ANTONI PROCHASKA.

KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

TOM II.

19

№ 1379 II
Z księgozbioru
E. PFAJFRA

W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI.
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘG. SPÓŁKI WYD. POLSKIEJ.
1908.

ANTONI PROCHASKA.

KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

TOM II.

№ 1379 II
Z księgozbioru
E. PFAJFRA

W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI.
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘG. SPÓŁKI WYD. POLSKIEJ.
1908.

DK
426
P7
t. 2

ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE.

I.

Sprawy Krzyżackie.

Küchmeister obraża Witołda. — Zjazd w Grabiach nad Prosną.— Plauen a Küchmeister. — Miasta po stronie mistrza. — Jego plan obrony. — Król zajmuje Niedzbork. — Przebieg wojny »głodowej«. — Król Zygmunt wzywa strony do zaprzestania wojny. — Spustoszenia wojny. — Rozejm Brodnicki. — Sprawa Krzyżacka na soborze. — Zygmunt tajemnie przyrzeka pomoc Zakonowi. — Przedłużenie rozejmu. — Potwierdzenie jego w Inowrocławiu. — Zjazd w Wielonie. — Rozejm. — Niepewność pokoju. — Papież wysyła legatów. — Ponowny zjazd w Wielonie. — Skargi na Zakon przed Zygmuntem. Legatów litterae testimoniales. — Jagiełły bezwzględny kompromis w ręce Zygmunta. — Wojna »odwrotna« i rozejm. — Chytra polityka Zygmunta. — Przymierze Jagiełły z Erykiem duńskim.

Upadek mistrza Plauena, dyszącego wojną, czyniącego wszelkie do niej przygotowania, powinien był w rezultacie wywołać dążenia pokojowe w Zakonie. Jeżeli bowiem weźmiemy na uwagę, że Plauen upadł— jak sami dostojnicy Zakonu stwierdzają — w skutek dążenia możnego stronnictwa pokojowego wpośród starszyzny Zakonu, że, jak to widzieliśmy, najcięższym zarzutem zmuszającym Plauena do złożenia godności był właśnie zarzut dążenia do wojny z Polską. jeżeli rządy Zakonu dostały się w ręce przeciwników Plauena, a na jego miejsce obrano mistrzem kierownika polityki zgody, Michała Küchmeister'a, natenczas logicznym wynikiem tych faktów, powinno było być dążenie do pokoju. Skoro tedy Zakon zgodził się na wyrok budziń-

ski i na egzekucyę wyroku przez delegata króla rzymskiego Makrę, którego Plauen zarówno posłem jak i wykonawcą wyroku uznać nie chciał, należało naprawić złe i zgodzić się na egzekucyę. Jeżeli Plauen, gwałcąc pokój, kazał niszczyć pograniczne sioła księcia Słupcy, sprzymierzeńca i lennika króla, należało powetować krzywdy, jeżeli z powodu Plauena dążącego do złamania pokoju pomordowano i porabowano kupców polskich w Prusiech, natenczas należało przynajmniej powrócić mienie dzieciom zrabowanych, jak się tego domagał napróżno król Polski [1]. Wszakże sama starszyzna w zawiadomieniu o złożeniu Plauena z godności, wyraźnie sobie życzyła, żeby król to złożenie uznał za usprawiedliwienie Zakonu, który o dążeniach wojennych mistrza nie wiedział i prosiła zarazem, aby na granicach państwa nakazał pokój przestrzegać, jak to Zakon obecnie czyni. Starszyzna wysłała wreszcie posłów, komturów Bałgi i Ragnety do króla, bawiącego na Litwie, z zaręczeniem pokoju. Król zaś i Witołd natychmiast po złożeniu mistrza nakazali ludziom swoim powstrzymać się od wszelkich krzywd granicznych; posłów przyjęto gościnnie a kupcom obustronnym ubezpieczono wolny handel aż do umówionego na 24 kwietnia 1414 r. zjazdu.

Już atoli w poselstwie starszyzny Zakonu, jak to z instrukcyi jego widoczna, przebijała się głęboka niechęć do zachowania tych warunków pokoju, których złamanie poczytano Plauenowi za winę. Posłowie prosić mieli o zjazd [2], a gdyby na to im zarzucono, że taki zjazd jest zbyteczny wobec tego, że trwa wyrok króla Zygmunta, natenczas mieli odpowiedzieć, że o tem nic nie wiedzą, że jako posłowie przedkładają tylko prośbę, jak to im polecono. Polecono też posłom czynić trudności co do wolnego handlu polskich i litewskich

[1] C. Vit. Nr. 556.
[2] C. Vit. Nr. 566.

kupców w Prusiech i domagać się dawnych dróg wodnych Wisłą i Drwęcą dla kupców Zakonu.

Jeżeli już ta instrukcya wskazywała na niebardzo szczere pokojowe zamiary Zakonu, to nowo wybrany mistrz Michał Küchmeister, dotychczasowy marszałek Zakonu i znany nam sołtys Żmudzi, zaraz na początku tych rządów hardo stawił się Witołdowi. Jeszcze za Plauena przyaresztowano towary kupców litewskich w Prusiech, których oddania domagał się Witołd. Küchmeister usprawiedliwiał zarządzenie swego poprzednika tem, że książę dłużny jest Zakonowi tysiąc grzywien (jeszcze z 1390 r., kiedy to był zbiegiem u Zakonu) i prosił o odłożenie tej sprawy do przyszłego zjazdu. Oczywiście była to obraza dumnego księcia i Witołd natychmiast wyrzucał mistrzowi, że ton jego listu niezgodnym był z tonem pisma, które Zakon po złożeniu Plauena z godności mistrza nadesłał. Küchmeister w odpowiedzi, jakkolwiek przepraszał, że nie myślał o obrazie, to jednak wskazał, że list dłużny księcia znajduje się dotąd w skarbcu Zakonu [1].

Jeszcze bardziej okazał tak Mistrz jak z nim cały Zakon niechęć do pokoju na zjeździe w Grabiach nad Prosną 25 kwietnia 1414 r. Na żądania polskie co do ustąpienia Pomorza, ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, co do odszkodowań królowi, księciu Słupcy, biskupowi Włocławskiemu, książętom Mazowieckim, odpowiadają Krzyżacy odmownie, a natomiast, jakby dla tem większej obrazy Witołda, oświadczają, iż nie oni są powodem łamania traktatu, lecz że złamano je zdradą na Żmudzi w 1409 r. Natenczas to król Jagiełło, widząc zaostrzone wzajemne niechęci i pragnąc je osobistem wmięszaniem się przytłumić, zażądał osobistej rozmowy z Küchmeistrem. Stało się to wbrew woli wszystkich obecnych książąt — panów, biskupów i całej ra-

[1] Cod. Vit. Nr. 574 list W. M. z 22 marca 1414.

dy. — Król jednak postawił na swojem. »Mistrzu« — rzekł do Küchmeistra — »wyrządził mi Zakon szkodę i przybyłem tutaj załatwić sprawę, gdyż już i stare baby urągają mi, że nie żądam zadośćuczynienia i nie mszczę się na Zakonie«. Na to mistrz odrzekł: »Boli to nas i nasz kraj, lecz co poprzednik uczynił, to zdziałał bez wiedzy i woli Zakonu, dlatego błagam Cię królu o możliwy układ«. »Poradź-że mi mistrzu sam, w jaki sposób mógłbym to uczynić« — odrzekł król, — »wszakże miałem z Zakonem niejeden układ, a nigdy go nie dotrzymano[1]«. Na to dawny sołtys Żmudzi począł rozprawiać o zdradzie Żmudzi, że ona wszystkiego przyczyną. Wyrzucał też później Witołd mistrzowi, że on widocznie szydził sobie z króla[2], podczas gdy Küchmeister usiłował wzbudzić niechęć do Witołda, poróżnić zgodnie idących książąt, które to zamiary w sprzeczności były z rzekomem dążeniem jego do pokoju.

Gdybyśmy nie posiadali innych świadectw, jak tylko wyżej wspomniane, a pochodzące wyłącznie ze strony samego Zakonu, to już te same wystarczają jako dowód, że Zakon pomimo usunięcia Plauena za jego wojenne dążenia, sam nie myślał o pokoju. Jakaż przyczyna tej sprzeczności? Nie podobna jej inaczej rozwiązać, jak tylko przypuszczeniem, że tak Plauen jak i jego następca działali nie z własnej inicyatywy i woli, lecz że byli wprost narzędziem kogoś trzeciego. Co do Plauena, to wszakże jasnem jest, że dał się użyć za narzędzie królowi Zygmuntowi, który go skłonił obietnicami pomocy, planami podziału Polski, słowem całym arsenałem środków, jakim zwykł był szafować Zygmunt. On bowiem podwójne, jak wiemy, uzyskał z tych podburzań wojennych korzyści: zabezpieczył pokój Węgrom, które chciał opuścić, a powtóre wydobył tak od

[1] C. Vit. Nr. 582.

[2] em wart gewand czum gespotte. C. Vit. p. 293.

Zakonu jak i od Polski potrzebne fundusze na podróż na koronacyę niemiecką a potem do Konstancyi. Benedykt Makra działalnością swą komisarską zasłaniał jego prawdziwe intencye przed Jagiełłą i Witołdem. Teraz położenie się zmieniło: Zakon znowu był wprost dłużnikiem króla, gdyż nabył ostatecznie zastawem Nową Marchię, którą już Polska miała objąć. Plauen musiał upaść, gdyż zanadto otwarcie budować począł na zachętach Zygmunta, a nawet działać przeciwko królowi Zygmuntowi. Jego następca był owym, z którym Zygmunt przeprowadzał rokowania o Nową Marchię, wrogiem Witołda, a tem samem we wszystkiem obiecywał powolność życzeniom króla Zygmunta większą, aniżeli ją dawał energiczny Plauen. Zakon był teraz wprost narzędziem króla Zygmunta i to przez powolnego rozkazom królewskim Küchmeistra, który dawszy się użyć do strącenia mistrza, sam wstępuje w potępiane ślady poprzednika, i dąży do wojny, wbrew żywotnym interesom Zakonu, z podeptaniem zasad jego posłannictwa dziejowego.

Dodać należy, że Küchmeister, objąwszy rządy nad krajem do wojny przygotowanym, a nawet w czasie wojny już zwycięskiej, ile że Polacy na Mazowszu nie byli przygotowani do wojny i wcale nie stawili oporu, mając zaprawione wojska zaciężne, które jako marszałek z wyprawy odwołać kazał wbrew woli mistrza Plauena, miał teraz po zjeździe w Grabiach opinie pruskich miast za sobą. Zmiana ta opinii na rzecz Küchmeistra nastąpiła wskutek podniesionych przez króla pretensyi do zwrotu Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej ziemi tudzież Sudawii, żądanych jako wynagrodzenie za spalenie 50 wsi na Pomorzu, za zburzenie miasta Kamienia, należącego do arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego, za spustoszenie Mazowsza, niszczonego przez wojska zakonne przez przeszło dwa tygodnie, wreszcie jako odszkodowanie za dwukrotne powoływa-

nie zaciężnych pod broń przez króla. Jak łatwo zrozumieć, właśnie przez tę odmowę odstąpienia terytoryów, żądanych przez przeciwników, pozyskał Küchmeister dla sprawy Zakonu miasta, dobrze już do wojny uzbrojone i przygotowane, które też na zażalenia króla przed wojną do nich rozesłane, odpowiadały z obroną sprawy Zakonu[1]. Należy jednak i tutaj zaznaczyć, że szlachta, a zwłaszcza chełmińska, odwracała się od wojny, a nawet wprost nie chciała walczyć z Polakami[2]. Stosownie do tego rozdziału opinii publicznej na dwa obozy, postanowiono też obronę. Küchmeister postanowił w dobrze zaopatrzonych miastach i zamkach wytrzymać nieprzyjacielski najazd wojsk, które zniszczyć zamierzył głodem; spalić bowiem i zniszczyć rozkazał wszystko po drodze głównego ich pochodu. Nadto postanowił równocześnie najazdami nawiedzić sąsiednie ziemie nieprzyjacielskie.

Wobec przemagających sił króla Jagiełły i wojska, które bardziej do otwartej bitwy aniżeli do oblężeń było sposobne, plan Küchmeistra był wcale odpowiedni. Król bowiem wyruszył przed połową lipca 1414 r. z Wolborza z ogromną potęgą, były w wojsku jego posiłki i chorągwie ośmiu książąt, a gdy 17 lipca przeszły wojska przez Wisłę pod Zakroczymiem i połączono się z posiłkami litewskimi, wśród których było kilka tysięcy Tatarów, z wojskami Ziemowita i Janusza Mazowieckiego, wówczas miano potęgę większą, aniżeli przed czterema laty w czasie wojny wielkiej. Pochód skierowano na Niedzbork, który po ośmiu dniach się poddał. Jeszcze przed zdobyciem mistrz przez księcia Miśnieńskiego ofiarował warunki pokoju, i przyrzekał odstąpienie ziemi Chełmińskiej, Michałowskiej i Nieszawy

[1] Raczyński C. d. Litt. 180, 183—7. Odpowiedź stanów z 7 lipca 1414 roku w Toeppena Acten der Ständetage Preussens I p. 249.

[2] Acten der Ständetage Pr. I. N. 196.

byleby zamek Nieszawski zburzono. Król atoli tutaj jak później pod Braunsbergiem odmówił, a całkiem bezowocną była groźba mistrza do Śląskich książąt zwrócona, by odstąpili króla, gdyż inaczej ich oskarży przed światem o łączność z poganami. Od Niedzborka w kierunku ku Olsztynkowi wszystkie włości i młyny były popalone, tak że dopiero pod Olsztynkiem, który również się poddał, rozkazał król pięć dni zatrzymać się obozem, aby zaopatrzyć wojsko w żywność. Guttstadt spaliły przednie straże polskie; 15 sierpnia stanął król obozem pod Heilsbergiem, skąd załodze poszczęściło się uskutecznić kilka wypadów na oblegających. Na prośby Jana biskupa Warmińskiego król odstąpił od oblężenia i posunął się ku Kluczborkowi, już przedtem przez przednie straże zdobytemu, i stanął obozem, rozpuszczając rycerstwo szeroko dla spiżowania wojska. Szeroko spustoszono kraj cały, rabując i paląc, czego jeszcze nie spalili sami Krzyżacy. Co prawda Küchmeister wziął odwet za to niszczenie i kazał zniszczyć Krainę i powiaty nad Notecią, dalej kraj za Bydgoszczą aż do Sulca nad Wisłą, podczas gdy piraci morscy, wzięci na żołd przez Zakon, niszczyli kraj powyżej Torunia położony, skąd i Dobrzyńską ziemię zniszczono. Z Brodnicy czynią Krzyżacy napady niszczące w kierunku Rypnicy a Inflanckie posiłki niszczą Kujawy.

Król przeszedł tymczasem z wojskiem Pasargę i podstąpił pod Holland, skąd Krzyżacy wypadli, zgromili litewskie oddziały i wzięli trochę jeńca, pomiędzy innymi Butryma. I znowu musiał król rozpuszczać chorągwie dla spiżowania armii, tak że aż pod Frauenburg nad Hafem się zapuszczano. Wszędy jednak znalazły królewskie wojska wszystko niemal zniszczone— król odstąpił od oblężenia i wyruszył pod Elbląg. W pobliżu miasta stanął obozem, rozpuściwszy oddziały, które po okolicy rozniosły spustoszenia. Wyruszono pod Dzierzgoń, ten atoli znaleziono opustoszony, taksamo

Riesenburg czyli Prabuty; zamek zdobyty był przedtem przez Zygmunta Korybuta i rozwalony.

Dopiero Bischofswerder ściśnięto oblężeniem i zdobyto. Król zamierzał stąd podążyć na Chełmno i Toruń i zdobyć oba te miasta, atoli dał się uwieść podstępowi komtura Brodnicy i wyruszywszy przeciw niemu ścisnął zamek jakoteż i miasto oblężeniem. Tutaj atoli oblężenie poczęło się przewlekać: zamek miał silną i dzielną załogę, wśród wojska polskiego skutkiem braku chleba powstała zaraźliwa biegunka. Zaraza sprząta wojska więcej, aniżeli go pada od kul nieprzyjacielskich, głód i mór czynią większe spustoszenia, aniżeli wojna sama — Krzyżacy bowiem starannie unikali spotkania.

Jeszcze przed wojną czynił król Zygmunt starania celem zapobieżenia jej wybuchowi. Były one atoli tak niedbale kierowane, że widocznem było, iż właściwie Zygmuntowi wcale nie zależało na zahamowaniu wojny. Pod Kluczborkiem przysłany przez króla Zygmunta arcybiskup ryski Jan Wallenrod z kilkoma komturami prosił króla o pokój dla Zakonu, atoli nie podawano takich warunków, któreby zwycięski król mógł przyjąć. Jedyne, co uskutecznił król Zygmunt, było to, iż zapozwał strony przed sąd, który z jego ramienia zbadać miał pod przewodnictwem arcybiskupa ostrzyhomskiego sprawy polsko-pruskie i zakończyć je wyrokiem. Zresztą otrzymał król Zygmunt od mistrza sprawozdanie o przebiegu wojny i prośbę o ratunek. Z początkiem września uspokajał zatrwożonego mistrza, że zażądał od króla Polski odstąpienia od wojny z Zakonem i oddania sprawy pod rozstrzygnięcie soboru[1], co już przedtem Jan palatyn Renu królowi Jagielle doradzał[2]. Nuncyusza apostolskiego, który ró-

[1] Daniłłowicz VI Nr. 1070.
[2] Raczyński C. d. Lit. 187—188.

wnież z takiemże naleganiem odstąpienia od wojny przybył do Polski — był nim Gwiller biskup Lozański — zatrzymano nieco w kraju i dopiero kiedy mór począł dziesiątkować wojska, dopuszczono pod Brodnicę do króla. Zaraz też na dniu 7 października zawarł król dwuletni rozejm z Zakonem, złożył przyrzeczenie, że składa kompromis w ręce papieża, króla Zygmunta i soboru i na orzeczeniu ich poprzestanie[1]. Zyskano jedynie zamek Jasieniec, na którego wydanie zgodzili się Krzyżacy[2]. Jedni wyniszczyli drugich i zrujnowali — opowiada o tej wojnie urzędowy historyograf Zakonu[3]. Atoli to, co mówi o swym kraju, a co jest echem rozmaitych współczesnych relacyi zakonnych, świadczy, że istotnie spustoszenia w obu wojną nawiedzonych krajach były olbrzymie i że jak pisano »nie tak łatwo przyjdzie się podźwignąć z klęski«. Tylko, że gdy w Polsce terytorya objęte wojną były bardzo małe, w Prusiech natomiast całe niemal Zachodnie Prusy i to najludniejsze części objęte były pożarem, który takie zgliszcza za sobą pozostawił, że na mil pięć od drogi pochodu na prawo i na lewo wszystko do ziemi było nagie, świeciło pustkowiem, zgliszczami[4]. Na nieszczęście przyszedł rok głodu, drożyzna była niesłychaną, strata Prus nieobliczoną. Zaiste mógł żałować i mistrz i niejeden z jego rady, że dali się skusić do wojny. Srogość i brak ludzkości, z jaką walczono, była tak wielką, że książęta Śląscy proponowali mistrzowi, ażeby upewnił króla i Witołda, że w czasie wojny nie będzie uprowadzał dzieci i niewiast w niewolę, a natenczas oni wstawią się za nim u króla[5].

---

[1] Kompromis ze strony mistrza C. Vit. N. 601, ze strony króla C. ep. II, Nr. 56.

[2] C. Vit. N. 598.

[3] Posilge p. 344.

[4] Bunge V, N. 1984 c. 37.

[5] Cod. Vit. N. 595.

Sprawa tedy sporów i wzajemnych krzywd i pretensyi była odesłaną do papieża, króla Zygmunta i do soboru. Co do papieża, to jakkolwiek Jan XXIII, jak to widzieliśmy, starał się przeszkodzić wojnie przez wysłanie legata, jednakże okazywał równocześnie dowodnie, że sprzyjał Polsce. On to wszakże teraz po zawarciu rozejmu zniósł przywileje Zakonu, o ile one odnosiły się do terytoryów i poddanych króla i Witołda[1], on nadał równocześnie królowi obszerne prawa patronatu co do pewnych w Polsce kościołów[2], on wreszcie pierwszy, co później, jak zobaczymy, Marcin V wykonał, ustanowił króla Jagiełłę wikaryuszem dla Nowogrodu i Pskowa i dla innych ziemi pogranicznych. Także do soboru posiadał król pełne zaufanie jako do zgromadzenia, na które wysyłał najwyższych dostojników duchownych. A i z królem Zygmuntem pozostawał Jagiełło w sojuszu, wprawdzie bardziej dla Zygmunta korzystnym aniżeli dla Polski, ale właśnie dla tego samego musiał Zygmunt oszczędzać króla Jagiełłę, ile że poparcia jego potrzebował nietylko na Węgrzech, ale nadto na samym soborze przy swych staraniach o reformy niezbędne dla usunięcia schizmy w kościele.

I istotnie król Zygmunt w jak najlepszych pozostawał stosunkach na Konstancyjskim soborze tak z królem Jagiełłą, którego obsypywał pochlebstwami i prośbami rozmaitemi, jakoteż z tegoż poselstwem, które też w sprawie polsko-krzyżackiej na królu rzymskim głównie budowało nadzieje zwycięstwa. We dwa miesiące po złożeniu z godności Jana XXIII, wprost oświadcza polskie poselstwo, że we wszystkich sprawach *de alto et de basso* chcę pozostać przy królu Rzymskim[3]. Był to dowód zaufania, świadczący, że król Zygmunt zdołał wpływem swym podbić i zawojować po-

[1] C. epist. II. Nr. 57.
[2] Piekosiński: Cod. ecc. cat. Crac. II, Nr- 557.
[3] Cod. ep. Vit., p. 324.

słów, tak jak on głównie zwolenników koncyliaryzmu, pośród których zresztą żadnego wybitnego a praktycznego nie było dyplomaty.

Zygmunt tymczasem, jakkolwiek schlebiał poselstwu polskiemu, okazywał takież same a nawet wyraźniejsze jeszcze pochlebstwa stronie przeciwnej. I tak np. jeszcze Plauena obdarzył on orzeczeniem, by nikt z tych dobrowolnych zaciężnych, którzy brali udział w wojnie wielkiej, nie ważył się żądać za to wynagrodzenia od Zakonu[1]; w rok później potwierdził na prośbę Deutschmeistra Konrada von Egloffstein wszystkie przywileje Zakonu[2], co znaczyło wyraźnie, że bierze w obronę sprawę Zakonu. Przed wybuchem wojny z r. 1414 wezwał wprawdzie Zygmunt Küchmeistra do unikania wszelkimi środkami wojny z królem Polski, ale równocześnie w tymże samym duchu pisał i do króla Jagiełły[3]; natomiast na wołania o ratunek i pomoc miał słowa współczucia dla mistrza z powodu gwałtów dokonywanych przez Polaków w krajach Zakonu i wzywał do wysłania posłów do Konstancyi na sobór, na którym i sprawa polsko-pruska miała być załatwioną[4]. Realniejsze znaczenie miało ponowne rozporządzenie króla po tej drugiej wojnie wydane[5], by nikt z zaciężnych nie zamówionych przez Zakon, którzy dobrowolnie wzięli udział w wojnie polskiej, nie ważył się dopominać o żołd u Zakonu i to pod groźbą niełaski królewskiej.

Dodać należy, że wspomnianego Deutschmeistra Konrada von Egloffstein wysłał król Zygmunt jeszcze w początkach 1415 r. do Malborga w tajnem poselstwie.

---

[1] Altmann 1, 48.
[2] Ib. 80.
[3] Ib. 62.
[4] DRT. VII, 270 i Altmann I, 76.
[5] 27 lutego 1415 r. Altmann p. 91.

Zdaje się, że owocem tych porozumiewań, w czasie kiedyto Zygmunt puścił w zastaw Fryderykowi burgrabiemu Norymbergii Starą Marchię, w sumie 400 tysięcy zł. węg., a więc kiedyto do wielkiej swej podróży na zachód, do Narbony, Paryża, Londynu, potrzebował gotówki, była nowa łaska dla Zakonu, udzielona na dniu 16 lipca 1415 r. Na podstawie tajnego dokumentu [1], obiecał Zygmunt na prośby Zakonu rozstrzygnąć spory polsko-krzyżackie po myśli i na korzyść Zakonu. Gdyby zaś Zakon pomimo pokornego oddania swej sprawy w ręce soboru i króla Zygmunta, został napadnięty przez króla Jagiełłę lub Witołda, natenczas Zygmunt obiecał orężnie wesprzeć mistrza w walce. Właśnie kiedy wydawano ten tajny dokument przez Zakon, rozeszły się po Konstancyi oczerniające króla Jagiełłę wieści, jakoby najazd współczesny Mahomeda I na Bośnię i Slawonię był spowodowany przez podburzenia króla tudzież Witołda.

Znając treść wspomnianego wyżej tajnego aktu, przed kilkunastu laty publikowanego, posiadamy dzisiaj klucz do odgadnienia tej polityki krętej, wahającej się, zwlekającej, pełnej pochlebstw i kadzidła dla króla Jagiełły, jaką od przyjazdu do Konstancyi aż do czasu wyroku wrocławskiego widzimy u króla Zygmunta. Sprawy nie wypuszcza on ze swych rąk wcale, przeciwnie stara się ją jeszcze silniej ująć, jeszcze dobitniej na nią wpływać, nie zrażając żadnej ze stron, aby ostateczną decyzyę w czasie stosownym dla siebie zachować. Tymczasem szło o niedopuszczenie do wojny, mogącej się dla Zakonu fatalniej skończyć aniżeli wojna głodowa z 1414 r. Zadanie było o tyle łatwiejsze, że Zakon wyniszczony ze środków materyalnych, walczący z głodem srożącym się okrutnie w kraju, z morową za-

[1] Das war der heymliche briff napisane jest in dorso tego dokumentu publikowanego w Cod. ep. II, N. 60.

razą — tak, że samych członków Zakonu spora wymarła liczba — wreszcie z drożyzną niesłychaną [1], musiał sobie radzić biciem złej monety, co pociągnęło za sobą wielkie zubożenie kraju, niepokoje i rozruchy [2]. Sam tedy Zakon pragnął pokoju. Küchmeister czynił królowi Jagielle propozycye zjazdu, w sprawie wymiany jeńców, w sprawie ustalenia swobodnego handlu, co bardziej on, wróg Witołda jeszcze z czasów Żmudzkiej zdrady, zbliża się do w. księcia, zapewnia kupcom litewskim bezpieczny handel w Prusiech, przyrzeka dostawić na terminy umówione jeńców wojennych, prosi o zwłokę w dostawieniu wśród tysiącznych przeproszeń [3], wysyła wreszcie mistrza Inflanckiego celem układów do Trok. Tu 13 czerwca 1415 ułożono zjazd króla i Witołda z jednej a mistrza z drugiej strony, za rok odbyć się mający, celem zawarcia zgody, ewentualnie celem potwierdzenia tej zgody, którą pomiędzy stronami ustanowić miał sobór [4]. Uzyskawszy tajne przyrzeczenie Zygmunta zmienił Küchmeister cokolwiek ton pokorny [5] w sprawie owego zjazdu, otrzymał atoli chłodniejszą jeszcze odpowiedź od Witołda, że w. książę żadnego interesu niema rokować z Mistrzem na zjeździe i rozejm Brodnicki do roku jeszcze dochowa [6]. Jeszcze ostrzej postawił się Küchmeister wobec żądania ustąpienia Murzynowa i Orłowa; lubo starosta Inowrocławski opierał się na przyznaniu tego terytoryum Polsce przez sobór, Küchmeister odrzucił propozycye odstąpienia terytoryum spornego drogą układów [7]. Mi-

[1] Korzec zboża dochodził do ceny $^3/_4$ grzywny t. j. 1·2 dukata.

[2] Posilge, 360.

[3] C. Vit., N. 632.

[4] Bunge V. c. 61, cf. C. Vit., N. 637.

[5] C. Vit., N. 642.

[6] Odp. z 30 lipca 1415 r. C. Vit. 643.

[7] Danił. II, N. 1107.

mo to jednak i zjazd proponowany się odbył i rozejm upragniony przez Zakon przedłużono i to pozornie pod naciskiem na Zakon króla Zygmunta, który nawet w Paryżu na zjeździe z Karolem VI Francuskim czynił zarządzenia w sprawach polsko-pruskich i wraz z tymże królem, w S-t Denis, w obecności pełnomocników polskich i Zakonu na dniu 6 kwietnia przedłużył rozejm pomiędzy Polską a Zakonem na rok cały do 15 lipca 1417 r. [1]. Jeżeli nadto dodamy, że ten król jeszcze w Konstancyi będąc odnowił Lubowelski traktat z Jagiełłą i Witołdem [2], dając przez to jakby wyraźny dowód, że wojna polsko-pruska wcale nie mąci stosunku przyjaźni z Polską zawartego, dalej że z Paryża upominał Mistrza Zakonu, by nie zwlekał z oddaniem Murzynowa, Orłowa i Nowej Wsi w ręce polskie i nie opóźniał przez to pokoju w chrześcijaństwie [3], że w Calais dał pełnomocnictwo Fryderykowi Brandenburskiemu do wykonania rozejmu i do objęcia rzeczonych wsi imieniem Zygmunta — natenczas pojmiemy, jak zręcznie manewrował Zygmunt pomiędzy Zakonem z jednej a Polską z drugiej strony i że istotnie trudno było domyśleć się komukolwiek tajnej zmowy jego z Zakonem. Nawet dla Zakonu samego to postępowanie króla było poniekąd zagadkowem, budzącem nieufność i niedowierzanie, co się przejawia w instrukcyi dla prokuratora Zakonu w Konstancyi bawiącego [4], w której niezadowolenie Küchmeistra znalazło pełny wyraz. I nie dziwna, wszakże Zygmunt nawet w swym zaczepno-odpornym związku przeciwko księciu Orleanu zawartym z księciem Burgundyi dał wyraz swej przyjaźni polskiej, wyjmując króla Polski z liczby tych, prze-

[1] Raczyński, 198.
[2] Dogiel I, 49. dok. z 20 kwietnia 1415 r.
[3] Altmann, 105.
[4] C. Vit., N. 667.

ciwko którym obiecywał dostarczyć posiłki, jak wyjmował królów Wacława i Henryka V [1].

Tymczasem Zygmunt, pozornie dający tak jawne dowody sprzyjania Polsce, udawał właściwie, że uchylał tylko wojnę, mogącą wybuchnąć. Sam Zakon dawał mu sposobność takiego hamowania wojennych dążeń. Właśnie w styczniu przestrzegał mistrz posłów swych w Konstancyi o przymierzu jakoby już zawartem pomiędzy Jagiełłą a Erykiem Duńskim [2], królowi zaś Zygmuntowi czynił przedstawienie, że król Polski niema zamiaru oczekiwać końca rozejmu, lecz owszem myśli popierać urojone swe prawa [3]; w marcu pisał już o zbrojeniu się w Polsce, wnosząc stąd, że Polacy niespodzianie wtargną do Prus [4]. Były to fałszywe alarmy i trwoga mistrza nie była usprawiedliwioną, a już co najmniej nielojalnem było wobec zawartego rozejmu owo przymierze, które w czerwcu Küchmeister zawarł z Konradem Starszym, Konradem Kantnerem, i innymi dwoma książętami Oleśnickimi [5], przymierze wyraźnie przeciwko Polsce wymierzone. Podobny układ zawrzeć pragnął mistrz z Bogusławem Słupeckim księciem, ten atoli odrzucił traktat wyjednany jakoby przez margrabiego Fryderyka i arcybiskupa Jana z Rygi, oświadczając, że nie wejdzie z Zakonem w przymierze, dopokąd tenże z Polską przyjaźni nie zawrze, i dodając, że przez kraje swe nie dopuści przechodu rycerstwu zachodniemu [6]. Także Witołd w maju dopatrywał się w całem postępowaniu Zakonu dążeń wcale nie pokojowych. Mimo to na zjeździe mistrza z królem w Inowrocławiu zgodzono się (25 maja 1416 r.) na

[1] Valois: La France et la grande schisme d'Occident IV, 378.
[2] Bunge V, N. 2050.
[3] Danił. II, N. 1125.
[4] Danił., 1130.
[5] Voigt VII, 289.
[6] Voigt VII, 287.

przedłużenie rozejmu brodnickiego do połowy lipca roku następnego, nie uwłaczając rozporządzeniom króla Zygmunta [1], który taki sam rozejm zarządził.

Z wielkim nakładem i trudami zabezpieczono znowu na rok cały rozejm — który i bez króla Zygmunta, jużto dla samej powagi, jaką dla obu stron przedstawiał sobor, jużto dla niebezpieczeństwa, jakie wojna dla wyczerpanego z zasobów Zakonu przedstawiała, jak wreszcie dla niebezpieczeństwa, jakie podówczas tak całej Kijowszczyźnie jakoteż Podolowi i Rusi ze strony Tatarów groziło, musiałby był przyjść do skutku. Zawsze jednak, bodaj w części, miały strony rozejm ów do zawdzięczenia Zygmuntowi, który tak łatwym, tanim, że się tak wyrazimy, sposobem, w ręku swym dalej trzymał ster sprawy polsko-pruskiej, a tajnem przyrzeczeniem, danem Zakonowi, zachęcał niejako wyczerpanego z zasobów mistrza do wydobywania resztek sił celem wywierania nacisku na króla Polski.

Wśród takich to stosunków starał się Küchmeister przez mistrza Inflanckiego o zjazd z Witołdem w połowie października odbyć się mający w Wielonie [2] — oczywiście nie w innym zamiarze, jak tylko aby skłonić władców Polski i Litwy do ustąpienia z praw przyznawanych przez wyrok budziński, przez rozejm brodnicki, wreszcie przez nich samych podczas wojny głodowej — czego wszystkiego uznać wcale nie chcieli. Küchmeister polecał zaproponować nawet Zygmuntowi, że jeżeli zaręczy Zakonowi utrzymanie się przy swych ziemiach i prawach, natenczas odstąpi mu Zakon bez wykupu Nową Marchię (z wyjątkiem dwóch miast Dramburg i Schiefelbein) [3], a Margrabiemu Branden-

[1] C. Vit., N. 672.

[2] Bunge V, c. 148.

[3] C. Vit., N. 667, por. Caro III, 461, całkiem fałszywe streszczenie u Napierskiego.

burskiemu odmówił wydania Murzynowa, Orłowa i Nowej Wsi, nie chcąc tracić terytoryów, które Zakon od dwóch set lat posiadał [1]. Zresztą przez zjazd miano wywrzeć nacisk na Zygmunta, aby wyroku nie wydał na niekorzyść Zakonu, dlatego zaproszono do współuczestnictwa książąt Rusi.

Zjazd poprzedziły znoszenia się z Witołdem, wśród których Küchmeister aż nadto wyniośle i z pychą traktował księcia przez posłów i listy, a nawet oświadczał, że w razie gdyby król Polski osobiście na zjazd nie przyjechał i mistrz nie przybędzie [2]. Była to przymówka do Witołda, drażnienie jego ambicyi, że Mistrz Zakonu jako suweren Prus tylko z monarchami sobie równymi suwerenami zjazdy odbywa. Istotnie Witołd, boleśnie odczuł to podrażnienie. »Z dumą wyniosłą wzgardzasz nami, nie chcąc na zjazd przybyć i poniżasz nas, jakby jakiego poddanego — pisał do Mistrza. Nam na zjeździe owym bardzo mało zależy, mniej aniżeli wam, i zapewne ani pomyślelibyśmy o tem, gdyby nas mistrz Inflancki o zjazd taki nie prosił...«

Ton ten poskutkował — mistrz natychmiast zgodził się osobiście zjechać do Wielony i przeprosił nadto Witołda [3].

Natomiast przybywszy na zjazd mistrz dumę swą okazał królowi Jagielle i to w dość dotkliwy sposób, bo nie tylko nie pozdrowił króla — ale nadto zabronił swoim komturom brać udział w obiedzie, na który król ich zaprosił, a nadto jak przyjechał tak też i bez pożegnania z Wielony odjechał...

Gdyby chociaż wśród czysto urzędowej czynności, wśród owych rokowań okazał był Küchmeister chęci i dążenia do zgody. Zażądał on, by podczas rokowań

[1] Voigt VII, p. 290.
[2] C. Vit., N. 692, 693.
[3] C. Vit., N. 698, 699.

nie pisano protokołu, również aby punkty, na które się strony zgodzą, nie wykluczały wyroku w sprawie spornej, jaki ma zapaść na soborze lub jaki wyda król Rzymski. Na wszystko to król przystał. Natomiast gdy król zażądał, aby podstawą rokowań były wypadki i pretensye po ostatnim pokoju toruńskim powstałe i zażądał to tylko, co królowi w czasie wojny głodowej w Braunsberdze Zakon ofiarował — mistrz odrzucił te żądania, przypominając, że sam król ofiarę odsunął— a co bardziej, wyrzucał królowi, iż nie przestając na ówczesnych przedłożeniach wojnę dalej wiódł z Zakonem.

Rokowania tedy nie doprowadziły bynajmniej do porozumienia, przeciwnie pretensye polskie, lubo nie zwiększone i owszem umniejszone, odrzucił Küchmeister. Na odjezdnem jeszcze mistrz Inflancki z polecenia jego żegnając Witołda, obraził księcia, tak, iż tenże musiał skarcić Sigfrida von Spanheim wobec licznych świadków[1]. Jak łatwo się dorozumieć, strony rozjechały się w wielkiem rozdrażnieniu. Również łatwo się dorozumieć, że obrazę Witołdowi wyrządził mistrz Inflancki z polecenia Küchmeistra, ile że, jak wiemy [2], obraza dotyczyła zdrady Żmudzi, jako powodu wojny Wielkiej — a więc sprawy, którą mistrz zarzucał jako winę Witołdowi zarówno jak i królowi Polski. Bądź co bądź ze zjazdu rozjechali się obaj mistrzowie w obawie, że król i Witołd wniosą przed soborem i całym Zachodem skargę na Zakon, że z winy jego spełzły rokowania na niczem. Zaczęto się tedy usprawiedliwiać listownie przed Witołdem — skarżyć na króla Jagiełłę[3], prosić o pośrednictwo — podczas gdy król mocno rozgniewany całą żółć wylał przed Zygmuntem, przedsta-

[1] C. Vit., N. 704.
[2] Ib. N. 706.
[3] Ib. N. 712, 710.

wiając mu, jak dumnie począł sobie z nim Küchmeister na zjeździe Wielońskim, że zresztą postępuje on z nieuszanowaniem wobec samego króla Zygmunta, gdyż terytorya Murzynów, Orłów i Nową Wieś, przysądzone przez tegoż Polsce, nie chce wydać [1].

Jak przeto widoczna, mistrz ufny w niewidzialną dla swych przeciwników pomoc Zygmunta, drażnił ich, czyniąc pokój niepewnym, paraliżował ich zamiary, ich działalność zarówno w państwie wewnątrz podjętą, jakoteż i na soborze przez posłów sprawowaną. Wiemy już, jak doniosłego znaczenia były te prace, mające na celu z jednej strony unię cerkwi, z drugiej, rozszerzenie cywilizacyi zachodniej na najdalszy wschód, zbliżenie ludów wschodnich do Zachodu i do jego oświaty. Otóż w takim to czasie daremnymi zjazdami pokój czyniono niepewnym, w roku strasznego najazdu tatarskiego; liczono też na zaburzenia wewnętrzne w pośród pochopnych do zdrady stronników Świdrygiełły. To wszystko, zarówno krajom polskim i litewskim, jakoteż i Prusom ciężko dawało się we znaki, odbijało się bowiem ujemnie na stosunkach handlowych i gospodarczych narodów.

W uporze swym dalej trwał Küchmeister; nie ustawał bowiem powód tego dziwnego jego stanowiska, którym była ufność w Zygmuncie, budowanie na tajemnem tegoż zapewnieniu. Z wiosną następnego roku należało oświadczyć się za wojną lub za pokojem, gdyż rozejm kończył się w lecie a mistrz Inflancki już nie chciał podejmować dalszych rokowań z Witołdem. Podjął je biskup Dorpacki, wiedzący, że król Jagiełło nakazał w kraju zbrojenia, zwłaszcza gdy mu i Witołd oświadczył [2], że chce jaknajrychlej wiedzieć, czy Zakon

[1] In contemptum vestrorum preceptorum C. Vit. p. 376.

[2] Danił. II, N. 1189, list mistrza do Zygmunta z 15 marca 1417.

żąda rocznego rozejmu lub też nie chce go przedłużyć [1]. Wojny jednak nie mógł sprowadzić na kraj wielki mistrz, ponieważ od Zygmunta żadna w tym kierunku zachęta nie nadchodziła, wołano więc, że to król dąży do wojny, rozsyłano memoryały o takiem dążeniu, a w kraju odbywano uroczyste procesye na uproszenie pokoju [2]. Zaiste postępowanie, wobec którego uznać należy wysoką wyrozumiałość i wielką cierpliwość ze strony przeciwników Zakonu, w szczególności króla Polski.

Jagiełło począł się już dorozumiewać nieco, że powodem dziwnego i niedającego się wprost wytłumaczyć postępowania Zakonu był nie kto inny, jak tylko król Rzymski i w otwartości swej zdradził się ze swą podejrzliwością przed Zygmuntem. Natychmiast król Zygmunt zasypał z Konstancyi króla grzecznościami zaręczając Jagielle, że zgodę, którą zawarł za pośrednictwem Witołda (Lubowelskie przymierze), zawsze ma w pamięci, przeto uprasza aby król kłamliwym podszeptom i oszczerstwom nie dawał wiary [3]. Zaraz też polecił przedłużyć ponownie rozejm Brodnicki na rok cały do 18 lipca 1418 r., a posłom polskim oświadczył, iż w czasie rozejmu będzie się starał stały pokój utrwalić pomiędzy stronami [4]. Uczynił to na prośby pełnomocników Polski i Zakonu bawiących w Konstancyi, na dniu 14 maja, właśnie w chwili, kiedy i Witołd odpowiedział biskupowi Dorpatu, że król Jagiełło godzi się na przedłużenie rozejmu na rok cały [5]. Stało się więc owo przedłużenie Zygmuntowe zbędnem, podobnie jak niem było zeszłoroczne Paryskie, gdyż strony same równocześnie zawarły rozejm. Dla Zygmunta jednakowoż

[1] Bunge V, c. 218.
[2] Posilge, 369.
[3] Caro: Aus der Canzlei König Sig. N. 56.
[4] C. ep. II, N. 84, 86.
[5] C. Vit., N. 724.

krok ten miał znaczenie niemałe, on bowiem interwencyą swą dawał Jagielle dowód życzliwości, dowód popierania dążeń pokojowych króla, a właśnie podówczas poparcia Polaków bardzo potrzebował na soborze i oni też stanęli po jego stronie [1]. Król Jagiełło ujęty był powinszowaniami w sprawie nawrócenia Żmudzi [2], życzeniami z powodu małżeństwa z Elżbietą Pilecką, trzecią swą z kolei małżonką [3]. Z drugiej znowu strony nie odbierał Zakonowi nadziei pomocy; Küchmeister mógł być pewnym, że w potrzebie Zygmunt spełni obietnicę, więc pozornie z królem Rzymskim w napiętym pozostawał stosunku. Przeto godził się mistrz na taki rozejm, jaki biskup Dorpatu z Witołdem ułożył [4], i dopiero Witołd zwrócił uwagę, że nie można odsuwać rozejmu przez króla Zygmunta zarządzonego [5].

Był tedy rozejm między stronami spornymi na rok ubezpieczony i to przez Zygmunta. Mistrz Inflancki proponował nawet zjazd z królem i Witołdem [6] celem uskutecznienia trwałego pokoju, i biskup Dorpacki ponownie podjął w tym kierunku starania u Witołda. Atoli stosunki pomiędzy Zakonem a Polską i Litwą były bardzo naprężone, a co bardziej, jak już nam wiadomo, mistrz Inflancki zawarł właśnie podówczas z Pskowem przymierze wymierzone przeciwko Witołdowi — aby się ubezpieczyć na wypadek wojny [7] — jak pisał o tem przymierzu do Malborga.

Rozejm był jakby wymuszony, obie strony z niedowierzaniem i najwyższą niechęcią patrzyły na się, jakby wyglądając chwili, w którejby zrzucić miały na-

[1] Finke, Acta conc. Constanc. I, 204, 217.
[2] Caro: Aus der Canzlei K. Sig. N. 57.
[3] Ib. N. 59.
[4] Bunge V, c. 237.
[5] C. Vit., N. 734.
[6] Bunge V, c. 242.
[7] Bunge V, c. 278—280.

rzucone im jarzmo. Król skarżył się na pogranicznych komturów Nieszawy, Torunia, Gołubia, Brodnicy, Święca, że dopuszczają się ustawicznych krzywd względem poddanych polskich [1] — Krzyżacy znowu ze swej strony oskarżają króla, z powodu trudności w Polsce kupcom pruskim czynionych, o tamowanie handlu na Wiśle i t. p. Nie przyjął nawet król listu wolnego polowania w lasach Zakonu, przysłanego na ręce Witołda przez Mistrza [2], w tak niedelikatnej formie był zredagowany, podczas kiedy i dla Witołda nie okazywano najmniejszych względów i zabroniono poddanym litewskim nawiedzać Prusy [3].

Wśród takiej niepewności i w tym roku biskup Dorpacki utorował drogę do zjazdu, który się też 13 października 1418 r. odbył w Wielonie. Miano się tam porozumieć ostatecznie w sprawie podstawy do trwałego pokoju. Ostatecznie pretensye Polski i Litwy były tak małe, że istotnie dziwilibyśmy się, że dotychczas porozumienie nie przyszło do skutku, gdybyśmy nie wiedzieli, że Zakon a raczej Mistrz jego był narzędziem Zygmunta. Ten zaś korzystając ze stosunku napiętego, w jakim pozostawał nowo obrany papież Marcin V z posłami Polskimi z powodu sprawy paszkwilu Falkenberga, kierował tak sprawą, aby ostatecznie spełnić obietnicę daną tajnie Zakonowi. I papież bowiem pragnął, aby pokój pomiędzy Zakonem a Polską przyszedł do skutku i w tym celu zabraniał królowi i Witoldowi surowo wojennych kroków, nakazywał przedłużenie rozejmu [4] i wysłać zamierzył legatów, aby na miejscu porozumienie stron spornych ułatwili. Zygmunt o tych zamiarach Marcina V dał znać Küchmeistrowi,

[1] Raczyński, 214—16. Posilge, 372.

[2] C. V., N. 755.

[3] C. V., N. 762.

[4] Listem z 13 maja, Bunge V, p. 365, N. 2235, cf. Voigt VII, 340.

wysyłając doń pod koniec lipca 1418 r. Ulryka Stoscha, aby w myśl rozejmu, zatwierdzonego przez papieża, wziąć w posiadanie przydzielone Polsce terytorya Murzynów, Orłów i Nową Wieś [1]. Poselstwo papieskie miało przybyć do Inowrocławia w czasie, w którym miał się odbyć zjazd ustanowiony w Wielonie, to też mistrz zapytał Jagiełłę i Witołda, czy wobec tej interwencyi papieża, któremu on chce być jak zawsze posłusznym, zjazd w Wielonie przyjdzie do skutku. Król gotując się już na zjazd do Wielony, otrzymawszy papieskie rozporządzenie był skonsternowany [2], przeto uprosił papieża Marcina przez pospiesznych gońców, aby się wstrzymał z wysłaniem legatów w sprawie załatwienia sporu polsko-krzyżackiego i raczył oczekiwać rezultatu Wielońskiego zjazdu, na który się obecnie udaje. W duszy atoli król zadrżał, obawiał się wprost interwencyi papieża, który wprawdzie wysoko cenił zasługi królewskie około rozszerzenia chrześciaństwa, to jednak z powodu apelacyi posłów do przyszłego soboru w sprawie Falkenberga, czuł żal słuszny do Polski i jej władcy. To pewna, że w owej chwili Jagiełło myśląc o ewentualności oddania sprawy pod sąd, wolałby raczej mieć superarbitrem króla Zygmunta aniżeli papieża.

Tak więc Zygmunt coraz bardziej zbliżał się do ponownego ujęcia całej sprawy w swe ręce i do wyrokowania o niej. Nie przeszkodził mu w zamiarach drugi ten zjazd w Wielonie, jakkolwiek dość nieprzyjaźnie dla jego zamiarów się zapowiadał. Papież Marcin V mianowaniem swem Jagiełły i Witołda wikaryuszami Nowogrodu i Pskowa in temporalibus, potępił niejako owe dziesięcioletnie przymierze Zakonu z Pskowem zawarte. Zakon musiałby oddalić wszelki cień podejrzenia co do kato-

[1] Altmann I, 239, uwiad. z 20 lipca 1419.
[2] List Wolframa: consternatum. C. ep. II, N. 90.

licyzmu — to też wystąpił w Wielonie w całem tego słowa znaczeniu jako duchowna instytucya. Prócz biskupa Dorpatu, inicyatora zjazdu, który zjechał w sto koni, przyjechał nowo mianowany arcybiskup Rygi Jan Habundi, biskup Pomezanii Gerhard Stolpman, biskup Warmii Jan Abeczier, dalej byli obecni na zaproszenie Zakonu dwaj posłowie Jana arcybiskupa Moguncyi, tudzież dwaj biskupa Wrocławskiego ks. Konrada, prócz innych książąt i posłów z Niemiec. Wobec tych i wielu innych znakomitości dowiódł Küchmeister swej lojalności dla stolicy apostolskiej, ku czemu posłużyła mu głęboka znajomość sytuacyi, oparta na tajnem przymierzu z Zygmuntem. Wobec jawnie wyrażonego życzenia papieża Marcina V, zamierzającego przez wysłanie legata zapobiedz wojnie, postanowił Küchmeister zdać kompromis w ręce papieskie, wiedząc, że Polacy poróżniwszy się z papieżem pod koniec soboru, a ufni w przyjaźń rzekomą Zygmunta nie zgodzą się na projekt. I nie pomylił się mistrz — Polacy dodali nadto, że od świeżo obranego i obarczonego wielu sprawami papieża, chyba za jakie dwadzieścia lub trzydzieści lat możnaby się spodziewać wyroku..., że przeto zgadzają się na sąd polubowny króla Zygmunta. Ta to odpowiedź Polaków była pożądaną Küchmeistrowi, stanowiła jego zwycięstwo nad stroną przeciwną, to też polecił spisać ją arcybiskupowi Habundiemu—który przybyły świeżo w te strony nie znał ani spraw ani sytuacyi, — jako świadectwo swego lojalnego usposobienia dla użytku kuryi apostolskiej.

Zjazd w Wielonie, jak łatwo było przewidzieć, spełzł na niczem, podobnie jak ów przed dwoma laty na tem samem miejscu odbyty. Polacy jak wśród wojny głodowej żądali ustępstw podówczas przez Zakon ofiarowywanych — Zakon ofiarowywał tylko to, czego już nieposiadał i co tak król Zygmunt jak papież odcinali od Zakonu a więc Żmudź, połowę Sudawii i ter-to-

ryum Murzynowa. Żądali już tylko nadto Polacy Nieszawy i ziemi Michałowskiej [1], ale na to ustępstwo Krzyżacy żadną miarą przystać nie chcieli. Oczywiście o podstawie wspólnej porozumienia wśród takich warunków nie mogło być mowy. Kiedy bowiem Krzyżacy zażądali, aby pokój Toruński stanowił podstawę rokowań, oświadczył Witołd, że się wcale na ów pokój nie chce oglądać, bo on jest tylko wybiegiem w ustach Zakonu a nie załatwieniem sprawy. My chcemy i dążymy do stanowczego załatwienia, odpowiadali Krzyżacy... Ale wyście kilkakrotnie złamali i pokój toruński i wyrok króla Zygmunta, zarzucali Polacy. Nie poczuwamy się do tego przekroczenia, brzmiała odpowiedź, zresztą i w tem poddajemy się pod sąd Ojca Świętego i kardynałów, lub króla Zygmunta i elektorów Rzeszy, albo na samych elektorów, albo na książąt Rzeszy, tu wyliczono wszystkich przyjaciół i protektorów Zakonu, lub wreszcie na sąd Hanzy [2]. Król uważał to już za szyderstwo. Wreszcie by sprawę na drogę wyroku polubownego odesłać, posłał Mistrzowi zawiadomienie, iż składa kompromis w ręce Zygmunta. Mistrz na to odpowiedział, że z powodu spóźnionej już pory wieczornej odpowiedź odkłada do jutra. Oburzony tą odpowiedzią król odjechał, pozostawiając tylko kilku ze swej rady [3], atoli przed samym odjazdem rozgniewany i tak na mistrza, że podobnie jak przed dwoma laty i teraz odmówił królowi wszelkich honorów, dłużnych królewskiemu majestatowi, nakazał spisać zażalenia na Zakon i przesłać je Zygmuntowi, podnosząc, że chciał mieć króla Zygmunta rozjemcą i że Krzyżacy pragnęli na rozjemców miasta i osoby sobie przychylne [4]. Podobne skargi wysłano z kancelaryi do miast Pomorskich

[1] Cod. ep. Vit. N. 811, p. 432, cf. SSr. Prus. 379.
[2] C. Vit., N. 799 i 801.
[3] Bunge V. c. 442, list arcyb. Rygi do kuryi.
[4] C. Vit. N. 800.

i Pruskich[1], do książąt zachodnich tak świeckich jakoteż i duchownych[2], a starostom pogranicznym nakazał król, by się mieli w pogotowiu do wojny[3]. Postępowanie komtura Tucholi, bezwzględne i szorstkie, posłużyło do tem dobitniejszego przedstawienia Zakonu, jako wiarołomcy i gwałciciela przymierza[4], i zasypywano wszędzie skargami Zakon, upraszając, by ani margrabia brandenburski ani śląscy książęta nie przepuszczali przez swe terytorya zaciężnych, spieszących do Prus.

Równocześnie zasypywał i Zakon podobnemi skargami dwory i widocznem było, że obie strony zrywają się, by mieczem rozstrzygnąć sprawę. Wtedyto przyjaciele, na których się Zakon w Wielonie powoływał, pośpieszyli z pomocą Zakonowi i poczęli wywierać presyę na króla Zygmunta, a równocześnie czynili przedstawienia u Marcina V, by niedopuścił do wojny; króla Jagiełłę zaś oskarżali wprost o udaremnienie rokowań wielońskich[5]. Było to silnem poparciem Küchmeistra, wołającego do tychże powag światą o rychłe wsparcie i ratunek, skoro dla nadzwyczajnych roszczeń Polaków wszelkie usiłowania pokojowe zostały udaremnione[6].

Król Zygmunt widział przechylającą się na korzyść Zakonu opinię w Niemczech, którą sobie na soborze posłowie polscy na swoją stronę ujęli, i witał już zbliżającą się chwilę ujęcia sprawy całej w swe ręce. Papież bowiem Marcin V, otrzymawszy informacye o zjeździe, czuły też na głos książąt Rzeszy, natychmiast wysłał Jakóba Camplo biskupa spoletańskiego i Ferdynanda Spagnolo biskupa z Lugo jako legatów

[1] C. V. N. 803.
[2] Racz. 224—5.
[3] C. Vit. Nr. 804.
[4] Caro. L. Canc. II, Nr. 150.
[5] DRTA. 7, p. 374—5, 375—377.
[6] Nap. Index Nr. 897.

swoich celem zapobieżenia krzywdzie Zakonu. Z całym wozem dyplomatów i aktów zdążali pełnomocnicy Zakonu do Torunia. Posłowie papiescy skłonili Krzyżaków do podjęcia rokowań z Polakami w Gniewkowie, dokąd zjechali pełnomocnicy polscy Mikołaj arcybiskup gnieźnieński, Jakób Płocki i Andrzej Laskarz Poznański biskupi, Sędziwoj Ostroróg i Maciej z Wąsosza wojewodowie[1]. Ale — pisze urzędowy historyograf Zakonu — Polacy według starego systemu postępowali — i jak to sobie opowiadano — zanadto budując na królu Rzymskim, mało uszanowania okazywali legatom i ani na pewne rozstrzygnięcie nie zezwalali, ani też na przyjacielski kompromis zezwolić nie chcieli[2]. — Legaci znaleźli słuszność po stronie Zakonu i powróciwszy do Torunia, ogłosili tutaj publicznie ludowi przekonanie swe o słuszności sprawy Zakonu i świętego Kościoła i upomnieli lud, aby wiernie stał przy panu swym, z ufnością w Bogu, który tem szczęściem, którem obdarzał Polskę, może teraz obsypać Zakon. Spisali też publiczne zeznanie, tz. *litterae testimoniales*, że W. mistrz, pomimo swego pełnego prawa, szczerze pracował ku pokojowi...

Taką jest relacya annalisty Zakonu o działalności legatów papieskich, których natychmiast oskarżył król Jagiełło przed papieżem, a którzy istotnie gorliwością wiedzeni, przekroczyli dane im z kuryi instrukcye. Wskutek bowiem ich akcyi strony zamiast odłożyć na bok groźby i urazy, teraz na seryo poczęły się rwać do wojny i zbroić. Jakże łatwo przyszło teraz Zygmuntowi wziąć całą sprawę w swe ręce. Zaprasza on króla na zjazd do Koszyc, dokąd przybywa król Polski i już na dniu 8 maja składa nieoględnie bezwarunkowy kompromis w sprawie polsko-pruskiej — co prawda za zgo-

[1] C. Vit. N. 830.
[2] Posilge 382.

dą całej swej rady — w ręce Zygmunta[1]. Sprawą tak zręcznie umiał Zygmunt pokierować, tak obietnicami i fałszywemi pogłoskami, w porozumieniu z Zakonem[2] szerzonemi, ująć sobie króla, iż uwierzono nawet, iż król Zygmunt pojedzie do Raciąża, aby tam nacisk wywrzeć na mistrza w interesie pokoju. Jeżeliby mistrz do pokoju się nie skłaniał, głoszono natenczas, Zygmunt swemi wojskami dopomoże królowi do zgniecenia Zakonu, a nawet podzielą pomiędzy siebie Prusy. Tak ślepo zaufał był Jagiełło podówczas królowi Zygmuntowi — donosi Długosz — że gdyby nie biskup krakowski i sekretarz królewski Zbigniew Oleśnicki, byłby król i Spiż bez zwrotu sumy zastawnej zwrócił Zygmuntowi. Na odjezdnem króla przybył do Koszyc komtur toruński i, dobrze odgrywając swą rolę, oświadczył, że do wręczenia kompromisu na sąd polubowny w ręce Zygmunta nie ma pełnomocnictwa[3].

Mimo, że wszystkie obietnice Zygmunta co do pomocy przeciwko Zakonowi okazały się wnet płonnemi, mimo to król ze zwołanem rycerstwem i zaciężnymi wyruszył z Wolborza i już dnia 15 lipca stanął pod Czerwieńskiem. Tutaj wraz z Witołdem potwierdził przymierze, zawarte z Erykiem królem duńskim przeciwko Zakonowi[4], które, jak to niżej zobaczymy, nie miało skutków donioślejszych[5]. Potem połączone wojska przeszły po moście łyżwowym Wisłę i posuwały się dawnemi drogami ku granicom nieprzyjacielskim.

Teraz przyszła kolej działania na Zygmunta, który

---

[1] Dogiel IV, p. 102.

[2] Por. C. Vit. Nr. 535 z Długosza przekazem XI, p. 228.

[3] Raczyński 245—7.

[4] C. Vit. Nr. 845.

[5] Obacz o znaczeniu przymierza rozprawkę pt. Przymierze Władysława Jagiełły z Erykiem duńskim w Rozp. i Spraw. Akad. Umiej. wydz. hist.-fil. za rok 1905, oraz artykuł Unia Kalmarska i Jagiellońska w Przeglądzie polskim 1904 r.

już przed kilku tygodniami wysyłał posłów do króla z przedstawieniami odłożenia wyprawy na czas sposobniejszy, ale bezskutecznie. Do Będzina atoli, gdzie stanął był król obozem w ziemi Zawkrzyńskiej, przybył legat papieski, bawiący w Węgrzech przy Zygmuncie arcybiskup medyolański Bartłomiej Capri. Ten imieniem Zygmunta począł króla odwodzić od wojny, a równocześnie przez posłów czynił takież same przedłożenia mistrzowi Zakonu, nakłaniając tegoż, by przystał na sąd rozjemczy króla Zygmunta. Wojska posuwały się ku granicom. Krzyżacy zagrażali Kujawom, Polacy Chełmińskiej ziemi, ale wobec działalności pokojowej arcybiskupa Bartłomieja żadna strona drugiej szkody nie czyniła. Tak trzy tygodnie prawie wojska bezczynnie stały, wreszcie mistrz zgodził się na kompromis króla Zygmunta, podobnie jak to król w maju był uczynił i król wojska swe rozpuścił do domu. Mistrz — zamyka rzecz swą o tej wojnie historyograf Zakonu — musiał być posłusznym i Ojcu świętemu i Państwu Rzymskiemu, chociaż to z niemałą dla Zakonu połączone było szkodą, gdyż samego srebra z kościołów zabrano na 1700 grzywien a wszystko srebro stołowe mistrza i komturów poszło do mennicy, gdzie je na pieniądz przetopiono.

A więc posłuszeństwo Zygmuntowi, gdyż o takiem tylko może być mowa, było wielce kosztownem. Z Polską przedłużono rozejm na rok [1]; zaiste cena jego okupiona tak wielkiemi przygotowaniami, była bardzo wysoką. Atoli miano teraz niepłonną nadzieję, że Zygmunt spełni obietnicę daną Zakonowi w Konstancyi, a sama ta nadzieja była dla całkiem zawisłego od Zygmunta Küchmeistra nieocenioną.

Zygmunt stanął znowu na wysokości rozjemcy w ważnej sprawie polsko-pruskiej, którą przez szereg

[1] 26 lipca 1419 r. Raczyński p. 248.

lat kierował, niewypuszczając z rąk ani na chwilę, nie zrażając żadnej ze stron spornych ku sobie, co większa, budząc ufność ku sobie króla Jagiełły właśnie w czasie, kiedy najpodstępniej łudził go obietnicami. Przez taką zręczną politykę trzymał w szachu króla i Witołda, nie pozwalając im się zbytnio rozwielmożniać na wschodzie europejskim, czyniąc zawisłymi od siebie, a z drugiej strony uczynił sobie z Küchmeistra wprost powolne narzędzie, tak, że tenże nadzieje okazywane mu przez Zygmunta, opłacał nietylko resztkami skarbów Zakonu, ale też szczęściem i spokojem swoich poddanych. Co prawda, to jednego miał doczekać się Küchmeister: król Zygmunt w sprawie owego wyroku, do którego, jak widzieliśmy, dążył, spełnił swoje obietnice.

Obejmując rzutem oka stosunki krzyżacko-polskie od upadku Henryka Plauena aż do wyroku wrocławskiego, który w następnym rozdziale bliżej poznamy, łatwo zrozumiemy, że wyrok ten musiał dla Polaków wypaść niepomyślnie. Król Jagiełło jak i jego radcy koronni zbytnio zaufali Zygmuntowi i w tem ich wielka wina; usunęli się nawet od rozstrzygnięcia sporów przez głowę Kościoła, aby rzecz oddać w ręce tego, o którym nawet się nie dorozumiewali, że tajemnym aktem zobowiązał się rozstrzygnąć sprawę na korzyść Zakonu. Krzyżacy przygotowali tak dalece akcyę, że opinia całego Zachodu była po ich stronie — świadectwo arcybiskupa Rygi i innych biskupów, litterae testimoniales legata papieskiego pouczały świat cały i kuryę apostolską, że Zakon wierny Kościołowi cierpi krzywdę; wszyscy zaś łatwo mogli się dorozumieć, że krzywdzicielami byli Polacy. Na własną szkodę oddali też Polacy zaszczytną godność rozjemcy wrogowi swemu i to w chwili, kiedy takie wyrokowanie stawiało go na bardzo dlań dogodnej pozycyi.

Mając bowiem objąć odziedziczoną po bracie czeską koronę, chciał Zygmunt pozyskać sobie sympatye

Rzeszy niemieckiej. Przeciwko powadze papieża miał sprzymierzeńców w zwolennikach koncyliarnych teoryi, którym, jak wiadomo hołdowali Polacy; przeciwko narodowi czeskiemu, błędnemi teoryami husytyzmu podnieconemu, miał sprzymierzeńców w Niemczech, te bowiem zamierzał przekonać w Wrocławiu, jak gorliwie broni sprawy Niemców. O Krzyżaków, o ich los, o następstwa wyroku ze względu na Zakon jak najmniej troszczył się przyszły wyrokodawca, można nawet przypuszczać, że wojna Polski z Zakonem mogła mu być na rękę, ile, że odciągała Polskę od spraw, które on w sąsiednich Czechach mieczem zamierzał uporządkować.

Panowało zaślepienie jakieś od czasów soboru Konstancyjskiego wpośród doradców króla; nie dziwna, że żadna z większych akcyi im się nie udawała. Nie udało się też, jak wspomniano, i przymierze duńskie z Erykiem Pomorczykiem, królem państw unii Skandynawskiej. Trudno obwiniać tych radców, że i to przymierze było dla Polski bezowocne, gdyż nawet inicyatywa od nich nie wyszła, oni go sobie widocznie nie życzyli. Jest to rys charakterystyczny, że wysyłając posła do Krakowa i proponując przezeń osobiste porozumienie się z Jagiełłą, wspominał Eryk z uczuciem wdzięczności o dobrodziejstwach, które od króla tak ojciec, jako też i wszyscy krewni doświadczali [1]. Widoczna stąd, że Erykowi bardziej zależało na zawarciu przymierza, aniżeli królowi Polski, aczkolwiek ten najchętniej zgodził się przybyć do Wielkopolski i ułatwić osobiste porozumienie się. Otóż do osobistego zetknięcia się nie przyszło, a jednak układy przez posłów toczone doprowadziły do rezultatu. Było to przymierze zawarte pod Czerwieńskiem w obozie, gdy król wyruszył przeciwko Krzyżakom dnia 15 lipca 1419 r., przymierze za-

[1] Memor boni, quod genitor noster omnesque nostri habundancius semperque invenerant. Cod. Vit. p. 446.

czepno-odporne, z warunkami objaśniającymi, że przy wspólnej wojnie zdobycze w ziemiach czynione powrócą do tej strony, do której zdawna należały. Z aktów widoczna, że cele Eryka różniły się od celów króla Polski. Jagiełło głównie przeciwko Krzyżakom[1] użyć chciał przymierza i dlatego chwilę zawarcia obrał w obozie, na wyprawie pruskiej. Natomiast Eryk, który przymierze zawierał głównie jako książę Pomorza i przez posłów pomorskich, w rewersale swoim nie wspomina nawet o Krzyżakach, widocznie użyć pragnął przymierza przeciwko wrogom Pomorza, ile że pomocy książąt tamtejszych używał w walce przeciw młodszym synom hrabiego Gerharda, którym odebrać zamierzał Szlezwik. Istotnie też Barmin VIII prawdopodobnie i Bogusław IX brali czynny udział w straszliwym napadzie Eryka na Femern, napadzie, który tak bardzo obciążył jego sumienie, zwłaszcza, że rodzinna ziemia pozostała bez należytej obrony.

Jak stąd widoczna, cele obydwóch królów unii, co już z samego aktu zawartego związku wypływa, były poniekąd rozbieżne; król duński nawet urazić nie chciał w swoim dokumencie wrogów Polski, których król Jagiełło imiennie w swoim akcie wyszczególnia. Eryk narzuca się nawet na pośrednika w rozprawie orężnej Polski z Zakonem[2], podczas gdy król Jagiełło żąda tylko zawiadomienia i zezwolenia drugiej strony przed wypowiedzeniem wojny Zakonowi. W zapatrywaniach na sprawę krzyżacką, która dla Polski była żywotną, widocznie w samym zawiązku panowały już stanowcze różnice, i to nam tłómaczy, że przymierze

[1] Wypływa to z tenoru królewskiego dokumentu Cod. ep. Vit. p. 455—456: contra magistros et ordinem Cruciferorum, który to punkt zupełnie odmienne ma brzmienie w dokumencie króla Eryka, Dogiel I, p. 353.

[2] Tak tłumaczę niejasny ustęp: quod stare velint definitioni nostrae in causis eorum in ratione iustitia et in iure.

dla obydwóch kontrahentów było bezowocne. Zbliżenie się dwóch unii miało tymczasowe tylko znaczenie, jakkolwiek zastrzeżono, że przymierze pomiędzy państwami północnemi a wschodniemi zawarte, jest wieczyste i że powinno trwać pomiędzy niemi na wypadek śmierci którego z kontrahentów lub wówczas, jeżeliby na Litwie taki książę został księciem, któryby nie chciał przymierza dotrzymać. Czy i o ile król Zygmunt wpłynął na bezowocność przymierza — na rozwiązanie tego pytania nie posiadamy wskazówek, prócz chyba tej, że król Eryk był popierany przez Zygmunta, że nawet przychylnym cieszył się wyrokiem w sprawie swej z Schauenburgami, że i dalej z ufnością te sporne sprawy oddawał pod rozstrzygnięcie jego i że w ciągu dalszym, jak niżej obaczymy, stał się sprzymierzeńcem Zakonu, przeciwko któremu, bądź co bądź, wymierzone było przymierze jego z królem Jagiełłą, pod Czerwieńskiem zawarte.

II.

Wyrok wrocławski.

Zwołanie sejmu Rzeszy do Wrocławia. — Nadzieje Polaków i zawody. — Wyrok Wrocławski. — Protest posłów polskiego i litewskiego. — Jagiełło wobec wyroku i wypowiedzenie Zygmuntowi przyjaźni przez Witołda. — Odpowiedź Zygmunta. — Nieprzyjęcie przyznanej wyrokiem kwoty. — Obrona Jastrzębca na zjeździe Łęczyckim. — Wyrok wrocławski i wybuch husytyzmu. — Odrębność Witołda w sprawie pruskiej. — Protest Jagiełły w Rzymie. — Wstawianie się różnych książąt w kuryi za Zakonem. — Starania o pokój Marcina V i jego rady. — Przyjaźń Brandenburska. — Zarządzenia Marcina V i wysłanie legata Zenona. — Wrogie stanowisko Zygmunta. — Przyczyny spełznięcia misyi legata Zenona na niczem. — Ustąpienie Küchmeistra.

Trudne było stanowisko Zygmunta w chwili śmierci brata Wacława króla Czeskiego, zmarłego 16 sierpnia 1419 r. Słowem, przez dokument umocnionem, był on związany co do wyroku w sprawie polsko-pruskiej tak dalece, że musiał zerwać serdeczne rzekomo stosunki z Koroną i to w czasie, kiedy wobec śmierci Wacława tudzież Czech wzburzonych i podminowanych rewolucyą społeczną i religijną, bardziej aniżeli kiedyindziej potrzebował dobrych i przyjaznych stosunków z Polską. Na Węgrzech nie było spokoju z powodu napadów nieustannych Turków i napór ich na Węgry należało odeprzeć, w czem mu również pomocnym mógł być król Polski i ku czemu pokój z sąsiednią Polską był niezbędnym. Wszelkie skrupuły Zygmunta ustępo-

wały jednak wobec danego słowa, wobec napływających z całych Niemiec listów z wstawieniem się za sprawą Zakonu: od margrabiego Brandenburskiego od Ludwika, Jana Ernesta i Wilhelma ks. Bawarskich, od Jana burgrabiego Norymberskiego[1]. W odezwach swych elektorowie[2] żądali, by król jako główny orędownik bronił sprawy Zakonu, którego znaczenie dla całego chrześcijaństwa jest bardzo doniosłe, którym opiekowali się papieże i cesarze, który jest nieocenionym klejnotem dla Kościoła i wiary i jest tarczą chrześciaństwa a przytułkiem niemieckiej szlachty na Wschodzie. Dlatego i dzisiaj jeszcze Zakon jako członek Rzeszy niemieckiej jest potrzebnym, i prawa o które walczy bronione być powinny.

Wśród takich stosunków Zygmunt, widząc dobrze, jakie niebezpieczeństwo przedstawia dlań potężny król Polski wobec podminowanych rewolucyą Czech, kilkakrotnie przez gońców zapraszał króla Jagiełłę na zjazd, traktując równocześnie także i w sprawie mającego zapaść wyroku, którego termin do stycznia 1420 r. przesunął. Z panami czeskimi, którzy się byli doń po śmierci króla Wacława pozjeżdżali, przybył 8 września do Nowego Sącza i tutaj wyciągnął króla na słówko »dobrej rady« o królestwie Czeskiem. Narady, jak nam Długosz opisuje, odbywali w tej sprawie równocześnie obaj królowie z swymi dostojnikami — a w końcu król Jagiełło z całą otwartością dał taką radę Zygmuntowi, aby natychmiast podążył do Czech i przytłumił podnoszący głowę husytyzm i inne bunty. Oczywiście Zygmunt otoczony gronem panów Czeskich nie poszedł za tą zbyt otwartą radą i, pomimo że zgadzała się ona z ową, którą dawał kardynał legat Jan Domenici, przeciwnie odpowiedział, że o wierze Czechów bynajmniej

[1] Voigt VII, 361.
[2] DRTA 7, 396—7, N. 271.

nie wątpi i że cała starszyzna Czech zaręczyła mu ją bądź listami bądź też osobiście. Co bardziej król Jagiełło obiecał wesprzeć nawet posiłkami Zygmunta, gdyby zbrojnie miał wyruszyć do Czech — Zygmunt podziękował za obietnicę, ale skierował wyprawę swą w zupełnie przeciwną stronę, a mianowicie przeciwko Turkom. Był to zręczny pomysł zabezpieczenia sobie pokoju na Węgrzech, zanim przystąpił do załatwienia sprawy korony czeskiej, której szlachtę sobie ujął, oddalając ją od króla Jagiełły, pozostającego dotąd w najwyraźniej przyjaznych z nią stosunkach. Odtąd, skutkiem rady Jagiełły, szlachta czeska jest do Polski zrażoną, jak się o tem w dalszym rozwoju sprawy tej dowodnie przekonamy.

Rozpisawszy odezwę do rycerstwa ziemi Krakowskiej, aby w sprawie »powszechnej całego chrześcijaństwa« pospieszyło mu na pomoc przeciwko Turkom [1], wyruszył Zygmunt do obozu pod Wielkim Waradynem, gdzie go już widzimy pod koniec września. Stąd wysłał posiłki do Friulu przeciwko Wenecyanom, sam zaś wyruszył do Bułgaryi, gdzie na dniu 4 października odniósł pomiędzy Nissą a Nikopolis zwycięstwo nad Turkami. Potem powrócił do Waradynu, dokąd też przybyli i baszowie tureccy, z którymi zawrzeć miał pięcioletni rozejm. Tak opowiadają węgierscy historycy, co jednak nie jest bezwarunkowo wiarygodnem, ile że najpierw trudno uwierzyć w walne zwycięstwo, po którem się zwycięzca wycofuje z zajętej ziemi, powtóre, że jak wiadomo, w parę miesięcy potem Turcy wojowali znowu na Węgrzech. Zygmunt przeto celu nie osiągnął w zupełności, a tylko chwilowy jakiś rozejm zawarł po nieznacznem zwycięstwie.

Tymczasem rewolucya w Czechach objęła całe królestwo, wszędzie gromadziły się tabory, propagowano

[1] Caro L. C. II, p. 120.

orężnie husytyzm, zbrojono się do walki pod wodzą Mikołaja Husa i Żyżki. Już tu i ówdzie pomiędzy załogami królewskiemi a wzburzonym ludem przyszło do walki, płynęła krew, przez pięć dni wrzał bój uliczny w Pradze; rozejmem usiłowano położyć tamę rozruchom, atoli mimo rozejmu wzrastały one coraz bardziej.

Teraz dopiero przybywa król Zygmunt do Berna, dokąd na 14 grudnia zwołał stany Czeskie. Zgromił tu Prażan, nakazał im szańce usypane naprzeciwko królewskiemu zamkowi znieść, łańcuchy którymi zamykano ulice zerwać i księżom i zakonnikom szkód nie czynić, poczem pousuwał ze starostw i zamków burgrabiów husyckich a władzom nakazał ścigać tych, którzyby przeciwko Kościołowi i jego nauce występowali. Wydawszy te rozporządzenia udał się do Wrocławia, dokąd zwołał stany Rzeszy. W orędziu swem jeszcze z Waradyna 1 października datowanem [1], uwiadamiał, że przy pomocy książąt, panów i miast, załatwi najpierw w Wrocławiu spory Polski z Zakonem, a od stanów zażąda wyjaśnień co do spodziewanej od nich pomocy na wyprawę, którą przygotowuje. Co to za wyprawa być miała, nie pisał, jednak wszyscy wiedzieli dobrze, że mowa tutaj o orężnej wyprawie przeciwko Czechom.

Wyrok w sprawie prusko-polskiej miał już Zygmunt gotowy [2], tak, że nie pozostawało mu nic jak

---

[1] Altmann I, 275.

[2] Wprawdzie faktem jest, że 7 stycznia jeszcze nie był dokument wyroku noszący datę 6 stycznia w ręku stron, jak to wypływa z DRA. VII. 278; atoli nie można zgodzić się z Brandenburgiem: Kurfürst Friedrich v. Brand. 92, jakoby Zygmunt nie przywiózł z sobą do Wrocławia gotowego już wyroku, jak to Caro III. 506 i Kerler DRA. VII. 389 wnosili, którzy zarówno jak i Brandenburg nie znają zobowiązania Zygmunta dla Zakonu, danego w Konstancyi 16 lipca 1416 r., a publikowanego przez Lewickiego w II tomie Cod. ep. m. aevi. p. 72—3, i dowodzącego, że już wów-

tylko go w Wrocławiu ogłosić. Musiał nim spełnić Zygmunt obietnicę daną Küchmeistrowi, a więc tylko korzyści Zakonu miał na oku.

Dla Zygmunta bowiem, który tak usilnie dążył do objęcia roli sędziego, zbliżyła się chwila, w której zajaśnieć miał w całym majestacie Rzymskiego króla, tak w oczach reprezentantów Rzeszy, zwołanych tu na wschodnie kresy, jakoteż i w oczach tych, których zamierzył upokorzyć t. j. Polaków, jak wreszcie w oczach Czechów, których postrachem pragnął ugiąć przed swą powagą królewską. Że chwila była dla takiego wystąpienia najsposobniejsza i że ją dobrze przygotował, to zdaje się nie ulegać wątpieniu. Jak już poprzednio zauważono, w całych Niemczech z powodu ostatniego zjazdu wielońskiego i niebezpieczeństwa wojny grożącej Zakonowi, wzięto mistrza w obronę, opinia była po stronie Zakonu, za nim wstawiano się zewsząd, tak do Zygmunta jakoteż i do papieża, a nawet w samej Wielonie książęta niemieccy, którzy tam w obronie Zakonu pojechali, wystawili mistrzowi świadectwo, że szczere starania jego zmierzające do pokoju okazały się bezskutecznemi [1]. Ostatecznie sam papież, jakkolwiek wdzięczny królowi i Wielkiemu księciu za ich prace i zasługi wobec Kościoła, w sprawie polsko-pruskiej stał po stronie Zakonu.

Jakby dla nadania większej sobie i wyrokowi powagi i temsamem zmuszenia niejako króla do całkowitego przyjęcia wyroku i wykonania go — sprosił Zygmunt do Wrocławia tych właśnie, którzy dotąd najzagorzalszymi okazali się stronnikami Zakonu. Byli to przedewszystkiem legaci jak biskupi Jan Spoletański

---

czas sprawa wyroku była przesądzoną. Wobec tego zobowiązania i daty wyroku wrocławskiego, wszelka dyskusya z usprawiedliwieniem Zygmunta, byłaby bezprzedmiotową.

[1] Raczyński, 228.

i Ferdynand z Lugo, jak Bartłomiej Medyolański arcybiskup, Jerzy Horroch biskup Passawski, Konrad biskup Wrocławski, Jan Brandenburski, jak dalej książęta Albrecht Saski, Fryderyk Brandenburczyk, Henryk Bawarski i cały szereg książąt Śląskich, z których kilku stało na żołdzie królewskim. Król Jagiełło wystąpił także bardzo poważnie przez swych posłów w Wrocławiu, byli wśród nich tacy jak Mikołaj Trąba arcybiskup Gnieźnieński, jak biskup Krakowski Wojciech Jastrzębiec, jak Andrzej Laskarz biskup Poznański, jak np. Jan Kropidło biskup Włocławski, jak wojewodowie: Krakowski, Sandomierski i Poznański, Janusz z Tuliszkowa, Zbigniew z Brzezia, Zawisza Czarny i inni, z orszakiem ośmiuset rycerzy. Spodziewano się jak najsprawiedliwszego wyroku, wszakże Zygmunt sprawę znał dokładnie, wszakże tak do pokoju nakłaniał Zakon, a nawet czynił niedawno królowi projekty podziału Prus i chciał przesiedlić Zakon nad ujście Dunaju. Jeszcze w grudniu wysyłał do króla w poselstwie biskupa Passawskiego [1], a nadto przedtem czynił królowi obietnice wysłuchania i jak najsumienniejszego zbadania sprawy. To też posłowie królewscy przybyli na dni parę przed terminem, aby zawczasu mogli przedłożyć Zygmuntowi i sędziom przez niego ustanowionym potrzebne wywody i dowody. Atoli król przybył dopiero wieczorem w wigilię terminu wyroku. Zaraz nazajutrz udali się posłowie polscy do króla z dowodami i dokumentami w obronie poleconej im sprawy. Znakomity obrońca sprawy polskiej na soborze w Konstancyi Paweł syn Włodzimierza był rzecznikiem poselstwa i powołując się na dowody prawne, przemawiające za tem, że ziemie: Pomorska, Chełmińska i Michałowska były dziedzicznemi ziemiami Korony, wskazując na bulle papieskie, nakazujące Zakonowi zwrócenie

[1] Piekosiński, Rachunki dworu króla Wład. Jagiełły, 543.

tych ziem Polsce, upraszał imieniem królewskiem, aby zanim przystąpi do orzeczenia wyroku, roztrząsnął najpierw prawa i dowody strony polskiej, by nadto wysłuchał zdania doktorów kanonicznego i świeckiego prawa, uczonych, dowodzących, że wyrok apostolski, bez względu na późniejsze umowy, powinien być wysłuchany. Na to wszystko odparł Zygmunt, że wszystko to jest mu dobrze znanem i że wyrok ma gotowy.

Posłowie stali jakby porażeni, nalegali przeto, aby Zygmunt tego dnia nie wydawał jeszcze wyroku, a to w tym zamiarze, aby mogli z czysto formalnych względów nie przyjąć wyroku, o którym już się dorozumiewali, że wypadł nieprzychylnie dla Polski. Jak dobrze był poinformowany król Zygmunt o całej sprawie i o argumentacyi, z jaką wystąpić mieli Polacy, świadczy to, iż przystępując do ogłoszenia wyroku kazał przedłożyć rozmaite nadania, pomiędzy innemi i Pomorskiej ziemi, na rzecz Zakonu uczynione — a gdy na to biskup Andrzej Laskarz zauważył, iż nie należy polegać na odpisach, dopokąd nie będą porównane z oryginałami, odparł natychmiast, że zamyśla wyrokować na podstawie odpisów.

Wyrokiem wrocławskim potwierdził Zygmunt pokój Toruński z 1411 r., pomimo, że jak wiadomo, w Wielonie nawet nie chciano brać go wcale za podstawę rokowań, mimo, że kilkakrotnie był łamany przez obie strony. Osobno zastrzegał, by Pomorska ziemia, Chełmińska i Michałowska z Nieszawą pozostały przy Zakonie, a za zburzenie zamku Złotoryi nakazał Zakonowi zapłacić na rzecz króla 25 tysięcy zł. węg., polecał zarazem Zakonowi zburzyć młyn fortyfikowany na Drwęcy. Potwierdzał rozgraniczenie pomiędzy Mazowszem a Zakonem, w czasach Ludolfa Königa uczynione, a co do Żmudzi nakazywał, by Toruński pokój miał moc obowiązującą, t. j. żeby ją Witołd i król w dożywocie posiadali, atoli nie wolno im było na Żmudzi

zakładać fortyfikacyi. Zamek Jasieniec miał król w ciągu dwóch miesięcy powrócić Zakonowi. Postanowienia te miały strony wiernie spełnić pod karą 10-ciu tysięcy grzywien.

Całkiem trafnie zauważył Długosz, że wyrokiem tym okazał Zygmunt, że nie był sędzią, ani pośrednikiem stron, ale raczej stronnikiem i obrońcą Krzyżaków, atoli historyk nasz wcale nie wiedział o tem, że jeszcze przed pięciu laty obiecał był Zygmunt na korzyść Zakonu wyrokować w sprawie polsko-pruskiej [1]. Poselstwo polskie dało znać o zapadłym wyroku królowi, bawiącemu w Daugach na Litwie z Witołdem przez gońca, który w ciągu tygodnia olbrzymią przestrzeń blisko stu mil przebył. Ryczeli jak dwa lwy, opowiada Długosz o strapionych wieścią niespodziewaną władcach i późno w noc słychać było zdaleka odgłosy ich skarg. Postanowili tedy przez Zbigniewa Oleśnickiego, wymownego sekretarza, tudzież Bartłomieja Cybulkę, sekretarza litewskiego, założyć protest przeciwko wyrokowi i zaraz go wysłali do Wrocławia, dokąd pod koniec stycznia przybył.

Tymczasem Zygmunt dalej w Wrocławiu pracował w raz wytkniętym kierunku i na skargi posłów polskich zasłaniał się Jakóbem biskupem Spoletańskim i innymi Włochami, którzy go do tego wyroku namówili; biskup zaś wskazywał na Niemców z Rady Zygmunta, że oni to ułożyli niesprawiedliwy wyrok. Daleko trudniej przyszło się bronić Zygmuntowi przed przysłanymi od Jagiełły i Witołda Zbigniewem Oleśnickim i Mikołajem Cybulką. Istotnie, trudnoby było uwierzyć, że mężowie ci mieli tyle odwagi, że przed całem znakomitem zgromadzeniem książąt, biskupów i rycerstwa, posłów miast z Rzeszy całej wypowiedzieli całą prawdę i wszystkie żale, żywione przez ich władców

[1] zu irem besten vorwenden wollen C. ep. II, p. 73.

ku Zygmuntowi. A jednak mowa ich, jak ją nam przekazał Długosz, nie jest wymysłem historyka, lecz polega na prawdzie, na zapiskach Oleśnickiego lub sprawozdaniu z Wrocławia przesłanem królowi, sam bowiem król Zygmunt w liście swym do króla Jagiełły [1] potwierdza treść śmiałej mowy, jak ją z drugiej strony potwierdza list Witołda w sprawie wyroku do Zygmunta pisany [2]. Oleśnicki rozpoczął odważne przemówienie przypomnieniem licznych dogodności, świadczonych przez Jagiełłę królowi Zygmuntowi, któremu w najcięższych wypadkach dowiódł szczerej przyjaźni, tak wówczas, kiedy po klęsce pod Nikopolis odmówił przyjęcia węgierskiej korony, a nawet u Wenecyan starał się o przyspieszenie powrotu Zygmunta do kraju, jak znowu wówczas, gdy w czasie soboru zasłaniał Węgry od Turków; przypomniał uczynność w pożyczeniu olbrzymiej sumy, za którą nabyć można było na własność wielkie kraje, a którą król dał w zastaw trzynastu miast na Spiżu. Za te dowody szczerej przyjaźni cóż spotyka w zamian króla Polski? Oto w Koszycach przyrzekłeś W. Kr. M. królowi naszemu wspólnemi siłami wygnać Krzyżaków, a kiedy już król z wojskiem wyruszył i stanął nad granicami Prus, W. Kr. Mść pod pozorem przyjaźni skłoniłeś do zaniechania wojny obietnicą polubownego sądu, do którego się sam ofiarowałeś. Nigdy też król nie spodziewał się wyroku tak niesłusznego, bo i przed ostatnią wojną za pośrednictwem papieża Marcina V ofiarowali Krzyżacy królowi ziemię Michałowską i Nieszawską, a nadto ustąpienie swych praw do Żmudzi i Sudawii i 25 tysięcy złotych. Wyrok taki nie wiedzie do pogodzenia stron, lecz raczej naraża je na jeszcze większe wojny. Bóg mściciel krzywd, pomści się i wyzuje Waszę królewską

[1] C. Vit. Nr. 869.
[2] C. Vit. Nr. 861.

Mość z królestw ojcowskich za krzywdę króla mego, mówił — jakby w przewidywaniu najbliższych klęsk Zygmuntowych, śmiały Zbigniew Oleśnicki.

Imieniem Witołda dodał Mikołaj Cybulka, że tylko z namowy króla Jagiełły przystąpił książę do przymierza Lubowelskiego i dotrzymał przysięgi, że nigdy sięgać nie będzie po ziemie, do króla Zygmunta należące, ale skoro tenże odsądził Witołda wyrokiem swoim od ojczyzny, zatem wypowiada mu przyjaźń, którą sam Zygmunt zerwał i ze sprzymierzeńca ogłasza się wrogiem.

Można się łatwo dorozumieć, jak srodze i boleśnie dotknięty był Zygmunt w swej ambicyi przez takie publicznie wygłoszone wyrzuty. Domagano się od niego cofnięcia niesprawiedliwego wyroku, co było czystem dlań niepodobieństwem, on bowiem zdążał do ogłoszenia takiego, on wyglądał sposobności, którą za szczęśliwą uważał, przeto o cofnięciu nie było już mowy.

Nie pozostało tedy nic innego, jak zwlekaniem i perswazyami zmusić obu władców do przyjęcia wyroku, ile że kompromis przez króla wystawiony, był bezwarunkowy, wyrok formalnie prawny i na olbrzymiem zebraniu ogłoszony. Oświadczył przeto przez Fryderyka Brandenburskiego, że wyśle do Polski przez osobnych posłów szczegółową odpowiedź. Gdy o tem donieśli królowi w Jedlnie obradującemu posłowie, uchwalono nie wnosić sprzeciwu przeciwko wyrokowi, lecz czekać, aż Krzyżacy nie dopełnią którego z warunków, aby mieć słuszny powód do podniesienia oręża. Natomiast Witołd przysłał listownie odrzucenie wyroku, bardzo logicznie ułożone i wypowiedzenie przyjaźni królowi Zygmuntowi [1]. Odsądziłeś mię od Żmudzi, ależ to moja ojczyzna z dziadów i pradziadów, jedność tworzy z Litwą pod względem narodowym, na co same

[1] C. V. Nr. 861.

nazwy wskazują, albowiem Żmudź oznacza po litewsku ziemię niższą w stosunku do wyższej po litewsku Auxtote nazywanej. Żmudzini nazywają się sami Litwinami a nie Żmudzinami. Tak samo ma się rzecz z Sudawią... a zresztą jeżeli W. kr. Mć chciałeś pokój pomiędzy stronami zarządzić, to należało niezapominać, że Krzyżacy są obcy, przybysze z Niemiec, którzy zabrali Prusy, a teraz usiłują nas, prawdziwych dziedziców i władców, siłą i przemocą wyzuć z naszych posiadłości. Już z tych względów nie należało wydawać tak szerokiego wyroku, ile że w tej sprawie od nas nie wyszedł żaden pod pieczęcią kompromis. Przez Boga i sprawiedliwość zechciej W. kr. Mść odmienić wyrok, inaczej, jak długo żyć będę, nie będę waszym przyjacielem!

Dodać należy, że Zygmunt przesłał przez wysłańców swych Jana Czenka z Sydow i Jana Ceselmeistra szerokie uzasadnienie sprawiedliwości swego wyroku, motywując każdy punkt z osobna. Wymowni ci mężowie oświadczali prywatnie, że król Zygmunt nie dość objaśniony był co do praw króla Polski i Witołda i przyrzekł uchylić obciążające króla postanowienia. Polacy odpierali tę obronę Zygmunta tem, że wszakże do Wrocławia przybywszy, nie chciał słuchać wywodów polskich, oświadczając, że ma już gotowy wyrok. Posłowie zaręczali, że Zygmunt odmieni w wyroku, co było niesłusznem. Natenczas król, biorąc te wszystkie oświadczenia za prawdę, wysłał biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca i Zbigniewa z Brzezia do Zygmunta z usilną prośbą odmienienia wyroku. Zygmunt wyparł się, jakoby miał dawać przez swych posłów jakoweś obietnice poprawy wyroku, oświadczył, że go już raz wydał i pieczęcią stwierdził i że wszelka poprawa bez zgody stron uwłaczałaby jego majestatowi. Teraz z kolei król żal swój zwrócił na biskupa krakowskiego, gdy mu o tej odpowiedzi Zygmunta doniósł, oświadczając,

iż bez królewskiego pozwolenia wydał bezwarunkowy kompromis, który, gdyby był ograniczony co do czasu, królestwu nie przyniósłby szkody. Lubo kanclerz łacno się usprawiedliwił, przecież król w tej sprawie naznaczył termin 25-go lipca na zjazd łęczycki. Zanosiło się na burzę z powodu wyroku wrocławskiego w samej Polsce, a nie trudno odgadnąć, że i w stosunku jej do Litwy odkryto słabą stronę przed tak uważnym i ze wszystkiego korzystającym przeciwnikiem, jakim był król Zygmunt. Witołd bowiem oświadczył ostatecznie, iż on nie dał zezwolenia na kompromis — a więc i wyrok go nie obowiązuje. Zygmunt zapamiętał ten argument i na list obraźliwy odpowiedział chłodno, ale z poczuciem wysokiej swej godności [1], niczem nie zdradzając, że dawno już zobowiązał się do wydania takiego wyroku. Przy wydawaniu wyroku — pisał — nie miałem na względzie ani braterstwa i przymierza naszego, ani też jakowych win, o których wspominacie, lecz samą tylko sprawiedliwość. Atoli niepomiarkowana nadzieja, którąście sobie uroili, ta was uwiodła i teraz was dotyka i waszego króla, nie ustającego dotąd w skargach swych na nas. Cóż to, myśleliście może, że dla braterstwa pomiędzy nami zawartego, my zapomnimy o Bogu, o honorze, a w wyroku uwzględniać będziemy tylko waszą korzyść. Rozumiemy obowiązki względem przyjaciół, atoli abyśmy mieli na ich korzyść drugich krzywdzić, nie jest to naszym zwyczajem! Grozicie nam, że jeżeli nie odmienimy wyroku, nie będziecie przyjaciółmi naszymi. Bolesną jest nam zawsze utrata przyjaciół, jak znowu przyjemnem jest nabycie dobrego przyjaciela, lecz skoro bez naszej winy którego utracimy, łatwo przyjdzie nam pocieszyć się po stracie.

Wobec takiego stanowiska Zygmunta postanowiono

[1] C. V. Nr. 869.

oczekiwać na bieg wypadków, aby korzystając z dumy przeciwników, módz obalić prawnym sposobem wyrok wrocławski. Wkrótce wypadek taki zaszedł. Na dniu bowiem 23 kwietnia Krzyżacy powinni byli wypłacić 12.500 węg. zł. i to w złocie. Gdy pełnomocnicy polscy Zbigniew Oleśnicki i Janusz z Kościelca przybyli do Torunia po pieniądze, oświadczył komtur tameczny, że może wypłacić część sumy w złocie, resztę zaś w srebrze. Pragnący uchylenia wyroku posłowie, nie zgodzili się na taką wypłatę, odmówili wzięcia pieniędzy i odjechali z Torunia. Natychmiast też król dał o tem wiadomość Zygmuntowi, przesyłając zarazem szereg innych obwinień, na co Zygmunt odpowiedział, że obwinienia zarzucone nie są udowodnione, że Zakon pragnie się ściśle wywiązać z danych zobowiązań i upraszał króla, by sumę dłużną także w srebrze zamiast w złocie przyjął[1]. Do jakiego stopnia zdołał Zygmunt panować nad sytuacyą i zamęt w Polsce powiększać, świadczą także listy króla Jagiełły, którymi i teraz jeszcze zaręczał, że nie wątpi w obietnice, dane przez posłów Zygmunta co do złagodzenia i odmienienia wyroku i że tylko w tem przekonaniu pozostając, był mu posłusznym. Atoli strona przeciwna, nietylko że nie uiściła zapłaty w Toruniu, ale jeszcze wójt Nowej Marchii zniszczył pożogą dobra siostry królewskiej Zofii, wdowy po księciu Bogusławie słupeckim, który był zawsze z ziemiami swemi włączony do wszystkich układów czynionych przez króla Polski; nadto młyna Lubicza dotąd nie znieśli Krzyżacy i nielitościwie uciskali kupców nowemi cłami. Charakterystycznym jest dodatek w liście króla, że od kanclerza swego Wojciecha Jastrzębca otrzymał upewnienie, jakoby król Zygmunt przyrzekł wyprawić posłów swoich do mistrza, aby go skłonić do przyzwolenia na odmianę wyroku;

[1] Voigt VII, 373.

posłowie ci mieli przybyć w ciągu wielkiego postu do Jagiełły, lecz dotąd nie przybyli...[1]

Widoczna też z powyższego, że kanclerz a z nim i towarzysze jego Zbigniew z Brzezia i Jan z Tuliszkowa szukali rozmaitych sposobów obrony własnej, ile że termin złożenia odpowiedzialności na zjazd walny łęczycki dany już się zbliżał. Długosz opowiada, że powodem nienawiści króla do kanclerza była królowa Elżbieta, wielki żal czująca do Jastrzębca, z tego powodu, że odmówił pieczęci w sprawie wyniesienia syna królowej z pierwszego małżeństwa, Jana z Pilczy do godności pana lennego na Łańcucie. Do Łęczycy (w lipcu 1420) zjechała się wielka liczba dostojników i ziemian, dokąd gdy i król przybył, wytoczono żałobę przeciwko kanclerzowi. Oskarżenie wnosił prokurator królewski, lecz mowę jego przerywano, grożono mu pięściami, poczęto szabel dobywać, co widząc król, przeniósł się do komnaty królewskiej nad bramą zamkową będącej. Pomiędzy wzburzonych stronników kanclerza a krewnych i przyjaciół zmarłego biskupa Wysza, którzy się tu licznie zgromadzili, a którzy darować nie mogli Jastrzębcowi, iż on to spowodował usunięcie Wysza z biskupiej stolicy, wdają się panowie; wreszcie wojewoda krakowski zdołał uspokoić umysły. Z wyroku uniewinniającego, ogłoszonego w Łęczycy 27-go lipca 1420 r.[2] wiemy, iż oskarżycielami ze strony króla byli Piotr Szafraniec krakowski, Bartosz sandomierski i Wojciech Malski Łęczycki podkomorzowie i że występowali oni przez usta rzecznika królewskiego Klemensa Wątróbkę imieniem króla i całej Polski. Oskarżeniem zarzucano kanclerzowi, iż wbrew uchwale rady korony, nie dobrawszy sobie tych, których mu wyznaczono, tj. Jana z Tarnowa wojewodę krakowskiego i Mikołaja

[1] Raczyński 262, 263.
[2] C. eccl. Cat. Crac. II N. 594.

Sandomirskiego, napisał bezwarunkowy kompromis na szkodę Polski, nieuwzględniwszy nawet, że przedtem już Krzyżacy ofiarowali 40 tysięcy kóp groszy królowi pod Brodnicą, a nadto niektóre pograniczne powiaty oddawali. W izbie zasiadali obok biskupów Jan Starszy i Aleksander proboszcz gnieźnieńskiej kapituły, książęta Mazowieccy, kasztelan krakowski Krystyn z Ostrowa, Jan z Tarnowa wojewoda krakowski, Sędziwoj Ostroróg poznański i inni wojewodowie, kasztelanowie, wreszcie sędziowie ziemscy. Po naradzie króla z tymi dostojnikami oświadczono, że biskup należy do jurysdykcyi duchownej, do której też sprawę się odsyła. Kanclerz zaprzeczył prawdziwości oskarżenia i oświadczył, że poddaje się sądowi duchownemu, a arcybiskup gnieźnieński po naradzie z biskupami i kanonikami zawyrokowali oczyszczenie się przysięgą, którą też zaraz biskup Jastrzębiec złożył słowami: »to co mi dali winę panowie od króla i od pospóltwa korony, tegom wszego od pirwego do pośledniego praw, a inako tego zapisa albo kompromisam nie wydał, jeno jakom ji z minuty przed królem czedł (czytał) i oprawił; tako mi Bóg pomoży, Matka Boża, Święty Krzyż i Święci«.

Jak już z powyższego widoczna, wyrokiem swym spowodował król Zygmunt niemały zamęt w Polsce, całą sprawę, jak dawniej, miał i teraz w swem ręku a sprzecznemi zarządzeniami i obietnicami jak dawniej tak i teraz spowodował, że Polska od strony Prus była niepewną pokoju. Już nawet słychać było w tych stronach szczęk broni, wprawdzie nie w Prusiech, ale w pobliżu. Król bowiem, który, jak to już wspomniano, ujął się za sprawą księżnej wdowy Szczecińskiej, wysłał był książętom Sczecina krewnym króla Eryka, w ich zwadach z Fryderykiem Brandenburczykiem posiłki z Wielkopolski. Fryderyk odniósł wprawdzie zwycięstwo pod Tangermünde nad książętami, ale już w maju

widzimy go w Poznaniu, gdzie czyni rozmaite propozycye królowi, dotyczące Drahima, dzierżonego przez Johanitów[1], przyczem zapewne miał na oku dostanie w swe ręce zastawionej Zakonowi Nowej Marchii, jak się tego trafnie dorozumiewano[2]. O tych propozycyach będzie mowa jeszcze w innym rozdziale poniżej, tutaj zaznaczyć należy, że na północy granic polskich, na całej długiej linii groziła królowi nieprzyjaźń, której bodźca dodawał wyrok wrocławski.

Wracając do zjazdu w Łęczycy, zaznaczyć należy, że tam uchwalono także dać odmowną odpowiedź posłowi panów czeskich, starających się zbadać, czyby król Jagiełło nie skłonił się do przyjęcia korony czeskiej. Istotnie myśl ta powstała w Czechach, a powodem jej było postępowanie Zygmunta wobec Czechów, o którem słów kilka nadmienić należy.

W Wrocławiu powziął Zygmunt plan zupełnego wytępienia husytyzmu, celem ugruntowania potęgi imperyalizmu na wschodzie. W tym celu postarał się najpierw o środki pieniężne, które uzyskał od Marcina V z dziesięcin kościelnych, a nadto o podjęcie krucyaty przeciwko kacerzom husytom i ich pomocnikom, którą uroczyście 17 marca w Wrocławiu ogłoszono[3]. Krwawe sceny, jakie Zygmunt równocześnie zarządził, kazawszy ściąć 23 mieszczan wrocławskich za samowolny obiór nowego magistratu i spalić Krazę praskiego mieszczanina za obrazę publiczną soboru, miały na celu postrach rzucić na Czechy i przygotować królowi spokojne owładnięcie tego królestwa. Tymczasem tam z oburzeniem przyjęto te wszystkie zarządzenia Zygmunta. W Taborze zorganizował Żyżka rząd i począł zdobywać sąsiednie zamki. W Pradze zgromadzili się na ra-

[1] C. Vit. N. 868.

[2] Caro L. Canc. II, p. 91 uwaga.

[3] Wawrzyniec Brzezina, Fontes I, 2, 352 i bulla u Palackiego UB. I, 17, Nr. 12.

tuszu mieszczanie i profesorowie uniwersytetu, odebrali przysięgę od rajców na kielich, mianowali ośmiu starostów i podjęli oblężenie Hradczyna tj. królewskiego zamku. Także i szlachta chwyciła za broń, uważając ogłoszenie krucyaty za ciężką obrazę całego narodu. Słowem, w całych Czechach pod hasłem »obrona słowa Bożego« zawrzała walka, a kościoły i klasztory padają w gruzy z rąk rozamiętnionych tłumów. Ze wschodu nadciągają do Pragi Horebici (od góry Horeb tak nazwani), pod wodzą Hinka Kruszyny, który obejmuje dowództwo w stolicy. Atoli zamek nie poddaje się i musiano ostatecznie zawrzeć rozejm z załogą, a Prażanie wysłali do nadciągającego na odsiecz Zygmunta poselstwo. Z taką hardą dumą odprawił król posłów, że ta właśnie odprawa natchnęła Prażan męstwem, do jakiego tylko rozpacz może pobudzić. Powołano Żyżkę na obronę Pragi. Pamiętnego dnia 14 lipca Zygmunt oblegający napróżno z wielką armią Pragę, doznał klęski pod górą Witkowem, odtąd górą Żyżki zwaną. Zygmunt, żeby nie odciągać ze wstydem z pod murów miasta, kazał sobie w tumie św. Wita włożyć na skronie czeską koronę 28 lipca, tę koronę, którą już Czesi królowi Polski postanowili ofiarować. Teraz zwinął Zygmunt oblężenie stolicy i żeby módz opłacić wojska, kazał obdzierać skarbiec królewski, świątynie i kościoły z sreber, zastawiał dobra koronne lub rozdawał je i sprzedawał. Podczas pobytu Zygmunta na Węgrzech, których bronił od Turków, husytyzm urósł w potęgę — Prażanie wyruszyli na zdobycie Wyszehradu i po kilku tygodniach prawie już byli u celu zadania. W tem 1 listopada nadciągnął Zygmunt z odsieczą w 20.000 wojska, lecz na głowę pobity musiał uciekać z pod murów Pragi. Jeżeli się nadto zważy, że jeszcze podczas oblężenia Pragi przedłożyli mu Prażanie, Taboryci i Horebici tz. cztery artykuły praskie, stanowiące niejako rdzeń husytyzmu, a zarazem będące łącznikiem rozlicznych stronnictw, na które się

husytyzm rozpadł, natenczas pojmiemy, że koronacya Zygmunta na Hradczynie nietylko nie miała żadnego znaczenia w narodzie, ale przeciwnie, wywołała u stronnictw dążność do szukania sobie innego króla, tak dalece, że jak to poniżej poznamy, pod koniec roku i Żyżka przyłożył pieczęć swą, celem powołania króla Jagiełły na tron czeski...

I tutaj właśnie pokazuje się, jak zręcznie zaszachował Zygmunt Polskę wyrokiem wrocławskim, skazując ją na bezczynność i broniąc wszelkiego mieszania się w sprawy sąsiednie, na zachodniej stronie jej granic się odgrywające, a wreszcie siłą faktów oddalając Litwę tj. Witołda od Jagiełły.

Bo co do Witołda, to zaznaczyć należy, że skoro oświadczył, iż kompromisu nie wydał ze swej strony i wyroku nie przyjął, tem samem trwał nadal w odrębności swej od Korony co do sprawy z Zakonem. On sam wypowiedział przyjaźń Zygmuntowi, podczas kiedy Jagiełło zawsze jeszcze dawne sąsiedzkie starał się utrzymywać stosunki; on sam toczył rokowania na własną rękę z mistrzem, tak że ten ostatni upraszając o wolność handlu na Litwie dla kupców swoich, odwoływał się na króla Jagiełłę, chcącego dotrzymać warunki wrocławskiego wyroku[1]. Wysłano do Witołda ulubionego przez księcia braciszka Zakonu, aby starał się wybadać stanowisko księcia; książę całkiem otwarcie kazał oświadczyć mistrzowi, że zarządzeń pokojowych, które król Rzymski ustanowił, nie przyjmuje i jeżeli mistrz chce pokoju, niechaj się potrudzi w podróż na Litwę a z nim zawrze umowę[2]. Było to już powtórne oświadczenie Witołda; toż Küchmeister począł dalej badać i kusić księcia w kierunku oddalenia go od Korony. W tym też celu zaraz zaczął

[1] C. V. Nr. 862.
[2] Ib. Nr. 865.

rokowania o zjazd w Kownie lub Wielonie[1], posłał list wolnego polowania w lasach Zakonu[2], — zawarł wreszcie układy o zjazd na dniu 8 września w Wielonie odbyć się mający[3], a równocześnie oskarżając księcia przed Jagiełłą, z powodu po trzykroć już zaprzeczonego ze strony księcia wyroku wrocławskiego, upraszał, by król jako najwyższy zwierzchnik Litwy, jakim się w dokumentach tytułuje, zechciał wpłynąć na Witołda i przywieść go do posłuszeństwa wyrokowi[4]. Na zjeździe w Wielonie zawarto rozejm partykularny z księciem aż do 13 lipca roku następnego[5]. Przybył tu także radca i poseł króla Zygmunta wpływowy Konrad von Weinsberg, podkomorzy państwa Rzymskiego, przysłany do króla i do Witołda, aby utrwalić wieczysty pokój pomiędzy Polską, Litwą a Prusami[6] — doznał jednak wielkiej obrazy; Witołd bowiem wcale się nie oglądał ani na jego osobę, ani na listy uwierzytelniające[7]. Co bardziej, Witołd przedłożył warunki co do granic żmudzkich i litewsko-pruskich, zupełnie odmienne od granic, jakie były opisane w wyroku króla Zygmunta. Całej Żmudzi z Niemnem, Rusną, Wintburgiem, Kłajpedą i całej puszczy Sudawii po drugiej stronie Niemna żądał Witołd dla Litwy, a temsamem żądał umorzenia dokumentów przeciwko temu żądaniu przemawiających.

Atoli i mistrz umiał swej sprawy bronić, a zarazem kusić dumnego księcia, który przeszkodził był niedawno wytyczeniu granic prusko-mazowieckich pomiędzy zakonem a Janem mazowieckim, odciągnąwszy Ja-

---

[1] Ib. Nr. 866.
[2] Ib. Nr. 875.
[3] Bunge V c. 641.
[4] C. V. Nr. 893.
[5] C. V. Nr. 899. Turgieniew Suppl. ad h. RM. Nr. 115.
[6] C. V. p. 485 Nr. 885 Altmann I. 295.
[7] Sich nichtes karte. C. Vit. p. 494.

nusza od zamiaru dogodzenia mistrzowi i wytyczenia granic w myśl wrocławskiego wyroku[1]. Widocznie z informacyi króla Zygmunta oświadcza Küchmeister księciu, że i jego obowiązuje wyrok wrocławski, lubo na kompromisie nie było pieczęci litewskiej, gdyż i wyrok budziński książe ściśle wypełniał, a przecież kompromisu osobnego nie złożył, co zresztą jest samo przez się zrozumiałem, skoro wszakże Polska i Litwa jedność stanowią, a król Polski tytułuje się najwyższym księciem Litwy. Przeto mistrz jest i teraz przekonany, że wyrok wrocławski obowiązuje także i księcia, jeżeli jednak książę jest przeciwnego zdania, to możeby należało sprawę tę oddać pod rozsądzenie Ojcu świętemu, lub kardynałom, lub królowi Rzymskiemu, elektorom, lub wreszcie królowi Henrykowi angielskiemu[2].

Podobnież zręcznie walczono równocześnie z królem Jagiełłą, któremu przedstawiono płonność zarzutów przeciwko Zakonowi skierowanych, skoro sam król nie zwraca Zakonowi przysądzonych temuż terytoryów Murzynowa, Orłowa i Nowej wsi, nie podnosi pieniędzy, leżących w gotówce na ratuszu toruńskim, a wreszcie skoro Witołda wyrok wrocławski nic nie obchodzi...[3]. Metoda różnienia zjednoczonych władców była dobrze zażyta przez mistrza, chociaż na razie bez większego skutku, jak zawarcie owego odrębnego z Litwą rozejmu. Zbytecznem byłoby dodawać dla charakterystyki dosadniejszej zamiarów Zakonu, że Küchmeister, jak przed laty tak i teraz porozumiewał się że Świdrygiełłą w sprawie odnowienia dawnych z nim układów, obiecując dotrzymać dane raz już zobowiązania[4]. Król atoli przeszkodził nowej zdradzie, knowanej przez

[1] C. Vit. p. 477 Nr. 874.
[2] C. Vit. p. 497.
[3] C. Vit. Nr. 893.
[4] C. Vit. Nr. 883 cf. Bunge V c. 654.

księcia, pogodził go z Witołdem[1], przyznał dochody bogate w Polsce, nadał czernichowską, siewierską i trubeczewską ziemię i uspokoił grożącą burzę.

Dawna niechęć ku Zakonowi odżyła teraz w Jagielle ku Zakonowi; kazał wprawdzie podjąć z toruńskiego ratusza leżące tam pieniądze[2], ale zaraz potem w dwóch kierunkach równocześnie rozpoczął akcyę przeciwko Zakonowi, któremu okazał niełaskę, nie wysyłając nawet na zjazd umówiony w Grabiach nad Prosną swoich pełnomocników[3]. Postanowił bowiem wnieść protest w Kuryi przeciwko wyrokowi wrocławskiemu i w tym celu wysłał do Marcina V Pawła Włodzimierzowicza tudzież Jakóba de Paravesino[4], a równocześnie toczył układy ze zbliżającym się doń Fryderykiem brandenburskim, by go pozyskać jako potężnego sprzymierzeńca dla swej Korony.

Co do sprawy w Rzymie, to jak już wspomniano, papież życzył sobie pokój pomiędzy stronami zapewnić, to też i teraz na prośby królewskie w nadziei trwałej zgody nakazał rozejm do końca września przyszłego roku jak najściślej dochować, a tymczasem zawezwał strony obie do Rzymu na Boże Narodzenie, celem wyjaśnienia, dlaczego król Jagiełło wyrok Zygmunta uważa za niesprawiedliwy i nieważny, oraz celem usprawiedliwienia się obu stron z wzajemnie sobie stawianych zarzutów, poczem papież postanowi pomiędzy stronami stały pokój[5]. Prokurator Zakonu natychmiast przestrzegał mistrza przed zwrotem dla sprawy Zakonu szkodliwym[6], a Küchmeister otrzymawszy nakaz papieski, nazwał go wyłudzonym przez Polaków,

[1] C. Vit. Nr. 887, 889, 890.
[2] Caro L. C. II, Nr. 90, Lites I, 2, p. 62.
[3] C. Vit. N. 909.
[4] Raczyński, 267—269.
[5] Theiner MP. II, N. 30, Lites I, 2 p. 92.
[6] Bunge V, c. 664.

szkodliwym dla Zakonu i wymierzonym przeciwko wyrokowi wrocławskiemu [1].

Już taka złośliwa ocena aktu dobrej woli papieża, przyjaciela i orędownika Zakonu, świadczyła, jak ślepo zaufał Zakon Zygmuntowi, jak żmudnie trzymał się litery sowicie opłaconego dokumentu, jak nie chciał uronić nic z tenoru wrocławskiego aktu, którym zdołał król Zygmunt związać Zakon ze swoją osobą, ale dla swoich wyłącznie celów.

Listy dostojnych dygnitarzy duchownych arcybiskupa Rygi, biskupa Ozylii, wstawiające się za Zakonem wielkie uczyniły wrażenie na Marcinie V, o czem już wspomniano, a dodać należy, że i elektorowie trzej nadreńscy czynili przedstawienia papieżowi, by nie użyczał posłuchu wrogom Zakonu, usiłującym obalić wyrok wrocławski, a takiemiż przedstawieniami zasypywano i kardynałów i to ze strony wielu książąt niemieckich [2].

Marcin V o obaleniu wyroku nie myślał, lecz raczej o wynalezieniu podstawy do zgody pomiędzy stronami, do której to podstawy i wyrok wrocławski miał należeć. Prawną stronę badano z rozporządzenia papieskiego [3], zasięgano opinii fakultetów prawniczych i najuczeńszych prawników [4], ale to wszystko zarządzał papież, aby zgodę utrwalić. To też obie strony, czując ten zamiar papieski, były jakby w trwodze, i król Jagiełło żalił się przed papieżem z powodu, że z niczem zamierza odesłać posłów, których on wysłał w sprawie odwołania wyroku wrocławskiego [5], a tak samo i prokurator Zakonu trwogą przejmujące sprawozdania posy-

---

[1] C. Vit. N. 919.
[2] RTA. VIII. N. 5, 6, 7.
[3] Lites I, 2 p. 1.
[4] Lites III. p. 276.
[5] C. Vit. N. 926.

łał do Malborga. A tymczasem papież sam przesłuchując strony, które na terminie zjawiły się z całem mnóstwem dokumentów i pergaminów na poparcie swych praw i żądań, podczas gdy żwawe spory zacietrzewiły zapaśników, oświadcza z całą powagą swego dostojeństwa, że bynajmniej nie myśli wyrokować w tej sprawie, lecz poznawszy prawa obustronne postara się o obmyślenie środków zawarcia stałego pokoju [1].

Podobnie tedy jak na Polaków, wpływał też Marcin V i na przedstawicieli Zakonu, aby spuścili z tonu. Rozeszła się pogłoska, że papież powierzył Brandzie rozstrzygnięcie sporu — zaniepokoiło to prokuratora Zakonu, ile że kardynał był znanym przyjacielem Polaków. Papież dał audyencyę prokuratorowi i przestrzegał: spuśćcie z tonu, nie macie siły, jesteście słabi, a ja żywię obawę, iż ambicya króla i Witolda, dążenia ich do owładnięcia ziemiami waszemi, mogą być waszą zgubą [2]. Uznajcie Pomorze jako własność Korony — radził papież w maju prokuratorowi Zakonu. Byłoby to wbrew naszym przywilejom, bronił się prokurator i dodawał, że to oddanie byłoby zgubą Zakonu, kraj ten posiada mistrz od Rzeszy nie od Polski; zresztą mamy dokumenty papieskie nakazujące, by Zakon nie uznawał zawisłości swych krajów od żadnego ze świeckich władców [3]. Gdyby król mnie nie posłuchał — przedstawiał papież Krzyżakom — nie mam wszakże siły, by go przymusić? Zresztą prosicie o obronę swych praw, ależ i oni o to samo proszą, skoro skłonicie się do ich żądań i oni łatwiej dadzą się ugiąć [4]. Wiedziano, że papież znowu na rok nakaże rozejm, a tymczasem załatwi, co się da załatwić.

---

[1] Daniłowicz N. 1319 uwaga; prokuratora pismo z 18 marca 1421 r.

[2] Cod. ep. II, p. 121; Prokuratora sprawozd. z 18 kwietnia 1421.

[3] Bunge V, c. 737.

[4] Voigt VII, 390 relacya z 29 kwietnia 1421 r.

Trudności w załatwieniu tych nawet koniecznych spraw były niemałe, bo tak Polacy jak i Witołd coraz gwałtowniejsze skargi przysyłali na swych przeciwników, z drugiej zaś strony Zakon wprost uchylał się od interwencyi papieskiej. Küchmeister, jakby w obawie o interwencyę Rzymu udzielił starszyźnie Zakonu pełnomocnictwo do rokowań z królem Zygmuntem, gdyby tenże chciał spory pomiędzy Polską a Prusami po wyroku wrocławskim powstałe załagodzić[1], ale równocześnie ociąga się z wypłatą drugiej raty, wątpiąc, czy król zechce dotrzymać warunków[2] i w ogólności wahającą się postawą czyni pokój niepewnym, jakby korzystając z tego, że Czesi po zadanych Zygmuntowi klęskach coraz bardziej zaczęli się zbliżać do Polski i żądać od niej króla...

Tymczasem, jak już wspomniano, Jagiełło przyjął uprzejmie staranie Fryderyka Brandenburczyka o zawarcie przyjaźni z Polską i w Polsce budowano nadzieje na Fryderyku jako aliancie przeciwko Zakonowi i jako obrońcy przeciwko Zygmuntowi w Rzeszy niemieckiej. Przedewszystkiem jednak liczono na posiłki wojenne, rozejm bowiem już się kończył, a o nowym dotąd nie było mowy, i tylko Marcin V o nim myślał. Otóż Fryderyk, nie chcąc dawać posiłków na wojnę polską, staje jako gorliwy popieracz usiłowań papieskich a staraniom jego przypisać należy, że i Jagiełło skłonił się do zawarcia rocznego rozejmu. Prawie równocześnie starania tak papieża, jak Brandenburczyka zostały uwieńczone skutkiem i znowu do końca czerwca 1422 r. miał panować rozejm polsko-pruski[3] a właściwie naprężenie, którego rodzicem, jak wiadomo, był król Zygmunt.

[1] C. Vit. N. 932, DRTA. VIII, N. 21.

[2] Ib. N. 936, 941.

[3] Riedel, pars II tom i III N. 1401, Bunge V, c. 752, C. Vit. Nr. 959.

Marcin V odetchnął na wiadomość o przedłużeniu rozejmu i chwalił Brandenburczyka za prace w tym kierunku położone, ale zarazem polecał starać się o zawarcie stałego pomiędzy stronami pokoju[1]. Liczył widocznie na to, że Brandenburczyk sparaliżuje działalność husytów na dworze polskim i nakłoni króla do pokojowych dążeń. W tej nadziei wysłał też legata swego Antoniego Zeno do Polski, polecając mu pod koniec listopada zbadać sprawę polsko-pruską[2]. Skoro atoli wnet potem 8 grudnia przybyły alarmujące wiadomości o lidze polsko-czeskiej, papież te oskarżenia przeciwko królowi i Witołdowi wymierzone, przesłał w kopiach swemu legatowi i polecił Jagiełłę i księcia powstrzymać od polityki sprzyjającej Czechom, a zarazem dał nową instrukcyę co do postępowania w sprawach polskich[3].

Oczywiście zarządzenia te były wywołane przez króla Rzymskiego Zygmunta, który o tych stosunkach czesko-polskich w przesadnych barwach dał znać papieżowi i rozmaitemi drogami dążył do oczernienia króla i Witołda po całym Zachodzie, aby ich zmusić do całkowitego zerwania z Czechami. Jeszcze w lipcu, a więc w czasie, kiedyto pogłoski szerzono, że Zygmunt Korybut ma być wysłanym z Polski do Czech, by nieść pomoc husytom, król Zygmunt nakazywał Küchmeisterowi, by na wypadek, gdyby się pogłoski sprawdziły, uderzył zaraz na Polskę[4]. Przez Ferdynanda Łukieskiego biskupa również kazał przestrzedz mistrza, iż Witołd łączy się z wyklętymi przez Kościół husytami[5]. W październiku powtórnie nakazał mistrzowi wypowiedzieć

---

[1] C. ep. II, N. 99.
[2] Lites II, p. 1. Dł. IV, p. 285 ad an. 1422.
[3] C. ep. II, N. 101.
[4] C. Vit. N. 953, Palacky UB. I, N. 127.
[5] Ib. N. 955.

wojnę Polsce i Litwie na wypadek, gdyby pogłoski się sprawdziły [1], a wnet potem zawezwał Fryderyka Brandenburczyka, aby zaprzestał myśleć o małżeństwie syna swego z córką króla Jagiełły i mięszać w taki sposób krew swoją, skoro król ów wraz z Witołdem biorą w obronę czeskich kacerzy. Zaklinał go przytem na dobrodziejstwa świadczone, na oddanie mu Marchii, podniesienie do rzędu elektora itd. [2]. A dodać należy, że mimo to wszystko toczył on równocześnie rokowania z Jagiełłą w sprawie czeskiej, przez posłów i listy, przyjmował poselstwa Jagiełły z ofiarowaniem mu pomocy przeciwko husytom za cenę Śląska, jak to poniżej dokładnie poznamy, łudził Polaków nadziejami i niemi to oddalał ich od Witołda, który tylko o wysłaniu Korybuta myślał a projektom zbliżenia się do Zygmunta przeciwdziałał. To wszystko dokładnie widział i bystro oceniał Zygmunt, zwłaszcza ową różnicę w zapatrywaniach się na sprawę husycką, zachodzącą pomiędzy Jagiełłą, pragnącym Śląska dla swej Korony a Witołdem używającym husytów wprost do celów zemsty i wysyłającym Korybuta do Czech dla uczynienia dywersyi w walce, którą głównie przeciwko Zakonowi toczyć miano.

Czyż wobec tak wrogiego Polsce stosunku, jaki zajął król Zygmunt, dążenia Marcina V, by bądź co bądź pokój utrzymać, mogły być uwieńczone pomyślnym skutkiem? Już pod koniec stycznia założył Küchmeister protest przeciwko misyi pokojowej legata Zenona [3], a wiadomo, że nie poważyłby się występować przeciwko powadze papieskiej, gdyby go do tego ktoś potężny nie podburzał. Uczynił to król Zygmunt, używający wszelkich dróg do odwołania legata z Polski [4]. On to

[1] Ib. N. 983, 984, Palacky Beitr. I, N. 146, 147.
[2] Pal. Beiträge I, N. 66.
[3] C. ep. II, N. 102.
[4] Bunge V, 796.

w sposób szorstki prosił i papieża o odwołanie legata, wyrażając życzenie, by się papież w sprawę polsko-pruską nie mięszał. »Kilkakrotnie już listami i poselstwami — pisał on 5 lutego 1422[1] — uwiadamiałem Świątobliwość Waszą o zapadłym wyroku wrocławskim, oświadczając, jak to Jagielle i Witołdowi pisałem, iż Waszą Świątobliwość, albo kollegium kardynalskie, albo przyszły sobór, lub każdego księcia, byleby nie był naszym wrogiem, obieramy na sędziego, niechaj oceni nasz wyrok, a chętnie go poprawimy, jeżelibyśmy odbiegli w nim od sprawiedliwości; to też wśród takich stosunków poselstwo i żądanie Zenona jest dla naszej godności obelżywe«.

Papież, który jeszcze w lutym miał nadzieje w pomyślny skutek zabiegów swego legata i prosił Witołda, by popierał Zenona w sprawie uskutecznienia pokoju z Zakonem[2], teraz skutkiem listu Zygmuntowego nakazał Zenonowi, aby odwoławszy, jeśliby co uczynił szkodliwego honorowi cesarza lub wyrokowi wrocławskiemu przeciwnego, powracał do Rzymu[3]. W kwietniu już wojna polso-pruska wisiała w powietrzu, a Zygmunt, który do niej Zakon animował, nakazał nawet uwięzić Zenona, »mieniącego się legatem«, na wypadek, gdyby przybył do Prus[4]. Nie dziwna, że zjazd w Solcu przez Zenona w czerwcu ułożony, spełzł na niczem, a mistrz wielki, uwiadamiając o tem inflanckiego, donosił o mającem wnet nastąpić odwołaniu legata i o rychłej wojnie z Polską.

Misya pokojowa legata, lubo jeszcze w lipcu powoływał strony do Głogowa, gdzie 7-go lipca założył mistrz apelacyę przeciwko jego działalności[5], była

[1] Altmann I, 333.
[2] Caro Liber C. II, N. 114.
[3] C. ep. II N. 105.
[4] C. Vit. N. 997.
[5] Lites II, 22, 23, 78.

skończoną. — Był on jeszcze w sierpniu i wrześniu w Polsce, podczas wybuchu wojny i nawet przypozywał świadków[1], ale było to już tylko przypatrywanie się wypadkom, którym pomimo szczerej chęci zapobiec nie zdołał.

Smutnym był koniec zarozumiałego i hardego Küchmeistra, który przez szereg lat dając się używać za wygodne narzędzie Zygmuntowi, uchylał się szczęśliwie od wojny, teraz atoli uchylić się już nie zdołał. Sędziwy już mistrz widział całą nieszczerość w postępowaniu Zygmunta, widział wprost narzucone przez króla Rzymskiego Zakonowi brzemię wojny, której Zakon sprostać żadną miarą nie mógł, która musiała pociągnąć za sobą tem większy jego upadek i klęskę. Widział i to, jak dobrze król Polski jest do wojny przygotowany, że teraz nie będzie zważać ani na osobę króla Rzymskiego ani na żadne dokumenty i prawa, że pójdzie tylko za swą własną wolą, a temsamem, że Zakon padnie ofiarą tych zawikłań[2]. Wobec tego nie pozostawało nic innego do wyboru, jak tylko złożyć godność mistrzowską, której zadaniu sprostać nie zdołał i którą też ku zgubie Zakonu piastował. Ciężkie brzemię mistrzowstwa włożono teraz na barki Nadreńczyka Pawła Russdorfa, dotychczasowego podskarbiego Zakonu.

Król Zygmunt dopiął celu kosztem Zakonu; związał on ręce Jagielle, uczynił go niesposobnym do wmięszania się w sprawę czeską. Nadto, jak już zaznaczono, zawieruszył w części Polskę swym wyrokiem i rzucił zarzewie rozdwojenia pomiędzy Polskę, która, chociażby ze względu na papieża, musiała uznać wyrok wrocławski, a Witołda, który nie kierując się względami na Kuryę apostolską, wyrok zgoła odrzucił.

---

[1] Ib. 73. 75, 76.
[2] Voigt VII, 402.

III.

Wysłanie Korybuta do Czech i pokój melneński.

Czechy i ich wpływ na Polskę. — Husytyzm. — Wrocławski zjazd i wyrok. — Wysłanie Wernera z Rankowa do Polski przez magnatów czeskich. — Prażanie wysyłają Hinka z Kolsztyna. — Uchwała zjazdu Łęczyckiego. — Wielkie poselstwo husyckie. — Odpowiedź Jagiełły i Witołda w Woranach. — Skargi Zygmunta w Kuryi i stanowisko Kuryi. — Witołd obiecuje wysłać Korybuta do Czech. — Wpływ kunktatorskiej polityki Witołda na Czechy. — Odpowiedź dana Czechom w Lublinie. — Poselstwo do Zygmunta. — Różnice pomiędzy Polską a Litwą co do sprawy czeskiej. — Wojna gołubska i pokój melneński.

Związki i stosunki z Czechami pod koniec XIV w. zwłaszcza Małopolski, były liczne i ożywione. Garnęła się młodzież na słynny uniwersytet praski, gdzie tworzyła osobną nacyę polską, gdzie miała bursę własną założoną przez królowę Jadwigę i na ławie szkolnej zawiązywała szczere serdeczne węzły przyjaźni, które później nawet w polityce na dworach monarchów i na soborach znalazły wyraz. Jeszcze od Opolczyka rozpoczyna się sprowadzanie rzemieślników, kupców a nawet szlachty czeskiej do Polski lub na Ruś, a za Jagiełły na samym dworze roi się od Czechów; Kostków i Hinków, Jaworów, Niesporków, Prokopów i t. d. Czesczyzna, jakkolwiek jej istotne znaczenie później Długosz, nasz historyk tej epoki, starał się umniejszyć, była rozpowszechnioną, głównie w ziemi o której mó-

wimy, i nietylko iż nią się posługiwano na dworach wielmożów, nietylko że na publicznych konferencyach, przyjęciach posłów czeskich, wysłuchiwano ich w języku własnym, ale nawet pisma w tym języku przyjmowano na dworach zarówno w Polsce jakoteż i na Litwie, mając widocznie ludzi piśmiennych, którzy w Pradze studya odbywali. Kazania czeskie, przez czeskich księży i zakonników miane, były bardzo uczęszczane. Co więcej, dzięki badaniom językoznawców, wiemy dzisiaj o wielkim wpływie bardziej wykształconego języka czeskiego na rozwoj polskiego, a wpływ ten odczuć się daje na najstarszych pomnikach piśmiennictwa, czego dobitnego przykładu dostarcza biblia królowej Zofii. Z uniwersytetu praskiego sprowadzano pierwsze siły naukowe do ponownie założonego uniwersytetu krakowskiego, stamtąd brano misyonarzy, jak owego Hieronima z Pragi, tak mile widzianego na dworze króla Jagiełły — a tak nieda się zaprzeczyć, że wpływ czeszczyzny dojrzeć można na wszystkich polach duchowego rozwoju narodowego.

Nie osłabiły tego wpływu wcale stosunki polityczne, które zrazu ożywione zarówno z dworem praskim jak i dworem margrabiego morawskiego, później wskutek wmięszania się króla Wacława w spór polsko-krzyżacki i wydania niefortunnego wyroku — bardzo ochłodły. Przeciwnie, nawet z ochłodnięciem stosunków politycznych dwóch dworów, wzmogły się i niejako umocniły stosunki narodów. Widoczne to z udziału, jaki czeskie rycerstwo wzięło w walkach rozpoczętych właśnie podówczas przez Polskę z Niemieckim Zakonem. Najsłynniejszych później wojowników w walkach, od Wyszehradu począwszy aż po bitwę pod Lipanami, widzimy w obozach króla Władysława Jagiełły, odbywających służbę wojenną przeciwko Krzyżakom, w charakterze zaciężnych wojowników. Jest już u nich silnie rozwinięte poczucie narodowościowe, które się udziela

także wojownikom Polakom, skoro widzą, jak dowódzcy czescy po stronie polskiej, Czechów z obozu przeciwnego palić każą na stosie, z powodu, że podnieśli oręż przeciwko narodowi pokrewnego języka. Również i z powodu nieszczęsnych wypadków zaszłych w Czechach, rozstroju z powodu nauk Husa, rozsypki uczniów i profesorów, przybywa do Polski znaczna partya niezadowolonych z wszczętych rozruchów mężów nauki i wiedzy, zasilając tak siły uniwersytetu krakowskiego jakoteż inne ogniska cywilizacyjne pokrewne, jak klasztory i kollegiaty.

Wśród takiego to rozszerzenia się wpływu czeszczyzny na Polskę, następuje wybuch husytyzmu, zwrócony najpierw przeciwko duchowieństwu, następnie przeciwko radzie miejskiej stolicy Pragi, poczem, jak wiadomo, następuje rabunek klasztorów i kościołów. Mikołaj Hus i Jan Żyżka obejmują obronę husytyzmu przeciwko Kościołowi katolickiemu; Praga staje się ogniskiem husytyzmu, który rozwija się wnet w rewolucyę zarówno religijną, z rozwinięciem największego fanatyzmu, jakoteż narodowościową, z postawieniem zasady: Czechy tylko dla Czechów, jak wreszcie i socyalną, podkopującą cały dotychczasowy porządek społeczny. Te trzy strony husytyzmu, w jakich się objawiać począł z całą siłą brutalnej niczem niehamowanej namiętności, świeżego jeszcze i niezaprawionego do prac cywilizacyjnych narodu, i cenionego przez sąsiadów, lecz dopiero przez Karola IV do wielkiego stopnia rozkwitu doprowadzonego królestwa, stały się groźnem dla środkowej Europy niebezpieczeństwem. Dla Polski niebezpieczeństwo było o tyle większe, że wpływ, o którym wspomniano, na naród polski z Czech płynący, był wybitniejszy aniżeli na inne narody, powtóre, że i dwie strony husytyzmu, narodowościowa i religijna, znalazły w Polsce dość wcześnie gorących zwolenników. Co do tej ostatniej to zauważyć należy,

że w ogólności nie ważono się w Konstancyi bronić Husa, tak ogólne bowiem zapanowało przekonanie o kacerskiej jego na wskroś nauce — a jednakże ten Hus, który przed kilkoma laty pozostawał w korespondencyi z królem Jagiełłą, właśnie wśród posłów króla liczył obrońców i protektorów. Arcybiskupowi gnieznieńskiemu, stojącemu na czele poselstwa polskiego, przysyłano do Konstancyi na sobór już w 1416 r. podejrzanego o husyckie kacerstwo księdza, jakby dla przestrogi co za niebezpieczeństwo grozi Polsce od husytyzmu, który nawet jeszcze nie wybuchnął był w Pradze [1]. Powtóre — narodowa strona husytyzmu znalazła natychmiast odgłos w sąsiedniej Polsce, ile że wybuch wymierzony był przeciwko niemczyźnie, a Polska właśnie podówczas miała sprawę z Zakonem niemieckim, sprawę niezałatwioną, do której rozstrzygnięcia stanowczo zdążała. Co bardziej, król Rzymski Zygmunt Luksemburczyk, który objął czeską koronę w spadku po bracie Wacławie, zanim jeszcze objął rządy Czech, przez obrazę wyrządzoną obydwom narodom, zarówno Czechom jakoteż i Polakom, na sejmie, czyli kongresie raczej, w Wrocławiu w 1420 r., zbliżył niejako siłą narody, które był husytyzm, już przez to samo że został potępiony przez Kościół, odepchnął i rozdzielił.

Nie daremnie do Wrocławia zwołał Zygmunt i kongres narodów, załatwiał tu bowiem sprawy międzynarodowe, jako reprezentant chrześcijaństwa, a nadto zwołał i sejm Rzeszy. Tutaj na pogranicze spotężniałej Polski zwołując książąt Rzeszy, wskazywał niejako namacalnie, że głównie obawia się o to nowe państwo i jego potęgę, a wydając wyrok zupełnie dla Polski niekorzystny i krzywdzący ją wielce w sporze z Krzyżakami, chciał niejako zespolić moralne siły całej Rze-

[1] Inne przykłady wczesnego w Polsce husytyzmu spotkać można w Acta Capit. II, N. 47, 48; I, N. 1554; II, N. 180, 1024, cf. I, N. 6, 18.

szy stojącej po stronie Zakonu, pozyskać je — i przez to, niejako samym moralnym wpływem majestatu Rzymskiego króla, zniewolić królestwo do powolności dla swej polityki. Duma była głównym bodźcem a władza i jej rozszerzenie jedynym celem tej polityki; i jak pierwsza oślepiała go, tak druga oszołomiała lotny, ruchliwy, wrażliwy umysł króla. To też jak Polskę i Litwę obraził niedotrzymaniem obietnic i przyrzeczeń dawniej dawanych i ponawianych, jak tutaj w Wrocławiu Krzyżakom odstąpił wyrokiem te ziemie, które oni sami odstępowali byli już raz królowi Jagielle, tak z drugiej strony występując z surowością nieubłaganą wobec Ślązaków i Czechów, przez stracenie 23 Wrocławian i przez spalenie Prażanina, o husytyzm oskarżonego Krazę, odepchnął od siebie Czechów. Odepchnął nawet magnatów i szlachtę, postępując arbitralnie w sprawach krajów korony czeskiej i zapowiadając niejako charakter przyszłych rządów w królestwie czeskiem. Król Zygmunt może i nie głosił, że przez wyłom w murach Pragi wejdzie do swego królestwa, jak to czytamy u współczesnych historyków, ale cała despotyczna jego, dumna działalność w Wrocławiu zdawała się mówić, że do tego Zygmunt dąży. Wojna przeciwko kacerstwu, którą w umyśle postanowił, to środek do zyskania nieograniczonej władzy, jaką tutaj na wschodzie w imperyalistycznych dążeniach zamierzył ugruntować.

Że nie szło Zygmuntowi o sprawę wiary podeptanej przez husytyzm lecz tylko o panowanie, dowodzi ta okoliczność, że nie husyci w Czechach lecz katolicy i to najpotężniejsi panowie czescy podnoszą chorągiew opozycyi w odpowiedzi na jego manifest, zapowiadający wojnę krzyżową. Byli to tacy jak Czenko z Wartenberga, Ulryk z Rozenberga, Aleš Sternberg, którzy naocznie przekonali się w Wrocławiu o zamysłach swego króla. Najwyższy burgrabia królestwa Czenko z Wartenberga, wnet po powrocie do Pragi wy-

powiedział posłuszeństwo królowi, zajął zamek królewski w Pradze i w manifeście do narodu wyraził niemożliwość przyjęcia Zygmunta za króla, który nie jest ukoronowanym, niema prawa żadnego do korony, jest wrogiem Czechów i tyranem dla nich, a nadto wyrządził wielką krzywdę czeskiej koronie przed odjęcie od niej Marchii Brandenburskiej i zastawienie Nowej Marchii w ręce Zakonu. Manifest wprost zredagowany był do narodu, bez względu na stronnictwa, na wyznanie, z zamiarem połączenia wszystkich pod jedną chorągiew wobec zapowiedzianej walki.

Jeżeli atoli stronnictwo konserwatywne stawało do boju, jasną jest rzeczą, że nie mogło wywiesić innego hasła jak tylko starodawnego »królestwa«, które jedynie mogło tak zagrożonej wierze jak i społeczeństwu być deską ratunku. To też pierwszą myślą stronnictwa tego było ofiarować tron czeski królowi sąsiedniej Polski, w którym to celu postanowiono zbadać najpierw, czyby nie przyjął korony. Zadanie to poruczono Wernerowi z Rankowa, który pod koniec kwietnia 1420 r. opuścił Pragę. Długosz opowiada, że król przyjął wysłannika tego w Kowalu w połowie maja i nie dał odpowiedzi wręcz odmownej, a raczej dał zwlekającą, że mianowicie na tak ważną sprawę dopiero po naradzie z panami koronnymi będzie mógł dać odpowiedź, a tymczasem będzie oczekiwać, czy wybór jego nastąpi jednozgodnie. Innemi słowy, król przyznał królestwu sąsiedniemu prawo wyboru i według rezultatu tegoż wyboru obiecywał się zastosować. W rezultacie unia z Czechami została zapoczętą, a wstęgą wiążącą narody w myśli takiego połączenia pod jednym królem, była opozycyą przeciwko depczącemu prawa obydwóch narodów królowi Zygmuntowi [1]. Legitymizm króla Zygmunta,

[1] Dowód, że poselstwo o którem opowiada Dł. było wysłane, w rozprawie: Polska a Czechy, 59. Rozpr. i sprawozd. Ak. Umiej.

który on wysoko nosił i jako nienaruszalną zasadę w dumie swej ogłaszał, został podkopany w Polsce, przyznano Czechom prawo elekcyi nowego króla. I w tem tkwi główne źródło owych ciągłych starań stronnictw czeskich o unię z Polską i niewygasających nadziei czeskich na pomoc polską, a temsamem źródło klęsk Zygmunta, z których pierwszą była wspomniana klęska z 14 lipca, pod Witkowem przez Żyżkę zadana.

Dla stronnictwa, które podjęło myśl unii, odpowiedź z odłożeniem sprawy na przyszłość była wystarczającą, by powrócić znowu do króla Zygmunta, stojącego z wojskiem w Czechach, zawichrzonych wojną domową. Korona, jako widomy wyraz ich dążeń, miała uratować od toni królestwo, to też część magnatów dopomogła do koronacyi Zygmunta na Hradczynie. Nie uznali jej ani Prażanie ani Taboryci, dwa główne stronnictwa husytyzmu. Ci ostatni górujący siłą oręża, nie chcą wcale mieć króla, dążą do Rzpltej, a pod względem społecznego życia do komunizmu. Praskie artykuły ze swą wolnością głoszenia słowa Bożego, z utrakwizmem co do komunii, z życiem ubogiem księży i karami publicznemi za grzechy śmiertelne, nie były zdolne połączyć sprzeczności husytyzmu, wzbierającego jak fale morza i zalewającego całe słynne przed laty królestwo. Jeszcze przed koronacyą Zygmunta, godzą się Prażanie z Taborytami na podjęcie myśli poczętej przez szlachtę czeską i wysyłają do Polski i do Litwy Hinka z Waldsteinu czyli Kolsztyna, jak go u nas zwano, z zadaniem podobnem jakie miał polecone Werner z Rankowa. Miał Hinko zbadać jak ofiarowanie korony będzie w Polsce przyjętem, a na wypadek odmowy ze strony Jagiełły, znanego ze ściśle katolickich przekonań, miał ofiarować koronę czeską wielkiemu księciu Litwy Witołdowi, którego przekonania wolno-

VII, odb. Por. W czasach husyckich, 176. Rozpr. i spraw. Akad. Umiej., serya II, t. XI.

myślne, a nawet sprzyjające poniekąd husytyzmowi, musiały być znane, skoro o nich mówiono nawet na soborze w Konstancyi.

Tymczasem w Polsce na owym zjeździe w Łęczycy, na którym był do odpowiedzialności pociągany Jastrzębiec [1], zapadły postanowienia, będące poniekąd kluczem do zrozumienia owych ponawiających się poselstw husyckich z jednej strony, a z drugiej owych dyplomatycznych, zachęcających Czechów do akcyi, ale nie stanowczych odpowiedzi polskich. Długosz, którego w tem miejscu bynajmniej o niewiarygodność pomawiać nie można, wyraźnie streszcza uchwałę owego zjazdu walnego wszystkich panów korony. Brzmiała ona, żeby król nieprzyjmował korony czeskiej, już to z powodu husytyzmu, już to z powodu zaburzeń w kraju, a wreszcie, że Zygmunt już został ukoronowany — atoli z drugiej strony król nie miał Czechom dawać odmownej odpowiedzi, lecz przeciwnie pozornie powolność miał udawać, a to ze względu na króla Zygmunta, by tenże nie krzywdził ani nie poniżał królestwa. Dowodem prawdomówności Długosza jest, jak obaczymy, dalsza polityka koronna, której uchwała powyższa dała wytyczny kierunek, a która odtąd przez dwa całe lata zupełnie odpowiadała wszystkim warunkom uchwały. Atoli i inny pośredni mamy dowód, stwierdzający fakt, że kierownikom polityki ówczesnej polskiej o unię z Czechami bymajmniej nie szło, lecz że używali i używać pragnęli jej za broń przeciwko Zygmuntowi i jako odwet za wyrok wrocławski. Najważniejszą sprawą, jaką na zjeździe tym podniesiono, był—jak wiadomo— proces wytoczony przeciwko kanclerzemu królestwa biskupowi krakowskiemu Wojciechowi Jastrzębcowi, właśnie z powodu owego wyroku wrocławskiego. Już samo powołanie kanclerza do odpowiedzialności, traktowanie tej sprawy na walnym zjeździe i to wobec

[1] Por. str. 29.

Jana i Aleksandra książąt mazowieckich, wobec biskupów płockiego i poznańskiego, tudzież najwyższych dostojników świeckich, nie mówiąc o profesorach krakowskich, świadczył wymownie, że sprawa własna, chęć obalenia wyroku Zygmuntowego, który za niesłuszny uważano, nietylko górowała nad wszystkiemi innemi sprawami politycznemi, ale nawet, że na wszystkie inne stanowczy wpływ wywierała. Przypomnijmy sobie tylko, że niebawem założono apelacyę przeciwko wyrokowi do stolicy apostolskiej, że Witołd wprost odrzucił wyrok i że nawet pogroził królowi rzymskiemu, iż jak długo żyć będzie, będzie mu wrogiem, że w końcu wobec Zygmunta zajęto nieprzychylne stanowisko i na jego prośby o pomoc przeciwko Czechom podwakroć odmowną dano odpowiedź, że w końcu przyszło do zerwania owego wyroku i wypowiedzenia wojny Krzyżakom, a wówczas zrozumiemy, jaki to czynnik głównie wpływał na politykę unii z Czechami. Wobec tych faktów, zwłaszcza gdy się weźmie na uwagę współczesne obrady duchowieństwa i uchwały przeciwko husytyzmowi zwrócone, a na synodzie kaliskim z 25 września 1420 roku ogłoszone, należy opowiadanie Długosza co do uchwały zjazdu łęczyckiego przyjąć za wiarygodne.

Wspomniany Hinek z Kolsztyna z kilku towarzyszami w niewiele tylko koni przybył do Polski i został 1 sierpnia przyjęty w Wolborzu, dokąd zazwyczaj zbierały się wojska przed wojnami z Zakonem. Długosz wyraźnie podnosi, że za przyjściem jego przestrzegano ściśle interdykt kościelny, był to bowiem już poseł nie katolickiej szlachty, ale poseł kacerzy, wyklętych przez Kościół. Że Hinka z Kolsztyna nie wydalono wprost z Polski, gdy tenże w zamian za ofiarowaną koronę żądał od króla przyjęcia i obrony czterech artykułów praskich, wytłumaczyć niepodobna jak tylko uchwałą łęczycką, w myśl której odpowiedziano posłowi, że król ubolewa nad klęskami w Czechach, ofiarowuje dla ich

odwrócenia usługi celem pogodzenia ich z królem Zygmuntem, ale w sprawie korony nie może odpowiedzieć, jak tylko po naradzeniu się z Witołdem w. księciem Litwy. Jedni Czesi zostają przy królu w Niepołomicach, Hinek zaś udał się do Witołda, stąd zaś do Pragi. Nadzieje ich polegają na Polsce i niezawodnie dodają energii i bodźca do walki przeciwko Zygmuntowi. Odsiecz tego króla dla oblężonej w Wyszehradzie załogi, skończyła się 1 listopada zupełną klęską. Praga była dlań już zupełnie straconą, nawet umiarkowani wyrzekają się wszelkich z nim stosunków. Prażanie uzyskują hegemonię i jakby pragnąc skorzystać z chwili zwycięstwa i unię z Polską przywieść do skutku, zwołują wielki sejm 14 listopada i uchwalają tutaj za radą panów Hinka z Kruszyna Lichtenberga, Hinka z Kolsztyna czyli Waldsteinu, Boczka z Podjebradu i innych, wysłać większe i świetniejsze do Polski poselstwo z zaproszeniem objęcia korony. Sprzeciwiał się uchwale Mikołaj Hus, najzagorzalszy z Taborytów. Hinko dowodził pieczęcią Żyżki, przyciśniętą do swego pełnomocnictwa na rokowania z Polską, że Taboryci zgadzają się na zaproszenie Jagiełły na tron czeski — Hus jednak nie dał się przekonać i wyszedł niezadowolniony z obrad zgromadzenia. Korzysta z tego zgromadzenie i zarządza uchwały celem postawienia tamy socyalistycznym zachciankom i teokratyczno-republikańskim zasadom Taborytów. Dopiero w pięć tygodni po tych uchwałach, wskutek których rozpoczęła się walka pomiędzy umiarkowanymi Prażanami a Taborytami, wykonano i uchwałę o wysłaniu solennego poselstwa do Polski. Że te walki wpłynęły na opóźnienie poselstwa, jest bardzo prawdopodobnem. I znowu na czele poselstwa stanął Hinko z Kolsztyna, był też Halesz z Wrzeszczowa i dwaj rajcy prascy; duchownych reprezentowali Piotr Anglik i Jan zwany Kardynałem. Poselstwo było bardzo liczne, mówiono, że w stokilkudziesięciu

koniach kręciło się po Polsce. Niosło koronę ale w zamian, jak to poprzednio w Wolborzu przedstawiono — żądano przyjęcia czterech artykułów i ich obrony. Niezrażeni byli bynajmniej tem, że w Niepołomicach w listopadzie, jednej części posłów, tutaj wśród głuchej puszczy pozostałych, dla odcięcia ich od społeczeństwa, oświadczył król, że korony ofiarowywanej przez potępionych przez Kościół kacerzy nie przyjmuje. Mamy wskazówki, że to wielkie teraźniejsze poselstwo, widocznie nie chcąc być widziane jako kacerskie, odbyło jakąś dysputę z teologami krakowskimi na uniwersytecie krakowskim. Głucho o tej dyspucie, zaledwie wiemy tyle, że rezultat jej był ujemny, t. j. że Czesi nie dali się przekonać. Nawet niewiemy kiedy ją odbyto, zdaje się jednak, że w pierwszych dniach stycznia 1421 r., kiedy to poselstwo przez Kraków jechało do bawiącego na Litwie króla.

I na Litwie przyjęto posłów na ustroniu, gdyż na Worańskim dworze Witołda, nad Mereczem położonym, w lutym 1421 r. Na Litwie porozumieli się już podówczas Jagiełło z Witołdem co do konieczności podjęcia na nowo wojny z Zakonem celem obalenia wyroku wrocławskiego, w którym to celu postanowili wejść w układy z margrabią Fryderykiem Brandenburskim, starającym się ożenić syna swego z córką królewską Jadwigą. Niezawodnie, że postanowiono także i za obopólnem porozumieniem dać odprawę posłom czeskim, ile że jak się okazało dowodnie, Czesi stali się nieprzebłaganymi wrogami Zygmunta, z którym miano właśnie rachunki do załatwienia. Łęczycka uchwała stanowiąca dyrektywę polityki została i tutaj w Woranach wytyczną przy odpowiedzi danej przez obydwóch władców. Najpierw król Jagiełło odprawił posłów z odwołaniem się na odpowiedź niepołomicką, że korony nie przyjmie. Zwrócili się do Witołda. Książę postąpił w zupełności w myśl uchwały łęczyckiej, jakby dlań

była obowiązującą i taką dał odpowiedź, że zdołał za pomocą jej w wątpliwości utrzymywać przez rok cały Czechów. Oto bowiem oświadczył im wprost bez ogródki, co później sam elektorom powtarzał, że z samej nieprzyjaźni ku Zygmuntowi przyjąłby ofiarowaną koronę, chociaż rad na własnem księstwie poprzestaje, ale wymaga przyrzeczenia, że nie będą stać w walce z Kościołem, on bowiem nie dozwoliłby kacerstwem hańbić religii powszechnego Kościoła. I znowu tedy jak poprzedniego roku poselstwo musiało udać się do Niepołomickiej puszczy i tutaj oczekiwać na stanowczą decyzyę wielkiego księcia, a właściwie Jagiełły. Pozostawali husyci w niepewności i w zawieszeniu, nie wiedząc właściwie co począć — warunek bowiem powrotu do katolicyzmu był im postawiony także i przez Witołda, co temsamem i jego kandydaturę wykluczało w myśl zapadłego na dniu 14 listopada w Pradze postanowienia co do obrony czterech artykułów.

Polityka taka, nie wchodzimy w to, czy Witołd działał tutaj świadomy zupełnie łęczyckiej dyrektywy, lub też wprost za porozumieniem się z Jagiełłą, dobrze wiedzącym, że z tego zadania użycia Czechów przeciwko Zygmuntowi Witołd wywiąże się dobrze, wymagała dwóch przedewszystkiem rzeczy. Najpierw należało posłom czeskim ułatwiać bądź co bądź komunikacyę i porozumiewanie się z rodzinnym krajem, a temsamem poczynić pewne ustępstwa zagrożonym przez ustawodawstwo synodalne kaliskie zwolennikom husytyzmu w Polsce, powtóre pobyt i przyjmowanie posłów husyckich w Polsce i na Litwie stały się już głośne w świecie chrześcijańskim — należało przeto zapobiedz szkodliwemu rozgłosowi i skutkom tego rozgłosu. Każde bowiem zbliżenie się do husytów i pomoc dawana kacerzom w jakikolwiek bądź sposób, były nietylko zerwaniem węzła z wielką gminą chrześcijańską Zachodu, ale nadto narażały na ekskomunikę,

a w ciągu dalszym na wojnę ze światem chrześcijańskim, na czele którego w świeckim porządku stał król rzymski. To też król Zygmunt udał się najpierw ze skargami do Kuryi, następnie uczynił przedstawienie panom koronnym, aby odwrócili króla od husytów, których mimo ich wiedzy chce wziąć w obronę, dalej zawezwał Fryderyka Brandenburskiego, aby nie mięszał krwi swej z krwią tych, którzy są przeciwnikami wiary, gdyż inaczej ściągnie na się niełaskę jego i państwa rzymskiego, a mistrza Zakonu wprost wezwał w kwietniu 1421 r., by w razie przekonania się, że Jagiełło i Witołd wspierają kacerzy, nie tylko zaprzestał spełniać warunki rozejmu, ale by wobec tych władców tak się zachował, jak wobec prześladowców świętej wiary w myśl bulli papieża z 1 marca 1420 r. zachować się należy.

Co do ustępstw poczynionych husyckim stronnikom w Polsce, to te nie są jeszcze wyraźnie widoczne w 1421 r., niezawodnie atoli już w tym roku utworzył się zarodek późniejszego tak wybitnego stronnictwa Szafrańców, a co ciekawsze, powstaje taka sytuacya, że najpierw husyccy posłowie w Niepołomicach bawiący zażądali, by publicznie na sejmie w Lublinie, w tym celu w czerwcu zwołanym, byli wysłuchani i przedłożyli to, z czem wysłani zostali, a następnie, że już przebąkiwano o wysłaniu księcia Korybuta, bratanka królewskiego, do Czech. Jakoż rzeczywiście prawie w oczach królewskich w Małopolsce i na Czerwonej Rusi zdołał Korybut zebrać pokaźną drużynę i wyruszyć z nią do Czech dla zdobycia sobie królestwa jako namiestnik Witołda. Co do odwrócenia gniewu Kościoła, to uczynił to król Jagiełło przedstawieniem zgodnem z faktycznym stanem rzeczy, a mianowicie uwiadomił papieża, iż odmówił i odmawia przyjęcia korony, że atoli ofiarowałby pomoc do pojednania kacerzy z Kościołem. Za jedno i drugie papież nie szczędził

królowi pochwał i oczywiście życzył, aby król zdołał na rozpoczętej drodze przywieść kacerzy napowrót na łono Kościoła. W intencye szczere Jagiełły nie wątpił papież, ile że znał dokładnie działalność episkopatu, który wykonywając życzenia papieskie podjął reformy na synodach i powziął cały szereg antyhusyckich uchwał, dalej, że nie tajnem mu było i to, że w Polsce głoszono bulle apostolskie, zwołujące wiernych na wytępienie husytyzmu, a i tutaj episkopat polski występował z inicyatywą, świadczącą o żywej gorliwości w obronie wiary [1]. Zresztą gdyby nawet Marcinowi V była znaną uchwała łęczycka, nie mógł Jagielle i z niej żadnego czynić zarzutu, a tylko nakłaniać do zgodnego z królem Zygmuntem postępowania i do przestrzegania, by czego na niekorzyść Kościoła nie dokonano w rokowaniach z husytami, a jak wiemy w tym kierunku właśnie działał papież przez listy, breve i przez swych legatów, szczególniej przez Brandę.

A podnieść należy, że na każdym kroku zbliżania się Czechów do pokrewnej językiem Polski tkwiło niebezpieczeństwo dla wiary i cywilizacyi, o jakiem nawet nie zdawały sobie sprawy zaślepione strony. I tak bawiące w Polsce poselstwo w Niepołomicach zachowywało wiernie »obyczaje i wiarę przodków«, a jak to trafnie elektorowie do króla Jagiełły pisali, czynili to nie w innym celu husyci jak tylko, by takiem obłudnem postępowaniem oczyścić się od ciążących na nich zarzutów [2]. Lada pochwała dla osoby mogła być wziętą za pochwałę zasady. Tem to wytłumaczyć należy, że bawiący u Witołda w maju Wyszek Raczyński, wśród rokowań z księciem, który zgodził się był na wysłanie w swem zastępstwie Korybuta do Czech, z niewyraźnych odpowiedzi księcia powziął przekonanie, że książę aprobuje cztery artykuły praskie i obiecuje ich obronę

[1] Act. cap. II, N. 970. [2] RTA. VIII, N. 81.

przez swego namiestnika Korybuta. Już na dniu 10 czerwca Wyszek przedkładając sprawozdanie ze swej działalności, zapewnił uroczyście w Pradze o tej obietnicy Witołda, co miało ten fatalny skutek, że husytyzm w tej aprobacie rzekomej księcia zaczerpnął nowej siły i otuchy do walki przeciwko katolicyzmowi. Wszystkie stronnictwa poczęły się porozumiewać, a nawet najskrajniejsi, ci którzy słyszeć nie chcieli o sprowadzaniu z obczyzny króla, godzili się na kandydaturę króla husyty. Odbywały się celem porozumienia burzliwe sejmiki w Niemieckim Brodzie, Czaslawie, wreszcie w początkach września w Kutnej Horze, gdzie ostatecznie uchwalono uznać Witołda królem Czeskim i zaprosić go uroczyście do objęcia królestwa. Na czele poselstwa stanął Wilhelm Kostka z Postupic i inni ze szlachty. Nie pomogło wcale, że Witołd wnet już, w odpowiedzi niejako na radość Czechów z powodu rzekomego przyjęcia przezeń czterech artykułów i zapowiedzi wysłania Korybuta, w październiku dał wyjaśnienie, które sprawiło rozczarowanie w kołach magistrów praskich. Witołd zażądał odbycia dysputy w sprawie owych praskich artykułów. Magistrowie godzą się na dysputę, mającą się odbyć czy to w Czechach, w Polsce lub na Litwie, nie chcą jednak stawać jako oskarżeni przed sędziami, lecz pragną dysputą walczyć, i jeżeli zostaną zwyciężeni poddadzą się chętnie, skoro atoli zwyciężą, natenczas Witołd przyjmie artykuły praskie [1]. Było to już znaczne spuszczenie z tonu wysokich nadziei, jakie obudził był w czerwcu Wyszek, a mimo, że i na poselstwo wysłane w grudniu t. r. Witołd w swej widocznie kunktatorskiej polityce nie dawał stanowczej odpowiedzi, husytyzm taką stał się potęgą, że właśnie w grudniu pod Kutną Horą, Żyżka wśród trzykroć przeważających sił królewskich utorował sobie drogę,

[1] L. C. II, N. 54.

a w styczniu powróciwszy tutaj pobił je na głowę, poczem puściwszy się w pogoń zniósł je zupełnie pod Niemieckim Brodem. Potężne wojsko Zygmunta było rozbite i zniszczone. Witołd, który sam twierdził, że przez zemstę, jaką żywił w sercu ku Zygmuntowi, miał zamiar wysłać Korybuta, mógł chyba w duszy tryumfować z takiego toku wypadków w Czechach, na które bezsprzecznie wpłynęła bardzo jego kandydatura — o której na seryo nie myślał, a tylko w czasie stosownym zamierzał wysłać Korybuta, i to nie w innym celu, jak tylko celem nawrócenia Czechów do Kościoła bez krwi rozlewu, jak o tem kilkakrotnie pisał do Rzymu.

Zdawaćby się mogło, że właściwie kierunek polityki, jaką teraz od owego przyjęcia posłów w Woranach wiódł Witołd, był tylko wykonaniem uchwały łęczyckiej i że właściwie pomiędzy zapatrywaniami kierowników państwa w Polsce z jednej, a Witołdem z drugiej strony, żadna nie zachodziła różnica. Istotnie tok polityki nie wiele odbiegł od życzeń sejmu łęczyckiego, gdyż Witołd naprawił w części to złe, którego powodem stał się poseł czeski Wyszek — ale co do dalszego stosunku z husytami zachodziły różnice pomiędzy Polską a Litwą. Jeżeli Jagiełło, później nieco, tłumaczył się, że z powodu owej wysyłki Korybuta do Czech czynił księciu Litwy wyrzuty, że groził mu niełaską, że żądał odwołania Korybuta i zniewolił Witołda do usprawiedliwiania się, to zaiste jest w tem ta istotna prawda, że co do zapatrywań na politykę husycką nie było już zupełnej zgody. Gdy bowiem Witołdowi, jak to sam przyznał, głównie szło o zemstę, o obalenie wyroku wrocławskiego, odsądzającego go od Żmudzi, to bliższej ogniska czeskich wypadków Polsce, otwierała się droga już nietylko do obalenia wyroku, ale do zwiększenia własnej potęgi, a chociażby tylko do odzyskania tych ziem, które dawniej do niej należały.

To też na zjeździe w Lublinie 15 sierpnia 1421 r., na którym odmowną dano odprawę Czechom, gdy tymczasem Witołd poczynił im obietnice, poruszono drugą kwestyę w obecności Witołda. Była nią próba porozumienia się z Zygmuntem w kwestyi husyckiej z korzyścią dla królestwa samego połączona. Uchwalono bowiem przyjść z pomocą Zygmuntowi w uspokojeniu królestwa czeskiego, co łatwo przyjdzie dokonać pokrewnym narodowością Polakom i to drogą pokoju, gdyby zaś to nie skutkowało, użyciem siły. Za tę pomoc, ewentualnie współdziałanie wojenne, żądano odstąpienia Śląska. Ziemia ta miałaby stanowić posag Elżbiety, córki króla Zygmunta lub Ofki bratowej, z których jedną król Jagiełło pragnąłby się ożenić. Zygmunt, jak opowiada Długosz, z łatwością przychylnie odpowiada na propozycye polskie, a co większa zabiera posłów Jana Tarnowskiego i Zbigniewa Oleśnickiego, podówczas proboszcza św. Floryana, do Preszburga, by poznali mieszkającą tamże królowę Ofkę. Dodać należy, o czem nie wspomina Długosz, że najpierw król Zygmunt odmówił przyjęcia pomocy w wojennej kooperacyi [1], następnie że nakazał schwycić posłów husyckich śpieszących do Polski, a gdy Janusz książe Raciborski pojmał Wilhelma Kostkę z Postupic z całem poselstwem, polecił oskarżyć Jagiełłę i Witołda przed papieżem, że wspierają husytów, jak to się z przejętych listów okazuje; mistrzowi zaś nakazał uderzyć na króla i Witołda gdyby wspierali kacerzy [2]. Co bardziej, będący w pochodzie wojennym na Czechy król, wezwał także Jagiełłę, by już ze względu na układy niedawne wespół z Witołdem nie najeżdżali krajów Janusza Raciborskiego, który pojmał posłów husyckich, a Wrocławian i książąt Śląskich wezwał do pomocy zagrożonemu

[1] Voigt VII. 396, C. ep. Vit. p. 573, list Zygmunta z 1/X 1421.
[2] C. ep. Vit. p. 534 N. 973.

księciu Januszowi [1]. Otóż dodać należy, że Witołd nie był za tym związkiem małżeńskim, zbliżającym Polskę do Zygmunta, który się tak rychło rozbił, mimo, że układy jeszcze pozornie przez Zawiszę Czarnego toczono — i że radził Jagielle pojąć za żonę swą siostrzenicę Zofię, Olszańską księżniczkę, które to małżeństwo w następnym roku zostało zawarte. Trafnie podniesiono, że takie przechylanie się Polski ku Zachodowi przez podsuwane małżeństwo z Ofką, takie zwiększenie się Śląskiem, nie odpowiadało widokom Witołdowym, że dążenia do korzystania z czeskiej sprawy w kierunku powiększenia się na Zachodzie nie miały bynajmniej w Witołdzie zwolennika. I tutaj to zarysowuje się różnica, tak w skutkach donośna, pomiędzy zupełnie na pozór zgodnemi zapatrywaniami Jagiełły i Witołda na sprawę czeską.

Takie były różnice pomiędzy Polską a Litwą w czasie, w którym jedni zgoła żadnej różnicy pomiędzy królem a księciem nie widzieli i równomiernie ich politykę, która się objawiła ostatecznie wysłaniem Korybuta do Czech, potępiali, podczas gdy inni potępiali tylko Witołda, mając go za jedynego sprawcę i wykonawcę wysłania bratanka królewskiego. On zresztą sam całe brzemię wysłania Korybuta wziął na siebie, a kiedy legat Zeno czynił mu wymówki imieniem papieskiem, chciał przed nim złożyć przysięgę oczyszczającą, że nie przeciwko Kościołowi ani przeciwko wierze działał, lecz że przyjął w opiekę Czechów z własnej woli poddających mu się, jako tych, którzy błędy swe porzucić zamyślali. I w tym celu, aby nawrócenie to bez krwi chrześcijańskiej rozlewu dokonać, wysłał Korybuta; wreszcie uczynił to na przekorę rzymskiemu królowi, który ziemię rodzimą chciał od Litwy oderwać [2].

---

[1] Beiträge I, 157.
[2] C. Vit. p. 1068.

Legat nie przyjął przysięgi, tłumacząc się brakiem pełnomocnictwa. Natomiast papież, co było do przewidzenia i jak to jeszcze poniżej wspomnieć przyjdzie, potępił program Witołda, gdy książę w liście swym podniósł, że wyprawy na kacerzy kończą się krwi rozlewem, chybiają przeto celu, że książe chce być pośrednikiem pomiędzy kacerzami i Kościołem, skoro obiecali mu powrócić na łono Kościoła i poddać się pod posłuszeństwo papieżowi, pragnąc w tym celu poselstwo wysłać do Rzymu, i że to jest powodem wysłania Korybuta [1]. Potępił papież wprost z tego powodu, że takie zamierzone pojednanie husytów z Kościołem było zaborem korony i kraju prawemu królowi, a nadto w praktyce protegowaniem wyklętych przez Kościół [2]. Dlatego też upominał papież, że krucyata ogłoszona jest nietylko przeciwko kacerzom, lecz również i przeciwko pomocnikom tychże. Jak wiadomo, Marcin V odwołał legata, którego akcya była tego rodzaju, że nie zapobiegła wybuchowi wojny z Zakonem (1422), a temsamem potępiał i wojnę, którą tak usilnie hamował.

To też ani wysłanie owo Korybuta ani ta wojna nie miały widocznie błogosławieństwa Opatrzności, lubo w rezultacie Korybut nie został z Czech wyrzuconym, a i wojna z Zakonem skończyła się zwycięsko tak dalece, że Witołd mógł mówić o namacalnej korzyści, gdyż o odzyskaniu Żmudzi, której go pozbawiał wyrok wrocławski.

Przypatrzmy się najpierw działalności Korybuta, który na trzy miesiące przed wypowiedzeniem wojny Zakonowi t. j. w początkach maja był już w Czechach. Mąż ten rycerski, odważny do zuchwałości, przytem zwolennik husytyzmu, zapewne nie zdawał sobie sprawy,

---

[1] UB. I, 186, pismo z 5 marca 1422 r.
[2] C. ep. II, 144.

dlaczego to właśnie przed wojną krzyżacką i to nie kogo innego tylko jego wysłał Witołd z drużyną zwerbowaną głównie z Małopolski, pod okiem starostów królewskich, do Czech. Dlaczego nie wysłano go przed dwoma laty, kiedy to Werner z Rankowa ofiarował koronę czeską, lub gdy w Wolborzu Hinek z Kolsztyna powtarzał propozycyę z dodatkiem obrony artykułów praskich, lub po tem gdy w Woranach ofiarowano koronę Jagielle i Witołdowi, lub wreszcie wnet po sejmie lubelskim, gdzie ponowiono prośby — tylko właśnie teraz przed wojną z Zakonem? Zaiste Korybut nie należał do mężów polityką się zajmujących, był tylko rycerzem i wykonawcą cudzej woli. Jeżeli atoli dowiadujemy się, że pierwszym jego czynem było przyjęcie komunii pod obiema postaciami i przysięga na obronę czterech artykułów, czem pozyskał dla swej osoby umiarkowanych husytów, to dodać należy, że rozpoczął działalność od przekroczenia woli Witołda[1], gdyż na to Witołd zezwolenia swego nigdyby nie udzielił. Temsamem odciął się niejako książę Korybut od Witołda, którego się mianował namiestnikiem i fałszywe wobec swego mocodawcy zajął stanowisko, wobec świata zaś zarówno Witołda jak i Jagiełłę, swego stryja, mocno kompromitował i to zaraz na wstępie swego namiestnictwa. Jeżeli mniemał, że ułatwi sobie zadanie zjednoczenia Czechów, by ich nawrócić do Kościoła, to zaiste rozpoczął od czynu niegodnego, bo od odstępstwa od Kościoła i temsamem przesądził swoją sprawę. Siły materyalne, na których ją opierał, wynosiły pięć tysięcy wojska, głównie konnicy, a przeto wobec burzy husyckiej, która powołała do akcyi całe masy, były siły te dość skromne i ani husytom ani ich wrogom zaimponować niemi nie był w stanie. To też nie pozyskał nawet Żyżki, na którego pewno liczył. Taboryci, mimo

[1] Nie zwrócił na tę okoliczność uwagi Tomek Dějepis města Prahy IV, 246.

złożenia wyznania husyckiego przez namiestnika Witołdowego, całkiem obojętne wobec niego, jeżeli nie wrogie, zajęli stanowisko. Napędził tylko strachu królowi Zygmuntowi, gdy mu z Litwy jako namiestnik Czech i Morawy z ramienia Witołda posłał wypowiedzenie wojny.

Akcyę rozpoczęto przez zdobycie po drodze morawskiego miasta Uniczowa, nad którem objął dowództwo Puchała, jeden z wybitniejszych husytów polskich i uczynił zeń warownię, stanowiącą łącznik pomiędzy Czechami z jednej a Polską z drugiej strony. Zaprzysiężeniem praskich artykułów pozyskawszy sobie Utrakwistów t. j. Prażan i kilku ze szlachty wyruszył do stolicy Czech i począł tutaj większy ład wprowadzać. Dokonawszy dzieła i ugruntowawszy nieco władzę, zamierzył ją rozszerzyć i jakiemś wybitniejszem dziełem zaimponować rozbitym na stronnictwa Czechom, w którym to celu zebrawszy swe siły, zwrócił je celem zdobycia warowni Karlowego Tynu, strategicznie ważnej, skąd załoga króla Zygmunta dotkliwe Prażanom wyrządzała szkody. Zachętę do takowego dzieła mógł otrzymać w tem, że Żyżka, który początkowo obraźliwym listem powitał przybycie Korybuta, w czerwcu się z nim pojednał, co miało ten skutek, że Taboryci rozpadli się na dwa stronnictwa, na jedno pod Żyżką i na drugie pod Bohusławem Schwambergiem; żadne atoli z nich nie dało Korybutowi posiłków. Przeciwnie, to drugie stronnictwo usiłowało podkopać władzę Korybuta w Pradze, jakkolwiek bezowocnie. Karlowego Tynu książę nie zdobył; mała załoga dzielnie trzymała się — musiał rokować o zawieszenie broni z nadciągającym na odsiecz Fryderykiem Brandenburskim — który żądał powrotu Czechów do posłuszeństwa króla Zygmunta i ich całkowitego pojednania się z Kościołem. Korybut musiał zawrzeć roczny rozejm z załogą i porzucić oblężenie. Wobec tego rezultatu stracił na znaczeniu, wołano o przybycie Witołda, rozdwojenie stron-

nictw i walka pomiędzy Taborytami a Prażanami zepchnęły jego sprawę na dalszy plan. Gdy przybył do Pragi i tamże ostro przeciwko Taborytom występować począł i śmiercią karać przestępstwa, odwrócono się odeń, jak to pierwszy uczynił Wilhelm Kostka z Postupic. Sprawa jego upadła, niemiał bowiem moralnej siły aby owładnąć ruchem wzburzonych umysłów i rozbieżnych dążności, z jednej ostateczności wpadał w drugą, czas darmo pod Karlowym Tynem stracił i ani dzieła zjednoczenia stronnictw ani nawet próby pojednania husytów z Kościołem w ciągu tego czasu nie rozpoczął. Skompromitował imię swe apostazyą, przylgnął sercem do husytyzmu i żywił nadzieję na pomoc stamtąd, skąd raz już zbrojne siły zaczerpnął, podczas gdy sytuacya była taka, że o pomocy i mowy być nie mogło. Na dniu 23 grudnia opuszcza Pragę, udając się zapewne do Uniczowa, podczas gdy drużyny jego powróciły do Polski.

Była ta cała wyprawa Korybuta, jako próba nawrócenia husytów do Kościoła, dziełem poronionem. Witołd atoli wyraźnie kładł nacisk na to, że swego krewnego wysłał z wojskiem na złość Zygmuntowi, a skoro pod tym względem oceniać będziem wyprawę Korybutową, to trzeba przyznać, że najpierw była ona orężnym protestem przeciwko wyrokowi wrocławskiemu dość wymownym, a powtóre dywersyą wojenną, ze względu na wojnę z Krzyżakami w trzy miesiące później rozpoczętą, nie małej wagi; odcinała bowiem nieprzyjacielowi znaczną liczbę posiłków zachodnich.

Jeszcze w kwietniu rozpoczął był Witołd wielkie zbrojenia, ściągania sił, a w Wrocławiu wiedziano, że jednem wojskiem uderzy na Prusy, drugiem na Inflanty, trzecie zaś wyśle do Czech[1]. Podobnież niemałe zbrojenia czyniono w Polsce, gdzie nadto liczono na

[1] C. Vit., N. 996.

związki polityczne tym celem poczynione, a więc najpierw na układy z Brandenburczykiem, powtóre na ponowioną przyjaźń z Mołdawią (wydano kuzynkę Witołdową za Eliasza, syna wojewody Aleksandra), na przyjaźń zawartą z biskupem Kamińskim, nad którym objął król protekcyę przeciwko Zakonowi niemieckiemu [1]. W kołach Zakonu obawiano się, że król uderzy na Nową Marchię lub że odbierze Pomorze [2]. Wiedziano, że Witołdowi na pomoc spieszy han tatarski Jarimferdei [3], słowem, że zanosi się na wielką wojnę.

I oto nadchodziła chwila, której tak bardzo obawiał się Marcin V. Zakon bowiem niemiecki licznymi węzły złączony był z Rzeszą, gdzie miał własne domy, majątki i ziemie, osobnego landmistrza Niemiec, więc zagrożony teraz w swym bycie udał się do książąt i elektorów, błagając ratunku i pomocy. Błagania trafiły do serc stanów Rzeszy, a najpierw elektorów, którzy też postanowili wziąć w obronę sprawę Zakonu. Nawet Fryderyk Brandenburczyk, bez względu na świeżo zawarte przymierze z Polską, nie mógł pomyśleć o daniu pomocy Jagielle przeciwko Zakonowi, jak się do tego był układem zobowiązał. Elektorowie poczynili przedstawienia w kuryi, zażądali także i od Jagiełły usprawiedliwienia z powodu wysłania Korybuta do Czech, przedstawiali wymownie, że przez czyn ten ściągają na siebie hańbę ci, którzyby raczej powinni dopomódz do wykorzenienia husytyzmu, wreszcie odradzali wojny pruskiej, podjętej jakby dla popierania herezyi, gdyż w zamiarze osłabienia tych, którzy daliby pomoc do zniszczenia husytyzmu. Były to poważne upomnienia i przestrogi sejmujących w Norymberdze książąt, którzy zapowiadali wysłanie poselstwa celem

[1] C. Vit., N. 1026—1027.
[2] Ib. N. 1021.
[3] Ib. N. 1029.

pojednania stron, i nie trudno zrozumieć, że wojna miejscowa, w dwóch głównie punktach, w Czechach i Prusiech toczona, łatwo stać się mogła wojną europejską, co ze względu na husytyzm bardzo zgubne dla Kościoła zapowiadało skutki. Król Zygmunt, który przybył też do Norymbergi, obiecał dołożyć wszystkich sił dla ratunku Zakonu i książęta przyrzekli mu pomoc. Nakazał też Węgrom od Bardyjowa uderzyć na Polskę.

Krzyżacy zebrali też niemałą potęgę, skoro atoli spostrzegli z jaką siłą występuje król, zaniechali otwartego spotkania i pozamykali się w swych warownych zamkach. Kilka tylko zamków zdobywano i zdobyto, jak Gołub, Kowale — w kilku miejscach jak pod Prabutami i Malborgiem odniosły chorągwie polskie nad oddziałami krzyżackimi zwycięstwa—zresztą wojna objęła szeroko całe Prusy, zalała kraj i dawała się ciężko we znaki poddanym Zakonu. W połowie sierpnia gdy szturmowano Gołub, przybyło poselstwo króla Zygmunta z wezwaniem do zaprzestania wojny i do odwołania Korybuta, na co odpowiedział król odmownie, podczas gdy Witołd objaśnił, że nie król Polski ale on wysłał Korybuta do Czech dla tej przyczyny, że go król Zygmunt (wyrokiem wrocławskim) obraził. Jeszcze przez cały miesiąc oczekiwali Krzyżacy na jakąś pomoc lub posiłki z Niemiec, skoro te jednak nie nadchodziły a Witołd groźnie począł upominać Rusdorfa, pokonany mistrz zgodził się na dniu 26 września na podane mu warunki pokoju. Polska otrzymuje Nieszawę, Orłów i Murzynów; Litwa zaś Żmudź i Sudawię. Natomiast wyraźnie zastrzeżono, że Pomorze, ziemia Chełmińska i Michałowska zostaną nadal przy Zakonie i że wyrok papieski względem Pomorza, korzystny dla Polski, kasuje się. Postanowiono usunąć z Polski i Litwy wszystkich odstępców Zakonu, aby pokój uczynić dziełem trwałem. Były to dla Polski korzyści nader umiarkowane, w żadnym stosunku nawet do kosztów wy-

prawy nie stojące. Widocznie zawierano pokój pod naciskiem od zachodu. Przed wojną żądał król, by przynajmniej z Pomorza Gdańskiego i Chełmińskiej ziemi hołd składali Krzyżacy — i ten warunek odpadł. Tylko Witołd mógł sobie powiedzieć, że obalił wyrok wrocławski i pozyskał to, do czego dążył t. j. Żmudź. Co bardziej zadowolony z takiego rezultatu, on to niezawodnie wpłynął na dołożenie do aktu pokoju końcowej klauzuli celem uniemożliwienia wprost Zakonowi ponowienia wojny. Opiewała ona, że gdyby jedna strona drugiej wojnę wydać chciała, poddani wiarołomcy pokoju mogą mu wypowiedzieć posłuszeństwo. Pokój Melneński miał być wieczysty, tego pragnął Witołd.

IV.

Marcin V a Zygmunt.

Marcin V a Husytyzm. — Reformy kościelne w Polsce. — Papież wobec parcia Polski do wojny z Zakonem. — Wysłanie legata Zenona. — Nowe instrukcye dla legata i jego misya. — Odwołanie Zenona i misya kardynała Brandy.—Wpływ polityki papieskiej.— Stanowisko papieskie po Melneńskim pokoju. — Nacisk na odwołanie Korybuta. — Groźby klątwy i krucyaty. — Wzrost powagi papieskiej.—Marcin V skłania do zgody Polskę z Zygmuntem.— Groźby Zygmunta. — Papież niedopuszcza do wojny. — Zjazd w Kezmarku. — Zarysowanie się rozdziału pomiędzy Polską a Litwą. — Różnice polityki Marcina V a Zygmunta.

Wielki odnowiciel powagi papieskiej, »budowniczy Rzymu«, jak go nabliższe źródła nazywają — Marcin V — miał na soborze konstancyjskim sposobność poznać bliżej Polaków, a sądząc po zachowaniu się ich w sprawie krzyżackiej, a jeszcze bardziej w sprawie Falkenberga, zrobić spostrzeżenie, że młodość cywilizacyjna i żywo rozbudzone poczucie narodowościowe może ich unieść za daleko. Widział też, jeśli nie sympatye dla nauk husyckich, to w każdym razie sympatye dla Czechów u Polaków, i przejął się słusznie obawą, aby się u nich sprawa krzyżacka nie skombinowała z husycką sprawą. Dlatego to tak usilnie starał się zawsze o złagodzenie sporu krzyżacko-polskiego, dlatego tyle przedsięwziął rozjemczych usiłowań.

Ale był jeszcze drugi środek, który zastosował Marcin V, środek głębiej sięgający, a zatem trwalsze

rokujący wyniki. Tym drugim środkiem mającym odwrócić Polskę od sympatyi husyckich, była reforma spraw Kościoła za pośrednictwem episkopatu. W tym celu gromadzono się na synody dyecezyalne i prowincyonalne, z których to pierwszych znany jest synod w Włocławku z roku 1418, a z drugich synod prowincyonalny wieluńsko-kaliski. Na mocy zarządzeń i postanowień tych synodów utworzono duchowieństwu cały szereg zadań i prac w kierunku reformy stosunków Kościoła, a zarazem stawiano coraz szerszą tamę wciskającym się naukom husyckim. Marcin V zapobiegł tutaj najgroźniejszemu niebezpieczeństwu, jakie wogóle wskutek wybuchu husytyzmu groziło społeczeństwu i katolicyzmowi — t. j. poparciu husytyzmu przez rząd polski — przez polską koronę. Z chwilą ogłoszenia ustawodawstwa synodalnego wieluńsko-kaliskiego groza poparcia husytyzmu przez rząd polski była uchyloną. W związku z poleceniami danemi episkopatowi co do reform mających się dokonać na synodach, stały też inne polecenia Marcina V, który oddalając pobratymczy naród od nauk kacerskich, wskazywał tak królowi jakoteż i społeczeństwu cały szereg spraw wewnętrznych w królestwie, domagających się naprawy. Wspomnieć tylko należy owe polecenie dane arcybiskupowi gnieznieńskiemu, tudzież biskupowi krakowskiemu, aby zbadali sprawę zastawionych przez króla ziem, miast, zamków i starali się je powrócić do skarbu koronnego [1], a dojdziemy do wniosku, że i czynności reform wewnętrznych dotyczące, a może i czynność ustawodawcza, jaką właśnie w tych latach 1418—1423 rozwinięto na radzie koronnej, stała w ścisłym związku z reformami, jakie duchowieństwo wyższe wskutek wskazówki Marcina V dokonywało na synodach.

Mieliśmy sposobność poznać w poprzednim roz-

[1] Theiner M. P. II, N. 24.

dziale, że rozpoczęta przez Marcina V reformacyjna czynność episkopatu polskiego, przyniosła w Polsce na zjeździe łęczyckim zamierzone owoce. Inaczej stanęła w sprawie husyckiej nie dotknięta reformą kościelną Litwa. Nadeszła przeto chwila, gdzie okazała się potrzeba bezpośredniego i energicznego wystąpienia najwyższej władzy kościelnej. Marcin V był o przebiegu rokowań husyckich w Polsce i na Litwie wcześnie i dokładnie poinformowanym. A wszakże legat papieski na Węgrzech, Ferdynand z Lugo, już w lipcu 1421 słał listy ostrzegające do wielkiego mistrza, aby baczył, że Witołd jednoczy się z wyklętymi przez Kościół husytami [1], a przeto musiał papież dobrze wiedzieć, że od maja zeszłego roku kołacą husyccy posłowie tak u Jagiełły jak u Witołda o orędownictwo. Zresztą wiedział o tem także i od Jagiełły, który w sierpniu, po owej stanowczej odprawie danej na zjeździe walnym w Lublinie, zdał o tem sprawę do Rzymu. I oto mądry Marcin V pochwalił króla za starania około sprowadzenia heretyków na łono Kościoła, również za odrzucenie ofiarowanej czeskiej korony, i upomniał króla, by nie wchodził w układy z Czechami, zanim się nie nawrócą [2]. O intencyach, o których z relacyi Ferdynanda z Lugo, pewno na niekorzyść Jagiełły był informowany, o dalszym pobycie posłów husyckich w Polsce i na Litwie, o jakichś nadziejach kacerzy i budowaniu na przychylności, ani wzmianki nie zawiera pismo papieskie. Papież, zaufania, jakiem obdarzał władców, nie chciał najmniejszym osłabiać wyrazem. Co bardziej, za sprawę rozejmu z Zakonem krzyżackim, około której krzątał się elektor Fryderyk Brandenburczyk, pochwalił tego ostatniego i polecił, by nad stałym pomiędzy stronami pracował pokojem [3], czuł bowiem do-

[1] C. Vit., N. 955.
[2] Cod. ep. II, N. 98.
[3] Ib. N. 99.

brze, że pokój uskuteczniony przez Zygmunta, nosił w sobie zapowiedź wojny. Sam też właśnie nowego posyłał orędownika pokoju w osobie legata Zenona. Oczywiście, że zawiadomił o wysłaniu do Polski legata Zenona także i króla Zygmunta, którego zaprosił, by wespół z Brandenburczykiem pomagał do zawarcia stałego pokoju [1].

Takie było postępowanie Marcina V w chwili, kiedy Zygmunt postępowaniem swem wyzywał niejako Jagiełłę i Witołda do szukania sobie sprzymierzeńców w pośród wrogów Kościoła i kiedy husyci, z dobrem rozumieniem spraw ówczesnej polityki, kołatali do Jagiełły i Witołda, ofiarowując koronę. To pewna, że taką ojcowską pieczołowitością podbijał Marcin V serca potężnych władców, zmuszał do rozwagi w stosunkach do Czechów, odwracał od husytyzmu, a Kościołowi zjednywał potężnych przeciwko kacerstwu sprzymierzeńców, odpychanych i oskarżanych przez Zygmunta. I wybór legata był odpowiedni, Zeno bowiem był mężem ze szkoły Brandy, przyjacielem Polaków. Osobistość taka mogła wzbudzić zaufanie tak u Jagiełły jakoteż u Witołda w życzliwość papieża, w szczere jego chęci złagodzenia lub wynagrodzenia krzywdy, jaką odczuwali z powodu wydanego przez Zygmunta w Wrocławiu wyroku.

Zaledwie Zenon miał sposobność rozpocząć działalność swą pośredniczącą w Polsce, o której w rozdz. II obszerniej była mowa, gdy w tem otrzymuje z kuryi całkiem nowe istrukcye, nową kredytywę. Nadeszły tam bowiem zewsząd skargi na Witołda, że zamierza do Czech swego namiestnika wysłać — na Jagiełłę, że sprzyja tym zamiarom. Wszakże w listopadzie w Pradze samej na zgromadzeniu publicznem magistrów wyrażono nadzieję, że Witołd w przyszłości zezwoli nawet na cztery

[1] Ib. N. 100.

artykuły. Nadzieje w Czechach urosły do tego stopnia, że nietylko wiązały rozbitych na stronnictwa i partye Czechów w jeden obóz przeciwko Zygmuntowi, nietylko, że zagrzewały wszystkich do męstwa, ale wiodły ich do zwycięstw pod Niemieckim Brodem w styczniu 1422 r. Wszakże ten, który je tutaj nad Zygmuntem odniósł, był owym, który pragnął Korybuta mieć władcą w Czechach, który później Korybutowi sprzyjał. W kuryi natychmiast zdawano sobie jasno sprawę ze znaczenia czynionych Czechom obietnic, dlatego papież nie ukrywając zdumienia z powodu charakteru skargi na Witołda i Jagiełłę rzuconej, polecał swemu legatowi jak najusilniejszą pracą powstrzymać ich od polityki sprzyjającej Czechom [1].

Ta energia w poleceniach i zarządzeniach była nietylko, jakby się to pozornie zdawać mogło, spowodowana przez skargi płynące z obozu Zygmunta, który zresztą żywił żal do Marcina V za samo wysłanie Zenona, widząc w tem niejako naganę swego wyroku; wynikała ona z głębszych pobudek, a mianowicie, by na wypadek wojny z Zakonem, którą jak wiemy Marcin V przeczuwał, nie dopuścić do jakichś związków z rewolucyą czeską, mogących za sobą pociągnąć przewroty w całej Europie o niedających się obliczyć następstwach. Że niebezpieczeństwo takie już wówczas wisiało nad Europą, było jasnem dla tego, który przecież ze skarg mu przedkładanych widział, że książę Witołd wnet po wydaniu wyroku wrocławskiego ciskał królowi rzymskiemu w oczy swe *veto* w sposób dumny i nieubłagany, a Czeskim posłom otwarcie mówił, że tylko przez wzgląd na zemstę, jaką czuje ku Zygmuntowi, pragnąłby ich korony. Na wypadek wojny z Zakonem niemieckim w tej chwili, byliby Czesi naturalnym sprzymierzeńcem Polski i Litwy. Legat musiał

[1] C. ep. II, N. 101, z 8 grudnia 1421.

otworzyć oczy tak Polsce jakoteż i Litwie i wskazać, na jakie narażano się niebezpieczeństwa. Nie znamy instrukcyi danej powtórnie Zenonowi, ale łatwo się domyśleć możemy jej treści. Z listu bowiem w lutym do Witołda wysłanego wypływa [1], że papież gorliwie zachęcał księcia do wspierania króla Zygmunta w usiłowaniach wytępienia kacerstwa w Czechach, a mianowicie, żądał odeń, aby użyczył królowi rzymskiemu potężnej pomocy w posiłkach wojennych. Polecał mu również popierać Zenona w sprawie ugruntowania pokoju z Zakonem. Wtedyto Witołd, przyparty przez Zenona, obsypany wyrzutami, zwłaszcza gdy już był wysłał Korybuta do Czech, uznał za konieczne usprawiedliwić się przed kuryą. Uczynił to w sposób, malujący dokładnie całe jego zapatrywanie na kwestyę husycką. Wskazał bowiem, że surowe postępowanie względem husytów nie doprowadza do pożądanych skutków; skoro tedy przyrzekli mu powrót do Kościoła i posłuszeństwa papieskiego, skoro przez osobne poselstwo zamierzali chęci swe w kuryi przedłożyć, wysłał do nich Korybuta, a papieża uprasza, by powstrzymał głoszenie wypraw krzyżowych, zdjął klątwę z obciążonych i wszedł z nimi w układy [2]. Zenon zapewne nie omieszkał jeszcze lepiej wyjaśnić motywy zarządzeń Witołdowych, i uwolnić króla od wszelkiego podejrzenia. Dla Marcina V sam list Witołda, w którym ani słowem nie odpowiedział na wezwanie co do wspierania króla Zygmunta, był wymowną wskazówką, że motywem, wiodącym Witołda do stosunków z Czechami, jest chęć politycznej zemsty z powodu wyroku wrocławskiego i że skoro zmiana tego ostatniego nastąpi, naówczas ustanie i pobudka wrogiego stosunku. Ponieważ z Polski nadchodziły pisma, w których wprost wy-

[1] Caro: L. C. II, 114.
[2] Palacky, Beiträge I, N. 172.

pierano się wspólnictwa w wysłaniu Korybuta, niebezpieczeństwo zdawało się być uchylone. Misya Zenona była skończoną. Zresztą mistrz Zakonu założył wprost protest przeciwko jakiejkolwiek działalności pośredniczej Zenona [1], a król Zygmunt dopomagał rozmaitymi trafnie dobranymi środkami do odwołania legata [2]. To też na dniu 28 marca papież skłaniając się do próśb króla rzymskiego, unieważnił wszystkie postanowienia Zenona, jeżeliby jakie był poczynił, uwłaczające honorowi króla rzymskiego i jego wyrokowi wrocławskiemu i nakazał legatowi powrót do Rzymu [3].

I oto teraz wysyła papież już nie tylko do Jagiełły i Witołda, ale i do króla Zygmunta, do książąt i panów Rzeszy niemieckiej — nie kogo innego, jak tylko przyjaciela Polaków, wielkiego znawcę sztuki i miłośnika nauki, założyciela biblioteki d'Olona około Varnese i w Pawii, męża niezwykłej energii—kardynała Brandę. W piśmie do króla Jagiełły oznajmił papież zamiary, które łączył z tą misyą kardynała do Niemiec, Czech i Polski [4]. Polecał mu w Polsce doprowadzić do skutku sprawę pokoju z Zakonem, rozpoczętą przez Zenona, a w sprawie powszechnej polecał wspólnemi siłami wieść wojnę przeciwko husytom. »Misya moja jest to ratunek społeczeństwa ludzkiego«, głosił zawsze Branda — dlatego też i do króla Zygmunta niósł słowa zachęty od papieża do wytrwania w trudach i niebezpieczeństwach; donosił mu o zgromieniu »pewnych książąt« przez posłów i listy, od których heretycy pragną mieć pomoc, a kładł mu na serce, że jemu jako noszącemu koronę rzymską należy przedewszystkiem bronić wiary świętej, jakkolwiek nie po to, jedynie aby koronę czeską napowrót zdobyć [5].

[1] C. ep. II, N. 102.
[2] Bunge V, c. 796.
[3] Działyński Lit. II, p. 79; Cod. ep. II, N. 105.
[4] C. ep. II, N. 104. [5] Ib. N. 107.

List z usprawiedliwianiem się Witołda zgromił papież i polecił Brandzie nie uznać jego motywów za słuszne[1]. Znajdowała się w liście Witołda insynuacya, jakoby papież doradzał był postępowanie, jakiego się jął Witołd. Nigdy—pisał papież— zamiarem naszym nie było doradzać księciu, by pod jakimkolwiek warunkiem brał Czechów w protekcyę, wchodził z nimi w przyjaźń lub jakie układy zawierał — droga jaką książę obiera do nawrócenia kacerzy nie podoba się ani nam, ani kardynałom. — Jeżeliby tedy jakie objawy niezadowolenia z tego powodu w pośród książąt niemieckich panowały, polecał papież Brandzie poinformować ich o rzeczywistych zamiarach i zarządzeniach papieskich. Te ostatnie, o ile dotyczą Polski, nie są znane, gdyż pismo papieskie do episkopatu, niestety nie doszło do nas. To pewna, że np. biskupowi krakowskiemu polecił Marcin V[2], aby wobec skłonności Jagiełły i Witołda, jaką względem husytów objawiają, bronił wiary w Polsce i w tej sprawie znosił się z kardynałem Brandą; zapewne musiał przez Brandę zwrócić uwagę na ekskomunikę, której podlegają wszyscy jakimkolwiekbądź sposobem popierający kacerzy, gdyż już od tego czasu spotykamy w aktach sądów duchowych absolucye od klątwy[3]. Nadał też papież arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i jego sufraganom, wobec tego, że wiele jest zarażonych husytyzmem w Polsce, władzę ścigania takich osobistości w Polsce i naprowadzania na drogę pokuty. Wiklefistów jak i husytów należy sprowadzać do zamków kościelnych i tamże dopomagać im, by zmyli z siebie wszelką plamę bezbożności[4]. Nadzwyczajną tę władzę dał był papież episkopatowi już na przedstawienie samego kardynała Brandy[5]. Otrzymał i król Jagiełło

[1] Ib. N. 111.
[2] Ib. N. 109.
[3] Acta cap. II, N. 180.
[4] Raynald ad a. 1422, N. 22. [5] C. ep. II, N. 117.

przestrogę w formie dość jasnej, gdyż papież wzbronił odtąd pobierać królowi pewnych dziesięcin, których pobór zezwolił był mu niegdyś Jan XXIII[1]. Co do Witołda, to wezwał papież arcybiskupa gnieźnieńskiego i jego sufraganów, i to pod groźbą kar kościelnych, by się starali odwieść Witołda od opiekowania się husytami[2]. Podobną odezwą obdarzył też i króla.

Witołd sam otrzymał odpowiedź na owe podanie motywów, którymi zasłaniał wysłanie Korybuta. W sposób jasny i bez ogródek objaśniał Marcin V, że pomoc księcia rozzuchwala tylko husytów, czyni ich bardziej krnąbrnymi i upornymi w powrocie do Kościoła. Objawił też wprost papież, że książęta niemieccy nie ścierpieliby panowania Witołda w Czechach. Księciu nie pozostaje inna droga do wyboru, jak tylko połączyć się z całem chrześcijaństwem przeciwko kacerzom, w przeciwnym zaś razie papież musiałby wystąpić przeciwko księciu z karami kościelnemi. Król Jagiełło niechaj zażąda od husytów, aby ze swemi życzeniami zwrócili się wprost do Ojca świętego. Co do krucyaty, tej zawiesić niepodobna, sobór bowiem wyklął husytów, a niemieccy książęta podnieśli przeciwko nim oręż...[3]

Otwartością przekonywał papież i podbijał sobie nawet Witołda, który biskupom inflanckim na ich uwagi co do wysyłki Korybuta odpowiadał, że wysłał księcia celem zapobieżenia rozlewowi krwi chrześciańskiej, tudzież by przywieść Czechów do powrotu na łono Kościoła[4], czyli innemi słowy potępiał całe dotychczasowe postępowanie Zachodu z Husytami. Po wyjaśnieniach papieskich, tak stanowczych, którym to-

[1] C. ep. II, Nr. 110.
[2] Beiträge I, Nr. 184.
[3] Caro L. C. II, N. 109.
[4] Cod. Vit. N. 1012.

warzyszyły uwagi episkopatu polskiego, wreszcie po przedłożeniu memoryału Brandy, Witołd począł zmieniać zdanie co do husytyzmu.

Wogólności zarządzenia papieskie były w stanie nietylko uciszyć w Polsce, a w części na Litwie zamęt przekonań i sumień, wywołany na skutek rokowań z wyklętymi przez Kościół kacerzami, ale nadto pozbawić ich dalszej pomocy i stosunków z Polską. Zygmunt Korybut udał się z drużyną wojowników polskich, wynoszącą pięć tysięcy konnych, ale o pomocy dalszej nie było już mowy. Jeżeli nadto zważymy, że był to rok wybuchłej niebawem potem wojny z Krzyżakami, że papież pod ekskomuniką zabronił królowi wieść tej wojny[1], łatwo pojmiemy, jak usilnie kierownik sumień ludzkich zapobiegał niebezpieczeństwu mogącemu powstać przez połączenie tej wojny socyalnej i religijnej w Czechach, jaką były wojna husycka, z wojną narodową, jaką wiedli Polacy.

Ale to roztropne, umiarkowane a zarazem pełne siły i powagi postępowanie papieskie nie zdołało go jednak uchronić od podejrzeń rozsiewanych w Niemczech. Towarzysze Korybuta szerzyli w Czechach wieści, jakoby sam papież dał zezwolenie na obronę i protekcyę Czechów, a to w tym celu, aby tą drogą Czechów do Kościoła nawrócić[2]. Zewsząd od episkopatu niemieckiego dochodziły do Kuryi wielce ubliżające godności papieża wiadomości, tego papieża, który — dodajmy — w najbliższem otoczeniu swem miał Niemca poufałego doradcę. Sam nawet Branda donosił o tych ubliżających wieściach papieżowi, i Marcin V kilkakrotnie tak biskupom niemieckim jakoteż Brandzie samemu polecał zaprzeczać pogłoskom. Do liczby ich nale-

[1] Gołębiowski I, p. 289. Bulla odnosi się do 1422 r. a nie do 1421 jak wskazuje Lewicki Index N. 1167.

[2] Ob. list Marcina V z 6 czerwca 1422. Cod. ep. II, N. 113.

żała i owa fałszywa pogłoska, jakoby papież zgodził się na rozbiór Czech, przyczem udział w rozbiorze miał wziąść król Polski... Papież zawsze stał na tem stanowisku, że tam gdzie idzie sprawa o wiarę, o dobro Kościoła, każdy król i władca chrześcijański nietylko może ale ma obowiązek wspierać Kościół w jego zadaniach, ale zaprzeczał stanowczo, jakoby na taki sposób nawrócenia Czechów, jaki zarządził Witołd przez wysłanie Korybuta do Czech, chociażby słowem najmniejszem dał zezwolenie. »Nigdy nie było naszą wolą, aby Witołd pod jakimkolwiek warunkiem Czechów brał w protekcyę i cudze królestwo zabierał. Radziliśmy mu przeciwnie, aby z kacerzami nie zawierał przyjaźni ani w jakiekolwiek układy nie wchodził, lecz nie znaczyło to, aby ich bronił przeciwko wiernym, do czego on dąży, raczej wiedziony chęcią wzmocnienia potęgi własnej, aniżeli zapałem nawrócenia ich, co widoczne z rozmaitych oznak, a zwłaszcza stąd, że jakkolwiek wiele przygotowań poczynili do obrony, jak o tem słyszymy, o nawróceniu wcale nic nie słychać...«

Wojnie wybuchłej z Zakonem Marcin V mimo najlepszej woli przeszkodzić nie był w stanie. »Nie mam siły po temu, by zmusić króla i księcia do posłuchania mej woli«. Wyrok wrocławski został obalony pokojem melnenskim. Zygmunt był upokorzony, jak nim był i protegowany przezeń Zakon niemiecki. Szło teraz o to, aby zwycięzcy dumni z tryumfu nie zechcieli wspierać husytów, chociażby dlatego, że byli wrogami ich nieprzyjaciela Zygmunta.

W Czechach zawsze jeszcze z polecenia Witołda bawił Korybut, mogący być każdej chwili wsparty posiłkami i hufcami zwycięskimi z wojny krzyżackiej powracającymi, czemu nawet ani Witołd ani Jagiełło nie mogliby zapobiedz, ile że do Czech spieszyli na pomoc innowiercy, pod wodzą takiego księcia Feduszki Ostrogskiego i zaciężni z prowincyi ruskich. Było nie-

bezpieczeństwo podwójne, tak z powodu wzmagania się samejże religijnej i socyalnej strony husytyzmu, jakoteż z powodu jego potęgi na zewnątrz. Co do pierwszej to istotnie za wpływem Korybuta nastąpiło pewne zbliżenie się stronnnictw i partyi husyckich, co do drugiej, to jak wiadomo, husyci byli nietylko panami już większej połowy Czech i Morawy, ale nadto grozili Śląskowi. Ponieważ nadto król Rzymski wyciśnięty z Czech, pobity, kierując się jużto uczuciem zemsty, jużto by odciąć Korybutowi posiłki, pobudzał Zakon niemiecki do dalszej z Polską wojny, przeto jak to zaznaczono, niebezpieczeństwo powszechnego zamętu i wybuchu jakiejś wielkiej wojny ponownie zawisło nad »całą Germanią«. Nie należy bowiem zapominać, że elektorowie, książęta, episkopat niemiecki trzymali stronę pokonanych Krzyżaków, że zamyślano nawet o powszechnej akcyi wsparcia Zakonu i że pod tym względem czyniono porozumienia na zjazdach. Z drugiej zaś strony król Zygmunt przygotowywał związek Węgier, śląskich książąt i Zakonu, by przez wywarcie nacisku odciąć zupełnie Polskę od Czechów.

Jeżeli przeto weźmiemy na uwagę silnie rozbudzone poczucie narodowe w Polsce i na Litwie, które wskutek zwycięstwa odniesionego w Prusiech dumnie podniosły głowę, z drugiej zaś strony upokorzenie Zakonu boleśnie odczute w Niemczech, gdzie też postanowiono udaremnić wykonanie zawartego pokoju, natenczas pojmiemy, jak trudnem było stanowisko papieża Marcina, by sprzeczności usuwać i nie dopuścić do kataklizmu. Śmiało można powiedzieć, że w rękach jego spoczywały losy wojny lub pokoju całej Europy i że znajdował się w najtrudniejszem położeniu, wśród jakiego rzadko który z papieży pozostawał.

Nie znamy wpływu Brandy na episkopat w Niemczech; to pewna, że w Polsce odbył się w sierpniu 1422 r., a więc w czasie wojny z Krzyżakami, bardzo

ważny synod w Łęczycy[1], na którym powzięto znowu cały szereg środków zaradczych przeciwko husytyzmowi, które pozyskały potwierdzenie i uznanie ze strony kuryi[2]. Ale środkiem usunięcia wojny mogło być tylko zbliżenie Jagiełły i Witołda z królem Zygmuntem i pogodzenie poróżnionych. Na jakiej podstawie ono nastąpić mogło, w to Marcin V nie wchodził, jakkolwiek nie tajnemi mu były życzenia Polaków i cena, za którą obiecywali Zygmuntowi nawet ligę przeciwko jego wrogom. To jednak jasnem było, że jeżeli zbliżenie miało nastąpić, należało, by Jagiełło i Witołd odwołali Korybuta z Czech. Że Marcin V wcześnie już o tem myślał, na to mamy dowód. Zaraz bowiem po owym synodzie łęczyckim, chwaląc postanowienia tamże zapadłe, pisał do arcybiskupa gnieźnieńskiego[3], że jeszcze milej dlań byłoby usłyszeć nowinę, że Jagiełło i Witołd dotrzymali obietnicy, t. j. że nietylko wstrzymali się od wspierania heretyków, lecz nadto odwołali synowca, Korybuta, z Czech i obrócili oręż swój przeciwko heretykom. Byłby to jawny dowód ich dobrej woli w obliczu całego świata. »Usiłowano wmówić w nas z ich strony, że gdyby Korybut był do Czech wysłany, natenczas nastąpiłby powrót Czechów do Kościoła. Dzisiaj przekonywamy się, że go nie odwołują, lecz że owszem uporczywie wspierają husytów, to też musimy upomnieć z obowiązku naszego apostolskiego książąt, tobie zaś polecamy użycie wszelkich środków, aby sprawić odwołanie Korybuta z Czech«.

Sam papież też użył najpotężniejszego środka, uciekł się do groźby klątwy i groźby krucyaty. Ostrzegałem cię, brzmiały jego słowa do króla[4], przed wcho-

[1] Act. cap. I, N. 1575.
[2] Raynald ad 1423, N. 16.
[3] Raynald l. c. ad an. 1422, N. 22.
[4] Caro: Liber canc. II, N. 115.

dzeniem w stosunki z husytami, a nawet groziłem krucyatą. Pomimo to wysłałeś bratanka, przyobiecując go odwołać, jeśliby mu się nie udało nawrócić heretyków na łono Kościoła; skoro jednak to nie nastąpiło, żądam odwołania Korybuta w ciągu dwóch miesięcy od doręczenia tego pisma. Bardziej surowem w tonie było wezwanie pod adresem Witołda; w niem bowiem papież wprost groził księciu podjęciem przeciwko niemu krucyaty, gdyby się okazał opornym i nieposłusznym [1]. Dodać należy, że wezwania te przesłał papież przez ręce przyjaznego Polsce Fryderyka, elektora Brandenburskiego, którego starania o pozyskanie ręki królewnej polskiej dla syna tegoż imienia gorliwie na dworze polskim popierał [2]. Drugi egzemplarz listu oddał na ręce Brandy i wreszcie trzeci egzemplarz na ręce Ferdynanda z Lugo. W liście do elektora pisanym polecał papież wysłać notaryusza z listami, celem dokonania notaryalnego poświadczenia o doręczeniu tak królowi jakoteż księciu mandatów papieskich [3].

Podczas gdy elektorowie posyłają posiłki Zakonowi a Zygmunt snuje ze śląskimi Piastami plan podziału Polski i gdy obaj mistrze Zakonu naradzają się nad możliwością nowego wybuchu wojny [4], król Zygmunt, który całe brzemię klęsk rad spychał na ramiona obcych a kuryę pomawiał o zezwolenie dane Korybutowi — otrzymał wiadomość od samego papieża, że spełniając życzenia królewskie, pod klątwą wezwał króla Polski i Witołda do odwołania Korybuta [5]. Marcin V przedstawiał także Brandzie, jakoby mandaty swe wysłał na życzenie króla rzymskiego, jakkolwiek niezawodnie postanowienie tak ważne i doniosłe w skutkach powziąłby

[1] Cod. ep. II, N. 119.
[2] Cod. ep. II, N. 118, 120.
[3] Ib. N. 120.
[4] Bunge V, c. 927.
[5] Cod. ep. II, N. 121.

sam z kollegium kardynałów, gdyby nawet Zygmunt nie starał się o nie.

Dążący do wywołania wojny przeciwko Polsce Zygmunt, mandatów owych, o których wydanie także pisał do kuryi, w tej chwili pewnie sobie nie życzył, były one bowiem ze względu na plan jego zbyteczne, a nawet niekorzystne. Nie mogło bowiem ulegać wątpliwości, że wobec powagi episkopatu w Polsce, wobec poczucia silnej wiary, tak Jagiełło jakoteż i Witołd wykonają natychmiast żądanie papieskie. Mimo wielkiej ilości zwolenników husytyzmu w Polsce, mimo, że względy polityczne polecały oglądąć się na Czechów jako na sprzymierzeńców przeciwko Zygmuntowi, to jednakże sam zdrowy rozum nakazywał nie występować przeciwko dwom potęgom świata, najwyższemu zwierzchnikowi Kościoła i pierwszemu królowi Europy. Znając zabiegi Zygmunta w Niemczech czynione, jego ligi przeciwko Polsce knowane, Marcin V, jednym zamachem zniweczył je, widział w nich bowiem źródło dalszego wzrostu husytyzmu. Odwołanie Korybuta, pod grozą ekskomuniki, miało dać początek do zbliżenia się Zygmunta z królem Polski, miało być początkiem akcyi do nawrócenia husytów do Kościoła. Powaga papieska przez husytów zaprzeczona, teraz jawnie im stanęła przed oczyma; protektorowie ich bowiem, którzy nie obawiali się potęgi całych Niemiec i wyzywająco występowali przeciwko królowi rzymskiemu, na jedno słowo papieskie, stawali się posłusznymi jego synami, odstępowali od tego, co im rzekome polityczne korzyści zapewniało. Spodziewane porozumienie się króla Polski z Zygmuntem, miało w skutkach swych podkopać potęgę husytyzmu.

Mandaty papieskie były, jak widzieliśmy, surowe; aby je złagodzić, natychmiast po ich wysłaniu Marcin V poleca bawiącemu na dworze Zygmunta legatowi swemu Ferdynandowi z Lugo, przesłać bardzo ważne listy kró-

lowi i Witołdowi, ale już bez notaryusza mającego odebrać poświadczenie odbioru [1]. Nie znamy tych listów, ale wiemy, że celem papieża nie było jedynie złagodzić gorżką pigułkę, ale nadto doprowadzić do porozumienia pomiędzy zwaśnionymi, Jagiełłą i Witołdem z jednej a Zygmuntem z drugiej strony. Jakoż legat Ferdynand, bawiący na Węgrzech, zaraz zaczął się krzątać około zarządzenia jakiego zjazdu na granicach między monarchami. Był już czas ostatni na te zabiegi pokojowe, bo tymczasem wpływ akcyi elektorów w Norymberdze rozpoczętej, a przez Zygmunta dalej prowadzonej, stawał się coraz potężniejszym, tak, że pokój lub wojna zdawały się być zawisłemi nie od zawartego nad Melnem pokoju, lecz od zgody lub niezgody nań króla Zygmunta. Głównym przeciwnikiem pokoju był Ludwik, palatyn reński, zapowiadający po Niemczech, że jedzie na wyprawę do Prus, by stamtąd podjąć rejzę na niewiernych, co jest jego obowiązkiem [2]. Głównie w celu niesienia pomocy i ratunku Zakonowi, zwołuje Zygmunt zjazd do Preszburga, dokąd przybyło mnóstwo książąt, pomiędzy innymi Albrecht austryacki, Ludwik bawarski, Konrad biskup wrocławski, Przemko opawski. Podjęto tutaj plan koalicyi Węgier, Śląska i Zakonu przeciwko Polsce, by ją zmusić do odwołania Korybuta z Czech i wymódz łagodniejsze warunki pokoju dla Zakonu. Witołd występuje przeciwko zamierzonej koalicyi z planem podburzenia Turków na Węgry i najazdem Tatarów, czem stworzono pod koniec 1422 r. sytuacyę, jakby przed wybuchem nowej wojny [3]. I podczas kiedy pod koniec grudnia, w Preszburgu pisano projekt zaczepno-odpornego przymierza Węgier, Śląska i Prus przeciwko Polsce i kuto

---

[1] Cod. ep. II, N. 122.
[2] DRTA 8, N. 193.
[3] List marszałka Zakonu z 29/I 1423.

projekty jej podziału, a marszałek donosił 26 grudnia o związku jako już rzeczy dokonanej [1], tymczasem mistrz inflancki doradzał pruskiemu, w jaki sposób miałby stany swoje przekonać o konieczności wojny. Mianowicie chciał mu wpoić przekonanie, że jest to wojna za wiarę, że jeżeliby Zakon miał te tu kraje oddać w ręce Polaków i Litwy, wolałby je rozdzielić pomiędzy książęta chrześcijańskie.

Zatem Marcin V nie brał przesadnie grozy wojny europejskiej. Istotnie podzieliła się środkowa Europa na wybitne dwa wrogie obozy, przyczem Śląsk i Węgry stanęły po stronie Zygmunta. Zygmunt mógł liczyć na Rzeszę, na elektorów, którzy zdołali nawet Brandenburczyka powstrzymać od niesienia pomocy Polsce. To też licząc nadto na opinię całej Rzeszy, na dniu 1 stycznia 1423 zabronił wprost mistrzowi zawierać przymierza z Polską i Litwą [2], któreby było zgubą tak znacznego Zakonu i obiecywał mistrzowi, że gdyby książęta śląscy, których pomocy dla ratunku Zakonu wzywał, zawiedli, wówczas z wiernymi sobie Węgrami udzieli im niechybnie pomocy [3]. Pycha zawiodła Zygmunta do grożenia papieżowi soborem, do zuchwałego rok temu żądania postawionego papieżowi, by się nie mięszał w sprawy Zakonu z Polską i odwołał Zenona [4], czyżby teraz w pysze swej nie był zdolny do wywołania wojny europejskiej, wiszącej jakoby w powietrzu. Podówczas Jagiełło i Witołd pewno nie byliby mieli skrupułów, co do użycia pomocy husytów w walce. Stąd też można powiedzieć, że do pokoju w Kezmarku papież się w znacznej części przyczynił, tak jak w znacznej części, a nawet w głównej mierze jemu

---

[1] SSr. Sil. VI, N. 43, 44, cf. Beitr. I, N. 242.
[2] Altmann I, 381.
[3] Ib. 381.
[4] Altmann I, 333.

należy przypisać odwrócenie grożącej wojny. Papież z poświęceniem pracował nad dziełem pokoju, które znowu wynosiło pobitego przez husytów Zygmunta na piedestał pierwszego króla chrześcijaństwa, a do którego mimo rozmaitych uchybień wobec stolicy apostolskiej niemiał innych słów zachęty, jak tylko, że go uważa za najpotężniejszego pogromiciela kacerzy. Teraz dodawał mu do pomocy dwóch dzielnych pomocników, jasną bowiem było rzeczą, że prócz utrwalenia zgody wzajemnej, prócz sprawy polsko-pruskiej, będzie nadto na zjezdzie poruszoną i sprawa husycka. Papież delegując na zjazd monarchów Ferdynanda, biskupa z Lugo, wyraźnie polecał mu nietylko sprawę Krzyżacką, by mianowicie co do zawartego polsko-pruskiego pokoju starał się wyjednać korzyści dla Zakonu [1], ale nadto, co ważniejsza, polecał Zygmuntowi, by ze względu na husytów nie stawiał zbyt wielkich żądań od Jagiełły i Witołda [2].

Jagiełło jeszcze w Prusiech, bawiąc na wojnie, starał się zażegnać burzę, którą już przeczuwał w chwili, kiedyto elektorowie zażądali odwołania Korybuta i zaprzestania wojny z Zakonem. Wtedyto starał się lubo nadaremnie ująć króla Zygmunta hojnymi darami. Następnie już po zawarciu pokoju nad Melnem, pod wpływem znanych nam już pism, legacyi, a nawet gróźb papieża, wysłał arcybiskupa Mikołaja Trąbę z misyą pokojową do króla Zygmunta [3] w towarzystwie najznakomitszych panów koronnych. Ci zjechawszy się z Węgrami nieopodal Kezmarku, zgodzili się na zjazd królów, w środopościu roku następnego odbyć się mający w temże mieście. Przypominamy, że na czele po-

[1] C. ep. II, N. 124.

[2] Ib. N. 123.

[3] List Trąby: Ulanowski: Liber. form. N. 37, pochodzi z listopada 1422, Trąba umarł 4 grudnia w Lubiczu, w dyecezyi ostrzyhomskiej.

selstwa stali dwaj najwyżsi duchowni, ci sami, których to papież Marcin V właśnie w tymże czasie chwalił za środki na synodzie łęczyckim powzięte przeciwko husytyzmowi, ale zarazem polecał użyć wszelkich środków, aby Jagiełło i Witołd, jak to już byli przyobiecali, odwołali Korybuta z Czech [1]. W tym tedy nacisku papieża i episkopatu, z ramienia jego działającego, szukać należy powodu, że nietylko przeszkodzono wybuchowi wielkiej wojny europejskiej, lecz że przeciwnie, wśród największego naprężenia wojennego dokonywało się dzieło pokoju i to z zadaniem wystąpienia energicznego celem przytłumienia husytyzmu.

Dzięki pomocy ze strony kuryi, Zygmunt nie uciekając się do środków gwałtownych, a co do skutków zawsze wątpliwych, jakimi były jego wojny, nietylko że pozbył się wroga i współzawodnika w Czechach, ale nadto stawał się tak możnym, że mógł przystąpić z wolną ręką do rozwiązania najgłówniejszej ówczesnej kwestyi, jaka ciążyła nad środkową Europą, t. j. kwestyi husyckiej. Na zakończenie przypatrzmy się, jak skorzystał z udzielonej sobie pomocy król Zygmunt i czy w Kezmarku na seryo myślał o tem najgłówniejszem zadaniu pierwszego króla chrześcijańskiego świata.

Wskutek gróźb papieskich i wpływu episkopatu, tak Jagiełło jakoteż Witołd postanowili nietylko zgodzić się na żądania papieża i odwołać Korybuta, ale nadto odnowić przyjaźń z Zygmuntem, który wyrokiem swym wrocławskim wysłanie Korybuta spowodował, przyczem zamierzali też utrwalić fundamentalnie zawarty świeżo pokój melneński. Że zrozumieli intencye papieskie, świadczą wymownie dwa fakty; najpierw, że poczuli się do winy za wojnę wypowiedzianą Za-

[1] Ryanald: pismo do arcyb. gnieźn. ad an. 1423, N. 16. Synod łęczycki odbył się w sierpniu 1422 r. Act. Capit. I, N. 1575.

konowi i prowadzoną przy użyciu dywersyi owej do Czech i prosili przez episkopat o absolucyę dla siebie i dla swego rycerstwa za rozlew krwi na wojnie pruskiej [1], powtóre, że jakby dla zadość uczynienia zgodzili się na danie pomocy wojennej królowi Zygmuntowi w wojnie husyckiej. Przygotowania do zgody postępowały bardzo ociężale; jeszcze pod koniec stycznia toczyły się rokowania co do zjazdu wspólnego monarchów między polską a węgierską baronią. Jagiełło drożył się i wzywał panów węgierskich, aby urządzili zjazd w sposób taki, by żadnej zwłoki nie było, gdyż inaczej nie mógłby czekać na przybycie króla Zygmunta [2]; Witołd nie obiecywał przybycia rzekomo dla choroby i wysłał Gedygolda na zjazd jako swego zastępcę [3]. Łatwo pojąć, że ekskomuniką zagrożony nie chciał się widzieć z pewnym siebie królem Zygmuntem. W rokowaniach przedwstępnych, przyczem Zygmunt odgrywał rolę protektora Zakonu, usprawiedliwiającego mistrza ze zwłoki w niewypełnieniu warunków melneńskich [4], ukrywano przed Zygmuntem starannie groźby papieskie. Sytuacya była taką, że chcąc mieć korzyści z pokoju melneńskiego, trzeba było odnowić przyjaźń z Zygmuntem.

Już 28 lutego 1423 stawili się panowie polscy na terminie w Sromowicach z Gedygołdem starostą podolskim, pełnomocnikiem Witołda, podczas gdy węgierscy w Starej Wsi się zgromadzili, poczem rokowano co do miejsca wspólnych obrad i podstaw przymierza [5]. Jako miejsce ostatecznych układów wybrano Kezmark. W połowie marca rokowania tak dalece postąpiły, że na dniu 19 t. m. król Zygmunt i panowie

[1] Caro: L. C. II, N. 129 i takaż dla Jagiełły absolucya. Dog. IV, N. 91.
[2] Raczyński, 299.
[3] Caro: L. C. II, 122.
[4] Caro: L. C. II, N. 121.
[5] C. ep. II, N. 128.

węgierscy wydali już glejty bezpieczeństwa dla króla Jagiełły i dla panów polskich. Dnia 30 marca zawarto przymierze, a raczej odnowiono dawniejszy traktat lubowelski bez najmniejszej zmiany [1]. Ustępstwo na rzecz Zakonu i szczere chęci pokojowe zaznaczył król polski wobec protektora Krzyżaków tem, że przyrzekł nie rościć sobie prawa do wynagrodzenia za rozmaite znaczne szkody przez tychże wyrządzone [2]. Wreszcie co najważniejsza, przyrzekł Jagiełło Zygmuntowi pomoc wojenną przeciwko husytom i to zaraz na wiosnę na czele swych wojsk, tudzież, że we trzy miesiące po wyprawie zjedzie się z królem Zygmuntem na granicy śląskiej, w celu porozumienia się w sprawie granicznych rabunków i oddania dóbr zajętych przez polskich husytów prawym właścicielom [3]. W zamian za to król Zygmunt dawał Zygmuntowi Korybutowi, którego król Jagiełło odwołał z Czech, glejt bezpieczeństwa [4], a następnie na znak przyjaźni i zgody zupełnej, uniwersałem wydanym w Lewoczy, dokąd z Kezmarku się udano, na dniu 9 kwietnia, cofnął zarzut, jakoby król pomagał husytom czeskim i skłonił do wydania podobnego okólnika margrabię Fryderyka Brandenburskiego [5]. W akcie przez się wystawionym Zygmunt z naciskiem podnosił, że król słowem swem królewskiem potwierdził, iż pomocy heretykom nigdy nie dawał, ani też, że ona nie wypłynęła z jego woli. Co bardziej, bo i to jeszcze uważać należy za wynik zjazdu z królem Zygmuntem, zaledwie król Jagiełło powrócił do Polski, pierwszem jego dziełem było [6], że w piśmie do elektorów z 18 kwietnia w Krośnie wydanem, zastrzegł się z powodu tych sto-

[1] Caro: L. C. I, N. 121. Raczyński, p. 300—303.
[2] C. Vit., N. 1075.
[3] C. Vit., N. 1073.
[4] Pal. Beitrage II append N. 115.
[5] Voigt VII, 457.
[6] C. Vit., N. 1078, p. 584.

sunków z husytami, że niesłusznie został pomówiony o opiekę i dawanie pomocy tymże kacerzom, jakkolwiek podówczas Witołd, wielki książę Litwy, któremu oni przysięgą się zobowiązali do porzucenia swych błędów, wysłał im zbrojne posiłki.

Otóż i wszystko co wiemy o zjeździe króla Zygmunta z Jagiełłą i o znanem przymierzu Kezmarskiem. Tutaj w Kezmarku kusił Zygmunt Witołda obietnicą korony przed laty dwunastu, a książę odsunął pokusę i natychmiast dał o tem wiadomość panom koronnym. Wtedyto król Zygmunt był upokorzonym, bo celu niedopiął, teraz był tryumfującym, okazawszy dowodnie, że pokój Polski z Zakonem odeń głównie zależy. Co bardziej, Zygmunt skłonił króla do usprawiedliwienia się i to w taki sposób, że tenże składał winę na wielkiego księcia Litwy, on, najwyższy książe Litwy, dając niejako dowód odrębności księcia i księstwa, nad którem nie miał władzy. W rezultacie dopomógł Zygmunt na zjeździe do zarysowania się rozdziału pomiędzy królem a księciem, pomiędzy Koroną a Litwą, rysu, który już trafnie dostrzegł i postanowił zeń korzystać.

O to poróżnienie też szło Zygmuntowi na zjeździe z Kezmarku. To pewne, że nie o pokój Polski z Węgrami, ani o pokój jej z Zakonem starał się król Zygmunt. Wszakże nie poruszono i nie rozwiązano kwestyi przynależności Rusi ani też Mołdawii, z któremi to sprawami, tak przed Brandenburczykiem, jakoteż niedawno przed miesiącem wobec książąt śląskich, występował Zygmunt na postrach dla sąsiedniego królestwa. Co do pokoju zaś z Zakonem, to spychał wszystko na przyszłość i przez zachętę, jaką posłom Zakonu tutaj dawał w ustępstwach od warunków melneńskiego pokoju, całe to dzieło uczynił niestałem, niepewnem. Nie szło mu pewno o sławę króla i rehabilitacyę jego, lecz przeciwnie o upokorzenie tem głębsze, ile że króla, który odwołał Korybuta z Czech, a temsamem przy-

znał, że nie jest bez winy, uniewinnił, iż subsydum to husytom dane, nie wyszło z jego woli. Wreszcie nie szło Zygmuntowi ani o pomoc przeciwko husytom ani o ich zniszczenie, gdyż mając dokumentem poręczoną walną pomoc, nietylko że z niej nie korzystał, ale już chociażby w tymże samym dokumencie, zapewniającym subsydya, usuwał ją, spychał w przyszłość. On pragnął mieć ten dokument obietnicy pomocy, bo dlań był bronią potężną przeciwko husytom budującym nadzieje na przyjaźni polskiej, ale pomocy rzeczywistej, tej nie pragnął, a raczej usuwał ją w daleką przyszłość, już to by mieć bicz na Czechów zawsze pod ręką, już to żeby tem właśnie jakąś wciąż ponawiającą myśl unii polsko-czeskiej stanowczo usunąć i zniszczyć. Że taki był cel Zygmunta, tego dowodem następne wypadki, wskazujące, iż Zygmunt usuwał i udaremniał pomoc polską, z którą mu się chętnie ofiarował król Jagiełło.

Co do polityki polskiej w tym okresie z 1420—1423 r., to niepodobna jej inaczej określić jak oportunizmem. Kierowano się widokami obalenia wyroku wrocławskiego i dlatego łudzono, zwlekano ze stanowczą odpowiedzią, trzymano latami posłów husyckich, odsyłano ich od króla do Witołda, od tegoż na sejmy i znowu do Witołda, przyczem łudzono i siebie samych nadziejami przywiedzenia husytów do posłuszeństwa Kościołowi. Oddano wreszcie wykonanie planu wysłania wojsk z Korybutem wielkiemu księciu Litwy Witołdowi, czem zasłonięto się niejako od odpowiedzialności wobec Zachodu. Skoro atoli równocześnie myślano i o nabytkach terytoryalnych przy tem załatwieniu pokojowem sprawy husyckiej, poczęły się zarysowywać pierwsze różnice pomiędzy królem a Witołdem, dążącym jedynie do obalenia wyroku. Różnice te jeszcze bardziej wystąpiły przez to, że Jagiełło usprawiedliwiając się przed Zachodem z powodu wysłania Korybuta, zepchnął winę na Witołda, okazując niejako swą

bezsilność wobec księcia, odsłaniając przed wszystkimi słabe strony unii i w fałszywem świetle stawiając się wobec samego Witołda. W końcu i w tem zarysowała się różnica, że podczas gdy Witołd dążący do realnego celu obalenia wyroku, skutkiem tej dywersyi Korybutowej otrzymał Żmudź, odsądzoną mu wyrokiem, Jagiełło niczego pozytywnego nie zyskał, z wyjątkiem rehabilitacyi przez króla Zygmunta. Witołd mógł być zadowolony i dążyć do utrwalenia melneńskiego pokoju, Jagiełło przeciwnie — a i ta różnica z polityki owej czeskiej wypływająca jako ze źródła, nie była bez wpływu na następny tok wypadków.

A teraz jeszcze słowo w sprawie różnicy między postępowaniem papieża a cesarza. W rezultacie, ratując sprawy cywilizacyi chrześcijańskiej, poparł papież dążenia Zygmunta w kierunku odcięcia Polski od husytów i pozbawił tych ostatnich przyjaznych z sąsiednim królem stosunków, które tak boleśnie dały się odczuć Zygmuntowi. Zdawać by się mogło, że Zygmunt za tę przysługę powinien był być wdzięcznym Marcinowi V. W czem tedy leżał powód niewdzięczności Zygmunta, znanej z dziejów powszechnych? Szukać należy tego powodu w różnicy celów, do których obaj mężowie zdążali. Pierwszy jako głowa Kościoła, musiał przedewszystkiem dążyć do tego, aby Czesi pojednali się z Kościołem, drugi pragnął jedynie, by jego przebłagali i zemstą dysząc, pragnął ich eksterminacyi. Pierwszy żądał uspokojenia, pacyfikacyi błądzących i szerzących zarazę błędów, dlatego pragnął współudziału Polski i innych królów, pewny, że skoro najpotężniejszy król na wschodzie wyruszy przeciwko Czechom, ugną się przed nim i skłonią się do rokowań o zgodę z Kościołem, drugi niczego bardziej nie obawiał się, jak takiego współudziału króla, któremu zbuntowani Czesi ofiarowali koronę. Pierwszy mając dobro chrześcijańskiej cywilizacyi na oku, pragnął upo-

korzenia husytów przed Kościołem i dla Kościoła, ekspiacyi za winy, powrotu do chrystusowej owczarni, drugi chciał upokorzenia przed sobą i swą potęgą, chociażby kosztem sumień i dobra Kościoła, dlatego też jak obaczymy — pragnął nawet z wyłączeniem powagi głowy Kościoła doprowadzić do zgody.

V.

Fryderyk Brandenburczyk.

Waga Polski na Zachód obrócona. — Przymierze z Brandenburczykiem i jego znaczenie. — Przeciwdziałanie Zygmunta. — Fryderyk nie daje posiłków na wojnę pruską. — Usługi jego na zjeździe elektorów w Norymberdze. — Zjazd norymberski wobec wybuchu wojny pruskiej. — Upadek znaczenia króla Zygmunta w Rzeszy. — Zygmunt grozi i zawiera przymierze w Kezmarku.— Znaczenie związku antyhusyckiego. — Sprawa hołdów mazowieckich. — Wywołuje sprawę Zygmunt. — Ratunek przez Pawłowskiego.—Sprawy koronne z Zachodem związane. Litwy ze Wschodem.

Żywotne i obfite źródło najważniejszych objawów życia, tak politycznego jak i socyalnego, a nawet i religijnego, ludów tworzących spotężniałą Litwę i tak dzielnie rządzonych energiczną prawicą Witołda, biło bezsprzecznie w tej stronie, skąd i pierwsze zawiązki unii wyszły — w Koronie. Niezwykły rozwój, jaki się wszędzie w Litwie zaznaczał i nietylko rycerzy zakonnych ale i francuskich podróżników uderzał, ta gorąca chęć zbratania się z ludami zachodnimi, objawiająca się tak w Horodle, jakoteż i przez wysłanie Żmudzinów na sobór w Konstancyi, przez nakłonienie metropolity kijowskiego do unii, zaiste były to objawy wzrostu cywilizacyi zachodniej na Litwie, ale i tutaj nie da się zaprzeczyć, że wzrost ten wyniknął z zasadniczej myśli, służącej związkowi narodów od 1386 r. za podstawę. To też niejako symbolicznie wyrażono to opie-

kowanie się zbratanymi ludami, skoro nietylko, że całe liczne poselstwo polskie, w Konstancyi będące, wyszło na spotkanie metropolity, ale także i prymas z biskupem poznańskim wprowadzają żądnego unii cerkiewnej metropolitę Camblaka przed poważne oblicze Marcina V. Papież daje wyraz uznania za tę mądrą opiekę, mimo, że z działalności Polaków pod sam koniec soboru był niezadowolnionym, a król rzymski Zygmunt, może i nie bez ukrytej myśli podrażnienia wielkiego księcia Litwy, z najwyższem uniesieniem mówił i pisał o cywilizacyjnym wpływie polskim na Wschodzie. Historykowi śledzącemu wpływ ten, we wszystkich objawach, należy i to podnieść, iż ani ludy tej drugiej połowy państwa związkowego nie odczuły, że są kierowanymi, ani też ambitny Witołd nie dostrzegał nawet, że spełniał program, którego przed laty był stanowczym przeciwnikiem.

Z tem wszystkiem myliłby się ten, ktoby sądził, iż w Koronie z najwyższem wysileniem tylko w kierunku unii pracowano, że cała waga państwa na Wschód była przechyloną, że tylko program z 1386 r. był dźwignią ówczesnych akcyi politycznych i społecznych w Koronie. W równej bowiem mierze jak obmyślano kierunek prac w myśl owego programu, żywo zajmowano się w Koronie ścieśnianiem dawnych i zawiązywaniem nowych stosunków z Zachodem, a na dworze krakowskim obok gromady Litwy i Rusinów, obok posłów z Moskwy i od Tatarów, widzimy aż nadto często grono Piastów śląskich, Bolka Cieszyńskiego, Mikołaja i Janusza Raciborskich, Bernarda Strzeleckiego z żoną, książąt Żegańskich, Oświęcimskich, Oleśnickich — nie mówiąc już o licznych posłach i gościach z Pomorza, Czech, Węgier i z Danii, z któremi to królestwami jeszcze z czasów Kazimierza Wielkiego łączyła Koronę przyjaźń sąsiedzka i zażyłe stosunki. Wiemy też, jak częstymi gośćmi byli książęta Meklenburscy, Słupeccy,

w jakich to przyjaznych stosunkach pozostawał dwór krakowski z signoryą wenecką, z książętami Medyolanu, z Cylejczykami, z dworem wiedeńskim rakuskich książąt — tudzież jak te stosunki objawiały się nietylko w układach, ale i stwierdzonych dokumentami związkach, jak oddziaływały dobroczynnie na spotężnienie wpływu państwowego na zewnątrz. Zapewne, że związki te, zdejmując z unii cechę połączenia się z barbarzyńcami, o co pomawiano Koronę, także i dla ludów drugiej połowy państw złączonych nie były bez znaczenia, w każdym jednak razie, były objawem żywej łączności z Zachodem, tak, iż niemal możnaby twierdzić, że w ówczesnym Krakowie równoważyły się interesy i stosunki zachodnie z wschodnimi, a Jagiełło baczył tylko, aby wpływ nie przechylił się zanadto na jedną stronę, by szale stosunków owych zachodnich i wschodnich pozostawały w równowadze. Jagiełło zdawał sobie sprawę z tego, że zbytnie ścieśnienie stosunków z Zachodem, mogłoby źle oddziałać na świeży związek państw i odjąć rodzimej Litwie siły, jakie z tego związku czerpała.

Wszak lubo od wieku dopiero wchodzić Polska poczęła w grę ówczesnej dyplomacyi europejskiej, była jednak z wielu stron nakłanianą do sojuszów. Jagiełło, jak to już z korespondencyi z signoryą prowadzonej widoczna, nie zapalał się wcale do akcyi. Towarzyszy królowi zawsze rozwaga, jak to widoczna i w zawiązaniu stosunków z królem Erykiem duńskim, gdy tenże po śmierci stryjecznego swego Bogusława VIII pomorskiego, szwagra Jagiełły, w 1418 r., mając objąć dziedzictwo, zapragnął przymierza z Polską [1]. Wtedyto wspomniał on w liście do Jagiełły o przyjaźni pomiędzy ojcem swym a królem Jagiełłą zawartej, o dobrodziejstwach przez króla ojcu świadczonych i wyraził

[1] C. Vit., p. 445—7.

chęć osobistego zjazdu. Król przyjaźnie odpisał, a dalsza wymiana posłów i listów zaniepokoiła mistrza Zakonu tak bardzo, iż polecił przechwycić korespondencyę. Ostatecznie doprowadziła ta korespondencya jednak obie strony do zaczepno odpornego związku, który król 15 lipca 1419 r. pod Czerwińskiem zatwierdził. Rzecz jednak dziwna, skutki tego przymierza pojawiają się nie po stronie polskiej, ale raczej po stronie króla duńskiego, który zyskiwał pomoc polską w swej i swych kuzynów, Pomorczyków, walce z Fryderykiem brandenburczykiem. Wkrótce już miał Jagiełło ochłodnąć w przyjaźni z Erykiem, a natomiast zwrócić się do innego, bliższego sąsiada, Fryderyka Brandenburczyka, a ponieważ stosunki owe są znamienne dla polityki koronnej i poniekąd zachwiały równowagę, o której wyżej była mowa, przeto należy bliżej je poznać.

Fryderyk Brandenburczyk, dla którego król Jagiełło porzucił przymierze z Danią, był owym księciem, który z nikłego burgrabiego norymberskiego urósł, dzięki królowi Zygmuntowi, do godności nowego elektora. Po śmierci Jodoka został margrabią brandendenburskim, t. j. panem Marchii brandenburskiej i dał początek rodowi, który potężnę miał tutaj założyć państwo. Wprawdzie król Zygmunt nadał Fryderykowi Marchię tytułem zastawu z prawem wykupu, ale suma ostatecznie zapisana 400,000 zł. w. była tak wielką, że Fryderyk mógł swobodnie gospodarować, czynić nakłady celem podniesienia zaniedbanego kraju i uważać go za swój własny. Panowanie tutaj zresztą było trudne; kraj na wszystkie strony był szarpany: Nową Marchię miał Zakon niemiecki w zastawie, Meklenburgia zajęła Priegnicki obwód i Starą Marchię, Pomorzanie zabrali Ukermark, słowem kraj był w rozkładzie. I Polska sąsiadowała na długiej linii z krajem, a król, jak wiadomo, pragnął nawet część kraju sąsiednią, t. j. Nową Marchię, objąć zastawem od króla Zygmunta,

atoli ubiegli go w tem Krzyżacy. Zresztą nie pozostawał i z Polską Fryderyk w dobrych stosunkach, ile że przez terytorya jego z Zachodu szły posiłki wojenne dla Zakonu, a w myśl instrukcyi króla Zygmunta, Fryderyk musiał żyć w przyjaźni z Zakonem. Przez Fryderyka przesłał był Zygmunt z Francyi mistrzowi warunki wspierania go przeciwko Polsce, przez niego starał się Bogusława Słupeckiego, sprzymierzeńca Polski, poprzyjaźnić z Zakonem, słowem Brandenburczyk nie był przyjaznym Polsce sąsiadem. Co do książąt pomorskich, a właściwie szczecińskich, to z nimi zawarł Fryderyk układ, na mocy którego za zwrotem nakładów mieli oni mu oddać Ukermark, a król Zygmunt popierał politykę elektora, dążącego do odzyskania dawnych granic Brandenburgii. Pomorskim książętom wyraźnie nakazał posłuszeństwo lenne elektorowi, dodając, że nietylko są Rzeszy ale i Marchii lennikami.

Mimo tego nakazu, tak Pomorzanie jakoteż i Meklenburczycy w ustawicznych zwadach i wojnach pozostają z poddanymi Marchii, tak dalece, iż Fryderyk chcąc stosunki do ładu doprowadzić, musiał zamieszkać w kraju. Niedługo jednak bawił w Marchii; zostawszy namiestnikiem króla Zygmunta w Rzeszy, zwołał elektorów do Moguncyi w 1419 r., skąd wysłano owe listy do króla Zygmunta, do papieża i do kardynałów, ze skargą na postępowanie Polski i Witołda na zjeździe wielońskim, i z żywą chęcią niesienia pomocy Zakonowi. Było to w czasie, kiedy Wedlowie z Marchii Brandenburskiej zawarli związek z księciem Meklenburskim, do którego przystąpili książęta brunświcko-lüneburski, sasko-lauenburski, holsztyński, a wreszcie i książęta Pomorza, tak szczecińskiego jako też Wolgastu. Związek ten wymierzony przeciwko Fryderykowi, mógł liczyć na przychylność Polski, ile że poparty był przez Eryka duńskiego, który stał na czele związku, a był sprzymierzeńcem Polski. Zarysowały się tedy dwa nie-

przyjacielskie wielkie obozy; po jednej stronie stała Polska i Litwa, unią związane państwa, dalej Eryk, również król unią personalną połączonych państw północnych, jako głowa owej ligi dolno saskich książąt—po drugiej książęta Rzeszy, elektor Fryderyk, Zakon krzyżacki i tajnie Zakonowi sprzyjający król Zygmunt. Szczęście uśmiechnęło się Fryderykowi—zaledwie powrócił z Wrocławia, gdzie brał udział w owym wyroku, tak niekorzystnym dla Polski i Litwy, wnet stanąwszy na czoło wojsk swych w marcu 1420 r. odniósł zwycięstwo nad związkiem północnym. Pobił też tam i oddział Wielkopolan, przysłany w posiłku związkowi północnemu pod dowództwem Piotra Korcboka. Popadło też w niewolę wielu Polaków, ale to właśnie było największą troską elektora z odniesionem zwycięstwem połączoną, że musiał równocześnie żywić obawę zemsty ze strony przeciwników, za którymi stała potężna Polska.

Brandenburczyk odgadł w Jagielle gwiazdę zwiastującą nową erę dla europejskiego Wschodu, a będąc i tak poważnie zagrożonym przez związek króla z Erykiem duńskim i pomorskimi książętami, rad szukał zbliżenia do potężnego sąsiada. Sąsiad ten posiadał 12-o letnią córkę, dziedziczkę korony, którą zwano »młodą królową«, on zaś miał syna 7-o letniego, a Wielkopolanie, jak Sędziwój Ostroróg, radzi byli projektowi małżeństwa. Polsko-brandenburskie przymierze, już raz po śmierci Ludwika węgierskiego zamierzone, miało wiele stron dodatnich, łączyło ściślej Koronę z Zachodem, odcinało Zakon krzyżacki od Zachodu, co w obecnej chwili dla Korony przedstawiało niemałe korzyści. Dodać należy, że zarówno król polski, jakoteż i margrabia Marchii brandenburskiej, niezadowoleni byli z zastawu Nowej Marchii Zakonowi niemieckiemu, pierwszy, ponieważ on to rokował nawet o zastaw tej ziemi, drugi, ponieważ ziemię do Marchii należącą nie jemu

w zastaw oddano. Wiadomo nawet, że w chwili przed owym związkiem polsko-brandenburskim odbywały się pomiędzy dworem polskim a Brandenburczykiem rokowania o pograniczny Drahim, terytoryum polskie, trzymane jako lenno polskie przez Johanitów. Mianowicie chodziło o ustąpienie tego okręgu, pod warunkami przez Johanitów przyjętymi, Fryderykowi [1], co ze względu na to, że Zakon niemiecki pragnął zająć to terytoryum pograniczne, wiążące Polskę z Zachodem [2], nie było bez znaczenia. Rokowania nie doprowadziły jednak do zastawu tego terytoryum Brandenburczykowi.

Aby Jagiełłę od związków północnych oddzielić, postanowił Fryderyk wejść w związek z królem, jakkolwiek było to po wyroku wrocławskim i jakkolkolwiek, wobec stanowiska Jagiełły do króla Zygmunta, nasuwały się wielkie przeszkody do przezwyciężenia, jeżeli plan powzięty miał wejść w życie. Największą przeszkodę stanowił sam król Zygmunt, dobrodziej Fryderyka, który będąc zajęty wyprawą na Pragę, pewno Jagielle nie życzył przyjaznych sojuszów z niemieckimi książętami. Atoli Fryderyk usunął pierwsze przeszkody tem, że prosił Zygmunta o wstawiennictwo u potężnego króla. Potrzebujący pomocy zewsząd, a zwłaszcza od elektorów, Zygmunt, zwłaszcza, że ani Taboru ani Pragi nie zdobył, napisał do króla Polski o Fryderyku, którego uważa jakby własnego syna, że żal mu, iż król wspiera Pomorczyków i Meklenburczyków, mimo, że margrabia zawsze był ochotnym do zakończenia sporów swych z królem na drodze prawa.

Jagiełło wszedł w porozumienie z Fryderykiem i postanowił wysłać Sędziwoja Ostroroga na dwór elektora, celem podjęcia rokowań o jeńców z pod Anger-

[1] Caro: L. C. II, N. 47.
[2] Ibidem I, p. 80, N. 42.

münde. W czasie tych rokowań, król Zygmunt w lipcu poniósł klęskę od Żyżki pod Witkowem, nieopodal Pragi, a wreszcie 1 listopada ponowną klęskę pod Pragą.

Wtedyto Fryderyk, którego stosunki również były przykre, gdyż w rodzimej Frankonii wybuchła wojna (wypowiedział mu ją ks. Ludwik, syn Ludwika z Ingolstadu), zmuszony zawrzeć rozejm na północy, postanowił zawrzeć także sojusz z Polską. Sędziwój poparł zamiar ten w Krakowie, skąd pod koniec listopada nadeszła odpowiedź z zachętą do rokowań. Miano nimi objąć także i plan Fryderyka co do małżeństwa syna jego, również Fryderyka imieniem, z córką króla Jagiełły, Jadwigą, jakkolwiek było stronnictwo na dworze polskim, popierające plan duński, ożenienia młodego Bogusława ks. słupeckiego z Jadwigą, ile że stryj Bogusława, król Eryk bezdzietny, miał zapewnić swemu bratankowi także i tron duński.

Przystąpił tedy Fryderyk do planu swego pozyskania oparcia w Polsce przeciwko swym sąsiadom, a zarazem do założenia podwalin silnego państwa na północnym wschodzie. Plan ten był niezgodnym z zamysłami króla Zygmunta, który również myślał o potężnej Brandenburgii, ale jako o prowincyi, mającej tamę położyć wzrostowi polskiemu i mającej popierać wszelkiemi siłami Krzyżaków przeciwko Polsce i Litwie. Fryderyk atoli w myśl podjętych zamiarów, musiał zerwać dobre stosunki z Malborgiem, gdyż jako sprzymierzeniec Polski, nie mógł być przyjacielem Zakonu.

Przed zawarciem jednak traktatu, postanowił elektor zapewnić się ze strony króla Zygmunta i dlatego pod koniec listopada udaje się z Berlina do Czech. Tutaj w Mostach (Brüx), przedłożył swe plany królowi i królowej Barbarze, w czasie, kiedy stosunki Zygmunta z Polską znacznie się pogorszyły i kiedy to po swej drugiej w Czechach klęsce, na prośbę o pomoc otrzy-

mał Zygmunt ironiczną odpowiedź od Jagiełły, że sam potrzebuje wojsk do obrony Mołdawii od Turków.

Wobec takich zajść nie dziwna, że Zygmunt nie był zadowolony, usłyszawszy o projekcie Fryderykowym. Nie chcąc jednak zrywać stanowczo z Fryderykiem, którego pomocy przeciwko husytom koniecznie potrzebował, nie odradzał stanowczo zamiaru. To też Fryderyk popiera Zygmunta w wojnie husyckiej i nakłania sprzymierzeńców swych, Fryderyka i Wilhelma, książąt Miśnii, do wysłania tysiąca zbrojnych przeciwko husytom, sam zaś z powrotem do Marchii toczy dalej układy rozpoczęte z Polską. Postępują one tak dalece, że na wielkanoc 1421 r. mógł już podążyć do Krakowa, by tutaj ostatecznie układy spisać i zatwierdzić. Podróż ta przypadła na czas, kiedy to król Zygmunt po klęsce swej, poniesionej w styczniu 1421, niemal już tracił czeską koronę, którą ofiarowali husyci najpierw królowi Polski, a teraz Witołdowi i kiedy to poselstwa husyckie i gońcy przebywali w Polsce i na Litwie. Pragnął Zygmunt bądź co bądź przeszkodzić zawarciu układów i pod koniec lutego upominał księcia, którego za swą »kreaturę« uważał, nadawszy mu Marchią, którą to darowiznę Czesi dotąd mu wyrzucają — by się nie wiązał i krwi swej nie łączył z tymi, którzy na hańbę i krzywdę chrześcijaństwa, jak to Witołd czyni, zamierzają mu czeską koronę zrabować. Groził Zygmunt niesławą w Rzeszy niemieckiej i pod utratą swej i Rzeszy łaski, wzywał Brandenburczyka do odstąpienia od zamierzonego planu.

Fryderyka, gdy po wielkiejnocy przybył do Krakowa, podejmowano uroczyście i przez dni 14 trwały rokowania. Wprawdzie część senatorów zawsze jeszcze była za małżeństwem Jadwigi z księciem Słupcy, atoli 8 kwietnia ratyfikowano przymierze i układ małżeński z Brandenburczykiem. Pod gwarancyą Witołda i panów koronnych przyrzekano młodemu księciu następstwo

na tronie polskim. Po śmierci króla Jadwiga a z nią i Fryderyk mieli odziedziczyć tron; jeżeliby zaś król pozostawił męskie potomstwo, natenczas miała otrzymać Jadwiga 100,000 dukatów wiana [1], oprawionego na dziedzictwach brandenburskich. Dzieci Fryderyka i Jadwigi miały dziedziczyć w Brandenburgii w częściach, jakie po zejściu Fryderyka Brandenburczyka na syna Fryderyka przypadną. Następstwo Fryderyka na tronie polskim, miało obowiązywać i na ten wypadek, gdyby król w braku męskiego potomstwa inne jeszcze córki pozostawił. Zawarto przytem związek zaczepno odporny przeciwko Zakonowi; ziemie zdobyte miały przypaść tym, którzy prawne mieli do nich pretensye, resztę zaś podzielić miano stosownie do ilości wojsk biorących udział w wojnie. Dodać należy, że Witold zgodził się na układy królewskie z Brandenburczykiem, a nadto przyjął przyszłego zięcia królewskiego na swój dwór, by poznał języki i obyczaje ludów nad którymi miał panować. Marcin V powitał serdecznie tą koligacyą polsko-brandenburską, przesyłając z tego powodu życzenia zarówno Jagielle jak i elektorowi.

Czy warunek ten co do Zakonu, który król Zygmunt wprost za zdradę uważał, i o nim natychmiast dał znać do Malborga, a zapewne i do wiadomości książąt Rzeszy podał, czy warunek ten zamyślał ściśle wypełnić książe elektor? Zdaje się, że elektor liczył na to, że zdoła przeszkodzić nowej wojnie pomiędzy Polską a Zakonem, wszakże na prośby Fryderyka, równocześnie z papieskim rozejmem, przedłużył Jagiełło rozejm z Zakonem na rok. Ale i takie stanowisko medyatora, mające zasłonić elektora od zarzutów w Rzeszy niemieckiej, wysoce niepodobało się Zygmuntowi, ten bowiem, pragnąc w duszy wojny polsko-pruskiej, musiał uważać

[1] Caro: L. Canc. I, N. 3, p. 20 i potwierdzenie Jagiełły z 8 kwietnia 1421. Riedel III, pars tertia, str. 397.

ów rozejm za wielkie ułatwienie Polakom do mieszania się w czeskie sprawy. Wysoce znamienną cechą tej chwili jest, że gdy właśnie czeskie poselstwa oczekują w Polsce odpowiedzi wciąż odwlekanej, równocześnie opozycya w gronie elektorskiem przeciwko Zygmuntowi wzrasta. Na zjeździe elektorskim w Boppard w marcu 1421, elektorowie czynią próbę ujęcia steru państwa w swe ręce; w kwietniu godzą się na solidarne występowanie przeciwko kacerstwu we własnych krajach, ale zarazem na solidarne odpowiadanie królowi na jego żądania co do pomocy przeciwko husytom. Na tym zjeździe otrzymali elektorowie list od Fryderyka, wprawdzie o podejrzanej autentyczności, będący atoli jakoby echem tego, co podówczas w Rzeszy głoszono, że król Zygmunt jest husytą i że należałoby o obiorze nowego króla pomyśleć. Nie dziwna, że odtąd Zygmunt myślał o zemście na Brandenburczyku, który widocznie stanął po stronie »buntu« elektorskiego.

Nie dziwna też, że Zygmunt rzucał nawet projekty zmiany owego nieszczęsnego wyroku wrocławskiego, aby tylko powstrzymać Witołda od związku z Czechami, że zapraszał pełnomocników Zakonu, Witołda i Jagiełły do Norymbergi, chociaż projekt musiał upaść, gdyż i sam Zygmunt nie mógł myśleć o wyjeździe do Norymbergi. Pisał potem do Witołda, że skoro mu się nie podoba wyrok wrocławski, chętnie podda się pod wyrok papieża i w tym kierunku toczył także rokowania z Jagiełłą. I kiedy król Jagiełło z Lublina 15 sierpnia wysłał poselstwo solenne do Węgier, Zygmunt toczy rokowania, łudząc niemi Polaków, a podczas tego wzywa mistrza Zakonu do zerwania z Polską. Zygmunt nie zważał na opozycyę elektorów, i kiedy ci uchwalili w obecności kardynała Brandy w Wesel wyprawę krzyżową przeciwko husytom na 23 sierpnia, zapraszając na wyprawę także i króla Jagiełłę, jako szczególniejszego obrońcę wiary, Zygmunt przysłał do Wesel peł-

nomocnictwo czynienia jego imieniem wszelkich potrzebnych zarządzeń, byle się wyprawa nie opóźniła. Ufny w siły, które przygotował do nowej wyprawy, Zygmunt nie przykładał wagi ani do opozycyi elektorskiej, ani też nie pokładał nadziei w zamiarach wojennych elektorów.

Odsunął też Zygmunt projekt Jagiełły i warunki tegoż co do dania mu pomocy przeciwko husytom, tak, że rokowania w Tyrnowie i Preszburgu toczone były właściwie bez rezultatu, a osłabiały w wysokim stopniu ufność husyckich stronnictw w pomoc polską. Natomiast skorzystał Zygmunt z pojmania poselstwa czeskiego, które za jego rozkazem zarządził Janusz ks. Raciborski, aby zniesławić Jagiełłę i Koronę, tudzież Witołda, jako pozostających w stosunkach przyjaźni z wyklętymi przez Kościół husytami. Kiedy równocześnie i wojska elektorskie odstąpiły od oblężenia Žateca (Saatz), stanął Zygmunt wprawdzie bez pomocników, ale zawsze z niemałem wojskiem jako jedyna potęga, mająca zadać cios straszliwemu husytyzmowi. Dumne zamiary prysnęły pod Niemieckim Brodem, gdzie dnia 8 stycznia 1422 r. doznał Zygmunt klęski od Żyżki. Teraz stanowisko Zygmunta w Rzeszy było silnie zachwianem, elektorowie bowiem grozili mu złożeniem z tronu, jeżeli nie podąży na wojnę. Natychmiast i elektor Fryderyk począł ścieśniać stosunki z reńskim związkiem elektorskim i w lutym wysyłają elektorowie wezwanie do Zygmunta, by zwołał sejm w sprawie wojny husyckiej, a jeżeliby na sejm nie przybył, natenczas elektorowie przystąpią do obioru nowego króla. Wtedy to przeciwnicy Fryderyka w Rzeszy, poczęli rozgłaszać, iż on to dąży do rzymskiej korony. Istotnie, w chwili największego upadku znaczenia i powagi Zygmunta, wzrosło nadspodziewanie rychło znaczenie Brandenburczyka, a związek jego polski dodawał mu niemało blasku.

W Polsce natomiast widoki brandenburczyka uległy nieco zmianie, wobec tego, że wiekowy już król ożenił się z Sonką kijowską w zapusty 1422 r. Wnet potem nastąpiło wysłanie Korybuta do Czech, podczas gdy król czynił przygotowania do wyprawy przeciwko Zakonowi niemieckiemu. W myśl traktatów zawartych z Brandenburczykiem, zażądał teraz Jagiełło od niego posiłków. Wtedy to Fryderyk zawahał się; zabronił on wprawdzie oddziałom z Niemiec przechodzić przez Nową Marchię, syna swego wysłał na wychowanie na dwór polski, atoli co do dania pomocy, o tej ani myślał i postanowił wymówić się udziałem w wojnie husyckiej. Wprawdzie mógł przypuścić, że nastąpi wskutek tej odmowy rozluźnienie przyjaźni z Polską, atoli miała zapobiedz temu rozluźnieniu inna przysługa, którą chciał Koronie wobec elektorów wyświadczyć. Zresztą oparty ściśle o związek elektorski, miał i tu nadzieję, że w krytycznej chwili przyjdzie mu ten związek z pomocą na dworze krakowskim.

Istotnie wnet już Fryderyk i to bezpośrednio przed wybuchem wojny pruskiej niemałą królowi Polski oddał przysługę. Elektorowie nie przybyli na rozpisany na 1 lipca sejm Rzeszy do Norymbergi, a natomiast zwołali sejm tamże na 15 lipca i zaprosili nań króla Zygmunta. Na sejmie była mowa o wysłaniu Korybuta do Czech, i elektor Fryderyk usprawiedliwiał króla Polski z powodu czynionych zarzutów; pomimo to atoli posypały się skargi do Rzymu, których skutek jak wiadomo był niemały. Przybywa wreszcie sam król Zygmunt, nadaremnie wzywający elektorów, by doń przyjechali. Polski poseł Piotr Korcbog, jeszcze przed przyjazdem króla opuścił Norymbergę, gdzie Zygmunt wyznaczył Fryderyka na dowódcę wyprawy przeciwko husytom, których usiłował w jeden obóz zebrać bratanek króla Polski, Zygmunt Korybut. Była to zemsta

na Brandenburczyku, który zamiast pójść na pomoc Polakom, musiał z nimi walczyć w Czechach.

Tymczasem nadchodzi na sejm Rzeszy wiadomość o wtargnięciu wojsk polsko-litewskich w kraje Zakonu, o przekroczeniu Drwęcy i wzięciu Bracianu. Nadeszły też listy z usprawiedliwieniem od króla i od Witołda do elektorów adresowane, na które odpowiedziano, że lepiejby król uczynił, gdyby zamiast na katolicki Zakon, obrócił oręż przeciwko husytom. Wprawdzie pismo to było i imieniem Fryderyka wystosowane, ale jak trafnie zauważono, było ono czcze, bez wyrazu i do niczego nie zobowiązywało.

Natomiast akcya Zygmunta w Norymberdze była stanowczo wrogą Polsce. Najpierw obiecywał on mistrzowi Zakonu przysłać posiłki, dziękując mu, że przez wojnę zajmował na północy siły Polski. Postanowił też wysłać Fryderyka Brandenburczyka i biskupa Würzburga dla powstrzymania wojny, atoli wobec wiadomości, że wojna już objęła całe Prusy, plan ten upadł. Wobec listów lamentującego mistrza Zakonu, postanowiono na sejmie energiczniej wziąć go w obronę. Palatyn Ludwik i arcybiskup Kolonii, opuścili nawet pod koniec sierpnia Norymbergę, aby przysposobić zbrojne dla Zakonu posiłki. Wyznaczono już termin do wymarszu, podczas gdy król Zygmunt wzywał wiciami książąt i miasta północnych Niemiec do dania ratunku Zakonowi. Równocześnie nakazywał mistrzowi, by oczekiwał posiłków, a tymczasem defenzywą powstrzymywał napór sił polskich i nie zwiódł z nimi bitwy stanowczej. Podobnie radzili i elektorowie mistrzowi, rady tej atoli nie podpisał Fryderyk Brandenburczyk.

Jak wiadomo, Rusdorf nie był w możności posłuchania rady i kiedy spustoszono mu wojną cały niemal kraj, on, który zrazu ufny w nadejść mające posiłki, odpychał podawaną mu przez Witołda rękę do zgody, musiał wreszcie ją przyjąć, zwłaszcza, że wa-

runki, jak dla pokonanego były aż nadto umiarkowane. Odstąpieniem małego stosunkowo terytoryum Polsce, a Żmudzi, której i tak nie posiadano, Litwie, zapewniono melneńskim traktatem pokój wyniszczonemu krajowi.

Oczywiście, że pokój ten jeszcze bardziej poniżył w Rzeszy znaczenie Zygmunta, pragnącego teraz zawrzeć związek z miastami, aby przeciwstawić go związkowi elektorskiemu. Gdy się to jednak nie udało, mianował Zygmunt namiestnikiem swym w Rzeszy na czas nieobecności Konrada, arcybiskupa Moguncyi, czem go poróżnił z Palatynem reńskim Ludwikiem, a tem samem poniekąd osłabił siłę reńskiego związku elektorów. Nie dodała znaczenia temu związkowi wyprawa Fryderyka brandenburczyka do Czech. Już pod koniec listopada 1422, opuszcza on wraz z innymi elektorami Czechy i stara się o Saksonię, która zawakowała wskutek śmierci bezpotomnego elektora Albrechta. Król Zygmunt jednak nadał Saksonię Fryderykowi ks. Miśnieńskiemu, i obiecał mu dopomódz do owładnięcia krajem, zwłaszcza, że Brandenburczyk był już w jego posiadaniu.

Wróg Zygmunta, Brandenburczyk, również był przygniecionym i zewsząd otoczonym niebezpieczeństwami; król Zygmunt groził mu wraz z Fryderykiem miśnieńskim wojną, z Meklenburgią i Pomorzem trwały nieustanne spory graniczne, z Polską zostały także stosunki nadwątlone, a właśnie z powodu sprawy polsko-pruskiej zapanował pewien rozdźwięk pomiędzy nim a elektorami. Brandenburczyk musiał tedy ustąpić Miśnieńczykowi Saksonię za 10,000 kóp gr. praskich, z której to sumy miał 3000 kóp opuścić na wypadek wojny pomiędzy Zygmuntem a Polską, gdyby Miśnieńczyk, stosownie do swych zobowiązań, musiał pomagać Zygmuntowi w wojnie.

Bo też istotnie Zygmunt wówczas rozwijał pro-

jekty wielkiej wojny przeciwko Polsce, i jak wiemy, ligę utworzył z planem podziału Polski, a czynił to celem zupełnego odcięcia Polski od Czech. Celu dopiął Zygmunt ale na drodze pokoju, jak wiadomo, przez Marcina V zapośredniczonego w Kezmarku, gdzie potwierdził dawniejsze przymierze z Polską i melneński pokój i gdzie Jagiełło odwołał Korybuta z Czech i obiecał sam na czele walnej wyprawy stanąć przeciwko husytom.

Brandenburczyk, w obawie aby nowa przyjaźń Jagiełły z Zygmuntem nie odbiła się ujemnie na jego stosunkach z Polską, udaje się niebawem po zjeździe w Kezmarku do Krakowa. Oczywiście usprawiedliwiał się tutaj z niedania posiłków na wyprawę pruską, atoli król niechętnie przyjął wymówkę elektora. Innej zgryzoty doznał jeszcze Fryderyk. Oto szczecińscy książęta zawarli 11 kwietnia 1423 r. między sobą zaczepno-odporne przymierze, do którego przystąpili i inni pomorscy książęta i Zakon. Było to przymierze wymierzone przeciwko Fryderykowi, którego rozejm z Pomorzem w jesieni upływał, a na którego król Eryk mocno był zagniewany, z powodu, że odbił królewnę Jadwigę, zaręczoną jego kuzynowi Bogusławowi ks. Słupcy. Zarówno u króla Zygmunta, jakoteż i na dworze krakowskim, starał się król Eryk rozluźnić związek polsko-brandenburski. Niezawodnie w celu wywarcia nacisku na króla Jagiełłę, zawarł Eryk we wrześniu 1423 r. przymierze zaczepno-odporne z Zakonem, zobowiązując się do dostarczenia dwóch tysięcy kopii na wypadek wojny, a do przymierza tego, w Nowym Szczecinie dokonanego, przystąpili książęta Otto i Kazimierz, Warcisław i Barnim szczecińscy i Bogusław słupecki [1]. Wprawdzie Brandenburczyk miał po swej

[1] Że dokument ten miał być presyą tylko, dowodem tego obietnica Eryka potwierdzenia wspomnianego dokumentu maje-

stronie Marcina V, wprawdzie Marcin V upominał Witołda do zachowania przyjaźni z Brandenburczykiem, którego syn teraz na dworze wielkoksiążęcym się wychowywał, wprawdzie i elektorowie nie odstępowali Brandenburczyka, atoli ten widząc przeciwko sobie skierowaną całą koalicyę, widząc zwłaszcza pogodzenie się króla Polski z Zygmuntem w Kezmarku, postanawia umocnić swe stanowisko przez zacieśnienie związków z elektorami, których upraszał o poparcie starań swoich w kierunku ściślejszego połączenia się z Polską.

Dokonał Fryderyk zamiaru co do elektorów na słynnym zjeździe w Bingen w styczniu 1424. Utworzono tam szereg postanowień przeciwko husytom, ale także przeciwko własnemu królowi Zygmuntowi, którego niedołęstwo w prowadzeniu wojny słusznie ganiono; środka jednak stosownego na pogromienie husytyzmu i tutaj nie ustanowiono. Elektorowie, w myśl tych uchwał, tworzyli duszę państwa, a król miał być tylko doradcą tej korporacyi. Nastąpił jeszcze większy, aniżeli był dawniej, rozdział pomiędzy królem a ciałem elektorskiem, które samo w sobie nie ściśle związane, nie było w możności poruszyć Rzeszy do potężnego odporu przeciwko husytyzmowi. Z Bingen wysłano też biskupa lubuskiego do króla Jagiełły z przedłożeniem postanowień bingeńskich przeciwko husytyzmowi skierowanych i z wezwaniem, aby z Brandenburczykiem wytrwał przy układach przymierza. Miał też biskup prosić króla o pośrednictwo, by król Zygmunt, który również obiecał zjechać do Krakowa na koronacyę Sonki, nie zezwolił królowi Erykowi, sprzymierzeńcowi Rusdorfa, na wykupno z rąk Zakonu Nowej Marchii.

W marcu tedy w Krakowie, przy sposobności

---

statyczną pieczęcią, której to obietnicy nie spełnił. Voigt G. Pr. VII, 464, uwaga 4.

zjazdu koronacyjnego królowej Sonki rozwinięto z dwóch stron szeroką agitacyę dworską, popartą kruszcem, intrygą, słowem wszelkimi możliwymi środkami, byle przeciwnika zepchnąć ze stanowiska zajętego przy spotężniałym i tak znaczący wpływ w sprawach europejskich wywierającym dworze króla Jagiełły. Jasnem było wówczas dla wszystkich książąt, że rozwiązanie trudnej sprawy czeskiej, że cały los wojen husyckich mógł być rozstrzygniętym przez czynny w walce udział króla Jagiełły, posiadającego wszelkie warunki do podołania zadaniu, któremu potężna Rzesza sprostać nie zdołała. Wpływ Korony urósł do nieznanej przedtem wysokości, tembardziej przeto wysilano się, aby oddalić od Jagiełły nienawistnego Brandenburczyka.

Podkopują tedy w Krakowie małżeństwo królewny z Brandenburczykiem tacy potentaci jak król Zygmunt, jak król skandynawskich państw Eryk; dowodzą, że już dawniej Jadwiga była zaręczona z kuzynem Erykowym Bogusławem, przypominają królowi Jagielle, że w Kezmarku Jagiełło dał pełnomocnictwo Zygmuntowi do rozstrzygnięcia sprawy o rękę Jadwigi i że Zygmunt rozstrzygnął na korzyść Bogusława. Niechcąc wprost zaprzeczać tym wmawianiom król Jagiełło odpowiada, iż nie może sobie przypomnieć, aby takie pełnomocnictwo dawał i odłożył sprawę do naradzenia się wspólnie z Witołdem. Plan swój oddalenia Fryderyka od związku z Polską popierał Zygmunt tem, że przeczył wprost, jakoby Fryderyk był właścicielem Marchii, dowodził, że ziemię tę jedynie w zastaw udzielił elektorowi, że wreszcie odnowił pomorskim książętom przywilej Karola IV, z nadaniem Ukermarku, mimo że ziemię tę przedtem nadał prawem zastawnem Fryderykowi i mimo, że Fryderyk był w jej posiadaniu. Przez dwa tygodnie pracował Zygmunt w Krakowie nad rozwiązaniem postanowionego małżeństwa, a uciekano się przytem do takich środków,

iż dowodzono, że Fryderyk nie wypełnił zobowiązań związku i nie dał posiłków na wojnę pruską, że każdej chwili stracić może Marchię brandenburską za spłatą zastawnej sumy 400,000 zł., tudzież, że Bogusław, jako przyszły król państw unii kalmarskiej, przedstawia lepszą, aniżeli syn elektorski, partyę dla polskiej królewny. Przed Witołdem, do którego wysłano posłów, poruszono i tę kwestyę, iż zaprzeczano Fryderykowi prawa do korony polskiej, gdyż w myśl unii horodelskiej powinien mieć także konsens litewski, słowem poruszono cały szereg pytań odnoszących się do przyszłości państw, aby tylko zgnieść Brandenburczyka. Witołd wymijająco odpowiedział, iż przez osobnych posłów da znać na ręce Jagiełły o swych postanowieniach, a do Krakowa posłał radę: trzymać się, po myśli Marcina V, Brandenburczyka. Marcin V popierając elektora dodał, że sam jest z nim spowinowacony. Uległ i Jagiełło temu naciskowi papieża i brata stryjecznego tudzież elektorów, za co Fryderyk osobnem poselstwem podziękował królowi. Wtedyto odpowiedział i co do propozycyi króla Zygmunta, chcącego być pośrednikiem w sprawie Brandenburczyka, że królowi węgierskiemu brak jest kompetencyi, gdyż Fryderyk tylko przez swych kolegów elektorów może być sądzonym.

Już w kwietniu 1424 r. wysłali elektorowie biskupów Würzburga i Spiry do Zygmunta na Węgrzech bawiącego z wezwaniem, aby podjął na nowo wojnę przeciwko husytom, a oświadczyli zarazem chęć pośredniczenia w sporze Zygmunta z Brandenburczykiem. Nie dopuścił jednak do tego nowego ubliżenia godności swojej Zygmunt i przez zięcia swego księcia Albrechta austryackiego polecił oświadczyć Fryderykowi, że skoro przybędzie doń do Wiednia, to zawrze z nim ugodę.

Za warunek zgody kładł Zygmunt odstąpienie od związku z Polską i od związku elektorskiego z Bingen, tudzież wydanie odnośnych dokumentów. Na ta-

kie twarde warunki nie chciał przystać Fryderyk, dlatego też zerwał rokowania i do Wiednia nie podążył. Zygmunt zapozwał teraz przed swój sąd nadworny Fryderyka na skargę Ludwika ks. Ingolstatu, a równocześnie wysłał do króla Polski i do Witołda odpisy dokumentów dotyczących Nowej Marchii, aby wiedziano, na jakiem prawie posiada ją Fryderyk.

Fryderyk nie stawił się na terminie wyznaczonym mu przez Zygmunta, a nie stawił się chociażby już dla tego, że musiał wieść wojnę z Pomorzanami. Już bowiem w lutym zdobyli książęta szczecińscy Prenzlau. Eryk, podówczas w powrocie z Jerozolimy bawiący na Węgrzech, starał się stąd przyciągnąć do swego obozu króla Jagiełłę. Występując przeciwko tym podżeganiom, wysłał Fryderyk solenne poselstwo do Polski, przyjęte przez króla w maju w Inowrocławiu, i powoływał się tutaj na słowa króla Zygmunta, jakoby Jagiełło nie chciał dotrzymać związku co do małżeństwa syna z królewną Jadwigą. Poselstwo przedkładało też, jak wiele Fryderyk z powodu tego związku ucierpiał i zaręczało, że gdyby nawet jeszcze więcej miał ucierpieć, nie odstąpi od tego węzła przyjaźni. Przedstawiało też, że elektorowie obiecali Fryderykowi posiłki przeciwko Pomorzanom i upraszało także króla o posiłki.

Prośba ta co do posiłków, pozostała zdaje się bez odpowiedzi, to pewna, że ich król nie udzielił, taksamo jak ich nie udzielili z innych powodów elektowie. Tymczasem Pomorzanie postarali się w Polsce o zaciężnych, z Prus nadeszły posiłki i Fryderyk musiał z niesławą odstąpić od oblężenia Vierraden, z największym pośpiechem, tak, że działa, amunicyę, furgony pozostawił pod murami miasta.

Wtedyto elektorowie uradzili jechać do Wiednia do króla, od którego jednak glejtów żądanych zawczasu nie otrzymali i dlatego niepojechali. Atoli udał się tam

sam Fryderyk w lutym 1426 r. Zawarto tam zgodę, której warunki nie są znane; to pewna, że ani od związku elektorskiego, ani od przymierza z królem Polski Fryderyk nie odstąpił. Potęga Korony zbyt była wielką, a jego nadzieje nie upadały, jakkolwiek w Polsce już toczyły się układy o następstwo tronu dla syna królewskiego. Żywił nadzieje w sercu, dlatego też i polityka jego szła innymi tory aniżeli polityka Zygmunta.

Epizod ten brandenburski wskazuje wyraźniej aniżeli owe stosunki z Czechami, że żywotne interesy wiązały tak silnie Koronę z Zachodem, iż pomimo unii, a właściwie prac z nią związanych, utrzymywano związki tak z najwyższem w Rzeszy ciałem elektorskiem, jakoteż i z pojedynczymi jego członkami, że na dworze krakowskim walczyły z sobą o wpływ takie potęgi, jak elektorski związek, poparty przez Marcina V, z drugiej król rzymski, popierany przez Eryka duńskiego i przez związek północny. Zbytecznem byłoby dodawać, że te stosunki odbiły się na zewnętrznych i na wewnętrznych stosunkach Korony. Na zewnątrz urósł jej wpływ do tego stopnia, że najwybitniejsi mężowie, jak Marcin V, uważali jedynie Koronę za zdolną do rozwiązania kwestyi czeskiej — na wewnątrz starano się nawet postanowienia antyhusyckie związku bingeńskiego zastosować w Koronie, przez utworzenie takiegoż związku, z królem i Witołdem na czele, przeciwko urastającemu w potęgę husytyzmowi w Polsce. Rycerstwo i miasta przystępują na mocy polskiego tego związku do stłumienia wdzierającego się do kraju husytyzmu, przeciwko któremu król równocześnie 9 kwietnia 1424 r. wydał edykt wieluński, poddając heretyków pod jurysdykcyę starościńską, z Czech zaś powracających poddanych polskich egzaminowi ordynaryuszy, a nadto skazując na konfiskatę dóbr i na banicyę tych towarzyszy Korybuta, którzyby do 15 sierpnia nie powrócili do Polski. Aktem zaś związkowym,

na wzór bingeńskiego aktu zredagowanym, wydalono heretyków i ich zwolenników z granic królestwa, a tych którzy z Korybutem do Czech podążyli, uznano za infamisów, a taksamo postanowiono postępować i z tymi, którzyby tych banitów protekcyą otaczali. Zarazem postanowiono ułatwić egzekucyę tych postanowień. Rycerstwo i poddani zobowiązali się dostawić królowi, względnie biskupom heretyków, a król i Witołd przyrzekali władzą swą wspierać wszystkich przeciwko husytom występujących. Związkowi zapewniają ścisłą egzekutywę wieluńskiego edyktu, przyrzekają sobie wzajemną pomoc przeciwko wszystkim autorom nowinek, przeciwko autorom partykularnych zjazdów i zebrań, wogóle przeciwko usiłującym wzniecać niepokoje i wojny domowe w państwie. Związek polski stoi nawet wyżej od bingeńskiego, nie zawiera bowiem postanowień celem obrony partykularnych interesów związkowych, a nadto jest silnem zastrzeżeniem ze strony Korony przeciw niektórym insynuacyom bingeńskim, skoro mianowicie zaprzecza, jakoby w Koronie knowano zdradę względem króla Zygmunta lub Rzeszy i sposobiono przeciwko Niemcom i ich królowi broń, lub w ogólności jakąś nieprzychylną dla rzymskiego państwa prowadzono politykę. Związek bingeński był wyrazem słabości króla i Rzeszy i rozstroju wewnętrznego — polski objawem silnej woli, energii tak rządu jako i narodu, a z postanowienia jego wieje duch obrony wiary [1].

Oczywiście, że tak owe walki na dworze krakowskim o wpływ zachodni, jak i owe związki z Brandenburczykiem, jak wreszcie ów związek antyhusycki, były to objawy życia politycznego Korony, wiążące ją z Zachodem jeszcze silniejszymi aniżeli dawniej to było stosunkami, a dla drugiej połowy państwa związkowego, dla Litwy, prawie zupełnie były obce. Prawda, że ze

[1] Por. Dwa związki antyhusyckie. Kwart. hist. XI, 689 i n.

wszystkiemi temi tak ważnemi dla Korony zagadnieniami odnoszono się do Witołda, że jego pytano o radę, że nawet votum księcia było rozstrzygające, że Witołd stał na czele związku antyhusyckiego jako przedstawiciel Litwy, ale w gruncie rzeczy dla Litwy było to dość obojętne, czy w Krakowie przeważał wpływ związku nadreńskiego elektorów, czyli też króla Zygmunta; czy utrzymał się z przyjaźnią elektor brandenburski lub też protegowany przez króla Eryka kuzyn jego Bogusław, książe Słupcy! Nawet kwestya husycka i ów związek antyhusycki były dla Litwy kwestyami obcemi, niezrozumiałemi lub źle rozumianemi, boć oczywiście w kraju, gdzie wiara od pół wieku dopiero się zakrzewiała, nie pojmowano zdrożności nauk wiklefizmem przesyconych i skierowanych przeciwko podstawom tak religii jakoteż i społeczeństwa. Wreszcie sam Witołd, który się dotąd posługiwał Czechami jako narzędziem polityki, przeciwko Zygmuntowi i jego wyrokowi wrocławskiemu skierowanej, nie pojmował doniosłości husytyzmu, a jeżeli z Czechami zrywał, to nie dla ich nauk zdrożnych, lecz dla tego, że ich już nie potrzebował po kezmarskiem przymierzu.

Była tedy różnica pomiędzy Polską a Litwą w tem, że Korona parła na Zachód i wchodziła z Zachodem w stosunki obce Litwie, która znowu główne interesy widziała na Wschodzie. Witołd nieustannie je tam załatwiał i całą wagę państwa kierował ku wschodowi. Baczny polityk, jakim był Zygmunt, widział już ten rozdział polityki, postanowił tedy położyć tamę rozpieraniu się Korony na Zachód przez zręczne udaremnienie i zwlekanie wyprawy polskiej na husytów, a równocześnie przez wywołanie wewnętrznych zamieszek i scysyi w Koronie, aby ją zająć własnemi sprawami i tembardziej oddalić od tego, czego się najbardziej obawiał, od rozwiązania sprawy czeskiej. Zobaczymy, jak mu się to udało i jakie stanowisko zajęła Litwa

wobec tych zamieszek w Koronie, wywołanych zręcznie przez Zygmunta.

Do trudnych spraw ówczesnych w Koronie należała sprawa mazowiecka. Tworzyło Mazowsze odrębne jakoby państwo pod rodzimą władzą mazowieckich Piastów pozostające i luźnym tylko węzłem lennym z Koroną związane. Rządzili tam dwaj bracia, liczną mający rodzinę, z których Janusz młodszy, wschodnie dzierżący ziemie, sąsiad Litwy, bardziej był wiernym i posłusznym lennikiem aniżeli Ziemowit starszy, szwagier Jagiełły i współzawodnik niegdyś do korony polskiej. Mąż ulubionej przez króla siostry Aleksandry, był on liczniejszemi od Janusza obsypywany przez króla dobrodziejstwy, atoli ambicya jego nigdy nie była niemi zadowoloną, ponieważ król jeszcze przed swą koronacyą poczynił był mu obietnice, których w skutek swej polityki, dążącej do ścieśnienia węzłów lennych nie wypełnił. Jakkolwiek stosunki, ogółem biorąc, były przyjazne pomiędzy dworem krakowskim a mazowieckim, jakkolwiek Ziemowit obdarzony ziemią Bełzką, wysyłał często żonę i synów na dwór krakowski i otrzymywał przez nich objawy przychylności, to jednak przy bliższem rozpatrzeniu tych stosunków przyjaznych, dadzą się dostrzedz pewne różnice pomiędzy płockim a krakowskim dworem. Przedewszystkiem bowiem Ziemowit już w początkach rządów miazowieckich miał liczne sprawy z Zakonem, od którego pozostawał w zawisłości pieniężnej, dając mu pod zastaw ziemie pograniczne, jak Zawkrze, Wiznę, co oczywiście nie mogło dlań ujmować zwierzchnika lennego Jagiełłę, ile że tenże wówczas właśnie w naprężonych z Malborgiem pozostawał stosunkach. Skoro zawisłość ta pieniężna od Zakonu, a temsamem i przyjaźń mazowiecka z Malborgiem nie ustawała, nie dziwna, że król, wychowujący wasalów w twardej szkole posłuszeństwa, nie spełniał obietnic swych tak ściśle, jak tego ambitny Zie-

mowit pragnął, że nawet użył środków zniewolenia potężnego księcia do większej dla Korony wierności. Polecił tedy król najpierw wysłać pozew Ziemowitowi mazowieckiemu o dobra Duninów na pograniczu mazowieckiem położone i na skutek wyroku przyłączyć je do Brześcia kujawskiego. Po bitwie pod Grunwaldem nastały dobre stosunki, lecz już 1413 r. wskutek rozmaitych podejrzeń, nakazał król wytoczyć ambitnemu księciu proces o fałszowanie monety. Książe zdołał się usprawiedliwić od zarzucanej mu winy, kary jednak nie uniknął. W tym bowiem czasie odebrał król Ziemowitowi Horodło z powiatem, potem zamek z osadą Pszą w bełzkiem, dalej Krzeszów nad Sanem i osady pod Hrubieszowem, a wreszcie z sumy 900 grzywien, na dochodach żup wielickich ubezpieczonych, odjął pięćset grzywien i polecił księciu wypłacać tylko 400 grzywien za jego służbę.

Wprawdzie służbę lenną odbywał wiernie Ziemowit, ale kiedy mu przyszło dostarczać w 1422 r. na wojnę pruską posiłków, uczynił to Ziemowit bardzo niechętnie. Mamy nawet dowód tej niechęci i głębokiego żalu do króla z powodu tej wojny, a mianowicie wyrazy samego księcia w pewnym przywileju, w którym jest mowa o strasznem spustoszeniu tej ziemi przez wojska króla i Witołda, tak dotkliwem, że wiele z tych dóbr pozostaje niezamieszkałych i spustoszałych, a poddani mazowieccy do ostatniej doprowadzeni są nędzy [1].

Powodu owego rozgoryczenia należy upatrywać w tem, że jeszcze w 1421 r. oskarżył król księcia o dwie zbrodnie, najprzód powtórnie o fałszerstwo monety, powtóre, co najważniejsza, że domownik księcia, niejaki Pawłowski, knował zamach na życie króla i to wspólnie z innemi osobami, niewymienionemi. Sprawa oparła się o Witołda, który w styczniu 1422 r. wydał

[1] C. ep. II, N. 116.

w Wilnie wyrok uwalniający księcia Ziemowita od zarzutów. Mimo tego wyroku naprężenie pomiędzy królem a księciem urosło do wysokiego stopnia. Król, skarżą się później nieco synowie Ziemowita, tak listami jakoteż częstymi posłami zapowiadał ich ojcu zemstę, grożąc temi słowy: jeżeli nie uczynisz według mego rozkazu, nie unikniesz mej niełaski z własną szkodą i niebezpieczeństwem, chciej bowiem wiedzieć, że skoro inaczej postąpisz, będę zmuszony działać na zgubę twoją i dóbr twoich. Jeżeli zaś król z taką młodzieńczą prawie zapalczywością ścigał i prześladował księcia, widocznie miał ku temu poważne przyczyny. Rozświeciłaby je wielce sprawa owego knowanego zamachu na życie króla, niestety brak nam materyału do jej rozjaśnienia, a nawet zeznań oskarżonego i toku procesu nie znamy. Wiemy tylko, że Pawłowski, posądzony o zamach na życie króla, był znaczną u Ziemowita osobistością, był bowiem kanclerzem jego. Sam król wezwał Ziemowita, by Pawłowskiego, skoro jest posądzony i przekonany o taką zbrodnię, oddał do ukarania, jako kapłana, w ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby. Wiadomo też, że Ziemowit, stosując się do życzeń królewskich, oddał Pawłowskiego do ukarania arcybiskupowi i że przez półtora roku więziony był Pawłowski w wieży łowickiego zamku. Natomiast ani śladu niema owych »innych« z którymi Pawłowski knować miał zamach, a nadto notorycznem jest, że Pawłowski uważał się za pokrzywdzonego, że groził sędziom swym i oskarżycielom procesem. Powrócił on na dawne stanowisko, a w parę lat później otrzymał najwyższą godność w dyecezyi płockiej.

Musiał też i król Jagiełło żadnej nie przywiązywać wagi do oskarżeń Pawłowskiego, skoro wnet potem jadącemu do Rzymu poruczył załatwienie w kuryi spraw wielkiej wagi, jak je nazywał sam Marcin V,

który też mianował kanonika płockiego swym kapelanem nadwornym.

Niebawem nadarzyła się sposobność Pawłowskiemu wystąpienia imieniem całej dyecezyi płockiej, a to na synodzie w Łęczycy 25 maja 1425 r., dokąd wysłany był z ramienia swego biskupa, śmiertelną złożonego chorobą. Otóż wystąpienie to stało się powodem wznowienia hołdów mazowieckich.

Papież Marcin V, stosownie do próśb króla i Witołda, chcąc przysporzyć środków na wyprawę przygotowywaną na pomoc Zygmuntowi przeciwko husytom, pozwolił nałożyć w Polsce na duchowieństwo podatek w wysokości 20,000 zł. Duchowieństwo nie chciało zapłacić nałożonej kontrybucyi. Naówczas król kazał obłożyć aresztem dobra duchownych. Szlachta idąca zgodnie z duchowieństwem, zebrana w Sieradzu w styczniu 1425, prosiła króla o cofnięcie rozporządzeń co do aresztu dóbr duchownych. Duchowieństwo mimo groźby króla postanowiło wytrwać w oporze, jak się to okazało na synodzie w Łęczycy.

Miano tam postanowić także i ową kontrybucyę w myśl nakazu stolicy apostolskiej. Żadne jednak postanowienie takie nie zapadło — widocznie duchowieństwo odmówiło. Co jednak wiemy jako pewnik, to był fakt, że głosujący imieniem biskupa płockiego Pawłowski odmówił, a co bardziej, że oświadczył, iż nakaz stolicy apostolskiej nie dotyczy bynajmniej dyecezyi płockiej, Mazowsze bowiem posiada własnych książąt, którzy ani królowi ani żadnemu innemu nie podlegają panu, a przeto duchowieństwo płockiej dyecezyi nie może być uważane za należące do Polski.

Słowa takie z ust wysokiego dostojnika płockiej dyecezyi i kanclerza księcia Ziemowita pochodzące, równały się wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi i nie dziwna, że król zwołał zaraz w tej sprawie zjazd do Brześcia litewskiego, gdzie miano przedsięwziąć środki

dla stłumienia tego rokoszu. Natychmiast też król wysłał do książąt, tak do Janusza jako i do Ziemowita cytacye, by się stawili do Gniezna, wnet potem do Łęczycy, do Bodzanczyna, do Bystrzycy. Gońcy królewscy zjawiają się to w Warszawie to w Płocku, w którem to ostatniem mieście przygotowywano się do pogrzebu biskupa Jakóba i gdzie stary Ziemowit ciężko zaniemógł.

Pomimo to nieprzyjazne dla Korony, o seperatyzmie mazowieckiem świadczące wystąpienie Pawłowskiego, król zarówno jak i Witołd, nie mówiąc już o książętach mazowieckich, poparli kandydaturę jego na biskupstwo płockie. Papież Marcin V dając prowizyę Pawłowskiemu, pisał równocześnie do króla, że spełnia życzenia serca królewskiego i że polecił nominatowi, aby upomniał imieniem papieskiem książąt mazowieckich, by się do życzeń królewskich zastosowali i żądania Jagiełły spełnili.

Poufne te zwierzenia papieskie pozwalają historykowi na wniosek, że Pawłowski poinformował papieża o Ziemowita hardem i nielojalnem zachowaniu się wobec Korony i króla Jagiełły. Możemy nawet śmiało wnioskować, że wystąpieniem swem na synodzie łęczyckim, Pawłowski wprost sprowokował króla, aby doprowadzić do odnowienia hołdu mazowieckiego. Jako kanclerz wiedział on o seperatystycznych dążeniach Ziemowita, w których upatrywał zgubę dla Kościoła i klęskę ojczyzny.

Na zjazd w Brześciu, w listopadzie 1425 r. odbyty, wysłał Ziemowit synów, Ziemowita (V) i Kazimierza, i ci złożyli hołd imieniem ojca. Książęta jednak przedkładali cały szereg zażaleń przeciwko królowi i dowodzili nadto, że ojciec jest wolny od składania hołdu, zapowiadając opozycyę i gotując się do walki.

To też istotnie gotując się do walki z królem, udali się książęta nie do kogo innego jak tylko do króla rzymskiego Zygmunta. Ten, jakkolwiek w sposób ostro-

żny dał protekcyę Mazowszanom, i na ich prośbę, 20 marca 1426 r., wspólnie z zięciem swym Albrechtem austryackim w Wiedniu wydał widymacyę dokumentu księcia Wacława z 1320 r., na mocy którego ten poprzednik książąt uznał się lennikiem Jana Czeskiego i przyjął Mazowsze w lenno czeskiej korony. Taka widymacya dokumentu, unieważnionego w 1353 r. przez zrzeczenie się czeskiego zwierzchnictwa nad Mazowszem, pomijając, że była działaniem przeciwnem przymierzu w Kezmarku zawartemu, była nadto silnym bodźcem i podporą dla separatystycznych dążeń mazowieckich książąt.

Król Jagiełło o tych tajnych znoszeniach się wiedeńskich natychmiast powziął wiadomości i dał Zygmuntowi do poznania, że wie o wszystkiem t. j. o układach z pewnymi książętami, przestrzegając go, że działa przeciwko zawartemu przymierzu. Atoli zapewnienie Zygmunta o niewinności wcale nie przerwało owych separatystycznych dążeń, które teraz, po śmierci Ziemowita starego (30 kwietnia 1426 r.) podnoszą jego synowie. Na dworze krakowskim wezwano książąt do złożenia hołdu i wyznaczono im termin 8 września w Sandomierzu.

Równocześnie atoli występuje przeciwko książętom biskup nominat płocki i książęta muszą się bronić przeciwko zarzutom, jakoby oni (Ziemowit, Władysław i Kazimierz) przyrzekli hołd złożyć królowi Zygmuntowi i z nim w zaczepno-odporny weszli związek przeciw Jagielle, zobowiązując się dostawić na wyprawę 300 włóczni, a 800 włóczni na korzyść Krzyżaków mieć zawsze w pogotowiu. Dokumenty odnośne miał Pawłowski wydać nawet w ręce króla, a książęta taką zawrzeli zemstą przeciwko Pawłowskiemu, iż nietylko, że podjęli proces przeciw niemu, ale nadto nie dopuścili go do jego biskupich dóbr, co i mistrz Zakonu ze swej strony uczynił, nie pozwalając Pawłow-

skiemu korzystać z dochodów dóbr biskupich położonych w ziemiach Zakonu. Sam Witołd ujął się za biskupem i napisał do książąt mazowieckich, by go nie nie krzywdzili i do dóbr stołowych przypuścili. Dodać należy, że i mistrza Russdorfa prosił równocześnie wielki książe, by pozwolił biskupowi korzystać z jego dóbr stołowych, gdyż Pawłowski osiągnął biskupstwo za radą i promocyą Witołdową i jest domownikiem księcia.

Hołd w Sandomierzu złożyli tylko dwaj bracia, natomiast przedłożyli wszyscy trzej, a więc w swojem i nieobecnego Kazimierza imieniu szereg skarg i zażaleń przeciwko królowi, słowem wznowili stosunek nieprzyjazny z Koroną w sposób gorszy niż to się działo za czasów ich ojca. Kazimierz nawet w 1428 r. hołdu nie złożył, natomiast wszyscy bracia przysłali na zjazd dygnitarski zażalenie na zwierzchnika swego lennego, na Jagiełłę. Zaznaczali oni, że hołd złożony przez braci starszych nie był powinnością z prawa wypływającą, lecz tylko aktem dobrej ich woli i życzliwości dla Korony, a nadto czynili zarzut królowi, że proteguje wroga ich, biskupa płockiego, Pawłowskiego.

Właśnie ten biskup płocki, jak to wypływa z całego szeregu współczesnych źródeł, był silną zaporą Mazowszanom na ich drodze do felonii [1]. On to nietylko w Krakowie procesami przed sądem komisarskim zmuszał Mazowszan do uległości, do pilnowania procesu, do wierności Koronie, ale nadto nękał ich procesem w Rzymie, a wszędzie był górą nad przeciwnikami, czem właśnie w sposób najbardziej dla książąt upokarzający podkopywał nietylko już ich ambitne plany ale i znaczenie. Wprawdzie wobec uchwał zjazdu brzeskiego, potem jedlneńskiego z 1430 r., stracili książęta na zna-

[1] Obacz rozprawę w 48 t. Rozp. spr. Ak. Um. p. t. Hołdy Mazowieckie.

czeniu, był już bowiem w Polsce dezygnowany następca tronu, była dynastya, atoli zawsze jeszcze knowania książąt przedstawiały poważne niebezpieczeństwo dla Korony. Oto bowiem właśnie w owych latach nie tylko liczyli na Zygmunta, ale nadto budowali i na Witołdzie, który się podówczas na zjeździe łuckim poróżnił z królem i jak zobaczymy, dążył do korony, a nawet do korony odrębnej, niezawisłej od Polski. Otóż właśnie Kazimierz, jakby chcąc okazać, że nie obawia się gróźb króla, nie składał hołdu i bawił na dworze Witołdowym. Kazimierza polecił był Witołdowi w opiekę ojciec, Ziemowit, i dlatego to zasłaniał się tą opieką książę, że aż Jagiełło miał wzywać Witołda, by nakłonił księcia do złożenia hołdu. Witołd usprawiedliwiał młodego księcia, pytając króla: jeśli ojciec złożył homagium, czy tem samem i synowie są zobowiązani je składać; nadto brat starszy złożył hołd, a jeszcze się księstwem nie podzielili, czy tedy i Kazimierz ma hołd składać — wy lepiej o tem wiecie! Zresztą Kazimierz odjechał już do swoich, niechaj czyni, co się z prawa należy.

Tak pisał Witołd. Ostatecznie mimo takiej zachęty do oporu złożył i Kazimierz hołd, ale na jakie to niebezpieczeństwa naraził król Zygmunt Koronę przez widymacyę jednego dokumentu! Zaiste godzi się zapytać, gdyby był Pawłowski nie sprowokował książąt mazowieckich do wystąpienia przeciwko królowi i gdyby równocześnie nie był gnębił ich procesami, czem całą Koronę powołał do walki z ambitnymi, do odrębności dążącymi synami Ziemowita, czy widymacya dokumentu owego nie przyniosłaby szkody Koronie? Wszakże sprawa Fryderyka Brandenburczyka i jego przyszłe królestwo w Polsce nie były niczem pewnem, wszakże i zapewnienie rządów jednemu z synów królewskich wywołane było dopiero wielu poważnemi niebezpieczeństwami.

Ale nie uprzedzajmy wypadków, które i tak już poniekąd znacznie nam tutaj wyprzedzić wypadło. Wystarcza jeszcze raz podnieść, że i spory mazowieckie były sprawami, które jak widzieliśmy dowodnie, przez Zachód podsycane, z zachodniemi sprawami się wiązały, jakkolwiek zdawały się być sprawami ściśle tylko wewnętrznemi Korony. I one to Litwę bardzo mało, albo wcale nie obchodziły, podczas gdy dla Korony żywotną stanowiły kwestyę. One to wskazują, jak ze wszystkiem tutaj się na Zachód oglądano, z Zachodem rokowano, jego wpływ usuwano lub też ustalano, stosownie do wymagań i dążeń społeczeństwa, które na wskroś zachodniemi było przeniknięte ideami. Idee te nie były ideami Litwy, ani też dążenia te zachodnie w Koronie nie były tak potężne, tak ogólno ludzkie, aby zdołały i Litwę porwać za sobą, dotyczyły bowiem spraw wyłącznie społeczność polską obchodzących. Co bardziej, współudział wielkiego księcia Litwy w załatwieniu sporów mazowieckich, jakkolwiek ściśle rzecz biorąc, za mało jest znany, aby pozwalał czynić sądy o charakterze i zamiarach Witołda, jednak musiał wzbudzić w senacie polskim pewne do księcia niedowierzanie. To uwolnienie przez Witołda starego księcia Ziemowita od zarzutów, które, jak się później z procesów Pawłowskiego okazać miało, nie były bez uzasadnienia, to oddanie syna najmłodszego Kazimierza przez Ziemowita w opiekę nie królowi Polski, zwierzchnikowi lennemu, do którego z prawa opieka należała, lecz sąsiadowi, księciu Litwy, musiały zwrócić uwagę senatu na chęci, zamiary i dążenia litewskie, które nie były w zgodzie z dążeniami Polski.

W rezultacie rozbioru trzech ważnych spraw, z których każda, czy to związek z Brandenburczykiem, czy związek antyhusycki, lub wreszcie sprawa mazowiecka odbijała się tak dobrze o Norymbergę, Bingen, Wiedeń jak i o Kraków, a z drugiej strony o Rzym, oka-

zuje się jasno, że Jagiełło nadał wagę i kierunek państwu na zachód, lubo spraw wschodnich wcale nie spuszczał z oka, podczas kiedy Litwa w przeciwieństwie do Polski, zaczęła bardzo silnie nachylać się ze sprawami swemi pod kierunkiem Witołda ku wschodowi. Obaczymy w dalszych rozdziałach, jak się ta waga ku wschodowi objawiała, jakie były tego skutki.

VI.

Mistrz Zakonu kunktatorem.

Zakon zwleka z wykonaniem pokoju melneńskiego. — Zjazd wieloński i ustępstwa Witołda na rzecz Zakonu. — Rokowania dalsze rwą się. — Zjazd w Grodnie i nowe ustępstwa Witołda na rzecz Zakonu. — Kwestya Lubicza. — Zjazd brzeski i jego znaczenie. — Komisye graniczne rwą się. — Nieporozumienie pomiędzy Witołdem a Jagiełłą. — Niepewność pokoju. — Zjazd w Szamotułach bezskuteczny. — Król Zygmunt przystępuje do sprawy granic o Nową Marchię. — Zwlekanie terminu rozgraniczenia. — Udaremnienie rozgraniczenia Nowej Marchii.

Pokój nad jeziorem Melnem z Krzyżakami 27 września 1422 r. zawarty był właściwie dla pokonanego i ubezwładnionego Zakonu korzystny. Znane nam już ustępstwa terytoryalne wobec Polski były właściwie bardzo małe, a ustępstwo Żmudzi na rzecz Litwy nie mogło tak dalece wchodzić w rachubę, ile że Witołd od lat wielu był w faktycznem posiadaniu ziemi. Wynagrodzenia kosztów wojennych zwycięzcy nie domagali się.

A jednakże i te tak korzystne dla Zakonu warunki nie zadowolniły go; postanowiono dobijać się jeszcze dogodniejszych, oczywiście w ramach objętych głównymi artykułami, które były tego rodzaju, że dozwalały z wykonaniem warunków zwlekać latami. Sposobności do dobijania się o pewne korzyści nie brakło; najpierw bowiem dziełu pokoju niechętnym był

król Zygmunt już dlatego, że wyroki jego, zarówno wydany w Budzinie, jak i osławiony wrocławski, osobnym artykułem pokoju skasowano; powtóre, że nie brakło z Zachodu wprost zachęty i usiłowań odwodzących Russdorfa od traktatu. Co prawda nie brakło na ostrzeżeniach w zupełnie przeciwnym kierunku, i to od własnych poddanych, wyczerpanych i zniszczonych wojną, która, jak żadna poprzednia, srogą dotknęła klęską miasta i wsie pruskie. Nadto jeszcze przed wojną episkopat inflancki wprost odmówił Zakonowi pomocy wojennej przeciwko Polakom i Litwinom, tłumacząc się zakazem papieskim. Ostatecznie Russdorf oglądał się na króla Zygmunta, niechętnego dziełu pokoju, i najprzód w Kezmarku, dokąd wysłał posłów, zdołał uzyskać pewne korzyści. Przyrzekł bowiem Jagiełło na prośbę Zygmunta, nie rościć sobie prawa do wynagrodzenia szkód, które mu Krzyżacy wyrządzili z powodu niewypełnienia w należytym terminie pewnych warunków pokoju, jak np. co do zniesienia murów zamku Nieszawy, czego miano do 24 czerwca dokonać, a dotąd nie uskuteczniono, co do oddania terytoryum Nieszawskiego, połowy koryta Wisły, od ujścia Drwęcy do Bydgoszczy, z połową cła na przewozie toruńskim i t. p. Rychła zgoda ze strony króla zachęciła do dalszej pracy nad ustępstwami, a sposobność ku temu miała się nadarzyć na zjeździe z Witołdem, na drugą połowę maja naznaczonym, gdzie miano ustanowić zasady i punkty spisać, dotyczące wykonania pokoju i wytyczenia granic, zarówno pruskich jakoteż i inflanckich. W Malborgu wiedziano dokładnie, że Witołd to głównie dążył do zawarcia pokoju, wszakże on to trzykrotnie pod Bracianem, Biskupcem i pod Gołubiem wzywał prośbą i groźbą mistrza do podania uczciwych warunków pokoju, dawał glejty, był pośrednikiem i on to głównie w końcu dzieło pokoju przywiódł do skutku, sobie zapewniając największą korzyść, bo Żmudź

całą. I po wojnie prośbą i groźbą najbardziej i najskuteczniej działał Witołd, aby dzieło pokoju ugruntować. Wszakże gdy na Zachodzie od strony Pomorza w kwietniu 1423 r. najechano na polski zamek Drahim i Zakon, przed króla do odpowiedzialności pociągnięty, począł się uniewinniać, a z drugiej strony przed Witołdem udawać obawę o pokój i prosić go o glejty bezpieczeństwa na zjazd, natenczas Witołd objaśniał, że taka przygoda jak Drahimska nie może zachwiać dzieła wieczystego pokoju, że mistrz niema najmniejszego powodu do obawy, gdyż książe pragnie pokoju w całości i niezłomnie dochować [1].

Na zjazd wieloński, według postanowień w Kezmarku w sześć tygodni nastąpić mający, wysłał król Jagiełło nowo mianowanego biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, podkanclerzego Stanisława Ciołka, wreszcie wojewodę i kasztelana poznańskich. Przez tydzień cały umawiano się co do wypełnienia warunków pokoju, a Witołd nietylko hojnym był gospodarzem, ale i gorliwym orędownikiem pokoju, starając się usilnie o to, by dzieło zgody utrwalić. Na dniu 18 maja zgodzono się wreszcie, iż gdy zjazd pełnomocników polskich i zakonnych, mający 2 lutego rozstrzygnąć sporne granice, spełznie na niczem, natenczas każda strona wybierze z pośrodka siebie dwóch sędziów, w ręce których bezwzględny złoży kompromis, dalej, że sporne granice od Pomorza i Krainy 9 września, zaś od Dobrzynia i Michałowskiej ziemi 16 sierpnia będą rozstrzygnięte, przyczem Zakon pozostawi Polskę przy jej dawnych granicach [2]. Gospodarz stawał się niejako rękojemcą pokoju, obiecując, że przyszły arcybiskup gnieźnieński potwierdzi pokój własną pieczęcią [3],

[1] gancz und feste halden C. Vit., p. 586—7.
[2] C. Vit., N. 1082.
[3] Ib. N. 1034

a co nadto obiecując wyjednać u króla Jagiełły, że duchowieństwo koronne nie będzie żądać od Zakonu wynagrodzenia za szkody i krzywdy przez Zakon w wojnie wyrządzone [1]. Otóż to ostatnie było już małem ustępstwem na rzecz Zakonu i łatwo się domyśleć, że Russdorf korzystał tutaj z pokojowych dążeń księcia, zyskując warunki, które wprawdzie tylko o dobrych chęciach do zgody ze strony księcia świadczyły, ale łatwo mogły nasunąć podejrzenie, że książe bardziej Zakonowi aniżeli Polakom sprzyja.

Artykuł pokoju melneńskiego, oddający sprawę regulowania i wytyczenia granic komisyom, tutaj na zjeździe wielońskim przez Witołda wyznaczonym, był czynnikiem, który dzieło pokoju spychał na przyszłość, dając przy tem sposobność stronie niechętnej pokojowi do zachwiania całej budowy i do siania niezgody pomiędzy stronami. Russdorf mógł być niechętnym dziełu, gdyż coraz to nowego bodźca otrzymywał od Zygmunta, a za mało był samodzielnym, aby odsunąć pokusę. Okazuje się to z dalszej jego działalności, na którą nie bez wpływu była akcya ze strony stanów Rzeszy we Frankfurcie zgromadzonych; źle przyjęły one wieść o zawarciu pokoju melneńskiego, a landmistrz niemiecki, mający pewne zwierzchnictwo nad Zakonem, nie chciał nawet pieczęcią swą stwierdzić dokumentu pokoju [2]. Nie tylko bowiem, że dopiero pod koniec roku zamek Drahim ze strony Zakonu oddano w ręce komisarzy królewskich [3], ale nadto komisye regulacyjne na granicach polskich nie dokonały poruczonego im zadania [4], a chociaż Litwinom dawali do poznania pełnomocnicy krzyżaccy, że wolą z nimi mieć do czynienia aniżeli

[1] Ib. N. 1033.

[2] RTA. VIII, N. 254.

[3] Stronczyński, N. 47 i Raczyński, 309—311.

[4] Co do Litwy list z 22 grudnia 1423, u C. E. Liv. UB. VII, N. 61.

z Polakami dla ich pychy [1], to i tak komisye litewskie pod Kłajpedą rozeszły się, nie załatwiwszy wytyczenia [2]. Co bardziej, do końca roku 1423 nie dokonano nawet wymiany dokumentów melneńskiego pokoju, opieczętowanych przez kontrahentów, jak tego wymagały stypulacye [3].

W lutym następnego roku zgodzono się na termin wytyczenia granic od Nowej Marchii, co miało nastąpić w pierwszych dniach czerwca następnego roku [4]. Jagiełło pragnąc szczerze, by się raz już ukończyły rokowania, posyłał dostojnikom Zakonu upominki, jak dziczyznę [5], sam zresztą zjechał do Nieszawy, gdzie zgodził się z mistrzem na ważny traktat w sprawie handlu, ustanawiający, by kupcy polscy uwolnieni byli od nowych w Prusach zaprowadzonych ceł (pfundzoll i lobegeld) [6]. Sprawa atoli regulacyi granic bynajmniej nie postąpiła. Przeciwnie, odłożono regulacyę od strony Nowej Marchii na wrzesień, pomimo, że na termin czerwcowy [7] w Krakowie posłowie mistrza imieniem Zakonu się zgodzili, mimo, że Witołd szczerze pragnął, i nawet bardziej może, niż tego wymagała potrzeba pokoju, naciskał na mistrza, by dzieło załatwione zostało [8]. Może właśnie z powodu tej zbytecznej troski i jemu się nie powiodło z rozgraniczeniem około Kłajpedy. Zgodził się był na termin po koniec maja i na miarę pewną pruskiej mili, odpowiadającej długością mili litewskiej, nie chcąc żadnej obcej miary dopuścić, ale ostatecznie tak się skończyło, że musiał nawet wezwać mistrza, by mu

---

[1] Ib. VII, N. 54.
[2] Ib. VII, N. 61.
[3] Ib. VII, N. 66.
[4] Joachim Repert. 91.
[5] Raczyński, 306.
[6] Dog. IV, N. 93.
[7] C. Vit., N. 1139.
[8] List z 16 kwietnia 1424. C. Vit., p. 631.

posłów odesłał, jeżeli od umówionej miary odstępuje[1], i pomiar nie przyszedł do skutku. Jeszcze w rok później zdejmowano pomiary dla zyskania wspólnej miary, potrzebnej przy wytyczeniu granicy litewskiej[2]. Były to drobne szykany, zdaje się nawet przez księcia zarządzone, który z jednej strony naciskał na Polskę przez posłów do ustępstw Zakonowi, za co od mistrza podziękowania otrzymywał[3], z drugiej, gdy szło o Litwę, w doborze miary stawał się drobnostkowym, wymagającym ścisłości pedantycznej i naciskał na Zakon inflancki. W Malborgu atoli wiedziano, czemu przypisać należy taką dwulicowość księcia, wszakże jak już wiemy, w 1423 r. odmówiono mu wysłania zbrojnej drużyny zakonnej na jego »reizę ruską«, wszakże kazano śledzić i badać, czy i kiedy ją podejmie, i czy episkopat inflancki wyśle pomoc orężną Litwinowi; słowem pilnowano Litwina, któremu Zakon inflancki jeszcze przed wyrokiem wrocławskim na wschodzie walną postawił przeszkodę przez zawarcie dziesięcioletniego przymierza z Pskowem. I stało się, że właśnie w tej stronie, w której Witołd nacisk wywierał, tam najwięcej rwało się dzieło pokoju. Pod koniec września zebrały się komisye polskie i zakonne około Landesberga, aby wytyczyć granice od Nowej Marchii. Najprzedniejsi dygnitarze obustronni zjechali się; rozpoczęto badania, dochodzenia przez świadków, i to w punktach, gdzie niemal każda piędź ziemi była sporną, około Drezdenka i Santoka[4], i ostatecznie zjazd nie dokonał zadania; rozjechano się z niczem. Były trudności niemałe do przezwyciężenia, ale ostatecznie można było je pokonać przy dobrej woli. Tej atoli, jak zobaczymy

---

[1] C. Vit., N. 1150, p. 643.
[2] C. Vit. N. 1196.
[3] C. Vit., N. 1159, p. 659.
[4] Dogiel Limites, 4—18. C. Vit., N. 1165.

dowodnie, po stronie posłów Zakonu nie było. Pełnomocnicy polscy, Jan Włocławski i Andrzej Poznański biskupi, Ostroróg i Dobrogost z Szamotuł i czterej inni Wielkopolanie, nie mieli zresztą na poparcie swych pretensyi pergaminowych dowodów, na których głównie opierali się Krzyżacy. Wnieśli tedy ci ostatni, aby według ugody wielońskiej wybrano obustronnie po dwóch sędziów polubownych, mających ostatecznie kwestye sporne rozstrzygnąć. Sprawa oparła się o króla, który polecił Janowi, biskupowi włocławskiemu i Maciejowi z Łabiszyna, wojewodzie brzeskiemu, a w nieobecności tegoż ostatniego Janowi Kościeleckiemu, by wraz z dwoma superarbitrami ze strony Zakonu, nierozstrzygnięte sporne kwestye o granice Nowej Marchii dnia 28 października rozstrzygnęli. Termin wspomniany jednak również minął bezowocnie.

W grudniu, gdy Jagiełło i Witołd bawili w Łucku, przybyło do nich poselstwo Zakonu. Byli to komturowie Elbląga i Bałgi, którzy usprawiedliwiali Zakon przed Witołdem z powodu niezałatwionych pod Kłajpedą rozgraniczeń i dowodzili szczerych pragnień mistrza co do zakończenia spraw dotyczących wieczystego pokoju. Witołd ułożył się z posłami o przyszłoroczne terminy rozgraniczeń, z których pierwszy miał nastąpić w maju; Jagiełło natomiast oświadczył, że w braku senatorów nie może oznaczyć terminu, że przeto odkłada sprawę na rok przyszły. Ostatecznie miano 22 sierpnia na zjeździe w Nieszawie sprawę zakończyć w 1425 roku. Atoli trudności musiały się jeszcze bardziej zwiększyć, ile że począł się mieszać do sprawy król Zygmunt jako właściwy pan Nowej Marchii; dość że do rozgraniczenia Nowej Marchii nie przyszło. Tak samo i na Litwie rozgraniczenie nad Świętą od strony Inflant z braku dostatecznych informacyi zostało odłożone, a z powodu niezgody o miarę pod Kłajpedą,

nawet bez rozpoczęcia pomiarów komisye obustronne się rozjechały.

Wtedy to, a było to pod koniec sierpnia, Russdorf rzucił podejrzenie przed Witołdem na Jagiełłę, że król dąży do wojny z Zakonem. Jagiełło dowiedziawszy się o podejrzeniu od brata, odparł je z oburzeniem w liście do mistrza pisanym, królom bowiem, dodawał, nie godzi się dzieła pokoju, bez ściągnięcia na się hańby, zrywać[1], edykty i proklamacye wydane w Koronie, mają na celu zapobiedz zaciągom naszych poddanych na szkodę obcych monarchów (Zygmunta). Jeszcze dokładniej zbił obawy mistrza Witołd, który insynuacyę zwrócił przeciwko Zakonowi, gdyż jak to dodawał, wiele włóczęgów i ludzi niewolnych ucieka z Litwy do Prus, a tych mu nie wydawano, mimo wyraźnego przepisu melneńskiego pokoju, nakazującego takie wydawanie. »Sami osądźcie, pisał książe, czy godziłoby się tak ważny akt pokoju wieczystego, umocniony majestatycznemi pieczęciami, zrywać? Strona, któraby dopuściła się zerwania, popełniłaby czyn niehonorowy, a gdyby do nowego traktatu pokoju przyjść miało, któżby gwałcącym tak doniosłe dzieło pokoju mógł dać wiarę, że dotrzymają nowych zobowiązań«? [2]. Jasnem było, że zarówno król jak i Witołd chcą pokoju; postanawia tedy mistrz korzystać z tego usposobienia i próbuje wyjednać sobie dalsze ustępstwa celem rzucenia różnicy pomiędzy dotąd zgodnych braci. W tym celu proponuje zjazd osobisty z królem i księciem w Grodnie i uprasza, by wbrew artykułowi melneńskiemu, Witołd wyjednał u Jagiełły młyn Lubicz, silnie fortyfikowany nad Drwęcą, dla Zakonu, tudzież by od rozgraniczenia co do Marchii uwolnił Zakon, a dokonał go z panem Nowej Marchii, Zygmuntem. W Brześciu

[1] Absque nota infamiae. C. ep. II, N. 150.
[2] C. Vit. Nr. 1204.

litewskim na zjeździe Jagiełły i Witołda była o tem mowa i senatorowie polscy, mimo pewnego zniecierpliwienia z powodu natrętnych domagań się mistrza, zdali rozstrzygnięcie na Jagiełłę i Witołda.

W Grodnie w styczniu 1425 r. na zjeździe mistrza z królem i księciem, przyszło do następującego porozumienia. Król i książe uwalniają mistrza od rozgraniczenia co do Marchii Nowej i postanawiają załatwić je z królem Zygmuntem, panem dziedzicznym tego kraju. Natomiast 21 kwietnia zjadą się pełnomocnicy polscy i Zakonu około Jasieńca, aby uskutecznić rozgraniczenie pomiędzy ziemiami Kujawską, Chełmińską i Pomorzem, według brzmienia pokoju melneńskiego. Pełnomocnicy ci mieli się także porozumieć co do Drezdenka, a gdyby tego wszystkiego nie uskutecznili na owym zjeździe, podówczas wybiorą z grona swego superarbitrów, którym wręczą pełnomocnictwo załatwienia tych spraw. Jeżeliby i ci sędziowie nie mogli rozstrzygnąć rzeczy, natenczas margrabia Fryderyk, lub inny jaki książe wyda prawomocny wyrok. Co do młyna Lubicza napotkał Witołd na upór króla, który ostatecznie oświadczył, że jeżeli polski senat zgodzi się na ustąpienie tej obronnej pozycyi Zakonowi, naówczas i król się zgadza. Był to pożądany dla Russdorfa obrót sprawy i skutek zjazdu, którego wyczekiwał. Witołd dla gorącego pragnienia pokoju, jak w Wielonie czynił ustępstwa na rzecz Zakonu, tak i tutaj w Grodnie obietnicą ustąpienia kawałka ziemi polskiej popełniał błąd tem większy, że obiecywał, w razie gdyby nie wyjednał Lubicza, odstąpić Zakonowi Połągę, a więc pasmo ziemi łączące Zakon pruski z inflanckim. Sprawa pokoju melneńskiego nie o wiele postąpiła, natomiast zaczęły się niechęci objawiać i niesnaski pomiędzy Jagiełłą i Witołdem, a to z powodu ustępstw wyjednywanych zręcznie przez mistrza Zakonu. Honor księcia był tutaj w grze, ile że przyrzekł święcie wyjednać

u króla Lubicz, a to przyrzeczenie napotkało w Polsce na trudności. W Polsce Zakon miał wielu niechętnych sobie, a pomiędzy nimi było wielu nieprzychylnych Witołdowi, z powodu wielce rozwielmożnionego wpływu księcia na sprawy Polski, tak, że ostatecznie wpływ ten stawał się decydującym. Kanclerz polski, stojący na straży spraw koronnych, zarówno jak i podkanclerzy, widząc w tej przewadze Witołda niejako uszczerbek praw Korony, odradzali stanowczo Jagielle zgody na prośby Witołda, wciąż ponawiane, co do Lubicza. Widzę jasno, mówił Witołd, że król przenosi tę odrobinę wody i kawałek ziemi nad cześć moją, a Oporowskiego i Szafrańca nademnie [1]. Natomiast Jagiełło z powodu Połągi czynił uwagi, że na wypadek darowania jej Krzyżakom, Litwa, Żmudź i ty bracie, będziesz kiedyś płakał z tego powodu!

Sytuacya jak widzimy była tego rodzaju, że stosunek przyjaźni i zgody pomiędzy Jagiełłą a Witołdem wskutek sprawy o regulacyę granic, począł się mącić, a sprawa pokoju melneńskiego niezałatwiona wisiała w powietrzu jakby chmura, zapowiadająca burzę. Liczna korespondencya, tak z dworem litewskim, jakoteż i z krakowskim, wskazuje, że obaj kontrahenci, każdy na swoją rękę, starają się odtąd prośbą, upominkami zjednać mistrza i uprosić, by raz już zechciał zakończyć dzieło pokoju. Że Russdorf drożył się teraz bardziej, aniżeli przed i po zjeździe w Wielonie, nie dziwna, gdyż najpierw otrzymywał, jak wiemy, gorącą zachętę z zewnątrz do zwlekania, o czem jeszcze poniżej będzie mowa, powtóre, że w sąsiedniej Polsce odbywała się podówczas walka wewnętrzna, pozwalająca Zakonowi na zachowanie się odporne wobec Korony. Gdy się bowiem królowi w 1424 r. narodził syn, król natychmiast postanowił zabezpieczyć mu następstwo

[1] C. Vit. p. 726—8.

tronu i dążył do tego celu usilnie. Zwoływano zjazdy stanów, mianowano tutorów korony i dziecięcia, którego chrzest uświetniony był, jak rzadko która uroczystość ówczesna, zjazdem w Krakowie i udziałem książąt, a nawet obu naczelników świata chrześciańskiego: papieża, którego zastępował nuncyusz, i króla rzymskiego, który przysłał jednego z biskupów węgierskich. Witołd został opiekunem dziecięcia i Korony, a cały ruch wewnętrzny w Polsce, który rozpoczął się równolegle ze staraniem króla około zabezpieczenia tronu synowi, nie był mu obcy. Ruch ten polegał na dążeniu stanów do ugruntowania i rozszerzenia swobód, w zamian za zapewnienie następstwa, przyczem duchowieństwo silnie się starało o zabezpieczenie również praw swoich, które król nieraz, zwłaszcza przez rozdawnictwo godności duchownych, naruszał. Odbywały się zjazdy, o których będzie później obszerniej mowa: ów brzeski z r. 1425, na którym król obiecał rozszerzyć przywileje, i ów łęczycki z r. 1426, na którym szlachta szablami porąbała przyrzeczenie sukcesyi, skoro się król z wydaniem przywilejów zawahał.

Na wspomnianych zjazdach, tak jak i na kilku poprzednich, naradzały się stany także i w sprawie owych rozgraniczeń z Zakonem. W Brześciu, jak wiemy, sprawę darowizny młyna Lubicza oddano zupełnie w ręce Jagiełły i Witołda; król znowu naciskany przez Witołda, odsyłał po odpowiedź do stanów i to z groźbą, że gdyby zezwoliły na żądanie księcia, natenczas niechaj powrócą mu przywileje, które im nadał po swej koronacyi [1]. Witołd nie przestaje naciskać zarówno na króla jakoteż i na stany, które atoli z owego zjazdu w Łęczycy, skąd król przesłał dokument darowizny Lubicza na ręce Witołda, przesłały przestrogę wielkiemu księciu Litwy. Oświadczono mu, że przychylają

[1] C. Vit. p. 728.

się wprawdzie wszyscy do jego prośby, atoli niechaj książe uzna łaskę i wspaniałość króla i Korony, tem większą wierność jej okazuje i na przyszłość podobnych nie stawia żądań. Stłumił Witołd gniew gdy usłyszał taką mowę naczelnika poselstwa, Zbigniewa Oleśnickiego, i usprawiedliwiał się, a nawet królowi i posłom polskim znaczne uczynił upominki, atoli żal, nieufność już w sercu były zasiane.

Sprawa uregulowania granic nie postąpiła, gdyż i zjazd komisarzy w Jasieńcu w 1426 r. spełzł na niczem [1], o co Krzyżacy oskarżali Polaków przed Witołdem; natomiast zwiększyły się niechęci pomiędzy w. księciem a królem, ile że teraz stany stanęły po stronie króla. Dodać należy, że konflikt między stanami polskimi a Witołdem był dość poważny, skoro komisarze musieli do nich z Litwy wysłać gońca. Ostatecznie jednak stany zgodzić się musiały na darowiznę Lubicza bez żadnych zastrzeżeń [2]. Objawiał się rozdźwięk, jaki teraz zapanował w korespondencyi pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, w narzekaniach księcia na Szafrańców, w groźbach Witołda darowania Połągi, na co ze strony Jagiełły zapowiedziano w Malborgu, że Witołd niema prawa darowywać Połągi. Drażliwość Witołda rosła w miarę zniecierpliwienia spowodowanego przez niekończące się sprawy graniczne z jednej strony, a przez postępowanie króla Jagiełły, który jakby z rozmysłu na próbę księcia wystawiał, z drugiej strony. Jeżeli zważymy, że król wówczas właśnie dążył do shołdowania Koronie wyłamujących się z pod zwierzchnictwa, i to przy pomocy Witołda, książąt mazowieckich, że dążył do urzeczywistnienia dynastycznych pomysłów, obejmujących Polskę jakoteż i Litwę, łatwo zrozumieć, że drażliwość księcia mogła zgubne wydać dla związku

[1] C. Vit. N. 1224.
[2] List Witołda z 9/VI 1426. Ib. N. 1230.

państw owoce. To pewna, że ta niezmiernie obszerna i wydatna w skutki czynność, jaką właśnie podówczas rozwijał książe na wschodzie i południu Litwy, porządkując stosunki hołdownicze, podbijając ziemie, zawojowując kraje, wypowiadając wreszcie wojny dwom potężnym Rzptym Pskowowi i Nowogrodowi, akcya, która zdumienie i zazdrość budziła zarówno w Prusiech jako też i w Inflanciech, była wysoce podnieconą tem, co się równocześnie działo w Polsce, a w czem ostatecznie i Witołd żywy brał udział, mając o wszystkiem najdokładniejsze informacye.

Rzeczą jest uderzającą, że przy tem wszystkiem mąż, który w każdej sprawie na korzyść Polski działał, tutaj co do owej regulacyi granic stał po stronie Zakonu; Zakon zaś ufając w tak silną protekcyę, mając zresztą jej dowody wybitne, z umysłu udaremniał wykonanie melneńskiego pokoju. Kiedy już pięć lat mijało od zawarcia pokoju, a pokój mimo to nie był utwierdzony wykonaniem warunków, począł się objawiać niepokój na zjazdach rycerstwa. Pod koniec 1427 roku miał się odbyć zjazd w Korczynie. Polacy bowiem, jak wiedziano w Malborgu, chcieli w końcu wiedzieć, jaka jest sytuacya, gdyż z Zakonem nie mogli dojść do końca. Wiedziano nawet, że w Wielkopolsce sposobiono się do wojny i że z Torunia poodbierała szlachta młódź szkolną [1]. Krzyżacy wiedzieli nawet, że król pragnął wojny z Zakonem, a Witołd zaręczał, że użyje wszystkich środków aby jej zapobiedz [2]. I skądże te pogłoski pochodziły, zapytamy? Oto z niepewnej sytuacyi, którą sam Zakon tworzył. I tak, w początkach roku miał się odbyć zjazd pełnomocników obustronnych w sprawie granic Drezdenka. Z jakichś ważnych powodów opóźniono go na 25 maja; Witołd wysłał tu

[1] C. Vit. N. 1293.
[2] C. Vit. N. 1304.

swego pełnomocnika Sepieńskiego dla dopilnowania sprawy; zjazd spełzł jednak na niczem. Witołd wezwał tedy króla, aby postąpiono w myśl ugody grodzieńskiej, t. j. zdano rozstrzygnięcie superarbitrom [1]. Wezwanie powtórzył książe w sposób szorstki [2]. A kiedy w październiku był król na Litwie, doprowadził książe do tego, że ostatecznie sprawę granic około Drezdenka i Jasieńca mieli załatwić czterej superarbitrowie, na co się i mistrz zgodził [3]. Ale mistrz zgodził się nadto, na wypadek, gdyby ci superarbitrowie sprawy nie zakończyli, aby Witołd jako sędzia rozjemczy wydał wyrok, który Zakon przyjmie [4]; król i Polacy nie przystali ze swej strony na taki dodatek, niezastrzeżony grodzieńską ugodą [5]. Na zjazd w Szamotułach zjechały się strony: pełnomocnicy Zakonu z dokumentami, których brakło stronie przeciwnej — nie dziwna więc, że rokowania rozbiły się, a Krzyżacy spisali notaryalne świadectwo, że nie z ich winy zjazd spełzł na niczem [6].

Kiedy już tak stosunki pomiędzy Jagiełłą a Witołdem stawały się z powodu granic pruskich naprężone, kiedy to dwukrotnie już głuche jakieś pogłoski dochodziły do Malborga o zbrojeniach się polskich i sam król musiał je zbijać, nadszedł czas działania dla króla Zygmunta. Ostatecznie bowiem Witołd już ułożył się był całkiem co do granic litewsko-pruskich, a gdy dnia 18 maja na zjeździe w Nieszawie król z mistrzem zgodzili się sprawę sporną o Drezdenko zdać pod sąd Witołda [7], łatwo mogło naprężenie ustąpić pewnemu już i całkowitemu pokojowi. Ten stały pokój atoli nie

[1] Ib. N. 1290.
[2] Ib. p. 780.
[3] Ib. N. 1300.
[4] Ib. N. 1312.
[5] Ib. N. 1313.
[6] Raczyński, 330—333.
[7] Dogiel IV, f. 119.

był w interesie Zygmunta, a to z tego powodu, że wśród niego łatwo mogło przyjść do zbrojnej interwencyi polskiej w sprawie husyckiej, którą już był Marcin V postanowił, a czemu Zygmunt zapobiedz usiłował. Dlatego to Zygmunt zawsze czynną miał rękę w sprawach polskich, i jak to widzieliśmy, usiłował lenników mazowieckich podburzać przeciwko Polsce, przeszkadzał związkowi małżeńskiemu młodego Fryderyka Brandenburczyka z córką królewską, brał wreszcie na żołd niektórych chciwców z rady koronnej. To też niemniej skutecznie wpłynął on, by i sprawa krzyżacko-polskiej zgody, owego pokoju wieczystego, nie obyła się bez jego współudziału; wszakże on był tutaj bardzo interesowaną stroną, skoro najpierw cały ten pokój wymierzony był przeciw wyrokowi wrocławskiemu, a powtóre skoro rozgraniczenie i jego ziemi dotyczyło, jako pana Nowej Marchii.

Część ziemi tej posiadał w zastawie Zakon, drugą większą również zastawnym sposobem elektor brandenburski, a ponieważ Marchia przedzielała Polskę od Pomorza, ponieważ nadto, co najważniejsza, tędy szła główna droga europejska, po której Zakon otrzymywał od Zachodu pomoc, a którą Polsce trudno odciąć przychodziło; przeto nie dziwna, że z Polski starano się ścieśnić węzły przyjaźni z Brandenburczykiem, popierano plany jego małżeńskie i starano się granice z tej strony ustalić.

Jasną jest rzeczą, że gdy przyszła rzecz do wytyczenia granic Nowej Marchii, mistrz musiał odnieść się w tej sprawie do dziedzica tej ziemi, którą Zakon zastawnem tylko posiadał prawem. Istotnie w sierpniu 1425 r. wystosował Zygmunt uprzejmą prośbę do króla Polski, aby w sprawie granicy Nowej Marchii niczego z Zakonem nie poczynał, gdyż ziemia ta jest jego dziedzictwem, z którego to powodu niechaj co do granicy z nim samym się ułoży, a niechaj niema żalu do mi-

strza [1]. Odbywano już w 1424 r. we wrześniu zjazd około Landsberga w sprawie owych granic i jak wiadomo spełzł on na niczem; teraz, pod koniec sierpnia, odbył się powtórny zjazd pełnomocników polskich i Zakonu i również minął bez rezultatu [2]. Prośba pana ziemi by się z nim porozumiewać, wymagała odpowiedzi potwierdzającej. Widocznie atoli była to rzecz sporna w radzie Jagiełły, w jaki sposób na życzenie odpowiedziećby należało, twierdzono bowiem, że pokój zawarto bez udziału Zygmunta, a przeto i granice bez jego udziału należy sprostować wprost z zastawnikami tej ziemi, t. j. z Zakonem i Brandenburczykiem. W Grodnie atoli w grudniu 1425 r. inaczej rzecz załatwiono i wprost uwolniono Zakon od rozgraniczenia Nowej Marchii [3]. Nie było to atoli uwolnienie bezwzględne, na wniosek bowiem ostrożnego podkanclerzego dodano klauzulę opiewającą, że gdyby król węgierski zaniedbał rozgraniczenia [4], natenczas jego potomkowie mają te granice wyznaczyć, gdyby zaś i ci ociągali się, natenczas mistrz i Zakon mają granice oznaczyć. Mistrz nie chciał żadną miarą podpisać tej klauzuli, sprzecznej z uwolnieniem go od rozgraniczenia, w końcu jednak musiał się zgodzić na życzenie króla. Dodać należy, że Witołd popierał mistrza i że gniewało go, iż król uległ namowom pedantycznego podkanclerzego i to wbrew uchwale całej rady koronnej. Widocznie nie pojmował książe znaczenia głębszego tej klauzuli, którą odpierano poniekąd pierwsze ataki króla Zygmunta przeciwko dziełu melneńskiego pokoju skierowane.

Właściwie bowiem teraz stawał się Zygmunt tym mocarzem, od którego wykonanie pokoju zależało, który

---

[1] L. Canc. I, N. 68.
[2] C. Vit. N. 1203.
[3] Raczyński, 315—317.
[4] C. Vit. p. 727, si in rege Hungariae deficeret...

mógł zwlekaniem udaremniać wykonanie warunków, a tem samem wstrząsnąć całem dziełem, tak żmudnie już prawie doprowadzonem do końca. Rolę, którą dotąd Russdorf sprawował, obejmuje król rzymski, pomny obrazy doznanej przez odrzucenie wyroku wrocławskiego, pomny na obelżywe pismo Witołda, który mu przyjaźń wypowiadał. Mimo zawartego a odnowionego w Kezmarku przymierza, mnożył Zygmunt Polsce i Litwie nieprzyjaciół wewnątrz i zewnątrz, a teraz w sposób dla obu narodów coraz bardziej jawny, począł okazywać, że od niego pokój zależy, lubo go od tego pokoju wykluczono.

W początkach 1426 r. po owym zjeździe grodzieńskim, wysłał Zygmunt pełnomocnictwo Zakonowi do zastąpienia go przy rozgraniczeniu Nowej Marchii, na co mistrz odpowiedział objaśnieniem, iż od rozgraniczenia został uwolnionym przez króla Jagiełłę i prosił by i król Zygmunt uwolnił go od zastępstwa. Sprawa przeciągnęła się. Zygmunt zapowiedział Jagielle porozumienie się bez pośrednictwa Zakonu [1]. Zapowiedź została niewykonaną; skoro atoli w sprawie granicy Drezdenka zaostrzyły się spory pomiędzy Polską a Zakonem, i komisye, jak to już wyżej nadmieniono, bezskuteczne rokowania odbywały, począł z tego powodu Jagiełło żalić się przed Zygmuntem, którego również wzywał do wytyczenia granic od strony Nowej Marchii. Wówczas jednak odpowiedział Zygmunt na pismo królewskie z dobrze udanem zdziwieniem: »Piszą mi z Prus, że oni z Waszą Królewską Mością i Witołdem taki pokój uskutecznili, iż jak długo żyć będziecie, nie może pomiędzy wami zajść żadne nieporozumienie w sprawie granic, a tymczasem z pisma Waszego wcale coś przeciwnego wyczytujemy«. Król Zygmunt, który już miał Eulenburga wysłać do króla w sprawie owych

[1] C. Vit. N. 1238.

granic, teraz skutkiem skarg jego, zatrzymał posła i oczekiwał od króla informacyi, kiedy miałby się odbyć ów zjazd graniczny na granicach Marchii [1]. Od Jagiełły nadeszła odpowiedź w sprawie terminu, z dodatkiem, że pragnąłby jak najdokładniejszego załatwienia sprawy, a Zygmunt obiecywał wysłać zwiększoną komisyę, a więc Wenda z Eulenburga i trzech innych: Franciszka Warnsdorfa, Mikołaja Stibitza i Jana Polenza, wójta łużyckiego. Dano atoli pouczenie komisarzom rozstrzygnięcia sprawy tylko wtedy, skoro ich mistrz Zakonu zawezwie i odsyłano do instrukcyi tajnego sekretarza Schlicka [2]. Zażądał przytem od Jagiełły król Zygmunt opóźnienia terminu, wskutek czego zjazd graniczny odłożono do końca maja [3]. Co bardziej, wnet potem przy sposobności składania kondolencyi Jagielle z powodu śmierci młodszego syna królewskiego, upraszał Zygmunt o odłożenie terminu z końca maja na dzień pierwszy lipca, tłumacząc się tem, że pełnomocnicy jego ze Śląska i Łużyc na pierwszy termin zdążyć nie mogą [4]. Zarządzenia króla Jagiełły, pełnomocnictwa dane komisarzom, wyjazdy ich na miejsce i termin, wszystko to zostało udaremnione. Wreszcie na dniu 1 lipca zjechały się komisye, wszystko szło dobrze, gdy w tem nadjeżdżają Krzyżacy — i komisye rozjechały się bez załatwienia rozgraniczenia. Polacy podejrzywali Krzyżaków, że oni to byli powodem udaremnienia [5].

Sprawa poszła znowu w odwłokę [6]. Pomiędzy Jagiełłą, Witołdem a Zygmuntem wszczęła się korespondencya i w końcu stanęło na tem, że w czerwcu 1428 r.

---

[1] C. Vit. N. 1258.
[2] Altmann II, 56—57.
[3] C. Vit. p. 762.
[4] C. Vit. p. 760.
[5] Z listu Witołda z 14 sierpnia 1427 r. Ib. p. 779.
[6] Ib. p. 786.

wysłał ostatni dwóch swych radców: Henryka Bersewitza i Niklasza Ceiselmeistra, do Jagiełły i Witołda, z żądaniem, aby w sprawie granic polsko-marchijskich wysłali doń pełnomocników swoich, t. j. by w ręce jego złożyli kompromis, albo by się w tej i innych sprawach z nim na zjeździe porozumieli. Natychmiast też posłał instrukcyę mistrzowi Zakonu, aby skoro od Jagiełły i Witołda nadejdzie odpowiedź potwierdzająca, wysłał także od siebie pełnomocników z dokumentami dotyczącymi »wieczystego pokoju i granic Nowej Marchii« [1]. »My bowiem, dodawał znacząco Zygmunt, chcemy z całą usilnością pracować, aby pokój wieczysty całkowicie został utwierdzony, tak mianowicie, aby z nikąd żadna intryga nim nie zachwiała«. Nie było to pierwsze poselstwo, przedtem bowiem wysłał był Zygmunt Piotra Łęczyckiego i Antoniego Roskowana w sprawie porozumienia się o wspólny zjazd, dodając, że gdyby król Polski nie zapewnił go, iż wraz z nim poskromi orężnie wojewodę Mołdawskiego, natenczas nie chce nawet zjechać się z Jagiełłą i pragnąłby tylko z samym Witołdem zjazd odbyć [2]. Łęczycki nawet z polecenia króla rzymskiego oświadczał, iż król pragnąłby wprost bez udziału Jagiełły odbyć zjazd z księciem, nie dla jakiegoś porozumienia się, lecz by księciu dać dowód miłości. Na obydwa te poselstwa odpowiedział Witołd zaprosinami do Łucka i dodał, że wprawdzie w nieobecności króla Polski mógłby nawet bardziej i zacniej ugościć Zygmunta, lecz ponieważ w wielu rzeczach, które wszystkich ich dotyczą, bez króla Jagiełły książe nie mógłby niczego postanowić, przeto uprasza by i król Polski był uczestnikiem zjazdu.

Sprawa Nowej Marchii miała być rozstrzygniętą na zjeździe w Łucku. Dnia 30 listopada zawiadomił

[1] C. Vit. p. 797, N. 1327.
[2] C. Vit. p. 804, N. 1333.

Zygmunt mistrza, że zjazd na 10 stycznia następnego roku został ustanowiony i wezwał go do wysłania pełnomocników, gdyż będą tam traktowane sprawy o granice Drezdenka i Nowej Marchii i inne, w ten sposób, aby Zakon z tego mógł mieć korzyść [1]. Istotnie przygotował Zygmunt już wszystko, atoli bynajmniej nie w celu wyłącznych korzyści Zakonu, lecz raczej by powiększyć przez nowe niesnaski rozdział pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, tudzież aby odsunąć Polskę w sprawie husyckiej od współudziału, którego domagała się kurya.

Dodać należy, że okoliczności sprzyjały planom Zygmunta o tyle bardziej, że właśnie ową sprawą granic Nowej Marchii, wyjaśnieniem praw na jakich Marchię posiadał Brandenburczyk, wreszcie zniesławieniem Brandenburczyka do tego stopnia, że stał się podejrzanym w Rzeszy z powodu wyprawy husyckiej, paraliżował Zygmunt plany małżeńskie Brandenburczyka [2]. Przyjaźń króla Jagiełły z potężnym księciem Rzeszy, którego sprawy na dworze krakowskim bronili elektorowie Rzeszy, za którym wstawiał się żywo papież Marcin V., zdawała się być nieco zachwianą. W chwili, kiedy Zygmunt świadomy różnic pomiędzy Jagiełłą i Witołdem zachodzących, zamierzał pogłębić je do tego stopnia, by ubezwładnić swoich sąsiadów i do akcyi na Zachodzie uczynić niezdolnymi, podkopywanie Brandenburczyka tak w Rzeszy jakoteż na dworze litewskim nie było bez znaczenia. Brandenburczyk musiał się teraz zbliżać do Zygmunta. Nowa Marchia, której sporne granice posłużyły Zygmuntowi do zachwiania pokoju melneńskiego, miała być ostatecznie przedmiotem nagrody dla pomocnika w tem dziele, dla Zakonu.

---

[1] Ib. N. 1334.

[2] Caro L. Canc. I, N. 115, C. p. 200.

Z powyższego wypływa, że to ociąganie się Zakonu z wypełnieniem warunków pokoju melneńskiego, to opóźnianie i wymijanie sprawy przez zjazdy i komisye, nie odbywało się z własnej inicyatywy Zakonu, lecz że pochodziło ze wskazówek i podmowy króla Zygmunta. Sprawa granic Marchii, tak wielorakim i zmiennym kolejom ulegająca z woli Zygmunta, jest wystarczającym dowodem, że niestałość Zakonu pochodziła od Zygmunta. Z poznanych wreszcie faktów wypływa i to, że zjazd łucki, który tak niezwykłym zaszczytem miał być dla Witołda, był dziełem Zygmunta. On to korzystając z rozdźwięku pomiędzy Polską a Litwą, z różnic zachodzących pomiędzy królem a księciem, a wynikłych z parcia Witołdowego na wschód, podczas gdy Korona na zachód ciążyła, rzuca myśl zjazdu, którą Witołd przyjmuje. Jeszcze przed zjazdem udaje się Zygmuntowi powiększyć rozdźwięk; zręcznie rzuca on podejrzenie, że król Polski ma zamiar mieszać się w sprawy śląskie, udaje zaniepokojenie z powodu Mołdawii, z powodu rzekomego wstawienia się Jagiełły za Korybutem. Słowem zniechęca Witołda, już i tak niechętnego sprawom zachodnim [1], aby go jeszcze bardziej oddalić i poróżnić z Jagiełłą.

Możnaby jednak zapytać, czy to zwlekanie, udaremnianie pokoju, podburzanie Zakonu, porozumiewanie się z Witołdem, było tylko aktem zemsty, lub chęcią szkodzenia Polsce. Zapewne, że i osobiste motywy wchodzą tutaj w rachubę, ale większą nierównie rolę odgrywają tutaj interesy polityczne, o których w następnym rozdziale będzie mowa.

[1] Caro L. C. I, N. 115.

VII.

Projekty wyprawy husyckiej.

Różnica w poglądach na husytyzm pomiędzy Marcinem V a Zygmuntem. — Zygmunt nie dopuszcza Jagiełły do wyprawy husyckiej. — Agituje za soborem, mającym rozstrzygnąć i husycką sprawę. — Groźby papieżowi okazywane. — Udaremnienie wyprawy i spychanie winy na Polskę. — Ucieczka Korybuta i kompromitacya Jagiełły. — Papież nakłania Jagiełłę do pośrednictwa w sprawie nawracania husytów. — Odezwa papieska do Zygmunta. — Zygmunt radzi wezwać Jagiełłę do pomocy. — Nakłania Witołda do zjazdu w Łucku. — Zygmunta działalność nad Dunajem i zamiary przeciwko unii zwrócone. — Znajomość różnic pomiędzy Polską a Litwą i charakter władców tych ziemi.

Jednym z powodów, dla których powszechnie na Zachodzie oglądać się poczęto i rachować ze wzrastającą potęgą Polski i Litwy, był stosunek tych połączonych unią państw do sprawy husyckiej, mającej znamię sprawy ogólnej europejskiej. Od czasu znanego nam zjazdu w Kezmarku, już na mocy zgody tam odnowionej z królem Zygmuntem, mógł Zachód budować plan uspokojenia burzy husyckiej przy pomocy potężnych książąt, sprzymierzeńców króla Rzymskiego. Z jakich tedy powodów plany te nie przyszły do skutku i dlaczego pożądana przez chrześcijaństwo pomoc Polski w pacyfikacyi Czech nie weszła w życie w taki sposób, żeby się zaznaczyła odpowiednio w dziejach powszechnych? Należy bliżej poznać te przyczyny a zarazem i tok dalszy stosunków Polski do Czech i kolej, jaką przechodziły projekty wyprawy husyckiej przy pomocy polskiej.

Od dwóch potęg świata zależał współudział Polski w sprawie czeskiej, a mianowicie od papieża i od cesarza. Zgoda pomiędzy temi potęgami i zgodne wezwanie sił polskich do współdziałania byłyby niezawodnie popchnęły króla Jagiełłę do akcyi. Tej jednak harmonii nie było pomiędzy Marcinem V a królem Zygmuntem; inaczej, jak wiemy, zapatrywał się na sprawę papież, inaczej król Rzymski. Pierwszy obejmujący szerokie horyzonty i sięgający głęboko w przyszłość rewolucyi, która rozpasała wszystkie namiętności, rozlała się szeroko poza granice Czech, szerzyła się wszędzie a w szczególności wśród słowiańskich szczepów—uważał ją za sprawę powszechną, do której uciszenia potrzebnem było zespolenie sił wszystkich sąsiadów, słowem sił katolickiego świata. Zwłaszcza liczył papież na Polskę, której pokrewieństwo szczepowe, przyjaźń dawna z królestwem Czech, wreszcie materyalne siły były dlań rękojmią, że samo wystąpienie jej wystarczyłoby do uciszenia burzy. Inaczej myślał król Zygmunt. On sprawę husycką uważał wyłącznie za swoją domową kwestyę i postanowił nikogo zgoła nie dopuszczać do współudziału przy pacyfikacyi a nawet wykluczyć o ile możności wpływ papieski. Pomoc papieża i polska mogła dlań być pożądaną, o ile chodziło mu o różnienie Czechów podzielonych na stronnictwa, osłabianie ich, tudzież wywieranie na nich nacisku. W tej myśli cesarz odnowił przyjaźń z królem Jagiełłą.

Przez zawarcie pod powagą papieską traktatu kezmarskiego wywarł Zygmunt na wszystkich Czechów i na stronictwa czeskie nacisk w kierunku odstąpienia od skrajnych ich zasad. Dotąd bowiem o jakiemkolwiek odstąpieniu pod jakimikolwiekbądź warunkami od czterech artykułów i mowy nie było — teraz, jak się to z pisma Prażan do króla Polski z 1423 r. okazuje, obiecywali oni odstąpić od błędów kacerskich,

skoroby ich o błędzie przekonano na podstawie Pisma Świętego i Ojców Kościoła. Co bardziej, dotychczas ożywiało Czechów męstwo i nadzieja, teraz wkrada się niepewność o los, bojaźń przed nowym wrogiem, Polską; dotychczas mimo różnic i stronnictw rozłamu nie było, teraz następuje stanowczy rozłam na Utrakwistów i Taborytów, dwa wrogie sobie obozy. Pierwsi bowiem wchodzą, pod wpływem całej akcyi Zygmunta z Polską, w związek z katolikami przeciwko Taborytom (w Zdič). Dawniej o jakiemś zbliżeniu do Zygmunta i mowy nie było, teraz jest mowa o konferencyach z Zygmuntem w Bernie lub w innem jakiemkolwiek mieście... Zygmunt, który już był całkiem zapomniany w Czechach jako król i pan—teraz dzięki zjazdowi w Kezmarku wchodził w stosunki ze swymi poddanymi, odzyskiwał wpływ. Takie korzyści wystarczały Zygmuntowi do jego planu usunięcia papieża i Jagiełły z drogi a załatwienia sprawy husyckiej bez jakiegokolwiek ich wpływu, do objęcia korony czeskiej bez pomocy owej polskiej krucyaty, aprobowanej przez Marcina V a zwłaszcza bez jakiegokolwiek udziału papieża, chociaż właśnie papież w naturalnym rzeczy porządku był ową władzą, do której należało pokój z husytami zatwierdzić. Rewolucya bowiem skierowaną była przeciwko kościołowi i wierze, a tutaj decydował papież. Ale Zygmunt miał już plan obejścia się bez aprobaty Marcina V, a to przy pomocy soboru.

Taksamo obejść się postanowił bez pomocy polskiej. Jasną dlań było rzeczą, iż przy takiej pomocy jednym zamachem mogła być kwestya husycka rozstrzygnięta. Miał bowiem według umowy stanąć na czele wyprawy król Polski, ten który podówczas największą siłą liczebną wojsk rozporządzał a nadto wsławiony był wielokrotnie zwycięstwami. Sama wieść o tym zamiarze wywołała przerażenie wśród husytów a re-

zeultat ten miał świat chrześcijański do zawdzięczenia Marcinowi V.

Znane nam postępowanie Zygmunta po kezmarskim zjeździe dowodzi, że postanowił on uniemożliwić interwencyę zbrojną Polski, jakkolwiek umawiał się o nią z Jagiełłą. Kilka dróg obrał ku temu celowi, a w działalności jego nietylko występuje antagonizm dawny cesarzy i papieży, lecz nadto zaciętość i upór Luksemburczyków, upór częstokroć stawiający cesarza późniejszego w jednym szeregu z Prokopem taborytą lub innym burzycielem porządku społecznego.

Jako syn swego wieku i wybitny jego przedstawiciel wybrał Zygmunt w walce tej jako narzędzie pomocne koncyliaryzm, to jest zasadę o wyższości soboru nad papieża. Zygmunt był zwolennikiem koncyliaryzmu i on to właśnie w Konstancyi pobudzał Polaków do wystąpień przeciwko papieżowi w sprawie Falkenberga, zachęcając ich, by odwołali się w tej sprawie do przyszłego soboru. Później, gdy Polacy z powodu jego wyroku wrocławskiego założyli protest w kuryi, oświadczał się z chęcią poddania wyroku pod rozpatrzenie tak papieża i kardynałów, jakoteż i przyszłego soboru[1]. Po zawarciu zgody z Jagiełłą w Kezmarku, gdy była w listopadzie 1423 r. mowa o konferencyach z husytami, sądził Zygmunt, że gdyby się husyci udali na sobór, wówczas obradujący w Syenie, byłyby wszelkie konferencye, tak królowi Polski uciążliwe, zbędne; na soborze bowiem, dodawał, cały Kościół, jako matka, doprowadzałby ich do światła prawdy[2]. W następnym roku po dwakroć wzywał Witołda do popierania u papieża projektu zwołania soboru, z którym wystąpił był angielski król Henryk V., doradzając, by sam Witołd wysłał na sobór posłów i to jak najspieszniej. Stojąc,

[1] 1422, 5 lutego. Altmann p. 333.
[2] L. Canc. II, Nr. 151.

jako król rzymski na stanowisku protektora Kościoła, okazywał zniecierpliwienie, że sobór nie jest zwołany. »Chcę — pisał on do Niemiec — wysłać posłów do papieża natychmiast; ci niechaj wniosą wszelkie możliwe instancye nasze i wasze i innych królów, aby ojciec św. zechciał pod koniec roku zwołać sobór i sam w nim uczestniczyć«. Zygmunt to głównie wywiera nacisk na papieża[1] w sprawie rychłego zwołania soboru, on to uważał sobór za środek generalny zaradczy na wszystkie bóle świata i na swą sprawę czeską, a to nie dla innej przyczyny, jak tylko z antagonizmu do papieża i do króla, któremu papież poruczał kierownictwo wyprawy na husytów.

Rzućmy okiem w dalszą przyszłość a dostrzeżemy, że pod wpływem takich koncyliarnych tendencyi, popieranych przez świeckiego zwierzchnika świata, poczęto zewsząd olbrzymi nacisk wywierać na papieża celem zwołania powszechnego soboru. Już na synodzie padewskim 1424 starał się Alfons król aragoński podburzyć ojców i doktorów kościoła przeciw papieżowi, pod koniec 1425 r. zjawiają się w Rzymie posłowie angielscy i upominają, aby przed upływem roku albo jeszcze prędzej zwołał papież sobór do Bazylei, osobiście z kardynałami się tam zjawił i podjął reformę kościoła. Przy tej sposobności jeden z angielskich prałatów ośmielił się zauważyć papieżowi, że jeżeliby nie usunął złego w kościele, naówczas konieczną reformę podejmą świeckie mocarstwa. Papież dorozumiewał się skąd groźba ta pochodzi i odpowiedział posłom dnia 17 grudnia, »że usprawiedliwia ich dotychczasową działalność i oświadcza, że nie jest teraz pora, aby skrócić naznaczony w Syenie termin zwołania soboru«.

W lipcu 1426 r. król francuski wysłał posłów z żądaniem zwołania soboru; później przybył gorliwy Do-

[1] DRTA. 8, 385, 392. Listy Zygmunta z 27 września 1424 i 25 listopada tegoż roku.

minikanin Jan z Raguzy, aby działać w sprawie zwołania, papież jednak chłodno przyjmował te objawy. Dzisiejszy historyk papieży podnosi zgodnie z innymi historykami kościoła, że panowała prawdziwa mania koncyliarna w szczególności między uczonymi, że widziano w koncylium uniwersalny środek na braki i niedostatki, i dodaje, że wielu nie chodziło o nawracanie kacerzy husytów albo o reformę kościoła, ale o przekształcenie tegoż na niekorzyść władzy papieskiej, a tego najbardziej obawiał się papież. Król Rzymski podzielał te tendencye koncyliarystów, na dworze Witołda popierał przez posłów i listy zwołanie soboru, naglił do wysłania posłów do Rzymu, spowodował, że taki »nowy chrześcianin« jakim był Witołd, poważył się grozić Rzymowi w sprawie tak nikłej, jaką była kandydatura protegowanego przezeń Ciołka na biskupstwo poznańskie, »że jeśli papież nie spełni wolę króla i jego, naówczas innego będą sobie szukać pana«... Już z tego faktu podburzania Witołda przeciwko papieżowi, wypływa, że Zygmunt kezmarskiego przymierza, które w zasadzie musiał uznać jako dzieło Marcina V, z całym planem, jaki tam ułożono, nie pochwalał, jakkolwiek sam je pod wpływem stosunków, a zwłaszcza nacisku Kuryi i Węgrów, potwierdzić musiał. Ale poznamy jeszcze wyraźniejsze fakty.

Najważniejszem postanowieniem w Kezmarku zapadłem była niezawodnie wyprawa wielka, na czele której stanąć miał Jagiełło, mogący w istocie przywieść orężem Czechów do posłuszeństwa Kościołowi. Wyprawa jednak Jagiełły nie przyszła do skutku, a bardzo sumienne badania źródłowe na pytanie, kto zawinił, że nie spełniono tego głównego postanowienia traktatu, odpowiadają wprost, że był nim nie kto inny, jak tylko sam król Zygmunt. I tak w działalności jego widoczne jest rozmyślne wahanie celem udaremnienia wyprawy. Miała się odbyć zaraz po zjeździe; król Zygmunt wy-

znaczył dwa terminy wyprawy, najpierw 26 czerwca, później, kiedy już Jagiełło przygotowania poczynił, termin ten odwołuje i naznacza inny na dzień 25 lipca, Dla Polaków i Litwy ze względu na odległość i na rodzaj uzbrojenia (większość konnicy) drugi ten termin okazał się już za późnym, a — jak wiadomo — Zygmunt jeszcze późniejszy termin, bo na 8 września, naznaczał królowi duńskiemu, który również nie przybył. Faktem tedy było, że wyprawa nie przyszła do skutku, ponieważ Polacy nie stawili się w oznaczonym terminie, co za sobą pociągnęło ten skutek, że książęta Rzeszy wcale się nie ruszyli. Tylko dodać należy, że sprawił to niejawienie się Polaków sam Zygmunt rozpisaniem podwójnego terminu, dalej zaniedbaniem przygotowań do wojny, wreszcie za późnem uwiadomieniem elektorów. Słowem wszystko to przemawiało za przypuszczeniem, że o wyprawie na seryo nie myślał i że pragnął jej przeszkodzić.

Co bardziej, gdy posłowie Jagiełły czynili mu uwagę, czyby wobec spóźnionego terminu nie należało w tym roku zaniechać wyprawy, a natomiast starać się Czechów na drodze pokoju przywrócić do posłuszeństwa Kościołowi i królowi, Zygmunt daje Jagielle i Witołdowi pełnomocnictwo do traktowania z Czechami i to bez ograniczeń jakichkolwiek, a nadto chce zawrzeć roczny rozejm z Czechami. A przy tem wszystkiem Zygmunt nie odwołuje wyprawy i na zapytanie Jagiełły w sprawie odwołania oświadcza, że jeżeli król tego roku nie wyruszy, niechajże przyjmie na się ciężar tej zwłoki. Zygmunt osiągnął podwójny cel — do wyprawy nie dopuścił a ciężar winy zepchnął na barki polskie. Za tę cenę osiągniętego celu pozwalał się Zygmunt pomawiać w Niemczech o sprzyjanie husytyzmowi i nazywać »ukrytym husytą«. Zawisłego od siebie króla Eryka, który tymczasem zawarł przymierze wraz ze swymi krewnymi książętami Pomorza z mi-

strzem Zakonu Russdorfem, odsunął od interwencyi w zupełności Zygmunt. Narzucił mu się jako pośrednik zgody i w r. 1424 wydał w Budzie wyrok, przysądzający Erykowi całą południową Jutlandyę i wyspę Alsen. To też zaraz nastąpił wybuch wojny na lądzie i na morzu, przez cały okres zamierzonych wypraw na husytów absorbujący siły Danii.

Ale Zygmunt nie tylko udaremnić pragnął wyprawę i zrzucić brzemię winy na Jagiełłę, usiłował on nadto istotnie szczere zamiary króla Polski poddać w podejrzenie całego Zachodu, ile że cały bieg wypadków czynił z Polski niejako ognisko wielkie, skąd miało nastąpić rozwiązanie kwestyi husyckiej i zmuszenie Czechów do powrotu do Kościoła. Za zezwoleniem Zygmunta rozpoczęły się rokowania z Czechami, i oto Czesi, jakkolwiek Jagiełło odwołał był Korybuta i przeciwko husytom obwoływał wyprawę, wysyłają doń i do Witołda posłów, jakby o tych przygotowaniach nic nie wiedzieli, chcąc przeciągnąć króla i księcia na swą stronę. Jeżeli sam król nie chce przyjąć ich w opiekę i obronę, prosili oni Jagiełłę i Witołda, to niechaj przynajmniej da zezwolenie Korybutowi objęcia czeskiej korony. Witołd zerwawszy raz stanowczo z Czechami, odprawił posłów husyckich szorstko, natychmiast wysłał do nich wypowiedzenie wojny, a taksamo, lubo w trochę delikatniejszej formie, uczynił król Jagiełło, o czem wszystkiem bawiący poseł króla Zygmunta mógł donieść swemu panu, pomijając i to, że tak z Polski jak i z Litwy doniesiono mu o tej odprawie poselstwa czeskiego. Lecz oto wydarzyła się prawdziwa klęska dla zamiarów wyprawy. Zaledwie wysłano listy wypowiednie do Czechów, zamknięto granice i wydano srogi dla husytów edykt wieluński, zaledwie ukrzepiono go konfederacyą stanów przy królu i Witołdzie przeciwko nowatorom, nastąpiło to, do czego zmierzał król Zygmunt, kompromitacya Polski w oczach Za-

chodu. Ten bowiem, o którego poselstwo czeskie się dopraszało, książę Korybut, zebrawszy zbrojne drużyny, wyruszył do Czech. Król pojął całą grozę ciosu, wysłał listy usprawiedliwiające do elektorów, do książąt Rzeszy, do króla i do Kuryi; fakt jednak pozostał faktem i wiedziano, że pod okiem króla z polskiemi drużynami Korybut po raz drugi wyruszył do Czech... Zniewaga, jaką wyrządziła niemiecka załoga w Ołomuńcu królowi, niedopuszczając wojsk jego wysłanych w pogoń za Korybutem do murów miasta, była jeszcze wśród innych, jakie odczuwał w tej chwili Jagiełło, ciosem najmniejszym. Było to zawstydzenie króla wobec zagranicy.

Czyżby Zygmunt miał spowodować ten cios, jaki dotknął króla Polski, i ułatwić wysłanie Korybutą? Źródłowych na takie twierdzenie wskazówek nie posiadamy, z wyjątkiem, że niektórzy husyci polscy stali na tajnym jego żołdzie, a jednak przypuścić można, że spowodował bieg cały wypadków, skutkiem których nie mogło nastąpić co innego, jak kompromitacya króla przez ucieczkę Korybuta. Wszak Zygmunt udaremnił wyprawę w r. 1423 a również i na rok następny przez to, że dał pełnomocnictwo królowi i Witołdowi do układów pokojowych z husytami. Wskutek tego pozwolenia powstał prawdziwy zamęt. Podczas gdy, jak wiemy z jednej strony, rozpoczęto rokowania, tudzież przygotowano konfederacye i edykty antyhusyckie, tymczasem z drugiej strony stronnictwo husyckie w Polsce wspólnie z posłami husyckimi ułatwiło Korybutowi pod okiem króla Polski zebranie zbrojnych drużyn i wyprawienie się z niemi do Czech. Skład tego stronnictwa czeskiego w Polsce nie jest dokładnie znany, prawdopodobnie stał na czele jego nikt inny, jak sam kanclerz Polski, Jan Szafraniec, z bratem podkomorzym krakowskim. Rzecz prawie pewna, że stronnictwo Szafrańców pośrednio ułatwiło, co później Witołd wyrzucał królowi, ucieczkę księciu. Na to stronnictwo nie miał

wpływu Zygmunt, atoli dziś wiemy na pewne, że niektórzy z magnatów, znani jako husyci, stali na żołdzie Zygmunta[1], jak np. Spytko z Melsztyna i brat jego Spytko z Tarnowa. Czy ci nie dali się użyć tutaj jako ślepe narzędzie życzeń króla Zygmunta przy ułatwieniu ucieczki Korybutowi, jest wreszcie ze względu na skutek rzeczą obojętną. Ten bowiem był tak dogodnym dla Zygmunta, że o lepszym i marzyć nie mógł. Oto papież, widząc całą nieszczerość w postępowaniu Zygmunta, życzył sobie, by w roku 1424, jeżeli nie przyjdzie do wspólnej wyprawy, przynajmniej sam Jagiełło z Witołdem ją podjęli; taką była treść poselska kardynała Brandy, zapalającego wymownie władców Polski i Litwy do akcyi wobec grożącego niebezpieczeństwa[2]. Po ucieczce Korybuta wyprawa polska stawała się coraz bardziej wątpliwą.

Tutaj bowiem, gdzie w ciągu roku po trzykroć odbywano rokowania pokojowe z husytami, i gdzie z drugiej strony odbywano zjazdy antyhusyckie, kwestya walki proponowanej zeszła, że się tak wyrazimy, z wyżyn dyplomacyi do warstw narodowych i wywołała takie skutki, jakich król ani jego rada nie przewidywali, a przed którymi przestrzegał Branda. Rozpoczęła się walka pomiędzy królem z jednej a duchowieństwem z drugiej strony o środki do walki; papież bowiem, chcąc przysporzyć królowi środków do walki, zezwolił nałożyć na kler subsydyum. Duchowieństwo odmówiło pomocy, a król nałożył na dobra duchowieństwa areszt, skutkiem czego odbywały się burzliwe zjazdy w Sieradzu w styczniu 1425 r. potem w Krakowie. Witołd popierał króla, kapituły stawiały opór, wreszcie na synodzie w Łęczycy 24 maja 1425 r. odmówiono prośbie królewskiej, wśród objawów bardzo (wobec papieża

[1] Altmann, Nr. 7164—7165.
[2] C. Vit. Nr. 1122.

Marcina V) nieprzychylnych, które opierały się o teorye koncyliarne, przyczem — jak wiadomo — Pawłowski wystąpił z prowokacyą ze strony Mazowsza przeciwko Koronie. Jeżeli zważymy, że papież budował wiele na Polsce, że obsypując Zygmunta wyrzutami z powodu niepodjęcia wyprawy [1] zachęcał Jagiełłę i Witołda do akcyi wojennej [2], chwaląc króla Polski za gorliwość religijną [3], niebawem znów przyjmował uniewinnienia zmartwionego srodze króla i musiał mu dodawać otuchy [4], a potem wszystkiem dowiadywał się nareszcie, że duchowieństwo polskie odmawia wyprawie husyckiej swego poparcia, to duchowieństwo, które papież zawsze brał w obronę przed zbyt despotycznemi zachciankami króla, zaiste zapytamy, czyż nie doznał Marcin V srogiego zawodu w nadziejach na Polskę, czyż nie zmuszony był podejrzywać intencyi króla i obawiać się niebezpieczeństw dla młodego społeczeństwa polskiego. A jeżeli papież w bystrości ogarniającego całą trudną sytuacyę umysłu, pomimo to, jak nam wiadomo, nie podejrzywał Jagiełły, to czyż katolicki Zachód tak samo wyrozumiale się zapatrywał na te wschodnie stosunki? Jak wiemy w literaturze ówczesnej zachodniej szerzono paszkwile na Polaków z powodu sprzyjania Czechom. Jak stąd widoczna, Zygmunt i pod tym względem dopiął celu, wzbudził podejrzenia w gronie elektorskiem i wogóle na Zachodzie przeciwko tym, których Marcin V pragnął użyć za taran przeciwko rewolucyi religijnej i społecznej.

Ze strony Korybuta, który dumnie przybrał sobie tytuł postulowanego króla Czech, ale małą posiadał potęgę, nie groziło Zygmuntowi niebezpieczeństwo.

[1] Raynald ad 1424 tom IX, p. 6.
[2] Cod. ep. II Nr. 136, Caro L. C. I Nr. 7.
[3] Theiner MP. II Nr. 36.
[4] Theiner ibid. Nr. 39, 38.

Należało postarać się tylko o odcięcie mu pomocy i wogólności wszelkich stosunków z Polską, a tutaj zięć króla Zygmunta Albrecht austryacki a zapewne i inni książęta Rzeszy i książęta śląscy stali na straży interesów Zygmuntowych. Wiemy napewne, że niebawem po przybyciu Korybuta do Pragi, zięć Zygmuntów, książę Albrecht austryacki wysłał prośbę do Jagiełły, by niepozwalał poddanym łączyć się z Korybutem i z księciem Feduszkiem, którzy najazdami niepokoją Morawy[1]. Jagiełło w odpowiedzi na to wydał mandat zakazujący poddanym pod groźbą kary śmierci i konfiskaty dóbr wszelkich stosunków z Czechami[2]. Skargi dochodzą do papieża i to podwójne, o szerzenie się herezyi i o wspieranie Czechów i Korybuta przez Polaków. Papież ze zdziwieniem przyjął te wiadomości[3] i natychmiast polecił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu bezzwłocznie odbyć wizytacyę dyecezyi, dodając do boku prymasa biskupa poznańskiego, Laskarego, którego poznał jako gorliwego tępiciela husyckich błędów. Równocześnie nakazał prymasowi rzucić ekskomunikę na Korybuta, jako na jawnego heretyka i na wszystkich uczestników jego wyprawy i wezwał króla, aby pozbawił ich godności, dóbr i beneficyów[4]. Bądź obrońcą wiary — dodawał papież w piśmie do króla — sprawa religii jest ważniejszą, aniżeli węzły krwi[5].

Polska, po pokoju kezmarskim, wśród przygotowań do wyprawy przeciwko Czechom, stawała się coraz mniej Zygmuntowi niebezpieczną a nawet sprawami swemi dopomagała mu w jego zamiarach. Marcin

[1] Cod. ep. I, Nr. 69 pod r. 1428 (należy do drugiej połowy 1424 roku).

[2] L. Canc. I, Nr. 16.

[3] Sam tak pisze: Acta Capit. II, p. 62.

[4] L. Canc. I, Nr. 19.

[5] Raynald ad ann. 1425 Nr. 13.

V wiedział, że Zygmunt bruździ w Polsce; wszakżeż z ust Pawłowskiego, którego wyniósł na biskupstwo płockie, dowiedział się o podburzaniu książąt mazowieckich przeciwko Jagielle przez Zygmunta. Z tem wszystkiem jednak sądził, że pomimo nieżyczliwości Zygmunta, pomimo bruździenia i udaremnienia udziału w wyprawie, przy dobrej woli zdołałby Jagiełło wszystkie te trudności pokonać. Sądził przeto, że przez nacisk na króla zdoła przełamać obojętność i zachęcić go do dzieła. Wiedział zapewne, że król w kwestyi czeskiej ulega rozmaitym złym wpływom i doradom—wogóle, że w sprawach Kościoła działa zbyt samowolnie. Co do Witołda, zdaje się nie miał wątpliwości, że tenże z odprawą daną Czechom w 1423 r. zerwał z nimi raz na zawsze, to też wyrażał mu radość za zajęcie się obroną Kościoła i wykorzenienie kacerstwa [1], wzywając gorąco do wyruszenia z całą potęgą przeciwko husytom [2]. Natomiast co do społeczeństwa polskiego miał pewne wątpliwości, dlatego też pragnął upomnieniami ojcowskiemi tak do króla jak i do senatorów skierowanemi, oddalić króla i królestwo od styczności z husytyzmem. W tym bowiem czasie (1 kwietnia r. 1425), pisząc do króla i chwaląc go za przeszłość, za zbudowanie wielu świątyń, za pomnożenie czci Kościoła, zachowanie praw jego, dodawał znacząco: dziś spostrzegamy coś wiele różnego od twych dawnych obyczajów [3]. Donoszą nam, że wszystko inny obrót wzięło w tem królestwie. Zdeptane tam ustawy kościelne i wolność kościoła zgnieciona, nie lękają się naszych cenzur i powagi stolicy apostolskiej, wyborom kościelnym i klasztornym odebrano wolność i dzieją się według twych rozkazów, rozdawaniem przez nas beneficyów pogardzają i nie

[1] L. Canc. II N. 131, p. 208 ob. C. ep. II, N. 159.
[2] Theiner MP. II p. 32 Liber Canc. I, N. 20.
[3] Raynald ad ann. 1427, N. 17.

chcą nas słuchać z uszczerbkiem apostolskiej godności. Wszystko to pochodzi od złych doradców; odrzuć te rady i obal przez to krzywdzące o tobie wieści. Także arcybiskupa gnieźnieńskiego wzywał Marcin V, by się starał o usunięcie złych doradców, przeciwko powadze apostolskiej przy królu działających, a tak samo pisał i do senatorów[1].

Jeszcze w styczniu następnego roku, kiedy to wysyłał ponownie Brandę do Niemiec celem przygotowania wyprawy krzyżowej, miał papież nadzieję, że król porzuci dotychczasową obojętność w sprawie husyckiej. Kazał nawet arcybiskupowi lwowskiemu ściągąć od duchowieństwa zezwolone na wyprawę husycką 20.000 zł.[2], a do króla wystosował pismo z wyrażeniem radości, że pragnie, jak to z ust jego posłów wiadomo, osobiście stanąć na czele wyprawy[3]. A jednak w piśmie tem był wyrażony jakby brak nadziei we współudział króla; istotnie król nie jawił się na wyprawie, która, jak wiadomo, skończyła się klęską wojsk krzyżowych pod Ustie. Z naciskiem, jakby chciał zaznaczyć, że wie o wpływie doradców, powstrzymujących króla od współudziału w krucyacie z powodu braku korzyści materyalnych, podnosił Marcin V konieczność obrony wiary »bo nic szlachetniejszego i przyjemniejszego Bogu uczynić nie możesz, ani też żadna sława nad tę ani wdzięczniejszą ani trwalszą być nie może«. Marcin V musiał wśród chrześcijańskich potęg szukać za inną, na wypadek, gdyby Zygmunt dalej trwał upornie w swem zwlekaniu i niedbalstwie, a co gorsza w złej woli przeciwko papiestwu. Wszakże to, jak już wyżej wspo-

---

[1] Raynald t. IX p. 57, Krupowicz Zbiór dypl. Nr. 11, f. Nr. 10 pismo do senatorów.

[2] Theiner MP. II, Nr. 43.

[3] Raynald ad 1426, Nr. 15. Podobne breve do Witołda u Theinera M. Pol. II Nr. 46.

mniano, Zygmunt wówczas właśnie spowodował nacisk zewsząd na papieża celem zwołania soboru, chcąc w taki sposób zepchnąć ciężar załatwienia sprawy na zgromadzenie, pokryć własną bezradność i uratować dla siebie koronę czeską...

Niechcąc dopuścić do tej ewentualności papież znowu podobnie jak w 1421 r. daje do poznania królowi Rzymskiemu, że jeżeli nie podejmie na seryo pracy, naówczas znajdą się inni, którzy go zastąpią. Sposobność do tego upomnienia nastręczył papieżowi Zygmunt Korybut, uważający się za postulowanego króla Czech, zrazu dość skrajny utrakwista, teraz pod klątwą zbliżający się do szlachty, do katolików i pod ich wpływem pragnący pogodzić Czechów z Kościołem. W tym celu udał się do króla Jagiełły o pośrednictwo; ten atoli był nieubłaganym, listów jego nawet przyjmować nie chciał. Podobnież instancye u Witołda a nawet u samego króla Zygmunta i u książąt niemieckich, na sejmie w Wiedniu zgromadzonych, były bezskuteczne. W końcu jednak udało mu się przejednać dla swego zamiaru króla Polski i nieznani bliżej Polacy doręczyli Marcinowi V w październiku 1426 roku prośbę Korybuta o audyencyę dla husytów. Papież nie odmówił i wezwał Jagiełłę i Witołda, aby przyjęli na się pośrednictwo[2]. Zygmunt dowiedziawszy się o rokowaniach wszczętych przez papieża bez jego wiedzy, zwrócił się z wyrzutami do papieża. Marcin V dał natychmiast odprawę wyjaśnieniem, że husyci prosili o przedłożenie sprawy swej samemu papieżowi z wyraźnem wykluczeniem króla Zygmunta, »albowiem wzdrygali się na samą myśl o współudziale twojem a tylko żądali wstawiennictwa Jagiełły i Witołda, a prócz nich nikogo więcej«[3]. Wyjaśnienie to otrzymał

[1] C. Vit. Nr. 1218.
[2] L. Canc. I, Nr. 104.
[3] Raynald ad 1427 Nr. 10.

Zygmunt już po upadku powtórnym Korybuta a z nim i polityki dążącej do porozumienia się z Kuryą a zarazem i po sromotnej rozsypce wojsk Rzeszy Niemieckiej pod Tachowem, gdzie to kardynał Henryk Anglik, widząc naocznie tchórzostwo wojsk pierzchających na samą wieść o zbliżeniu się Prokopa i jego taborytów, zdarł chorągiew państwa niemieckiego i rzucił ją pod nogi książętom Rzeszy.

Na wiadomość o tej klęsce pisał papież do Zygmunta jeszcze bardziej stanowczo:[1] »gdy za twą wiedzą wezwałem książąt do oręża przeciwko heretykom, nie otrzymałem wojsk i opłakiwałem z tego powodu nieszczęście (klęska pod Tachowem)«. Następnie zaznacza papież swe stanowisko wobec jawnej bierności i bezczynności króla, wyłuszczając, dlaczego wzywał Jagiełłę i Witołda do pojednania Czechów z kościołem temi słowy: Czesi wykluczają twe pośrednictwo a stolica apostolska nikogo z powracających nie odtrąca, jeżeli tylko bez sporu i roztrząsań spełnią jej rozkazy.

Z rokowań wszczętych miał papież aż nadto dowodów, że husyci zawsze trwali w oporze i błędach i że jest rzeczą niemożliwą doprowadzić ich do uległości bez użycia oręża. W październiku jeszcze tego roku nałożył tedy papież powszechną dziesięcinę na świat chrześcijański na cele wojny husyckiej i rozesłał orędzia po całym świecie, a jedną z pierwszych bull polecił wysłać do arcybiskupa gnieźnieńskiego[2]. Krótko ale treściwie wyjaśnia papież światu konieczność wykorzenienia tą drogą husytyzmu, depcącego wszelkie prawo, podkopującego władzę duchowną i świecką, niweczącego religię, nieuznającego małżeństwa i spychającego przez to społeczeństwo do poziomu zwierzęcego a wreszcie groźbą i mieczem zmuszającego chrześcian

[1] Theiner MP. II, N. 365.
[2] Hodie certis ex causis C. ep. II, N. 161.

do przyjmowania swej sekty[1]... Nieustraszony papież, jakby potępiając wszelkie zakusy co do załatwienia się z husytyzmem z pominięciem papieskiej powagi i składając sam dziesięcinę uchwaloną, mówi, że czyni to dla zachęcenia przykładem innych kościoła członków, gdy jest, acz niegodny, głową wojującego Kościoła na ziemi.

Z wiosną otrzymał król Zygmunt bawiący w Siedmiogrodzie i noszący się tutaj z planami lepszej obrony Węgier od Turków, zakładania nowych twierdz a nawet nowych dróg, energiczne wezwanie papieskie do wystąpienia orężnego przeciwko husytom[2], i to wszystkimi sposobami możliwymi, »jeżeli chce ujść podejrzenia«. Ten ostatni zwrot był nietylko naciskiem do akcyi, ale nadto pouczeniem króla i naganą z powodu nieufności ku papieżowi. I rzecz dziwna, król, który jak najbardziej obawiał się interwencyi polskiej, który w tym jeszcze roku czynił wyrzuty Jagielle z powodu znoszenia się jego ze Ślązakami[3], że pragnie mu odjąć Śląsk, który podejrzywał zawsze Jagiełłę i Witołda, jakoby mieli sprzyjać Czechom i znosić się z nimi[4], ten sam król Zygmunt tłumaczy się przed papieżem, że zwłoka w walce z husytami pochodzi z powodu świeżej klęski pod Gołąbcem zadanej mu od Turków i uprasza Marcina V, aby wezwał króla Jagiełłę do dania pomocy przeciwko husytom, gdyż dodaje »bez przywołania jego pomocy, obawiam się, że niczego dokonać nie zdołam«[5]. Nie były słowa jego odpowiedzi szczeremi. Tem szczersze płynęły z ust Marcina V, który zachęcając wnet potem sędziwego Jagiełłę do podjęcia

---

[1] Ibid. Nr. 160, p. 207.
[2] C. ep. II, N. 162: si nodum suspicionis evadere anhelas.
[3] Palacky U. Beitr. I, N. 511.
[4] L. Canc. N. 115. p. 200 odpow. Witołda ze stycznia 1428 r.
[5] Ib. N. 163.

wyprawy, narzekał na obojętność powszechną, z jaką świat patrzy na bluźniących Chrystusowi i dodawał: któż zna Boże wyroki, może właśnie ciebie Bóg wybrał na obrońcę swego Kościoła[1]. Najwybitniejszych z episkopatu polskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego wezwał papież osobnemi pismami[2], aby wszystkich możliwych środków i wpływu swego użyli, aby tak Jagiełłę jak i Witołda zapalili do podjęcia wojny w obronie wiary. Przedłóż im klęski Kościoła, te niezliczone pożary i okrucieństwa przez heretyków spełniane i że nie może być wyższa zasługa nad tę, która płynie z walki za wiarę. Hasło to postanowił podjąć Jagiełło i usprawiedliwiając swoją dotychczasową bierność odradzaniem króla Zygmunta, prosił papieża, »który jest miłością ludów, a postrachem książąt«, aby powtórnie wezwał króla Rzymskiego do wytrwałości w walce i zaprosił także książąt innych na wyprawę. Widocznie na dworze krakowskim wiedziano z doświadczenia, że w sprawie husyckiej Zygmunt jest drażliwy i przypuszczano, że cofnie dane zaproszenie na wyprawę. Nadto, jak z listów niewątpliwie się okazuje, wiedziano że sprawą husycką, a mianowicie staraniem oddania jej pod rozstrzygnięcie soboru, wojuje Zygmunt przeciwko temu, którego nazywano postrachem książąt. Niestety nie wiedziano jeszcze o tem, że w tej chwili, kiedy Zygmunt postanowił ponownie zaprosić Jagiełłę, równocześnie dojrzał już plan jego udaremnienia wyprawy i to przez poróżnienie właśnie tych, którzy według planów papieskich, mieli stanąć na jej czele.

Już z treści pełnomocnictwa danego przez Zygmunta Jagielle w jesieni tegoż roku[4] można było po-

[1] Ib. N. 164.
[2] Cod. ep. I, 1, N. 70 i Cod. ep. II, N. 165
[3] Cod. ep. II. Nr. 168.
[4] Ib. Nr. 170.

wziąć podejrzenie co do szczerości zamiarów Zygmuntowych. Ten bowiem, który dobrze wiedział, że w radzie króla żądano Śląska, jako ceny za ofiarowaną pomoc, który królowi, skoro tylko począł się zbroić na wyprawę, czynił wyrzuty, że mu ojcowiznę jego zamierza odebrać, obecnie bez żadnych zastrzeżeń przyrzeka odstąpić wszystkie zamki, miasta, jakie tylko na heretykach zdobędzie[1], a które może swobodnie rozdać w zapłatę za żołd swemu rycerstwu. Zaiste ten, który od dotychczasowej polityki tak zazdrosnej o wmięszanie się polskie tak olbrzymi skok przez swą bezwarunkową plenipotencyę czynił, musiał już mieć broń w pogotowiu do sparaliżowania planów papieskich i polskich zamiarów, skoro tak prawie bez ogródek wyrażał się z ironią zdolną bystrzejsze umysły na dworze krakowskim pobudzić do zastanowienia się i do ostrożności.

Przygotowania do wyprawy husyckiej zajęły w Polsce umysły ogółu w ten sposób, że pewno nie zastanawiano się nad tem, co też niechętny zawsze tej sprawie Zygmunt nowego przeciwko niej knuje. I podczas gdy Jagiełło, proszony przez książąt śląskich, jak przez Konrada Wrocławskiego, o pomoc przeciwko husytom, odpowiedział, że sam osobiście podejmie przeciwko nim wyprawę, i list wypowiedni do Czech wysłał[2], tymczasem Zygmunt rozpisywał wszędzie orędzia i listy na zjazd z Witołdem w Łucku odbyć się mający. Oczywiście uczestnikiem miał być także i król Polski, chociaż, jak się Zygmunt wyrażał, gdyby go zabrakło, natenczas obaj tylko z Witołdem zjazd odprawią.

Jeżeli atoli w Krakowie nie wszyscy zdawali sobie sprawę ze znaczenia mającego nastąpić zjazdu, to

---

[1] Ib. N. 170.

[2] Ib. N. 166, 167, cf. N. 172.

w Rzymie z niemałą obawą śledzono ten nowy zamiar Zygmunta, ponieważ wiedziano, jak żywo przejmował się Witołd myślą króla Rzymskiego o zwołaniu nowego soboru. Nie wątpiono, że Zygmunt zechce przeszkadzać wyprawie polskiej, jak to dotąd ze skutkiem czynił. Postanowiono powtórnie z największym naciskiem tak Jagiełłę jakoteż i Witołda zapalić do wyprawy; zadanie to poruczył Marcin V najenergiczniejszemu mężowi w Polsce Zbigniewowi Oleśnickiemu [1], a ze swego ramienia wysłał do Polski Adrzeja z Konstantynopola, Greczyna, doktora teologii i kaznodzieję dworu swego, męża, w którego mowach brzmiały już świeże tony humanizmu, a który miał nakłonić władców europejskiego Wschodu do wyprawy przeciwko wszelkim wrogom oświaty. Bulla, którą wiózł do Polski [2], przypominała bullę niedawno przesłaną Jagielle i Witołdowi, był bowiem w niej nacisk położony na konieczność walki przeciw wrogom wszelkiego porządku społecznego. Bóg może dla ciebie zachował to zwycięstwo, brzmiały słowa do Jagiełły zwrócone, tylu bowiem wyruszało przeciwko heretykom królów i książąt a wszystkich pobili, ciebie skoro tylko ujrzą, ulegną twej władzy. Najważniejszym ustępem bulli był atoli jej koniec: nagrody Ci innej nie obiecuję jak tylko dozgonną mą wdzięczność a po mojej śmierci moich następców. Były to słowa bardzo ważne, miały one uspokoić obawy Zygmunta, rozbroić jego nieufność ku Polsce a dla króla Jagiełły zawierały przypomnienie, by nie dążył do terytoryalnych nabytków, na co zresztą kilkakrotnie już przedtem w pismach swych kładł nacisk Marcin V. W drugiej bulli tłumaczył papież, dlaczego po naradzie z kardynałami cały trud wojny z heretykami postanowił

[1] C. ep. II, N. 128.
[2] Dł. XI p. 378—9 mylnie pod 1429 r.

poruczyć Jagielle i Witołdowi. Książęta Polski i Litwy tak potęgą swą jak wielkością kraju możni, sławni też z dzieł w sprawie pomnożenia i podwyższenia chrześcijaństwa, dają rękojmię sprostania zadaniu, którego król Rzymski, dla wielu innych spraw, któremi jest zajęty, wykonać nie może. Uposażył także Marcin V Jagiełłę w obszerną władzę układania się z kacerzami osobiście lub przez zastępców, obiecując potwierdzić układy powagą stolicy apostolskiej, byleby król czego przeciwnego wierze nie zarządził. Uwolnił też papież króla od wszelkich umów, zobowiązań, układów i przymierza; chociażby były stwierdzone przysięgą, niemają one teraz wagi przez wzgląd na dobro Kościoła i dobro powszechne [1].

Dobrze rozważone zarządzenia papieskie sparaliżował znowu Zygmunt, który już przez szereg lat zawsze skutecznie umiał zniweczyć wyprawę polską, jakkolwiek pod wpływem Kuryi w Kezmarku sam się był na nią zgodził. Zygmunt nie darmo przez rok przeszło bawił na wschodnich krańcach węgierskiego państwa, badał tam bowiem i praktycznie poznawał stosunki Wschodu. Od czasu, kiedy to za jego wpływem w r. 1420 Aleksander Mołdawski odrzucił żonę własną a siostrę Witołda, Ryngałłę, kiedy to z tego powodu omal do wojny nie przyszło pomiędzy Witołdem a Mołdawskim wasalem króla Jagiełły, od czasu kiedy wzywał krzyżackich komturów i budowniczych do przesiedlenia się nad ujście Dunaju, Zygmunt, w poznawaniu spraw wschodnich wielkie uczynił postępy. Obejmował on je od krańczyn terytoryów inflanckich aż po ujścia Dunaju i po Dardanele i dostrzegł, jak olbrzymi wszędzie wpływ wywierały imiona Jagiełły i Witołda, pierwsze bardziej na południu, drugie na północy tych olbrzy-

[1] Długosz XI 375—377, mylnie pod r. 1429, bulla jest z 1 paźdz. 1428 jak i poprzednia.

mich przestrzeni. Wszystkie sprawy ważne Wschodu, czy one się odbywały w hanzeatyckich miastach, lub układały w Rydze, czy też nad nimi zastanawiano się w Moskwie lub w Kostantynopolu, a więc wojny Eryka z Hanzą, Hanzy i Inflant z Pskowem i Nowogrodem, pokoje zawierane w następstwie tych wojen, wyprawy Moskwy na Tatarów, kwestya opieki nad młodym Wasilim Wasilewiczem w Moskwie — kwestya unii w Konstantynopolu poruszona, sprawa obrony od najazdów tureckich, wszystko to odbijało się o Polskę i Litwę a w części zawisłe było od decyzyi Jagiełły i Witołda. Jakkolwiek władcy ci wyręczali poniekąd Zygmunta w misyi cywilizacyjnej ciążącej na królu Rzymskim, szerząc wszędzie, dokąd tylko ich ramię sięgało, błogi wpływ cywilizacyjny i wiarę katolicką, to jednakowoż Zygmunt, gdzie tylko mógł, wpływowi temu przeciwdziałał. Wszak kiedy papież oddał Witołdowi opiekę nad episkopatem inflanckim, Zygmunt zapomniał się do tego stopnia, że papieżowi w nieprzyzwoity sposób czynił wymówki. Równocześnie nad Aleksandrem Mołdawskim uzyskał nieco wpływu i wywołał znaczne oziębienie stosunków wasala Polski z Witołdem.

Ponad to wszystko, właśnie z poznania mołdawskich stosunków wejrzał Zygmunt w różnicę, jaka tutaj wszędzie na Wschodzie panowała pomiędzy wyznawcami schizmy a rozsypanymi pomiędzy nimi nielicznymi stosunkowo katolikami i łatwo dlań było zrozumieć, że poszanowanie i wyższość przyznawano tutaj katolicyzmowi nietylko dla jego moralnej siły, ale nadto z powodu zgody i jednolitego postępowania pomiędzy Jagiełłą a Witołdem. Zachwianie tej przez pół wieku prawie wyrobionej i ugruntowanej zgody i równowagi pomiędzy obydwoma władcami mogło spowodować rozłam na całym Wschodzie, o co Zygmuntowi głównie chodziło, bo chciał oddalić Jagiełłę od poruczonego mu

przez Marcina V zadania i złamać wpływ polski na sprawę czeską.

Zadanie było trudnem, ile że zgoda ta miała już swoje dzieje, a popierana była przez taką potęgę, jak Kościół katolicki. Ale tutaj właśnie pomocnemi były Zygmuntowi jego niezwykła zręczność przy głębokiem wniknięciu w tak zawikłane stosunki polsko-litewskie. Powszechnie znaną i podziwianą jest — nie bez słuszności—u Zygmunta znajomość różnic, zachodzących pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, Polską a Litwą; odkryte w ostatnich dziesiątkach lat źródła archiwalne stwierdzają dowodnie, że była ona zdumiewającą. Nie to tylko dojrzał Zygmunt, że Witold zyskał wpływ w Polsce na wszystkie sprawy państwowe, tak że żadna ważniejsza rzecz bezeń się nie odbywała, i że o swą władzę Jagiełło był z tego powodu zazdrosny, nie to, że różnice zachodziły pomiędzy władcami co do spraw takich jak lennictwo mołdawskie lub mazowieckie, jak co do sprawy pruskiej, gdzie jednak wszędzie Witołd wolę swą przywiódł do skutku, chociaż nie z zamiarem ubliżenia Koronie, ale co nadto Zygmunt dojrzał najbardziej znamienną różnicę zachodzącą pomiędzy królem a księciem, bo tkwiącą w samym kierunku ich polityki. Jeżeli w Polsce nie podobały się sferom rządzącym wyprawy Witołda na Psków lub Nowogród, i to olbrzymie rozszerzanie granic i wpływu państwa litewskiego pod same mury Moskwy, to nie tylko z powodu czczej i próżnej zazdrości, wszakże Jagiełło wysyłał posiłki, wodzów swoich na te wyprawy, wszakże bronił interesów księcia, boć to były jego własne, ale jak trafnie dostrzegł Zygmunt i niemylił się, dlatego, że był to kierunek wytyczany Litwie z pominięciem żywotnych interesów polskich. Tutaj usiłowano wpływ dominujący utrzymać nad Zakonem niemieckim, aby siły pchnąć do tej akcyi husyckiej, której nie mógł podołać król Rzymski, a do której zachęcał papież, a więc zwrócono się ku

Zachodowi — Witołd przeciwnie wszelkimi sposoby parł swoje i Polski siły na wschód i oddalał się od Zakonu zarówno jak od husytów, rozpraszając tem siły państw zjednoczonych. Co bardziej, wszelki objaw polityki polskiej, chociażby w obronie interesów wspólnych polsko-litewskich podjęty, ale mogący jakąś wojnę wywołać z Zakonem począł Witołd wprost zduszać i niweczyć, tak dalece, że posunął się nawet do narzucania groźbami swej woli, że tu tylko wspomnimy kwestyę odstąpienia Zakonowi młyna Lubicza, co wywołało w Polsce głębokie niezadowolenie. O tem wszystkiem Zygmunt, przez Zakon informowany, mógł dokładnie wiedzieć i dorozumieć się, że nie osobiste motywy, ale wprost różnice interesów dwóch połów unią złączonego państwa, czyli raczej dwóch państw a trzech ludów wchodzą tutaj w grę. Nietajnem mu było, że i w sprawie husyckiej Witołd wprost jakby zniecierpliwienie okazywał i zazdrość, lubo despotyczny ten mąż już dla samych zasad głoszonych przez husytów przeciwko władzy w głębi duszy ich nienawidził. Można było posądzać księcia, że wprost obawiał się, by Polska zbyt wielkiej przewagi nad Litwą nie uzyskała, gdyby się jej udało dokonać zadania, które król Rzymski nadaremnie rozwiązać usiłował. Zapewne, że te wszystkie różnice tkwiły jakby w zarodku i mimo swej wagi nie wystarczały do zerwania pomiędzy krajami, których stosunek opierał się na traktacie unii zawartej w Horodle, ale właśnie w tym traktacie znajdował się jeden ustęp zachęcający do działania ku jego obaleniu. Był nim ustęp mówiący nie o współrzędności państw ale o podrzędności Litwy względem Polski, do której Litwa została tym aktem wcieloną.

Łatwo zrozumieć, że państwo, które było pogańskiem i poganina władcę miało na czele, nie mogło wejść w stosunek bezwzględnej równorzędności z państwem o wysoko rozwiniętej cywilizacyi chrześcijań-

skiej i że nawet gdy się dzięki związkowi rychło w postępie cywilizacyjnym podniosło, zawsze jeszcze i w czasie unii horodelskiej najpotężniejszą prowincyę (tj. Żmudź) mając pogańską, w interesie wzrostu samego chrześcijaństwa musiało być podporządkowanem Koronie. Taka unia dawała Europie gwarancyę, jakiej się Zachód domagał, że Litwa nie odpadnie od związku z chrystyanizmem. Atoli wskutek silnego poparcia spraw litewskich przez Polskę i energicznych rządów szczęśliwego i roztropnego władcy Witołda, niższość ta nietylko że w niczem Litwie odczuć się nie dawała, ale raczej jej wyłącznie na korzyść wychodziła, tak dalece, że wielki książę na wszystkie sprawy Polski decydujący zdawał się wpływ wywierać a nadto Polacy ze swych własnych spraw ustawicznie ponosili ofiary jedynie dla korzyści spraw czysto litewskich. Wskutek tych ustępstw dla Litwy, nietylko że faktyczny stosunek jej do Korony nie odpowiadał owemu »wcieleniu«, o którem prawiły dokumenty, ale nadto wielki książę w kilku ważnych kwestyach wyłamywał się z pod zastrzeżonej dokumentami zawisłości, jak np. gdy dążył do odrębnej hierarchii kościoła litewskiego, niezawisłej od metropolii gnieźnieńskiej i lwowskiej.

Król Zygmunt jasno widział, że gdyby tylko jaki zewnętrzny znak jako zachętę do akcyi okazał Witołdowi w stosownej chwili, naówczas Witołd dążeniom swym niejasnym i niezdeklarowanym mógłby nadać formę — mógłby je urzeczywistnić. Już raz przed laty dwudziestu kusił Zygmunt Witołda ofiarowaniem mu korony w Kezmarku, naówczas jednak książę odrzucił projekt, a powróciwszy do Jagiełły wszystko opowiedział królowi i jego radzie. Ale wówczas Witołd nie był prawowitym panem Żmudzi, ani, co najważniejsza, panem całego Wschodu. Obecnie atoli, kiedy wola jego szanowaną była w Polsce, a miarodajną dla całego Wschodowi — kiedy był właściwie królem Li-

twy a tylko brakowało mu tytułu, pokusa — sądził trafnie Zygmunt — nie będzie odepchniętą.

Zachodziły wprawdzie pomiędzy Zygmuntem a Witołdem pewne różnice zapatrywań, a to ze względu na Zakon krzyżacki, który Zygmunt tak w Prusiech jakoteż i Inflantach zawsze jeszcze protegował przeciwko polsko-litewskim interesom. Witołd odczuł nawet brzemię tej protekcyi, widząc jak Zakon w Prusiech ociąga się z wykonaniem warunków pokoju melneńskiego i jak mistrz inflancki stawia mu przeszkody na północnym Wschodzie. Atoli i tutaj wskutek upadku wyroku wrocławskiego, tak niekorzystnego dla Litwy, a bardziej jeszcze wskutek podchlebstw okazywanych wielkiemu księciu przez wysyłanie doń częstych poselstw, nawet z najdalszego Zachodu, od króla Anglii, popierającego zamiar cesarski zwołania soboru, Witołd mógł zapomnieć łatwo o różnicach, jak zresztą często zapominał i o tem, że wielkość swą i potęgę litewską jedynie tylko związkowi z katolicką Polską miał do zawdzięczenia.

W dumie przeto księcia będzie miał król Rzymski naturalnego sprzymierzeńca na kongresie monarchów w Łucku, przy spełnieniu swych zamiarów. Śmiało można powiedzieć, że jeżeli wiele Zygmunt przysposobił, wiele opracował celem wykonania planu poróżnienia dwóch władców a swych sąsiadów, by tym sposobem oddalić ich od sprawy czeskiej, to najważniejszem przysposobieniem było dokładne poznanie charakteru księcia Litwy, tak dokładne, jak dobrem i gruntownem było znawstwo charakteru Jagiełły. Były to, jak obaczymy, główne warunki pomyślności zamiarów Zygmuntowych, które zdołał na zjeździe w Łucku do skutku przywieść. Wpierw nim je poznamy, należy się jednak przypatrzeć działalności Witołda na Wschodzie.

VIII.

Witołdowe sprawy.

Mistrz inflancki dąży do centralizacyi.—Arcybiskup Rygi i biskup Dorpatu wobec tych dążeń. — Bulla 1425 r. niwecząca zamysły Zakonu. — Biskup Dorpatu prosi o pomoc Witołda i Zygmunta.—Zygmunt mianuje protektorów biskupstwa dorpackiego i wzywa do walki z Rusią. — Zamiary Witołda na Wschodzie. — Działalność przed wyprawą Pskowską. — Wyprawa na Psków. — Wyprawa na Ruś Zaleską i Naddnieprską. — Traktaty z Twerem, Riazaniem, Prońskiem księstwem. — Wyprawa na Nowogród Wielki. — Król Zygmunt wzywa papieża do skasowania bulli danej Witołdowi w sprawie ryskiej. — Zwrócenie się Witołda ku wschodowi jako nowy objaw separatyzmu.

Po melneńskim pokoju Witołd mając sobie Żmudź ostatecznie przysądzoną, zamienił rolę dotychczasowego wroga Zakonu na uprzejmego, a nawet uprzedzającego sąsiada, ile że takowymi dowodami przyjaznych stosunków pragnął pozyskać poparcie mistrza, a w szczególności landmistrza inflanckiego, w zamiarach swych skierowanych na Psków i Nowogród. Tutaj bowiem zawsze jeszcze wpływ jego paraliżowany był przez mistrza inflanckiego, który wskutek swych stosunków z Hanzą i z rycerstwem całych Inflant, mógł nawet współzawodniczyć o wpływ na dwie możne Rzplte z Witołdem.

Jak już wiemy, wpływ litewski ze skutkiem paraliżował landmistrz zawarciem 1417 roku dziesięcioletniego przymierza z Pskowem, skierowanego prze-

ciwko Litwie [1], a w cztery lata później zawarciem miru z Nowogrodem Wielkim. Potężny wpływ dotychczasowy Litwy, jaki utrwalił w tych stronach długoletnimi rządami Witołd, z powodu owych traktatów stał się illuzorycznym. Starał się też Witołd najpierw przeszkodzić zawarciu traktatów, potem skłonić landmistrza do cofnięcia potwierdzenia, groził oskarżeniem przed soborem, czynił srogie wymówki, słowem usiłował wszystkimi sposobami wysunąć landmistrza z granic niewygodnej dla siebie neutralności, jednak bezskutecznie. Witołd w zręczny sposób uprasza, by młodzieży inflanckiej pragnącej zdobyć pas rycerski, pozwolono na uczestnictwo w wyprawach — odmówiono. Podobnież działał i na Pskowian, okazując im niełaskę, w 1421 r. kiedyto na uroczystem posłuchaniu przyjął Nowogrodzian i ich bogate dary, a odrzucił dary Pskowian, sprzymierzeńców inflanckiego mistrza. Podróżnik Guillebert de Lannoy był świadkiem tego wypadku. Jeżeli Zakon inflancki wiedziony uczuciem zazdrości przeszkadzał zamiarom litewskim, to Witołd doznał poparcia z tej strony, od której otrzymywał nauki i przestrogi za sprzyjanie husytyzmowi. Mówimy o biskupie dorpackim Teodoryku Rössel, teraz sędziwym mężu, który zawsze w duszy sprzyjał zamiarom Witołdowym, o ile one myśl rozszerzenia katolicyzmu na wschodzie w sobie zawierały. On to odmówił wręcz Zakonowi udziału w przymierzu z Pskowianami, jak znowu wraz ze swym metropolitą, arcybiskupem Rygi Janem Habundi, odmówił posiłków na wojnę z Polską i Litwą w 1422 r. Natomiast stał biskup Dorpatu na stanowisku suwerena i dawnych układów, na mocy których bracia mieczowi

[1] W preliminarzu swoim powołują się Pskowianie na Dymitra w. ks. Moskwy, jakoby on zagroził Witołdowi, że jeżeli na Psków pociągnie, natenczas Dymitr uderzy na Litwę. Bunge V, c. 259, 267. Że przymierze skierowane było przeciwko Jagielle i Witołdowi, mówi sam landmistrz. Ib. c. 278.

uznali się wasalami biskupów i na podstawie tego traktatu żądał kilkakrotnie od landmistrza wojennych posiłków przeciwko wschodnim swym sąsiadom. Witołdowi zaś, na prośbę wzięcia udziału w wojnie pskowskiej, odpowiadał Rössel przyrzeczeniem poparcia wyprawy.

Takie stanowisko sędziwego biskupa było owym hamulcem, który ostatecznie powstrzymał zapędy mistrza do szkodzenia Witołdowi. Podobnież i arcybiskup ryski hamował sprzeczne z duchem i powołaniem Zakonu dążenia. Zakon bowiem, jak wiemy, nie zapominał o bulli Bonifacego IX, dozwalającej, aby biskupami i kanonikami byli tylko członkowie niemieckiego Zakonu. Arcybiskup jednak Jan Habundi (1418 — 1424) podniósł opozycyę przeciwko temu kierunkowi i nietylko, że odmówił przyjęcia sukni krzyżackiej, ale nie chciał dopuścić wizytacyi kapituły przez Zakon, a w końcu uzyskał od Marcina V w 1423 r. suspensyę bulli Bonifacego. Kapituła tedy ryska miała powrócić do pierwotnej reguły św. Augustyna. Następca Habundiego w metropolii, dziekan kapituły Henning Scharfenberg, którego wybraniu sprzyjał król Jagiełło, zarówno jak i Witołd [1], wstąpił w ślady swego poprzednika, ale stanowisko jego było trudniejsze. Miał on bowiem przeciwko sobie dwóch możnych, nietylko mistrza Zakonu, ale i króla Zygmunta, którzy obaj usiłowali wprowadzić na metropolią biskupa kurlandzkiego Gotschalka. Zygmunt nakazywał prałatom, by popierali zamiary Zakonu, a nawet groził niełaską, i w ogólności występował w zwierzchniczym charakterze lennodawcy, polecając złożenie sobie lennej przysięgi. Rozkaz nadszedł jeszcze przed wyborem Henninga. Wtedyto Rössel przesłał usprawiedliwienie, że z powodu wieku i niebezpieczeństw grożących episkopatowi w czasie opróżnienia stolicy metropolitalnej, jak wreszcie

[1] LUB. VII, N. 151.

z powodu groźb sąsiadów wschodnich, od których ustawicznie musi bronić dyecezyi, nie może osobiście przybyć, by żądaną złożyć przysięgę i regalia otrzymać. Dodać też należy, że Witołd w najżywszy sposób poparł prośbę biskupa u Zygmunta. Król ten nosił się nawet z projektem niedopuszczenia Henninga do metropolii, oczywiście w celu wywarcia nacisku na nowo obranego arcybiskupa i jego kapitułę, by szli na rękę landmistrzowi. Jakoż na intronizacyi w Ronneburgu kapituła zaręczała dostojnikom Zakonu, że wspierać ich będzie przeciwko wszystkim wrogom, poganom zarówno jak i chrześcijanom. Oczywiście nie tajnem było, że ci chrześcijanie, o których Zakon myślał (było to w czerwcu 1425 r.), byli to Litwini, których książe zamyślał wojnę wieść z Pskowem, sprzymierzeńcem Zakonu. Zygmunt był z motywów politycznych orędownikiem Zakonu, nawet przeciwko episkopatowi, by mieć w nim oręż przeciwko Polsce i Litwie. Mówimy przeciwko episkopatowi, a przeto należy wspomnieć jeszcze o biskupie ozylijskim, gdyż właśnie stosunek Zakonu do tamtejszego biskupa rzuca światło na charakter dążeń Zakonu. Marcin V nadał biskupstwo ozylijskie 1423 r. swemu spowiednikowi Chrystyanowi Kubantowi, przeorowi klasztoru Premonstratensów pod Wrocławiem i komendaryuszowi klasztoru św. Aleksego w Rzymie; biskup bowiem poprzedni Kasper zmarł był w Rzymie i prowizya przypadła papieżowi. Kapituła nie wiedząc o nominacyi, wybrała biskupem Jana Schuttego, kanonika, a mistrz obiecał mu jak najżywsze poparcie i wysłał zaraz załogi do zamków biskupich. Atoli Ryga i Dorpat stanęły po stronie Kubanta, a metropolita Scharfenberg oświadczył, iż gdyby go nawet za to śmierć spotkać miała, dopomoże Kubantowi do objęcia stolicy. Podobnież wyrażał się i biskup Dorpatu, a liczono przytem na poparcie króla duń-

skiego Eryka i Jagiełły [1], będących protektorami inflanckich biskupstw. Oświadczył też i Kubant, że gdyby zejść miał nawet do kija żebraczego, nie odstąpi od swego Kościoła.

Prokurator Zakonu podaje rozmaite plany niedopuszczenia mimo to wszystko Kubanta do jego stolicy. Liczył on najpierw na to, że Kubant nie opuści Rzymu i w tym celu doradzał wysłać posłów z Ozylii z żądaniem, by biskup osobiście objął rządy. Nadzieje zawiodły, Kubant bowiem oświadczył się z gotowością osobistej rezydencyi. Prokurator doradza podburzyć lud przeciwko biskupowi do otwartego powstania dając zapewnienie, że gdyby pomiędzy ludem a biskupem zaszły niesnaski, Zakon nie stanie po stronie tego ostatniego. Wiedział Kubant, na jakie napotka trudności, mimo to 1425 r. zjawia się w Ozylii. Zakon mógł się pocieszyć na chwilę, że dawny jego prokurator Tiergart objął równocześnie biskupstwo kurońskie, ale właśnie Tiergart zdał sprawę mistrzowi z oporu i buntu, jaki napotkał w dyecezyi i kapitule, z uwagą, że niema innego środka zapobieżenia tym objawom, jak tylko przez obsadzenie inflanckich biskupstw i kapituł Prusakami.

Żądał też przedewszystkiem landmistrz od biskupów i prałatów zawarcia ścisłego z Zakonem sojuszu. Na zjeździe w Walk 1426 r. odbytym, zamiast utwierdzić pieczęciami związek wzajemny, uznali go prałaci za zbyteczny i przedłożyli mistrzowi szereg skarg i zażaleń. Sam arcybiskup skarżył się na usiłowania Zakonu unieważnienia jego nominacyi, podczas gdy Kubant oskarżył marszałka Zakonu o fałszywe informacye dane królowi Zygmuntowi, jakoby biskupi ozylijscy tylko z grona osób Zakonu niemieckiego wybierani byli. Inny prałat, kanonik ryski Brincke, oskarżał tegoż marszałka o groźbę pozbawienia go życia.

[1] LUB. VII, N. 85.

Nie ustawał też arcybiskup z kapitułą pracować w sprawie uchylenia zamiarów Zakonu co do narzucenia im habitu zakonnego. Na skutek tych starań otrzymano bullę z 12 maja 1425 r., mogącą w zupełności podkopać dążenia Zakonu do zapanowania nad Kościołem w Inflantach. Papież umocował nadto arcybiskupa z Arles i biskupów z Westeras i z Dorpatu, by wykonali dawniejszy wyrok kardynała Franciszka, uwalniający miasto Rygę od przysięgi złożonej mistrzowi, a nakazujący złożyć ją arcybiskupowi [1]. Panowanie Zakonu w stolicy Inflant było zagrożone. Uzyskano też w kwestyi habitowej rozszerzenie dawnego prawa; nie tylko nowo wybierani kanonicy mieli przyjmować suknie augustyańskie, ale także i arcybiskup i kanonicy, którzy przyjęli regułę niemieckiego Zakonu, mieli powrócić do dawnej reguły. Wydając to rozporządzenie chciał Marcin V zapewnić i jego wykonanie, dlatego też wydał mandat Witołdowi, by wspierał arcybiskupa i kapitułę w odzyskaniu ich praw i swobód, jakoteż i w obronie od niewiernych i od nieprzyjaciół [2].

Jak przeto z powyższego wypływa, charakter zamiarów Zakonu był wręcz wrogi Kościołowi, a mimo to król Zygmunt nie wahał się popierać mistrza przeciwko episkopatowi. Walki te jednak wewnętrzne w Inflantach od samego zaczątku wpływały ujemnie nie tylko na sprawę Kościoła w kraju, ale też i na stosunki episkopatu ze wschodem; tak bowiem Pskowianie, jakoteż i Nowogrodzianie korzystając z tych niepokojów, najeżdżali na kraje biskupa dorpackiego. Już w 1424 r. czujni Krzyżacy wiedzą o zamiarach Witołda podjęcia wyprawy wspólnie z biskupem dorpackim na napastliwych sąsiadów [3]. Biskup Rössel nawet oskarżał

[1] Ib. 280.

[2] Breve ap. z 30 grudnia 1426: cui super hoc scripsisse meminimus.

[3] Cod. Vit. N. 1153.

landmistrza w Malborgu z powodu niechęci w udzieleniu mu pomocy. Marszałek Zakonu i najwybitniejszy z dyplomatów pruskich komtur Ludwik Lansee, zapytany przez mistrza o radę, czyby nie należało udzielić pomocy, poufnie doradził odmówić jej. Biskup dorpacki i kapituła, pisał on [1], odwrócili się od Zakonu i nie chcą dopomódz Zakonowi w jego potrzebach, a co gorsza poszukali sobie obcego protektora i gdyśmy mir zawarli z Pskowem i Nowogrodem, oni odmówili iść z nami ręka w rękę. Idzie już zresztą ku jesieni, nastaną słoty, chociaż przeto wpadną Pskowianie do dyecezyi, niedługo tam zabawią. Z tych powodów odradzał Lansee udzielenia pomocy, chyba, dodawał, gdyby biskup dorpacki zaprzestał szukać i pukać do swego protektora. Zwiększa się tedy ucisk poddanych dorpackich od ich wschodnich sąsiadów i już w grudniu t. r. wysyła biskup znakomite poselstwo z najpotężniejszych lenników złożone, Engelberta Tyzenhausena i Dietricha von der Rope, do Jagiełły i Witołda, następnie do króla rzymskiego i do papieża, ze skargą z powodu odmowy pomocy przeciwko Pskowionom [2]. Wtedy to i Witołd popierając w innej sprawie biskupa, upraszał króla rzymskiego najpierw o potwierdzenie przywilejów dyecezyi dorpackiej, powtóre o uwolnienie biskupa od osobistego składania lennej przysięgi, ile że jest on już sędziwym i ustawicznie zagrożonym przez Pskowian, niepokojących jego poddanych domy i kościoły [3].

Król Zygmunt jakkolwiek dotąd popierał Zakon przeciwko episkopatowi inflanckiemu, teraz zmienia politykę i spełnia wszystkie życzenia biskupa i protektorów tegoż. Przyjął najpierw przysięgę biskupią lenniczą, złożoną przez tegoż zastępców i nadał regalia.

---

[1] LUB. VII, N. 177.
[2] Ib. N. 222.
[3] L. Canc. I, N. 57.

Następnie mianował królów Danii, Polski i kilku książąt konserwatorami biskupstwa, czyli protektorami, przyczem zapytywał się posłów, czy tam kiedy nie obrano Witołda tutorem. Posłowie odpowiedzieli, że o wyborze takim nie myślano [1], a Zygmunt jakby spełniając życzenie posłów, nie umieścił imienia potężnego księcia na liście tutorów, jakkolwiek umieścił był króla Jagiełłę. Wreszcie potwierdził Zygmunt przywileje biskupstwa, nadając prawo wzywania lenników biskupstwa do obrony i do podbijania sąsiednich krajów schizmatyckich [2].

Pozornie tedy król Zygmunt nietylko spełnił życzenie biskupów, ale nadto przybierał niejako postać wielkich poprzedników królów rzymskich, prawdziwych protektorów katolicyzmu, wskazując cele jego obrony. Istotne zaś zamiary Zygmunta dalekimi były od tych celów. Wiedząc o ambitnych zamiarach Witołdowych co do wypraw wschodnich i pragnąc księcia nimi zaprzątnąć w taki sposób, by go jak najbardziej oddalić od Polski przez stworzenie odrębnych pól działania, innych zadań i celów, ułatwiał je przywilejami, w których jakby z rozmysłu nie wspomniał nawet imienia Witołda. Popychając księcia do akcyi w obronie dorpackiego biskupstwa, nie zaniedbał równocześnie budzić zazdrości mistrza inflanckiego, aby w razie potrzeby mieć w landmistrzu takiż sam bicz na Litwę, jaki na Polskę miał w wielkim mistrzu Zakonu, Russdorfie.

W Malborgu zrozumiano intencye Zygmunta i zazdrosny o protektorat Witołda landmistrz, otrzymuje stamtąd instrukcye, by udał jakoby nawet nie wiedział o wysłaniu poselstwa biskupa dorpackiego zagranicę, i by zgłosił się do biskupa z ochotą zawarcia sojuszu

---

[1] C. Vit. N. 1192.
[2] LUB. VII, N. 244—246.

odpornego, a nawet by zaprosił w tym celu na zjazd posłów arcybiskupa Henninga [1].

Witołd natychmiast postanowił skorzystać z owych dobrodziejstw, jakimi Zygmunt obsypał dorpacki Kościół, niemniej jak i ze zmiany usposobienia Zakonu, i w początkach 1425 r. wysyła do mistrza prośbę o posiłki na wyprawę swą na Ruś. Wysłano z Malborga dwoch komturów Bałgi i Ragnety do Wilna z odmowną odpowiedzią, a równocześnie wezwano inflanckiego mistrza, by się dowiedział, jakie ma zamiary książe przy układanej wyprawie [2]. W maju już wiedziano w Malborgu, że książe zaniechał wyprawy na Psków [3], co nie było korzystnem w szczególności dla inflanckich poddanych. Już w jesieni tego roku pokrzywdzeni kupcy inflanccy, pragnąc współtowarzyszów uwolnić z więzów nowogrodzkich, radzą się, czyby nie było z korzyścią przez biskupa Dorpatu wnieść instancye do Witołda i wzdychają do tego, by w Inflantach wszędzie wzbroniono handlu z Nowogrodem [4]. Drobne te krzywdy poddanych najmniej obchodziły mistrza inflanckiego, cieszącego się z udaremnienia zamiarów Witołdowych. Wszakże właśnie tegoż roku, jak już wspomniano, biskup Olaus z Westeras na podstawie bulli Marcina V wydał listy egzekucyjne do króla Zygmunta, Eryka i Jagiełły, do miast Wrocławia i Krakowa, w sprawie oddania miasta Rygi z pod władzy Zakonu pod panowanie arcybiskupa, z dalszem wezwaniem, że gdyby Zakon trwał w oporze, aby podówczas Witołd z siłą zbrojną wystąpił przeciwko krnąbrnym i zmusił ich do posłuszeństwa [5]. W październiku tegoż roku opowiadano już w kołach Zakonu, że prałaci inflanccy wysłali

[1] LUB. VII, N. 234.
[2] C. Vit. N. 1191, list z 7 kwietnia 1425 r.
[3] LUB. VII, N. 289.
[4] Ib. N. 348, 349.
[5] Ib. VII, N. 304.

w tej sprawie poselstwo do Witołda [1]. A gdy próba mistrza inflanckiego zawarcia związku z prałatami na zjeździe w Walk w styczniu 1426 r. nie powiodła się, gdyż, jak wiemy, miał to być związek przeciwko wszystkim sąsiadom »chrześcijanom«, naówczas landmistrz dając wyraz głębokiego niezadowolenia, pisał do Malborga, że chętnie chciałby był cisnąć prałatom w oczy wyrzut z powodu ich dawnego z Witołdem związku, atoli z porady starszyzny dał pokój, aby nie budzić czujności przeciwników [2].

Wyprawa Pskowska dopiero w następnym 1426 r. przyszła do skutku w porze dobrze dobranej przez Witołda, kończyło się już bowiem przymierze landmistrza z Pskowianami. Ten atoli, pomimo że o zamiarze Witołda był poinformowany, nietylko że rokował z posłami Pskowian, ale wysłał swoich posłów do Pskowa w sprawach dalszego przymierza. Starali się też Pskowianie o pewne dogodności ze strony dotychczasowych sprzymierzeńców w zbliżającej się wojnie z Witołdem.

Czuwał książe nad temi znoszeniami się sąsiadów, a chcąc przeszkodzić jakimś niewygodnym dla swych zamiarów układom, rozpisał przed samą wyprawą listy z zaproszeniem do współudziału w wyprawie, a wnet potem dał poznać landmistrzowi, że wie o stosunkach jego z wrogami i zażądał w tej mierze wyjaśnień, przypominając, że z Zakonem w stałem pozostawał przymierzu. Landmistrz stanowczo zaprzeczył, jakoby miał starać się o przedłużenie przymierza swego z Pskowem, tłumaczył się ogólnikowo, że rokowano tylko o pewne odszkodowania, dodając, że byłoby mu bardzo przykro, gdyby posłowie przekroczyli dane im instrukcye. Pskowianie, objaśniał, starali się o przedłużenie przymierza, jak o to na ostatnim zjeździe w Walku pro-

[1] Ib. N. 361.
[2] Ib. N. 416.

sili, a przecież mistrz odmówił, a na udział rycerstwa w wyprawie litewskiej pozwolić nie może, gdyż przymierze z Pskowem jeszcze się nie skończyło [1]. Witołd nie rad, musiał przyjąć to tłumaczenie się landmistrza i uzasadniał żądanie posiłków dawnym zwyczajem. Udałem się do Was, pisał książe, naśladując dawny nasz zwyczaj; kiedy bowiem z Pskowem pozostawałem w przymierzu, moi ciągnęli do Inflant na wyprawy, które wasi poprzednicy przeciwko Pskowianom podejmowali, a jednakże przymierze pomiędzy Litwą a Pskowem przez to nie było zerwane. Ale skoro wam się nie podoba pozwolić waszym na współudział w mej teraźniejszej wyprawie, to wolno wam tak rozporządzać, jak się wam podoba [2]. Ostatnie słowa były lekką naganą i osiągnęły swój skutek. Widzimy to z korespondencyi landmistrza z Malborgiem, w której zapewnia mistrza, że na prośby Pskowian świadczenia im pewnych sąsiedzkich w czasie wojny grzeczności, jak wolności przechodu na terytorya inflanckie, odmówił stanowczo [3].

Niemniej przeto z zazdrością śledzono wyprawę, o której wiedziano, że powodem opóźnienia jej były pewne nieporozumienia pomiędzy Witołdem a Jagiełłą. Wiedziano też, że król polski obiecał dostarczyć pomocy, tudzież, że Tatarzy w wielkiej liczbie podążyli w kierunku punktu zbornego, że w końcu wojsko całe ma stanąć 20 lipca u Dźwiny, gdzie przez dni kilka czekać będzie na przybycie reszty posiłków, a w dziesięć dni później stanie pod Pskowem [4]. Miał też i o tem wiadomość landmistrz, że biskup dorpacki odbył jakiś zjazd z Pskowianami i że teraz oczekuje powrotu swoich posłów [5].

---

[1] C. Vit. N. 1235.
[2] Ib. N. 1236.
[3] Ib. N. 1239.
[4] Ib. N. 1231, cf. 1233. [5] LUB. VII, N. 480.

Czy biskup dorpacki wysłał był posiłki, jak o tem sobie opowiadano w miastach hanzeatyckich, gdzie się rozszerzyła wieść o zdobyciu Pskowa przez Witołda i przez biskupa, nie wiadomo, jak wogóle nie znamy dat bliższych, dotyczących tej wyprawy. Prawdopodobnie nie mięszał się biskup do wojny, lubo swoim wasalom nie bronił udziału w wyprawie Witołdowej. To jednak pewna, że wielka wyprawa odbyła się bez większego krwi rozlewu. Trwała ona dni dwadzieścia i pięć. Oblegano dwa grody pskowskie Opoczkę i Woroniec; pierwszego grodu nie zdobyto, a gdy Witołd był pod Worońcem, Pskowianie, którzy zresztą dzielny opór stawili wszędzie, widząc przewagę sił litewskich, a odmowę pomocy ze strony Nowogrodzian, upokorzyli się, wysłali pod Woroniec swych posadników, uderzyli czołem przed Witołdem i otrzymali rozejm, zobowiązując się zapłacić tysiąc rubli tytułem okupu za wziętych na wojnie jeńców, których było mnogo. Część tychże Witołd za poręką puścił na wolność.

Zazdrosny landmistrz głosił wręcz ujemne sławie Witołdowej wiadomości, że mianowicie mimo olbrzymiej wyprawy niczego książe nie dokonał i z niczem powrócił na Litwę, tudzież że Pskowianie większymi stali się prześladowcami chrześcijan aniżeli byli przed wojną [1]. Prawdą jest, że książe żadnego grodu nie zdobył, ale też faktem jest, że Pskowianie uznali się za pokonanych, że na wiosnę 1427 r. przyobiecany haracz wojenny zapłacili i że dopiero po wypłacie okupu za jeńców uzyskali pokój, który zawarł z nimi Witołd dnia 30 marca t. r. [2]. Bawiło w tymże samym dniu u Witołda poselstwo Nowogrodzian, układy jednak toczono w takiej tajemnicy, że Krzyżacy zgoła niczego dowiedzieć się nie mogli [3]. Dorozumiewać się jednak

[1] LUB. VII, N. 544.
[2] C. Vit. N. 1270, Poln. Sobr. IV, p. 204—205.
[3] C. Vit. N. 1269, LUB. VII, N. 581.

wolno, że i ta Rzplta, chcąc odwrócić miecz Witołda, użyła w tym celu rokowań, które prawdopodobnie rocznym rozejmem zakończono, gdyż dopiero po upływie roku wydał jej w. książe Litwy wojnę.

Wojnę tę poprzedził Witołd wielką wyprawą na Ruś Zaleską, odbytą w tymże 1427 roku, podczas gdy mistrz inflancki, obawiając się wojny ze strony Pskowa i Nowogrodu [1], a chcąc zabezpieczyć sobie pomoc, toczył układy z Jagiełłą i Witołdem o zjazd w Brasławiu, który jednak nie przyszedł do skutku [2].

Wyprawę swą na Ruś odbył Witołd latem. W obozie, w dalekich za Mińskiem stronach, odwiedziła księcia wielka księżna Moskwy, córka Witołdowa Zofia, której syna, wnuka swego, był opiekunem. Stąd też przesłał książe Litwy przyjacielską przestrogę landmistrzowi, skoro mu doniósł, że przez gońca z Moskwy nadeszła od młodego wielkiego księcia Moskwy wiadomość o wniesionej skardze Pskowian z powodu zbudowanego nad Narwą zamku, przyczem Pskowianie oświadczyli chęć zburzenia tego zamku. Witołd przed córką zasłaniał Zakon, a landmistrza przestrzegał, by się miał na baczności [3]. O tem, że wielka księżna Zofia wraz z synem i państwem oddała się w opiekę Witołdowi, nie pisał w. książe, dowiedział się o tem landmistrz z Malborga, dokąd Witołd posłał wiadomości o losach wyprawy [4]. »Wyruszyłem do najdalszych mych krajów ruskich, więcej aniżeli sto mil poza Smoleńsk na wschód słońca. Tam mię spotkali książęta Rjazańscy, następnie Perejasławscy, dalej Prońscy, Nowosielscy kniaziowie z dziećmi, kniaziowie z Odojewa, a także kniaziowie i księżna wdowa Worotyńscy, poddając się nam z swoimi krajami, złożyli hołd wierności i posłuszeństwa,

[1] LUB. VII, N. 544.
[2] Ib. N. 549.
[3] C. Vit. N. 1291.
[4] Ib. N. 1298.

potwierdzając go osobnymi zapisami. Każdy z nich osobno prosił nas o przyjęcie, każdy na granicy swego kraju. W powrocie mieliśmy Moskwę po prawej ręce o trzy dni drogi«.

Nie były to jednak czcze przechwałki i owszem znane są traktaty z ówczesnej wyprawy księcia, przy pomocy których umocnił Witołd swój wpływ na wschodzie, kładąc tutaj normy, które długie czasy po nim trwać miały i na które się później częstokroć powoływano. Z tego to czasu pochodzi traktat przyjaźni Witołdowej z Borysem Aleksandrowiczem Twerskim, z wielkim księciem Iwanem Teodorowiczem Rjazańskim, ofiarowującym swe służby Litwie, a tak samo i z Iwanem Włodzimierzowiczem księciem Prońskim. Jest to rys znamienny całej tej wyprawy, że ci dwaj ostatni kniaziowie, zapewne jak i inni dawniejsi lennicy Moskwy, których gramoty nie doszły do nas, poręczali pisemnie i pod przysięgą pomoc także i wnukowi Witołda, ale tylko wtedy, kiedy wielki ks. Litwy pozwoli i rozkaże pójść z pomocą, na wypadek jednak nieprzyjaźni pomiędzy Witołdem a Wasylem Wasilewiczem, mają dać pomoc Witołdowi jako swemu hospodarowi [1]. Witołd osiągnął tedy stanowczą przewagę nad Moskwą, nawet w najbliższem sąsiedztwie Moskwy.

Wszystkie te przewagi litewskiego bohatera zmierzały do wytyczonego od dawna celu uzyskania zwierzchnictwa nad Nowogrodem. Do wyprawy na Wielki Nowogród czyniono też wszelkie przygotowania i w kwietniu 1428 r. z Wilna rozsyłano na wszystkie strony zaproszenia i heroldów [2]. Szczególniej z Polski zapraszano nie tylko waleczne rycerstwo, ale nadto znakomitszych wodzów, jak Jakóba z Kobylan, Jakóba Przekorę, który się odznaczył w wojnach husyckich, Wincentego z Sza-

[1] Akta archeogr. eks. z 1836 r., T. I, p. 17 i 18.
[2] C. Vit. N. 1323.

motuł, któremu według świadectwa Długosza powierzył Witołd dowództwo nad całem wojskiem. Rzeczpospolita stawiała się hardo swoim nieprzyjaciołom, nawet Erykowi duńskiemu, nawet Witołdowi. Pierwszemu, w styczniu przy rokowaniach o pokój, stawiali Nowogrodzianie twarde warunki, a na zapytanie o powód odpowiadali nie bez ironii, że wendyjskie miasta dają im bodźca i podburzają Nowogród do wojny z Danią [1].

Mściwy król, będący w wojnie z Hanzą, a zdrugiej strony uważający Nowogrodzian za »szumowiny społeczeństwa«, zemścił się na Hanzie w swój sposób, potwierdzając, że powodem napadu na kupców Nowogrodzkich w 1424 r. były miasta hanzeatyckie. Niemcy hanzeatyccy i wogóle nadbałtyccy byliby na srogi odwet w Nowogrodzie narażeni, gdyby wnet potem nie zjawił się był gość w Nowogrodzie, Witołd, przybywający na przygotowany sobie miód nowogrodzki [2]. Witołd w sposób dowcipny przesłał potężnej Rzpltej wypowiedzenie wojny, zapowiadając, że nawiedzi ich na św. Piotra i Pawła, na co Nowogrodzianie nie mniej dowcipnie odpowiedzieli, że będą oczekiwali jego przybycia, a tymczasem nasycą miodu na przyjęcie [3]. Spuścili trochę z hardego tonu, kiedy posłyszeli, że Witołd do ukrytej w pośród moczarowatych borów stolicy, nawet przez niedostępny bór czarny, toruje sobie drogę, i że już oblega o kilkanaście mil odległą od stolicy Opoczkę. Pod mury tej przez trzy tysiące załogi bronionej twierdzy wysyłają Nowogrodzianie posłów i na klęczkach błagają zwycięzcę i »pana swego« o pokój, oświadczając, że zgodzą się na granicę, jaką sam Witołd wytyczy, a nadto złożą dary znakomite. Witołd nie szczędził wymówek i łajań posłom, w końcu je-

[1] LUB. VII, N. 684.
[2] Ib. N. 716.
[3] Dł. XI, 362. LUB. VII, p. 716.

dnak skłaniając się ku prośbom »innej Rusi«, której sporo było pod jego chorągwiami, podyktował bardzo umiarkowane warunki pokoju, gdyż zażądał tylko 10,000 rubli haraczu wojennego, oprócz soboli, purpur i drogich futer. W trzy dni tak srebro jak i drogocenne przedmioty były już u nóg księcia. Była to ostatnia wielka lecz bez rozlewu krwi odbyta wyprawa Witołdowa. Zdawał z niej sprawę do Malborga trefniś, którego wypożyczono Witołdowi i który też towarzyszył całej wyprawie [1].

Obaj mistrzowie wysłali księciu wynurzenia radości z powodu szczęśliwie ukończonej wyprawy, którą się istotnie tenże wyniósł na najwyższy szczebel chwały. Książę dziękował, a landmistrzowi na wiadomość, że tenże jeszcze na zjeździe z arcybiskupem Rygi spraw spornych nie załatwił, oświadczał w odpowiedzi, że miło mu będzie, jeżeli mistrz załatwi wszystkie spory z metropolitą w sposób przyjacielski [2]. Może jeszcze nie wiedział o gotującej się w Inflantach burzy, a może ją pragnął zażegnać. Dodać należy, że ze współczuciem wyrażał się książe w liście do dostojnika Zakonu o klęsce króla Zygmunta, poniesionej pod Gołąbcem od Turka.

Inną niżeli w Malborgu była radość z powodu tych pomyślności litewskich u króla Zygmunta. Wspomnieliśmy, że życzeniem jego było oddalić księcia od Polski i jej króla, i że w tym celu przez nadanie arcybiskupowi i biskupom inflanckim przywilejów rozmaitych, niejako pośrednio ułatwiał Witołdowi drogę do zwycięstw na Rusi, ale zarazem i gromadził mu taki zasób interesów politycznych i społecznych w rozszerzonych olbrzymio granicach litewskich, tyle zawiści i zazdrości u sąsiadów, tyle różnorodnych interesów odległych i obcych Polsce, że łatwo już można było jakimś powodem, ja-

[1] C. Vit. N. 1329. Poln. Sobr. IV, 205 (1 Psk. lat.), V, 94 (Nikon).
[2] C. Vit. N. 1331, cf. 1330.

kąś zręczną intrygą spowodować rozłam zjednoczonych i unią tą silnych braci. Jagielle lubo wsparł wyprawę, wyprawa nie podobała się, jak nie podobał się w Polsce zamiar podbicia Nowogrodu. Z powodu niewykonania pokoju melneńskiego panował tam głęboki żal do Witołda, który znowu postawiony na stanowisku superarbitra spraw polsko-pruskich, czuł urazę do stronnictwa rządzącego w Koronie, z powodu, że zabiegi jego w upewnieniu pokoju, jak dotąd były bez skutku. Im bardziej rosła sława i znaczenie Witołda na wschodzie, tem bardziej pogłębiał się rozdział, który ze sprawy osobistej łatwo mógł się zamienić w zasadniczy, ile że po stronie księcia stali główni przeciwnicy unii, Zygmunt i będący narzędziem jego Krzyżacy. Zygmunt naznaczył był zjazd w Łucku na styczeń następnego roku w dzierżawach litewskich, pod panowaniem bezpośredniem Witołdowem, gdzie miał ten rozłam długo przygotowywany ostatecznie nastąpić. A nic tak nie maluje nieszczerości Zygmunta, jaką żywił do Witołda, jak właśnie sprawa owego protektorstwa danego Witołdowi przez Marcina V, bullami z 1425 i 1426 r.

Oto bowiem w chwili, kiedy Zakon dopuścił się morderstwa na pośle synodalnym do Rzymu wysłanym kanoniku Vulehavere, i kiedy z tego powodu groziła ekskomunika dostojnikowi Zakonu i interdykt krajowi, Zygmunt jakoby dopiero teraz się dowiedziawszy o treści bull papieskich, nie wahał się w taki sposób napisać do ojca świętego z wezwaniem do cofnięcia bul owych [1].

»Wyjść z podziwu nie mogę, że Św. Wasza z powodu złej jakiejś namowy w sprawie arcybiskupa Rygi na pogardę Zakonu niemieckiego działał tak dalece, że prałaci inflanccy porzuciwszy szaty zakonne zhardzieli w pysze. Sądziłem raczej, że Św. Wasza zapo-

[1] LUB. 7, N. 763.

biegając zgorszeniu, jakie codziennie dzieje się pomiędzy arcybiskupem a kapitułą z jednej — Zakonem inflanckim z drugiej strony, zarządzi środki zaradcze. Tymczasem zamiast tego, wysłano z kuryi bulle Witołdowi na to, aby tenże mógł arcybiskupa i kapituły popierać w ich oporze. Jeżeliby Św. Wasza zechciała się głębiej nad kwestyą zastanowić, znalazłaby niezawodnie, że z powodu tego postanowienia jest narażoną godność nasza jako króla rzymskiego; kościół bowiem wspomniany jest feudum naszem«. W taki to sposób prosił Zygmunt głowę Kościoła o kasacyę mandatu danego Witołdowi z kuryi, w chwili kiedy się do tego ostatniego wybierał, aby mu ofiarować królewską koronę. Oczywiście prosił król o odrzucenie prośby Ryżan, pragnących być poddanymi arcybiskupa, jakimi byli dawniej. Zaiste były to przykre chwile w pontyfikacie Marcina V, a dodać należy, że pod wpływem agitacyi wnosili podobne instancye za Zakonem a przeciwko metropolicie i Witołdowi tacy książęta, jakimi byli elektorowie Teodoryk arcyb. Koloński, Ludwik Palatyn Reński, Otto Trewirski, wreszcie książęta Bawarscy [1]. Całe kollegium kardynalskie zasypywano podobnemi instancyami. Jakże trudnem było stanowisko tego męża, który w głębi duszy wiedział, że chciwy panowania Zakon, aby ujarzmić Kościół, chwytał się gwałtu, a nawet morderstwa. Zobaczymy w ciągu dalszym, jakie stanowisko wobec tych zamachów na Kościół zajął Witołd, kiedy dał się wplątać w sieci Zygmunta. Oddając się sprawom wschodnim, nie baczył, jak bardzo odchylił się od kierunku prac i zadań w Koronie podejmowanych, w jak wielkiej zależności stanął od mistrza Zakonu, którego sprawy wobec Jagiełły zbyt gorliwie popierać musiał, aby sobie tem zapewnić jego neutralność w polityce wschodniej. A wśród powodzeń orężnych zapomniał

[1] LUB. VII, N. 774—777.

nawet o tem gdzie leżało ich źródło, gdzie spoczywała jego siła.

Zastanawiając się nad temi przewagami Litwy Witołdowej, nad jej olbrzymim wzrostem, należy je uważać za objaw nie tyle ambicyi wielkiego księcia, jakkolwiek i ona wchodzi tu w rachubę, jak raczej za objaw dążenia do samodzielności państwowej. Dotychczas wszystkie wyprawy litewskie odbywały się za wiedzą i zezwoleniem Jagiełły, a jak wiadomo lubo rycerstwo polskie i na te ostatnie wyprawy Witołda tłumnie pospieszyło, lubo król interesował się przebiegiem wojny i dokładne z pola walki otrzymywał sprawozdania, to jednak odradzał wojny, którą tedy Witołd wbrew woli króla podjął. W taki sposób zerwana została niejako ta solidarność polsko-litewska, i wielki książe dał dowód, że zamiary i plany jego nie zawisły od zgody i przyzwolenia najwyższego zwierzchnika Litwy. Dotychczasowy idealny stosunek został zamącony także i tem wystąpieniem Witołda, tak że za jakąś silniejszą podnietą zewnętrzną, można się było obawiać wyraźnych już objawów separatyzmu u Witołda.

IX.

Burza koronacyjna.

Brak właściwego powodu do kongresu monarchów w Łucku. — Sprawa mołdawska i kwestya husycka. — Jagiełło odrzuca rozjemstwo Witołda. — Zarzewie walk przyszłych. — Ofiarowanie korony Witołdowi i Veto biskupa Oleśnickiego. — Błąd Szafrańców. — Obraza księcia staje się obrazą Litwy. — Husyci i Zygmunt. — Podżeganie ich przeciwko Polsce i husyci polscy. — Mowa Zygmunta w Preszburgu.— Traktat z husytami w Beheimstein. — Poselstwa Oleśnickiego do Witołda z odradzaniem koronacyi. — Przedstawienia Jagiełły, zjazd jedlneński i jego znaczenie. — Wysłanie Oleśnickiego do Witołda. — Najazdy husyckie na Polskę i Węgry. — Przedstawienia legata. — Ponowna praca nad wyprawą polską przeciwko husytom. — Zygmunt usiłuje przyspieszyć koronacyę. — Jego nowe zapewnienie dla Witołda. — Przejęcie listów u posła Zygmuntowego. — Refleksye Witołda. — Stosunek do Rzymu i do Zakonu. — Witołd ujmuje się za uciskanym episkopatem inflanckim. — Zjazd koronacyjny odłożony. — Zjazd w Wilnie i zgoda z Jagiełłą. — Śmierć Witołda. — Stan Litwy w chwili śmierci Witołda.

Podczas gdy Marcin V widząc coraz większe szerzenie się husytyzmu na zewnątrz, jego zgubne w skutkach zwycięstwa, zawieranie parcyalnych umów książąt ościennych z husytami, szukał ratunku w tem, aby zapalić do wyprawy Jagiełłę i Witołda, dwóch monarchów, którzy, jak w kuryi mówiono, nie mieli sobie w Germanii nawet równych, gdy bardzo rozlicznymi środkami zdążał do celu wykorzenienia kacerstwa, podkopującego Kościół i społeczeństwo na drodze podboju,

gdy napróżno nawoływał do obrony społecznej i widział, jak wszystkie jego zamiary napotykały na nieprzeparte przeszkody, tymczasem król Zygmunt, jak już wspomniano, w kierunku wręcz przeciwnym skuteczną rozwijał działalność. Jeżeli papież zasady wojującego Kościoła w praktyce rozwijał, Zygmunt począł pracować znowu, jak widzimy, nad zbliżeniem i porozumieniem się z husytami, jeżeli papież do zgody i współudziału książąt Germanii nakłaniał, Zygmunt siał wśród nich niezgodę, uniemożliwiającą jednolite działanie, jeżeli w końcu Marcin V na litość i miłosierdzie Chrystusa zaklinając, polecał poruczyć Jagielle i Witołdowi zadanie ciążące na Zygmuncie, ten postanowił zapobiedz upokorzeniu, jak mniemał, grożącemu powadze rzymskiego króla i jak zobaczymy, dokonał zamiaru w Łucku. Ponieważ, jak widoczna, odgrywał się tam na Wołyniu epizod z dziejów europejskich, należy nam bliżej poznać tok wypadków i związek ich z ważniejszymi wypadkami na Zachodzie.

Dziwny zaiste był powód do tego zjazdu i on sam wskazuje, jakie to zamiary żywił król Zygmunt, udając się na kongres do dalekiego Łucka. Właściwie nie było żadnej wybitnej różnicy pomiędzy władcami, aby ją załatwiać aż na kongresie monarchów. Jedna była wybitna różnica, a mianowicie co do środków walki z husytyzmem; podczas gdy Jagiełło ulegał Rzymowi i gotów był do walki orężnej, tymczasem jak wiadomo, Zygmunt zamierzał wbrew papieżowi przy pomocy soboru dokonać dzieła. Ale o tej różnicy, jak zobaczymy, i w ogólności o wyprawie na kongresie nie było poważnej mowy. Trzeba było jednak powodu do zjazdu i widzieliśmy, jak pomysłowy Zygmunt obmyślił ten powód. Pomiędzy Zakonem a Polską istniały niezałatwione dotąd spory graniczne co do wykonania warunków melneńskiego pokoju; do tego sporu należał i król Zygmunt, jako pan Nowej Marchii, ustąpionej

Zakonowi. Pragnąc więc dojść do porozumienia, proponował zjazd w końcu 1427 r., a więc w czasie, kiedyto w Rzymie zapadły postanowienia co do poruczenia wyprawy w ręce Jagiełły i Witołda. Ale nadmieniał wyraźnie Zygmunt przez poselstwo Witołdowi, że ma nadto tak ważne z nimi sprawy do załatwienia, że ich nawet pismu poruczyć nie może [1]. W końcu, a było to w czerwcu 1428 r., kiedy już w Rzymie postanowiono wysłać breve do arcybiskupa gnieznieńskiego i do króla zarówno jak i do Witołda w sprawie wyprawy, wysłał Zygmunt Dra Mikołaja Ceselmeistra i Henryka Berzewicza, którym Jagiełło i Witołd, bawiący podówczas w Brześciu litewskim, naznaczyli zjazd w Łucku we dwa tygodnie po Bożem narodzeniu. Możebnem jest, że już w Brześciu przedkładali posłowie Zygmunta żale z powodu Mołdawii.

Wtem nadchodzą do Jagiełły przestrogi Zygmuntowe z powodu wojewody mołdawskiego Aleksandra, że jeżeli mu przeciwko temu wojewodzie nie użyczy pomocy, natenczas nie pragnie wcale nawet zjechać się z królem, a tylko odwiedzi samego Witołda. Co bardziej senatorowie polscy otrzymują monitorya od Zygmunta z powodu wojewody mołdawskiego, przeciwko któremu król Polski nie chce użyczyć zastrzeżonej układem lubowelskim pomocy [2].

Jeżeli atoli Jagiełło postanowił sprawę tę wyłuszczyć w Łucku, dokąd też zaprosić kazał wojewodę mołdawskiego, to długo musiał wyczekiwać na upragnioną chwilę obrony wasala swego, Zygmunt bowiem całemu licznemu zgromadzeniu książąt przez dwa tygodnie pozwolił oczekiwać na swoje przybycie poza zapowiedziany termin. Król Jagiełło wyjechał był nawet w Grodzieńskie, gdzie się zabawiał łowami, Witołd jako go-

[1] C. Vit. p. 908.
[2] C. Vit. p. 909.

spodarz oczekiwał z wnukiem swym Wasylem w. ks. Moskwy, z dawnymi i świeżymi wasalami, jak książętami Tweru, Riazania, Odojewa, na przybycie Zygmunta, który jednak cierpliwość tę postanowił wynagrodzić księciu... obietnicą korony.

Ale zanim do tego daru Danaów przyszło, tymczasem odbywały się wspaniałe uczty, na których Witołd bajeczny rozwinął przepych i hojność. Za przybyciem rzymskiego króla przepych i uczty wzrosły w potęgę, król Zygmunt popisywał się dowcipem, zjednywając sobie Litwinów i rzucając wśród wyznawców schyzmy posiew nienawiści do katolicyzmu, przyczem, jak to wyraźnie podają nam współcześni, rozdzielał hojnie dary pomiędzy bojarów...

Odbywały się nadto konferencye i narady, oddzielne i wspólne, o granicach Nowej Marchii, w której to sprawie proponował Zygmunt, aby rozstrzygnął sądem pokojowym Witołd, na co się jednak król Jagiełło nie zgodził, i rokowano także w sprawie mołdawskiej. Zygmunt wprost nastawał na podział Mołdawii, przewidzianej traktatem lubowelskim, dowodząc, że wojewoda Aleksander, jak wiemy, niemiła osobistość Witołdowi, bo odtrącił Ryngałłę siostrę w. księcia od swego boku, nie udzielił zastrzeżonej dokumentami pomocy przeciwko Turkom. Przez dwa dni toczyły się spory w tym przedmiocie, podczas których Jagiełło bronił swego lennika, dowodząc, że Aleksander nietylko spełnił obowiązek, ale że nadto jego wojska wraz z polskimi oddziałami nadaremnie dwa tygodnie nad Dunajem czekały na Zygmunta, który na oznaczonym terminie się nie jawił, ani nawet nie wytłumaczył swego omieszkania [1]. Posłowie mołdawscy, obecni na zjeździe, mieli sposobność dowodnego przekonania się, jak gorliwie bronił pan zwierzchny swego lennika a ich hospodara.

[1] Ib. 910. Dł. XI, 367.

Sprawa mołdawska była przygrywką do jeszcze cięższych pocisków przeciwko królowi w Łucku wymierzonych. Król Zygmunt, który już przedtem zapowiedział, że postara się w sprawie husyckiej o zwołanie soboru »dla nawrócenia Czechów i reformy Kościoła« [1], teraz na naradzie począł wywodzić swe żale do króla Jagiełły, oskarżając go o popieranie wprost husytów przeciwko sobie [2]. Witołd, który już w sprawie mołdawskiej stawał po stronie Zygmunta, tutaj wyraźnie zaznaczył odmienne swe stanowisko co do zamierzonej wspólnej przeciwko husytom wyprawy. Oto zdarzyło się, zapewne nie z przypadku, że przybył do Łucka burgrabia będziński Mikołaj Siestrzeniec, używany do poselstw rozmaitych przez stronnictwo husyckie w Polsce, na którego czele stał, stojący na żołdzie Zygmunta, Spytek z Melsztyna. Przybył on z groźbą od husytów [3] wystosowaną do króla, żeby nie wchodził w ligę z królem rzymskim, i że jeśli zawrze przymierze z Zygmuntem, oni natenczas napadną na Polskę. Witołd z oburzeniem przyjął taki sposób presyi, powstał i rzecze: zły to człowiek ten Siestrzeniec, a poselstwo jego jest niegodziwem! Z tak pomyślnego dla siebie obrotu nie zaniedbał skorzystać król rzymski i skarżąc się na pogwałcenie wojennych traktatów z Polską zawartych, wręcza dokumenty traktatów Witołdowi, obierając go na rozjemcę sporu i żądając odeń wyroku w sprawie zarówno mołdawskiej jak husyckiej [4]. Przedstawiał bowiem, że husyci doznają z Polski pomocy i zasiłków, że w Odrze załogą stoją polski husyta Puchała i Zygmunt Korybut, stanowiący niejako łącznik pomiędzy husytami w Czechach a ich przyja-

[1] Dł. XI, 368.
[2] C. Vit., p. 876.
[3] C. Vit., p. 828.
[4] C. Vit., 876.

ciółmi w Polsce; słowem, że Polacy mu więcej szkodzą aniżeli pomagają do zniszczenia husytyzmu. Jagiełło ani słyszeć nie chciał o jakimś sądzie polubownym, i stanowczo go odsuwał [1]. Witołd był obrażonym, pomawiając brata, że mu nie dowierza. Zgodził się tylko na rozjemstwo Witołda w sprawie mołdawskiej, co do husytów, których z Polski, mimo srogie nakazy i kary, wspierało silne stronnictwo husyckie, przyrzekł król Jagiełło odwołać Puchałę z zamku Odry na Morawach i zwrócić zamek Zygmuntowi [2]. O wyprawie na husytów wśród takich stosunków nie mogło być ani mowy, pomimo że legat papieski Andrzej z Konstantynopola imieniem papieskiem gorąco do niej zachęcał. Król Zygmunt, jak to wiedzieli Krzyżacy, nie chciał dać pełnomocnictwa do żądanego przez Rzym zniszczenia husytów przez obcych [3]. Co bardziej, on, który tak zręcznie wysunął sprawę Mołdawską i Marchii, aby poróżnić Jagiełłę z Witołdem, który i przez sprawę husycką rzucał zarzewie niezgody i przyszłych walk wewnętrznych pomiędzy dwóch zgodnych dotąd władców, potrafił poróżnić także narody unią związane i to z największą obrazą katolicyzmu. Jak bowiem mówi wiarogodny Długosz, dowodził on na zebranej radzie konieczności zwołania soboru dla sprawy czeskiej i dla sprawy reformy Kościoła, a nie celem unii Kościoła, która jest zbyteczną. »Grecy bowiem we wierze niczem się od rzymskiej wiary nie różnią, z wyjątkiem chyba, że kapłani ich żyją w związkach małżeńskich, podczas gdy rzymscy w konkubinacie«. Takie wyrażania się były publicznem zgorszeniem, mówi nasz historyk. Rusini unosili się nad królem, który greckie wy-

[1] C. Vit. 847, cf. 824.

[2] Ib. p. 850, 860.

[3] C. Vit. N. 1410, z relacyi prokuratora Zakonu z 21 kwietnia 1430.

znanie nad rzymski Kościół przenosił, uwielbiali go. W senacie polskim poruszono jakby na próbę istotnych zamiarów Zygmuntowych kwestyę przynależności Rusi, zastrzeżoną do wzajemnego porozumienia monarchów, Zygmunt zamknął oczy i nie odpowiadał. Poruszano wreszcie kwestyę owych sekretnych spraw, dla których zjazd zwołano. Zygmunt od dnia do dnia zwlekał [1], aż wreszcie pewnego poranku dowiaduje się rada królewska, że król Jagiełło nawiedzony bardzo wcześnie przez Zygmunta i Barbarę dał zezwolenie na koronowanie Witołda. Sam Witołd wszedł na radę koronnych panów, ażeby osobą swą wpłynąć na ich zezwolenie. Ale tutaj znalazł się nieubłagany biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, który akt ten grzeczności Zygmuntowej ze stanowiska państwowego oceniając, przedstawił go jako zamach na unię i wskazując na zgubne skutki odradzał księciu koronacyi [2]. Mężny biskup nie wahał się samemu Zygmuntowi, królowi Niemiec, i to w obecności legata Andrzeja, wyrzucać całą jego akcyę tutaj w Łucku przeciwko wierze, Kościołowi i ustrojowi Kościoła [3] wymierzoną. Zgodzić się też w zupełności należy z Długoszem, że wśród całej rady koronnej Zbigniew był jedyny, który nietylko zrozumiał, dokąd to zmierzał król Zygmunt swymi projektami, ale nadto miał odwagę stanowczo się im sprzeciwić i to imieniem Korony. Bo że koronacya Witołda w takiej chwili podjęta, kiedy napiętrzyło się mnóstwo różnic pomiędzy Koroną a Litwą, pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, oznaczała w gruncie rzeczy wcale coś odmiennego aniżeli uczczenie gospodarza, o tem taki długoletni kierownik kancelaryi i polityki polskiej, doradca króla Jagiełły, przyjaciel kardynała Brandy, jakim był Oleśnicki, aż

[1] Ib. p. 910.
[2] Sam Zbigniew mówi tak o sobie C. ep. II, N. 204, p. 292.
[3] Contra statum ecclesiae ib. l. c.

nadto dobrze był przekonany. Zresztą rzucił on okiem w głąb duszy Witołdowej już dawniej, kiedy to posłował w 1424 r. do księcia wraz z Zbigniewem z Brzezia, w sprawie kolligacyi z Brandenburczykiem, a bardziej jeszcze w 1426 r., gdy wraz z Piotrem Szafrańcem, podkomorzym krakowskim i Domaratem, kasztelanem bieckim, starał się ułagodzić księcia, który tak stanowczo na korzyść Zakonu przemawiał w sprawie młyna Lubicza. Mąż, który nie zawahał się grozić bratu królowi, że odstąpi Krzyżakom Połągi, a papieżowi groził wyborem »innego papieża«, taki mąż zdaniem Oleśnickiego mógł łatwo z chwilą koronacyi dokonać całkowitego rozdziału Litwy od Korony. Veto Oleśnickiego było tedy czynem pochodzącym z głębokiego znawstwa charakterów, zamiarów rzymskiego króla i całej ówczesnej sytuacyi, a dodać potrzeba, że było także i obroną unii i zasad w unii wyrażonych. Z chwilą tego veto działalność rady koronnej w Łucku była skończoną, to też opuściła ona Łuck, a król następnego zaraz dnia poszedł w jej ślady. Gospodarz zjazdu, ambitny Witołd, był śmiertelnie urażony. Długo przezeń tłumione chęci i objawy odrębności zyskały bodźca, począł do niej zaraz dążyć przy pomocy Zygmunta i Zakonu, który miał być pośrednikiem pomiędzy ambitnym księciem a hojnym dawcą koron, Zygmuntem.

Król Jagiełło pozostający pod wpływem Szafrańców, stronnictwa kanclerskiego, które nieraz unosząc się namiętnością wzywało do walki i przez to często szło na rękę wrogom, poszedł za radą kanclerza i zaraz po zjeździe wysłał poselstwo do Zygmunta z prośbą zaniechania koronacyi, z dodatkiem, że ona sprzeciwiałaby się postanowieniom horodelskiej unii i spowodowałaby rozdział Litwy od Polski, gdyż na wypadek śmierci Witołda, mogliby Litwini, dumni ze swej korony, obrać sobie króla, co byłoby z krzywdą króla i jego potomstwa. Z tych to względów powołując

się na zaprzysiężone w Lubowli i Kezmarku przymierza, żądał, by Zygmunt zaniechał myśli koronowania Witołda. Zygmunt, który tymczasem w Łańcucie rozdawał hojnie roczne remuneracye niektórym z magnatów koronnych, wyraził zdziwienie[1], że król, który sam zezwalał, teraz cofa dane słowo, odciąga go od powziętego zamiaru i proponował celem porozumienia się nowy zjazd na granicach pruskich, którego termin z Witołdem oznaczy. Uwiadomił też natychmiast o wszystkiem Witołda i mistrza Zakonu. Ten ostatni odtąd stał się powiernikiem wszystkich planów i pomysłów Zygmuntowych co do owej koronacyi, co prawda z krzywdą i zgubą spraw swego Zakonu. Witołd, jak gdyby tylko oczekiwał tego fałszywego kroku króla, w pismach pełnych istotnie odczutego oburzenia i gniewu począł wyrzucać królowi, że mógłby był z całą sprawą wprost do niego się udać, a nie do Zygmunta. Pisał dalej, że według zawartych związków powinni wzajemne nieporozumienia sami wspólnie załatwiać, i wyrażając zdziwienie, że król, który tak bardzo mu sprzyjał, tak nierozważnie sobie postąpił, oświadczył, że cała ta legacya królewska do Zygmunta obraża go, poniża jego radę i całą Litwę[2]. Oczywiście, że list ten wystosowany był po naradzie z senatem litewskim, a tak sprawa Witołdowa stała się teraz sprawą całej Litwy. Podczas gdy Witołd obrzucał Jagiełłę wymówkami w licznych listach, że mu nie ufa jako bratu, że przenosi nadeń radę Szafrańców, że pozwala z Polski wspierać husytów na szkodę króla Zygmunta, tymczasem Jagiełło odpowiadał na wymówki obszernymi listami, ale zarazem przygotowywał się na odparcie ciosu, ile że z działania króla Zygmunta po powrocie na Węgrzech

[1] C. Vit. N. 1342. Co do rozdawania zasiłków pieniężnych zobacz Altmanna: Urkunden Kais. Sig. pod datą 1429. II, p. 80.

[2] C. Vit. N. 1345 z 17 lutego.

rozwiniętego nie mógł niczego dobrego dla siebie wróżyć. Ten bowiem swem postępowaniem w Łucku dwóch rozbudził wrogów przeciwko Polsce.

Najpierw wasala węgierskiego, Dana Bessarabskiego wojewodę, zachęcał do wojny z wasalem polskim Aleksandrem, tak że pierwszy kilkakrotnie najeżdżał Mołdawię, co za sobą pociągało dawanie pomocy Aleksandrowi. Wypadki stawały się wobec tego, że Zygmunt równocześnie zawierał rozejm kilkuletni z pogromcą swoim Muradem, tak skomplikowanymi, że nawet Witołd wysyłał w te odległe strony oddziały wojsk. Kilia bowiem, którą w myśl łuckich postanowień miał jednej z obu walczących stron przysądzić, została bronią Dana odjętą Aleksandrowi. Po stronie polskiej i litewskiej widzimy zbrojenia się, wysyłania wojsk, posiłków, amunicyi do zamków, słowem ruchy jakoby wojenne, ale bynajmniej nie zwrócone przeciwko husytom, lubo ci z początku żywią obawę, że istotnie przeciwko nim przygotowuje Jagiełło oręż.

Ale daleko groźniejszy widok przedstawiały sprawy na Zachodzie. Zjazdem łuckim wskazał Zygmunt skrajnym stronnictwom husyckim, którym już Jagiełło wysłał był zeszłego roku listy wypowiednie, że tylko w nim jedynie mogą mieć nadzieję, gdyż Polska jest w usługach Kuryi a Witołd wprost grozi husytom. Taboryci, którzy się obawiali jakiejś ligi w Łucku, odetchnęli swobodniej dowiedziawszy się o rezultatach zjazdu, że mianowicie król Zygmunt pragnie przy pomocy soboru załatwić sprawę pojednania się z nimi. Jakoż natychmiast po powrocie do Węgier począł Zygmunt porozumiewać się z przywódcami taborytów — w początkach kwietnia w Preszburgu odbył się zjazd, na którym uczestniczyli doktorowie uniwersytetu wiedeńskiego i paryskiego a także wysłańcy miast. Próbowałem wszelkich możliwych ustępstw, pisze Zygmunt

do Witołda[1], którego wtajemnicza w rokowania, aby husytów przywieść do zgody z Kościołem, a jednakowoż to wszystko nie pomogło i rozjechaliśmy się z niczem. Chcą ci husyci zjechać się razem gdzieś w Czechach i stamtąd dopiero dać nam odpowiedź; mam nadzieję, że uczynią z nami i krajami przyległymi pokój i że poddadzą się soborowi, który niebawem w Bazylei będzie zwołany. Co skoro się stanie, wszystko jeszcze dobry weźmie koniec. Wnet też taboryci wysłali starszyznę swą z odpowiedzią Zygmuntowi, że w zasadzie chcą być uczestnikami przyszłego soboru i że na czas rokowań soborowych zawieszają wojenne wyprawy.

Owo przyzwolenie husytów na załatwienie ich żądań przez sobór było walną wygraną dla planów Zygmunta co do usunięcia Kuryi od wpływu decydującego na sprawy husyckie. Wyprawa polska została udaremniona. Teraz o co innego chodziło już Zygmuntowi. Plan jego widoczny z propozycyi uczynionej taborytom; żądał on ni mniej ni więcej, jak tylko, aby taboryci zwinęli obozy, które mieli w miastach przez się w Czechach i na Morawach zdobywanych, powtóre aby zawarli rozejm obejmujący wszystkich poddanych państwa rzymskiego i węgierskiego. Pozornie zdawaćby się mogło, że Zygmunt przestrzegał tylko interesu swego i swych poddanych, stawiając powyższe żądania; jednak wobec faktu, że taboryci posiadali militarną potęgę, której nie mogli rozwiązać, gdyż tem samem pozbawiliby się jedynej swej siły, żądanie króla miało daleko sięgające znaczenie. Oto jasnem było, że jeżeli taboryci zwinąć mieli swe obozy w Czechach a zachować przyjaźń z Niemcami, Śląskiem i Węgrami, więc z obozami swymi musieli wyruszyć na jakiegoś innego wroga, a tym wrogiem w chwili owej był właśnie ten, który

[1] C. Vit. p. 821 list z 4 kwietnia.

listy im wypowiednie wysłał — król Jagiełło. Jakoż istotnie wyrażał Jagiełło w listach do Witołda obawę, że Zygmunt przeciw niemu łączy się z husytami[1].

Że wobec tego w Polsce pilnie śledzono każdy krok Zygmunta w sprawie układów z taborytami, rzecz łatwa do zrozumienia. Szło tu bowiem o własne bezpieczeństwo, a nawet wprost o całość państwa, które w chwili nieprzyjaźni z Litwą, wobec wrogich zamysłów Zygmunta mogło być na nieobliczony w skutkach szwank narażone. Zygmuntowi chodziło o zwrócenie całej nienawiści husyckiej przeciwko tym, których za swych wrogów uważał a których jako nieprzyjaciół husytyzmu taborytom wskazywał; w tym celu stawiał swoje warunki, a gdy je odrzucono stawiał żądania rozejmu[2]. Otóż faktem jest, że i te odrzucili taboryci — ktoś mącił plany króla tak dobrze obmyślane. I nie mylił się król Zygmunt, skoro w licznych listach pisanych do Witołda wskazywał na robotę Puchały, który zrazu odwołany z Odry przez króla Jagiełłę, ulotnił się z Polski, powrócił do Odry i stamtąd rozwinął działalność wojenną przeciw śląskim książętom, a równocześnie dyplomatyczną z Prokopem wodzem taborytów, zjeżdżając się z nim w Sowińcu (koło Ołomuńca). To pewna, że kiedy listy podburzające Zygmunta do Witołda wywołały zarzuty wielkiego księcia Litwy, że polityka polska sprzyja husytom i paraliżuje porozumienie się króla Rzymskiego z taborytami — tymczasem Szafrańcy, Puchała, Włostowski, Korybut, Fedko Ostrogski i inni husyci polscy i ich sprzymierzeńcy mimo gróźb Witołdowych rozwijają tu akcyę odciągnięcia taborytów od Zygmunta, której skutki wywracały z gruntu całą budowę Zygmuntowych pomysłów[3].

---

[1] Ib. N. 1351.
[2] miał trwać do 10 sierpnia. C. V.
[3] C. Vit. p. 856, 860, 872.

Takim sposobem stało się, że układy z husytami nietylko żadnej Zygmuntowi nie przyniosły korzyści, lecz owszem ogromną wyrządziły mu szkodę. W Niemczech rozeszły się pogłoski o zamiarze elektorów detronizacyi Zygmunta, który stojąc na czele państwa Rzymskiego, bawi się w układy z najskrajniejszem husyckiem stronnictwem, i król Rzymski musiał się wszędzie usprawiedliwiać ze swych stosunków z kacerzami. — Usprawiedliwiał się też przed Jagiełłą i prosił go o pomoc w razie najazdu husyckiego[1], a nadto usprawiedliwiał się przed kilkoma elektorami, którzy doń w grudniu na Węgry przybyli, aby go prosić o zwołanie sejmu Rzeszy. Tutaj to wypowiedział król mowę z usprawiedliwieniem, przyczem nakłaniał elektorów i książąt i miasta do postanowienia powszechnego w Rzeszy pokoju i do użyczenia mu pomocy celem wytępienia kacerstwa. Bez tej pomocy lepiejby było, gdyby Rzesza — jak to raz już w Konstancyi papieżowi oświadczył — postarała się o innego króla, on chętnie odda państwo papieżowi i książętom, sam zaś pozostanie w Węgrzech, gdzie dość ma chleba, aby móc żyć swobodnie. Ale państwo Rzymskie należy do Niemców i Bóg jego obrał za głowę, więc będzie państwa chętnie bronić przy pomocy członków Rzeszy, chociaż mu to z trudnością przychodzi. Następnie przedłożył listy Witołda z pogłoskami udzielonemi księciu przez Jagiełłę, że mianowicie elektorowie zamyślają obrać innego króla, jeżeli Zygmunt energiczniej nie wystąpi przeciwko kacerstwu. Witołd — dodawał chlubiący się przyjaźnią potężnego księcia król i pragnący polecić sprawę koronacyi tegoż jak najgoręcej książętom, — zamierza mię wziąć w obronę przed elektorami, ile że do tych ostatnich Jagiełło się zwrócił, atoli ja go zape-

[1] C. Vit. N. 1366 z 30 lipca cf. N. 1349.

wniłem, że w najlepszej pozostaję z tymiż zgodzie[1]. Elektorowie Konrad moguncki i Fryderyk brandenburczyk zbijali te podejrzenia stanowczo w obszernym liście do Witołda napisanym[2] i oni to wzięli na swe ramiona trud pojednania króla Zygmunta z papieżem. Sprawę koronacyi Witołda miano rozpatrzeć na sejmie w Norymberdze w roku przyszłym[3].

O układach z husytami ani o odsyłaniu ich do przyszłego soboru nie było mowy. Zygmunt, zwalając winę wzrostu husytyzmu na Rzeszę, bronił tem samem siebie i postępowania swego, tj. konieczności układów a w ciągu dalszym i soboru, mającego sprawę tę załatwić bez papieża i bez innych narzucających się pomocników. Z papieżem bowiem pozostawał Zygmunt w walce, już nietylko z powodu husyckiej sprawy, ale nadto i z powodu sprawy koronacyjnej Witołda.

Pozornie zaprzestał Zygmunt układów z husytami, co miało ten skutek, że podczas gdy król z książętami radził w Preszburgu, tymczasem husyci srożej aniżeli kiedykolwiek przedtem najeżdżali Miśnię, Saksonię i Frankonię. Jagiełło wówczas bardzo poważne czynił przedstawienia Witołdowi w kierunku wzajemnej zgody, a nawet w sprawie uzyskania odeń pomocy wobec grożącego najazdu husytów[4]. Mało co przedtem w Malborgu obawiano się, że kacerze mają urządzić najazd na Nową Marchię[5].

Stało się to, czego od dawna obawiano się w Rzymie. Fryderyk Brandenburczyk, wyręczając Zygmunta a pewno nie bez jego wiedzy i zezwolenia, zawarł w lutym 1430 r. w Beheimstein układ z kacerzami, na mocy którego miano się obustronnie zjechać w Norym-

[1] DRTA. 9 N. 286.
[2] Ib. N. 284.
[3] so mer herrn un fursten weren ib. l. c. N. 286.
[4] C. Vit. N. 1397.
[5] Act. der Ständetage Pr. I, 525.

berdze i tu porozumieć się w sprawie czterech artykułów, by w taki sposób utorować drogę pokojowi. Król Zygmunt musiał bronić teraz elektora od srogich zarzutów, jakoby przyjął artykuły kacerskie i stał się kacerzem. Ze względu na wyprawę krzyżową, którą miał obwoływać kardynał Branda, później Cezarini, taki układ elektora z husytami był wprost niweczącym wyprawę, odbierał wiarę w zwycięstwo, wynosił zbuntowanych do rzędu potęgi, z którą jakby z mocarstwem jakiem rokować miano i to w sprawach wiary. Echo tych układów odbiło się i w Polsce, jak wnet obaczymy, najazdy husyckie skierowały się na Polskę, czego najgoręcej pragnął Zygmunt.

W Polsce zaprzątniętej rozterką z Witołdem usiłowano na drodze pokojowej przedstawieniami i listami wreszcie poselstwami podrażnionego mocno księcia odwieść od zamiaru koronacyi. Niezawodnie wiedziano, że Zygmunt słodkimi listami nęci księcia i że skoro książę da przyrzeczenie a sprawa wejdzie w fazę wykonania, naówczas nieuchronną stanie się walka. Z tego powodu król jeszcze w połowie marca (1429 r.) ze zjazdu w Korczynie wysłał do Litwy biskupa krakowskiego Oleśnickiego i Michałowskiego wojewodę sandomirskiego[1] z upomnieniem, by korony nie przyjmował od Zygmunta, gdyż narazi się na wojnę z Polską, która niedopuści zerwania unii. Witołd podówczas odpowiedział w Grodnie, że nie godzi się mu cofać danego już zezwolenia na koronacyę, że ściągnąłby tem na siebie niesławę. Następnie we wrześniu, kiedy roze-

[1] O poselstwie tem, rzecz dziwna, nie ma wzmianki w listach współczesnych. Niepodobna jednak przypuścić, żeby Długosz je wymyślił — chyba że poselstwo od Oleśnickiego, które tenże w r. 1430 i na wielkanoc w Grodnie sprawował (Cod. ep. Vit. p. 892) przeniósł na wielkanoc 1429 r. Ale najpierw w r. 1430 nie towarzyszył Oleśnickiemu Michałowski, powtóre Długosz opowiada i o owem poselstwie odbytem na wielkanoc 1430 r. Rozbiór wiarogodności opowiadania Długosza zawarty jest w dodatku I.

szła się już wieść, że Zygmunt ma zamiar koronować Witołda, z Sandomierza, dokąd się właśnie z powodu tych wieści zjechała znaczniejsza liczba panów rady po kilkodniowych naradach wysłano ponownie posłów do Witołda, Oleśnickiego i Jana z Tarnowa wojewodę krakowskiego. Dla zreflektowania księcia, przedstawienia mu, że tu chodzi o los Litwy, o jej najważniejsze dorobki cywilizacyjne, że zastawiono nań sieci, aby go zgubić, zniweczyć węzeł ten, którym potężni byli dotąd Jagiełło z Witołdem wobec zagranicy, posłowie w Grodnie ofiarowują Witołdowi imieniem króla polskiego koronę, byle odstąpił od przyjmowania korony litewskiej od Zygmunta, będącego wspólnym wrogiem Polski i Litwy. Zagrożono jednak, że jeżeli Witołd nie uzna tej ofiary ze strony króla, natenczas Polacy orężem powstrzymają dumne zamysły księcia, gdyż będą przekonani, że przez pychę i wyniosłość na zgubę obu państw działa. Rozpalony żądzą korony odrzuca Witołd ofiary, mimo że najroztropniejsi z jego rady nakłaniali go do porzucenia zamiaru, mimo że wymowny biskup krakowski przedstawiał dobitnie całą niewdzięczność księcia, który w zamian za świadczone sobie, i to z ujmą innych rodzonych braci królewskich dobrodziejstwa, odpłaca teraz krzywdą, która nań i na Litwę klęski sprowadzi. Witołd z wielką łagodnością prosił, aby mu król nie stawiał przeszkód do korony, ale zapowiedział, że do niej stanowczo dążyć będzie, chociażby miał króla obrazić wojną. Natomiast w obliczu posłów polskich przyjął Zygmuntowego posła, który mu przynosił w darze order smoka jako znamię braterskiego związku, zaznaczając jednak, że odznakę tę przyjmuje tylko jako dar i zaszczyt osobisty a nie na stwierdzenie węzłów braterstwa, którymi jest z Jagiełłą związany.

W grudniu sam Jagiełło podążył z ostatnią już próbą, by odwieść brata od zgubnego zamiaru; posta-

nowiono bowiem powziąść już środki zaradcze przeciwko grożącej klęsce. Król miał stanowczą otrzymać od księcia odpowiedź co do koronacyii odwodzić go od niej wszelkimi sposobami, a odpowiedź księcia miała zadecydować o powołaniu do życia środków zaradczych. Dodać należy, że jakkolwiek Witołd nie cofnął się z obranej drogi, to jednak perswazye króla zrodziły głęboką refleksyę w duszy księcia, co się przebija w tem, że książę, po długiem poufnem i przyjaznem z Russdorfem obcowaniu, uczynił mu teraz wyrzut, że jak go wieści dochodzą »Zakon ma być sprężyną przeszkadzającą do zgody księcia z królem Polski« [1]. Nie bez wrażenia przyjął książę przedstawienia Jagiełły o niebezpieczeństwach grożących ze strony husytów, których ściągnęła nad same granice Polski niezgoda polsko-litewska, jakkolwiek dawniej zdawał się lekceważyć husyckie pogróżki.

Teraz już w Polsce wzięto się do środków zapobiedz mających grożącej klęsce a czyniono przygotowania w dwóch kierunkach, celem obrony, jak już wspomniano, od husytów, następnie od zamachu na unię. W tym celu zwołał król zjazd walny całej Polski do Jedlny na pierwsze dni marca. Zjazd ten nader liczny, na który przybyli posłowie wielu miast i mnóstwo szlachty, pamiętny przywilejem jedlneńskim, tak ważnym w historyi parlamentaryzmu polskiego, pamiętnym był i z tego jeszcze względu, że tutaj zapadły postanowienia, które wsparły koronę i zjednoczyły naród do obrony przeciwko wrogowi. Za wyraźną bowiem zgodą Witołda, który przysłał tutaj Małdrzyka sekretarza swego z listami do panów, przyrzekli wszyscy obecni i związkiem postanowienia ukrzepili, że najpierw po śmierci króla uznają królem jednego z synów królewskich, powtóre, że wiążą się przeciwko wszy-

[1] C. W. N. 1397.

stkim tym, którzyby się temu sprzeciwiali lub szerzyli herezye i bunty wszczynali[1]. Był to więc związek w obronie konstytucyi i wiary — i co do drugiego tego punktu przypominał dawniejszy związek antyhusycki z 1424 r., kiedyto za przykładem elektorskiego związku w Bingen ustanowili Jagiełło i Witołd wraz z panami rady swej związek, celem stłumienia wdzierającego się do państwa husytyzmu. W Jedlnie atoli nie szło już o wdzierający się husytyzm, ale wprost o obronę przeciw husytyzmowi i jego fautorom. Społeczeństwo całe miało jak mur stanąć przeciwko każdemu, któryby się ważył szerzyć i wspierać husytyzm, pomagać wrogom wiary. Nie wspomniano chyba tego, że ci wrogowie podawali rękę tuż nad granicami polskimi szerzącym się rozbójniczym oddziałom Sierotek i innych husyckich drużyn. Ten, który głównie nalegał na Jagiełłę do wystąpienia przeciwko polskim husytom, Witołd, który zgodził się na ten związek, ten mógł się w duszy cieszyć z owocu swoich starań. Atoli owoc ten miał mu osłodzić także gorycz, jaką mu zadano właśnie tutaj w Jedlnie z powodu koronacyi. Wysłał bowiem tutaj książę listy ze skargami na króla, jakoby go zhańbił i oczernił w obliczu papieża i katolickich królów, obwiniając o dumne zamiary pożądania korony ze szkodą królestwa, niepomny, że sam księcia do tego zachęcał. Otóż licznie zgromadzeni posłowie i panowie odpowiedzieli na list ten, że król nie pragnie zniesławiać księcia, że przeciwnie zawsze dbały był o jego dobro, jeżeli atoli wysłał skargi do papieża i królów, uczynił to zniewolony potrzebą, by prawa jego nie poniosły uszczerbku przez nową koronacyę, utwierdzoną powagą króla Rzymskiego, którą koniecznie wypadało zniweczyć i usunąć powagą stolicy

[1] C. ep. II, N. 178.

apostolskiej [1]. Co więcej, stąd wysłał król prokuratora swego do książąt niemieckich, z poleceniem zaprotestowania przeciwko usiłowaniu króla Zygmunta co do zamierzonej koronacyi, ta bowiem sprzeciwiałaby się poprzednim układom z Witołdem zawartym, na mocy których w dożywocie tylko otrzymał rządy, tak że po śmierci jego wraca Litwa do króla i do Korony [2]. Wysłano też do Witołda do Grodna znakomitych posłów, po raz trzeci już Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego i Mikołaja Michałowskiego wojewodę sandomierskiego [3], którzy ustnie odpowiedź całego sejmu księciu przedłożyć mieli,

Środek ten o tyle bardziej był potrzebny, ile że Witołd odnawiać kazał poddanym przysięgę wierności, zbroił się, a nawet o tym zamiarze przeciwdziałania związkom jedlneńskim króla ze szlachtą pisał do mistrza Zakonu. Zachęcał nawet tego ostatniego do przysłania do Grodna posłów swoich, »iżby polscy posłowie widzieli tę jedność, którą z wami stanowimy« [4]. Odpowiedź Witołda na zarzuty i upomnienia polskie — upomniano go, by nie knuł zamachu i nie zbroił się—była wykrętną, nieszczerą, zapowiedzią dalszej akcyi przeciwko polskiemu veto — słowem był na drodze oddzielenia się od Polski, zerwania unii.

Wtem zaszły wypadki, które pomięszały dumne zamiary książęce. Oto burza husycka zbliżała się do granic polskich zarówno jak i do Węgier opuszczonych przez króla Zygmunta, który był do Wiednia pojechał a opiekę nad Węgrami oddał Witołdowi. Jagiełło w każdym niemal liście donosił księciu o jakiejś nowinie hu-

[1] Dł. XI, 398.

[2] C. ep. II, Nr. 179.

[3] Tak podaje Długosz, podczas gdy Witołd spodziewał się 15 marca 1430 r. że przyjadą: Oleśnicki, Ostroróg wojewoda poznański i Dobrogost z Szamotuł. Cod. ep. Vit. p. 892.

[4] C. Vit. N. 1402.

syckiej. Jedną z takich wiadomości była ta, że niektórzy książęta śląscy zagrożeni przez husytów, jak np. Głogowscy wprost oddawali się królowi Polski w opiekę; Jagiełło więc zapytywał Witołda, czy miałby opiekę tę przyjąć. Inna wieść głosiła, że zażądali od Zygmunta przyłączenia Marchii napowrót do czeskiej korony, grożąc, że gdyby się to nie stało, tedy oni sami Marchię odbiorą i do Czech przyłączą[1]. Ale przestrogi mogły do Litwy dochodzić i inną drogą. I tak mistrz Zakonu wiedział już w marcu, że husyci zamyślają o najeździe Prus[2], a Konrad ks. Oleśnicki pisząc o grasowaniu Sierotek pod Puchałą na Śląsku, donosił pod koniec marca do Malborga, że na pewne uderzą oni na Polskę[3]. Tę samą wieść Witołd otrzymawszy od Jagiełły, udzielał do wiadomości mistrza[3]. W tem wieść sprawdza się[4]. Swawolne kupy przedarły się przez granicę, napadły 16 kwietnia na Częstochowę, złupiły klasztor i znieważyły cudowny wizerunek Matki Bożej[5]. Bawiący w pobliżu Częstochowy o mil kilka legat papieski Andrzej z Konstantynopola opowiada w swej humanistycznej i z rozmysłu przesadnej relacyi, że na rozkaz królewski zebrało się jakie sto tysięcy wojska na poskromienie husytów, a kiedy na prośby króla pojechał do Witołda, aby i tegoż wezwać do dania pomocy, wielki książę jeszcze większe zebrał w tym samym celu siły. Bądź co bądź postawa króla Polski była taką, że husyci wysłali poselstwo, przepraszając za swawolę luźnych oddziałów[6] i zapewne wydali podówczas Polaków, którzy w wyprawie łupieżczej udział brali, a których król srogo polecił ukarać. Równocześnie inne od-

[1] Cod. ep. III, p. 501—503.
[2] Palacky U. Beitr. II, N. 666.
[3] Ib. N. 670.
[4] C. Vit., N. 1405.
[5] Dł. XI, 399. C. W. 837.
[6] Cod. Vit. p. 856.

działy husyckie najeżdżają Węgry. Był to najazd taborytów we współce z Morawianami, posiłki Prażan nadciągnąć miały później. Przez dni dziewięć ucierały się chorągwie węgierskie z najeźdźcami; zginął Stefan syn bana de Vlakko, wreszcie wyparto ich z Węgier.

Najazdy a raczej poważna orężna przeciwko nim demonstracya polska była powodem, że Witołd począł się otrząsać ze swego uporu i zacietrzewienia w sprawie koronacyi. Drugim powodem był protest polski wniesiony w Kuryi i przedłożony elektorom i książętom Rzeszy w Norymberdze przeciwko zamiarowi koronacyjnemu króla Zygmunta. Pierwszy wskazywał na potęgę Polski i korony[1], którą przepraszali ci, którzy zresztą grozili całemu światu, drugi zapowiadał walkę już nie na Litwie ale na Zachodzie w samej Rzeszy i w Rzymie przeciwko zamiarowi króla Zygmunta. Wskutek perswazyi legata papieskiego, po długich naradach, skłonił się wreszcie Witołd, że sprawa koronacyi zostanie w zawieszeniu, zanim Ojciec święty nie rozpatrzy sprawy i nie zaradzi temu w taki sposób, aby Witołd w spokoju bez narażenia na szwank związku narodów mógł być koronowany.

Tak tedy dwie sprawy, które Zygmunt usiłował sam bez papieża rozwiązać, wracają do Rzymu, gdzie ponownie poczęto pracować nad rozwiązaniem sprawy husyckiej tak znowu groźnej, niemniej jak i nad apelacyą polską z powodu zamiaru koronacyi do papieża wniesioną. Co do tej ostatniej na podstawie sprawozdań Andrzeja legata postanowiono upomnieć znowu Zygmunta i przygotowano mu cios, który, jak sam zeznał, bardzo boleśnie go dotknął. Oto właśnie rozesłano stamtąd bulle i breve w sprawie koronacyjnej, pomiędzy innymi do Zygmunta z uwagą, że należy unikać koronacyi, ile że zdaje się naruszać unię Polski

[1] C. ep. II, N. 179.

i Litwy, również jak i że względu na przysięgą stwierdzone przymierze Zygmunta z Polską, że nie będzie działać na jej szkodę[1]. Ustęp, w którym mowa była, że chyba sam szatan, ojciec niezgody, mógł tę myśl koronacyi poddać, dotknął najbardziej Zygmunta; dlatego też natychmiast wywołał interwencyę Filipa Maryi księcia medyolańskiego, z którym odtąd w ściślejszy wchodził stosunek. Książę medyolański miał przez stosowną remonstracyę na dworze rzymskim wpłynąć na papieża, by nie odzywał się w taki sposób o koronacyi, jak to załączone bulle wskazują, lecz by utwierdził Witołda w jego zamiarze[2], ręczył bowiem, że takie tylko zachęcenie Witołda przejedna Polaków z Litwinami i na dobre wyjdzie całemu chrześciaństwu. Ale nie dość na tem; postanowiono zwrócić siły Polski i Litwy przeciwko husytom, a tym, który myśl tę poparł, był kardynał Branda. Otrzymawszy od arcybiskupa gnieźnieńskiego wiadomość, że Jagiełło i Witołd całkowicie się pojednali i porozumieli co do wyprawy przeciwko husytom, Branda wysłał odezwy z upomnieniem do króla, do księcia i do mistrza, aby dokonawszy zgody razem uderzyli na husytów[3]. Równocześnie otrzymywał Zygmunt, prócz tych dlań tak wysoce niepomyślnych wiadomości, listy od Witołda z uwiadomieniem, że dla trudności co do konsekracyi,— żaden biskup litewski nie chciał jej dopełnić, a biskupi pruscy mieli otrzymać od papieża zakaz koronowania księcia — nie przyjmie korony[4]. Wnet potem drugie pismo nadeszło z Litwy, w którem podnosił Witołd wątpliwości co do prawomocności koronacyi[5].

---

[1] C. Vit. p. 879 (more sathane, qui pater est licium et discordiarum).

[2] C. V. N. 1393 wrzesień—listopad 1429.

[3] C. V. N. 1420.

[4] Z odpowiedzi C. V. N. 1424.

[5] Z odpowiedzi C. ep. II, Nr. 181.

Wtedy to — było to w Wiedniu — postanowił Zygmunt energiczniej działać, a to nie w innym zamiarze jak tylko, by wywołać starcie pomiędzy Polską i Litwą. Najpierw tedy uspokoił księcia, że tej sprawy koronacyjnej wcale sobie nie lekceważy, że przeciwnie wszystko ma przygotowane do koronacyi, a co do konsekracyi, to do niej nie jest potrzebnym konsens papieski, gdyż konsekracya jest tylko prostą ceremonią, że zresztą w tej mierze zasięgnie zdania doktorów wiedeńskich. Papieskiej powagi — sądzi król — nie potrzeba, zresztą dodaje, można się będzie po nią i po koronacyi zgłosić.

Istotnie w Wiedniu uznano, że Zygmunt ma pełne prawo do rozdawania koron, spisano projekt dokumentu koronacyi tak księcia jakoteż i jego małżonki, tudzież wyniesienia Litwy do godności królestwa, dano instrukcye posłom tak ze strony Rzeszy, jakoteż Węgier i Czech wysłanym. Dość uszczypliwie wyrażono się w tych instrukcyach o Jagielle, który kilkakrotnie dał zezwolenie a potem je cofnął. Dano posłom korony, berło tudzież pełnomocnictwo włożenia korony na głowę wolnego i od nikogo niezawisłego Witołda i jego żony i wyprawiono w drogę, aby dokonać rozdziału zjednoczonych przed półwiekiem państw[1]. Zapewne uzbrojono posłów i w dokument ligi wzajemnej tych wszystkich państw tudzież Zakonu, o jakim to dokumencie wspomina Długosz. Ten akt nie przechował się wprawdzie, znany jednak był z treści Świdrygielle, który później chciał takiż sam związek wspólny, przeciwko Polsce wymierzony, zawrzeć. Jest też wzmianka o nim w instrukcyi dla posłów króla Zygmunta do Witołda z koroną wysłanych[2]. Mieli oni przy uroczystości koronacyjnej zapewnić Witołda o pomocy ze

[1] Ob. C. ep. II, Nr. 181—184.
[2] C. ep. II, N. 183.

strony najpierw Zakonu, potem Węgier i Czech przeciwko sąsiadowi, gyby chciał napaść na Litwę. Była to dość wyraźna wzmianka o Jagielle i zachęta do koronacyi i do wejścia w związek proponowany z królestwami Węgier, Czech i Rzymskiem tudzież z wasalami królestwa Rzymskiego: Zakonem, Prusami i Inflantami. W aktach wspomnianych porównywał Zygmunt Witołda do apostołów, a państwo jego nazywał rozciągającem się od morza do morza, co ostatecznie było zgodnem z prawdą. Wnet przygotowano wysłanie poselstwa. Najpierw jednak wyprawiono doktora Baptystę Cigala, mającego usunąć wszelkie wątpliwości Witołdowe co do koronacyi. Sprawa stała się głośną po całych Niemczech i Włoszech. W Norymberdze sposobiono na rozkaz króla korony, a tymczasem zapewniał Zygmunt księcia listami, że sprawa koronacyi leży mu na sercu i że na czas oznaczony 15 sierpnia przyśle korony.

Terminu jak zwykle Zygmunt nie dotrzymał. Trzeba było go opóźnić do 8 września, gdyż pod koniec lipca dopiero wysłał Cigalę. Co było powodem opóźnienia niewiadomo, to pewna, że ważne konferencye toczono z Prokopem i że właśnie w sierpniu Prokop chwalił się, że albo zginie albo też przejedna Czechy z królem Zygmuntem; prosił też o glejt króla i król mu dał list bezpieczeństwa na podróż do Staubing.

Tymczasem w Polsce podnoszono wątpliwości co do uprawnienia Zygmunta; krakowscy dekretyści stanęli na stanowisku odmiennem aniżeli wiedeński fakultet prawniczy i dowodzili, że król Zygmunt sam nie będąc koronowanym cesarzem, nie ma prawa innych wynosić do godności królewskiej, że przeto uroszczenia jego są bezprawne. Opinię tę podpisali znani kanoniści Stanisław ze Skalmierza, Jakób Zaborowski, Jan Elgot a nadto i Tomasz z Chrobrza tudzież Adam z Bandkowa. Co atoli ważniejsza, zarządzono przygotowania aby nadciągających posłów na granicy schwycić. Za-

dania podjął się Jan Czarnkowski podkomorzy poznański. Posłowie zostali ujęci, mianowicie Baptysta Cigala i towarzysze, listy i dokumenty odebrano im i puszczono ich do Prus w dalszą drogę. Straż graniczna pod wodzą Czarnkowskiego została na miejscu, aby ująć wielkie poselstwo nadciągające z koronami. Przygotowaniom tym towarzyszyły jak zwykle przed wojną przemarsze zbrojnych, obwoływanie pogotowia, co wszystko wskazywało jasno, że Polska z bronią w ręku udaremnia plan koronacyi.

Czy był w tej chwili Witołd na taką ewentualność przygotowany? Zapewne, że i o tem myślał, skoro wszakże odbierał przysięgi od poddanych. Ale chwila porywczości dawno przeminęła i ustąpiła miejsca rozwadze nad sytuacyą, z której dlań innego wyjścia nie było, jak tylko całkowite odstąpienie od zamiaru. Witołd rozumiał tylko potęgę, tylko siłę i z nią zawsze się liczył. Taką potęgą był dlań papież i skoro ten wątpliwości podnosił przeciw jego koronie, natenczas należało ustąpić, ile że czynił nadzieję załatwienia sprawy w inny sposób, bez naruszania wzajemnych zapisów i unii narodów. Siłę tej potęgi papiestwa odczuwał najlepiej Witołd już raz w sprawie husyckiej, następnie w stosunkach swych na Wschodzie, ona go bowiem jedynie broniła wszędzie od paraliżującego politykę jego krzyżackiego Zakonu, szczególniej inflanckiego. Drugą siłą, której się obawiał i z którą liczyć się musiał, była Polska, o której częstokroć w zaślepieniu zapominał, że jej tylko rozwój i znaczenie zawdzięczała Litwa. Obecnie po zjeździe jedlneńskim, gdzie kwestyę następstwa w Polsce i dziedzicznego do Jagiellonów należenia Litwy ukrzepiono i stwierdzono zapisami i przysięgami, gdzie król wychodził spotężniały związkiem szlachty w obronie wiary i unii z Litwą, w takiej chwili z siłą tą liczyć się należało. Rozwinięto

tam gotowość do walki, która również wpłynęła na ostygnięcie żądz i zapałów Witołdowych.

Do dalszych okoliczności ostudzających namiętną żądzę korony u dumnego Witołda należało i to, że właściwie na nikogo książe liczyć nie mógł na wypadek orężnego zderzenia się z królem. Ratował on częstokroć już Zakon krzyżacki przed zgubą i zaiste, jeżeli dotąd Zakon istniał, dobrodziejstwo to głównie Witołdowi miał do zawdzięczenia. A jednakowoż właśnie w tej chwili, kiedy książe wymagał był wzajemności za dawniejsze usługi, Russdorf był wahającym się, podczas gdy mistrz inflancki wprost zdradziecką zachowywał względem Litwy postawę. Nie mogła nieuderzyć tak bystrego znawcy Zakonu, jakim był książe, ta okoliczność, że właśnie w chwilach decydujących wahanie Zakonu najdotkliwiej uczuć mu się dawało. I tak w lipcu zeszłego roku, gdy odesłał był królowi przez Gedygołda i Rumbolda zapowiedź, iż czy się królowi podoba lub nie, włoży na swą głowę koronę, w tym właśnie czasie król Jagiełło miał jakieś tajne konferencye w Łęczycy z najzdolniejszym dyplomatą Zakonu komturem toruńskim Lanseem, a konferencye te w wysokim stopniu zaniepokoiły Witołda, tak dalece, że wysłał skargi nawet do króla Zygmunta. Wtedyto Zygmunt dla zachęcenia Russdorfa obiecywał mu darować na zupełną własność Nową Marchię, »tę otwartą drogę, którą Niemcy na wypadek wojny mogą Zakonowi z pomocą pośpieszyć« [1], i mistrz dalej podsycał zarzewie niechęci pomiędzy Polską a Litwą. W październiku już miał mieć dwa zjazdy w. mistrz Zakonu, jeden z Jagiełłą, drugi z Witołdem, i nie wiedział na który ma się wybrać [2]. Po zjeździe grodzieńskim z Jagiełłą, skierował Witołd, jak to już wspomniano, wprost

[1] 7 września 1429 r. Riedel pars II, T. IV, N. 1527.
[2] C. Vit. N. 1387.

wyrzut do Russdorfa, jakoby on miał być tym hamulcem przeszkadzającym zgodzie księcia z królem; z Malborga bowiem wyszła potworna plotka, jakoby książe oczerniał przed Zakonem królowę i dzieci królewskie, tak, że aż król opiekę nad dziećmi, którą z prawa Witołd posiadał, chciał przenieść na wielkiego mistrza Zakonu [1]. Oczywiście, że w Malborgu wyparto się wszystkiego i proszono Witołda o pomoc w razie najazdu husyckiego; zapanowały znowu stosunki dawnej przyjaźni, ale szczerości w niej, czuł to dobrze Witołd, brakło. Chodziło mu o to głównie, aby wielki mistrz był świadkiem koronacyi i dlatego układał zjazd z mistrzem na ów dzień koronacyjny, atoli nie mógł być pewnym, czy mistrz przybędzie.

Jeżeli atoli przyjaźń pruska zdawała się być wątpliwą, to inflancka była bardzo nawet podejrzaną. W sierpniu 1429 r. wiedzieli już Krzyżacy, że Marcin V wobec gorszącego sporu Zakonu z biskupstwami, zamianował Witołda protektorem arcybiskupstwa Rygi i jego sufraganii [2]. Tymczasem mistrz inflancki zająć kazał, jak nam wiadomo, zamki ozylijskiego biskupstwa i odebrać przysięgę od kapituły i poddanych. Witołd był oburzony tym aktem gwałtu i obrazą swej protektorskiej godności. Natychmiast tedy wysłał posła swego do króla Zygmunta i polecił cały Zakon a w szczególności inflancki oskarżyć i zawezwać króla rzymskiego do wydania nakazu, by biskupowi Ozylii dano zadośćuczynienie, a praw tutorskich jego nie naruszano. Królowi rzymskiemu z przykrością przyszło słuchać »twardej« mowy Witołdowego poselstwa [3], widział bowiem, że zamiary jego na wschodzie paraliżuje ta silna prawica, przeciwko której on cały świat podburzyć usiłował.

[1] C. Vit. N. 1397. Por. dodatek II.
[2] Bunge: LUB. VII, N. 69.
[3] C. Vit. N. 1412.

Wreszcie jeszcze jedna była pobudka do refleksyi Witołdowej nad całą sprawą koronacyi. Podczas gdy on wyrzucał królowi poniżenie swej godności i godności całej Litwy i sprawę swą uczyniwszy sprawą narodu odbierał przysięgi, w tym czasie wróg jego Świdrygiełło krzątał się po Litwie, jednając sobie stronników. Była to robota w zupełnie przeciwnym kierunku podejmowana, aniżeli nią była półwiekowa, uwieńczona błogimi owocami, praca Witołdowa. Witołd znał na wskroś Świdrygiełłę i jego stronników, wiedział o kierunku jego zamiarów i nie mógł nie widzieć, że przeciwnik poczyna dzielić Litwę na dwa rozłamy, burzyć całą dotychczasową cywilizacyjną pracę. Rozłam ten, jak wiadomo, nastąpił wnet po śmierci Witołda.

Zresztą listy i pisma króla Zygmunta przejęte od Dra Baptysty Cigala wskazywały na ów rozłam, a niewątpliwie, że je Witołdowi odesłano do Wilna. Była tam mowa o wyniesieniu do godności królestwa Litwy, a więc ze znacznem ukróceniem tytułu Gedyminowego wielkiego księstwa. Miało to ukrócenie tytułu swoje znaczenie, ile że i to nie tajnem było Witołdowi, że Zygmunt zawierając świeżo rozejm z Muradem, objął przymierzem Węgry, Serbię, Mołdawię i Ruś. Witołd miał aż nadto powodów do refleksyi. Były tedy chwile, w których potrosze szerzej pojmował znaczenie ofiarowanej mu korony polskiej, tego symbolu broniącego dzieła cywilizacyi z trudem dokonanego, od zupełnego rozbicia.

Z tem wszystkiem oddawał się Witołd ułudzie, że sprawa jeszcze się jakoś pomyślnie skończy, że hańbę i ohydę, którą samochcąc ściągnął na się, zetrze włożeniem korony na swoje skronie. Pozostawał jakoby w ustawicznej walce pomiędzy obowiązkiem a urojonej dumy żądaniami, i skłaniał się raz ku przedstawieniom i dowodom płynącym ze strony polskiej, a nawet własnego otoczenia, wśród którego było kilku szla-

chetnych mężów Polaków, to znowu oddawał się cały żądzy korony, jaką rozdmuchiwali zausznicy, podsycały listy króla Zygmunta i poselstwa.

Skoro termin 15 sierpnia zjazdu wileńskiego z powodu ujęcia Cigali minął bezowocnie, naznaczył Witołd zjazd na 8 września i uzyskał wreszcie przyrzeczenie od Russdorfa, iż na zjazd przybędzie. Zaprosił wielkiego księcia Moskwy, Tweru, Odojewa i innych na zjazd, ale już małą nadzieję miał, by koronę na termin mógł otrzymać. Z Polski nadchodziły bowiem wiadomości o rozciągniętej czujnej straży »aż do morza«, celem ujęcia posłów Zygmuntowych, tak że o przejściu granicy nie mogło być mowy. Mistrz Zakonu obawiał się nawet jechać do Wilna, najpoważniejsi komturowie odradzali mu podróży ze względu na zagrożone bezpieczeństwo Prus. Witołd musiał mu dodawać otuchy częstymi listami i poselstwami. Dopiero po długich naradach postanowił mistrz podjąć podróż, przygotowawszy jednak obronę kraju i wysławszy równocześnie do Inflant prośbę o pomoc, w razie najazdu ze strony polskiej [1]. Termin jednak 8 września minął znowu bezowocnie, Witołd musiał odłożyć zjazd na 29 września. Przybyło bowiem do niego poselstwo od króla z prośbą odłożenia zjazdu, oraz z zapewnieniem, że Prusy nie mają powodu obawy o najazd polski, gdyż sam król obawia się najazdu ze strony husytów [2]. Istotnie nieopodal Falkenberga, przy granicy Nowej Marchii, zjawił się oddział husytów w sile 400 koni w miejscu, w którem większa siła Polaków stała na czatach celem przejęcia posłów Zygmuntowych [3]. Wiedziano nawet, że Polacy podejmowali husytów przyjaźnie. Nastąpiło to, co legat papieski przepowiadał. Husyci stanęli jako

[1] C. Vit., N. 1437.
[2] C. Vit., N. 1443.
[3] C. Vit., N. 1446.

potęga u wrót Polski, ofiarowując pomoc temu, kto ich poprze. Poseł polski oświadczył na dworze papieskim, że jeżeli mistrzowi Zakonu wolno będzie przepuścić przez Prusy posłów Zygmuntowych z koroną, natenczas nie dziwna, że Polacy przepuszczą przez Polskę husytów na Prusy [1]. Wiedziano i o tem w Prusiech, że papież i kardynałowie przychylni byli Polakom, »z powodu podejrzeń żywionych do Zygmunta, by wraz z husytami nie osłabił powagi duchowieństwa« [2]. Gdyby we Francyi panował pokój, pisał sekretnie do Malborga prokurator Zakonu o tem, co mu w tajemnicy mówiono w Rzymie, cesarstwo mogłoby być od Niemiec całkiem odjęte [3]. Z Rzymu wyszły zakazy do biskupa Chełmińskiego, a zapewne i do innych pruskich, by się nie ważyli, mimo namowy Zygmunta, koronować Witołda [4].

Wśród takich warunków na spóźniony zjazd wileński przybywa wraz z mistrzem Zakonu sam król Jagiełło, a Witołd dostojnego gościa podejmuje wspaniale, na milę wyjeżdża z wszystkimi gośćmi przed miasto naprzeciwko króla, który tutaj przybył z głównym przeciwnikiem koronacyi, Zbigniewem Oleśnickim. Mistrz wielki chciał odegrać w tej chwili rolę pośrednika pomiędzy poróżnionym królem a księciem, atoli Oleśnicki odparł mu, że z przejętych od Cigali listów wiadomo, jakiego to rodzaju pośrednikiem jest Russdorf, który usiłował zasiać waśń i różnice pomiędzy braćmi.

Zjazd ten ważny jest nie tylko z tego względu, że nastąpiło pojednanie między braćmi, ale nadto, że Witołd otrzymawszy od króla pełnomocnictwo na kompromis w sprawach krzyżackich, zarówno jak i sporach

[1] C. Vit. p. 943—4.

[2] »uff das her die pfaffheit nicht sweche«, wyraża się prokurator Zakonu! C. Vit. p. 943.

[3] C. Vit. p. 944.

[4] C. ep. II, N. 186, cf. C. Vit. p. 943.

z Zygmuntem, dał bratu przyrzeczenie, że pierwsze sprawy załatwi w myśl żądań i praw Wielkopolan, a drugie przez przysądzenie Rusi na rzecz Jagiełły [1]. Co do sprawy koronacyi, tę odłożył król do decyzyi panów koronnych, wobec czego książe wszystkich swych wschodnich gości rozpuścił do domu, a do Zygmunta napisał dwa ostatnie już w życiu listy, pierwszy z wyrzutami, iż na termin zapowiedziany nie przysłał korony, drugi z prośbą, aby nie popierał poselstwa swego zbrojną ręką, to bowiem dałoby powód do zamieszek z Polską, on zaś z bratem załatwi wszystkie spory na drodze pokojowej i wkrótce poselstwo Zygmunta będzie mogło wprost przez Polskę podążyć do niego [2]. Równocześnie wysłał zarządzenia celem zwrócenia już w Prusiech poselstwa Zygmunta z drogi jego na Litwę [3].

Wieść o tej zgodzie bardzo niemile dotknęła króla Zygmunta i jego satellitów, radosne zaś uczucia wywołała w Rzymie, skąd papież, który był niedawno surowe przedstawienia poczynił księciu, aby nie zrywał unii, teraz wyrażał radość z powodu jedności księcia z królem; napawa go ona otuchą, ponieważ od ich zgody zależy zwycięstwo w sprawie wiary i walki z husytami. List ten papieski nie zastał już przy życiu księcia, który zmarł 27 października 1430 r.

Witołd umarł w zupełnej zgodzie z królem, i oddał w jego ręce księstwo, które z rąk Jagiełły był przed pół wiekiem otrzymał, polecił też żonę swą opiece królewskiej. To złe jednak, które wywołał, a które pod sam koniec stłumić usiłował, tem bujniej wzrosło po jego śmierci. Do końca życia nie zdawał sobie książę jasno sprawy z tego, że był narzędziem w ręku Zygmunta, taksamo też i nie miał jasnego poglądu na sytuacyę

[1] C. Vit. N. 1460.
[2] C. Vit. N. 1458.
[3] Ib. N. 1459.

w jaką wtrącał państwo, które otrzymawszy od Jagiełły, silnie utrzymać i potężnem uczynić zdołał. Duma, która ślepym go czyniła w sprawie koronacyi, ta duma nie pozwalała mu dojrzeć faktu, tak jasnego dla wszystkich zachodnich książąt, a nawet wszystkich zgoła wrogów Litwy, że siła jego w Polsce spoczywała. Odsunięciem się od niej od czasu zjazdu łuckiego, sprawił książę rozdział, mile widziany przez wrogów, z którymi atoli w jednym obozie postawił Litwę. W obozie tym dokładnie wiedziano, że Witołd zapowiadał wyraźnie, iż czy się królowi podoba lub nie, koronę przyjmie, wiedziano o groźbach księcia przez poselstwa posyłanych, wiedziano, że przysięgi odbierał od poddanych, że ustawicznie w Grodnie przebywał jakby na straży od strony polskiej. A gdy księciu Jagiełło ofiarował polską koronę, wtedy i o tem pisał zaraz Witołd do mistrza, dodając, »ale o litewskiej niema mowy«. O wszystkiem tedy Witołd pisał do mistrza, zapewne nie w innym celu, jak tylko zjednania go sobie dla poparcia planu koronacyi, a korespondencya księcia z Malborgiem nie była tajemnicą dla kancelaryi koronnej. Sytuacya, wynikająca z tego dążenia, a której Witołd nie widział i niechciał widzieć, z której doniosłości, jeżeli nawet wiele stron jej dojrzał, nie zdawał sobie dokładnie sprawy, była taka: po jednej stronie oparta i broniąca Rzymu Polska, po drugiej walczący z Rzymem, oparty o Litwę, Zakon krzyżacki i cały świat wschodni, król Zygmunt. Jeżeli pod sam koniec życia Witołd, widząc zwłaszcza knowania Świdrygiełły, począł zdawać sobie sprawę z grozy sytuacyi i niebezpieczeństwa rodzimej Litwy, to zaiste była to kara za niewczesną pychę, w czem też leżał tragizm jego skonu.

Witołd całem zachowaniem się w sprawie łuckiej ułatwił Zygmuntowi osiągnięcie dwóch celów, a mianowicie oddalenia Korony od sprawy czeskiej i zwołanie soboru powszechnego, wbrew życzeniom Mar-

cina V. Co do pierwszego celu, osiągnął go Zygmunt przez podjęcie rokowań z Taborytami właśnie w chwili, kiedy ci od króla Jagiełły listy wypowiednie otrzymali, przez zawarcie układów w Beheimstein, przez rzucanie haseł soborowych wymierzonych przeciw papieżowi, a z drugiej strony przez zajęcie Polski własnemi sprawami i sporem z Witołdem, i to do tego stopnia, że dla Jagiełły było już wprost niemożliwem wmięszać się w sprawę czeską i nią pokierować, jak tego życzył sobie papież. Przeciwnie, teraz sam Jagiełło potrzebował posiłków i w Polsce oglądano się za Czechami, bez względu na to, czy byli Utrakwistami lub też Sierotkami. Co do drugiego celu, to hasło zwołania soboru objęło już nie tylko Rzeszę, ale jak wiemy cały Zachód i poczęło rodzić owoce w samym Rzymie. W lipcu 1429 r. tak wielce dawał się odczuwać wszystkim u steru Kościoła stojącym kardynałom nacisk o zwołanie soboru, że jak błyskawica jednego dnia rozeszła się wieść powszechna, iż sobór będzie w Bazylei zwołany. A jakimi środkami walczono tutaj, okazuje się stąd, że dnia 8 listopada 1430 r. przybito na pałacu papieskim i na innych wielkich pałacach plakaty głoszące powszechną konieczność zwołania soboru, z groźbą rzuconą papieżowi, że jeżeli sam tego nie uczyni natychmiast, naówczas może się spodziewać wypowiedzenia obedyencyi i złożenia z tronu.

Prawdziwa senzacya powstaje w Rzymie; nikt nie wiedział skąd te groźby pochodzą, a że w ogłoszeniu była mowa o dwóch książętach dążących do takiego zwołania soboru, przeto podejrzywano, że autorem jego jest Fryderyk Brandenburczyk, teraz już w obozie Zygmunta będący, lub Ludwig książe Brzegu. To pewna, że była to akcya w duchu dążeń rzymskiego króla i że odtąd zwolennicy koncylium odważniej poczęli naciskać na papieża, by zwołał żądany sobór. Papież zamianował kardynała Cezariniego dnia 1-go stycznia 1431 r.

legatem w sprawie wyprawy husyckiej, a w miesiąc później dał mu pełnomocnictwo objęcia prezydyum soboru, skoro się w Bazylei zgromadzi. Dano atoli kardynałowi dwie bulle, jedną do otwarcia i kierownictwa soboru, drugą do odłożenia tegoż na inne miejsce, jeżeliby tego potrzeba wymagała. Ustępował papież Marcin V pod naciskiem, ale zaznaczał zawsze swe stanowisko, którego ani on ani następca jego opuścić nie mógł, t. j. obrony monarchicznego ustroju Kościoła przeciwko zakusom koncyliarystów, na czele których stał sam król rzymski. Był to niejako testament głowy kościoła. Marcin V niebawem potem umarł 20 lutego 1431 r., nazwany »temporum suorum felicitas« szczęściem wieku swego, tak bardzo dbały o powagę papiestwa, już i tak przez długoletnią schizmę naruszoną, a testament o którym mowa wiernie wykonał wśród najtrudniejszych stosunków, spowodowanych głównie przez króla Zygmunta, świątobliwy następca Marcina V Eugeniusz IV.

Jeżeli Witołd nie przeczuwał nawet, że stanowiskiem swem przyczyni się do chwilowych tryumfów Zygmunta, to powodu szukać należy w jego ciasnym poglądzie na sprawy zachodnie i ocenianiu ich ze stanowiska partykularyzmu litewskiego. Podobnie jak znaczenia husytyzmu nie pojmował Witołd i oceniał go jako środek do walki przeciwko imperyalizmowi rzymskiemu, tak obcą w gruncie i niezrozumiałą dla umysłu jego była walka zasad na tle koncyliaryzmu toczona, wobec której zajął stanowisko po stronie imperyalizmu Rzeszy niemieckiej i jej zwierzchnika. I tutaj powodował się Witołd względami na korzyści dla Litwy, a bardziej jeszcze swoją ambicyą. Względy praktyczności i miłość własna są znamionami panowania Witołdowego i nie trudno dojrzeć ich nietylko w stosunkach zewnętrznych ale także w wewnętrznych. Litwa Witołdowa nosi na sobie z jednej strony znamiona

realizmu, praktyczności, z drugiej podziela ze swym księciem owe *noli me tangere,* hasło, które sam Witołd podniósł i głosił na Litwie. W całej ówczesnej Europie nietylko odbywa się walka o zasady, ale biorące w niej główny udział duchowieństwo, będące jedynym reprezentantem uczonego świata, zażywa wielkiego poważania i wpływu. Zapewne że i na Litwie, gdzie się odbywała chrystyanizacya, dokąd proszono o księży, zakonników, tak biskup jakoteż i kapłan katolicki zażywał poważania, atoli o wpływie ich większym niczego nie słyszymy. Zdawać by się nawet mogło, że na księcia wpływu żadnego nie wywierało duchowieństwo krajowe, ile że jak wiadomo nie swój biskup, ale sąsiedni inflancki pouczał księcia o zdrożności zasad husyckich, że w kancelaryi wileńskiej zbyt wolnomyślny duch panował, że biskupów swoich zmuszano do nielegalnych postępowań, jak do dawania ślubu księciu z siostrą zmarłej żony, do koronowania go, czemu się z wyjątkiem Andrzeja łuckiego sprzeciwiali. To wszystko większego wpływu duchowieństwa na sprawy litewskie nie dowodzi. O fundacyach większych kościołów i klasztorów prawda dosyć czytamy, a jednak dodać należy, że wszędzie Jagiełło jest dobrodziejem głównym, obok którego Witołd występuje jakby tylko przygodnie, chociaż wiemy także, że w chwilach klęsk wielkich sam Witołd kładł fundamenty pod kościoły i klasztory w Trokach i Wilnie, że je wznosił na prośby tych, do których, jak do swej drugiej małżonki Anny, szczerze był przywiązany. Żelazną ręką rządzący w Litwie, nie pojmujący głębiej zasad religii, nie wierzący nawet w niektóre artykuły wiary, nie dziwna, że nie dozwolił rozwinąć się wpływowi duchowieństwa w taki sposób, jak się on rozwinął na Zachodzie, że usiłował nawet stan duchowny uczynić pomocnikiem swoich ambitnych pomysłów i jeżeli dążył do odrębnej organizacyi Kościoła na Litwie, to chyba

tylko dla poparcia swych separatystycznych zamiarów, a nie dla dobra Kościoła i społeczeństwa. Jeżeli pomysły te nie weszły w życie, to pewno stało się to z tego powodu, że nie znalazł książe poparcia w Kościele.

Natomiast silnego poparcia doznawały inne stany od księcia wielce dbałego o dobro materyalne Litwy, zacząwszy od tego stanu, którym on głównie rządził, t. j. od bojarstwa, czyli szlachty litewskiej. Ustawiczne wojny, poskramianie buntów, olbrzymi dwór książęcy, wielka rzutkość i energiczna na wszystkie strony działalność, wymagały wiele rycerskich sił, które też książe rad chował na dworze. Szlachtę używał do swych celów i hojnie nagradzał. Prawda, że o tej hojności wiemy z Długosza raczej aniżeli z dokumentów i nadań, których tak mało posiadamy z czasów Witołdowych, atoli świadectwo zasługuje na wiarę, chociażbyśmy tylko uwzględnili współczesne wzmianki o rycerstwie polskiem, zapraszanem przez Witołda na wyprawy, a prawdziwie z królewską hojnością wynagradzanem. Książe zaprasza na swoje wojny zawsze rycerstwo nawet z Prus i Inflant, ale w szczególności mazowieckie i polskie, wodzami wypraw są zawsze prawie Polacy, lubo główne dowództwo pozostaje przy księciu; książe wysoko ceni ich przymioty rycerskie, znajomość sztuki wojennej, i zaszczepia za pośrednictwem tej sąsiedniej szlachty te wszystkie zachodniej cywilizacyi latorośle na gruncie litewskim. Polacy bronią zamków, Polacy rządzą w wojsku i w kancelaryi litewskiej. O wojnie i sposobie jej prowadzenia na sposób zachodni mamy dość chlubnych wzmianek współczesnych, a z kancelaryi książęcej wychodzą pisma o wysokich, jak na owe czasy, zaletach formy i to w języku łacińskim i niemieckim, w ruskim i tatarskim. Sekretarze księcia władają wieloma językami, a wiadomem jest, że dla ułatwienia Russdorfowi zrozumienia wysłał Witołd obok czeskiego oryginału także niemieckie tłumaczenie, gdyż

w Malborgu nie było znawcy tak podówczas rozpowszechnionego czeskiego języka.

Do rozwoju atoli stanu szlacheckiego mało przyczynił się Witołd, przywileje ziemskie wyszły z inicyatywy Jagiełły, on właściwie stanowi rycerskiemu na Litwie nadał fundamentalne prawa, zbliżające go do rycerstwa zachodniego i pozwalające mu na zachodnich zasadach wzorować ustrój własny. Witołd nie był przyjacielem tego ustroju, dowodzi tego starcie się księcia ze szlachtą podolską. Książe sam despotycznego będąc usposobienia, widocznie był za ustrojem feudalnym na Litwie i tylko pod naciskiem faktów czynił ustępstwa na rzecz ziemstwa i szlachty jako korporacyi stanowej. Że atoli miał świadomość potęgi tego stanu, tego dowodem jego wpływ na szlachtę koronną, który stale utrzymać starał się, a nawet gdy przyszło do nieporozumienia z królem z powodu sprawy koronacyjnej, i wówczas nawet do szlachty koronnej na zjeździe Jedlneńskim z całą otwartością rycerską się odzywał. A jednakowoż pomimo zaproszeń, pomimo królewskich nagród, o stałem przesiedleniu się ziemianina koronnego pod Witołdem nie słyszymy, wszyscy wracają z Litwy na Mazowsze do Korony, do swobód większych i do zachodniej aury, do siół i miast zachodnich. Despotyzm księcia imponował szlachcie zachodniej, hojność zachęcała do służby wojennej, ale ani serce księcia ani jego sposób rządzenia nie zachęcały do pozostania na Litwie, gdzie takich Moskorzewskich i Oleśnickich, przelewających krew za Litwę, zwano cudzymi ludźmi. Piętno despotyzmu z całą surowością występowało jeszcze na ziemianinie litewskim, zwłaszcza w stosunkach do stanu włościańskiego, co również nie zachęcało do stałego osiedlania się. W każdym jednak razie wpływ ziemiaństwa zachodniego na Witołdową Litwę jest znaczny, przebija się w wojnach i dyplomacyi księcia, ale także w instytu-

cyach ziemiańskich na Litwie, stanowiących jej łącznik z Zachodem.

Także stan mieszczański był owym czynnikiem, który obok szlachty stanowił na Litwie główny jej łącznik z zachodem. Nie potrzebujemy dodawać, że unia otworzyła na oścież bramy dla stanu mieszczańskiego w całej Litwie, i że zarówno z Niemiec, z Prus i Inflant, jak głównie z Mazowsza i z Polski przybywają ci osadnicy, z których składa się to litewskie mieszczaństwo, jedna z największych dźwigni wzrostu Litwy na polu handlu i przemysłu. Wnosiło ono wogóle zarodki kultury zachodniej do Litwy i rozwojowi ich zabezpieczało przyszłość. Ono też było podwaliną Kościoła katolickiego i wszędzie jak na Zachodzie wspierało go swymi cechami i bractwami, nie mówiąc już o gminie samorządnej na prawie niemieckim fundowanej. Już podróżnik zachodni, jakim był Guillebert de Lannoy, wspomina o kilku ogniskach takich cywilizacyjnych na Litwie, wprawdzie jeszcze z drzewa zbudowanych, ale zresztą ludnych i skrzętnych w pracy na wzór miast zachodnich.

Wielkiego wzrostu doczekała się Litwa na polu handlu. Przed rokiem 1386 był on niejako przygłuszony, z powodu, że właściwie handel mógł być prowadzony tylko w czasach rozejmów z pogańską Litwą, a tych rozejmów tak było mało, powtóre, że dowóz pewnych artykułów handlu, jak broni, prochu strzelniczego i t. p. był wzbroniony. Ta epoka przerywanego handlu, zawisłego od hasła pokoju lub wojny z Malborga głoszonego, trwała do chrztu Jagiełły, z chwilą tą bowiem upadała przyczyna do owego ustawicznego stanu wojennego, a temsamem ustawał powód do większych przeszkód na polu handlu. Objawia się tedy wzrost handlu przez wzrost miast, jak Wilna, Kowna, Trok, Grodna, przez napływ cudzoziemskich kupców, osiedlanie się tamże rzemieślników Polaków i Niem-

ców, tworzenie osobnych gmin na prawie niemieckiem, a nawet przez tworzenie osobnych kantorów handlowych, jak to się stało w Kownie. Przez jakiś czas jeszcze, co prawda, stosunki handlowe doznają dawnych przerw, gdyż Zakon ignorował poniekąd zmianę stosunków na Litwie i jak dawniej nawiedzał ją wojennemi wyprawami. Dopiero gdy Witołd ustalił rządy na Litwie, a temsamem i ubezpieczył pokój na zewnątrz, można było mówić o nowej a świetnej epoce litewskiego handlu. Zapewnił ją książe swemu krajowi układem na wyspie Salin z Zakonem w 1398 r. zawartym, na mocy ktorego przyrzekał wolność handlu i protekcyę dla kupców niemieckich bez żadnych opłat, prócz ceł z dawna opłacanych. Takim samym przywilejem obdarzył Zakon kupców litewskich, a odtąd nie zapominano o zatwierdzeniu tego artykułu pokoju w żadnym z traktatów przez króla i Witołda z Zakonem zawieranych. Dodać i to należy, że ta wolność handlowa była bardziej pożądaną przez Litwę aniżeli przez Zakon, a najbardziej przez kupców, zarówno pruskich jakoteż i inflanckich, którzy głównie korzystali z tej złotej epoki handlu litewskiego.

Wspomniano już, że handel głównie drogą wodną prowadzono, a więc Niemnem i Dźwiną, dla braku lądowych dróg, których zresztą tylko zimową porą używano. Spławnym Niemnem sprowadzano towary i płody surowe z głębi Litwy, wieziono je na tratwach, wicinach, dubasach Niemnem i Gilgą do zatoki Kurskiej, a dalej Dejmą i Przegołą do fryskiej zatoki. Drogą tą transportowano główne artykuły handlowe Litwy, drzewo, popiół, wosk, futra, skórę, len i przędzę. Natomiast z Prus dowożono głównie sól, sukno, i ogółem materye, dalej śledzie, cukier i korzenie, a wreszcie przedmioty bardzo rozwiniętego już przemysłu pruskiego lub zamorskiego. Zaledwie lody odpłynęły z rzek, a już pruskie łodzie, które sól dowiozły, wziąwszy ładunki

litewskich produktów, w towarzystwie całej floty litewskich wicin i dubasów wiozących również artykuły litewskiego handlu, drogą Niemnową zdążały do Prus, by tam w miastach, jak Królewcu, Elblągu, Brunsberdze, Gdańsku, spieniężyć towary. Wspomnieć należy, że już za Witołda handlem litewskim zajmują się Żydzi.

Dodać wypada, że handel ten doznawał wielkiej i życzliwej opieki Witołda. Jak na każdem polu gospodarki państwowej tak i na tem rozwijał Witołd energię ilekroć tego wymagały okoliczności, czyto by zarządzić sprawiedliwość około miar i wag, jak to było w Połockiem w 1399 r., lub by ochronić kupca litewskiego od nadużyć, jak to było 1413 r. W takich bowiem razach występował książe jako rozjemca i nakazywał rzetelną wagę, lub też represaliami zmuszał obcego kupca do zadość uczynienia sprawiedliwości. Ilekroć wyrządzono krzywdę litewskim poddanym w Prusiech lub Inflanciech, tylekroć aresztował Witołd towary pruskich lub inflanckich kupców i odszkodować nimi polecał swoich poddanych. Znanem jest, jak stanowczo wystąpił Witołd w 1413 r. w Rydze w obronie swych poddanych, a gdy Ryżanie odwoływali się na traktat handlowy, zawarty przez Montygierda imieniem Połoczan, oświadczył im książe stanowczo, że należy im wiedzieć, iż Montygierd zgoła niczego nie śmie zarządzić bez woli wielkiego księcia. Oczywiście, że energią taką zasłaniał książe kupiectwo swoje i bronił przed zagranicznym kupcem interesy litewskiego handlu, nie dziwna tedy, że tak obcy kupcy jak i Litwini w późne wieki wspominają czasy Witołdowe, jako złoty okres litewskiego kupiectwa. Dodać i to należy, że liczne wyprawy księcia w głąb Rusi były równocześnie otwarciem nowych dróg handlowych i wskazaniem nowego pola zbytu dla rodzimych produktów handlu lub powstającego tu i ówdzie przemysłu. W Witebsku i Smoleńsku kwitnęły gminy niemieckiego prawa za czasów

Witołda. Wiadomo z dziejów wyprawy nowogrodzkiej z 1428 r., że Witołd przerąbał drogę przez nowogrodzkie puszcze do tego potężnego emporyum handlu północnej Rusi, a temsamem otworzył tak swoim poddanym jakoteż i Nowogrodzianom arteryę komunikacyjną, przyczyniając się do ożywienia handlu z Rzpltą. Z dróg tych nowych i nowych arteryi korzysta też handel pruski i inflancki, to też kupiec litewski z reguły był faworyzowany w miastach pruskich, tak np. w Gdańsku pozwalano kupcom litewskim towar swój zbywać w drobniejszych partyach, nawet i po wsiach okolicznych sprzedawać, a taksamo pozwolono mu zaopatrywać się w towary u obcych nawet kupców, tak że Litwinów wyjmowano w zupełności z pod rygoru prawa składowego. Wiadomo też, że dla ożywienia wzrosłego silnie handlu Paweł Russdorf, mistrz Zakonu, myślał o zbudowaniu kanału z Labiawy przez Nemonin i Gilgę celem ominięcia niebezpiecznej dla statków kurskiej zatoki, projekt jednak nie został wykonany. Już sam kantor niemiecki w Kownie tak silnie urastał, że można było pokusić się o wielką nawet ofiarę dla ułatwienia komunikacyi z Litwą.

Z tych rysów o mieszczaństwie i kupiectwie litewskim za Witołda, wypływa dowodnie wielka dbałość księcia o ten stan. Pojmował książe dokładnie, że finansowa siła państwa polega na mieszczaństwie. To też chwali Długosz księcia za zawieranie korzystnych układów kupieckich, dodając, że przy tej sposobności zbierał niezmierne dochody do swego skarbca.

O stanie włościańskim mało mamy danych z czasów Witołda; wiemy, że dzielił się na dwie główne klasy, na wolnych i niewolnych i że tych ostatnich była wielka liczba. Z tego jednak co wiemy z czasów późniejszych, Kazimierza Jagiellończyka, wnosić można, że i ci wolni włościanie byli w ciężkiem jarzmie, takiem, jakie na zachodzie nazywano niewolą. O stanowisku Witołda wo-

bec włościan mało tylko pozostało śladów źródłowych, ale i z tych, które posiadamy, wypływa, że stał na stanowisku feudalnem litewskiem, jakie zajmował i wobec szlachty. Normą służb pańszczyźnianych było dni 14 w rok z łanu, ale za to było co nie miara danin, czynszów, służebności, tak, że ostatecznie mógł człowiek z Zachodu na Litwę przybywający nazwać te stosunki niewolnictwem. Charakterystycznem jest to co opowiada Długosz, że Witołd tych dzierżawców, którzy się wzbogacali wyciskaniem owych danin i zdzierstwami również bez litości kazał pozbawiać mienia, ale potem im nadawał jeszcze lepsze dzierżawy i urzędy, a czynił to, jak wiadomo, w tym celu, aby ziemię suchą zwilżać, a znowu zbytnio wilgocią przemokłą jak gąbkę wyciskaniem osuszać. Jak więc widoczna, praktyczność jest zasadą księcia, którą dowodnie widzimy i w stosunkach wewnętrznych Litwy, na których również niezatarte wycisnął piętno Witołd.

Takiem było społeczeństwo litewskie za Witołda w chwili, kiedy wskutek poznanych przez nas przyczyn podnosił się duch separatyzmu. Zasada praktyczności, wpojona w nowe społeczeństwo, nie przejęte duchem chrystyanizmu, była dla niespokojnego i dumnego Świdrygiełły pożądanym środkiem do snucia ambitnych planów. Całe dzieło dotychczasowej, pół wieku trwającej pracy, cały dorobek cywilizacyi zachodniej postawił następca Witołda nad brzegiem przepaści. Jedno jednak było w tem społeczeństwie, czego Witołd nie zaszczepiał, ale co weszło z unią we wszystkie stany i stanowiło siłę odporną przeciwko zakusom ambicyi, t. j. duch solidarności z Koroną i Zachodem. To bowiem było jasnem dla wyższych i niższych stanów, że dobrodziejstwa wolności i samorządu zawdzięczały one jedynie królowi i Koronie, że węzły unii dające podstawę do rozwoju tych wolności przybliżały Litwę do Europy, pozwalały na wykorzenienie dzikości obycza-

jów, na usuwanie gniotącego despotyzmu. Te odczuwane już przez stany dobrodziejstwa były tą potęgą, z którą się każdy bunt, każda próba obalenia wszczepionego porządku liczyć musiała przy wprowadzaniu na nowo dawnego despotyzmu, który już zaczął tracić w państwie racyę bytu.

X.

Bunt Swidrygiełły.

Kościół inflancki i Litwa. — Zakon zrywa pokój melneński. — Niebezpieczeństwo Polski i zwarte jej wystąpienie.—Zrównanie Rusinów. — Wyniesienie Zygmunta Kiejstutowicza i upadek Świdrygiełły. — Wojna odwetowa z Zakonem przy pomocy husytów. — Znaczenie rozejmu pod Jasieńcem. — Źródło powodzeń polskich. — Wpływ zwycięstwa polskiego na sprawę episkopatu inflanckiego.— Konferencya krakowska z husytami. — Upokorzenie Zygmunta w Ferarze. — Praskie kompaktaty. — Zygmunt usuwa się od soboru. — Oczekiwanie na wynik wojny domowej husytów. — Klęska Sierotek. — Ogłoszenie kompaktatów i ich znaczenie. — Objęcie korony czeskiej przez Zygmunta. — Niezadowolenie i śmierć Zygmunta.

Jeżeli episkopat polski przez usta Zbigniewa Oleśnickiego założył protest przeciwko koronacyi Witołda, zauważyć należy, że uczynił to raczej ze względów na dobro Kościoła aniżeli ze względów politycznych, chociaż i te, jak już wyżej wspomniano, wchodziły w rachubę. Było bowiem jasnem, że Litwa zmężniała pod rządami Witołda, gdyby jednak pozostawioną została swoim własnym siłom, nietylko nie zdołałaby przeprowadzić zadań wziętych na się przed półwiekiem i przy pomocy polskiej, ale mogłaby się rozpaść na części składowe i zniknąć. Dzięki sprężystym rządom Witołda, jakkolwiek — jak wiemy — niezbyt religijnego męża, a nawet, jakbyśmy to dzisiejszym terminem oznaczyli, liberalizmem podszytego, katolicyzm objął szero-

kie przestrzenie wschodu, jak nigdy przedtem, a co również rzecz niemałej wagi rozwojem swym popierał rozwój Kościoła nad Bałtykiem, w szczególności w Inflantach i wzajem od Inflant doznawał bodźca i siły. Niezawisłość Kościoła w Inflantach istotnie mocno zależną była od katolicyzmu Litwy, wszak widzieliśmy, jak kilkakrotnie sprzęgły się losy kościoła inflanckiego z losami Litwy i jak episkopat inflancki szukał u Witołda podpory przeciwko uciskowi krzyżackiemu, a szukał jej nawet wówczas, kiedy Witołd, wskutek swych dążeń separatystycznych, stał się zawisłym od Zakonu. Klęska, która wówczas groziła Kościołowi w Inflantach, jak to wnet obaczymy, stała w łączności z tokiem spraw litewskich, i tem bardziej Kościołowi groziła, im bardziej Witołda dążenia popierane były przez Zakon.

Wróćmy bowiem do faktów już wspomnianych i zapytajmy, jakie stanowisko wobec nich zajął Witołd mianowany przez papieża tutorem episkopatu, egzekutorem bul zapewniających episkopatowi panowanie niezależne w Rydze. Czy w styczniu 1428 roku przed swą wyprawą nowogrodzką dał bodajby wyraz oburzenia z powodu morderstwa kanonika Vulehavere, utopionego przez krzyżaka Goswina z Ascheberg? Że morderstwo nie stało się bez wiedzy przełożonych Zakonu, o tem wszakże wiedział pewno Witołd lepiej, aniżeli my to dzisiaj na podstawie przyznania się mordercy Goswina wiemy. Wszakże arcybiskup ryski na gwał ten Zakonu odpowiedział złożeniem sukni krzyżackiej i przyjęciem wraz z całą kapitułą augustyańskiej; groziła przeto wprost wojna domowa, gorsząca, gdyż wojna Zakonu z kościołem panującym w Inflantach. Witołd ani słowem nie zaznaczył swego stanowiska w tej sprawie, którą w czasie jego nowogrodzkiej wyprawy załatwiono polubownie w tak niekorzystny dla Kościoła sposób, że episkopat musiał podjąć sprawę w samym Rzymie przeciwko Zakonowi.

W Rzymie jednak król Zygmunt i elektorowie popierają Zakon w kwestyi habitu. Zakon starał się przeciąć wszelką korespondencyę episkopatu z Rzymem. Biskup ozylijski Kubant opuszcza dyecezyę i jedzie do Rzymu z ciężkiemi oskarżeniami Zakonu, który wspierał wiarołomnego wasala biskupiego a piratów używał do najazdu dóbr biskupich. Skargę zawierającą 233 artykułów przedłożył Kubant w Kuryi, a nadto wskazówkę, że rzeczy zamordowanego przez Goswina kanonika Vulehavere widziano u komtura gdańskiego. Że też nie uprzątnięto biskupa po drodze — pisał prokurator Zakonu do Malborga — należało go wrzucić do morza, byłoby mniej kłopotu; zmarły nie szkodzi. Wtedyto mściwy landmistrz Rutenberg kazał zająć całe biskupstwo ozylijskie, przyczem dopuszczono się krzyczących gwałtów. I dopiero wówczas kiedy król Eryk ofiarował swe usługi do odparcia gwałtów, także i Witołd, widocznie tem zachęcony, wystąpił przed królem Zygmuntem ze skargą o podeptanie praw swych konserwatorskich. Na hańbę moją — kazał on oświadczyć królowi — Zakon zająć kazał gwałtem zamki, miasta, wsie biskupie, podczas gdy sprawa w części jest już załatwiona sądem kompromisarskim a częścią w Rzymie jest toczoną, Zakon zaś podstępem walczy. Niechaj król wezwie landmistrza do zaniechania ucisku biskupów, do szanowania praw cudzych i do nienaruszania praw moich tutorskich. Była to surowa mowa księcia, który znał zamiary Zakonu, ale nie chciał przeciw niemu wystąpić otwarcie i dlatego przez Zygmunta wywierał nacisk. Landmistrz znowu w tem związaniu rąk Witołda czerpał otuchę do walki z episkopatem i nie wiele sobie robił z gróźb księcia. Widoczna to z zarządzenia pogotowia wojennego, na wypadek, gdyby układy z arcybiskupem, które w początkach października odbyć się miały, spełzły na niczem. Zażądał też landmistrz przyrzeczenia od lenników Harryi i Wir-

landyi, iż będą bronić sprawy Zakonu a do Rewla wysłano załogę. Że Zakon zupełnie już nie zważał na groźby Witołda, to jawnie pokazać się miało na zjeździe z episkopatem. Stało się to w pierwszych dniach października w Wolmarze, gdzie metropolita dotąd zwycięski, zrzekł się bull Marcina V i poddał ponownie kapitułę pod wpływ Zakonu. Z rezultatów zjazdu okazało się dowodnie, jakimi landmistrz walczył środkami i jak mało z drugiej strony liczyć mógł episkopat na poparcie tutora. Nawet nieustraszony biskup dorpacki pozostawał pod wpływem trwogi sianej przez Zakon po całych Inflantach. Widoczna to z jego oświadczenia świadectwem notaryalnem stwierdzonego a opiewającego, że metropolita tylko groźbami zastraszony ustąpił i jeżeliby on sam miał także dać zezwolenie, to również uczyni tylko spowodowany bojaźnią, która i nietrwożliwego owładnąć może. Powróciwszy do Ronneburga metropolita również pod przysięgą złożył świadectwo ze łzą w oku, że gwałtem zmuszono go do przyjęcia warunków, bez wiadomości pełnomocnika kapituły, i że dobrowolnie nigdy by ich nie przyjął.

Śmierć Witołda, równocześnie zaszła, nie zmieniła smutnej w Inflantach doli Kościoła zagrożonego na całej linii wschodniej, już nietylko z powodu nacisku wywieranego przez Zakon, ale też i wskutek zmian zaszłych na Litwie po śmierci Witołda. Episkopat inflancki szukać musiał ratunku w dalszych układach z landmistrzem i w oddaniu całej sprawy Rzymowi. Ta smutna dola Kościoła w Inflantach była wskazówką, że i w sąsiedniej Litwie nastają złe czasy dla katolicyzmu i że Witołd przy całej swej dzielności nie zabezpieczył należycie losów katolickiego Kościoła w kraju. Podobnie jak za czasów arcybiskupa Sintena wiedziano teraz, że właściwym kierownikiem spraw cywilizacyjnych, a zarazem tym, który szerzył i bronił interesów Kościoła i dźwigał ludy na wyższy szczebel cywiliza-

cyjny nie był zmarły książę, ale że był nim król Jagiełło, daleki ale wierny przyjaciel episkopatu inflanckiego. Najlepszym dowodem, że Witołd nie kierował biegiem rzeczy lecz nim był porwany, że nie wpływał na wypadki o dziejowej doniosłości, ale że przez nie był miotany, są bezpośrednio po jego śmierci zaszłe wydarzenia na Litwie. Wyniesiono tam na tron wielkoksiążęcy starego burzyciela, dawnego wroga Witołdowego a brata królewskiego Świdrygiełłę, który jeszcze za życia Witołda przysposabiał sobie stronnictwo i wichrzył na Litwie. Ten natychmiast wstępuje w ślady separatystycznych robót swego poprzednika, wchodzi w stosunek przyjaźni z obydwoma mistrzami, a ponadto ofiaruje przymierze Zakonowi i Zygmuntowi, a jakby na żywy dowód, że depce unię i żąda niezawisłości, więzi sędziwego króla Polski a swego brata i dobrodzieja, Jagiełłę. Rozłam, którego unikał Witołd w stosunku do Polski, stał się faktem dokonanym; Świdrygiełło stanął otwarcie w obozie Zygmunta i jego satelitów na Wschodzie, depcąc cywilizacyjne dzieło unii w sposób iście barbarzyński, gdyż nie trzeba chyba dodawać, że uwięzienie sędziwego Jagiełły wywołało oburzenie nietylko w Polsce i w Rzymie ale także i na innych dworach europejskich, gdzie król posiadał już nietylko przyjaciół ale także związanych węzłami krwi powinowatych. Z Rzymu zagrożono klątwą niewdzięcznemu księciu, ale skoro się wnet dowiedziano o wypuszczeniu na wolność króla, udzielono łaski a nawet uczyniono mu drobną koncesyę osobistą, pozwalając używania łaźni w niedzielę i święta.

Zrywając z Polską książę pozawierał związki z Moskwą, Twerem, Tatarami a wreszcie 19 czerwca 1431 r. zawarł traktat zaczepno-odporny w Skirstymoniu z Zakonem. Episkopat inflancki w głębokiem rozumieniu szkodliwości przymierza dla Kościoła, nie potwierdził go, lubo się o to dopraszał Świdrygiełło. Bo

też natychmiast rozpoczął książę wojnę z królem, który z wielką potęgą wyruszył na Wołyń przeciwko buntowniczemu bratu. Król jednakże celem uniknięcia rozlewu krwi bratniej i okazania ludom dowodnie, jak wstrętną jest dlań wojna domowa, zawarł pod Łuckiem dwuletni z księciem rozejm (do czerwca r. 1433).

Stosownie do podwójnego wroga rozwinięto akcyę w dwóch kierunkach, na wewnątrz obronną i na zewnątrz dyplomatyczną, ile że szło także o zachowanie dobrych stosunków i pokoju z Zachodem, który Zygmunt przeciwko Polsce podburzyć usiłował. O tej drugiej stronie ówczesnej polityki koronnej pomówimy później, najpierw należy nam poznać walkę z wrogiem wewnętrznym. Jak nietylko z przekazu współczesnego historyka ale z faktów niewątpliwie wypływa, postanowiono wystrzegać się wojny z kilkoma naraz nieprzyjaciółmi, których miano dokoła podostatkiem, i plan ten ściśle wypełniono, tak że ciosy następowały po ciosach, a nieprzyjaciół jednego po drugim kolejno zwyciężano. Dodać jednak tutaj należy, że co do wojny z Litwą, król zaznaczył odrazę głęboką do bratobójczej walki, zwlekał z wojną, wśród zwycięskiej wojny zawierał rozejmy korzystne dla niewdzięcznego brata, to znowu łudził go lub przeszkadzał nawet wojnie i narażał się na zarzuty, że Litwie i Rusi bardziej aniżeli Polsce sprzyja. Wszystko to spełniał widocznie z góry powziętym planem oszczędzania krwi bratniej i doprowadzenia do zgody. Ku temu celowi zgody nie szczędzono ofiar i pracy, użyto wszystkich sposobów, by jej z godnością Korony i z dobrem Kościoła dokonać w taki sposób, aby módz przystąpić do pokonania głównego wroga, tego, który miał dzieło rozłamu z woli króla Zygmunta przypieczętować, tj. wielkiego mistrza Zakonu, Russdorfa. Następnie chodziło o to, aby uniemożliwić raz na zawsze Zygmuntowi wmięszanie się w sprawy wewnętrzne państwa jagiellońskiego, oddalić go od

możności szkodzenia unii i ściągania na nią takich niebezpieczeństw, jakie teraz zewsząd groziły.

Jeżeli kiedy Polska pozostawała w trudnem, zawikłanem i groźnem dla siebie położeniu, to pewnie w chwili buntu Świdrygiełły i równoczesnej wojny z Zakonem niemieckim. Wymownemu słowu i wprawnemu pióru biskupa Oleśnickiego, który jako główny pogromca niebezpieczeństw jasno sobie zdawał sprawę z całej burzy sprowadzonej na Koronę przez zazdrość sąsiadów, zawdzięczamy opis sytuacyi[1]. Wskazywał biskup najpierw na niebezpieczeństwo z powodu związku politycznego Świdrygiełły z Zakonem, z Moskwą, Wołoszą i Tatarami przeciwko Polsce, ale większy nacisk kładł na niebezpieczeństwo grożące wierze z powodu podawania ręki przez taborytów wyznawcom kościoła wschodniego, Rusinom, podburzanym przez Świdrygiełłę, który Korybuta wyznawcę zasad taboryckich używał do porozumiewania się z husytami. Na niebezpieczeństwo z takiej ligi na tle religijnem płynące, — przyczem w rachubę wchodziły niektóre analogie pomiędzy husytyzmem a wyznaniem wschodniem, jak komunia pod obiema postaciami, ubóstwo księży, wreszcie kwestya języka, — kładł Oleśnicki główny nacisk, a jakby na dobitne stwierdzenie faktycznego niebezpieczeństwa, wskazywał na owego apostatę Franciszkanina, Czecha, który zarażony husytyzmem uciekł z Polski do Mołdawii i tam założył ognisko husytyzmu, burząc słaby tutaj katolicyzm ku największemu zgorszeniu biskupa Seretu, i ucząc Mołdawian sztuki wojennej według zasad taboryckich. »Wkrótce zaniknie tam katolicyzm, jedni wrócą do pogaństwa, drudzy do schizmy« — pisał biskup krakowski donosząc i o tem, że wojewoda mołdawski, dawny wasal Polski, odstąpiwszy od związku lennego, zawarł sojusz nietylko ze Świdry-

[1] C. ep. II, N. 204.

giełłą ale nadto z Turkiem i Tatarami. Nie sama Polska, pisał biskup, ale całe chrześciaństwo poniesie niepowetowane straty, jeżeli nie zaradzimy złemu[1].

Na szczęście u steru rządów stali właśnie mężowie dzielnie złemu zaradzający, którzy pojmując wagę niebezpieczeństwa, cały naród zdołali zjednoczyć do jego odparcia. Po zawarciu pod Łuckiem zawieszenia broni, chodziło głównie o poskromienie zuchwałego najazdu krzyżackiego na Wielkopolskę i Dobrzyń, ile że Russdorf zawarłszy przymierze z Świdrygiełłą był teraz głową ligi przeciwko Polsce zwróconej, usiłującej całe Niemcy przeciwko niej podburzyć. Liga ta sięgając od Wisły po Rewel, Moskwę i ujście Dunaju, pod wpływem energicznego męża mogła spełnić destrukcyjne zadanie, jakie sobie postawiła.

Zanim atoli miano wykonać to główne zadanie odporu, należało ratować sprawę katolicyzmu, który pod obuchem Świdrygiełły i ligi zanikał na całym wschodzie litewskim. Na Rusi grożono mu wprost eksterminacyą, odkąd Świdrygiełło z dworem swym począł publicznie popierać kościół wschodni. Dwoma środkami zdążano do celu. Najpierw rozciągnięto prawo polskie na ruskie prowincye koronne, co dokonano wielkim przywilejem krakowskim ze stycznia 1433 roku. Był to przywilej jedlneński z drobnymi dodatkami, ale z ważnym jednym, a mianowicie z rozciągnięciem prawa polskiego na Czerwoną Ruś. Przez to postanowienie obszerne prowincye zyskiwały dobrodziejstwa autonomicznych, wysoce już rozwiniętych, instytucyi zachodnich, a tem samem zapewnienie większego udziału w pracy cywilizacyjnej i działaniach państwa. Dobrodziejstwa ze źródła samorządu płynące były nietylko moralne, ale także materyalne, stąd też dążność do

[1] non solum hec regna sed tota fere christianitas damna irrecuperabilia pacietur.

ich uzyskania na Rusi obejmowała nietylko wyższe warstwy społeczeństwa, ale nadto i mieszczaństwo i ogółem wszystkie warstwy i narodowości. Ale już przed tem nadaniem Ruś Czerwona używała swobód daleko większych aniżeli one przysługiwały Rusi na Litwie, to też król przywilejem z końca października 1432 r. rozciągnął te swobody na Ruś wołyńską, obdarzając ją wszystkimi przywilejami, jakie przysługiwały ziemianom ziemi lwowskiej. Dobrodziejstwo to musiało wpłynąć dobroczynnie na sąsiednie ziemie pod zarządem księstwa będące, które burzył i zawieruszał przeciwko królowi Świdrygiełło. Zwiększywszy w ten sposób siły własne i krąg bojowników, przystąpiono do obalenia buntowniczego księcia. Postanowiono bowiem wynieść na tron wielko-książęcy szczerze do Kościoła przywiązanego Zygmunta Kiejstutowicza, brata Witołdowego, dającego rękojmię, że będzie walczyć w obronie wiary przeciwko całej lidze. Trzeba jednak było w tem dziele wyniesienia Kiejstutowicza na tron ponieść pewne ofiary i zdobyć się na wysiłki. Trzymano straż wojenną na wszystkich granicach Polski, werbowano nietylko husytów, lecz i zaciężnych na Śląsku, Pomorzu i w Marchii. Należy podnieść te wielkie ofiary krwi i mienia całego narodu, ile że wcale nie tajono sobie faktu, iż podejmowano walkę w kilku stronach równocześnie. Świdrygiełło i obydwa Zakony, Tatarzy i Mołdawia, oto łańcuch nieprzerwany wrogów. A skoro dodamy nadto i równoczesne rokowania Zygmunta z taborytami, których wódz Biedrzych ze Śląska zapowiadał, że wolałby z pomocą podążyć Świdrygielle aniżeli Polakom[1], skoro weźmiemy nadto na uwagę ów najazd Tatarów na Podole i Ruś, skąd zagony wysyłano aż pod Sandomierz i po Węgry[2], naówczas poj-

[1] SSr. Sil. VI, 127.
[2] Raczyński C. d. Lit. p. 374.

miemy, ile to ofiar pociągnęła za sobą obrona dzieła cywilizacyjnego, podjętego przez sędziwego króla.

Upadek Świdrygiełły dokonany został bez wywołania jakiejś większej ogólnej zawieruchy na Litwie. W lipcu 1432 Świdrygiełło bawił w drodze w Oszmianie z całym dworem i żoną, udając się na zjazd w Brześciu, gdy w tem uderzył nań Zygmunt Kiejstutowicz tak nagle pod Oszmianą, że zaledwie sam książę zdołał ocalić się ucieczką. Zygmunt, katolik, objął rządy w Wilnie, dla Świdrygiełły pozostały wschodnie połacie wielkiego księstwa: Połock, Witebsk, Smoleńsk. Nastąpił dawno pożądany przez Zakony i przez króla Zygmunta rozłam Litwy na dwie jej połowy składowe, rozpoczęła się walka domowa, w której Polacy stanęli po stronie Zygmunta i popierali go w walce. Unia jednak, którą Świdrygiełło w brutalny sposób podeptał, wychodziła zwycięsko z tej wielkiej próby.

We dwa tygodnie po wyparciu z Litwy Świdrygiełły, 15 września tegoż roku, nadał król przez Zbigniewa Oleśnickiego i innych pełnomocników koronnych przywilej dla Rusi litewskiej stanowiący podstawę równouprawnienia Litwinów i Rusinów w całem księstwie. Unia w zasadniczej swej podstawie została wzmocnioną i rozszerzoną; wyniesionego przez Litwinów Zygmunta, który miał jej bronić, zatwierdzono na księstwie. Za cenę ustępstw terytoryalnych uczynionych przez Zygmunta Kiejstutowicza na rzecz Polski, Litwa uzyskiwała własnego księcia na drodze wyboru, jak tego żądał akt horodelski z 1413, Ruś litewska równouprawnienie — a obie pomoc od Korony, i to w chwili, kiedy Świdrygiełło ponownie wszczął walkę domową przeciwko Litwie.

Teraz Świdrygiełło boleśnie odczuł skutki zgody polsko-litewskiej. Najpierw pomoc Zakonu go zawiodła, ile że Zakon pruski sam się zbroił do wojny, powtóre że lubo mistrz w początkach r. 1432 ukrzepił ponownie skirstymońskie z Świdrygiełłą układy, to

wobec tego, że Zygmunt Kiejstutowicz ofiarował mu również przymierze, nie wiedział z kim trzymać, czy z Zygmuntem czy też z Świdrygiełłą. Musiał Świdrygiełło zadowolnić się pomocą landmistrza inflanckiego i doświadczać przytem klęsk kolejnych. Najprzód 8-go grudnia pobił go na głowę pod Oszmianą Zygmunt Kiejstutowicz i ośm chorągwi zdobył. Wyprawa na Podole również niepomyślnie wypadła, albowiem jeszcze 30 listopada pod Kopestrzynem Polacy zadali jego stronnikom klęskę i 12 chorągwi zdobytych odesłali do Krakowa. Mistrz inflancki, zamiast wspólnie ze Świdrygiełłą wojować, zadowolnił się wyprawą na własną rękę i zniszczył Uciany, Tauroginie, co dla przebiegu wojny żadnego nie miało znaczenia. Taksamo i wyprawa tegoż landmistrza wraz z Świdrygiełłą w styczniu 1433 na Litwę podjęta, prócz spustoszenia kraju, żadnych poważniejszych za sobą nie pociągnęła skutków, chyba że zagrożony zewsząd Zygmunt Kiejstutowicz tem bardziej musiał polegać na królu, czyniącym zresztą wielkie przygotowania do wojny z mistrzem Russdorfem.

Wszystkich oczy zwrócone były na Polskę i jej zapasy z Zakonem, od których zależało uspokojenie całego Wschodu. Wypadki następowały tutaj z dziwną dokładnością, jakby na dowód, że kierowała nimi jedna wprawna i pewna ręka. Oto wspomniany upadek Świdrygiełły następuje w czasie, kiedy dowódzcy Sierotek Jan Čapek i Otik Loza zawarłszy w lipcu 1432 r. układ z królem co do posiłków wojennych, wysłali listy wypowiednie Zakonowi, który wspierał »Zygmunta przeciwko husytom i złamał przymierze zaprzysiężone z Polską«. Nie dość na tem — jeszcze na wiosnę, kiedyto z Węgier groziła Polsce wojna, taboryci podejmują ze Śląska wielką na Węgry wyprawę oczywiście przez Polskę, jakkolwiek zarówno kasztelan krakowski jakoteż i biskup krakowski stawiali przeszkody po drodze pochodowi, a ziemia krakowska bardzo dotkli-

wie odczuła przemarsz husytów[1]. Po stronie króla stanął bratanek Eryka króla unii skandynawskiej, Bogusław IX Pomorczyk, któremu król dał siostrzenicę swą, księżniczkę mazowiecką, za małżonkę; za Bogusławem część książąt śląskich stanęła również po stronie polskiej, a Brandenburczyk i książę Miśnii, jako przyjaciele Korony, nie przepuszczali nawet przez swe kraje zaciężnych do Prus. Papież dał był królowi dziesięciny na wojnę z Tatarami i husytami, a gdy z pierwszymi istotnie walczono, jako ze sprzymierzeńcami ligi wielkiej, której firmę nadawał Świdrygiełło, przeto nie dziwna, że funduszów użyto na wojnę z tą ligą. Na soborze zawiał prąd dla Jagiełły przychylny i postanowiono zbliżyć się doń i zaprosić go do udziału w naradach. W końcu ci, na których Krzyżacy tak bardzo liczyli, Wołosi mołdawscy, którzy, jak wiadomo byli w przymierzu ze Świdrygiełłą i Zakonem przeciwko Polsce, teraz po strąceniu Eliasza z tronu i złożeniu królowi hołdu przez Stefana wojewodę (w czerwcu 1433), stanęli po stronie polskiej, i zapewne niemałe było zdziwienie Krzyżaków, skoro w lipcu wśród wojsk polskich obaczyli także chorągwie mołdawskie.

Wojnę z 1433 r. z Zakonem nazywano wyprawą odwetową. I słusznie — w instrukcyi bowiem, jaką otrzymał wódz wojska Mikołaj z Michałowa, kasztelan krakowski, od króla przed wyprawą, był zawarty nakaz, aby nigdzie dłużej się nie zatrzymywać, nie bawić się zdobywaniem zamków i miast, lecz zniszczyć naprzód Pomorze całe a potem dopiero uderzyć na jakiś gród lub miasto i zdobyć je, by módz tam załogą się rozłożyć aż do ukończenia wojny. Rozkazów co do spustoszenia Pomorza ściśle się trzymał Michałowski, lecz wojna nie była wyprawą mścicieli, nie postępowano bowiem na wyprawie w taki sposób, jakby na

[1] C. ep. II N. 215.

to pozwalał najazd, przed dwoma laty z Prus na bezbronną Polskę dokonany. To jednak pewna, że i planu ściśle nie spełniono. Sędziwój Ostroróg z posiłkami Sierotek spustoszyli wprawdzie Nową Marchię i wyruszyli ku Chojnicom, dokąd już Michałowski zdążył był z główną armią, ale tutaj nadaremnie strawiono na zdobywaniu miasta ośm tygodni, porę najdogodniejszą do wojny. Następnie posunięto się na wschód ku Święcowi, celem zagrożenia ziemi Chełmińskiej, stąd ku północy, ku bogatym nadmorskim okolicom na Gniew, zniszczono i spalono Pelplin, a 29 sierpnia stanęły już wojska u Tczewa, które w czasie szturmu uległo przypadkowemu pożarowi; mieszkańcy poddali się oblegającym. Dnia 1 września stały wojska pod Gdańskiem i tutaj wodzowie nad morzem urządzali turnieje i rozdawali znaki rycerskie, odbywali pasowania rycerskie, dumni, że tylko fale morza zdołały powstrzymać ich w zwycięzkim pochodzie. Husyci na pamiątkę nabierali wody morskiej do flaszek, gotując się do powrotu, który wnet uskuteczniono, skoro tylko Krzyżacy zgłosili się do rokowań pokojowych. Dnia 13 września zawarto rozejm pod murami zdobytego przez polskie oddziały Jasieńca.

Nie w zdobyciu atoli tej małej twierdzy, ani nawet w zwycięskim pochodzie pod same mury Gdańska, nie w dyktowaniu rozejmowych warunków leży waga i historyczne znaczenie tej wojny, ono spoczywa w zupełnem odcięciu sprawy Zakonu od sprawy cesarza Zygmunta, który w walce swej z papieżem nie wahał się używać Russdorfa za narzędzie swych planów. Wszakże w rozejmie Jasienieckim z 13 września 1433 r. wyraźnie zastrzeżono, że postanowienia mają trwać nawet wówczas, gdyby je cesarz zerwać nakazał, że poddani mogą odmówić posłuszeństwa mistrzowi dopokądby nie powrócił do przestrzegania warunków rozejmu, a dodać należy, że punkt ten został wcielony

i do pokoju, który dopiero we dwa lata później trwale zawarto w Brześciu. Znaczenie wojny polega i w tem, że wiarołomstwo Zakonu i zerwanie pokoju melneńskiego, zostało srodze ukarane odstępstwem całego kraju pruskiego od sprawy Zakonu, tak dalece, że w Prusiech nie poważono się nigdzie zastąpić drogi armii królewskiej, że z wyjątkiem Chojnic nigdzie nie pokuszono się o żywszą obronę kraju. Krzyżacy zamknięci w warownych zamkach, wydali kraj na pastwę nieprzyjacielowi. W Chełmińskiem wezwana do najazdu Polski szlachta wprost odmówiła posłuszeństwa mistrzowi, chyba gdyby jej według praw polskich zapłacono po pięć grzywien od kopii. Nawet miasta wzbraniały się wydać wyznaczonej ilości zbrojnych, a także podatku szosowego, jak to było w Chełmińskiem. Duch zdrady, szerzący się wszędzie po Prusiech, był tą karą za wiarołomstwo Zakonu, za ligę z wschodnimi żywiołami zawartą, celem podkopania katolickiego i katolicyzm szerzącego królestwa. Z chwilą, kiedy pod Jasieńcem Zakon zgłaszał się o rozejm do zwycięzców, liga kierowana przez cesarza została rozbitą.

Zaiste na widok tego rezultatu wojny, odczutego przez wszystkich wrogów dokoła, i na widok tej gotowości odparcia siłą zbrojną wszelkiego oporu ze strony Zakonu, zdumienie i lęk przejął ich wszystkich bez wyjątku. Najboleśniej odczuł ten wynik tryumfów oręża polskiego cesarz Zygmunt, którego rozkaz wydany Zakonowi do prowadzenia dalszej wojny spotkał się z chłodną obojętnością ze strony mistrza Zakonu. Russdorf, przerażony gotowością polską do wojny, wyprawia nawet posłów do króla Jagiełły z prośbą o pokój do lat dwunastu, a dodać należy, że czynił to pod naciskiem własnych poddanych.

Jeżeli zapytamy w końcu o przyczynę istotną, która spowodowała zwycięstwo nad najgłówniejszym wrogiem związku Korony z Litwą, niełatwo będzie

ją wskazać. Ani rozwój sił materyalnych nie był wówczas największym, ani też sprzymierzeńcy liczni lub silni, ani wreszcie nie stał na czele państwa mąż genialny, wszak przewodził mu sędziwy król, który nawet nie doczekał się pokoju, umarł bowiem przed jego zawarciem (31 mają 1434 roku). Także i wódz wojska Michałowski nie odznaczał się świetnymi przymiotami, nawet spełnić nie zdołał rozkazów królewskich, a wreszcie nie widzimy jakiegoś dzieła wybitnego w całej tej walce rozstrzygającej na długie lat dziesiątki losy północno-wschodniej Europy, a zabezpieczającej unię od wrogich jej związków. Jeżeli zapytamy atoli o te wyższe moralne przyczyny, które nawet przy ocenach jaknajbardziej materyalistycznych dziejowych wchodzić muszą w rachubę, zwłaszcza tam, gdzie tych materyalnych przyczyn i pobudek wskazać jest niepodobna, to zaiste przyznać należy, że tryumf w wojnie z 1433 r. i co ważniejsza jego następstwa, nie płynęły ze źródła wojennych przewag lub męstwa, odwagi, szczęścia, lecz z wiary w świętość sprawy, dla której walczono, dla której zdobywano się na szereg prawdziwie wielkich ofiar krwi i mienia. Od chwili bowiem kiedy w Łucku król rzymski wymierzył cios na związek bratni narodów, rosła szeroko świadomość zagrożonej już nie tylko unii, ale wprost zagrożonego Kościoła i całego dorobku cywilizacyjnego, który tyle ofiar już kosztował, a który miał wobec ligi wrogów pójść na marne. To poczucie rosło na zjazdach, jedlneńskim w 1430 r., na zjeździe krakowskim w styczniu 1433 r., znalazło swój wyraz w związkach w obronie następstwa tronu i wiary świętej od wszelkich bez wyjątku burzycieli, zrodziło zapał i przekonanie ogólne w świętość i nietykalność sprawy publicznej, zachwianej przez wrogów. Była to tak powszechna sprawa, takie kręgi objęła w społeczeństwie, że nikt nie ważył się nawet sprzeciwiać, milkły wszelkie głosy przeciwne.

Dość powiedzieć, że w Wielkopolsce, gdzie wielu było stronników husyckich i wprost husytów polskich, związek poznański z 16 czerwca 1432 r. przeciwko wszelkim nowatorom lub krzewicielom husytyzmu, ale zarazem przeciwko tym zawarty, którzyby zamieszki wszczynali i związki przeciwne królestwu tworzyli, podpisują tacy zdecydowani husyci jak Abraham ze Zbąszyna, sędzia poznański, jak Piotr Korcbog tamtejszy podkomorzy [1], a dodać należy, że na czele związku stał przyjaciel husytów, wojewoda Sędziwój Ostroróg. Sami na siebie kuli miecz pod presyą opinii publicznej, powszechnych dążeń w obronie zagrożonej wiary.

Że ten głównie był charakter i całej wojny i w następstwie stłumienia buntu Świdrygiełły, na to godzą się najpoważniejsi badacze tego dziejowego okresu. Bunt bowiem, którego moralną siłę stanowił Zakon, wymierzony był także przeciwko Kościołowi, to było jasnem, a namiętność religijna tak wielce była podnieconą, że Świdrygiełło nie wahał się władykę sprzyjającego katolicyzmowi i dążącego do unii, Gerasima, spalić na stosie. Dziwne zaiste przeciwieństwa. Zakon po stronie schizmy z jednej, a husyci po stronie katolickiego państwa broniącego wiary ramieniem kacerzy, z drugiej strony. A jednak nawet w kuryi rzymskiej tak te rzeczy osądzano, że pierwszy obóz świadomie podawał rękę do zburzenia katolicyzmu, drugi zaś był jego wierną ostoją.

Bo kiedy w r. 1430, któryś przychylny Zakonowi kardynał radził zachęcić i wesprzeć nawet materyalnie mistrza do wystąpienia przeciwko husytom i kacerstwu, naówczas kardynał Branda zaprotestował oświadczeniem, iż Zakon użyłby niechybnie pieniędzy na wojnę przeciwko Polsce [2]. Widzieliśmy, że co do Polski takich

---

[1] Raczyński, Kod. dypl. wielkop., str. 162 i in.

[2] C. ep. Vit. N. 1413.

obaw nie żywiono, gdy ją zachęcano do wyprawy husyckiej.

To też jak tegocześni pisarze, nawet nie chrześciańscy, nie mają dość słów potępienia z powodu sromotnego zerwania przez Zakon pokoju melneńskiego, tak współcześnie do żywego oburzony był, pojmujący całą doniosłość tego czynu Russdorfa, papież Eugeniusz IV, który nawet nie chciał słuchać usprawiedliwiania się ze strony mistrza Zakonu [1]. Ten ostatni udał się do soboru i to w czasie, kiedy sobór wystąpił na drogę rewolucyjną i groził Kościołowi podkopaniem ustroju Chrystusowego. I to jest cechą charakterystyczną obozu polskiego, że ze skargami wcale nie udawano się na sobór i że go dopiero obesłano w chwili, kiedy nastąpiło odwołanie jego rewolucyjnych uchwał a Eugeniusz IV odwołał jego zawieszenie. Nigdzie lepiej jak w Rzymie nie zrozumiano charakteru walki polskiej przeciwko Zakonowi, nigdzie bardziej aniżeli w Rzymie nie wierzono sprawozdaniu biskupa krakowskiego, malującego dokładnie położenie zagrożonego w państwie przez schizmę Kościoła. Wszakże informował kuryę taki Branda, taki Cezarini, tensam, który później zwrócił siły Europy ku ratunkowi krzyża pod wodzą młodzieńczego króla Polski.

Stało się tedy, że w najbardziej uniwersalnych kwestyach, obchodzących cały świat cywilizowany, stoczyło zwycięską walkę państwo cywilizacyjnie niższe, a to dzięki zapałowi i głębokiemu przeświadczeniu o świętości sprawy, dla której walkę podejmowano. Jagiełło nie dożył wszechstronnego wyniku walki. Umierał zachowując w głębi serca niewzruszone przekonanie o zacności sprawy, dla której pod koniec życia podejmował wojnę.

Zwycięstwo katolickiej sprawy odbiło się także

[1] Daniłowicz, Skarbiec N. 1575.

na sprawach inflanckich, a mianowicie na sprawach Kościoła tamtejszego, tak związanych z dolą katolicyzmu na Litwie. Wspomnieliśmy już, że wskutek ugody wolmarskiej, która kilkoma tygodniami poprzedziła dzień śmierci Witołda, uzyskał landmistrz wpływ przeważny na sprawy Kościoła, nad którym chciał niepodzielnie zapanować. Matkę kościołów nad Bałtykiem, skarżą się kanonicy ryscy w Bazylei, spotkał los, gorszy od losu niewolnicy.

Na wiosnę 1432 r. otrzymuje mistrz wieść radosną, że papież 22 lutego potwierdził wolmarski układ z małemi zmianami, które przeprowadzono celem uchronienia kapituły od samowoli mistrza. Władzę karną na wypadek, gdyby metropolita ociągał się z egzekutywą wobec wykroczeń kanoników, oddawano nie mistrzowi Zakonu, ale biskupowi Kurońskiemu, a podczas gdy mistrz przez klauzulę zawieszającą wszelkie spory na całe lat 20 zupełnie usunąć je zamierzał, rozporządzono, że jeżeli w tym przeciągu czasu strony się nie porozumieją, natenczas Rzym rozstrzygnie sprawę. Wreszcie zastrzeżono, że odnośna bulla nie będzie pierwej wydaną, aż dokąd Zakon nie powróci biskupowi Kubantowi dóbr zajętych.

Zdawać by się mogło, że tem rozstrzygnięciem już usunięto spór, tymczasem istotnie tylko o mały krok naprzód posunęła się ta sprawa. Był to wyrok roztropny, obie strony zadowalniający, ale chroniący stronę słabszą od gwałtów i nadużyć. Jeżeli bowiem sobie przypomnimy, że jest to czas, w którym Zakon postanawia wspierać Świdrygiełłę, stojącego na czele schizmatyckiej części Litwy przeciwko Zygmuntowi, wielkiemu księciu katolickiej Litwy, zrozumiemy całą oględność wyroku z jednej strony, jak znowu z drugiej strony umiarkowanie episkopatu inflanckiego, który nie sprzeciwia się wprost wyrokowi, tylko stara się

uchylać pod rozmaitymi pozorami od wykonania jego postanowień.

Oto kapituła ryska występuje ze skargami swemi przed soborem Bazylejskim i w skardze 25 lutego 1434 przedłożonej żąda od soboru obrony przeciwko grożącemu jej wcieleniu do Zakonu niemieckiego, tudzież oddania zabranych dóbr i przywilejów. Natychmiast też sobór wysłał cytacyę Zakonowi do usprawiedliwienia się z zarzutów, a następnie pod groźbą cenzur kościelnych zabronił mu używać gwałtu przeciw stronie przeciwnej. Wkrótce potem wydano szereg bull mających arcybiskupowi i kapitule dopomódz do odzyskania dawnych praw, do ponowienia procesów przez inkorporacyę do Zakonu już zarzuconych, do pozywania tych, którzy członkom kapituły odjęli dochody lub dobra i na materyalne straty narazili duchowieństwo. Z jak bezwarunkową energią postępowano, wypływa stąd, że największych podówczas wrogów Zakonu, króla Polski i w. księcia Zygmunta, wezwano do obrony Kościoła. Powoływano się wyraźnie na sławę króla Polski, który nietylko swe własne ale i sąsiednie kościoły zwykł był bronić, do czego też tak przez cesarza jakoteż i papieży kilkakrotnie był wzywany.

Zakon inflancki zajęty sprawą Świdrygiełły lekceważył sobie proces podjęty w Bazylei, podczas gdy kapituła pilnowała sprawy. Nadaremnie pojawiały się projekty załagodzenia sporu na drodze ugody; Zakon nadymał się i stawiał warunki harde. Dopiero klęska nad Świętą spowodowała umiarkowanie żądań jego. Dzień zwycięstwa katolickiej Litwy, będący zarazem dniem klęski Zakonu inflanckiego, był też dniem tryumfu katolickiego Kościoła w Inflantach. Wtedy to przyszło do układów i do zgody na zjeździe w Walk dnia 4 grudnia 1435 r. Zakon odstąpił od swych planów opanowania Kościoła, a Kościół z drugiej strony nie dał uczuć Zakonowi odniesionego nad nim zwy-

cięstwa, lecz przeciwnie na każdym kroku okazywał ducha prawdziwego umiarkowania. Dla wyrównania pretensyi metropolity za wyrządzone szkody i gwałty zapłacił Zakon 20,000 grzywien, przy pomocy których metropolita mógł wykupić zastawione na opędzenie kosztów procesu zamki i miasta, a również i kapituła otrzymała znaczne wynagrodzenia. Zakon zrzekł się pretensyi do habitu, a co bardziej, zobowiązał się nigdy nie ponawiać tej kwestyi, gdyby nawet sam ojciec św. go do tego wzywał. Co do miasta Rygi, Kościół obiecywał przez lat 12 nie wznawiać pretensyi swych i nie przeszkadzać Zakonowi w wykonywaniu zwierzchniczych praw nad miastem. W razie wojny odpornej, t. j. na wypadek najazdu obiecywano sobie wzajemną pomoc, w wojnie zaczepnej tylko wówczas, gdyby ją wspólnie uchwalono. Zakon stawał się równouprawnionym członkiem związku, a biskup Dorpatu i metropolita uzyskali wolność od żądanej od nich kilkakrotnie służby lenniczej w wojnach.

I oto jak błogą w skutkach okazuje się dla Inflant akcya Kościoła. Jest to czas nieszczęśliwej dla Zakonu walki podjętej przeciwko Polsce i Litwie, tak ze strony Prus jakoteż i Inflant. Podczas gdy stany pruskie po klęsce mistrza buntowniczo występują przeciwko swemu zwierzchnikowi Zakonowi i podkopują jego byt w samychże podstawach, tutaj w Inflantach klęska Zakonu jest dlań punktem wyjścia do odrodzenia, do wniknięcia w głąb i powrotu do siebie w duchu reguły. Porzucono zamysły zawojowania Kościoła, celem uczynienia go narzędziem w politycznych planach. Co do szorstkości i bezwzględności, z jaką dążył do celu Zakon inflancki, wcale nie ustępuje on Zakonowi w Prusiech, lecz już sama obecność innych obok niego panów terytoryalnych zmusza go do pewnego umiarkowania w żądzy nabytków. Nie wpływ stanów, które własne swe interesy miały na oku, jak np. miasta, ale

duch pojednawczy, z jakim Kościół inflancki zawsze występował tutaj na kresach w interesie samej wiary, wpłynął na ułożenie się przeciwieństw w sposób łagodny, i to nawet w najcięższych chwilach, nawet wtedy, gdy bezwzględny przeciwnik nie wahał się uciekać choćby do gwałtu i morderstwa.

Ostatecznie zwrot wypadków na Litwie i zwycięstwo stronnictwa katolickiego nad buntowniczym Świdrygiełłą w skutkach swych rozstrzygnęły walkę episkopatu z mistrzami, dążącymi do zawojowania Kościoła i do poddania go pod swą władzę. Zwycięstwo katolicyzmu na Litwie powróciło Kościołowi w Inflantach niezależność. Jest to objaw powszechno-dziejowego znaczenia unii, tak szczęśliwie i z takiem poświęceniem bronionej przez króla Władysława Jagiełłę [1]. Drugiego dowodu tego powszechno-dziejowego znaczenia szukać należy w stosunkach Polski do papieża, przeciwko któremu, jak wspomniano, walczył król Zygmunt wszelkimi środkami, tak że ostatecznie zwołanie soboru do Bazylei wbrew woli kuryi przywiódł do skutku. Według planów Zygmunta, który był moralnym sprawcą wojny Polski z Litwą i Zakonem, wojna ta miała odciągnąć króla Polski od Czechów, a temsamem podać mu sposobność załatwienia się z husytami na soborze bazylejskim.

---

[1] Według znakomitych badań A. Lewickiego, Powstanie Świdrygiełły, walka podjęta przez tego niespokojnego księcia była w części walką o prawo państwowe litewskie, częścią walką na tle religijnem, atoli głębsze znaczenie walki polegało na tem, że spowodowała ona walkę Polski przeciwko niemczyźnie i demoralizującemu systemowi średniowiecznemu, w obronie systemu zainaugurowanego przez unię, z zadaniem szerzenia kultury przez dobrowolne łączenie się narodów i państw. Nie przeczę wynikom tych badań, które jednak domagają się modyfikacyi i uzupełnienia co do charakteru walki polskiej. Najpierw lubo sam król w piśmie do Węgrów nazywał walkę z Krzyżakami walką przeciwko Niemcom podjętą, to najpierw zauważyć należy, że od samego za-

Właściwie sobór ten nie był otwarty. Cezarini bowiem dowiedziawszy się o świeżo zaszłej śmierci Marcina V, wobec skąpego uczestnictwa nie ogłosił bulli pozwalającej na otwarcie soboru. Natomiast oddał się cały ze znaną gorliwością dziełu nawoływania do orężnej rozprawy z husytami, a dzieło to pochwalił papież Eugeniusz IV, który lubo odmiennego był charakteru aniżeli Marcin V, budowniczym Rzymu i postrachem książąt nazywany, jednakże w sprawie husyckiej w niczem nie odstępował od zapatrywań i sposobu działania swego poprzednika. I on, tak świątobliwy i tak surowy dla siebie, uważał że oddanie sprawy husyckiej do załatwienia soborowi połączone będzie z krzywdą i ujmą Kościoła, i on jak poprzednik dwóch dróg używał do nawrócenia opornych do Kościoła, jednej orężnej przez władzę świecką, drugiej

wiązku unii wojny z Zakonem miały też charakter walk z Niemcami i ich polityką, powtóre, że w 1432 r. po stronie Polski stał Fryderyk Brandenburczyk, a i episkopat inflancki, chociaż biernie tylko, to jednak popierał króla Polski. Charakterystyczną cechą wojny nie jest przeto walka przeciwko niemczyźnie, chociaż i ten rys nie da się zaprzeczyć. W obronie unii również podjęte były wszystkie walki z Zakonem aż do 1466 r., a więc obrona jej zasad również nie jest wyłącznem znamieniem walk z r. 1432. Właściwy zaś znamienny rys walki z Krzyżakami w czasach buntu Świdrygiełły polegał na tem, że podjęto ją w chwili, kiedy Zygmunt wbrew polskim staraniom, wykluczywszy Polskę od pacyfikacyi Czech, starał się usunąć od tej pacyfikacyi głowę Kościoła. Wykluczenie Polski jest ściśle związane z tymi wrogimi kuryi zamiarami i dzieje się głównie z tego powodu, że w wojnie z Zakonem pozostająca Polska ma po swej stronie kuryę apostolską, której sprawy broni. W tem stanowisku obrony kuryi szukać należy powodu, dla którego król Jagiełło, a za jego przyczyną i Węgry, nie przystąpiły do soboru bazylejskiego, aż dopiero gdy Eugeniusz IV zniósł dekret zawieszenia soboru, w tem stanowisku widzimy torowanie drogi do unii florenckiej i do obrony chrześcijaństwa od Turków. Nie tyle przeciwko Niemcom zwrócono walkę w czasach Świdrygiełły, jak raczej przeciwko imperializmowi, usiłującemu wykluczyć papieży od wpływu na losy chrześcijaństwa. Zakon i Świdrygiełło stoją po stronie imperyalizmu.

łagodnej przez nakłanianie odpadłych do wejścia na drogę prawa. Eugeniusz IV, podobnie jak poprzednik, widział też jasno całą pracę rzymskiego króla, dążącego chociażby z ujmą i podkopaniem Kościoła do załatwienia swej sprawy z Czechami bez udziału papieża, tylko za pomocą soboru. Wszakże Zygmunt odradzał legatowi stawać na czele wyprawy husyckiej, naciskał nań, by do Bazylei pospieszył, niweczył wszystkie plany sprzecznemi zarządzeniami, tak dalece, że i tej wyprawie końca dobrego wróżyć nie było można. To też podobnie jak poprzednik powierza i Eugeniusz, znanemu z czystości i dbałości o wiarę Jagielle trudy pojednania husytów z Kościołem, tembardziej, że i husyci zwrócili się byli do króla z prośbami o pośrednictwo. Od cenzur kościelnych w czasie trwania obrad z kacerzami nie uwolnił Eugeniusz IV miejsca narady, tak że z rozkazu ordynaryusza biskupa Oleśnickiego interdykt był zachowany w Krakowie, a papież dał tylko pozwolenie na słuchanie mszy św. królowej Sonce [1], która wówczas z powodów pewno politycznych sprzyjała kacerzom więcej, jakby się to było godziło.

W obecności króla na Wawelu 18 marca 1431 r. odbywały się dysputy z wodzem taborytów Prokopem, Biedrzychem ze Strażnic, Piotrem Anglikiem, Wilhelmem Kostką z Postupic i wieloma innymi, wśród których był także Puchała, Zygmunt Korybut i inni polscy husyci. Ze strony polskiej wystąpili profesorowie uniwersytetu krakowskiego, którym król już dawniej zapowiedział był dysputę i którzy się też do niej przygotowali. Byli to tacy mężowie jak Stanisław ze Skarbimierza, który przeprowadził głośną sprawę procesową biskupa płockiego Stanisława Pawłowskiego przeciwko książętom mazowieckim, jak Mikołaj z Kozłowa, Jędrzej z Kokorzyna, Jan Elgot, Benedykt Hess, głośni

[1] Gołębiowski I, 555.

później z udziału w sprawie sporów koncyliarystycznych soboru bazylejskiego. Jasnem jest, że wobec takich sędziów husyci myślący o soborze uderzyli na prymat papieski. I rzecz szczególna, ci mężowie, którzy w teoryi byli zwolennikami koncyliaryzmu, tu gdy przyszło w praktyce zastosowywać zasady tegoż, odstępują od nich i wśród kilkudniowych dysput tak stanowczo dowodzą Czechom, iż odcięli się od głowy Kościoła i że pozostają w błędzie, że wszyscy nawet świeccy przyznali zwycięstwo profesorom krakowskim. Jeżeli odpowiedź królewską, którą uważać należy niejako za streszczenie dysputy ze strony katolickiej, weźmiemy za podstawę żądań polskich stawianych Czechom, to zaiste musimy uznać, że w senacie starano się aby w tym czasie koncyliaryzmu Korona niewzruszenie przy stolicy apostolskiej stanęła. Żądał bowiem król, aby kacerze, którzy odciąwszy się od Kościoła podkopali czeskie królestwo, w którem bez kapłana, ofiary i króla rządzą się przemocą i gwałtem, nawrócili się i od głowy kościoła przyjęli pouczenie o prawdziwej nauce wiary. Czesi natomiast odrzucają to pośrednictwo króla pragnącego ich zgody z papieżem, oświadczając, zgodnie z życzeniem króla Zygmunta, że chcą rokowania swe co do wiary odbyć na soborze. Podczas gdy Zygmunt wprost kusił ich obietnicami, a w układach w Beheimstein Brandenburczyk obiecał nawet, że w czasie rokowań z nimi nakaz interdyktu nie będzie przestrzegany, tutaj przeciwnie interdykt zachowano, Czechów odcięto zupełnie od miasta i społeczeństwa i po ojcowsku zgromiono, o czem wszystkiem król Zygmunt miał najdokładniejszą relacyę, gdyż o tych rokowaniach najlojalniej przez Jagiełłę był uprzedzony. Wreszcie doszło do tego, czego się ze względów na dobro wiary najbardziej obawiano w Rzymie; oto jak wspomniano w lipcu 1432 r. król wobec grożącej mu wojny zawarł z wodzami Sierotek i taborytów Janem Czapkiem z Sanu

i Otikiem Łozą, którzy występowali jednak imieniem »szlachty rajców i gmin królestwa czeskiego i Moraw«, traktat, zapewniający Polsce zaciężnych pieszych, t. j. pomoc wojenną wsławionych zwycięstwami i zaprawionych do wojen husytów. Co prawda, było to w czasie, kiedy husyci tryumfujący i chlubiący się z przyjęcia, jakie im zgotowano na soborze w Bazylei, wprost oświadczali królowi, iż z całą potęgą przybędą na pomoc przeciwko Krzyżakom. Co bardziej, za postanowieniem bawiących podówczas przy królu w Pabianicach arcybiskupa gnieźnieńskiego Wojciecha Jastrzębca, Jana Szafrańca włocławskiego, Stanisława Ciołka poznańskiego i Jana Chełmskiego biskupów, nie zachowano nawet interdyktu w czasie pobytu wodzów husyckich. Ale przeciwko takiemu postępowaniu założył *veto* Zbigniew Oleśnicki nakazując, aby gdy posłowie husytów zdążać będą z powrotem przez Kraków, bez względu na przeciwne rozkazy urzędników królewskich, najściślej przestrzegano interdyktu. Nie pomogły groźby, ani towarzyszenie posłom husyckim z ramienia króla wojewody lwowskiego, interdykt i to za zgodą profesorów uniwersytetu [1] — biskupa nie było w mieście — najściślej zachowano. Król był srodze obrażony na Oleśnickiego, ile że działał w Pabianicach za zgodą episkopatu, atoli na wyrzuty królewskie odpowiedział biskup krakowski, iż klątwy rzuconej przez głowę kościoła żaden z biskupów niema prawa znosić, i że skoro na stolicy Piotrowej zasiada taki mąż, jakim jest Eugeniusz IV, on nie obawia się złożenia ze stolicy, czem mu król groził, że wreszcie w sprawie wiary gotów jest i śmierć ponieść w ofierze. Profesorowie krakowskiego uniwersytetu stanęli po stronie swego biskupa, niezłomnego obrońcy karności kościelnej.

Tem tylko można wytłumaczyć to bezwzględne

[1] Cod. ep. I, N. 80, p. 75.

zaufanie jakiem obdarzał Rzym, stojący już wówczas w walce z soborem, kościół w Polsce, gdzie zresztą uniwersytet, świat uczony zdawna nakłaniały się, ogółem rzecz biorąc, ku koncyliaryzmowi. Wystosowano bullę dla arcybiskupa gnieźnieńskiego z pozwoleniem rokowania z czeskimi kacerzami bez zachowania interdyktu i, jeżeli zechcą wyrzec się kacerskich nauk, przyjęcia ich na łono Kościoła. Mieściła się w tem postanowieniu także nauka dla soboru, który powołał kacerzy do Bazylei, co jednak Eugeniusz IV potępił, że rozstrzygającą władzą w sprawach wiary jest głowa Kościoła. Układy z konieczności zawarte przez Koronę z husytami, czem się posłowie ostatnich w Bazylei chlubili, były w ten sposób, jeżeli nie usprawiedliwione, to przynajmniej nie potępione przez głowę Kościoła. Było to złe z konieczności w obronie własnej podjęte, przeciwko lidze całego wschodu z Wołoszynem i Tatarami, po której to stronie stał Zakon krzyżacki i król Zygmunt. Istotnie wojna ze Świdrygiełłą i z Zakonem, była tak groźną dla królestwa, że uwzględniano to trudne położenie i w Rzymie. Tam jeszcze w 1429 r. legat Andrzej zapowiadał, że w walce, jaka się na wschodzie przygotowuje, wezmą husyci udział.

Eugeniusz IV zaś tak silnie był przekonany, że król polski broni powagi Kościoła i jego głowy na wschodzie, że do przymierza polsko-husyckiego nie przywiązywał tego znaczenia, jakie usiłowali mu nadać przeciwnicy Korony. I owszem on, który z oburzenia, że Zakon zerwał melneński pokój, nawet słuchać nie chciał usprawiedliwiań prokuratora Zakonu, w początkach 1433 r., przekonawszy się dowodnie o wichrzycielstwie Świdrygiełły, uwolnił Litwinów od złożonej księciu przysięgi.

Było to w czasie, kiedy sobór czynił u Świdrygiełły starania, by za pośrednictwem jego skłonić Rusinów do jedności z Kościołem i kiedy wskutek tych

starań w marcu t. r. niektórzy książęta i bojarowie w tym duchu jedności przyszłej napisali list do soboru. Wtedy to i do króla Jagiełły przybył biskup parmeński jako legat soboru, aby go skłonić do wzięcia udziału w obradach. Król wysłał do Bazylei dwóch podrzędnych posłów Piotra Chełmskiego i magistra Borzymowskiego. Przez nich to wysłał owe wielce charakterystyczne pismo do ojców soboru, w którem wyraził wprost obawę o nową schizmę i upomniał zebranie, aby nie dążyło do ponownego rozdziału, ale zastosowało się do woli papieża, który jest głową Kościoła. Do Eugeniusza IV wysyła król posła, aby go skłonić do ustępstw i do próśb soboru, ale, uznając go za głowę Kościoła, zaznacza dość wybitnie, że sobór może stać się powodem schizmy przez swe nieposłuszeństwo wobec papieża.

Zresztą oręż Sierotek, lubo na zachodzie zwycięski, w Polsce jak wiadomo nie miał pola do popisu i do rozstrzygnięcia akcyi wojennej. Zdawać by się mogło, że król wynajął drużyny za hojny grosz już to dlatego, by ich nie zyskał buntowniczy Świdrygiełło, już to dla postrachu wiarołomnych Krzyżaków i zdradzieckiego brata, z zamiarem wszakże rychłego odesłania ich do Czech. A jednakowoż ponadto jeszcze, przywołanie to zbrojnych drużyn ma głębsze znaczenie. Był to widomy znak dla Zygmunta, który papiestwo osłabiał i przeciwko niemu wszystkie żywioły poruszał, że niestały i chwiejny sobie odbudowuje tron w straconem królestwie. On bowiem wprost z Bazylei — gdzie sobór otworzono przy odczytaniu nieaprobowanych przez Marcina V dekretów konstancyjskich o wyższości soboru i gdzie zaraz na pierwszem posiedzeniu objawiła się pod wpływem Zygmunta chętka do ustępstw potępionym przez papieża i sobór poprzedni kacerzom — udaje się do Włoch, już to żeby głowę swą ustroić w cesarską koronę, już znowu, żeby tutaj zmusić Eu-

geniusza IV do ustępstw na rzecz soboru, na którym spodziewał się sprawę swą z husytami załatwić. Zygmunt nie wątpił, że będąc w pobliżu papieża, zdoła przez złamanie jego oporu utorować sobie drogę do Czech.

Eugeniusz IV ofiarował cesarską koronę, żądał atoli w zamian od Zygmunta przyzwolenia na rozwiązanie soboru w Bazylei, który papież do Bononii i to w półtora roku po rozwiązaniu bazylejskiego zwoływał; atoli Zygmunt nie chciał ustąpić, ile że sobór posunął się był w swem zacietrzewieniu do tego stopnia, iż wezwał papieża do cofnięcia bulli rozwiązującej sobór i do usprawiedliwienia się osobiście na soborze. Dopiero po wielkich upokorzeniach — wybrał się bowiem do Włoch bez pieniędzy i wojska, licząc na księcia medyolańskiego Filippo-Maria Viscontiego, że mu ich dostarczy — po półrocznem prawie oblężeniu przez Florentczyków w Sienie, począł Zygmunt ostudzać zapał koncyliarzystów bazylejskich i zawarł pokój w Ferarze 7 kwietnia 1433 r. z papieżem oraz z Wenecyą, Florencyą i Medyolanem. Koronę też otrzymał, ale dopiero po złożeniu uroczystej obietnicy nietylko uznania Eugeniusza IV za prawdziwego kanonicznie obranego i przez świat chrześcijański uznanego papieża, ale nadto do popierania stolicy apostolskiej wszystkiemi siłami. Z koroną cesarską powrócił Zygmunt do Bazylei, aby tutaj tumultuarne i do ekscesów posuwające się zgromadzenie pogodzić z papieżem, a gdy zgromadzenie cofnęło swe rewolucyjne i obrażające stolicę apostolską zarządzenia, pod koniec roku 1433 papież odwołał dawniejszą swą bullę, uznając zgromadzenie za legalne.

Tymczasem zgromadzenie to przechodziło szkołę upokorzeń, podobną jaką przebył cesarz Zygmunt we Włoszech, kiedy to dążył do wymuszenia swej woli na głowie Kościoła. Nie w tem leżało upokorzenie ojców,

że musieli z honorami przyjmować posłów husyckich Jana Rokiczanę, Piotra Anglika i Prokopa Wielkiego, lecz w tem, że sobór, który sam miał pewne wątpliwości co do swej legalności, musiał reprezentować nieomylny Kościół i wysłuchać czterech artykułów, których przyjęcia kategorycznie żądali husyci, a które nadwyrężały w swej formie nieomylność Kościoła. Sobór zmienił redakcyę żądań czeskich, t. zw. praskich kompaktatów, ale aprobacyą swą aż nadto jawnie okazał, że od zasady swej odstąpił. Czynił to widocznie pod presyą husytów z jednej a Zygmunta z drugiej strony, podczas gdy posłowie husyccy i w innych sprawach soborowych głos zabierali, ku niemałemu upokorzeniu tak Zygmunta jakoteż i zgromadzenia. Ofiarowali pośrednictwo w skłonieniu Polaków do udziału w soborze, bronili, jak to czynił Kostka z Postupic, Polaków przeciwko Krzyżakom, oskarżającym króla Jagiełłę o związek z husytami. Husyci zawsze chlubili się tym związkiem z Jagiełłą. Wszakże Prokop Łysy w Pradze ogłaszał ku usprawiedliwieniu swoich pochodów aż po morze bałtyckie, że bez tych wojen sobór wcale nie byłby się skłonił do rokowań i pokoju z nimi.

Istotnie, jak to był trafnie przepowiedział i Andrzej z Konstantynopola w Rzymie i kardynał Cezarini w Bazylei w pierwszym dniu soboru, husyci, wobec bezradności i nieudolności, z jaką występował przeciwko nim król rzymski, stali się potęgą, z którą narody i mocarstwa zawierały umowy. Teraz po aprobacie praskich kompaktatów byli potęgą, z którą własny ich król, a obecnie cesarz państwa rzymskiego, musiał wchodzić w kompromis, aby wreszcie odziedziczyć czeską koronę i przekazać ją zięciowi swemu Albrechtowi austryackiemu.

Aprobata i przyjęcie kompaktatów praskich, o których mniemał Zygmunt, że mu zapewnią koronę, okazały się środkiem niewystarczającym do otwarcia bram

Pragi; nawet do Czech nieśmiał się Zygmunt zbliżyć, jakkolwiek tam wódz Sierotek Czapek z Sanu, powróciwszy z wyprawy pruskiej, oblegał Pilzno, ten najsilniejszy gród katolickich Czechów. Zygmunt, niezadowolony z roli odgrywanej na soborze, opuszcza urażony Bazyleję. Czesi stawiają coraz to nowe żądania, tak że znowu należało ich na sobór odsyłać. Ten zaś doszedłszy do przekonania, że tylko bronią ostatecznie będzie się można z nimi załatwić, rozpisuje w lutym 1434 r. podatek husycki i żąda od Zygmunta, aby przynajmniej do Norymbergi przybył, by być bliżej Czech, ale cesarz z braku pieniędzy pomocy orężnej odmawia.

Zygmunt tymczasem oczekiwał wyniku wojny domowej, jaką ze wszech sił rozdmuchano w Czechach. Ostatecznie ugrupowały się dwa obozy przeciwne, z których jeden tworzyła szlachta z Prażanami (Kalikstynami), podczas gdy Prokop objął dowództwo nad Taborytami i Sierotkami. Dnia 30 maja 1434 ulegli ci ostatni orężowi pierwszych pod Lipanami, obaj Prokopowie zginęli. Zygmunt odetchnął, padli bowiem ci, których się najbardziej obawiał, którzy w sojuszu orężnym pozostawali z Polską i których oręż był dotąd niepokonanym. Teraz i Bazylejczycy usiłowali poprawić, co byli zawinili i, wszcząwszy spory dalsze z Czechami, nie chcieli dopuścić ich do równouprawnienia, podczas gdy znowu husyci tj. Utrakwiści, nie tylko że nie chcieli pozostać w jakiejś niższości od katolików, ale nadto usiłowali podnieść utrakwizm do jedynego panującego wyłącznie wyznania w Czechach.

Przewagę polityczną w Czechach, którą miały dotąd demokratyczne stronnictwa, uzyskali teraz arystokraci i magister Jan Rokicana, głowa Kalikstynów. Na czele rządu stanął Aleš z Riesenburga. I oto zbliżała się chwila dla Zygmunta, który udał się był do Węgier, aby je zasłonić od najazdów rozbitych w Czechach kup husyckich — chwila, której tak pożądał —

powrotu do swego królestwa. Przedłożono mu z sejmu czeskiego warunki powrotu. Żądano od cesarza, aby tak on jak i dwór jego komunię przyjmowali pod obiema postaciami, by ani do swej rady, ani do urzędów publicznych, ani Niemców, ani pod jedną postacią komunikujących się nie przyjmował; w szczególności namiestnikiem króla w Czechach nie miał być żadną miarą komunikujący się pod jedną postacią. Miał wogóle wyjść rozkaz królewski, by dla usunięcia wszelkich różnic wszyscy poddani w Czechach pod obiema postaciami przyjmowali komunię. W lipcu w Bernie postawiono dalszy szereg żądań, jawnie okazujących dążenie do narodowego kościoła, a mianowicie by lud wraz z kapłanami wybierał arcybiskupa i dwóch sufraganów jego w Czechach, by obcokrajowiec nie mógł piastować urzędu kościelnego ani dzierżyć beneficyum, by nikt nie ważył się poza granice czeskiej korony zakładać apelacye.

Oczywiście, że legaci soboru niewyraźne i wymijające dawali na takie żądania odpowiedzi. I Zygmunt, który już nieraz takie żądania słyszał od Taborytów i Sierotek, w pierwszej chwili był oburzony i chciał porzucić sprawę zgody, ostatecznie jednak rozmyślił się inaczej, zezwolił na żądania Czechów, a nawet w czysto kościelnych kwestyach stanął po ich stronie, co wywołało wielkie niezadowolenie legata soboru.

Nie zniknęło ono — i owszem zwiększyło się, gdy na wniosek sejmu obrano Rokiczanę arcybiskupem praskim. Ostatecznie ogłoszono kompaktaty 5-go lipca 1436 w Igławie, a dnia 23-go sierpnia odbył Zygmunt wjazd do Pragi wśród chwiejnego i wahającego się, jak ma powitać swego władcę, ludu. Zapewne, że tego braku radości, tego wzajemnego niedowierzania powodem była nieszczerość Zygmunta z jednej a Kalikstynów z drugiej strony, jaką w głębi serca wzajemnie ku sobie żywili. Pierwszy bowiem uważał ustępstwa

za poczynione pod przymusem, od których brzemienia miał się z czasem uwolnić — drudzy z niedowierzaniem śledzili każdy krok króla, chcąc widzieć, czy istotnie i z serca stał się wyznawcą ich zasad. Wnet już niezadowolenie objęło szerokie kręgi społeczeństwa, gdy Zygmunt począł uwzględniać głównie katolików przy rozdawaniu urzędów. Wtedy to Rokiczana usunięty uciekł z Pragi, obawiano się wybuchu powstania, wieści, jakie z Czech nadpływały, napawały serca niepokojem. I nie mogło być inaczej; droga do nawrócenia Czech nie mogła być okupioną ustępstwami w rzeczach wiary, widokami narodowego kościoła, obietnicą uprzywilejowania tych, którzy bunt wypowiedzieli byli Kościołowi, lecz jedynie i tylko przez poddanie się pod orzeczenie głowy Kościoła. Jeżeli serce Zygmunta było napełnione niewymowną troską o Czechy, stokroć większą aniżeli wówczas, kiedy się o tę koronę dobijał, to wina leżała po jego stronie, usuwał bowiem od całej sprawy jedynie tutaj decydujący wpływ Kościoła. Wiadomo, że ostatnie chwile Zygmunta zatruwała wiadomość, że własna żona Barbara Cylejka, wraz z całem stronnictwem, czyniła tajemne układy z husytami polskimi, ofiarowując czeską koronę młodzieńczemu królowi Władysławowi.

A jak z jednej strony doczekał się Zygmunt, że toczono układy pod jego gasnącym wzrokiem o odzyskaną z takim trudem i takiemi ofiarami koronę, tak z drugiej strony on, który się chlubił jako najważniejszem dziełem swego życia zniesieniem schizmy w Kościele, doczekał się w końcu schizmy dwóch soborów— papież bowiem rozwiązał tumultuarne pod koniec bazylejskie zgromadzenie, i 31 lipca 1437 r. zwołał sobór do Ferrary, słynny z przygotowania florenckiej unii z greckim kościołem. Z jednej strony powstanie w Czechach, z drugiej dwa sobory i groza nowej schizmy niebawem istotnie wybuchłej, zatruły ostatnie chwile

cesarza, który chorobą trawiony, nie mogąc już wyjechać, kazał się wynieść w lektyce ze stolicy Czech i po drodze do Węgier umarł w Znaimie na Morawach 9-go grudnia 1437 r. Nie zapłakał nikt po zgonie władcy wielu koron, który dla odzyskania jednej z nich nie wahał się podkopywać powagi prymatu w czasach tak groźnych Kościołowi, tak niebezpiecznych dla chrześcijaństwa. Z wielu pomysłów iście świetnych żaden nie przeżył swego twórcy, prócz chyba owego wysunięcia potęgi brandenburskiej, która co prawda w osobie Fryderyka zatruwała mu przez przyjaźń z Polską i tak już gorzkie ostatnie chwile życia. Świetny również pomysł osłabienia Polski przez rozdział jej i zniszczenie unii runął w oczach Zygmunta i to w sposób, który go mógł napoić rozpaczą. Oto cały blask potęgi uzyskanej przez koronacyę cesarską został przyćmiony, zaprzeczono mu bowiem władzy stanowienia czegoś przeciwko pokojowi, jaki Korona polska podyktowała zwyciężonemu ponownie Zakonowi.

XI.

Król Władysław Jagiełło wobec dążeń stanów.

Odporność króla wobec dążeń do rozszerzenia przywilejów stanowych. — Król często łamie lub cofa przywileje. — Ta odporność podyktowana jest przedewszystkiem względem na Litwę, do swobód jeszcze niedojrzałej.—Tylko dla celów unii, jak w r. 1422, 1430, przynosi król ofiary. — Przywileje są w ręku jego środkiem rządzenia i wychowania narodów w zasadach unii, a zarazem obroną przeciw wewnętrznym i zewnętrznym jej wrogom.

Rozwój swobód ziemiańskich za króla Jagiełły wykazuje kilka wybitnych stopni rozwoju, zaznaczonych przywilejami krakowskim, piotrkowskim, czerwińskim, wreszcie najobszerniejszym jedlneńskim, potwierdzonym w 1433 r. w Krakowie. Pomniejsze stadya rozwoju zaznaczone są prawodawstwem czyli statutem Warckim, niemniej jak i przemijające znaczenie mającym przywilejem Brzeskim z 1425 r.

Niewątpliwie jeszcze na Litwie przedłożono w absolutyzmie wychowanemu »niezwyciężonemu«[1] wielkiemu księciu Jagielle warunki sprawowania rządów w Polsce — pierwsze *pacta conventa*. Stosunek przyszłego króla do stanów rządzonych unormowano zdaje się w Wołkowysku, w chwili kiedy mu 11 stycznia 1386 r. donoszono o elekcyi na króla Polski, o naznaczeniu mu za małżonkę królowej Polski Jadwigi i wreszcie

[1] invictissimo. C. ep. II, p. 7.

o mającym się odbyć zjeździe elekcyjnym wszystkich ziemian w Lublinie 2 lutego t. r. Tam też odbył się ów zjazd powszechny, na którym zatwierdzono ową elekcyę, obrano Jagiełłę na króla i pana Polski, i nadano mu tytuł opiekuna i rządcy królestwa do chwili koronacyi. Jasnem jest, że nadanie przywileju stanom mogło nastąpić dopiero przy objęciu rządów, to zaś musiało być poprzedzone chrztem i małżeństwem. W ten sposób tłumaczy się nadanie przywileju dopiero dnia 18 lutego i tytuł Jagiełły »pan i opiekun« także »rządca królestwa«, koronacya bowiem nastąpiła dopiero 4 marca. Przywilej stanów potwierdzony był pieczęcią litewską, i dopiero na zjeździe w Korczynie, odbytym 29 sierpnia, potwierdził król przywilej krakowski na prośby prałatów i panów, nie zmieniając ani joty z brzmienia pierwotnego 10 artykułów przywileju krakowskiego. Przywilej tedy krakowski i korczyński są identyczne, podobnie jak są nimi przywileje jedlneński i krakowski z 1433 r.

Dziesięcioma artykułami objęły stany tak dotychczas już posiadane i zatwierdzone przez króla, jakoteż i nowe przywileje. Do dawno już nabytych praw należało rozdawnictwo urzędów ziemskich tylko za doradą ziemian tych, w których ziemi urząd wakować będzie, wynagrodzenie rycerstwa w wyprawach poza granicami kraju odbytych, opłata dwóch tylko groszy z łanu kmiecego czy to szlachty czy duchowieństwa. Za panowania króla Ludwika zaszły pewne nieprawidłowości, które ziemianie postanowili usunąć i tem tłumaczą się artykuły nowe jak ów, że król nikomu na ekspektatywy nie będzie wydawać piśmiennych obietnic, że żadne grody, czy to wielkie czy pomniejsze, nie będą dawane cudzoziemcom lecz tylko rodowitym Polakom, że urząd justycyaryuszy znosi się. Wreszcie ważne jeszcze zastrzeżenie uczyniła szlachta, że wykupno z niewoli cięży na królu, bez względu na

to czy rycerz w wyprawie za granicami kraju czyli też wewnątrz kraju zostanie jeńcem pojmany, tudzież że do zwrotu zaliczonej na wyprawę kwoty i do odbycia wyprawy nie jest rycerz obowiązany, gdyby wyprawa w ciągu roku jednego nie przyszła do skutku. Ostatnie te korzyści, którymi tu i owdzie cieszyli się chętni do wojny rycerze, były widocznie postulatem całego ziemiaństwa, czującego dobrze, że nadchodzi dla niego okres wojen pod »niezwyciężonym« Jagiełłą. To też zastrzeżono i królowi pewne odszkodowanie za przyjęte na się a ciężkie zobowiązania, mianowicie mieli odtąd królowi przypaść wszyscy jeńcy pojmani bądź w obronie kraju bądź też w wojnie zagranicznej.

Już w dwa lata później na zjeździe piotrkowskim 29 lutego 1388 r. powiększył król prawa stanów przywilejem wynoszącym 17 artykułów, a więc o siedm artykułów w stosunku do krakowskiego obszerniejszym. Nowością są tutaj dwa artykuły dotyczące dochowieństwa [1]. Zaraz na czele dokumentu zobowiązuje się król kościoły zachowywać przy przywilejach i wolnościach poprzedników swoich, a w czwartym artykule zobowiązuje się nie wydawać także i duchownym listów na ekspektatywy. Właściwie duchowieństwo co do danin, podatków, stacyi, porównane było już 1355 r. ze szlachtą, a przywilejem budzińskim i co do innych swobód. Już w ciągu dwóch pierwszych lat panowania Jagiełły okazała się dla duchowieństwa potrzeba utwierdzenia wolności i swobód nabytych za pomocą zupełnego zrównania ich ze swobodami rycerstwa. Także i rycerstwo uważa za konieczne określić bliżej ciężary zarówno jak i obowiązki swoje. Dotyczyły te określenia zarówno obowiązku służby wojennej jakoteż i uiszczania podatków. Określono tedy bliżej obowiązek na

[1] Obacz: Handelsman Marceli: Przywilej piotrkowski. Przegląd historyczny, t. IV, str. 20 i nn.

królu ciężący wykupienia z niewoli, tudzież zapłacenia za szkody w służbie zagranicznej poniesione i oznaczono płacę za służbę zagraniczną 5 grzywien od kopii na ćwierć roku z dodatkiem, że gdyby w ciągu dwóch lat po zaliczeniu gotówki ziemianinowi na służbę wojenną wyprawa nie nastąpiła, natenczas ziemianin ani do zwrotu sumy ani do służenia w wojnie nie będzie obowiązany. Co do podatków to określono bliżej wolność kmieci ziemiańskich od wszelkich opłat i danin, sepów, powozów i t. p., z wyjątkiem 2 groszy obowiązkowych z łanu rocznie do skarbu królewskiego uiszczać się mających. Określono też bliżej sposób ciążenia czyli fantowania kmieci za nieuiszczone w czasie przepisanym pobory i wyraźnie polecono, by poborca prócz obowiązkowych dwóch groszy z łanu, żadnych datków tytułem napitnego nie żądał. Wszystkie te bliższe określenia nie były właściwie rozszerzeniem praw, lecz ustaleniem już praktykowanych przepisów. Jedynie przedłużenie czasokresu przepadania zaliczonych na wojnę sum i zobowiązanie króla, by żadnemu z książąt zamków nie dawał w dzierżenie, stanowiło nową zdobycz, gdyż nawet wolność dóbr ziemiańskich od stacyi jest dawniejszej daty, a tylko wobec wymagań królewskich uważało ziemiaństwo za konieczne zastrzedz sobie dawniejszy ten przywilej osobną klauzulą. Także i artykuł o zniesieniu justycyaryuszy jest powtórzeniem artykułu ósmego przywileju krakowskiego, a jeżeli pewne ziemie otrzymały artykuł ten o justycyaryuszach w brzmieniu zmienionem, tak że król mógł do nich wysyłać oprawcę, którego kompetencyę ściśle określano, to zastrzeżono nadto, że wysyłanie to ma się dziać za radą panów.

Właściwe tedy znaczenie przywileju piotrkowskiego polega na tem, że duchowieństwo wystąpiło na pierwsze miejsce i otrzymało zatwierdzenie swych praw lub zrównanie z prerogatywami szlacheckiemi, dalej, że

ziemiaństwo uchylając się od doznanych już od króla uciśnień, bądź przypomnieniem dawnych praw (jak wolności od stacyjnego), bądź obszerniejszem omówieniem zbyt lakonicznie redagowanych punktów krakowskiego przywileju o wolności podatkowej i obowiązku służby wojennej, ściślej określiło te prawa. Nowo nabyty przywilej to chyba drobna korzyść dla chętnego do służby zagranicznej rycerstwa, głównie dla tych, którzy na obronę Litwy śpieszyli. W każdym razie rycerstwo nabywa więcej aniżeli duchowieństwo, to ostatnie bowiem od stacyi nie zostało uwolnione.

Z powyższego wypływa, że w samowładztwie wychowany król, jak z jednej strony nastawał na przywileje stanowe [1], tak z drugiej znowu w interesie swego dziedzicznego państwa czynił drobne ustępstwa rycerstwu, ale tylko chętnym do wojny. Zresztą upornie trwał przy swoich prawach królewskich, i niczego z nich nie roniąc uważał się z pierwszą chwilą zaraz za prawdziwego króla i za takiego przez stany był uważany. Prawda, że po śmierci królowej Jadwigi Jagiełło chciał wrócić na Litwę, uważając prawa swe ze śmiercią Jadwigi niejako za wygasłe, atoli była to polityka króla, zdaje się bowiem, że przysięga obedyencyjna stanów wyraźnie brzmiała, że na wypadek śmierci jednego z małżonków, przy drugim pozostałym obowiązują się stany wytrwać w wierności [2]. I później jeszcze król w walce ze stanami ucieka się do owego wybiegu powrotu na Litwę. Z jednego mało znanego listu krzyżackiego [3] dowiadujemy się, że w 1413 r. w Jedlnej panowie i prałaci złożyli pięcioletniej córce królewskiej Jadwidze hołd jako przyszłej królowej, Witołdowi zaś przyrzekli, że go na wypadek śmierci królewskiej będą

[1] Długosz X, 465.

[2] »alteri eorum superviventi«, przysięga miasta Krakowa z 3 grudnia 1387 r. Cod. ep. I, 1, N. 12. Kod. M. Krak. I, N. 64.

[3] Raczyński: Cod. d. Lith. p. 385.

mieli za opiekuna młodej królowej. W cztery lata później w Krakowie panowie, a na czele ich wojewoda poznański Sędziwój Ostroróg, nie chcieli dać zezwolenia na koronacyę trzeciej małżonki króla, Elżbiety Pileckiej [1]. Król, według wyżej przytoczonej relacyi krzyżackiej, oświadczył radzie następnemi słowy: Gdyście u nas ostatnim razem byli w Korczynie prosiłem was, byście mię puścili z żoną mą do mego dziedzicznego państwa, a córkę moją posadzili na tron i wydali ją za mąż za kogo zechcecie, abyście mieli króla i teraz o to proszę. Oczywiście wobec takiej groźby umilkła opozycya i koronacya znienawidzonej Elżbiety Pileckiej przyszła do skutku.

Trudno było stanom uzyskać rozszerzenie praw, mimo że ofiary wielkie ponosiły one już to służbą wojenną już też świadczeniem podatków, jak na owe wykupno Dobrzynia, znacznie bo pięciokrotnie wówczas powiększonych. Król musiał wówczas zapewnić stanom, że jednorazowy ten pobór w niczem nie narusza ich prawa do opłacania zwykłych dwóch groszy z łanu, ale na tem się skończyło. Wobec tej uporności króla ziemianie postanowili skorzystać z przymusowego położenia króla celem rozszerzenia przywilejów. Stało się to na wyprawie wojennej króla przeciwko Krzyżakom pod Czerwińskiem 22 lipca 1422 r. Wtedy to w kole wojennem nacisnęła szlachta na króla, aby jej potwierdził siedm przedłożonych mu artykułów. Wobec tego, że przedłożono te żądania niemal w obliczu nieprzyjaciela, że promotorem żądań szlachty był Witołd, król musiał potwierdzić je, ile że nie zawierały one wielkich innowacyi, a właściwie podnosiły tylko do zasady prawa reformy, jakie z biegiem czasu pod rządami króla i przy współudziale stanów się dokonały. Tylko ograniczenie prawa bicia monety było nowością, zastrzeżono

[1] Długosz XI, 206.

bowiem, by król bez zezwolenia prałatów i panów monety żadnej nie bił. Zabezpieczenie własności osobistej ziemian zapewnieniem, że król żadnemu poddanemu nie zagrabi dóbr, chyba po zapadłym wyroku sądowym, zapewnienie wymiaru sprawiedliwości w sporach granicznych ziemian z dobrami króla, rozdział władzy sądowniczej od wykonawczej przez zapewnienie, że król żadnego sędziego nie zamianuje starostą w tej ziemi, w której urząd sędziego sprawuje, zapewnienie jednolitości prawa w całej Koronie ustawą uznającą statut Wiślicki za obowiązkowy, to wszystko były już zasady wprawdzie nie wymienione w żadnym z przywilejów, ale w praktyce przeprowadzone zarówno w Wielkopolsce jak i w Małopolsce. Przeciwko jednemu nadużyciu tylko wystąpiła tu szlachta, zastrzegłszy, aby król przypadających sobie kar sądowych nikomu nie odstępował, lecz je sam przez sługi swoje ściągał.

Skutki przywileju, pominąwszy usunięcie niedogodności i nadużyć, okazały się w tem, że cała szlachta Rusi poczęła dążyć do porównania się z koronną tak pod względem jedności prawa jakoteż i rozdzielenia władzy sądowniczej od wykonawczej [1]. Poczęło też ziemiaństwo coraz bardziej naciskać na króla o zwiększenie praw, co zaraz następnego roku przeparło w Warcie, zdobywając t. zw. statut Warcki, na mocy którego uzyskało prawo skupienia krnąbrnego sołtysa, (prawo, które było źródłem rozmaitych nadużyć ziemiańskich), określiło ściśle zakres sądownictwa starościńskiego i powiększyło zakres władzy wojewodzińskiej co do ustanowienia ceny towarów. I ten statut był na królu poniekąd wymuszony, jak nim był niezawodnie Czerwiński, król bowiem lubo do Warty nie przybył, jednakże pod naciskiem panów i rycerstwa potwierdził uchwały tamże zapadłe [2].

[1] Ob. Przegląd histor. IV, 291.

[2] Hube: Statut Warcki. Bibl. Warsz. 1874, II, p. 444.

Dopiero w 1425 r. 25 kwietnia miało ziemiaństwo sposobność przedłożenia królowi żądania o potwierdzenie praw i przywilejów już uzyskanych. Król w Brześciu Kujawskim prosił prałatów i panów o uznanie syna swego Władysława następcą. Ci ułożyli dokument streszczający w 23 ustępach dotychczasowe prawa, i pod warunkiem, że król każdej ziemi osobny taki dokument, pieczęcią majestatyczną stwierdzony, wydać każe, wystawili żądane uznanie następcy. W rok później na zjeździe w Łęczycy król odmówił potwierdzenia przywilejów, a natenczas biskup Zbigniew Oleśnicki wydał list ów zeszłoroczny, w którym się zobowiązały stany do przyjęcia po śmierci króla syna jego. Szlachta pocięła mieczami swe zobowiązanie, przywilej Brzeski warunkowy pozostał bez znaczenia w archiwum królewskiem, ziemiom nie został wydany i nie wszedł w życie.

Właściwie zawierał on w sobie postanowienia przywileju piotrkowskiego z 1388 r. z dodatkiem czterech postanowień wyjętych z przywileju czerwińskiego co do bicia monety, co do nietykalności osoby i mienia ziemianina, co do odgraniczania dóbr królewskich od prywatnych i ściągania kar sądowych przez królewskich oficyalistów. Nabytkiem szlachty jest złagodzenie surowości egzekucyi za niepłacenie królewszczyzny, uwolnienie od kar sądowych w razie polubownego załatwienia spraw i uwolnienie Kujaw i Rusi od opłaty owsianej po śmierci króla. Natomiast duchowieństwo stawiało dwa ważne żądania: że mianowicie król godności kościelnych nie będzie znosić ani odbierać dochodów bez dochodzenia, tudzież że artykuł względem dawnych przywilejów rozciąga się także na kościoły, wreszcie co najważniejsza, że uwolnienie od stacyi odnosi się także do dóbr kościelnych. Zresztą jest jeszcze jeden artykuł nowy wobec dawniejszych przywilejów, a mianowicie pociągnięcie mieszczan do opłaty poradlnego.

Jak stąd widoczna, zarówno szlachta jakoteż i duchowieństwo stawiało warunki w zamian za uznanie syna królewskiego następcą; warunki te zostały odrzucone przez króla, i stany musiały poprzestać na przywilejach i prawach pozyskanych przed zjazdem w Brześciu. Dodać należy, że Witołd przychylne wobec żądań stanów zachował stanowisko, podobnie jak to było pod Czerwińskiem. Zarówno on, jak i bojarowie litewscy byli przez stany polskie przed zjazdem w Brześciu zapytywani w kwestyi tak ważnej, jaką było przyjęcie Władysława jako następcy tronu i dali zezwolenie[1]. Natomiast o napiętych stosunkach pomiędzy królem a stanami świadczy punkt, który uważać należy za pierwszy objaw wyraźnego wypowiedzenia zasady »de non praestanda oboedientia«. Jest nim mianowicie zastrzeżenie, że w razie, gdyby syn królewski nie uznał przywilejów, natenczas Polacy wolni będą od wszelkich wobec niego zobowiązań[2]. Na starcia i to nadzwyczaj ostre pomiędzy królem a stanami zwracał już uwagę Lewicki w pracy swej o przywileju brzeskim[3], pełno ich mamy w publikacyi: Acta capitulorum selecta, a znanym jest nadto w ostrym tonie zredagowane pismo króla do prałatów i baronii zebranej na zjeździe sieradzkim z wiosny 1425 r., w którem z powodu nieuiszczenia przez kler żądanych i przez papieża zezwolonych podatków, w czem baronia zresztą stała po stronie duchowieństwa, król zawezwał wszystkich uczestników zjazdu, aby się stawili przed nim do odpowiedzialności na 19 marca w Krakowie. W tej znowu sprawie

[1] »filium Wladislaum in regem... de speciali consilio Witoldi ipsiusque baronum ac militum suscipimus«. Liber. Canc. I, N. 66.

[2] »In casu vero, quo praedictus dominus Wladislaus, filius domini nostri moderni, easdem litteras libertates emunitates et gracias... nollet nobis dare, extunc prout extunc esse volumus a premisso et literis sibi datis liberi et soluti«.

[3] Rozpr. i spraw. wydz. hist.-fil. XXIV p. 186 i nn.

Witołd stał po stronie króla i on to starał się u Marcina V, aby czem prędzej nakazał duchowieństwu ściągnąć podatek [1].

Bodźca do walki ze stanami nie dodawał jednak Witołd, który wnet już popierał słuszne, jego zdaniem, żądania stanów, ale dawał go król Zygmunt Luksemburczyk, jak to wyraźnie mówi Długosz [2]. Miał bowiem król zamiar obdarować stany przywilejem nowym przez nie żądanym w Brześciu, ale gdy wysłał z zapytaniem do króla Zygmunta, ten mu odradził, gdyż, jak twierdził, stany na mocy praw boskich są obowiązane do przyjęcia syna królewskiego za następcę, a takie obdarzenie przywilejem byłoby ze złymi skutkami dla króla i jego następców połączone; raczej należy postarać się o to, aby wszyscy z rady imiennie obietnicę przyjęcia królewicza za następcę złożyli. Istotnie król jeszcze przed zjazdem brzeskim poczynił w myśl rady króla Zygmunta gorliwe starania. Wprawdzie nie znamy w dosłownem brzmieniu przyrzeczeń według myśli Zygmunta ze strony członków rady królewskiej wystawionych, przypuszczamy jednak, że kasztelan lubelski, który dzierżył zamek Olsztyn i Bobrowniki, złożył żądaną przez króla przysięgę [3]. Natomiast znane są takież przyrzeczenia w dosłownem brzmieniu ze strony miast i ziemstw składane. I tak już 28 lutego 1425 r., a więc na dwa miesiące przed zjazdem w Brześciu Kujawskim składa przysięgę wierności miasto Kraków królewiczowi Władysławowi a w razie bezpotomnego zejścia królewnie Jadwidze lub innym dzieciom [4]. Hołd pojmują Krakowianie dynastycznie, jak w 1387 r., a dodać na-

---

[1] Cod. Vit. N. 1185 p. 693 i uwaga.

[2] XI, 338.

[3] Rykaczewski, Inv. p. 200.

[4] »aut alii proli eius. Cod. ep. I, N. 67. Kod. m. Krakow 1, p. 359, N. 250.

leży, że na złożenie jego nastąpiła zgoda członków rady królewskiej, na którą wyraźnie powołują się mieszczanie[1]. Przyrzeczenie i przysięga miasta stołecznego stała się wzorem dla podobnychże aktów ze strony innych miast. I tak już 27 marca składa przysięgę Wieluń, 7 kwietnia Stawiszyn, 16 kwietnia Konin, 23 kwietnia Radziejów, później zaś 9 maja Dobrzyń, 20 maja Lipno, 23 maja Nakło, 25 maja Bobrowniki i Bydgoszcz, 31 maja Innowrocław, 2 czerwca Gembice, 16 czerwca Gniezno, później Kościan, 8 lipca Wschowa, 11 lipca Śrem, 12 lipca Środa[2]. Podobnież i Lwów 9 października tegoż roku zaprzysiągł wierność po śmierci króla synowi Władysławowi a w razie śmierci tegoż królewnie Jadwidze, zaś królowej Zofii i Witołdowi jako opiekunom[3]. Niezawodnie i inne miasta składały takąż przysięgę jak to wiadomo o Skwirzynie, Kościanie, Lelowie, Pobiedziskach[4]. Po miastach poszły ziemstwa, ale tylko wschodnie. Było to latem 1427, kiedyto ziemiaństwo z powiatów śniatyńskiego, kołomyjskiego i halickiego, dalej z trembowelskiego i znowu przemyskiego, sanockiego i lwowskiego złożyło homagialną przysięgę królowi, jego synowi i opiekunowi tegoż[5]. W dokumencie halickich ziemian, znanym z całego brzmienia, wyraźnie zaznaczono dynastyczne pojmowanie sukcesyi z wykluczeniem punktu »de non praestanda oboedientia[6], a więc w wyraźnem przeciwieństwie do brzeskiego i do późniejszych jedlneńskiego i krakowskiego przywilejów, w których i artykuł »de non praestanda« pozostał. Widoczna stąd, że królowi

---

[1] »cum consensu et voluntate praelatorum et baronum«.
[2] Lewicki: Index p. 166—169.
[3] A. Gr. i Ziem. IV, N. 73.
[4] Daniłowicz, Skarbiec I, N. 785.
[5] Lewicki, Index p. 178—179.
[6] »Regi... primogenito, ac eorum posteritati«. Caro: L. Canc. I, N. 116, p. 202.

udało się osłabić zwarty obóz szlachecki, popierany przez duchowieństwo, że mianowicie we wschodnich ziemiach pozyskał gorących zwolenników w ziemstwach i to właśnie w tych, które najbardziej doświadczyły ciężkiej ręki króla za niestawiennictwo na wojnę zagraniczną na pomoc królowi Zygmuntowi, co król nakazał, a czego szlachta nie wypełniła i na kolanach błagała króla o przebaczenie[1]. Ale ani przebaczenie, ani dawniejsze dobrodziejstwa nadania prawa polskiego nie mogły na długo zatrzymać ziemian wschodnich przy królu a wbrew dążeniom ziemian zachodnich. Król bowiem nakazał ziemianom Rusi wystawić przyrzeczenie piśmienne, że nietylko daninę owsianą ponad podymne czyli królewszczyznę będą płacić, ale nadto, że na wszystkich wyprawach wojennych tak w kraju jakoteż i poza granicami bez żołdu służyć będą i zamki i twierdze stare naprawiać a nowe stawiać się zobowiązują[2]. Tymczasem od ciężarów tych, tak znacznych, szlachta zachodnia całkiem była wolną. Jeżeli tedy nadto stany przywilejem brzeskim (§ 18) obiecywały wszystkim ziemiom porównanie co do prawa, a nadto poręczały, że szlachta na Rusi daninę owsianą tylko do końca życia króla opłacać będzie, to łatwo było odgadnąć, że przy nadarzającej się sposobności ziemianie Rusi poprą dążenia zachodniego ziemiaństwa.

To ostatnie niedługo czekało na sposobność, z której korzystać zamyślało. Na skutek poróżnienia się króla z Witołdem i dążeń koronacyjnych księcia, król chcąc im zapobiedz, musiał zapewnić sobie pomoc stanów. Dotychczas bowiem Witołd bardzo poprawnie zachowywał się wobec stanów, a jak to dowodzi postępowanie jego pod Czerwińskiem a także i w Brześciu, był

[1] Liber Canc. I, N. 103, p. 184.
[2] Liber Canc. I, Nr. 40, p. 77.

promotorem praw i przywilejów stanowych. Jako przyszłego opiekuna dzieci królewskich i korony zapytywano go w ważnych sprawach o radę, on dawał zezwolenie na małżeństwo córki królewskiej Jadwigi z Brandenburczykiem, który nawet wychował się na jego dworze, on dał zezwolenie, by stany obrały sobie małego Władysława za następcę króla, oczywiście temsamem musiał dać także zezwolenie na żądane przez stany powiększenie praw. Na wszystko ogółem ważne, co się działo w Koronie, wpływał książę, na politykę jak i na sprawy wewnętrzne. Liczne były kolizye Jagiełły z Witołdem, zwłaszcza na polu polityki, ze stanami natomiast stał Witołd na dobrej stopie i owszem gdy strony obawiały się, że król przekroczy swą kompetencyę ścieśnioną już dawniejszymi przywilejami, natenczas udawały się do księcia z prośbą, aby słuszne ich pretensye wobec króla obronił[1]. Ale książę nietylko że był promotorem sprawiedliwych żądań stanów a nawet ich dążeń do rozszerzenia przywilejów, on nadto liczył w pośród szlachty wielu zwolenników, w pośród magnatów i prałatów wielu osobistych przyjaciół, na na dworze jego Polacy zajmowali najwybitniejsze stanowiska, oni byli wodzami wojsk, budowniczymi twierdz, instruktorami Litwy. Ba nawet dążenia koronacyjne księcia, jak Długosz mówi, popierali niektórzy Polacy.

Nie dziwna tedy, że król chcąc liczyć na pomoc wszystkich stanów w akcyi przeciw - koronacyjnej musiał je pozyskać przez nadanie tych przywilejów, których nadania w Łęczycy odmówił tj. przywileju brzeskiego. Tem się tłumaczy, że właściwie dokument

[1] »Liquet vobis aperte, quomodo literas domini regis obtineremus, per quas serenissimus rex spondet regno suo ac ipsius prelatis et baronibus, quod nolit nec debeat dignitates alicui erogari et hoc ipsum in exercitu nuper dissoluto firmiter interventu Vestre Serenitatis nobis adhibito, admisit« piszą prałaci koronni do Witołda (Liber Canc. II, p. 199).

jedlneński z 4 marca 1430 r. prócz nic nie znaczących zmianek niczem się nie odróżnia od brzeskiego przywileju z 1425 r. Ta sama liczba paragrafów, te same wobec poprzednich przywilejów krakowskiego, piotrkowskiego i czerwińskiego dodatki, ten sam artykuł »de non praestanda oboedientia«, jaki był w brzeskim dokumencie.

Jest atoli przestroga dla Witołda. Uczyniono przyrzeczenie zrównania w prawach nietylko ziemiaństwa Rusi, ale także ziemiaństwa na Podolu. Widocznie nietylko ziemianie Rusi ale też i Podola mieli tutaj swoich rzeczników i obrońców, wyzyskujących położenie króla i zapewniajacych sobie znaczną korzyść, bo zrównanie pod względem nabytków przywilejowych z ziemiami zachodniemi [1]. Dodać należy, że Podole wschodnie dzierżył w dożywocie Witołd, który nawet usiłował tę ziemię przy Litwie zatrzymać, nadanie przeto osobnego przywileju dla ziemian podolskich, w chwili, kiedy książę zamyślał o koronacyi, było silnem zaszachowaniem jego planu, przyczem zajmowały stany stanowisko legalne, uważając słusznie Podole jako lenno Korony. Zresztą i wobec Witołda zajęły stany dawne przyjazne stanowisko, powtórzyły podobnie jak w 1425 r. uznanie jednego z synów, którego za zdolniejszego do rządów uważać będą, z dodatkiem, że się to dzieje z aprobatą wielkiego księcia [2].

Ale co najważniejsza, stany w Jedlnie zawiązały konfederacyę przeciwko wszystkim tym, którzyby postanowieniom jedlneńskim co do sukcesyi tronu się sprzeciwiali albo wewnątrz w Koronie jakie wojny wszczynali lub związki przeciwko pokojowi królestwa

---

[1] Ob. Cod. ep. II, p. 232, § 18, II.

[2] »Do speciali consilio et voluntate Wythowdi magni ducis Lithuaniae ipsiusque praelatorum baronum ac militum« Cod. ep. II, N. 178.

zmierzające tworzyli lub szerzyli herezyę; przeciwko tym wszystkim stany obiecują łącznie powstać i wytępić ich. Oczywiście przez takie konfederacye zapewniano wypełnienie postanowień co do następstwa po królu. Niemniej były one jednak pogróżką dla Witołda i jego zamiarów separacyjnych. W aryndze bowiem dokumentu, podobnie, jak to się stało w brzeskim przywileju, zastrzeżono wyraźnie, że Witołd jest tylko dożywotnim księciem na Litwie, że po śmierci jego księstwo powraca do synów króla i do Korony jako dziedziczny spadek. Było to stanowisko oparte na zapisach Witołdowych, na uniach z 1401 i 1413 r., zupełnie poprawne, ale przeciwko niemu począł już był powstawać Witołd. Ustęp tedy aryngi o powrocie Litwy po śmierci Witołda do Korony [1], zwłaszcza gdy stany dla utrzymania praw synów królewskich zawiązały tu konfederacyę, zawierał dla wielkiego księcia i jego zamiarów koronacyjnych potężniejszą pogróżkę, aniżeli nią było przyrzeczenie dane ziemianom podolskim. Współczesne układy króla toczone z taborytami, będącymi na granicach polskich, bladły przy owym związku stanów. To też Witołd nie inaczej zrozumiał konfederacyę, jak jako pogróżkę i począł obwarowywać zamki graniczne od Polski, zbroić się i ponawiać przysięgi swoich poddanych. Do stanów zaś polskich oczywiście na ręce najwyższch prałatów i dostojników świeckich wysłał tłumaczenie, że nigdy nie pragnął korony, że król sam zezwolił na koronacyę a teraz ją odwołuje, oczernia go i traktuje w. księcia i Litwinów jakby jakich niewolników. Książę zbroi się na wiadomość o pojawieniu się na granicach polskich husytów i prosi prałatów i panów Korony, aby odwiedli króla od łączności z husytami i doradzili mu nie przepuszczać ich przez Polskę

[1] »vera et hereditaria successione« Cod. ep. II, p. 229.

na ziemie krzyżackie[1]. Witołd i teraz jeszcze nie zrywa z stanami.

Jak stąd widoczna, wobec dążeń stanów zajmuje król stanowisko nadzwyczaj oporne, skłaniając się do rozszerzenia przywilejów tylko z konieczności. Nawet powtórzenie przywilejów, stwierdzenie ich nowem nadaniem, jakie np. zawiera ów przywilej krakowski z 9 stycznia 1433, będący dosłownem powtórzeniem jedlneńskiego, są u króla ceną za świadczone usługi w obronie unii. Wszakże nadał go król w tydzień po odnowieniu unii z Litwą i jej wielkim księciem Zygmuntem Kiejstutowiczem, którego pozostawił w tym samym stosunku względem Korony, w jakim pozostawał według zapisów Witołd. Wydał go po obronie zasad unii przez ziemian polskich, a w przeddzień nowych zapasów wojennych z Krzyżakami, czyhającymi i pracującymi nad zerwaniem związku narodów. U króla przywileje stanowe mają znaczenie środka do wyższych celów państwowych, do obrony Litwy i rozszerzenia zasad unii, do zwyciężenia wrogów państwa, do zniszczenia opozycyi przeciwko żywotnym jego interesom. Tylko ustalone od dawna przywileje potwierdza król przy objęciu rządów a o nadaniu nowych ani myśli, wiedząc dobrze, że zachwiałyby one równowagę, jaką należało zachowywać pomiędzy państwami unii, że obudziłyby w drugiej wschodniej połowie państw żądania i dążenia, do których przyjęcia społeczeństwo nie było przygotowane i których nadanie byłoby nawet dla unii zgubnem. Dlatego to król wobec żądań ziemiaństwa polskiego tak odporne zajmuje stanowisko, dlatego to często łamie przywileje tak szlachty jakoteż i duchowieństwa, następuje na najbardziej żywotne prawa ich, jak na wolność od stacyi, dlatego to używa wszelkich środków prośby i groźby, aby wymu-

[1] Cod. Vit. p. 836—839, list pochodzi z 1430 r.

sić świadczenia pieniężne dla dobra państwa, a mimo to, gdy stany występują ze swej strony z żądaniami, król się cofa, nie chce uronić niczego z swej władzy. Ostrożnie zachowuje jej zasoby na chwilę niebezpieczeństwa najwyższego i dopiero wtenczas daje się ubłagać, czyniąc i orędowników szlachty i popieraczy przywilejów stanowych bardziej przywiązanymi do zasady, którą sam w osobie swej reprezentuje tj. zasady związku narodów. Jest to mistrz w sztuce rządzenia, jest to mistrz utrzymujący równowagę pomiędzy dwiema połowami państw swoich, równowagę, która tak silnie popierała postęp cywilizacyi, przyczem trafnie, z wyjątkiem chyba nadania czerwińskiego, używa uprzywilejowania ziemian jako nagrody i zachęty po ciężkiej i krwawej drodze w pracy nad unią narodów. Jest on dobrym wychowawcą narodów w unii, zażywającym stanowiska królewskiego wobec dążeń stanowych jako środka pedagogicznego i to zarówno w Polsce, jako też i na Litwie. Przywileje litewskich ziemian z 1387, 1401 i 1413 r. noszą na sobie niezatarte znamię dążeń króla do podniesienia rodzimej Litwy na wyższy stopień cywilizacyi zachodniej i tem ściślejszego zjednoczenia narodów i państw w wielkie ognisko cywilizacyi zachodniej, a i późniejsze uprzywilejowanie Rusi i Litwy jest owocem dążeń woli pragnącego szczęścia wszystkich swoich narodów króla[1].

Bezpośrednim skutkiem tego stanowiska króla wobec stanów było dążenie, coraz szersze kręgi zataczające, do swobód ziemiańskich. Głęboko w stepy czarnomorskie i w puszcze litewskie wkracza ten duch swobody i coraz głębiej zapuszcza korzenie a coraz wyżej podnosi wszędzie społeczeństwo na poziom oświaty zachodniej. Na Rusi czerwonej, której ziemian król nieraz z surowością hospodara litewskiego

[1] Cod. ep. II, N. 206.

traktował, na Podolu, którego znaczniejszą część wbrew dążeniom miejscowego ziemiaństwa król w dożywocie oddał, wzrasta coraz silniejsze dążenie do swobód stanowych zachodnich, a chociaż król do końca życia wytrwał w swem odpornem wobec tych ziem stanowisku, jednakże dożył chwili, kiedy właśnie te ziemie a nawet Wołyń stanęły w obronie idei związku narodów reprezentowanej przez króla i potrafiły ją obronić. To też jeszcze za życia króla swobody ziemiańskie w znacznej części objęły i ziemię wołyńską, wnosząc wszędzie zasadę unii jako ideału politycznego, do którego miało dążyć ziemiaństwo. Od genialnego Witołda, od znakomitego rządcy, jakim był niezaprzeczenie ten bystrego umysłu książę, od wielkiego wodza, za jakiego go miał świat cały, odpadali ziemianie, nie chcieli jego władzy uznać, zżymali się na jego despotyczne rozkazy. Pod koniec życia Witołda Litwa energiczną jego dłonią rządzona okazywała głębokie rysy, oznaki rozpadania się; Witołd bowiem nie miał powszechnego poparcia stanów na Litwie i nie używał przywilejów jako środka do coraz wyższego podnoszenia rodzimego kraju na szczebel cywilizacyi zachodniej, jak to działał Jagiełło. Ten książę, który popierał dążenia stanowe w Polsce, nawet wówczas kiedy Jagiełło wzbraniał się je uznać, pod koniec życia widział rozdział i zamięszanie stanów na Litwie, podczas gdy Jagiełło, który karcił zuchwałe dążenia stanów i nie dopuszczał ich realizacyi, jak najgorliwiej popierany był przez stany w swych unifikacyjnych dążeniach i nietylko że zdołał utrzymać zasadę unii przeciwko wewnętrznym i zewnętrznym wrogom, ale nadto ścieśnił związki łączące ludy i państwa, rozszerzając przywileje stanowe na Ruś, i zdobywając coraz więcej zwolenników dla zasad, które były ideałem jego panowania.

XII.

Rzut oka na stosunki wewnętrzne.

Życie prywatne dworu i rycerstwa. — Przykłady siły atrakcyjnej społeczeństwa ziemiańskiego. — Organizacya państwowa i społeczna. — Król. — Senat. — Ziemstwo. — Samorząd. — Urzędy. — Uniwersytet. — Duchowieństwo i szkoły. — Szlachta i jej przywileje. — Objawy walki stanów. — Rozwój parlamentaryzmu. — Dodatnie i ujemne jego strony. — Wpływ na unię. — Mieszczaństwo. — Handel. — Włościanie.

Aby poznać chociażby w ogólnych zarysach charakter stosunków wewnętrznych, należy nam nasamprzód rzucić okiem na prywatne życie tak dworu królewskiego jakoteż rycerstwa. Te dwa bowiem stany były żywą podstawą rozwoju stosunków wewnętrznych, stanowiły o jeg okierunku. Jeżeli zaś ten kierunek zmierzał aż do umocnienia samorządu, do parlamentaryzmu i rozszerzenia praw stanu szlacheckiego na coraz szersze kręgi, to dążenia te były nietylko dalszym ciągiem wiekowych w tym względzie usiłowań i prac, nietylko wypadkową interesów stanowych wogóle, ale one tkwiły w samem sercu, w życiu prywatnem tych stanów, które już biło tętnem przyspieszonem pod wpływem nowych prądów. Jakiż to był charakter tego życia domowego tak króla jakoteż rycerstwa. Jak się przedstawiają główne czynniki rozwoju życia publicznego w prywatnych komnatach na dworze, na arenie rycerskiej? Czem się tłumaczy, że do

ideałów publicznych tego życia, do celów przez nich wskazanych lgnąć poczęły ludy i narody sąsiednie. Niech nam na te pytania odpowiedzą źródła w nowszych czasach wydane tudzież badania własnych lub postronnych uczonych.

Życie ówczesne domowe cechuje skromność, odpowiadająca małemu zakresowi potrzeb. Nawet życie dworskie, jak się nam przedstawia na podstawie współczesnych rachunków[1], tak w podróży jakoteż w samej stolicy, nie daje obrazu zbytku. Rachunki dworskie króla i królowej wskazują nam pozycye groszy i skojców wydawanych na marchew, cebulę, pietruszkę, ogórki, kruczmorkę i pasternak, na grzyby, mięso, ryby ale bardzo rzadko na migdały lub figi, na cukier i torty, często na piwo krajowe, rzadko na wina zagraniczne. Daje to nam pojęcie o skromności życia Jadwigi i Jagiełły, zadowalniających się artykułami i produktami krajowymi, przestrzegających z największą ścisłością postu; dlatego też na stole dworskim często, bo na każdy post, pojawiają się ryby suche i solone lub w oleju konserwowane, rozmaite pstrągi, węgorze, sterledzie, lipienie, ślizie, miętusy, sumy, jak wreszcie raki. W wielki piątek np. cały dwór królowej przestaje tylko na proskurze czyli niekwaszonym chlebie. Wino rzadko tylko pojawia się na stole, zazwyczaj austryackie lub węgierskie, bardzo rzadko włoskie lub francuskie. Natomiast piwo krajowego wyrobu stanowi zwykły napitek dworski, jak np. piwo czarne, buskie, krakowskie, wielickie, jak wreszcie śląskie, zatorskie i świdnickie. Mięso w szczególności wołowina jest głównym artykułem żywności dworskiej służby, a woły bywają dostarczane przez ekonomów albo też dostawiane przez miasta tytułem uszanowania, poczesnego. Baranów i kóz dostarczała ekonomia sanocka, dostarczano też wie-

[1] Piekosiński, Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły.

przowiny. Z poszczególnych potraw przyrządzanych z mięsa wspominają rachunki dworskie flaki; z drobiu podawano pulardę, rzadziej kaczki, natomiast obficie gęsi, nawet dzikie, lub cietrzewie. Z dziczyzny podawano najrozmaitsze jej gatunki, najwięcej sarninę lub zająca.

Skromności w pokarmach i napoju odpowiada też skromność w zaspokajaniu innych potrzeb życiowych; czytamy w naiwnej zapisce, jak królowa Jadwiga używa łoju do lamp. Nawet ubiór królewski nadzwyczaj skromny: kabaty, kubraki rzadko kiedy jedwabiem wyszywane, koloru brunatnego lub szarego, w ogólności skromne, zgodnie z przekazem Długosza. A kiedy król udaje się na zjazd z królem Zygmuntem albo do Halicza celem odebrania przysięgi hołdowniczej od Steczka mołdawskiego wojewody, natenczas bierze wspaniałą delię sobolową złotogłowiem wyszywaną od którego z wojewodów i zapisuje dłużną sumę stu grzywien na królewszczyźnie[1]. Natomiast od służby, zwłaszcza łowieckiej, roi się dwór; są tu łowczowie, sokolnicy, łucznicy, psiarze, słynni łowczowie grodzieńscy itp., nie braknie i stróża od zwierzyńca. Wielki lubownik myśliwstwa, jakim był Jagiełło, chowa w swej psiarni rozmaite gatunki psów, jak ogary niedźwiedzie, kucze, charty, medyolańskie psy, nie braknie na dworze łaziebnego, którym jest Ofanas, a łaźnię urządza król na każdym dworze swoim, czy to w Korczynie, czy Żarnowcu, w Wiślicy lub Proszowicach. Podróż odbywa król konno, królowe natomiast używają wozów z przykoszkami, kolebek, pałub, reinwagenów lub małych wózków z pokładem średnim.

Świta królewska składa się z rycerstwa, stąd w rachunkach rozmaite wzmianki o broni, o przyłbicach i nabiodrkach, nagolenicach, brustblachach, bełtach, szczytach (tarczach), półpłaciach (lorica), opaskach (cin-

[1] Prochaska, Materyały archiwalne Nr. 96.

guli), szełomach (hełmach), rusznicach a nawet i o armatach. Jeżeli jest niekiedy ponad wydatki na rycerską broń jaki zbytek, to chyba na hafciarzy szyjących ornat do kościoła na rozkaz króla lub królowej. Wiadomo, że haftowanie złotem i jedwabiem nawet na Litwie wysoko kwitnęło, skoro taki król Zygmunt luksemburski sprowadzał hafciarki z Wilna od Witołda. Nawet malarstwo wschodnie, w którem się lubuje król, kiedy niem zdobić każe ściany katedry i zamku krakowskiego albo lubelskiego, nie pociąga zbytnich za sobą wydatków, jak nie pociąga i kapela królewska, składająca się z tymfanistów, cytarzystów i cymbalistów.

Za przykładem króla i królowej idzie Polska cała, w skromności potrzeb iście patryarchalna. Tylko kiedy przyszło wystąpić królowi z przyjęciem gości znakomitych, jaśniał zbytek królewski w Krakowie. Taksamo i rycerstwo, kiedy król wysyłał je jako posłów lub sam brał udział w zjazdach na Węgrzech lub w Wrocławiu z sąsiednimi monarchami, na turniejach w Krakowie lub w Budzinie, jaśniało przepychem zdumiewającym.

W domu zaś są oni skromni, jak skromnymi ich zamki drewniane i domy mieszkalne, jak skromnym jest zwyczaj i obyczaj całej ówczesnej Polski i wszystkich jej stanów. Zajmowano się rolnictwem, gospodarką domową, chowem bydła. W Wielkopolsce spotykamy gospodarzy, mających na swych polach po trzy tysiące kóp żyta[1]. Majątek ziemianina składał się nietylko z roli, lasów, ze świadczeń kmiecych, ale i ze sprzętów domowych i gospodarskich, sreber, broni[2]. Lubiono broń dobrą, nawet ozdobną, a pas rycerski kosztował niekiedy dwadzieścia grzywien, majątek na owe cza-

[1] Piekosiński, Wybór zapisek wlpolskich N. 803.

[2] Piekosiński l. c. 575, 796, Brzeskie księgi sąd. Nr. 1539, Helcel, Star. pr. pomn. II, Nr. 2255, 2176, 2134, 1871, 1861.

sy[1]. Podobnie jak bartnictwo jest sprawą przemysłowców i chłopów, tak myśliwstwo jest zajęciem ziemianina i wszędzie po Wielkopolsce ogar, sokół, gniazdo sokole przedstawiają wartość i mają cenę stałą[2]. Także i barcie jak i roje pszczelne mają stałą cenę[3]. Majątki są już od wieków kopcami, lasy ciosnami i ścianami rozgraniczone, rzadko kiedy bocianie gniazdo lub stuletni dąb stanowi znak graniczny. Zajazdy, niepokoje trafiają się w patryarchalnej Wielkopolsce[4], gdzie władza starościńska większą jest aniżeli w Małopolsce, ale dodać należy, że albo arcybiskup albo inny świecki dygnitarz wadyami wysokiemi w imieniu króla uśmierzają zbytnią żywość krwi Łubów lub innego rodu tamtejszego[5]. Zresztą pewien patryarchalny ton przenika ognisko prastarej Polski Wielkiej, która lubo ustępuje wartkiemu prądowi małopolskiemu, zawsze jednak myśl państwową wysoko niesie i głęboko odczuwa żywotne potrzeby społeczeństwa a rządnością się odznacza. Stąd to Jagiełło chętnie Wielkopolan używa do rządów na Rusi.

Rycerstwo nie jest jeszcze tytułem, jest ono obowiązkiem, i że tak się wyrażę zajęciem, rzemiosłem swego rodzaju. Niejeden rycerz z czasów Jagiełły w latach pokoju w ojczyźnie, szuka zajęcia za granicą, czy to na dworze Zygmunta Luksemburczyka czy Witołda. Szukają sławy, zaszczytów, imienia za granicą Zawi-

---

[1] Lekszycki, Die ältest. grossp. Grodbücher I, Nr. 1306; Helcel, Star. pr. pomn. II, N. 2278.

[2] Księgi sąd. łęczyckie cz. I, Nr. 5553, II, 3154, Helcel II, Nr. 12, 167, 878, 2052.

[3] Brzeskie Nr. 1595, 2077, 3053. Łęczyckie I, 2955, II. 3125.

[4] Lekszycki I, 599, 919; Księgi łęczyckie sądowe, część I, Nr. 5940.

[5] Łęczyckie księgi sądowe część I, Nr. 3834, 3870, 3873, 4167, 4274. Łęczyckie część II, Nr. 5883. Helcel, Star. pr. pomn. II, Nr. 1840, 1583.

sza Czarny, Ścibor ze Ściborzyc, Janusz z Tuliszkowa, głośnem czynią imię polskie czy to na wyprawach bałkańskich Zygmunta czy na turniejach w Konstancyi. Wincenty z Szamotuł, Jakób z Kobylan, Jan z Czyżowa, Mszczug ze Skrzynna pozyskali imię sławne na wyprawach Witołdowych, a za nimi spieszy i inne mniej głośne rycerstwo, Ciołkowie i Pawłowscy, po pasy rycerskie na wyprawy dalekie, żołdem punktualnym czy to przez Zygmunta czy przez Witołda nagradzane. Błyszczą świetnemi zbrojami ci rycerze i na turniejach budzińskich i konstancyjskich. Pierwsi stanęli w szrankach a ostatni zeszli z pola na głośnych turniejach w Budzinie 1412 r. tacy rycerze jak Dobek Oleśnicki, Mszczug ze Skrzynna, Zawisza Czarny i brat jego Farurej, Domarat i Jakób Kobylańscy, Mikołaj Powała. Światowy rycerz, jakim był węgierski doktor i rycerz Benedykt Makray, mógł w kołach rycerstwa polskiego znaleść godnych siebie towarzyszy, znawców obyczajów, prawideł życia zachodniego rycerstwa, a *vice-versa* fundator kościoła Wszystkich świętych w Krakowie Jakób Bobola, był wszakże rycerzem *in regno Hispaniae ordinis celeberrimi Hierosolimitani*[1].

Rycerstwo ma już od czasów Kazimierza Wielkiego polor zachodni, już język sam łaciński, jakkolwiek nieklasyczny, którym jednak rycerz rad włada czy to w sądzie lub na radzie, czy też w stosunkach z obcym, daje mu pewien rys kosmopolityczny. Janusz Brzozogłowy, kiedy doń jako do starosty bydgoskiego, komtur toruński wystosował list po niemiecku, w uprzejmem piśmie, chociaż stylowo nieudolnem, odpowiedział, aby komtur na przyszłość używał w korespondencyi światowego języka, którym jest łaciński[2]. A kiedy arbitrom w sprawie Hinczy z Wissemburga

[1] Kod. Małopolski IV, N. 976.
[2] C. Vit. p. 247.

prokuratorowie strony przedłożyli zarzuty po niemiecku sformułowane, oświadczyli arbitrowie, że nie rozumieją po niemiecku, »dajcie nam te winy wypisane łaciną«[1]. Na wszystkich zjazdach z Krzyżakami bronią rycerze z godnością sprawy ojczystej i mądrze, to też często czytamy w sprawozdaniach krzyżackich o zjazdach z Witołdem lub Ziemowitem, że wszystko szło dobrze, ale z chwilą, kiedy Polacy przyjechali, popsuli nam szyki.

Otwartość i szczerość w stosunkach do innych stanów jest również cechą znamienną rycerstwa, stąd ta pochopność do udzielania nagan, do sprzeczki, chociażby nawet z samym królem, stąd ten ton śmiały w mowach takiego Cybulki lub Zbigniewa Oleśnickiego zwrócony do samego króla Rzymskiego, tak że trudnem było przypuścić, aby słowa ich w przekazie historyka naszego Długosza zachowane, były istotnie wyrzeczone. A jednakże musiały być wyrzeczone, skoro mamy pismo Zygmunta, który się skarży na bolesne dlań zarzuty posłów polskich. Otwartość ta czasami zbyt nieostrożna, była jednak oznaką śmiałości charakteru, tego znamiennego rysu rycerstwa z doby Jagiełły. Chciwców jak Gniewosza z Dalewic, chełpliwych i próżnych jak Szczukowskiego, mściwych i zdradzieckich jak Spytka z Melsztyna ścigano i niedopuszczano do wyższych stanowisk.

U rycerstwa zwykłego spotyka się rys rubaszności nieraz gminnej, prostackiej. »Łżesz jak pies« mógł nieraz i wojewoda usłyszeć od szlachcica, albo też co gorsza, musiał odpierać zamach szabli szlacheckiej na własną głowę. Komplementów rozmaitych w rodzaju »psi syn«, lub »psia morda« spotyka się dość dużo po księgach wielkopolskich[2]. Niekiedy to łajanie jest je-

[1] Lekszycki, Die ältesten grosspl. Grodbücher I, N. 2059.
[2] Piekosiński, Studya t. VI, Wybór zap. wlpskich Nr. 50,

dnak środkiem prawnym celem zmuszenia strony drugiej do spełnienia zobowiązań. Na podstawie poprzedniej umowy za niedotrzymanie jakiegoś jej warunku można było prawnie wykonać łajanie i to nawet przez przybicie listów łających na publicznem miejscu, na bramach ratusza lub kościoła. Jeden z badaczy prawa polskiego upatruje w tej instytucyi wskazówkę, jak wysoko nosiło cześć i sławę rycerstwo, drożej nad życie je ceniąc, skoro używano zazwyczaj łajania jako najsilniejszego środka w umowach[1]. Dodać należy, że naruszenie sławy, łajanie bezprawne, sądy srogo karały, a nieraz i »pokorą« trzeba było odpokutować winę porywczości lub prostactwa wobec władzy; za łajanie osób dostojnych naznaczono wielką winę »magnam poenam«. Z drugiej znowu strony zauważyć należy, że miłowanie czci i sławy było ściśle związane z miłością swobód i rządnej wolności.

Jeżeli takim jest charakter domowego życia najwyższych stanów, to zaiste nie trudno odgadnąć, że przymioty prostoty i szczerości, męstwa i miłości swobód już same w sobie tworzyły siłę przyciągającą, zwłaszcza gdy wielka część społeczeństwa wschodniego pod względem języka nie bardzo się różniła od polskiego. Zobaczymy to najlepiej na przykładach, dowodzących w jaki sposób całe warstwy ziemiaństwa na wschodzie nietylko że dobijały się praw polskich, ale nadto także dążyły i do wyzwolenia warstw niższych, a mianowicie stanu kmiecego, na wschodzie bardzo uciskanego, od jarzma poddaństwa.

I tak na Rusi czerwonej istnieje szlachta lenna,

51, 755, 1048, Lekszycki, Die ältest. grossp. Grodbücher II, 527, 1129, 1170, 1207, Księgi łęczyckie Nr. 52, 6225. Helcel, Starod. prawa p. pomniki II, 895.

[1] Dąbkowski, O umowach pod grozą łajania.

będąca w zawisłości od króla, względnie od jego urzędników, ale istnieje także szlachta mańska, tj. manowie zawiśli od szlachty, jak np. od Jarosławskich, od Fredrów, a to ich maństwo jest przedmiotem alienacyi. Man jest zawisłym od swego pana, odpowiada przed sądem pana w sprawach swego podlenna dotyczących, idzie z nim na wojnę, sprawuje służby na jego zamku. Są całe wyspy około Jarosławia, Przemyśla, gdzie są tacy manowie i odpowiadają prawem służskiem na zamku jarosławskim, podobnie jak od króla zawiśli lennicy odpowiadali przed sądem lennym ziemiańskim np. w Sanoku. Atoli już prąd prawa polskiego i swobód z niem związanych obejmuje i tych lenników na Rusi, co sprawia, że niektórzy otrzymują przywileje eksempcyjne od prawa lennego; trudniej manom przychodzi wyzwolić się z więzów maństwa, które są uciążliwe w porównaniu ze swobodami przysługującemi szlachcie koronnej, stąd też je niewolniczem prawem służalczem czyli służskiem nazywano. Dążenie do swobód widoczne jest w usiłowaniu szlachty na Rusi do uwolnienia się od wypraw zagranicznych, a więc do wolności przysługującej szlachcie małopolskiej i zapewnionej jej statutem wiślickim. Wobec tego prądu niknęły różnice narodowościowe, religijne, łączono się duchem swobody z szlachtą całej Korony. A kiedy otrzymano wreszcie prawo polskie, aby zapewnić sobie jego wieczne trwanie, związano się według zwyczajów w Polsce już dawno praktykowanych, w konfederacyę przeciwko wszystkim tym, którzyby ziemian ukrócać chcieli w ich nabytych prawach lub w posiadłościach dzierżonych [1]. I nie bez powodu uczyniono związek, gdyż wielu z dygnitarzy koronnych upatrywało w nadaniu prawa polskiego Rusi krzywdę i obrazę Rzpltej, z powodu, że ziemianie na Rusi otrzymali naraz tak wielkie swo-

[1] Lewicki, Cod. ep. III, p. 550.

body, jakie szlachta polska pozyskała dopiero po długich pracach i trudach[1].

Ale mamy i drugi przykład dowodzący, że wielki zasób siły przyciągania spoczywał w ówczesnem społeczeństwie polskiem. Jak się niżej dowiemy, społeczne położenie chłopa polskiego wcale nie było tak nieznośnem, jakby to z pewnych pozorów wnosić wypadało. Było ono poniekąd nawet lepszem aniżeli położenie szlachcica. Na wschodzie było odwrotnie. Właśnie porównanie ze stosunkami na Rusi może posłużyć jako objaśnienie doli społecznej polskiego chłopa, jak ją niżej przedstawiamy. Panuje na Czerwonej Rusi jeszcze prawo ruskie a więc i dola chłopa, jak znawcy tego prawa dowodzą, jest ciężką, daleko cięższą aniżeli chłopa zachodniego[2]. Za czasów książęcych była ona tak opłakania godną, że przenosili włościanie jarzmo tatarskie nad służbę u bojarów. Za czasów polskich pozostały jeszcze ślady tej smutnej doli w całej dość licznej części niewolnej ludności. Należeli tu kalanni, ordyńcy, sotni, smerdy. Prawa pierwszych są ograniczone, nie mają prawa reklinacyi czyli odejścia, są bowiem przytwierdzeni do gleby; ordyńcy, w majątkach królewskich się znajdujący, również nie mają prawa odejścia, chyba do drugiej wsi królewskiej za zezwoleniem starosty. Prawa własności są i u nich ograniczone, odumarszczyzna po ordyńcach należy do starosty. Soccy są inwentarzem zamkowym, należnym do zamku i jego obrony; pod pewnymi warunkami pozwalano sockim na wyjście z sotni, zresztą dzielą oni również dolę ludności niewolnej. Niewola ta istnieje jeszcze w pełnem tego słowa znaczeniu jak długo panuje prawo ruskie;

---

[1] Jest to dowód, że Linniczenko, Czerty is istorii sosłowij jugo-zap. Rusi myli się utrzymując, że szlachta ruska nie lgnęła do swobód polskich.

[2] Linniczenko jak wyżej rozdział II.

ludzie częstokroć kobiety są przedmiotem handlu, kupna sprzedaży, bywają odstępowani za pewną cenę pieniężną i zostają w najzupełniejszej zależności osobistej od nabywcy. Ale nietylko dola tych niewolnych była opłakaną, była nią i dola chłopa wogóle, którego prawo odejścia ze wsi za czasów książąt udzielnych było bardzo ograniczone.

Z zaprowadzeniem prawa polskiego, pierwszym aktem samorządu lokalnego ziemian jest ulżenie i polepszenie doli kmiecia. Uregulowano bowiem według wzoru małopolskiego prawo reklinacyi, pozwalając na odejście raz na rok każdemu kmieciowi w wiosce (poza dziesiątką tj. każdemu jedenastemu). Oprócz tej wolności odejścia pozyskał włościanin rozmaite jeszcze prawa, które przyczyniały się stopniowo do zabezpieczenia jego stanowiska w społeczeństwie i gminie. Tak pod wpływem prawa polskiego następuje usunięcie stosunków niewolnictwa ludności wiejskiej na całej przestrzeni Czerwonej Rusi. Zasługę tę podziela i szlachta małopolska, dążąca w pierwszej linii do uregulowania smutnych stosunków włościańskich na modłę obowiązującą w Polsce.

Z przytoczonych przykładów widoczna jest siła przyciągająca i niwelująca społeczeństwa, które zdołało olbrzymią Litwę pociągnąć ku sobie. Jest jeszcze druga strona tej siły pociągającej, jaką się odznacza społeczeństwo polskie; jest ono nietylko w życiu ale i pod względem ideałów politycznych na wskróś zachodniem i rozwija się w tym kierunku. Dowodem tego rozwój stosunków państwowych i społecznych.

Przypatrując się organizacyi państwowej i społecznej nie trudno dojrzeć, że Polska ówczesna pod tym względem nie wiele się różniła od państw zachodnich,

a zwłaszcza od sąsiednich Węgier i Czech. Król a raczej jego wola przestała w tych królestwach już od wieku być wyłącznem źródłem prawa publicznego. Władzę króla ograniczała przedewszystkiem rada czyli senat, złożony z najwyższych dostojników — tudzież rozmaitego rodzaju zjazdy, czyli jak współcześnie mówiono sejmy, i wreszcie w zarodku będące sejmiki. Król jest przodownikiem tego społeczeństwa, kierownikiem jego i najwyższym wodzem i sędzią, on jest wykonawcą woli narodu, atoli nie despotycznym panem życia i mienia poddanych. Senatorowie zasiadają w radzie na mocy godności swej jak np. biskupi, wojewodowie, starsi kasztelanowie, zresztą dobiera sobie król dowolnie doradców nawet z liczby niższych dostojników, jak np. podkomorzych. Mianowanie urzędników ziemskich zależy od zjazdów, proponuje ich szlachta, a król tylko wybiera jednego z proponowanych i zatwierdza wybór. Zwoływanie senatu jakoteż owych zjazdów, nie wyłączając sejmików, zależy od króla. Sądownicza władza króla jest najwyższą, dodać jednakowoż należy, że zawsze wyroki te królewskie z apelacyi pochodzące, zapadają na posiedzeniach bądź rady, bądź też owych zjazdów czyli sejmików. Na wojnie posiada król władzę nieograniczoną, miarkuje ją atoli także i tutaj przez przybranie sobie najwyższej rady wojennej, jakoteż przez mianowanie na czas wojny wodza (hetmana). W ogólności widoczna jest, że parlamentaryzm zachodni, którym tak znacznie już ścieśniono władzę królów na Zachodzie, i w Polsce spowodował skutki podobne; król już nie posiadał dawnej władzy Piastów. Był on zawsze jeszcze królem potężnym o wielkim zakresie władzy; miał narody przywiązane aczkolwiek już nie znoszące węzłów niewolnictwa. Król Jagiełło, przyzwyczajony do absolutnych na Litwie rządów, napotyka w Polsce na opór stanów nieraz tak silny, że poniekąd ubliżał powadze królewskiej, a jednakowoż opór

ten łamał król swą cierpliwością i wyrozumiałością, gdy tego wymagała sprawa; umiał rządzić i zachować powagę królewską, rzadko kiedy ustąpił i przez wszystkich był słuchany.

Organy rządu dzieliły się na dwie kategorye na urzędy i dostojeństwa królewskie czyli Rzeczypospolitej i na ziemskie, będące raczej organami samorządu prowincyi. Na czele kancelaryi króla, mężem załatwiającym najważniejsze sprawy wewnętrzne i zewnętrzne państwa, piastującym pieczęć państwową, był kanclerz, zazwyczaj biskup, mający pod sobą podkanclerzego i cały szereg notaryuszów, sekretarzy i pisarzy; na czele królewskiego dworu a więc rycerzy z dworem podróżujących stał marszałek, mistrz ceremonii, skarbem króla administrował podskarbi. Wszystkich tych dygnitarzy widzimy zasiadających w radzie królewskiej, do której należą wojewodowie i więksi kasztelanowie, notaryusze zaś i pisarze kancelaryi, zasiadają tylko dla sporządzania aktów, wychodzących jako wyraz woli królewskiej z owych posiedzeń. W r. 1388 ustanowił król do boku i do pomocy podskarbiego drugiego urzędnika i zastępcę, podskarbiego nadwornego, a r. 1410 marszałka nadwornego, będącego zastępcą marszałka wielkiego. Z tą radą u boku rozstrzygał król bieżące sprawy państwa, ją powoływał do boku w czasie zjazdów generalnych, gdzie niżsi urzędnicy, ziemscy dostojnicy i szlachta tworzyli osobne koło obrad. Z pośród nich wybierał król mężów, którym dawał jakieś pełnomocnictwo wskutek obrad wykonać się mające. Organami zaś wykonawczymi po prowincyach byli starostowie królewscy, administrujący tak królewszczyznami w powiecie swoim, jakoteż wykonywający sądownictwo karne i policyę a nadto wszystkie rozkazy przysłane przez króla lub najwyższych jego urzędników.

Szlachta po ziemstwach rządzi się samorządem.

Kilka takich ziemstw czyli powiatów tworzy województwo, na którego czele stoi wojewoda, najwyższy dostojnik ziemski, wódz siły zbrojnej województwa, naczelnik władzy sądowniczej ziemskiej i administracyi. Jego rozkazom podlegają kasztelanowie, których jest czasem kilku w ziemstwie, a którzy są naczelnikami siły zbrojnej swego powiatu, a wreszcie wszyscy inni powiatowi urzędnicy, powstali z dawnych dzielnicowych, którzy jednak stracili dawny charakter i stali się sługami i dostojnikami raczej ziem powiatu, aniżeli panującego.

Wojewoda jest obecnym na obradach szlachty tak generalnych jak i partykularnych, pod jego przewodnictwem odbywają się sądy wiecowe, on zwołuje w razie najazdu szlachtę pod broń lub z polecenia króla staje na czele jej i prowadzi do obozu królewskiego. Wyręczają go w tych funkcyach licznych kasztelanowie, zwłaszcza że wojewodowie muszą dość często towarzyszyć dworowi króla lub podejmować funkcye poselskie w kraju i za granicą.

Na czele sądu ziemskiego stoją sędzia wraz z podsędkiem (każdy z nich ma swego zastępcę, komornika) i z ławą sędziowską, złożoną z urzędników powiatowych lub zacniejszych ze szlachty, wykonywają sądownictwo powiatowe. Graniczne sprawy załatwiają wyłącznie podkomorzowie ziemscy. Chorążowie zbierają szlachtę pod chorągiew powiatową i prowadzą regestr szlachty; wojscy mają opiekę nad wdowami i dziećmi w czasie wojny, inni jak cześnicy, podczaszowie, miecznicy, łowczowie itd. spełniają posługi obywatelskie bądź w powiecie z dawna do urzędu pewnego przywiązane, bądź też takie, jakie im naznaczy wojewoda. Ponieważ król ustawicznie po państwie podróżuje, przeto urzędnicy ziemscy mają pełno zajęcia łączącego się z przyjazdem dworu, a więc przygotowania potrzeb, asystencyi dworowi i jego czynnościom, sądom nadwornym; sprawują

poselstwa wiążące się z przyjazdem lub odjazdem króla, czy to do sąsiedniej ziemi, czy do dygnitarzy lub wreszcie do stolicy. Z urzędów niższych wybijają się kolejno na wyższe powiatowe godności, zawsze jednak za zgodą szlachty i za zatwierdzeniem królewskiem. Poziom wykształcenia tych urzędników odpowiada wogólności stopniowi cywilizacyjnemu całego społeczeństwa. Urzędowanie wykonywają w języku łacińskim, nawet w sądach łacina była językiem urzędowym, jakkolwiek przewód sądowy odbywał się w języku polskim. Używanie łaciny miało i dobre strony; ława bowiem sędziowska złożona była z ludzi wykształconych, którym tak język ówczesny dyplomatyczny, jakoteż i zasady prawa ziemskiego, pisanego po łacinie, nie były tajemnicą.

Zarówno obrona jakoteż i samorząd ziemski spoczywa w ręku szlachty. Wielkopolska dzieliła się na sześć województw, Małopolska obejmowała dwa, a wreszcie i Ruś wybijała się stopniowo do wysokości ciała samorządnego, jakkolwiek wola królewska była na Rusi źródłem prawa i dopiero w r. 1435, a więc po śmierci króla Jagiełły, syn jego Władysław nadał przyobiecany przez ojca zupełny samorząd.

Miał ten samorząd wiele stron dobrych; urzędy po większej części nie były płatne — powtóre o wyniesieniu szlachty na godność lub urząd stanowili ci, którym zasługi każdego w powiecie lub ziemi były dobrze znane, wreszcie obrona ziemi polegała na przywiązanych do niej synach, których każdej chwili wódz miał pod ręką. Jeżeli np. zważymy taką plagę, jaką były najazdy koczowników, to istotnie w braku wojsk stałych, jakich wogólności w Europie nie znano, w braku fortec, ta tylko obrona ziemska rychła i ustawiczna, jaką zarządzał wojewoda lub kasztelan, mogła dać skuteczne odparcie i zapobiedz wyludnieniu ziemi. Nic też bardziej jak samorząd nie sprzyjało koloniza-

cyi, czego dowodem wielki wzrost nowych osad, wsi i miast w Lubelskiem, na Rusi, na Podolu. Władze centralne, jakkolwiek za Kazimierza Wielkiego sprężyste i wydatne w prawach, nie były w możności podołania zadaniom kolonizacyjnym w tej mierze, jak to uczyniła szlachta przy swym samorządzie. Następnie ta potrzeba myślenia o sobie samym, o swej ziemi i powiecie, a nie spuszczanie się na obronę króla, czyniła ziemiaństwo przemyślnem, przedsiębiorczem i zaradczem, wreszcie mężnem i ochotnem do obrony. Przymioty te występują też dość powszechnie i niezawodnie są jednym z najważniejszych powodów szybkiego posuwania się zachodniej oświaty.

Historycy odpowiadają na pytanie co do autorstwa połączenia Polski z Litwą, że dokonała tego szlachta przez swych wybitnych reprezentantów Tenczyńskich, Tarnowskich, Pileckich, Melsztyńskich, Rzeszowskich. Skoro zaś idzie o odpowiedź, kto te dążenia uszlachetnił, kto im nadał trwałą podstawę i wyższy kierunek, to i pod tym względem trafnie odpowiadają historycy, że uczyniło to duchowieństwo. Już to samo, że warunkiem połączenia się chrześcijańskiego państwa z pogańskiem była chrystyanizacya Litwy, że dzieło to wymagało przedewszystkiem pomocy duchowieństwa, daje nam poniekąd pojęcie, jak ważnym być musiał wpływ jego na doniosłe zadania związane z unią. Dodajmy nadto, że był to wiek synodów i soborów, który usilnie dążył do utworzenia jedności w rozdwojonem wskutek schizmy zachodniej społeczeństwie i dokonania reform w Kościele, a będziemy mieli pojęcie o doniosłości wpływu duchowieństwa, w ręku którego pozostawały i szkoły i ogółem oświata.

I Kościół w Polsce, jak to już wiemy, brał żywy udział przez swych najwybitniejszych członków w pracach powszechno-dziejowego znaczenia, czego świade-

ctwem udział biskupów na synodzie pizańskim, później na soborze konstancyjskim. Wskutek prac tamże podjętych staje Polska w rzędzie państw europejskich na soborze konstancyjskim usuwających zachodnią schizmę, broniących Kościoła od nauk zdrożnych, a co więcej przyłączających do niego lud dotąd pogański. Nietylko przez episkopat, przez arcybiskupów Bodzantę i Mikołaja Trąbę, przez biskupów Wysza, Andrzeja Laskarego i Andrzeja Wasilona, lecz także przez licznych pracowników duchownych rozmaitych stopni, świeckich i zakonnych, podejmuje duchowieństwo zarówno w Polsce jakoteż i na Litwie szereg prac cywilizacyjnych. Wszyscy profesorowie uniwersytetu krakowskiego, który tak wysoko podniósł oświatę, a misyi dalszej cywilizacyjnej dostarczał pracowników, są to wyłącznie duchowni, nauka bowiem była przywilejem duchowieństwa, tak jak wojskowość była przywilejem stanu rycerskiego. Prałatów zwano też krótko uczonymi, doktorami[1]. Kanonicy za zezwoleniem kapituły udają się na zagraniczne uniwersytety lub do Krakowa dla uzupełnienia studyów[2], by powróciwszy z większym zasobem wiedzy, służyć Kościołowi i ojczyźnie. Kler niższy podziela przymioty i wady, a nawet i stopień oświaty szlachty[3], jest wpośród niego wielu synów włościańskich i mieszczańskich, zbytnią może zapalonych gorliwością, którzy przez gęste nakładanie ekskomuniki w sprawach dziesięcin, gromienie szlachty od ołtarza, odmawianie błogosławieństwa paschi[4] przyczyniają się do zaostrzenia walki stanów. Ale też i w kapitule na nieszlachtę taką dobi-

[1] ad decisionem doctorum et nobilium. Acta capit. II, 201; episcopi, doctores, barones in conventione generali. Ibidem N. 280.

[2] Acta capit. I, N. 83, 161.

[3] Acta capit. II, 238, 249, 296, 301; Acta capit. I, N. 53, 158.

[4] Acta capit. II, N. 8 por. wyżej uwagę poprzednią.

jającą się stanowisk wyższych duchownych krzywo patrzą prałaci uczeni[1]. I bynajmniej nie wpływa ta wyłączność ich uczoności ujemnie na naukę i oświatę, i owszem staje się ona źródłem odrodzenia społeczeństw, podnoszą się tutaj hasła opieki nad ludem, niezawisłości Kościoła a duch wolności chrześcijańskiej z katedr wszechnicy udziela się narodom i rozchodzi się poza granice etnograficzne Polski[2]. A jeżeli weźmiemy pod rozwagę pisma takiego profesora, jakim był Paweł Włodzimierzowic, i znowu pisma wielkiego ucznia uniwersytetu, jakim był Długosz, to zaiste musimy przypuścić, że chyba w murach tej uczelni wyszlachetniała się ta federacya ludów, polegająca na jedynym Kościele chociaż rozmaitych obrządkach, na jednym samorządzie chociaż rozmaitych prowincyach i ziemiach, na jednem dążeniu chociaż w rozmaitych wyrażanem mowach, na jednej solidarności chrześcijańskiej chociaż na rozmaitych opartej obyczajach i zwyczajach, o których wytępieniu i zniesieniu nawet nie myślano.

Zawiaduje też duchowieństwo jak wszędzie na zachodzie szkołami; jest ich na całym obszarze Polski 1364—1432, jak nowsze badania (Karbowiaka) pouczają, około dwieście, z tych największa liczba przypada na dyecezyę krakowską, z górą czwarta część szkół tj. 63. Są to nietylko szkoły czytania, pisania, łaciny i przygotowawczych nauk, ale także szkoły wychowania, lepszego gospodarstwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, zwłaszcza przy klasztorach cystersów, benedyktynów.

---

[1] Ibidem I, N. 172.

[2] Co do tej walki z królem o niezawisłość Kościoła obacz akta dotyczące walki kanoników Jana Niewieszy, Mikołaja Kiczki, Mirosława z królem przy obsadzaniu biskupstw. Cod. Vit. p. 764, 765, 769, 777 — 778. Zaznaczyć należy, że podejmują walkę przeciwko kandydatowi, którego zasady nie były Kościołowi przychylne, tudzież że podejmują ją w czasie, kiedy w radzie koronnej poczęto się przychylać do polityki sprzyjania husytom.

Społeczeństwo, jakkolwiek wiele cech zachodnich mające, jest jeszcze surowe i nieociosane, o naturze bujnej, wymagającej znacznych wysiłków aby módz dorównać i na polu umysłowego rozwoju sąsiednim ludom zachodnim. W aktach sądowych współczesnych napotykamy na przykłady rubaszności nawet u osób duchownych niższych stopni, którym ani walka ze sobą samym ani długoletnia praca nad bliźnimi nie odjęła przyrodzonej szorstkości. Natomiast energia w działaniu jest zdwojoną, praca społeczna duchowieństwa wytężoną, ile że na całym obszarze Polski było tylko 145 parafii. Żniwo było wielkie a pracowników mało. Aby ich liczbę pomnożyć i owszem aby mieć podostatkiem wykształconego duchowieństwa także dla Litwy, założono fakultet teologiczny — i to dało powód do odnowienia uniwersytetu Kazimierzowego — atoli pracowano też na synodach nad podniesieniem moralnego poziomu stanu duchownego. Szczególniej na synodzie wieluńsko-kaliskim pod przewodnictwem arcybiskupa Mikołaja Trąby w 1419—20 odbytym, powzięto szereg daleko idących reform, które w skutkach swych objęły całą Polskę. Prócz reformy duchowieństwa przedsięwzięto na tych synodach środki zatamowania nauk husyckich, wdzierających się z siłą niemałą do Polski, a nadto powstrzymano walki o dziesięcinę, stanowiącą kość niezgody pomiędzy szlachtą a duchowieństwem i spowodowano, że zatargi szlachty z duchowieństwem były rzadsze i nie wybuchały z tak żywiołową siłą, jak w pierwszym lat dziesiątku XV w.

Zresztą przoduje duchowieństwo pracom społecznym i wszędzie broni zasad katolicyzmu. Nawet wobec króla występuje ono w obronie zagrożonych zasad i przez usta Zbigniewa Oleśnickiiego surowo upomina króla, skoro upomnienie to było wskazanem zarówno dla dobra Kościoła jak i społeczeństwa. Król bowiem nieraz w chęci popierania interesów państwo-

wych ulegał husyckiemu stronnictwu w Polsce i często dla dynastycznych celów hamował wolny wybór kapituł, chcąc mieć biskupami tylko sobie i rodzinie swej oddanych, i rozmaitymi sposobami starał się uczynić Kościół narzędziem polityki. Wtedyto zakładał swoje veto biskup krakowski. Jeżeli król zanadto przechylał się na stronę Litwy lub jeżeli w Litwie pod koniec życia Witołda za powodem księcia urosły żądania separatystyczne, i tutaj duchowieństwo przez usta biskupa krakowskiego występuje jako hamulec i protestuje przeciwko dążeniom Witołda lub później Świdrygiełły. Separatystycznym dążeniom książąt mazowieckich położył tamę biskup płocki Stanisław Pawłowski. Kościół, jak te przykłady pouczają, nie wahał się zakładać swego veta, chociaż występował już nietylko przeciw potężnym książętom, ale przeciwko daleko potężniejszym ich sojusznikom, jakimi byli Zakon niemiecki i inflancki — i król Rzymski. Nie można jednakowoż sądzić, aby to stanowisko Kościoła było jednostronnie narodowem, owszem Kościół stoi tutaj na stanowisku powszechnem, broniąc zasad katolicyzmu przeciwko tym, którzy je podkopać usiłowali.

Zakres działalności Kościoła spotęgowany został nietylko przez przeniesienie stolicy metropolitalnej z Halicza do Lwowa, ale nadto przez założenie dwóch biskupstw na Litwie, wileńskiego i żmudzkiego. I na Litwie Kościół stał na straży wyższych cywilizacyjnych dążeń a nawet potężny Witołd napotkał na opór duchowieństwa, czyto gdy wbrew prawom kanonicznym pojął krewną za małżonkę, lub też gdy do pomocy w dążeniach separatystycznych chciał wciągnąć i litewski episkopat. Żaden z biskupów litewskich nie chciał ani dać ślubu Witołdowi z księżną Julianną ani też włożyć koronę na skronie tak około spraw Kościoła zasłużonego księcia, a i do pomysłów utwo-

rzenia odrębnej na Litwie organizacyi kościelnej nie dopomogło duchowieństwo Witołdowi.

Co do obywatelskich obowiązków duchowieństwa, to wprawdzie mamy świadectwa z r. 1425 odmówienia królowi *subsidium charitativum* tj. podatku duchowieństwa, lubo na pobieranie zezwolił był papież, ale szczegół ten o odmowie jest naprzód jedynym a powtóre motywy odmówienia nie są dotąd zbadane i zdaje, się, że zajście całe było środkiem w walce o przywileje. Wiadomo bowiem, że i duchowieństwo dążyło do uzyskania tychże samych przywilejów, które już była pozyskała szlachta, i istotnie przywilejem czerwińskim potem brzeskim 1425 r., zatwierdzonym przez jedlneński i krakowski, zostało wraz z szlachtą objęte i dopuszczone do praw, które król, jak już wiemy, często naruszał. Zresztą bowiem nawet od obowiązków dostarczania posiłków wojennych nie usuwał się episkopat polski i pod Grunwaldem widzimy chorągwie biskupów. Jeżeli sie zważy, że najprzedniejsi biskupi jak np. metropolita gnieźnieński, biskupi włocławski i płocki duże części swych dyecezyi posiadali pod panowaniem Zakonu i że właśnie za udział w walce ulegli zemście ze strony mistrzów, pojmiemy, że nie usuwali się oni od spełniania trudnych obowiązków obywatelskich. Dodać należy, że w częstych zjazdach czyli sejmach biorą udział kapituły przez wysyłanych tamże delegatów, a więc i do rozwoju życia parlamentarnego i samorządu przyczynia się duchowieństwo. Mamy nawet dowody wielkiej solidarności jego ze szlachtą np. na zjeździe sieradzkim z 1425 r.

Jeżeli wskutek wielkich prac i zadań zakreślonych i spełnianych od 1386 r. w ciągu pół wieku wzrósł stan duchowny w siły i znaczenie, to niezawodnie, najbardziej w siły i znaczenie urósł ten stan, który zadania te popierał swem życiem i mieniem tj. szlachta, rycerstwo. Obronę unii rozstrzygnął ostatecznie miecz,

a gdy miecz ten wyłącznie dzierżyła szlachta, jej przeto dostają się w udziale przywileje, będące dobrze zasłużoną nagrodą za dzielne służby tak w kraju jak i po za granicami jego spełniane. W miarę rozwoju unii i zwiększania się wojen postępuje i wzrost znaczenia i przywilejów tego stanu.

Był to stan, który już w rozwoju znacznie był postąpił i na wzór zachodniego rycerstwa pozyskał wiele praw i przywilejów, uszczuplających znacznie dawną absolutną władzę monarchy. Uprzywilejowanie odbywało się głównie za zasługi wojenne, bądź też było ustępstwem w zamian za obietnicę sukcesyi. Obok króla i duchowieństwa cieszy się przeto i stan szlachecki własnem sądownictwem autonomicznem, reprezentacyą i samorządem ziemskim, jego prerogatywą jest począwszy od r. 1405 uchwalanie podatków, jeżeli król chciał nowe ponad zwykłą królewszczyznę nałożyć, a własnością ziemską może rozporządzać dowolnie. Na tych prawach oparta, które co prawda znacznie później nabyła szlachta w Polsce aniżeli je nabyło rycerstwo w Węgrzech i w Czechach, poczęła teraz szlachta coraz szersze zdobywać przywileje. Wyłuszczyliśmy je obszerniej w poprzednim rozdziale, tutaj wystarczy zrekapitulować, że głównemi zdobyczami, prócz zapłaty za służbę wojenną, były: udział każdej ziemi w obsadzaniu jej dostojeństw kandydatami wyłącznie ze swego grona (1386) i prawo »neminem captivabimus« (1422). To były przywileje, które król 4 marca 1430 r. w Jedlnie a w 1433 r. w Krakowie potwierdził, i które się utrzymały aż do końca Rzpltej.

Że szlachta na podstawie tego uprzywilejowania weszła w kolizyę z duchownym stanem, jest rzeczą aż nadto widoczną. Już za życia Jagiełły przyszło do walki szlachty ze stanem duchownym o dziesięciny, o kompetencye sądów, szczególniej w latach 1406—7. W Wielkopolsce zaostrzenie to stosunków objawiło się w spo-

sób szorstki i brutalny [1], szlachta wiązała się w konfederacye w obronie swych pretensyi przeciw duchowieństwu [2], a Piotr Wysz, biskup krakowski, ze względu na grożące Kościołowi i klerowi niebezpieczeństwo, związał się również przysięgą ze swem duchowieństwem i kapitułą, że będą bronić dóbr Kościoła [3]. Tegoż 1407 roku wiąże się ponownie szlachta przeciwko klerowi. W 1411 r. i następnych latach odbywają się pomiędzy klerem gnieźnieńskim a szlachtą rokowania [4], którym towarzyszą groźby ekskomuniki [5]. Pod wpływem grozy husyckiej następuje zgoda ale prowizoryczna i nie trwała. Wszystkie zażalenia, spory o dziesięciny odkładano do przyszłej zgody i decyzyi stanów rycerskiego i duchownego, ale ta decyzya i kompozycya za życia króla nie nastąpiła a po śmierci jego spory na nowo odżyć miały pomiędzy duchowieństwem a rycerstwem o dziesięciny. O walkach z innymi stanami nie mamy żadnych świadectw, zdaje się, że ich wcale nie było — widocznie nie oponowały one uprzywilejowaniu szlachty ani też to uprzywilejowanie nie przynosiło im szkody. W szczególności miasta wielkie asystują nawet przez swych posłów temu uprzywilejowaniu — widocznie przewaga szlachty nie dała się im odczuć w tej mierze, aby miała wzbudzić obawę i dać pochop do walki. Kierowano się zapewne zasadą, że stan, który życie poświęcał dla obrony ojczyzny, powienien być najhojniej za tę ofiarność wynagrodzonym. Zresztą miał stan mieszczański swoje przywileje, własne sądownictwo, miasta tak żywo się rozwijają i mnożą, takie mają widoki materyalnych korzyści, że bez zazdrości i bez obawy patrzano na przywileje szlachty. Do-

[1] A. Capit. II N. 944.
[2] C. ep. I, 1 N. 34.
[3] C. Cath. Crac. II, N. 496.
[4] A. Capit. I, N. 1443, 1504, 1505, 1515, 1532, 1536, 1537, 1557.
[5] Ib. N. 1480.

dać i to należy, że i granice stanów nie były całkiem zamknięte, że jeszcze zacny mieszczanin mógł wejść jako członek do liczby szlachty tak w Wielkopolsce jak i Małopolsce, mógł nabyć dobra ziemskie, mógł pozyskać nawet wysoką godność duchowną a nawet otrzymać opactwo, sufraganię a więc mitrę i pastorał. Patrycyat miast stołecznych, już skutkiem wielkiej przewagi finansowej, był w wysokiem nawet poważaniu i brał udział w najważniejszych czynnościach państwowych przez swych reprezentantów, tak na zjazdach senatorskich, jak i przy zawieraniu pokoju z postronnemi mocarstwami.

Ustawiczne zajęcie szlachty w wojnach licznie toczonych, życie w obozie, narażanie się na niebezpieczeństwa, wreszcie zwycięstwa częstokroć odnoszone napawały szlachtę duchem solidarności a zarazem ufności w siły i zachęcały do coraz większego wpływu na rządy. Szkołą, w której zaprawiano się do rządów, był samorząd ziemski, a formą, przy pomocy której samorząd ten uprawiano, był parlamentaryzm. Parlamentaryzm, jak wszędzie na Zachodzie, jest objawem życia politycznego, głównie ze stanu rycerskiego pochodzącym, chociaż i inne stany, jak duchowny, jak wreszcie i mieszczański przyczyniają się w większej lub mniejszej mierze do jego rozwoju. Późniejszy u nas aniżeli na Zachodzie, miał i początek swój i dążenia i środki do celu wspólne z temi, jakie widzimy na Zachodzie. Te same powody które podnoszą szlachtę, są też bodźcami rozwoju parlamentaryzmu, począwszy od przywileju koszyckiego. Bezkrólewie po Ludwiku węgierskim sprzyja rozwojowi parlamentaryzmu. Odbywają się zjazdy i narady kół szlacheckich, a w 1384 r. na zjeździe w Radomsku ustanowiono rządy z łona obradujących wybrane w każdej z pięciu ziem większych; był to rząd złożony z urzędników ziemskich, z dodatkiem dwóch mieszczan w każdej ziemi. Podzielono bowiem całą Koronę na

ziemie: krakowską, sandomierską, poznańską czyli wielkopolską, sieradzką i łęczycką. Przysięgę składali wybrani w ręce pospólstwa szlachty, iż tylko dla dobra pospolitego Korony będą pracowali. W pewnych ważnych wypadkach mieli oni prawo zwoływania pospólstwa swojej ziemi, a więc szlachty i miast, celem zawiadomienia ich o pewnych zarządzeniach i celem zatwierdzenia tychże przez społeczność. Następnie widzimy już wielki zjazd wszystkiej szlachty ze wszystkich ziem w Lublinie w 1386 r., gdzie wybrano i okrzyknięto jednomyślnie wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę królem polskim. Towarzyszy ta szlachta obwołanemu panu do Krakowa i uzyskuje tutaj przywilej pierwszy. Są to pierwsze sejmy, które dla odróżnienia od zupełnie już wykształconego sejmu, nazywamy zjazdami, ale jak wspomniano, współcześni nie znali innego wyrazu jak tylko sejm. Umowy tamże dokonywane i zatwierdzane, stwierdzano przysięgą, która była rękojmią spełnienia uchwał dla stron i węzłem łączącym wszystkich obradujących jedną spójnią. Gdy król 1404 r. na wykupno Dobrzynia z rąk Zakonu potrzebował gotówki, odniósł się z żądaniem przyzwolenia większego poboru (ćwierć grzywny tj. 12 groszy z łanu, podczas gdy szlachcic tylko do dwóch groszy z łanu był obowiązany) do szlachty — zwołał więc sejmiki, które też przyzwoliły na pobór. Dotychczas fungowały one przy wyborze dostojników lub urzędników ziemskich lub też obradowały jako koło wojenne pewnej ziemi w razie najazdu wroga — teraz widzimy je jako ciała o atrybucyach zwierzchniczych, przyzwalające na pobór podatków.

Za czasów króla Jagiełły rzadko tylko spotykamy się z objawami życia sejmikowego — najbardziej pod koniec panowania Jagiełły, kiedyto zwoływał sejmiki dla uzyskania przyrzeczenia w każdej ziemi obioru jednego z synów po swej śmierci królem — tylko na

rokach sądowych zebrane rycerstwo powiatowe uchwala niekiedy lauda dotyczące obrony ziemskiej lub innych piekących spraw swego powiatu. A skoro czy na rokach małych lub wielkich zajdzie jaki spór zasadniczy, lub gdy w ziemi zajdzie spór ziemian z stanem duchownym, zawsze takie sprawy odsyła się na wiece, na zjazdy większe, prowincyonalne. Prąd parlamentaryzmu przenika na wskróś społeczeństwo. To też bardzo często widzimy zjazdy dzielnicowe czyli sejmy małopolskie i wielkopolskie. Ziemie dzielnicy reprezentowane były niekiedy przez posłów, zazwyczaj po dwóch z jednej ziemi, a niekiedy po kilku z jednego herbu, a i kapituły wysyłały swoich reprezentantów również jak i większe miasta. Stany obradowały osobno i znosiły się z sobą przez poselstwa i dopiero uchwały, na które się zgodzono zapadały na wspólnem posiedzeniu. Obradowano na tych zgromadzeniach w kwestyach dotyczących monety, cła, podatków, obrony ziemskiej, handlu, traktatów z zagranicą, pokoju i wojny. Rozsądzano też tutaj ważniejsze sprawy, pociągano do odpowiedzialności urzędników publicznych, tu się rozstrzygały sprawy o dobra koronne lub o zdradę stanu i nakładano wysokie wadya dla zapewnienia publicznego bezpieczeństwa. Sejm staje się źródłem ustawodawstwa ogólnego, na nim uchwalano nowe prawa, statuta, rozporządzenia obowiązujące całą Koronę. Druga dzielnica Polski miała na takich sejmach dzielnicowych swoich posłów.

Zakres kompetencyi sejmu zwiększa się za króla Jagiełły. Król, już to dla położenia tamy husytyzmowi, to znowu chcąc zapewnić synom swoim następstwo, apeluje do tych zjazdów dzielnicowych, a nawet do zjazdów powiatowych czyli sejmików. Szlachta spełnia życzenia królewskie tak na sejmach jakoteż i na sejmikach i tworzy nawet dla tem lepszego skutku i celem uniemożliwienia opozycyi związki czyli konfede-

racye i to na sejmie, gdzie przysięgą zobowiązywano się ścigać zbrojną ręką tego, któryby się ważył przeciwko uchwałom występować — w zamian za to poparcie król albo potwierdzał przywileje dawniejsze ziemiom albo też je rozszerzał. Znaczenie sejmu urastało w skutek popierania przezeń dążeń do samorządu innych ziemi, jak np. popierania dążeń do samorządu Rusi czerwonej, czemu to zazdrosny o władzę swą król a nawet niektórzy z senatu się sprzeciwiali. O tym wzroście znaczenia świadczą odnoszenia się do sejmów sąsiednich królów i narodów i obcych sejmów, jak np. króla Zygmunta, Czechów, Węgier, Zakonu niemieckiego a nawet papieża Marcina V.

Głównie zaznaczył się ten wpływ wzrostem samorządu prowincyonalnego, przez co do wspólnej pracy przybywa coraz obszerniejszy krąg ziem i powiatów, coraz więcej pracowników a temsamem urasta Rzeczpospolita w siły i obrona na zewnątrz staje się skuteczniejszą. Przejęta duchem solidarności szlachta jest odporniejszą wobec wroga i nie z przymusu lecz z zapałem spełnia obronę — a i w obradach nad dobrem ziemskiem daleko chętniej bierze udział, skoro widzi namacalne korzyści tej pracy i rychły wzrost ludności ziem i powiatów na miejscach, gdzie przed niewielu laty były pustkowia.

Płynęły też ze źródła ziemstwa a zarazem i parlamentaryzmu i mętne wody. Do tych należy buta i egoizm stanowy jednej warstwy społecznej i partykularyzm. Oczywiście spotykamy się z tymi objawami rzadziej aniżeli na Zachodzie, jednak w walkach o dziesięciny, a także w sporadycznie objawiających się walkach szlachty z królem, w sprzyjaniu pogranicznej szlachty, zwłaszcza wielkopolskiej, husytyzmowi, przebijają się te wady widocznie. Pewne wady narodowe utrzymują się wskutek ogólno-europejskiego rozrostu parlamentaryzmu, który podówczas na Zachodzie uległ

rozstrojowi, tak dalece, że ujemne skutki zaznaczył nawet na soborach przez zasiew koncyliarnych teoryi. W szczególności ujemne te strony dadzą się dostrzedz przy porównaniu wzrostu parlamentaryzmu polskiego z węgierskim, w obydwu bowiem wzrost odbywa się kosztem osłabienia władzy królewskiej.

Ujemne atoli strony tego parlamentaryzmu pokrywają się dodatniemi, zwłaszcza około rozszerzenia unii położonemi. Jeżeli bowiem jaki czynnik najbardziej działał na podniesienie Litwy do rzędu zachodnich ludów, to obok religii katolickiej, obok prac duchowieństwa polskiego i obok obrony krwią i mieniem przez szlachtę polską, pewno nim był parlamentaryzm. On był tą szkołą, której wzór z Polski wzięty przeniesiono na Litwę, a w której urasta też stan rycerski na wzór zachodni. Już od 1401 r. bierze rycerstwo litewskie udział w pracach nietylko nad obroną Litwy ale i nad jej budową społeczną, a w r. 1413 uzyskuje równouprawnienie ze szlachtą polską, przyjmuje herby jako znaki szlacheckie i tworzy sejmy, rozszerzając coraz bardziej wpływ swój na sprawy społeczeństwa litewskiego. Odtąd już obrona zadań unii i podnoszenie społeczeństwa litewskiego na wyższy stopień oświaty polega nietylko na ramionach wielkiego księcia i najwyższych dostojników tudzież książąt, ale i na ziemiaństwie litewskiem. Rozwija się ono przy pomocy ziemstw i instytucyi ziemskich równolegle z polskiem ziemiaństwem. W Wileńskiem i Trockiem zaszczepione instytucye ziemiańskie stają się stopniowo tym zaczynem, który usuwa wschodni despotyzm z jednej a niewolnictwo płaszczące się z drugiej strony, a swobody ziemiańskie przyczyniają się do rozrostu wiary i cywilizacyi. Były to przywileje w duchu katolickim powzięte, jak owe z 1387, 1401, 1413, a dzięki tym przywilejom rozszerzonym 1432 r., dzięki instytucyom zachodnim bunt Świdrygiełły nie miał warunków powodzenia, pomimo

poparcia ze strony obydwóch Zakonów. Dzięki tym instytucyom nietylko że nie upadło dzieło z 1386 r., ale Litwa zabezpieczona przed zaborczą polityką Zakonów, sama zaczęła występować jako czynnik cywilizacyjny.

Wspomnieliśmy już wyżej kilkakrotnie o mieszczaństwie, tworzącem jak wszędzie na Zachodzie odrębny stan z odrębnym sądem a po części i z samorządem. Było ono w niektórych centrach zachodnich na poły niemieckiem, tak dalece, że w kościele i w sklepach, w sądzie ławniczym i na radzie zwołanej przez burmistrza używało chętnie rodzimego języka [1]. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że mieszczaństo nie brało udziału w budowie społeczeństwa, lub że ociągało się z udziałem w sprawach państwowych. Przeglądnijmy księgi ówczesne, dokumenty, rachunki miast większych jak Krakowa, Lwowa, Lublina, gdzie mieszczaństwo w wielkiej części, a patrycyat prawie całkiem był niemiecki, a dostrzeżemy objaw, jaki zresztą wszędzie spotykamy na zachodzie, że mieszczaństwo brało udział w obradach i zjazdach, na których zazwyczaj rozstrzygano najważniejsze sprawy państwa. Co prawda, o stanowisku, jakie zajęło mieszczaństwo na tych zjazdach, sejmach i obradach, nic nie wiemy. Wiemy tylko,

[1] W Wielkopolsce i w zachodnich ziemiach miasta mają polski charakter i tak burmistrzem w Bydgoszczy jest Piotr Stroczyński, we Włocławku Mikołaj Tycza; rajcami Stefan Ciasto, Andrzej Pancerz, Mikołaj Włoch, Maciej Żołądowski, Mikołaj Serwatka, Piotr Dawidowicz itd. Wuttke, Städtebuch des Landes Posen p. 50, 51, N. 51, 52, 53. W Łęczycy rajcy w 1396 r.: Michno Katczycz, Stefan Kołodziejowicz, Michno Sasiba, Michno Dzedzo, Balek, Jan Przeszak. Księgi sąd. łęczyckie I cz. N. 3870, 3873 cf. 3869. Co do dobrobytu mieszczaństwa, to zauważyć należy, że nietylko patrycyat i mieszczaństwo wielkich miast obfitowało w dobrobyt, ale że nawet w mniejszych miastach jak np. w Zakroczymiu taki Barankowicz figurował w rachunkach niemieckiego Zakonu w Malborgu jako poważny wierzyciel. Sattler, Handelsrechnungen des Deutschen Ordens.

że na pewne zjazdy dzielnicowe lub też walne wysyłało reprezentantów, że oni przywieszają swe pieczęci przy dokumentach wielkiej wagi, jak potwierdzeniach traktatów z ościennem państwem, wiemy, że król wzywa miasta do wzięcia udziału w obradach, zwłaszcza gdy szło o sprawy handlu, mennicy, i t. p., lecz jaki był udział miast w uchwałach, tego nie wiemy. Wiadomo też, że Kraków bardzo często wysyłał swych reprezentantów na zjazdy dzielnicowe lub inne jakiekolwiek przez króla zwoływane.

Można się tylko dorozumiewać, że mieszczaństwo nową dobę dziejów Polski powitało nietylko jako epokę wzrostu materyalnego, lecz że nadto i dążenia społeczeństwa, przez które było wspierane, podzielało. Widoczna to nietylko z braku najmniejszych chociażby scysyi ze szlachtą, stojącą na czele prac społecznych, ale nadto i z polityki zajętej przez miasto Kraków w 1393 r., kiedyto król przez sojusz z Pomorczykami i miastami tamtejszemi chciał skierować handel na nowe drogi do ujść Odry. Była to polityka z wyraźnem dążeniem do zubożenia i ekonomicznego podkopania Prus, a przecież mieszczaństwo podało rękę tej polityce, wielką nieprzyjaźnią ku Niemcom pruskim nacechowanej. Z dokumentów i nadań książąt pomorskich, meklemburskich, miast pomorskich i meklemburskich, zawierających warunki przywilejów dla handlu na nowe skierowanego drogi, widoczna, że Kraków nie zawahał się ryzykować swego handlowego stanowiska, skoro szło o cel wyższy oswobodzenia się od przewagi politycznego przeciwnika Polski. Przykład ten dowodzi o przejęciu się mieszczaństwa zasadami tego społeczeństwa, wśród którego żyło i pracowało.

Jak wiadomo nie udała się próba i nie skierowano handlu do ujść Odry, a jeżeli na tej próbie stracił król przez zmniejszenie się dochodów celnych, to niezawodnie straciło i kupiectwo krakowskie. Powrócono do da-

wnej drogi na Toruń wiodącej do Prus, ale natomiast starano się zawiązać bezpośrednie stosunki z Gdańskiem, a tak otworzono mu epokę wzrostu. W tymże czasie i handel Krakowa i w ogólności Polski podnosi się znacznie. Starali się skorzystać z tegoż wzrostu Mistrzowie przez zaprowadzenie nowych ceł, czem oczywiście utrudniali handel. Atoli wskutek układów po pokoju melneńskim zawartych, zwolniono od uciążliwych opłat kupiectwo polskie i temsamem zapanowało ono nad handlem w Prusiech. Sprowadzano z Prus głównie sukno angielskie i flandryjskie, dowożono zaś zboże, drzewo, sól, miedź, skórę, wosk, łój, przędzę i t. p.

Znacznie mniejsze aniżeli z Prusami wiązały Polskę stosunki handlowe z Zachodem i z Węgrami. Na Wiedeń wiodła ważna droga do Włoch, do Wenecyi, skąd południowe sprowadzano towary, korzenie i owoce; z Czech i Moraw a zwłaszcza z Norymbergii i Misnii sprowadzano wyroby przemysłu ze skóry, żelaza i t. d., wywożono zaś w tamte strony woły i sól. Na Lublin szła droga wiodąca na Wołyń a stąd na Litwę, skąd sprowadzano futra, skóry, wosk; na Lwów zaś wiodła droga do Wołoszczyzny i Tatarów, skąd sprowadzano tkaniny, jedwab, ałun, korzenie. Na tych wielkich drogach handlowych urastają do wysokiego znaczenia miasta jak Lwów, Lublin, Jarosław, Przemyśl, Kamieniec; na drodze zaś do Węgier Sącz, skąd głównie sprowadzano miedź i wino. Prawa składowe, przysługujące z nadań większym miastom, zabezpieczały im głównie dochody z handlu przejściowego, a tak prawo składowe obok prawa jarmarków były głównem źródłem bogactwa mieszczan. Rozwija się też prócz handlu przemysł i to na wielką skalę, tak że miasta rosną jak grzyby po deszczu; wiele też wsi wyniesiono do rzędu miast dla pomnożenia dochodów państwowych lub prywatnych. W ten sposób tworzą się źródła nowe dobrobytu kraju a dola kupca jakoteż i rzemieślnika była pod owe czasy

pozazdroszczenia godną. Wspomnieliśmy o samorządzie miast, które do pewnego stopnia także były niezawisłemi, dodajmy że tak kupcy jak i rękodzielnicy dzielili się na cechy rządzące się autonomicznie; broniono interesów związkowych rzemieślników lub kupców od konkurencyi, miano reprezentacyę, a nadto tworzono korporacyę kościelną, szerzącą zasady solidarności i miłości chrześcijańskiej w swojem kole. Nawet po mniejszych miastach jak w Bochni, w Wieliczce, w Krośnie dochodzą mieszczanie do wielkiego dobrobytu a ich rysem charakterystycznym jest wdzięczność dla króla, objawiająca się w zapisach majątków na rzecz monarchy. Niema też nienawiści stanów, jaka się później wytworzyła i widzimy częste przykłady związków małżeńskich pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem i to nie tylko po stolicach ale po powiatowych i małych miasteczkach. Widoczna stąd, że i mieszczaństwo, jakkolwiek początkowo obce i dlatego wykluczone od udziału w pracach społecznych pod rządami Jagiełły, nietylko że zaczęło przyjmować obyczaje i zwyczaje krajowe, ale nadto utrzymało wpływ swój dawniejszy na sprawy społeczne i polityczne kraju. Tomasz z Krakowa, pewno syn jednego z ubogich mieszczan krakowskich, znalazłszy chleb na profesurze w Sorbonnie, śle z Paryża tęsknotą do ojczystego miasta tchnące listy na ręce króla Polski. Sława Jagiełły i ojczyzny działa na odległość i obudza nawet w kosmopolitycznym uczonym miłość kraju ojczystego.

Żydzi żyją głównie po wielkich miastach, mieszkając w oddzielnych częściach lub osobnych domach. Mają swój samorząd, sądy sprawuje imieniem króla wojewoda lub jego podwojewodzi, podczas gdy drobne sprawy rostrzyga szkolnik. Mają żydzi swoje domy modlitwy, kahały, własne cmentarze. Zajmują się głównie lichwą. Najwięcej ich jest stosunkowo w Poznaniu, mniej w Krakowie lub we Lwowie. W czasach kiedy

jeszcze nie było gospodarki pieniężnej, pieniądz przedstawiał przedmiot zyskownego handlu. Prawodawstwo krajowe nie brało w obronę dłużnika [1], nie znało jakiegoś przepisanego procentu, a lubo prawo kanoniczne przeciwko lichwie występowało z cenzurami, jednakowoż lichwa istniała wszędzie. Oczywiście tam, gdzie procent dochodził od 20—40% [2], Żydzi biorą jeszcze wyższe, dochodzące nieraz do grosza od grzywny na tydzień, a więc z górą 100% [3]. Jeżeli dodamy, że zawsze zastrzegają sobie pierwszeństwo i dobrze się ubezpieczają [4], że rzadko kiedy odpadają jako wierzyciele od swych pretensyi, i to tylko wtedy, kiedy przedkładają nierzetelne weksle [5], że najwyżsi dygnitarze jak kasztelan poznański, Włodko wojewoda gniewkowski, Wincenty Radzimiński otaczają ich protekcyą [6], natenczas zrozumiemy łatwo niezwykle szybki wzrost gmin żydowskich i dobrobyt, który się nawet w nazwiskach ich przejawia. Tak np. Moszko z Pyzdr nazywa się bogatym: Musco Dives. Tylko Świętosław kasztelan Kaliski ma jakieś pretensye o tysiąc grzywien do Moszka Bogatego i innych Żydów i sąd mu je przyznaje [7]. Również i rabin poznański czyni obroty pieniężne pożyczkami [8]. Także i w Małopolsce a zwłaszcza w Krakowie

---

[1] Przeciwnie się działo; według przyjętego powszechnie wówczas zwyczaju mógł wierzyciel dłużnika, jeśli się tenże nie uiścił ze zobowiązań, w niewoli trzymać z żoną i dziećmi. Helcel Star. praw. pomn. II, 1995, 1978.

[2] Lekszycki. Die ältesten grosspoln. Grodbücher, I, Nr. 812, 1232.

[3] Lekszycki I, Nr. 832, Księgi sądowe łęczyckie cz. II, Nr. 5580. Helcel II, Nr 715, 341, 289.

[4] Lekszycki I, Nr. 680, 804, 821, 827. Helcel II, Nr. 642.

[5] Lekszycki I, 487, littera cancellata.

[6] Lekszycki I, Nr. 1871.

[7] Domini seniores in conventione in praetorio Poznaniensi. Lekszycki I, Nr. 2190, 2200.

[8] Ib. Nr. 732, b.

są Żydzi posiadaczami wielkich kapitałów. Znanym jest starozakonny Kanaan wierzyciel królowej Jadwigi, Izrael, Smerlin i inni[1]. Największe rody mają z nimi stosunki pieniężne, są ich dłużnikami[2]. Solidarność ich zasługuje na wzmiankę[3]. W przemyśle swoim pieniężnym, dbający o zdrowie własne a bardziej jeszcze o kaletę, są oni niekiedy dowcipni. Starozakonny taki pacyent głośnego wówczas w mieście lekarza czyni z tymże kontrakt tego rodzaju, że jeżeli lekarz nie wyleczy jego oczu, natenczas zwróci pacyentowi nietylko honoraryum dane za leczenie ale nadto i wydatki za lekarstwa[4]. W Lwowskiem biorą oni cła w arendę, znanym tam jest z wielkich obrotów pieniężnych Wołczko zwany Celnikiem[5]. Sądy nie dają Żydom w soboty terminów[6]. Nie da się zaprzeczyć, że w kraju, w którym pieniędzy nie było w obfitości, w którym najrozmaitsza panowała waluta[7], Żydzi przyśpieszają okres gospodarki pieniężnej. Niewątpliwie też niepomierny wzrost ich w bogactwa był powodem, dla którego ustawodawstwem warckiem zabroniono im udzielać pożyczki na weksle, dozwalając pożyczać tylko na zastaw.

Najliczniejszym w Polsce był stan włościański, ten który na Litwie pogrążony był niemal w niewolnictwie; był też w Polsce stan ten najbardziej jednolitym pod względem narodowym. Podczas gdy wśród szlachty spotyka się obcych, podczas gdy mieszczaństwo jest w wielkiej części niemieckiem, to natomiast włościanin czy to w dobrach królewskich, czy duchownych lub szlacheckich, czy na prawie polskiem lub niemieckiem

[1] Helcel II, N. 1164, 1165.

[2] Ibid. Nr. 85, 584, 661, 657, 1052, 1093, 1083, 1787. Ulanowski: Wybór zapisek sąd. kalis. p. 35.

[3] Ibidem N. 1841, 1842.

[4] Ibid. Nr. 1860.

[5] Czołowski, Pomniki dziejowe Lwowa III, 115, 133.

[6] Lekszycki I, N. 593.

[7] Piekosiński. Wybór zapisek wielkop. N. 531, 610.

lokowanych włościach, jest Polakiem i rzadko tylko w Małopolsce lub Wielkopolsce spotkać można przybyszów obcych, jakich głównie widzimy na Rusi. Cieszy się stan włościański stosunkowo większą wolnością aniżeli nawet stan szlachecki. Wprawdzie jest włościanin tylko dzierżawcą roli, nie zaś jej właścicielem, którym był szlachcic, ale jest stosunkowo zamożniejszym od szlachcica[1], powtóre i co do tej warunkowej własności są wyjątki dość liczne — są sołtysi mający własne uprzywilejowane sołectwa, młynarze będący przedsiębiorcami, jak potasznicy, flisowie handlujący nie raz na swą rękę drzewem i znacznymi obracający kapitałami. Prawda że tych wolniejszych włościan liczba później znacznie się zmniejsza, odkąd warckim statutem pozwolono wykupiać sołectwa z rąk krnąbrnych sołtysów, ale dodać należy, że takiego wykupna nie spotyka się często. Zresztą włościanin może prawnie opuścić pana, w przepisanym terminie po dopełnieniu przepisanych warunków i do innej zagrody pod innego pana przystąpić albo też do miasta się przenieść. Czasami dla ułatwienia przechodu szlachta sąsiedzi czynili pomiędzy sobą umowy, aby wolno było ich kmieciom i w innym czasie aniżeli prawo przypisywało odchodzić z roli. Gdy kmieć krzywdę poniósł od pana lub gdy żona lub córka była zgwałconą przez pana, mógł kmieć opuścić go prawnie i od sądu patrymonialnego pana miał prawo wniesienia skargi przed sądy zwykłe, a sądy w słusznej sprawie stoją po stronie kmiecia, ograniczając temsamem patrymonialną władzę[2]. Zgoda

[1] W Łęczyckim np. pożyczają szlachcie pieniądze włościanie. Księgi sąd. Łęcz. II zap. 3460, 3461.

[2] Piekosiński. Wybór zapis. wielkop. N. 1034. Księgi sąd. Łęczyckie część I, N. 1770, 1771, 2930, 5032, 5534. Lekszycki I, Nr. 1840, 1874, 2339.

czy to w sądzie czy też przez jednaczy pana z kmieciem nie jest rzadkością [1].

Niema kmieć zresztą uciążliwego obowiązku służby wojennej a przy niskiej stopie podatków i czynszów, przy nieznacznej jeszcze robociznie folwarcznej, jest on obfitującym w dobrobyt rolnikiem, karczmarzem lub młynarzem, dostatnim w gotówkę, bydło, zmieniającym nawet pana, względnie rolę dzierżawną po spełnieniu pewnych z góry przyjętych zobowiązań, które jednak nie były ciężkiemi. W osadach prawa niemieckiego, których się namnożyło po całej Polsce ma on i sądownictwo własne, własnych sołtysów i ławę z wieśniaków złożoną. W Wielkopolsce i Małopolsce jest rolnikiem, a tylko w puszczach porubieżnych małopolskich, na Mazowszu wschodniem i na Rusi jest w części pasterzem, oddanym chowowi bydła, w części bartnikiem; jest często dostatnim i w gotówkę zasobnym [2]. Wobec rzadkiej ludności był włościanin poszukiwanym w Polsce, a że dlań były złote czasy przeto przychodził z zagranicy, szczególniej z za Karpat, od Śląska i Moraw na Ruś, a miano go w poszanowaniu i sąsiad z sąsiadem nieraz walczył na drodze sądowej o rolnika, którego na swojej roli osadził. I nie dziwna, był bowiem rolnik skarbem szlachcica; rola tylko tyle przedstawiała wartości o ile była osiadłą. Z łanu dawał grzywnę czynszu rocznie [3]; co do robocizny w Małopolsce istniała norma dwa dni w tydzień, w żniwo trzy dni [4], wartość kmiecia przedstawiała sumę 30 grzywien [5].

[1] Łęczyckie księgi sąd. cz. I, N. 4881, 4861, 6211, 6209; Helcel II, Nr 724.

[2] Np. 1397 r. kmieć Stanisław z Kuczkowa oskarza przed sądem p. Mikołaja Czeczarada o zabranie mu majątku w ilości 24 grzywien i wygrywa proces w obecności królowej. Poznańskie księgi u Lekszyckiego I, Nr. 2339.

[3] Helcel II, N. 1622.

[4] Ibid. Nr. 1822.

[5] Ibid. Nr. 1870 cf. 859.

Liczne mamy przykłady dobrobytu włościan[1], ubiegania się o dobrego włościanina, widzimy też liczne przykłady procesów pomiędzy szlachtą o odeszłego z roli włościanina — natomiast rzadkie są przykłady zażaleń wieśniaków na właścicieli roli, a nie spotyka się wcale z uciskiem włościan. Na Kujawach spotyka się przykłady zdrożnej buty włościańskiej, oczywiści wskutek dobrobytu i pewnej niezależności i swobody. Oto ziemianie na rokach wielkich w Brześciu zgromadzeni w 1423 r. chcąc powściągnąć bójki na jarmarkach, zabraniają kmieciom wchodzić z bronią jak z mieczami, żelaznemi pałkami i t. p. do miasta[2]. A kiedy w Wielkopolsce opole się zbierze przy wytyczeniu granicy spornej Górki od Cieszkowa, chwyta kmieć woźnego za rękaw i woła idź woźny za opolem albo będziesz zabit[3].

Na Rusi jeszcze panuje okres przechodzenia sołtysów w stan szlachecki, na zachodzie już ten okres zamknięty. O poddaństwie właściwem ludu, o przykładach niewolnictwa, jak to wszędzie na wschodzie było, a przedewszystkiem na Litwie, nie ma i mowy

---

[1] Nawet na Rusi czerwonej ocenia Linniczeńko Czerty l. c, majątek włościanina na 30 grzywien. Jest to suma na owe czasy poważna, jeżeli zważymy że np. w Wielkopolsce, zasobniejszej w gotówkę i majętniejszej, oprawa szlachcianki z wianem wynosi 40—50 grzywien (Księgi sąd. Łęczyckie II cz. Nr. 2420, 3469), że części wsi nie wynoszą tam więcej nad 20 kóp groszy lub 30 grzywien (Ibid. I cz. N. 2877, 4430, 4625), że nawet w ludnej Małopolsce w pobliżu stolicy państwa dwie wioski można było kupić za 300 grzywien (Helcel, Star. prawa p. pomn. II, 649) lub dużą wieś pod Wieliczką za 500 grzywien (Ib. Nr. 189), a za tysiąc grzywien można już było nabyć połowę dóbr Rożnowskich (Ib. Nr. 1181, 1226, 2910), że posag księżnej Ziembickiej wynosił dwa tysiące grzywien (Ibid. Nr. 1443).

[2] Księgi sąd. Brzeskie, Nr. 3373.

[3] Lekszycki. Die ältest. Grossp. Grodbücher I, 3108. Por. Helcel, Star. prawa pomn. II, Nr. 2090, 2083, 2084, 1770.

w Polsce. Istnieją tutaj owszem surowe prawa broniące kmiecia od właściciela wsi, pozwalające nawet całej wsi opuścić zagrody swe i przenieść na inne miejsce, gdyby doznała krzyczącego ucisku, lub gdyby z winy właściciela pozbawiony był włościanin nabożeństw. Nawet w czasie wojny szlachta nie mogła urządzać popasów we wsi, lecz tylko w polu za wsią. Był włościanin wolny od obowiązków wojennych, dawał jednak w razie wojny panu swemu pewien czynsz na ten wypadek ustanowiony w naturaliach lub gotówce. Tylko w czasie najazdu wroga powoływały władze powiatu lub ziemi i włościan do zarębywania dróg lub nawet do obrony, jak to się działo kilkakrotnie w Wielkopolsce. Raz jeden spotykamy przykład pod Dąbkami w 1431 r., że szlachta Wielkopolska, używszy do walki włościan, pobiła nieprzyjaciela i zabrała mu cztery chorągwie. Zaiste taką dolą ani też takim animuszem nie cieszył się włościanin na wschodzie.

Tłumy tego ludu giną dla Korony i dla wzrostu jej sił i miast, wpływając do ziem sąsiednich wielkiego państwa Jagiełłowego, do litewskiej jego połowy, aby tutaj zaludnić wsie lub miasta lub też stanowić kolonie, nowe ogniska życia. To też nie giną one dla cywilizacyi, owszem, one to stanowią cement łączący wschód z zachodem. Już nietylko wileńskiej i horodelskiej unii pergaminy i późniejsze nadania zapewniające litewskiemu i ruskiemu bojarzynowi przywileje zachodniego rycerstwa, ale żywy człowiek, dotychczas za obcego uważany, wpływa na podniesienie warstw najniższych pogardzonych tutaj, będących w niewoli duchowej i społecznej, i utrwala coraz większą ich łączność z kulturą zachodnią. Owi to przybysze, szerzą zasady samorządu po miastach i osadach obszernej Litwy, ci sołtysi, rzemieślnicy i chłopkowie polscy. To też rozrastają się nowe i odradzają się stare ogniska cywilizacyjne po obszernych wschodnich ziemiach na Litwie i Rusi. Niechętni

unii nazywali ziemie te na konstancyjskim soborze Turcyą! Przezwisko to było jakoby krzykliwym protestem przeciwko związkowi narodów, w skutkach swych równie błahym, jak błahemi były popierane przez tych niechętnych teorye wolności i bezkarności królobójstwa, aby w ten sposób usunąć Jagiełłę z Polski. Z chwilą jednak kiedy idea zaszczepiana przez tego króla i w nim uosobiona zeszła od górnych stanów do mieszczan i chłopów, kiedy i oni popchnięci prądem życiodajnym związku narodów bezwiednie nawet stawali się pionierami postępu, stanęła ona na tak trwałej podstawie, że ani memoryały Niemieckiego Zakonu do monarchów zachodnich rozsyłane, ani też Ulricha v. Richentala przezwisko »Turcya«, stosujące się do Rusi i Litwy, ani wreszcie inwektywy i paszkwile Falkenberga, ani miecz krzyżacki w niczem siły związku narodów naruszyć nie zdołały.

XIII.

Jagiełło, Witołd i Zygmunt.

Charakterystyka króla Jagiełły. — Zalety i wady. — Dążność do unii jego hasłem. — Przykładem przyświeca. — Jego wpływ na życie polityczne narodu. — Jego cześć dla nauki i ocena zasług. — Porównanie Witołda z Jagiełłą. — Król Zygmunt a Jagiełło.

Jagiełło był tym szczęśliwym monarchą, który panowaniem swem pół wieku trwającem najszlachetniejszym dążeniom ludów, albowiem dążeniem do wspólnego pożycia i działania pod jednym pasterzem nadał trwały, dziejowy wyraz. Mąż o wielu przymiotach, jak ujmującej serca dobroduszności, podbijającej ludzi hojności, budującej społeczeństwo całe wierze, o wielkiej rozwadze, o przymiotach prawdziwie monarszej powagi i umiejętności dobierania do boku najzdolniejszych ludzi, miał Jagiełło równą prawie liczbę wad, z którejto liczby pewna wschodnia ociężałość i gnuśność, łatwotwierność i lubowanie się w podszeptach dworskich pochlebców, oddawanie się wreszcie namiętnie rozrywkom łowów, bodaj czy nie najbardziej ciężyły na jego charakterze. Przytem był to mąż średnich zdolności, nie świadomy sztuki pisania, nie świadom języka niemieckiego ani łaciny, tak, że przy konferencyach z książętami zawsze używał pomocy tłumacza, skromny w ubiorze aż do przesady, niekiedy zabobonny, a nawet wierzący w astrologię. Mimo to wszystko, jemu było da-

nem powołać do pracy cywilizacyjnej drzemiące na wschodzie ludy i w życie wprowadzać największe zadania cywilizacyjne, jakie w czasach jego w ogólności w Europie spełniono.

Od chwili objęcia rządów na Litwie, aż do ustalenia tam swego jedynowładztwa i do umowy krewskiej okazuje Jagiełło roztropność w rządach, umiarkowanie, te jakby dziedziczne przymioty Gedyminowego rodu. Znawca kilku ludów i kilkunastu szczepów, umiał już z stolca wielkoksiążęcego wśród trudnych stosunków i wojny domowej tym rozmaitego języka, rozmaitych wyznań, pogańskim, lub na poły pogańskim ludom, nadać jeden cel, utrzymać wśród nich jedną swoją wolę, a wreszcie umiał zrozumieć, że dzieła utrzymania i podniesienia rodzimej Litwy nie dokona inaczej, jak tylko przez przyjęcie chrześcijaństwa, przez związek i oparcie się na jakiemś katolickiem państwie. W powołaniu go na tron polski i w artykułach z posłami polskimi w Krewie umówionych, widział Jagiełło palec Opatrzności, poddał się woli Bożej z całą wiarą męża, który w wieku dojrzałym przyjmuje katolicyzm i odtąd stał się, jak go trafnie król Zygmunt nazywał, »Konstantynem Litwy«. Nawet miłość własną umiał poświęcić w ofierze dla tego zadania, albowiem nie wahał się powierzyć rządów Litwy burzliwemu podówczas księciu a wielkiemu swemu przeciwnikowi, Witołdowi, który trzykrotną zdradą Litwy, narażeniem jej na wielkie zamieszki, na walki z Zakonem, na upadek rozpoczętych prac cywilizacyjnych, aż nadto dostarczył Jagielle dowodów uprawniających porównać go do »żmiji żywionej na własnem łonie«. Przekonanie atoli o wielkich zdolnościach Witołda, o tem, że kochając Litwę mógł dzieło rozpoczęte dalej wieść ze skutkiem, każe Jagielle zapomnieć o osobistej ku bratu nienawiści, przytłumić miłość własną, co jak wiadomo wyszło na korzyść rodzimego kraju i narodu. Do końca

życia miłował Jagiełło brata i dowodził tej miłości czynami, a dzielił trudy panowania pomiędzy Polską a Litwą tak, że lubo na Litwie Witołd, jakby całkiem samodzielnie panował, nic jednak ważnego nie stało się bez woli wiedzy i współudziału Jagiełły, a wiele z tego co się stało, mimo jego woli — za wyłączną Witołda inicyatywą — nie wyszło Litwie na korzyść.

Litwę spoiły z Koroną głównie chrystyanizm i instytucye społeczne i polityczne na wzór koronnych zaprowadzone — wspólna obrona od wroga i ocalenie Litwy, dzięki pomocy polskiej. Król atoli ukrzepiał dzieło rozpoczęte także i swą sztuką rządzenia, której nie można mu odmówić w stosunkach wewnętrznych. Tak bowiem jak wobec partykularyzmu Wielkopolan rad używał król pomocy bardziej patryotycznych Małopolan, tak znowu przeciwko książętom mazowieckim zamyślającym o felonii, przeciwko Mołdawianom wciąganym w krąg niebezpiecznych zamachów króla Zygmunta, używał rad pomocy Litwy i łamał opór lub niechęć napotkaną. Oczywiście że i na Litwę chociaż tak ukochaną, posiadał król bicz w swej supremacyi ponad wszystkimi książętami, ponad Witołdem, a na partykularyzm lub zamysły separatystyczne miał pomoc w sile Korony i Mazowsza, nie mówiąc już o tem, że i wewnątrz samej Litwy król posiadał wpływy niemal decydujące, zarówno na Litwinów rodowitych, jakoteż i na Rusinów. Używając dla wyższych celów jednych przeciwko drugim, co czynił tylko w chwilach stanowczych, umiał król utrzymać równowagę państw i ludów w taki sposób, że zasady unii nic nie traciły na znaczeniu.

Taką samą równowagę i znajomość kierownictwa okazywał król i w stosunkach zewnętrznych, z małym wyjątkiem, tak że i na tem polu tak inicyatywą jakoteż i zasługami zajaśniał Jagiełło i podniósł państwo na wyższy szczebel, aniżeli je znalazł przy objęciu tronu.

Już z objęciem rządów okazał Jagiełło znajomość zasad panowania, które niekiedy świetnie umiał zastosować w praktyce, zwłaszcza przy odzyskaniu awulsów państwowych czy to na Rusi, czy z rąk Opolczyka lub od Krzyżaków i to bez względu na to, czy awulsa były koronne lub mazowieckie. Wielka myśl państwowa dźwignięta przez Łokietka i Kazimierza Wielkiego głęboko utkwiła w duszy Jagiełły, który od złożenia przysięgi koronacyjnej zawsze myśl ma skierowaną na obowiązek odzyskania strat dawniejszych i roztropnie wprowadza w życie podjęte plany. Charakterystycznem jest i to, że nigdzie nie zdradza król niskiej chciwości zaborów cudzych ziem, a natomiast z dziwnym uporem broni każdej piędzi ziemi polskiej i litewskiej i sprzeciwia się ustąpieniu Krzyżakom nawet młyna obronnego Lubicza, chociaż o to prosił i kołatał tyle zasłużony około wzrostu państwa Witołd Nie opuści też sposobności, aby zaznaczyć dobitnie prawa koronne do awulsów i dlatego w sędziwym już wieku pragnąłby bodaj zobaczyć ów Gdańsk utracony, aby tym sposobem przypomnieć ludom swym i tam mieszkającym Polakom tudzież i zaborcom, że król Polski niemoże tego nadmorskiego kraju puścić w niepamięć. Zakon zrozumiał chęć demonstracyi i znaczenie, jakieby wyniknąć stąd mogło i uchylił się od odwiedzin królewskich.

Żywej chęci odzyskania awulsów odpowiadało skrzętne poszukiwanie sprzymierzeńców, których zawsze król w chwili niebezpieczeństwa miał pod ręką. Przeciwko Krzyżakom umiał król użyć zręcznie przymierza z książętami pomorskimi, z miastami nadmorskiemi, z episkopatem Inflanckim, a nawet w ciągu dalszym z Danią, Szwecyą i Norwegią. Przeciwko królowi Zygmuntowi jakżeż trafnie dobierał sprzymierzeńców w Mołdawii i Wołoszczyźnie, w Wenecyi lub Medyolanie, nie mówiąc już o tem, jak poważnych po-

zyskał sojuszników w samejże Rzeszy w książętach Austryi lub w elektorze Brandenburskim. Związkami małżeńskimi przywiązał do swych planów z jednej strony Pomorczyków z linii książąt Słupcy, z drugiej licznych Piastów śląskich, a w końcu i książąt czyli wojewodów mołdawskich. Nawet księstwo meklenburskie, wskutek węzłów pokrewieństwa związane z królem, czas jakiś było podporą planów królewskich, a książę z tego rodu Albrecht miał zostać biskupem Dorpatu, aby utrzymać niezawisłość Kościoła tamtejszego podkopywaną przez Zakon. To też tak szeroki horyzont obejmuje król na Zachodzie swą polityką, że nawet potężny król Zygmunt na każdym kroku liczyć się musi ze znaczeniem królestwa, i że cała jego działalność polityczna od chwili przyjęcia rzymskiego berła aż do chwili zwołania soboru Bazylejskiego pozostawała w ciągłej zawisłości od toku wypadków w Polsce. Przedewszystkiem bowiem wpływ polski objął już dwie poważne korony Zygmunta, jakiemi były czeska i węgierska korona. Węgrzy po dwakroć chcieli mieć Jagiełłę swym królem, Czesi, nie mniej pragnący mieć Jagiełłę panem u siebie, ofiarowali mu berło i koronę i to nietylko szlachta, żywioły zachowawcze, ale wszystkie nawet stronnictwa husyckie godziły się na to, by mieć Jagiełłę królem. Prawdą pozostanie fakt, że mimo tych kuszeń, Jagiełło odepchnął myśl objęcia rządów nad któremkolwiek z sąsiednich królestw, ale fakt, że one przez antagonizm do króla własnego, który był także wrogiem polskim, grawitowały ku potężnej monarchii Polsko-Litewskiej — ten fakt miał rychło już wydać owoce o wielkiej powszechnodziejowej doniosłości. Czechy i Węgry z chwilą ustalenia się tronu Jagiellońskiego w Krakowie oglądać się poczynają na Polskę i na panujący w niej ród Jagielloński.

Hojny w nagradzaniu prawdziwej zasługi poryw-

czym i srogim był nieraz Jagiełło w karaniu zwłaszcza nieposłuszeństwa lub zdrady, czego przykładem dotkliwa kara wymierzona Dobrzyńskim dygnitarzom ziemskim za ich stosunki z Zakonem, ukaranie Władysława Opolczyka za felonię lub też Jana Opolczyka, znanego z dowcipu biskupa kujawskiego. Prawie trudnem do uwierzenia jest to, co o surowości w karaniu Ziemowita mazowieckiego opowiadają o królu synowie tegoż Ziemowita a siostrzeńcy królewscy, a jednakowoż memoryał ich, owe szczegóły o prześladowaniu Ziemowita przez króla, o wytaczaniu mu procesów, odbieraniu i zajeżdżaniu dóbr, niedotrzymywaniu obietnic i t. p. są wiarygodnemi świadectwami i aktami współczesnymi poparte. Są one dowodem, w jak to twardej szkole posłuszeństwa dla władzy zwierzchniczej wychowywał król, skądinąd łagodny i ludzki, swych wasalów, chociażby tak potężnych, jak nimi byli wysoko przez króla Ludwika Wielkiego wyniesiony Opolczyk, lub współzawodnik do tronu polskiego Ziemowit, któremu król przed swą koronacyą obiecywał całą Ruś darować. Król był i dla mazowieckich książąt hojnym, atoli prawdziwie żelazną prawicą ścigał ich, skoro miał w ręku dowody i świadectwa ich stosunków i przyjaźni z tymi, którzy byli wrogami Korony. Są to szczegóły historyczne, źródłami autentycznemi wielokrotnie stwierdzone, stanowczo zaprzeczające owej ślamazarności a nawet niedołęstwu, przypisywanym Jagielle i w nowszych dziełach przez niektórych uczonych. Stwierdzają te szczegóły, że tam, gdzie tego potrzeba wymagała, umiał Jagiełło być stanowczym, umiał postawić zaporę dążeniom, które za zgubne uważał, ukarać za winy, a przedewszystkiem usuwać z nieubłaganą konsekwencyą zapory, jakie napotkał po drodze do unii, do której on wszystkiemi siłami dążył, którą za cel jedyny sobie postawił. W tym kierunku praca jego jest tak wyraźną, tak wielostronnymi przykładami stwier-

dzoną, że nawet obcy historyografowie mówią o systemie, który się przebija z rządów ojca Jagiellonów. Istotnie jeżeli przez pół wieku monarcha trzech wielkich narodów rzetelnie pracował nad połączeniem ich w jedno wielkie ciało, jeżeli w obronie tej myśli zawsze i wszędzie występował, jeżeli ją ugruntował na całe wieki, to i obcy historyograf, badający tylko politykę króla do dworów ościennych, śmiało mógł nazwać kierunek prac króla konsekwentnie przeprowadzanym systemem.

Utworzywszy bowiem unię Polski z Litwą z podziwu godną roztropnością umiał Jagiełło związek ten ustalić, ukrzepić, narody sobie dawniej wrogie w równowadze i w ufności utrzymywać i do wzajemnych nakłaniać ofiar. Jak pod tym ostatnim względem sam świecił przykładem, chcąc odstąpić koronę polską Witołdowi, tak i pod każdym innym względem, o ile tylko tenże wiódł do upragnionego celu, sam pokonywając gnuśną swą nieco i ociężałą naturę, stawał na czele pracy. To też z wyjątkiem jednej wyprawy wojennej, ostatniej za jego panowania przeciwko Zakonowi w 1433 r. podjętej, w każdej zresztą innej brał osobisty udział, sam stawał na czele hufców i przewodził wojsku. Niezmordowanie zwoływał narady senatu, zjazdy walne i dzielnicowe, tu i tam uczestniczył w obradach, kierował senackiemi obradami, wpływał na ich uchwały a często nawet arbitralnie postępując uchwały zapadłe znosił i sam inaczej zarządzał — mając jednak zawsze dobro publiczne na oku. Wiemy jak żywo wykonywał sędziowską najwyższą władzę królewską w państwie, wtedy zwłaszcza, gdy szło o poskromienie zuchwałego zerwania związku z Koroną ze strony jej poddanych, jak np. niektórych senatorów dobrzyńskiej ziemi w pierwszych latach XV w. W ustawodawczej pracy również widoczny jest wpływ i inicyatywa gorliwego o wszystkie stany i warstwy społeczne króla, tam zwłaszcza, gdzie szło o obronę Kościoła i wiary świętej w państwie.

To też na wojnie czy w pokoju, na czele hufców wojennych lub też na czele obrad senackich, co bardziej na czele misyi do nawracania Żmudzinów lub procesyi expiacyjnych czy to do Częstochowy lub Św. Krzyża, wszędy widzimy Jagiełłę przykładem przyświecającego, wiedział bowiem, że nic bardziej nie zachęca jak żywy przykład, zwłaszcza gdy dany jest przez wysoko postawione osobistości.

Tem to w znacznej części tłumaczy się ten dziwnie łagodny proces spojenia i zbratania dwóch państw a trzech narodów, jaki dokonał się za jego życia. Układ krewski z 1385 r. doznaje bowiem wyrazu prawdziwie potężnej siły w unii wileńskiej z 1401 r. gdzie już nietylko Wielki książę Litwy, ale najwyższe warstwy społeczne biorą udział i gwarantują wieczystość węzła wspólnie wiążącego narody. W unii horodelskiej z r. 1413 kręgi rękojemców związku są już bardzo szerokie, znaczenie związku urosło do wielkości europejskiej potęgi, o wielkich zadaniach cywilizacyjnych. Wśród wzajemnie świadczonych ofiar, począwszy od obrony Wilna w czasie najazdu Mistrza Zakonu Wallenroda i obrony kresów Litewskich, od najazdu dziczy Tatarskiej pod Worsklą, aż po obronę praw i interesów Litwy na soborze w Konstancyi, urasta poczucie wspólnej potrzeby związku, spotęgowane niebezpieczeństwami wojny, które wszystkie zwycięsko wspólnemi siłami odbyto. Jagiełło przeto nietylko założył fundamenty pod unię narodów i podźwignął wspaniałą jej budowę, lecz jeszcze związek ten utrwalić i zwiększyć i od wrogów zewnętrznych, a co bardziej, pod koniec życia i od wewnętrznego wroga obronić zdołał.

Wobec tej wielkiej dziejowej zasługi, dzięki której społeczność chrześcijańska objęła resztkę pogańskich ludów europejskich, mniejszego znaczenia jest owa zasługa Jagiełły w spełnieniu woli Kazimierza Wielkiego co do prac cywilizacyjnych i co do zadań obejmują-

cych Ruś Czerwoną. Ale niemniej przeto podnieść należy, że i tutaj widoczny jest dobroczynny osobisty wpływ królewski. Najpierw bowiem on to zręczną polityką usunął widmo wojny węgierskiej, przeprowadzając rewindykacyę Rusi wspólnemi siłami Polski z jednej, Litwy z drugiej strony. On przez uprzywilejowanie miast, kolonizowanie pustek, przez fundowanie kościołów i lepsze ich dotowanie, przez częstą osobistą rezydencyę na Rusi, sprawowanie osobiste rządów i obrony tej ziemi, przez odbieranie tutaj hołdów mołdawskich i nawiązywanie stosunków z dalekim wschodem, podnosi ubogą, zaniedbaną, pustkami słynącą ziemię do poziomu krainy miodem i mlekiem płynącej, jednej z najbogatszych w całej Koronie. Wiadomą jest rzeczą, że rządy jego tutejsze błogosławiły wszystkie wyznania i narodowości, jakkolwiek on sam, pomny na obowiązki katolickiego króla, głównie o rozwój katolicyzmu na Rusi się starał i istotnie go tutaj stale ugruntował.

O majestat swój królewski bardzo był król Władysław Jagiełło zazdrosny, stąd też tłumaczą się te liczne konflikty z senatorami świeckimi i duchownymi, ze zjazdami czyli sejmami tak małopolskimi w Korczynie odprawianymi lub w Piotrkowie, jakoteż i wielkopolskimi, odbywanymi w Srodzie, Łęczycy, Poznaniu. Tem łatwiej dają się wytłumaczyć te konflikty, ile że Jagiełło wychowany był w państwie despotycznem i w duchu jedynowładztwa, a nadto i praw i ducha narodu polskiego zwłaszcza w pierwszych latach panowania nie znał dokładnie. Znaną jest scena grabienia włościan wielkopolskich, dokonana przez dworzan królewskich na rozkaz króla. Gdy tym włościanom na prośby Jadwigi oddano ich dobytek, pouczyła królowa małżonka o zachodnich pojęciach słuszności i prawa delikatną wymówką: »a któż im łzy powróci!« Jagiełło tedy musiał się ciągle uczyć tych zachodnich pojęć słu-

szności i prawa, swoje pojęcia nakłaniać pod pojęcia Zachodu, swoje autokratyczne zamysły miarkować duchem chrześcijańskiej równości i odpowiedzialności za naruszenie prawa, swoje wreszcie despotyczne »ja« poddawać pod powagę i kierunek parlamentarnych rządów, które się już były zagospodarowały w Polsce i zyskały zasłużone prawo obywatelstwa. Scysye tedy były częste jak owa z biskupem krakowskim Zbigniewem Oleśnickim, który publicznie strofował króla na posiedzeniach senatu, na zjazdach, i rzucił interdykt na Kraków w czasie pobytu posłów Sierotek i Taborytów na audyencyi, lubo za zezwoleniem stolicy apostolskiej odbytej. Były też scysye ze stanami: na sejmie w Sieradzu w początkach 1425 roku, którego uczestników król zgromił po ojcowsku i powołał do odpowiedzialności, na sejmie Brzeskim tegoż roku odbytym, kiedy to szlachta szablami porąbała swe przyrzeczenie obioru syna królewskiego. Był konflikt z senatorami o koronowanie Elżbiety Pileckiej, słowem cały szereg konfliktów, wśród których nie zawsze powaga królewska wychodziła zwycięsko, które atoli z małym wyjątkiem nie świadczą o złej woli króla. Nienależy bowiem zapominać, że temu złamanemu biskupowi Wyszowi król do nóg pada i błaga o darowanie winy, że i temu Oleśnickiemu przed samą śmiercią jeszcze każe wysłać jako znak pożegnania swój pierścień z poleceniem w opiekę i synów i państwa, że wreszcie i tej szlachcie, którą tak surowo nieraz chłostał, starał się wynagrodzić ofiarność, prace i trudy dla dobra publicznego poniesione przywilejami.

Te to przywileje stanowią Jagiellońską *magnam chartam libertatum* stanów, podstawę dalszego rozwoju życia ziemskiego, objawiającego się tu i ówdzie zwoływaniem sejmików, wysyłaniem reprezentacyi rodów na zjazdy powiatowe, tudzież obsyłaniem tych zjazdów większych przez kapituły, słowem zawiązek przyszłych

sejmów i sejmików. Niema prawie roku, w którymby się dwa takie wielkie zjazdy prowincyonalne, jeden w Małopolsce drugi w Wielkopolsce nie odbywały, obok tego widzimy drobniejsze zjazdy szlachty, legalne i nielegalne, słowem wre już życie wśród udziału i niższych warstw społecznych, tak drobnej szlachty jakoteż w małej części i mieszczaństwa, i bez skoków nagłych rozwija się życie parlamentarne pod królem autokratycznych przekonań i dążeń. Sam król daje bodźca do rozwoju tego życia najpierw przez związki, które na tych sejmach dokonywa w obronie zagrożonej przez husytyzm wiary, powtóre przez podbijanie sobie na partykularnych zjazdach szlachty ziemskich dostojników i wszystkich ziemian, słowem przez zwoływanie sejmików i przez zjednywanie u szlachty obietnicy wyboru jednego z synów na króla, co szlachta czy to w Brześciu czy w Dobrzyniu, w Bobrownikach czy w Bydgoszczy, a nawet w Haliczu i Kołomyi, Przemyślu i Trembowli, Sanoku i Mościskach stwierdzała swymi dokumentami. Wszędzie tam tworzyły się zawiązki życia parlamentarnego nawet w mniejszych kółkach, w powiatach — i jednoczyła się szlachta w dwóch ważnych chociaż tak odległych od siebie kwestyach, w sprawie obrony wiary tudzież w sprawie obioru króla z rodu Jagiełły.

W taki to sposób król, który się przyczynił do rozwoju ziemstw i instytucyi ziemskich, który pobudził do życia parlamentaryzm i tak już silnie pulsujący, użył w końcu sił tego życia parlamentarnego do założenia dynastyi. Istotnie Jagiełło stał się założycielem dynastyi o wielkiem historycznem znaczeniu, która przez dwa prawie wieki, a jeżeli i kądziel weźmiemy w rachubę, przez trzy wieki ważną odgrywała rolę w dziejach środkowej Europy, będąc zawsze jej przedmurzem i spełniając wiernie dalsze zadania w kierunku unii, zbliżenia i wspólnego życia ludów i narodów o rozma-

itym języku, obyczajach i obrządkach. To jest główny rys znamienny Jagiellonów, niejako w spadku przejęty po założycielu dynastyi: dążenie do unii.

Brak wykształcenia wielkim przymiotem wynagradza Jagiełło, szacunkiem dla nauki i jej krzewieniem. On, który nawet pisać nie umiał, zakłada uniwersytet dla ułatwienia dzieła nawrócenia Litwy, sprowadza profesorów z Pragi, dotuje tę wyższą szkołę, która staje się dla wschodniej Europy takiem ogniskiem, jakiem była Sorbona dla Francyi, Praga dla Czech. I tutaj na podniesienie tej szkoły działa Jagiełło osobiście, on popiera zdolniejszych uczniów tej szkoły, wysuwa ich na czoło, pociąga na dwór, wysyła do Włoch dla dalszego kształcenia; profesorów powołuje do pracy nad obroną praw Litwy i Polski czy to wobec napaści Krzyżaków na komisyach granicznych, lub wobec legatów apostolskich lub w końcu na soborze w Konstancyi, albo też wzywa ich do obrony prawd wiary i do przekonywania posłów husyckich o błędności ich wyznania. To też czy bawi w Wielkopolsce lub na Rusi, czy w najdalszych stronach Litwy, król pamięta o profesorach swojej wysokiej szkoły i posyła im w darze dziczyznę... On sam całemi godzinami przysłuchuje się z całym dworem, jak profesorowie w ojczystym języku zbijają z wielką siłą argumentacyi dowody stawiane przez husytów, a i tutaj w tak drobnej na pozór rzeczy świeci przykładem, sam przemawia jak umie, pewno nie bardzo uczenie, ale z zasobem argumentów z życia zaczerpniętych i z tą potęgą silnej, niewzruszonej wiary, z jaką przemawiał do Żmudzinów na misyach i zalewać kazał ich stosy ofiarne lub niszczył ich dęby święte. Dowodzi Czechom, że trwając w błędzie, są nieszczęśliwym narodem, bez króla, bez kapłana i ofiary, pogardą narodów i że czeka ich zagłada przez ludzi obcego języka. Zaiste proste, niemniej przeto szczere i prawdziwe słowa mężnego króla, który wiarę przyjętą w doj-

rzalszym wieku szczerze wyznawać umiał i wyznawał nawet przed najuczeńszą korporacyą, którą powołał do życia, a głównie w tym celu, by przy jej pomocy szerzyć światło tej wiary po wschodzie europejskim...

Historyczne znaczenie panowania Jagiełły najlepiej ocenić można porównywając jego działalność z działalnością Witołda, przewyższającego talentem, nauką, ogładą życiową, umiejętnością panowania, zaletami duszy o wiele swego brata starszego, Jagiełłę. Zapytajmy bowiem, co Witołd zrobił dla Litwy dodatniego, coby nie wyszło z inicyatywy, rady lub zezwolenia Jagiełły. Cała chrystyanizacya kraju, obrona Litwy, utrzymanie jej granic i panowania ziemskiego nad lennikami wschodnimi, poddanie w zależność Tatarów Krymskich, utrzymanie pewnego rodzaju supremacyi nad Pskowem i Nowogrodem, protektorat nad biskupstwami Inflanckimi, wewnątrz zaś ustrój ziemski w trzech głównych ziemiach na wzór polski — senat, zjazdy senatorów, a więc powołanie do życia coraz to większych kręgów społeczeństwa, ustrój kościoła w Litwie, założenie klasztorów, rozszerzenie katolicyzmu po Litwie i chrystyanizacya Żmudzi, to wszystko zawdzięczała Litwa Witołdowi, ale Witołdowi opartemu i wspieranemu przez Polskę, skąd wychodziło źródło siły i potęgi Litwy. Lecz skoro tylko Witołd począł własnemi kroczyć drogami, co bardziej, dążyć do wyodrębnienia od Polski, cała praca wzięła kierunek dla Litwy bardzo zgubny, w skutkach podkopujący cały dorobek cywilizacyjny półwiekowej pracy. Talent, genialne przymioty wodza i rządcy złożyły się tu na klęski Litwy i gdyby nie ten o mniejszym talencie i geniuszu, ale większy sercem i wiarą Jagiełło nie przyszedł był do pomocy z ofiarnością swą i wiarą w świętość sprawy, której bronić należało, gdyby nie pomoc Polski, której był królem, zaiste praca cała półwiekowa byłaby runęła bezowocnie.

Już u Długosza czytamy pochwały Witołda z wywyższeniem tego księcia ponad króla, ponad innych książąt ówczesnych panujących, z powodu jego rzutkości i pracowitości, oddania się sprawom państwowym, a wiadomo że w Wrocławiu krotofilny biskup Włocławski, książę Jan Opolczyk, na zjeździe wśród wspaniałej uczty uczcił swego dobrodzieja Witołda pochwałą, że on jeden wśród wszystkich współczesnych umiał panować. Gdyby był Bogiem, tworzyłby nie Zygmuntów, nie Jagiełłów, ale tylko Witołdów. Jakkolwiek w pochwale tej nie brakło pochlebstwa i przesady, to z drugiej strony i historyk musi przyznać Witołdowi wiele przymiotów panującego, jakich nie spotykamy u innych współczesnych monarchów.

Przedewszystkiem do najwyższego stopnia był u Witołda wykształcony dar ukrywania swych zamiarów, wyrobiony czy to w twardej szkole życia, czy pod wpływem Krzyżaków, u których jako zbieg z Litwy po kilkakroć był podejmowany i przez lata całe utrzymywany; dar tak ważny dla panującego, że niemal stanowi warunek nieodzowny powodzeń monarszych. Zupełnie błędnem jest mniemanie, jakoby Witołd był owym spiżowym mężem, otwarcie, bez osłony, zdążającym do celu. Przeciwnie, jeżeli Jagiełło był biegłym w sztuce udawania i zręcznie osłaniał plany swoje np. przeciwko Opolczykowi lub na wyprawie Grunwaldzkiej, to Witołd jest w sztuce tej jeszcze bieglejszym. Z korespondencyi współczesnej, przechowanej w archiwum Zakonu, okazuje się dowodnie, że nawet Krzyżacy mający liczne stosunki z Litwą, z dworem Witołda, panujący nad handlem tamtejszym, nie mogli się dowiedzieć o zamiarach książęcych, czy to politycznych czy wojennych, jeżeli książę je ukryć zamierzał. Nikt tu zgoła nie wie na Litwie — brzmiały częstokroć depesze wywiadowców krzyżackich z Litwy — dokąd Witołd przygotowuje wyprawę wojenną. Ale nietylko

plany wojenne, lecz w ogólności zamiary swe umiał ukrywać Witołd, czy to były przymierza z sąsiadem, czy to prace umocnienia Litwy dotyczące, a więc np. sojusz z episkopatem Inflanckim, wysłanie Żmudzinów na sobór, erekcya biskupstwa na Żmudzi, próba unii cerkiewnej, wszystko to zaskoczyło Zakon niespodziewanie i wiadomości doszły do Malborga równocześnie, kiedy już wpływ dokonanego dzieła odczuwać się dawał w Zakonie. Prawda, że występuje niekiedy Witołd zbyt nagle, rzecby można gwałtownie, ale dzieje się to zawsze przed wojną, w chwili kiedy już zupełnie do niej był przygotowany. Wtedy to, nie bez kunsztu udawania, występuje książe niemal brutalnie, wyzywając przeciwnika do boju, dla zadania mu postrachu — a celem dodania odwagi swoim. Jakże innym, jak humanitarnym pod wpływem zachodu, pobożnym i składającym losy wojny w ręce Opatrzności, jak pod wpływem Kościoła pokornym jest Jagiełło!

Również darem zapalania swoich ludów do powziętej myśli, popularyzowania swoich pomysłów wyższym był Witołd od współczesnych sobie książąt. Nikt tak jasno tak dobitnie i lakonicznie nie umiał rozpłomieniać wojny, jak to czynił Witołd. Litwa dla Litwy — Żmudź jest Litwą, — po Ossę moja, — w morzu potopię Niemców! — to były, prawda, niechrześcijańskie hasła, ale też tak jasno określały cel wojny, tak zapalały ludy do zemsty, że niemal sroższą były bronią na przeciwnika, aniżeli był nią miecz litewski. Ale też gdy szło o pokój, Witołd umiał takie hasła pokoju tworzyć, że budował niemal złote mosty zgody dla pokonanych. Był też Witołd panem mowy, języka — i w kancelaryach jego pilnie przestrzegano w korespondencyach czy to niemieckich, łacińskich lub ruskich, a nawet czeskich i tatarskich, by jak najpoprawniej oddać myśl, życzenia księcia i nie dać powodu do nieporozumień i szkody dla państwa. W polskiej daleko obszerniej-

szej kancelaryi zdarzały się pomyłki takie np. jak ów bezwzględny kompromis na wyrok wrocławski — u Witołda takich pomyłek nie spotykamy, pod jego bowiem okiem układano akty i pisma z wielką starannością. Były to czasy, w których bardzo uważano na formę, niemal na literę każdą aktów. Wszakże niewymienienie w dokumencie łacińskim Krzyżaków rodzaju żeńskiego jeńców (a więc kobiet), wystarczyło dowcipnemu Witołdowi, że kazał jak wiadomo dostawić na granicę samych mężczyzn, a ich żony i dzieci zostawić na Litwie, gdyż o rodzaju żeńskim i nijakim jeńców w dokumencie nie było mowy. Z drugiej strony nawet takiemu ostrożnemu Witołdowi zaszkodził ustęp w znanym okólniku o synodzie Nowogrodzkim władyków, ustęp wysoce humanitarny, jak ów o trosce, jaką książe otacza cerkiew, aczkolwiek nie jest jednej wiary z Rusią. Prawda, że było to po śmierci księcia i po unii Florenckiej — nie mniej przeto tłumaczono zwrot ten w duchu tak opacznym, na jaki pewno byłby się Witołd nigdy nie zgodził. Metropolita bowiem dyzunicki chwaląc oczywiście pamięć Witołda, naprowadzał te jego słowa, aby dać wyraz, że łacinnicy sami uważają wiarę Rusinów za obcą sobie. Łatwo zrozumieć że zamierzał pociągnąć ku sobie takiem powiedzeniem tych, którzy wiernie stali przy unii Florenckiej i odciągnąć ich od tej unii.

Atoli jeżeli wielu przymiotami monarchy odznaczał się Witołd, to pewno najbardziej celował bystrością umysłu, która też była podstawą jego samodzielności w większym nierównie stopniu, aniżeli nią była samodzielność Jagiełły. Ta bystrość pozwalała mu odgadywać potrzeby swoich ludów i zaradzać im stosownymi środkami, napawała go przenikliwością dozwalającą odgadnąć plany i zamiary przeciwników i zastosować natychmiast środki zaradcze. Przymioty te wreszcie dawały podstawę niezłomnej jego — zda się — energii, którą istotnie zadziwiał wszystkich współcze-

snych, a która mu towarzyszyła do sędziwego wieku, niemal do ostatniego tchu życia. I tu jednak zauważyć należy, że ta bystrość w odniesieniu do ludzi i do ich poznawania była częstokroć powierzchowną; książę widział dokładnie to, co zmysłami dostrzec i odczuć zdołał, lecz w głąb duszy nie zazierał. Poucza o tem porównanie. Anegdota o Małdrzyku, któremu ośmkroć kazał wyliczyć Witołd po sto kop groszy, tylekroć bowiem księżna Julianna czyniła wymówki mężowi z powodu hojności, poucza, jak książę nawet u najbliższych bystro widzi wady, skoro one w oko wpadają, ale wad ukrytych takiego podstępnego Zygmunta, chytrego Russdorfa tych nie widzi Witołd, chyba gdy się jawnie przekonywa o nich. A jednak za wskazówkami Oleśnickiego dostrzega je król Jagiełło, chociaż mu tak daleko było do przenikliwości i bystrości Witołdowej.

Ale jeżeli istotnie tymi przymiotami przewyższył Jagiełłę wielki książę Litwy, jeżeli one spotęgowały blask Litwy i znaczenie jej wśród ludów chrześciańskich, to dodać należy, że w większym nierównie stopniu skorzystałaby Litwa z tych przymiotów Witołda, gdyby fundamentem ich była wiara, jak nim była u króla Jagiełły. Że bowiem nie posiadał w tej mierze wiary, jak ją posiadał Jagiełło, tego dowodem chociażby owo wolnomyślne wyrażenie się o husytyzmie, za co go strofował biskup Dorpatu, przyjazny Litwie Teodoryk Rössler, brak wiary w nieśmiertelność duszy, w który to artykuł dopiero na łożu śmiertelnem uwierzył. Dawał nawet zły przykład przez ożenienie się z Julianną,której męża sprzątnąć kazał. Zapewne, że i Witołd otaczał biskupów swych powagą i on także dźwigał świątynie, jak np. kościół św. Anny w Wilnie, klasztory w Trokach, w Kownie itp. i on uczęszczał na nabożeństwa a powagę wiary mieczem nawet umiał bronić, skoro tego było potrzeba na Żmudzi, chociażby w czasie buntu Żmudzinów w 1418 r. Z tem wszyst-

kiem jednak była to wiara powierzchowna, nie taka, jaką była u Jagiełły, u którego zrodziła zdolność do ciągłych poświęceń, pobożność i prawdziwie chrześcijańską pokorę i stała się podstawą a zarazem i celem, przyświecającym królowi we wszystkich pracach, we wszystkich dążeniach. Nietylko bowiem w zewnętrznej już postaci króla, w jego skromnem ubraniu, skromnej postaci, w pielgrzymkach króla do miejsc cudownych, jak do klasztoru świętokrzyskiego, dokąd pieszo i z odkrytą głową zawsze przybywał, ale i w dążeniach króla do pokoju, do rozkrzewiania wiary, w jego apostołowaniu przykładem słowa Bożego w towarzystwie kapłanów, w przestrzeganiu surowem nakazanych przez Kościół przykazań, widoczną była wiara silna, niezachwiana, którą dźwigał poddanych na wyższy stopień kultury, którą uczynił ich członkami wielkiej gminy zachodnich ludów. Nią uzbrojony Jagiełło nietylko że daje zawsze przystęp dobrej radzie, ale umie odgadnąć pośród wielu rad najtrafniejszą, umie być jej powolnym a tem samem nadać dążeniom i pracom wyższy cel, wznioślejszy i ogólniejszy, aniżeli go nadaje ambicya i osobiste pobudki. Wiara też jest kluczem wielkich powodzeń króla Jagiełły, większych zaiste, aniżeli niemi były powodzenia Witołda, większych aniżeli jakiegokolwiek innego ze współczesnych monarchów.

Inaczej Witołd. W braku tej cnoty, która była Jagielle bussolą w burzach życia, książę posiadający wiele przymiotów duszy, tyle męstwa, bystrości, samodzielności, chwiał się, szedł za widokiem chwilowej korzyści, nie był w postępowaniu swojem jednolitym.

Pokorą prawdziwie chrześcijańską wiązał Jagiełło Litwę z Koroną bardziej aniżeli uniami i zjazdami, ustawodawstwem i sejmami. Witołd przeciwnie dumną wyniosłością rozluźniał ścieśniony związek i stawał się narzędziem tych, którzy do rozluźnienia tej unii dążyli. Jeszcze nie jestem waszym poddanym wołał on

do posłów krzyżackich 1409 r. w obronie Żmudzi. Poniżasz nas jakby swego poddanego — pisał do mistrza Zakonu Küchmeistra w 1417 r. przed zjazdem wielońskim. Ale też te hasła dumne wkorzeniły się tak głęboko w serce Witołda, że ujęty przez swych dawniejszych wrogów, stawał się ich narzędziem i rzucał hasła przeciwko Jagielle i związkowi narodów. Czy chcecie być poddanymi królowej Polski, zapytał Litwinów przed zjazdem salińskim. — Poddanymi Korony być nie chcemy, wołali Litwini po zjeździe w Łucku, a haseł tych ojcem był Witołd — i długo długo po śmierci jego powtarzano te niekorzystne dla Litwy hasła. Takich dumnych słów i haseł nie rzuca nigdy Jagiełło. Żywot jego miał dwie strony: błogą, którą dzielił z wielu szczęśliwymi królami, budowniczymi państw wielkich, gorżką, kiedy odczuwał wagę poświęceń, chociażby w więzieniu u takiego brata przezeń wywyższonego, jakim był Świdrygiełło. Ale i w tych gorżkich chwilach opromienia króla dziwna pogoda umysłu, podtrzymywanego wiarą w misyę cywilizacyjną. Od swej zgody z królem Witołd znał prawie tylko błogie strony panującego, ale gorżkich chwil, które i on przeżyć musiał, nie opromieniała pogoda umysłu, poddawał się zmartwieniom, wreszcie zgryzocie, która też zatruła ostatnie dni jego sławnego zresztą żywota.

Przesadnio też oceniono w dotychczasowych badaniach zasługi Witołda dla Litwy a niedoceniono zasług króla, tłumacząc, że król bardziej Rusi, aniżeli Litwie, a tej znowu bardziej aniżeli Polsce sprzyjał, podczas gdy Witołd jedynie i tylko Litwie był oddany. Nie da się też zaprzeczyć, że Witołd oddany był bardziej Litwie aniżeli Jagiełło, ale fałszywem jest mniemanie, aby skłonnością króla powodowała jego słabość do Rusi. Witołd władał tylko Litwą, Jagiełło trzema narodami, a dla wszystkich był zarówno sprawiedli-

wym — i nie dziwna, że ujmował się niekiedy za tymi, którzy występowali z żalami na ucisk litewski.

W całem bowiem życiu Witołda podbój Rusi jest ideą przewodnią, a zapanowanie nad najdalszemi czy to dzielnicami lub państwami Rusi celem księcia. Widoczna to z częstych wypraw na Ruś, począwszy od powrotu na Litwę od Krzyżaków aż do ostatniej wielkiej wyprawy na Nowogród, podjętej na dwa lata przed zgonem. Widzieliśmy, że z powodu tych ostatnich wypraw przyszło nawet do nieporozumień z Jagiełłą, który odradzał wojny zaborczej z Rzptemi i ujmował się za niemi. Oczywiście nie z niskich pobudek to czynił ale dla dobra Litwy, dla której zabory owe za niekorzystne uważać musiał.

Litwy bowiem a raczej dobra jej Jagiełło nigdy nie spuszczał z oka i pewno, że od pierwszej zaraz chwili pieczołowitością swoją przewyższał nawet Witołda. Wystarcza wspomnieć, że w najkrytyczniejszej chwili, kiedy chodziło o chrzest Litwy w nagrodę za pomoc przy dziele zamierzanem, obiecuje Jagiełło Zakonowi część Żmudzi po Dubissę. — Witołd wśród całkiem innych warunków odstępował całą Żmudź Zakonowi, a wreszcie tylko dla zapewnienia sobie przyjaźni Zakonu odstępował na wyspie Salin. Żmudź tę aż po Niewiażę!

Czyż wobec tego można utrzymywać, aby Jagiełło nie sprzyjał Litwie lub by więcej sprzyjał Rusi aniżeli Litwie, on który właśnie naprawiał błędy Witołda na szkodę litewskiego plemienia poczynione. Nawet pod sam koniec panowania Witołda, gdy tenże uniesiony hardą pychą, groził, że Połągę odstąpi Zakonowi, król zaprotestował przeciwko takiemu projektowi. Król ani piędzi litewskiej ziemi nie oddał Zakonowi, i on to był owym, który saliński pokój — lubo milcząco nań przystał — zburzył. Wiedziała o tem Litwa, że król naprawiał błędy brata, dlatego też wdzięczną była kró-

lowi i Koronie i przywiązaną do rodziny królewskiej przez pamięć na zasługi Jagiełły.

Trudniejszem było stanowisko Jagiełły wobec swych ludów i państw aniżeli Witołda, sprawującego rządy tylko w Litwie, już chociażby dlatego, że Jagiełło musiał równowagę utrzymywać pomiędzy Polską a Litwą, rządzoną z jego ramienia przez tak dzielnego i genialnego męża, jakim był Witołd. Zważając trudności, na jakie napotykał król w przestrzeganiu i utrzymaniu tej równowagi, trudno nie podziwiać wyrozumiałości i powagi królewskiej w działaniu, jego miłości ludów a zarazem i sprawiedliwości. Nowsze badania dostatecznie dowiodły, że jeżeli chodzi o prawa do spadku po ostatnich książętach Rusi czerwonej, to niezawodnie po stronie litewskiej były one tak nikłe, że zaledwie o jakiejś podstawie prawnej może być mowa. Ale te prawa czy pretensye litewskie istniały, odbijały się w dążeniach mieszkańców, kniaziów, którzy też dawali tym dążeniom wyraz, objawiający się w zamieszkach i powstaniach. A jednak tak mało było Litwinów na wielkiej przestrzeni terytoryów osierocony ongi przez śmierć Bolesława Jerzego Trojdenowicza, ostatniego księcia Rusi, a nawet dodajmy, tak mało stosunkowo ich było na terytoryach przez Ruś w obrębie W. księstwa zamieszkałych. Tam, gdzie prawa były sporne, pretensye wykluczające się, tam ponad nie stawiał król powagę swej uświęconej korony i przemawiał lub rozstrzygał sam własną powagą — a tak czynił od dnia koronacyi aż po godzinę skonu. Na Wołyniu zniósł swą powagą dzielnicowe rządy i oddał rządy Witołdowi, podczas gdy równocześnie część Podola jako lenno korony oddawał Spytkowi z Melsztyna a później w 1411 r. oddał je w dożywotni zarząd Witołdowi. Nie ukrzywdził tem bynajmniej praw Korony i owszem zarządzenie króla ze względu na pretensye Węgier, na niepewność od Wołoszy, na grozę

od Tatarów, było z wielką rozwagą i dla dobra krajów i ludów uczynione — energiczny bowiem Witołd bronił je dzielniej, aniżeli chociażby najdzielniejszy starosta lub wielkorządca królewski, nie mówiąc już o tem, że takie zarządzenie było kitem, wiążącym interesy koronne z litewskimi.

Jagiełło nie ukrzywdził żadnego ze swych ludów i w jego sprawiedliwości widziały one słusznie rękojmię swych praw i przywilejów większą aniżeli w mocy Witołdowej. To też ostatni był w ambicyi swej powodem rozdziału ludów państwa litewskiego, które sprawiedliwością swą Jagiełło napowrót w jedność połączył. Była też i miłość dla tych ludów w piersiach króla gorętsza aniżeli u księcia, u którego przeważała niepohamowana ambicya i namiętność. Nigdy też Jagiełło nie opuścił swych wojsk dla chwilowej rozrywki lub przyjemności, jak to niekiedy Witołd czynił. Książę słynął hojnością na zachodzie i u Polaków, których wszędzie odszczególniał, wywyższał, zwłaszcza pochlebców — król tak dobrze o Rusina jak i o Polaka czy Litwina dbał i wynagradzał równą wszystkich miarą, a pochlebców nie lubiał. Przewyższał też król Witołda rozwagą w działaniu, tak że istotnie książę, który nieraz do uprzykrzenia słuchał wynurzeń życzliwości i miłości braterskiej króla, nie odczuwał nawet, że był tylko wykonawcą woli króla, który rządził istotnie Litwą całą. Książę w swej dumie mógł się uważać za istotnego rządcę Litwy, on wszakże od 1392 r. był najstarszym i jedynym z ramienia króla rządcą a od r. 1401 dożywotnim wielkim księciem Litwy, on odrębności etnograficznej, cywilizacyjnej był wyrazem, on dawał wagę interesom Litwy ku wschodowi i południowi i w sposób niezrównany skorzystał z przemiany, jaką w Litwie zarządził 1386 rok, a jednak wszystkie te dzieła były bądź podjęte wskutek wyraźnej woli króla, bądź też przez króla bacznie pilnowane, aby nie

wyszły na niekorzyść narodów. Witołd kilkakrotnie nadużywa położonego w nim zaufania — król oceniając zdolności księcia i pożytek stąd dla Litwy płynący, przebacza, chociaż zawsze daje poznać księciu błąd a i sześciokrotnie każe mu składać przysięgę wierności sobie i koronie swojej. Przysięgi te łamane, niepewne — to szkoła wychowania Litwina i Litwy przez przejętego duchem chrześcijańskim króla, który w tym duchu widział prawdziwą spójnię państw i ludów swoich. On puszcza cugle bujnemu księciu, popiera jego porywy i męskie dążenia lub ukróca je, skoro widzi, że zbaczają z wytkniętej drogi, a gdy los mściwy występuje jako karciciel pychy Witołda, król podaje Witołdowi prawicę, ratując go z toni, zachęca do dalszych wysiłków. Tak było po dwukrotnych zdradach na Żmudzi, tak po bitwie nad Worsklą, a dodać należy, że i do ostatniego tchu Witołdowego ta życzliwość, ta opieka ojcowska, towarzyszy w. księciu Litwy.

Zastanawiało to niejednego badacza dziejów, że ten Jagiełło, który po objęciu samowładztwa na Litwie rzutkim był i energicznym, później od chwili chrztu staje się tak rozważnym, że niemal usprawiedliwia zarzuty gnuśności i ospałości, których żywym kontrastem jest Witołd. Zwłaszcza począwszy od 1392 r., kiedy Witołd istotnie zdumiewającą rozwinął czynność, Jagiełło staje się coraz powolniejszym, jak gdyby wiedział i czuł, że dla dwóch monarchów o tak wybitnej energii, jaką była Witołdowa, niema miejsca w unii. I istotnie król z umysłu jest tak powolnym, gdyż powolność ta równoważy ową młodzieńczą zapalną energię Witołdową, przeciwstawiając jej jako dopełnienie, potęgę zimnej rozwagi, której często brakowało Witołdowi. Ta powolność jest sztuką a zarazem poświęceniem, gdyż jasną jest rzeczą, że wobec różnic zachodzących pomiędzy narodami, wobec rozbieżnych częstokroć dążności ich, trzeba było narażać się i zno-

sić pociski Polaków w Polsce, Litwinów i Rusi w Litwie, trzeba było świętą cierpliwością przyświecać z natury zapalnym ludom, i w tem właśnie zasługa Jagiełły, że zawsze i wszędzie przez cierpliwą wyrozumiałość pokonywał trudności, mogące zawichrzyć równowagę interesów społecznych, wymaganą przez unię. Można wskazać szereg lat groźnych dla wzajemnego związku narodów, o których należałoby powiedzieć, że jeżeli wówczas nie przyszło do rozłamu, to pewno dzięki cierpliwej rozwadze króla. Jagiełło namacalnie pokazywał jednej i drugiej stronie konieczność porozumienia się i harmonii. I tak uczuł to Witołd, kiedy tylko król wypuścił z bacznej opieki Świdrygiełłę, ten bowiem natychmiast dążył do Krzyżaków i konspirował z nimi na zgubę Litwy. Polacy najdowodniej przekonali się w 1387 r., że dzięki Litwie zdobywali halicką ziemię w oczach króla Zygmunta i zatrzymali ją, pomimo że Zygmunt królem Rzymskim zostawszy daleko większą potęgą rozporządzał, aniżeli ją posiadała Polska chociażby wspólnie z Litwą i Rusią. Taksamo i wobec potęgi Zakonu niemieckiego umiał król położyć zawsze nacisk na potrzebę i korzyści wzajemnych usług obu narodów, a tak będąc wychowawcą ich w kierunku wzajemnej łączności, utrzymywał równowagę, ilekroć szalę przechylała się na jedną lub drugą stronę. Niepotrzebujemy dodawać, że właśnie w ostatnich latach życia o tę równowagę dbał król z cierpliwą wyrozumiałością i poświęceniem, że przeto zarzuty historyków co do zniedołężnienia króla na starość są nieuzasadnione.

Prostując zapatrywania historyków, zauważyć należy w sprawie tych stosunków króla i Witołda do Litwy, że jeżeli Witołd umiał panować, to Jagiełło przewyższał go nie tyle umiejętnością ile raczej systematycznością rządów. Król przejęty chrystyanizmem szersze widnokręgi obejmował swem okiem, a Witołd i Li-

twa były jednem tylko z pól tego widnokręgu, to też książę nie czuł nawet, że jest rządzonym. Nawet wówczas, kiedy spełniał swoje zamiary i gdy się mu zdawało, że on to rządzi, i wtenczas drobnemi na pozór środkami okazywał Jagiełło, że bez niego niepodobna jest kierować Litwą. Odczuł to kilkakrotnie Witołd, najżywiej pod sam koniec życia, kiedy przez dumę ukochaną Litwę postawił nad brzegiem przepaści i gdy przyszło się żegnać na zawsze z bratem wyrozumiałym, pobłażliwym, a tak życzliwym. Wtenczas uznał tę wyższość Jagiełły sam Witołd.

Mądrym nazywa Witołda współczesny patryarcha carogrodzki Józef II; wielkiego umysłu, wzniosłego rozumu nazywa go współczesny humanista Franciszek de Comitibus, który w przesadnych wyrażeniach porównywa go z Aleksandrem Wielkim. A jednak historyk oceniając prawdziwie rzetelne rezultaty panowania, lubo uzna część tych pochwał, jako słusznie należącą się Witołdowi, to jednak przyznać musi, że daleko skromniejsze zalety króla Władysława Jagiełły, którym jednak towarzyszyła zawsze siła wiary, pojmowanie zadania swego jako misyi, były właściwie temi, które naprawiły błędy potężniejszego o wiele umysłu. Istotnie Jagiełło w całym ciągu swego panowania z dziwną cierpliwością, stałością, z poświęceniem się i zaparciem, ze słodyczą ale i z powagą wielkiego władcy naprawiał niejedno złe, niejedną klęskę, spowodowaną przez męża, którego na zachodzie uważano za jedynego, zdolnego do wydarcia Jerozolimy z rąk niewiernych.

Jeszcze dobitniej występuje dziejowe znaczenie panowania Jagiełły, skoro je porównamy z panowaniem drugiego współczesnego króla, którym był sąsiad jego, niegdyś współzawodnik do korony polskiej, król Zygmunt Luksemburski. Jakiż to kontrast ci dwaj mężowie przedstawiają — ów pełen zalet towarzyskich, błyszczący dowcipem, świetną wymową, wykształcony,

władający kilkoma językami król Zygmunt, obok tego w kubraku baranim odzianego, niewytwornego i wcale niewymownego Jagiełły. Bogaty w pomysły, ujmujący i podbijający sobie ludzi zaletami towarzyskiemi, Zygmunt umie olśnić, oczarować, podbić i zjednać dla swych planów i pomysłów nawet wroga swego, aby go w taki sposób opętać i skłonić do swej woli. A jednakże ten Zygmunt przy tak wysokich zaletach prócz kilku jednostek nie podbił dla siebie i dla swoich planów ani jednego ze swych licznych królestw, co gorsza każdemu z tych królestw był jeżeli nie zawsze, jak w Czechach, to przynajmniej czas jakiś wrogiem, a w żadnem niczego zgoła, w dodatniem tego słowa znaczeniu, trwałego nie zbudował. Nowsi historycy z protestanckiego obozu pomawiają nawet o genialność króla Zygmunta w sztuce rządzenia, przyczem zapewne na myśli mają jego walkę z papiestwem, atoli ani w tej walce ani w ogólności w całej działalności Zygmunta, jeżeli weźmiemy na uwagę rezultaty panowania, genialności jego dopatrzeć się niepodobna. Jeżeli ma być nią zręczność w różnieniu dworów europejskich lub ich godzeniu, w niezmiernej ruchliwości, rozwijanej wśród całego panowania Zygmuntowego, w dążeniu do przewagi nad stolicą apostolską, by sobie niepodzielnie zapewnić to *dominium mundi*, do jakiego niektórzy dążyli cesarze, to zapytać się godzi, jakie były rezultaty tych prac i dążeń? Oto rozstrój w Rzeszy, bunt jednego królestwa nadaremnie pokonywany przez resztę królestw, niezadowolenie w Węgrzech, groźba wyboru innego króla w Rzeszy — niedołęstwo w kierowaniu wojen husyckich i niesłychane upokorzenie Rzeszy, gnębionej przez husytów — oto rezultaty panowania genialnego króla. Z faktów dodatnich, które w owym czasie przyszły do skutku, jak wzmocnienie siły i postawy elektorskiej, lub związek elektorski w Bingen, to wszystkie te dzieła nie są zasługą Zygmunta lecz raczej

przeciwko niemu były wymierzone; król bowiem wielkim okazał się tylko w kierunku destruktywnym. W przeciwstawieniu do Zygmunta niższy co do przymiotów umysłu Jagiełło jest wielkim budowniczym narodów; wielkość pierwszego mierzyć można chyba ujemnymi — drugiego dodatnimi rezultatami. Pierwszy talentem unieszczęśliwiał narody, nad którymi go postawiła Opatrzność, drugi brak wybitnych zdolności nagradzając przejęciem się i zrozumieniem posłannictwa, stał się błogosławieństwem ludów i państw swoich.

A jeżeli weźmiemy pod rozwagę potęgę środków, którymi rozporządzał król Węgier, Czech i Rzeszy, rzymski król i wreszcie cesarz świata chrześciańskiego wobec tych nikłych środków, jakie służyły królowi Władysławowi do jego prac i zadań, to zaiste kogóż nie uderzy zachodząca tu istotna i na pierwszy rzut oka widoczna różnica. Pierwszy rozporządza siłami potężnych Węgier, wzrosłych w wielkie mocarstwo skutkiem mądrych rządów domu andegaweńskiego, dalej domową potęgą luksemburską, czyniącą go panem Czech, Śląska i Marchii, dopomagającą mu do osiągnięcia korony rzymskiej, wreszcie cesarskiej. A jakaż to wielka potęga wpływów, jaki urok spoczywały w rzymskiej koronie, wreszcie w koronie cesarstwa i co za wpływ szeroki, obejmujący już nietylko Rzeszę i Niemcy całe, ale Germanię jak mówiono ówczesną, do której zaliczano i sąsiednie germańskie i niegermańskie ludy — słowem co za potęga tkwiła w cesarstwie. Czemże wobec niej była Polska, chociażby nawet spojona z Litwą i Rusią, których to ludów siły rozbite na wielkich, rzadko zaludnionych przestrzeniach, nigdzie, z wyjąkiem Wielkopolski i Małopolski, nie przedstawiały zwartości i jędrności, jaką na każdym punkcie swych państw rozporządzał Zygmunt. Nie mówimy już o tem, że nieprzyjaznymi Polsce Zakonami z jednej a Węgrami z drugiej strony ściskał jak kle-

szczami Koronę a Marchią zamykał jej swobodny ruch i stosunek z Zachodem, podczas gdy od Wołoszczyzny hamował dostęp do Czarnego morza. I trzeba to dodać, że Zygmunt korzystał z tych wszystkich środków z całym wysiłkiem, że dochodów z kopalni złotych i nabytej intrygami monety używał na skarbienie wrogów zewsząd Polsce, którą kilkakrotnie z sąsiadami jej rozbierać usiłował. Najeżdżał ją ze strony Węgier lub wysyłał wojska przez Marchię Zakonowi na pomoc, zachęcając do walki z Polską. Wogóle z wielkim talentem szafował środkami materyalnymi i potęgą rzymskiego państwa, aby zohydzić imię nienawistne i zasługi króla neofity, upokorzyć jego i naród, olśnić go blaskiem swych koron i majestatu przez urok najwyższego sędziego w sprawach polsko-pruskich, przez sianie waśni pomiędzy Koroną a jej lennikami, przez utrzymanie Polaków na swym żołdzie, wreszcie przez mądrze obmyślany plan odcięcia Litwy od Korony i to na zawsze za pomocą wyniesienia pierwszej do rzędu królestwa z ramienia cesarstwa Niemiec. A jednak przy użyciu wszystkich potężnych środków cesarstwa, rezultat był ujemny. Tryumf był po stronie tego, który ani części nawet tych środków nie posiadał.

Bo też Zygmunt pokładał wiarę tylko w materyalnych środkach i nie do innych celów jak tylko do rozwoju materyalnych sił i potęgi zdążał. I jak często się dzieje, stało się i tutaj, że ów, co wierzył li tylko w złoto, cierpiał na wielki brak pieniędzy i musiał nawet zaciągać pożyczki u tych, których podkopać i zniszczyć usiłował; ten, który wierzył w wojsko i potęgę miecza, ponosił zawsze prawie klęski i to na wszystkich polach walk, na wschodzie z Turkami lub na zachodzie z Czechami, na południu z Wenecyą czy na północy z Polską.

Mąż, który wierzył w urok i potęgę władzy materyalnej i do jej zwiększenia wszelkimi dążył środka-

mi, zbiera jako żniwo z tego posiewu gorycz i rozczarowanie i kilkakrotnie widzi się pozbawionym lub ograniczonym w posiadanej już władzy i potędze, czy to na Węgrzech czy w Czechach czy nawet w samej Rzeszy niemieckiej. Władysław Jagiełło nie mógł wierzyć w siłę materyalną jako w dźwignię prac i zadań swoich, ani w rozwoju sił materyalnych nie widział celu swych rządów, albowiem urok moralnych sił podbił jego serce i ducha z chwilą przyjęcia chrztu i praca w tym kierunku przedstawiała mu się odtąd jako najwyższe zadanie przy doprowadzeniu do skutku i utrwaleniu unii narodów. I ten, który pod względem intellektualnym nie dorósł Zygmuntowej wielkości, który był kilkakrotnie bawidełkiem tak potężnego umysłu, jakim był umysł Zygmunta, nietylko że nigdy nie skarzył się na brak sił materyalnych, ale temi, jakiemi rozporządzał, uzyskiwał szczęśliwe materyalne rezultaty, zakupywał ziemie jak Spiż, zaciągał wojska najemne i dokonywał zwycięstw wielkich, dźwigał wspaniałe budowle i świątynie, zamki i miasta nowe zakładał, wspierał ludzi sztuki i nauki. Na wszystkie te tak świetne moralne rezultaty wystarczyły skromne zasoby sił materyalnych swojskich, własnych, któremi oszczędnie po gospodarsku szafowano, ale w których materyalną potęgę jako dźwignię do celu wcale nie wierzono i na nich jako takich niczego na przyszłość nie budowano.

Co więcej zasadami materyalizmu na wskróś przejęty, w praktycznem tego wyrazu rozumieniu, król Zygmunt, w tem dążeniu do ujęcia we własne ręce całego zapasu władzy nad światem, misterny usnuł plan i z całą świadomością rozpoczął walkę z najwyższą powagą duchowną świata, z namiestnikiem Chrystusowym. Atoli w skutkach tej walki nie osiągnął wcale zwiększenia swej potęgi materyalnej, przeciwnie sam ją podkopał, zasoby jej sił zniweczył tak dalece, że na współczesnych reichstagach mówiono o wielkim upadku cesar-

stwa i o przejściu tegoż do innego jakiego narodu. Co więcej, wprost mówiono w Niemczech, że grozi niebezpieczeństwo, iż Polska obejmie dotychczasową rolę Rzeszy w związku ludów chrześcijańskich Europy, a król jej obejmie obowiązki dotychczasowe cesarza. I nie dziwna, że tak nawet w Rzymie mówiono; to cesarstwo czerpiące całą siłę moralną w swym związku ze stolicą Piotrową, której było prawicą i ramieniem świeckiem, podniósłszy pod Zygmuntem antagonizm przeciwko namiestnikowi Chrystusowemu, utraciło do tego stopnia siły, iż rozfanatyzowane tłumy burzycieli porządku publicznego zdolne były pokonywać całe armie cesarskie, że wysiłki całej Rzeszy pod wodzą Zygmunta dla stłumienia ruchu husyckiego były nadaremne, zaznaczały się klęskami całego świata chrześcijańskiego. Całkiem naturalnym trybem poczęło się rodzić ogólne przekonanie, że może byłoby szczęściem dla świata chrześcijańskiego, gdyby mocarstwo, które największe podówczas zasługi położyło około rozwoju chrześcijaństwa, objęło także kierownictwo nad zniszczeniem groźnego Europie husytyzmu. Takim był dla cesarstwa rezultat świadomej walki Zygmunta, podjętej przeciwko najwyższej powadze w idealnym porządku świata chrześcijańskiego. Władysław Jagiełło przeciwnie uznaje ten porządek z całą wiarą dobrego syna Kościoła, nie narusza go, chyba gdy nieświadomie działa, użyty za narzędzie przez złych doradców lub przez samego króla Zygmunta; co więcej on korzy się przed powagą i przyjmuje strofowania jako mąż nie znający dokładnie praw i przywilejów stolicy Piotrowej, w zamian zaś za tę synowską wierność czerpie z zasobów łask stolicy apostolskiej ukrzepienie dla swoich ludów. Bo też w istocie z Rzymu jako ze źródła wiecznie bijącego płynie ta stała i silna obrona zadań unii ludów od napaści zewnętrznej i wewnętrznych przeszkód i sankcya najwyższa jej celów i zadań i naprawa zboczeń od celu,

wykroczeń przeciwnych zadaniom, od których żadne ludzkie dzieło nie jest wolne. I gdy król Rzymski w walce z Kuryą podkopuje związek episkopatu z Rzymem, król Jagiełło tworzy nowe biskupstwa, otwiera nowe dyecezye Rzymowi; gdy Zygmunt traci Czechy dla katolicyzmu, Jagiełło całą Litwę i Żmudź, co więcej wszystkie Rusie otwiera dla katolicyzmu i pod koniec życia obejmuje wikaryat z ramienia stolicy apostolskiej w Pskowie i Nowogrodzie, podczas gdy na południu głoszą Franciszkanie wiarę chrześcijańską w Kaffie i po miastach nadmorskich Krymu Tatarom. Zdaje się, jakoby sama Opatrzność wybrała Jagiełłę, aby powetował te straty w świecie chrześcijańskim, które walką swą ze stolicą apostolską spowodował król Zygmunt Luksemburczyk.

DODATEK I.

Przekaz Długosza o zjeździe monarchów w Łucku.

Opowiedziany przez Długosza przebieg zjazdu i bezpośrednio z nim związanych wypadków należy najpierw w głównych jego zarysach porównać z innemi źródłami współczesnemi. Już w pierwszym ustępie XI, 366 — 367: *Natali Domini celebrato — in gloriam suam et ostentationem* daje się opowiadanie historyka skontrolować, tak co do przepychu i liczby gości zwłaszcza polskich, jakoteż w szczególe o późnem przybyciu króla Zygmunta, a to na podstawie listu posłów Zakonu niemieckiego z 15 stycznia 1429 r. Cod. Vit. p. 806—808, gdzie wyraźnie czytamy: viler herren und prelaten und nemlicher bischoffe als Gneszen, Crokaw und Posznaw etc., jakoteż listu Witołda z 17 stycznia do w. mistrza, Ibidem p. 808, według którego przyjazd Zygmunta nastąpić ma za dni sześć w sobotę, przyczem opóźnienie w przybyciu wyniesie równo dwa tygodnie. O przepychu i wspaniałem przyjęciu gości przez Witołda mówią wszystkie latopisy litewskie.

Sequentibus diebus — pertraheret. O osobnych obradach przez każdego z trzech władców z senatorami toczonych wspominają także współczesne pisma, *in armario secretorum nostrorum* mówi król polski Ib. 810, a Witołd: *consilio ducum et baronum nostrorum communicato.* Sprawę rokowań o Mołdawię traktowali najpierw monarchowie, jak to notują posłowie krzyżaccy w swych uwagach do sprawozdania C. Vit. p. 809, bez rezultatu: das doch die Polan nicht uff wolden nemen. Tylko co do Kilii, o której twierdził król Zygmunt, że ją wojewoda mołdawski zabrał od Dana Bessarabskiego, zgodzili się Polacy, by w sprawie tej Witołd był rozjemcą (Ibid. p. 910), o czem jednak Długosz nawet nie wspomina, ile że zgoda ta żadnych owoców nie wydała. Późniejsze żale Witołda z powodu tej sprawy mołdawskiej Ib. 830, 831, 835, 841, 842 potwierdzają, że Polacy stali po stronie swego lennika Aleksandra Mołdawskiego, którego jeszcze przed zjazdem łuckim

wzięli w obronę Ibid. p. 789, 790, 803. Starania Zygmunta o oddanie sprawy husyckiej soborowi, chociażby się na to papież nie zgodził, jak o tem sam Zygmunt na wspólnem posiedzeniu monarchów wspomniał, są wiadomością Długosza, nie dającą się bezpośrednio stwierdzić, jednakowoż znajdującą tak w sytuacyi współczesnej, jak i napiętem stanowisku Zygmunta do papieża i chęci wydarcia z rąk Polski sprawy czeskiej, zupełne umotywowanie. Bawiący w Łucku legat Andrzej de Palatio w sprawozdaniu swem do któregoś z kardynałów misyę swą wyraźnie nazywa jako podjętą w tym celu, by króla Polski i Witołda zachęcić do wyprawy na husytów Ib. p. 856, ale dodaje, że gdy w Łucku król Zygmunt wniósł sprawę koronacyi Witołda, zaniosło się na wojnę pomiędzy Polską a Litwą. Długosz, który o tej misyi legata Andrzeja na innem miejscu wspomina (XI, 375), kończy ustęp o tem wspólnem posiedzeniu uwagą, że Zygmunt, który już tyle królestw zawieruszył, postanowił sprawą koronacyi Witołda Polskę z Litwą poróżnić. Nie oceniając wcale trafności motywów wspomnieć należy, że sam Witołd w liście z 17 lutego do króla pisanym wyraźnie mówi, że inicyatywa koronowania go wyszła od króla Zygmunta. O liście tym szerzej pomówimy.

XI. 369. *Suggerit itaque Sigismundus — auditus est.* Według opowieści Długosza Zygmunt najpierw z Witołdem mówił o zamiarze swym koronowania go, a gdy tenże odpowiedział, że potrzebnem jest na to zezwolenie króla Jagiełły, Zygmunt pewnego poranku z żoną swą Barbarą odwiedza króla Jagiełłę w sypialni jego, łatwo otrzymuje zezwolenie, gdy bowiem król odwoływał się do rady swej, Zygmunt zauważył, że konsens jej jest zbyteczny. Witołd dowiedziawszy się z ust Zygmunta o danem zezwoleniu, wysłał z tem sekretarza swego Sepieńskiego do panów rady polskiej i po chwili sam do nich ze swymi bojarami wszedł, aby tem pewniej złamać jakąkolwiek opozycyę. Arcybiskup gnieźnieński zezwala, ale biskup Oleśnicki wykazując, że koronacya ta chytrze podsunięta, jest zamachem na unię, zakłada veto, poparte przez wojewodę krakowskiego. Witołd z groźbą, że mimo opozycyi dopnie swego, odchodzi. Przekaz ten znajduje w głównych swych rysach potwierdzenie w wspomnianym liście Witołda do króla. I według opowiadania księcia Zygmunt jest inicyatorem planu i otrzymuje od Witołda w obecności Sepieńskiego odpowiedź, że sprawa zawisła od konsensu królewskiego (Długoszowe: *consensu fratris non obtento,* odpowiada Witołdowemu: *nec sine consilio unius alter quidquam facit).* Zaraz nazajutrz rano, gdy Witołd według zwyczaju szedł do króla, spotkał przed drzwiami królewskiej sypialni czekających nań króla Zygmunta z małżonką Bar-

barą i otrzymał od Zygmunta wiadomość, że jeszcze wczoraj wieczorem król Jagiełło dał zezwolenie. Gdyśmy weszli do sypialni a król Zygmunt przypomniał Jagielle zezwolenie, król potwierdził dodając z tego powodu wyrazy radości. Ja natenczas, mówi Witołd, w języku litewskim odezwałem się do króla: nie trzeba pośpiechu, poradźcie się nasamprzód ze swą radą, a my także ze swą radą nad tem się zastanowimy. A gdy powtóre król wyrażał radość z zezwolenia, a Zygmunt z Barbarą mu dziękowali, zaczęła się schodzić do izby rada polska, a myśmy się udali na posiedzenie naszej. Rada polska zaprosiła potem Witołda i jego radców, a gdy się mocno ścierali, Witołd nakazał swoim milczenie i poszedł do króla, aby mu oświadczyć, że rada polska założyła opozycyę, i podziękować królowi za życzliwość. Zakończył zaś Witołd ustęp o zjeździe tem, że przypomniał królowi, iż na odjezdnem jeszcze król wyraził się, że sprzyja koronacyi i że cieszyłby się gdyby przyszła do skutku. Oba przekazy zgodne są co do zasadniczych punktów, że myśl wyszła od Zygmunta, że król na nią się zgodził, w końcu, że rada królewska nie zezwoliła. W szczegółach są różnice. Długosz utrzymuje, że na porannej wizycie u króla Zygmunt uzyskał konsens od Jagiełły, natomiast Witołd przypomina królowi, że konsens był dnia poprzedniego przez Jagiełłę dany i że Witołd na owej porannej wizycie zauważył po litewsku, by się król nie spieszył, że sprawę tę z radami należy przedyskutować. Co do posiedzenia rad wspólnych zachodzi różnica w tem, że gdy Długosz utrzymuje, jakoby Witołd z groźbą odszedł z posiedzenia, natomiast Witołd twierdzi, że on to swoim bojarom nakazał milczenie.

Szczegóły te są ważne, gdyż przypuszczając, że relacya księcia jest wierniejszą, jest bowiem stwierdzoną listem króla Zygmunta C. Vit. 811—813, a nadto pisana jest do samego króla Jagiełły, nasuwa się wniosek co do całkowicie odmiennego pojmowania sprawy koronacyjnej przez naszego historyka od pojmowania Witołdowego. Podczas gdy Długosz kładzie nacisk na stanowisko zasadnicze rady koronnej, uważającej zamiar Zygmunta jako zgubny dla unii i o zezwoleniu królewskiem mówi jako o tajnie danem, do którego nie przywiązuje znaczenia (*dicitur tunc clandestinum consensum improvise dedisse*), natomiast Witołd ubocznie traktuje opozycyę rady i stawia kwestyę więcej jako osobistą, a nie jako dotyczącą unii. Witołd pomija tu takie kwestye jak pewnie dlań bardzo przykrą mowę Oleśnickiego, jak ów nawet nagły wyjazd Polaków, bez wątpienia podane u Długosza zgodnie z prawdą, czego dowodem współczesna relacya wysłańca miasta Wrocławia, którą niżej przytaczamy. Że Oleśnicki nie oszczędzał

w mowach swych Zygmunta i że też w Łucku sprawę całą przedstawił jako zamach na unię, na to mamy wskazówki w świadectwie samego Zygmunta (który skarżył się na jego wystąpienie na zjeździe wrocławskim, list z 10 maja 1420 r. Cod. Vit. p. 473), w całem stanowisku Polski do sprawy koronacyjnej i w porównaniu mowy z niżej przytoczonemi słowami relacyi wrocławskiej. Zasłania się Witołd jakoby nie groził na posiedzeniu rady obustronnej, a raczej uspakajał, a jednak w liście do króla wnet po zjeździe pisanym grozi mówiąc: *si vellemus, non videtur nobis, quod illi, qui S. V. taliter consuluerant, nos possent impedire* (C. Vit. p. 817), a wnet potem, jak niżej obaczymy, nawet przez posłów posyła groźbę królowi Jagielle. Sam Witołd tedy stwierdza niejako poprawność t. j. legalność stanowiska polskiego, zajętego wobec koronacyi, jak je nam Długosz opisuje. W mowie Oleśnickiego czytamy (p. 371) o zamachu przez Zygmunta na unię uknowanym, który *foedera nostra disrumpere conatur;* w liście swoim do Zygmunta pisanym sam Jagiełło wyraźnie kładzie nacisk, że *uniones et foedera solvi possent et rumpi*, gdyby koronacya przyszła do skutku, a tak samo donosi wysłannik Wrocławian: wenne her (t. j. Zygmunt) vor die czwetracht czwuschen den Prwssin und dir und dein landin czu wege brocht hot und alle konige des meyste teil der Cristenheit czu krige und blutvorgissen und czwetracht gemacht hat. O Witołdzie zaś mówią Polacy do króla: Wenne du wol weist, wie sich dein bruder herczog Wyttolt vorschreben und vorbrifet hat nach sinem tode, und das wolde her (Zygmunt) gerne brechin. Stanowisko zasadnicze przez Polaków w Łucku zajęte jest tedy dowodnie stwierdzone.

W jednym z listów C. V. 828 stwierdza też Witołd przytoczony w opowiadaniu naszego historyka fakt o wieściach husyckich do Łucka nadeszłych (Dł. XI, 374). Że sprawa husycka była traktowaną w Łucku, mamy o tem świadectwa krzyżackie (Cod. ep. II, p. 279), fałszywie twierdzące, że inicyatywa wyszła od niemieckiego Zakonu, niemniej jak i inne bałamutne, ale w gruncie rzeczy stwierdzające, że Zygmunt odmówił współdziałania ze strony polskiej, mówiąc według sprawozdania wrocławskiego wysłańca: was sol Polen gegen Polen thun (Mosbach: Przyczynki do dziejów polskich, 92, tudzież Palacky: Urkund. Beiträge II, N. 569, p. 17).

Długosz (XI, 375—379) opowiadając o przedłożeniu wniesionem przez legata Andrzeja de Palatio każe przypuszczać trafnie, że inicyatywa wyszła od papieża Marcina V, którego też bulę i breve do Jagiełły przytacza. Pierwsza jest bez daty roku panowania, drugie ma fałszywą datę *anno tredecimo* zamiast *undecimo*, a właściwie oba pisma mają datę 1 października 1428 r. (a nie 1430 r.

jak chciał Palacky III, 2, § 503), jak to trafnie dowiódł Goll (König Sigmund und Polen, str. 22). Że stanowisko króla Zygmunta było przeciwne odezwie papieskiej, wzywającej króla Polski, aby wziął inicyatywę w sprawie husyckiej, na to wskazuje sam Oleśnicki, mówiąc w parę lat później o starciu swem z królem Zygmuntem na zjeździe łuckim w tych słowach (Cod. ep. II, p. 292): *Sunt insuper et alii magni principes seculum hodie regentes, quibus aliquando restitimus in faciem pro fide et ecclesia sancta dei ac eciam aliis causis tunc exortis contra statum ecclesie Romane, circa que presens erat venerabilis vir Andreas de Constantinopoli...* Ustęp ten wskazuje wyraźnie, że Zygmunt knował zamach na sprawę Kościoła, w której to sprawie niemniej jak i innych w Łucku podejmowanych przez tegoż króla, otwarcie stanął w opozycyi Zbigniew Oleśnicki.

Ale ważne pisma papieskie, przez Długosza w całości przywiedzione, wskazują nadto na powód, dla którego Zygmunt odrzucił polską pomoc w sprawie husyckiej, a nawet w ciągu dalszym uniemożebnił jej danie. W buli papieskiej czytamy, że papież widząc, że król rzymski zajęty jest rozmaitemi innemi sprawami, daje Jagielle i Witołdowi moc, albo na drodze układów, albo też mieczem przywieść husytów na łono Kościoła, bez względu na układy z kimkolwiek czynione, dosłownie: *non obstantibus quibuscunque obligationibus, conventionibus, pactis et foederibus factis et initis cum quacumque persona... etiam si pacta essent iuramento confirmata.* Papież ma tu na myśli układy Jagiełły z Zygmuntem w Kezmarku 1423 r. zawarte i poprzysiężone. Zygmunt z zazdrości i innych politycznych względów usuwał pomoc polską powołując się na traktat Kezmarski, jak to król Jagiełło pisał do Marcina V o swej chęci dania pomocy w sprawie husyckiej, że *solis tamen litteris fratris mei Romanorum regis et meo iuramento sibi facto sum ab eorum* (*Hussitarum*) *invasione semotus.* Ustęp ten listu w porównaniu z przywiedzionym wyżej ustępem buli dowodzi ponad wszelką wątpliwość autentyczność listu królewskiego, której przeczy Goll (K. Sigismund und Polen, 23—24), chociaż w liście tym znajdują się zwroty jak *rex Romanorum aliis occupatus negotiis* (C. ep. II, p. 218) powtarzające się w buli: *Romanorum regem variis occupationibus distractum* (Dł. XI, 377). Przyjmując tedy za Lewickim (Ein Blick in die Politik Sigmunds (Arch. f. oestr. Gesch. B. 68, II Hälfte s. 327 i in.), autentyczność tego listu co do jego treści, niemniej jak i innych pięciu przez niego wydanych, a pochodzących z krakowskiego rękopisu: *ars dictandi,* musimy zarazem przyjąć rezultaty Lewickiego, mianowicie, że Zygmunt świadomie udaremniał współudział Polski w pa-

cyfikacyi Czech i że papież, dowiedziawszy się o tem, najpierw za wiedzą i na prośby Zygmunta zachęcał króla Polski do dzieła pacyfikacyi, a wreszcie wysyłając legata polecał Jagielle i Witołdowi bez względu na Zygmunta zająć się poruczoną sprawą. Takie jest znaczenie buli papieskiej, którą przedłożył w Łucku legat Andrzej i teraz rozumiemy przyczynę, dla której to Zygmunt wniósł sprawę koronacyjną i związał nią ręce Jagiełły i Witołda. W jaki sposób związał, na to odpowiedź mamy w jego listach, w liście Jagiełły i listach Witołda.

Podkanclerzy polski stojąc na stanowisku Oleśnickiego doradza królowi po wyjeździe z Łucka wysłać legacyę do Zygmunta z przedstawieniem, że koronacya sprzeciwia się unii, z przypomnieniem traktatu zaprzysiężonego w Kezmarku i wezwaniem, aby odstąpił od zamiaru koronacyi (C. V. p. 810). Zygmunt otrzymawszy niezręcznie stylizowane poselstwo w Łańcucie, odpowiada królowi, że o tem i o innych sprawach możnaby się porozumieć na jakimś wspólnym zjeździe, uwiadamia zaś tajnie (Ib. p. 813) Witołda, który rozgoryczony przypomina królowi, że wszakże sam dał zezwolenie, a teraz bez zasięgnięcia opinii rady swej udaje się ze sprawą wewnętrzną, którą sami mogliby załatwić, do króla Zygmunta i poniża księcia oraz całą Litwę tą legacyą. Na tem stanowisku obrażonej miłości własnej, którą Zygmunt z jednej, Litwini zaś z drugiej strony podżegają, pozostaje Witołd aż do samej prawie śmierci. Długosz nazywa to namiętnością posiadania korony podsuniętą przez Zygmunta i zna główniejsze momenty rozwoju tego uczucia u Witołda.

O poleceniu danem przez Witołda posłom swoim Rumboldowi i Gastołdowi, wojewodzie wileńskiemu, by oświadczyli królowi i radzie jego, że koronę przyjmie *sive placeret illis sive displiceret* (Dł. XI, 375), mamy w liście Jagiełły z 23 lipca do Witołda pisanym, tudzież w relacyi samychże posłów z 24 lipca wiadomość. Król wyraźnie pisze (C. V. 843), z wyrzutem do księcia, że polecił posłom oświadczyć: *quod sive placeat sive eciam displiceat Vestre Serenitati, ipse* (*dux*) *vult coronam recipere et habere.* Tymczasem posłowie wspomniani wraz z Małdrzykiem, sekretarzem księcia, łagodzą w swem sprawozdaniu groźbę swoją oświadczając, że powiedzieli królowi na żądaną odeń zwłokę co do konsensu, że: *dux vult esse certus et non potest vanas sufferre dilationes, sed vult scire, an sit liber vel illiber, et si Vestra Serenitas consentire velit an non* (C. V. p. 844). Tę samą odpowiedź czytamy i w liście mistrza z 9 sierpnia (C. Vit. N. 1369, p. 855). Jest w sprawozdaniu litewskiem także i świadectwo o radzie polskiej, jakoby dwuznaczne stanowisko zajmującej wobec projektu

koronacyi: *domini, qui hic praesentes fuerunt, hoc dissuadunt, sed tamen dissimulative,* a pomijając kwestyę, że posłowie tu tylko subjektywny sąd wypowiadają (*quantum intelligere potuimus*) zauważyć należy, że uwagi takie mogły mieć na celu zachętę księcia do zamiarów przekupienia niektórych z rady polskiej, o czem Długosz kilkakrotnie wspomina. Co do sprawozdania posłów zauważyć i to należy, że jak się z porównania ich sprawozdania z rzeczywiście przez nich wypowiedzianą groźbą pokazuje, przekroczyli oni swój mandat, widocznie pewni, że wobec całej sytuacyi ówczesnej, wina ich nie będzie im za złe wziętą, lecz owszem za zasługę. Drobny szczegół charakterystyczny przywiedziemy, zresztą znany badaczom historyi Długoszowej. Z opowieści jego wypływałoby, że przyjęcie posłów litewskich miało miejsce w Małopolsce niebawem po zjeździe łuckim, tymczasem zaszło ono w Łęczycy dnia 18 lipca, jak to stwierdza list króla Jagiełły. Długoszowi chodziło o zaznaczenie, na jak drażliwym punkcie stanęła sprawa zaraz po zjeździe łuckim, dlatego też umieścił na końcu rozdziału ustęp o groźbie.

Dł. XI, 379. *Ex terra Chelmensi — evasit.* O pierwszem poselstwie króla do Witołda, przez Oleśnickiego i wojewodę sandomierskiego a starostę krakowskiego Michała Michałowskiego sprawowanem w Grodnie na samą wielkanoc 27 marca, które Witołd odprawił z tem, że nie cofnie swego zamiaru, mamy prócz świadectwa Długoszowego, odpowiadającego ówczesnej sytuacyi i nastrojowi, także wzmiankę Witołda w liście z 25 czerwca (Cod. Vit. 841), gdzie wyraźnie mówi o biskupie krak. i staroście krakowskim. Zwrot odpowiedzi Witołda, że o koronie nigdy nie myślał, że gdy przed wieloma laty ofiarował mu ją król Zygmunt, nie zezwolił na propozycyę, powtarza się w późniejszym liście Witołda do panów polskich (C. V. 837) *neque etiam coronari unquam cogitavimus, prout non ignoratis, quomodo in Kezmark, dum rex Romanorum de coronatione nostri nobis sermonem movisset, nullo modo ad id voluimus consentire.* Że Witołd liczył na to, iż zdoła przekupić niektórych z rady polskiej, podnosi Długosz, jak wspomniano na kilku miejscach, a możliwość nie jest wykluczoną, ile że wiemy, iż król Zygmunt wielkie pieniężne datki rozdawał panom rady koronnej (Altmann, Urkunden Kais. Sigmunds I p. 424, 425. Nawet ów Michał z Michałowa pobierał pensyi od Zygmunta 3092 zł. węg. Ib. cf. II, p. 80). Natomiast co do spełzłego na niczem pierwszego zjazdu w Sromowicach (Długosz XI, 381) mamy świadectwo w instrukcyi danej posłom polskim do Zygmunta, (C. Vit. p. 909 z uwagą, że odnosi się ona do roku 1429 a nie do 1430, cf. p. 841. Ibidem), zaś w odpowiedzi Witołda na skargę polską posła-

damy świadectwo co do chybionego w braku baronów węgierskich drugiego zjazdu na św. Marcin wyznaczonego. Cod. Vit. p. 874, 875.

Znajduje też ugruntowanie wiadomość Długosza o drugiem poselstwie polskiem do Witołda, sprawowanem przez Oleśnickiego i wojewodę krakowskiego Jana Tarnowskiego XI, 381—386 w Grodnie 30 września. Przynieśli oni Witołdowi odstąpienie korony polskiej imieniem króla. Potwierdzenie tego przekazu znajdujemy w liście Witołda z 3 października do w. mistrza pisanym (C. V. p. 868—869), przyczem odpowiedź księcia na przedłożenie posłów: *coronam vero regni Poloniae spoliato fratre suscipere, foedum sibi et turpe deduxit* odpowiada streszczeniu tejże w liście: *sundir des vornemen wir nicht und is wundirt uns, wie das mag gesein, das wir von egenannten herrn Konige bei sieme leben seine krone sulden apnemen.*

Do relacyi o poselstwie króla Rzymskiego przejętem we Wołkowysku (Dł. XI, 386—387) mamy świadectwa w liście Zygmunta do Witołda towarzyszącem poselstwu[1], wiemy nadto z konsygnacyi rycerzy smoka, że Witołd został wpisany do niej (Altmann, Urkunden II, p. 101, Nr. 7445). Podrzędne szczegóły pomija widocznie Długosz i tak np. nie wspomina, że w odpowiedzi swej Witołd proponował porozumienie się w sprawach spornych na zjeździe obustronnym w Hrubieszowie; wiemy że zjazd taki był omawiany (list mistrza z 28 paźdz. C. V. p. 871), że król Zygmunt był o nim powiadomiony (ibidem p. 872 ceduła w liście króla Zygmunta), ale też wiemy, że nie przyszedł do skutku, dlatego też i niema wzmianki o nim u Długosza.

Dł. XI, 387—391. Bulle Marcina V z zakazem koronacyi do

---

[1] Treść tego listu, który zapewne znał Długosz, jak to zdaje się wynikać z porównania opisania orderu smoka jest następująca. Zygmunt przesyła Witołdowi ustanowiony przez siebie order smoka: effigiem draconis curvati per modum circuli, cauda collum circumgirantis, divisi per medium dorsi ad longitudinem a summitate capitis usque ad extremum caude effluente sanguine et desuper crucem, opisuje artykuły obowiązujące członków stowarzyszenia tego i przyjmuje księcia i księżną do grona, dając zezwolenie, aby książę i baronów swoich mógł do stowarzyszenia przyjmować i dodaje: Sic habet vestra cara fr. quemdam novum nodum quibus simul glutinamur, ut licet inscriptionibus et foederibus per nos dudum initis nobis invicem succurrere teneamur. Tamen istius societatis nostre racione, alter alterum et alterutrius viduas et orphanos mutua vicissitudine, quandocunque requisiti et invocati fuerimus, nullatenus deserere sed fideliter defensare et ab impetitoribus perservare tenemur. Drukował list Fejér, Cod. d. Hung. X, 8, p. 616 z datą Posonii mense Augusti a. 1429; list pewnie pochodzi z dnia 3 sierpnia, por. Altmann II, Nr. 7352.

Zygmunta i z odradzaniem tejże Witołdowi wysłane odnosi się do 1430 r., 13 listopada, dodać atoli należy, że jeszcze przedtem ale także w roku 1430 pisano z Rzymu do króla Zygmunta, aby się zatrzymał ze sprawą koronacyjną, dopóki papież inaczej nie postanowi, jak o tem świadczy list legata Andrzeja C. V. p. 857. Długosz mógł znać te upominające pisma papieskie, jak wie o tem, że skargę wniesiono na publicznym konsystorzu (XI, 388): *fuit in praesentia Martini papae et cardinalium publice regis Wladislai nomine propositum,* co uzupełnić należy tem, że skargę przedłożył archidyakon łęczycki (Cod. Vit. Nr. 1455 p. 942, por. Cod. ep. II, 280).

Co do ustępu o najeździe Śląska przez husytów (p. 391) należy porównać chociażby źródłowe wskazówki u Grünhagena Hussittenkämpfe der Schlesier 181 i nn.; tudzież skargi króla Zygmunta i Witołda z powodu husytów polskich jak Puchały, Piotra Polaka, Zygmunta Korybuta itd. (C. V. p. 850, 860), aby się przekonać, że Długosz lepiej był tu poinformowany aniżeli kronikarz śląski Rositz.

Rok 1430 zaczyna Długosz umieszczeniem w całości przywileju jedlneńskiego, stanowiącego ważną fazę w rozwoju swobód stanowych ziemiaństwa koronnego. Znamiennem jest, że Długosz wspomina tylko o zgromadzonych w Jedlnie prałatach i baronii (XI, 391), podczas gdy w dokumencie mowa jest o *incolae* a w konfederacyi równocześnie tamże zawiązanej przeciwko tym, którzyby postanowieniom jedlneńskim się sprzeciwiali lub herezye (husytyzm) szerzyli, jest wyraźnie mowa o udziale ziemian; *milites, nobiles, civitates totaque communitas regni* a przy pieczęciach: *sub ratihabitione ceterorum procerum militum nobilium terrigenarum civitatum indigenarum et incolarum omnium et singulorum.* O tej konfederacyi nie wspomina Długosz, chociaż ona jest także i odpowiedzią na zarzuty Witołda co do husytów. Skoro bowiem zawiązano związek wszystkich przeciwko szerzącym husytyzm w Polsce, nie może ulegać wątpieniu, że byli w Polsce przyjaciele husytyzmu i husytów i szerzyli zasady, co wymawiał królowi Witołd. Wie Długosz (XI, 398), że Witołd wysłał na zjazd jedlneński skargi *ingeminans plures querelas.* Widocznie miał tu Długosz na myśli pismo Witołda przesłane prałatom i panom polskim, gdzie jest umieszczony cały szereg skarg przeciwko królowi z wezwaniem, aby zapobiegli złemu, a zarazem usprawiedliwienie zbrojenia się na Litwie i zaprzysięgania naczelników zamków pogranicznych. (C. V. 836—839, datę 1427 poprawia słusznie na 1430 r. Goll). Jeżeli porównamy ustęp końcowy skargi Witołda: *bonum esset, ut dominum regem Polonie teneretis, ne ipse talia colloquia*

et agenda cum prefatis hereticis habeat z treścią wspomnianej konfederacyi, pojmiemy związek zaszłych w Jedlnie faktów ze sprawą koronacyjną.

Co do tej ostatniej to podnosi Długosz, że wysłano do Witołda z Jedlny Oleśnickiego i Michałowskiego z odpowiedzią na jego zażalenia i upomnieniem, aby zaprzestał myśli koronowania, i że legacyę swą przedłożyli księciu w Grodnie na wielkanoc 16 kwietnia. Witołd w liście do mistrza z 15 marca t. r., na podstawie relacyi Małdrzyka, wysłanego do Jedlny, spodziewał się przybycia posłów polskich na sam wielki piątek, a mianowicie Oleśnickiego, wojewody poznańskiego Ostroroga i Dobrogosta z Szamotuł (Cod. Vit. p. 892). Odpowiedź Witołda na przedłożenia posłów nazywa Długosz *callida et vafra responsio*, a zauważyć należy, że we wspomnianym liście Witołd z góry uprzedza mistrza, że nie spodziewa się od poselstwa jak tylko zwłoki w swojej sprawie koronacyjnej, dlatego też uprasza mistrza o zarządzenie, aby i poseł krzyżacki mógł być obecny przy przyjęciu, a to celem dania poselstwu do poznania: *dass wir eins sein.*

Wiarygodność relacyi Długoszowej o rabunku husyckim w klasztorze częstochowskim (XI, 399) stwierdza wspomniany list legata (Cod. Vit. 855—857). Obszerny rozbiór całego najazdu znajduje się w Kwartalniku histor. 1897 r. zeszyt IV. Wspomina też Długosz, że król skarżył się z powodu zamiarów koronacyjnych przed królami (XI, 398), a znana jest taka skarga wniesiona na sejmie Rzeszy *coram dominis principibus* (Cod. ep. II, N. 179).

Dł. XI, 400. W ciągu dalszym opowiada Długosz o schwytaniu posłów Zygmunta przez Jana Czarnkowskiego i o niedopuszczeniu posłów Zygmuntowych wiozących koronę. Wiele szczegółów przekazu da się stwierdzić na podstawie źródeł archiwalnych. I tak o dwóch terminach koronacyi, 15 sierpnia, później 8 września, znajdujemy także wzmianki w liście Zygmunta z 4 lipca 1430 (Cod. Vit. p. 912), w liście tegoż z 22 lipca (Ibid. p. 916 por. list Witołda z 5 sierpnia p. 918). O schwytaniu przez Czarnkowskiego Dra Baptysty Cigala oprócz przesadnej relacyi mistrza Zakonu (Cod. ep. II, p. 281) por. także list sołtysa Nowej Marchii z 20 sierpnia (C. V. N. 1434 p. 926), list w. mistrza z 5 września (Ibid. 928—929). Wszystkie *litterae secretae quam patentes* przejęte u posłów są dziś znane; wydał je Lewicki w Cod. ep. II, 181—184, a Długosz lakonicznie oddał ich złowrogą dla unii treść. Posłowie węgierscy, mający przynieść koronę, których (Dł. XI, 402) wymienia, są wyliczeni w liście Rozgonyego (Cod. ep. II, N. 184), co do czeskich a mianowicie ks. Przemka, por. list sołtysa Nowej Marchii (Cod. Vit. p. 930). I inne szczegóły Długoszowego przekazu dają się

stwierdzić, jak o pilnowaniu, by posłowie cichaczem nie przekradli się, przyczem Długosz nazywa miejsce pilnowania Turza góra (XI, 402; nawiasem dodamy, że współczesne ruszenia odbywają się w tej miejscowości: Acta capitulorum II, zap. 1025). Miejscowość ta dzisiaj nieznana i nie dająca się odgadnąć; w relacyi krzyżackiej czytamy, że Polacy stali: *uf der heyde bey Drawenburg czwuschen den landen der Nuwenmarken und Pomerellen* (SS. rer. Prussic. III, 493 uwaga), ale łatwo być może, że sprawozdawca Zakonu miał tu na myśli późniejsze stadium tego pospolitego ruszenia. Sołtys Nowej Marchii podaje 9 września (C. V. 930) siłę czatujących na 5000 koni, później o tydzień podaje już siłę na 40.000 koni (Ibid. p. 936). Krzyżacy są w obawie o napad na Prusy i wysyłają skargi do Witołda (C. V. p. 928—935) a do obozu polskiego z zapytaniem, czego też mają się spodziewać. Relacyę tę Długosza (XI, p. 403) stwierdza list sołtysa Nowej Marchii z 21 września (C. Vit. p. 939) a odpowiedź polska tu zawarta jest zgodna z przekazem Długosza. Obawy też mistrza Russdorfa, zaznaczone u Długosza, objaśnia pismo Witołda z 10 września uspokajające trwogę mistrza (C. V. p. 933). Wzmianka o gościach zaproszonych przez Witołda u Długosza (XI, 406) jest wiarygodną, jak tego dowodzi porównanie z takąż wzmianką sprawozdania krzyżackiego (SSr. Pruss. 493 uwaga), w którem można też znaleść potwierdzenie przekazu naszego historyka o powrocie posłów Zygmuntowych z koronami.

Długosz opowiada następnie (XI, 405), że Witołd zaprosił Jagiełłę do przybycia doń do Wilna i że zaproszenie przyniósł Małdrzyk 22 września, gdy król bawił w Lublinie. Przyznaje to sam Witołd w liście do Zygmunta, dodając, że propozycya wspólnego zjazdu wyszła od Jagiełły i że on na nią odpowiedział, że jeżeli się królowi podoba, może doń do Wilna przyjechać, gdzie on zjazd książąt odbywa i z tego powodu oddalić się stąd nie może (C. V. p. 945). Dodaje też Długosz, że wielu z rady zaproszenie to podejrzywało, obawiając się jakiejś zdrady. I Witołd opowiada też, że król przybył do Wilna *absque salvis conductibus, licet contrarium sibi quidam consiliarii persuasissent.* Że sam Jagiełło wzywał do wspólnego zjazdu , to potwierdza list królewski z 16 października 1430 (Cod. Vit. p. 949). Służy on zarazem jako potwierdzenie przekazu Długoszowego o zjeździe wileńskim odbytym 11 października (Dł. XI, 406), co się zupełnie zgadza z datą listu królewskiego, jeżeli mylne *phingstag* czytać będziemy *dienstag*; nazajutrz tj. we środę odbyło się posiedzenie w obecności wszystkich książąt. Długosz przyznaje, że na posiedzeniu tem wystąpił mistrz Russdorf jako jednacz powaśnionego z księciem króla,

lecz że Oleśnicki przywodząc treść przejętych u posłów króla Rzymskiego listów stwierdził, że słowom i chęciom Russdorfa nie odpowiadają czyny (Dł. 407, co odpowiadało zupełnie prawdzie, gdyż Russdorf, wedle przejętych dokumentów, należał do przymierza przez Zygmunta ułożonego a obejmującego Czechy, Węgry i Prusy z Litwą). To pewna, że zgoda króla z księciem w Wilnie przyszła do skutku a cytowany list króla podaje warunki tejże. Że mistrz Russdorf sobie i Zakonowi przypisywał przyjście zgody do skutku, na to posiadamy kilka świadectw oczywiście krzyżackich, jak relacya w SSr. Pr. III, 493 tudzież Cod. ep. II, p. 279: *Dominus magister decem diebus ante mortem Wytowdi eundem cum rege concordavit* z dodatkiem, że zgoda była zamierzoną celem wspólnej obrony od husytów. Otóż król Jagiełło w liście swym poufnym, zdaje się do Fryderyka Brandenburczyka pisanym, (C. V. N. 1460) nic o tej akcyi mistrza ani o zamiarach wspólnej obrony od husytów nie wspomina. O zgodzie z królem pisze i Witołd do Zygmunta (Cod. Vit. p. 947). Jest to charakterystycznem, co mówi Jagiełło o warunkach, że mianowicie Witołd jako superarbiter sporów Polski z Zygmuntem, obiecał przysądzić Ruś pierwszej, i inne warunki listu stwierdzone są sprawozdaniem zakonnem (SSr. P. III. 493). Czytamy w niem w ciągu dalszym (494) zgodnie z opisem Długosza o chorobie i o śmierci Witołda zaszłej 27 października, a chorobę, karbunkuł na krzyżach *antrax alias fistula inter scapulas*, nazywa sprawozdawca *brune blotter zwischen beiden schultern*. Nawet ważną wiadomość Długosza o opartym na Rusinach Świdrygielle i knowaniach jego (Dł. XI, 414), mamy objaśnioną listem świadka owych chwil, Oleśnickiego, (Cod. ep. II, 290) potwierdzającym przekaz historyka.

Jak z powyższego widoczna, przekaz Długosza nie traci w niczem w zestawieniu z współczesnemi źródłami archiwalnemi. Prawda, że objaśniają go one wielostronnie, ale też widocznem jest, że i on znał tak wiele z tych źródeł, jakie my posiadamy, jak też i te, które jako za bezpowrotnie zaginione uważać należy. Już Caro w swej historyi a przedtem jeszcze w rozprawie Iohannes Longinus wypowiedział zdanie, że Długosz korzystał z pamiętników Oleśnickiego, co zresztą jest tylko hipotezą. Ale sumienny badacz stosunków polsko-litewskich z czterech lat przed zgonem Witołda Antoni Sarnes (Witold und Polen in den Jahren 1427—1430 Altpreussische Monatsschrift t. 30 s. 183 i nn.) twierdzi, że Długosza żywem źródłem do konfliktu polsko-litewskiego był niezawodnie Oleśnicki. Tak szczegółowe i w całość jedną wiążące się sprawozdanie, jakie podaje Długosz, nie mogło wypłynąć jedynie ze źródeł archiwalnych państwowych, a skoro nadto Długosz

jest echem zapatrywań Oleśnickiego, to niezawodnie od tego ostatniego pochodzą jego wiadomości. Dwa momenty schodzą się w przekazie Długoszowym, z których Sarnes wniosek powyższy wysnuł, a mianowicie wierne oddanie nieprzychylnego usposobienia Oleśnickiego ku Witołdowi, tudzież dokładne dane o stosunku pomiędzy Witołdem a Polską. Wniosek swój pogłębia Sarnes wykazaniem pism i aktów, które Długosz zaczerpnął z kancelaryi królewskiej tudzież z biskupiego archiwum królewskiego, ale pomimo to utrzymuje, że wszystkie mowy, jakie Witołd wkłada w usta zwłaszcza Oleśnickiego, są wymysłem historyka i orzeka, że objektywnym przekaz Długosza wcale nie jest, jakkolwiek z powodu jasności przedstawienia zasługuje na uznanie. Długosz nie zapoznaje wad swych ziomków — mówi Sarnes — a mimo to pisze stronniczo dla Polski. Stronniczym jest przekaz Długosza, gdyż jako motyw zamiaru koronacyi księcia podaje ambicyę księcia, nie mówiąc o głębszych powodach, pod których wpływem dojrzał zamiar odcięcia Litwy od Polski. Takiem jest zdanie historyka, który stara się dowieść, że Witołd przyszedłszy do przekonania, że unia polsko-litewska jest niemożliwą, z własnego przekonania, przez nikogo nie pobudzany, popadając w coraz ostrzejszy konflikt z Polską, starał się w końcu o koronę dla Litwy, do czego mu król Zygmunt i Zakon chętnie pomocną rękę ofiarowali.

W rezultacie wielkie pochwały dla Długosza zakończył badacz sądem zbyt ostrym i dotkliwym, dla historyka ze wszech miar niepospolitego, o jego stronniczości. Z zestawienia powyżej przytoczonych źródeł z przekazami Długoszowymi, z porównania faktów i opowiadań sąd taki wysnuć się nie da. Trzebaby przyjąć wszystkie wnioski Sarnesa wypowiedziane o końcowych latach panowania Witołda i Jagiełły, aby dojść do takiego sądu o naszym historyku. Tymczasem te wnioski i twierdzenia Sarnesa, które się ostoją wobec krytyki, są ze względu na kwestyę koronacyi obojętne, mnóstwo zaś nieugruntowanych wniosków, które krytyka odrzucić musi, niemogą poprzeć jego zdania, jakoby Witołd był przekonany o niemożebności utrzymania unii.

Pomiędzy państwami takich rozmiarów i takiego układu etnograficznego, jakiemi były ówczesna Polska i Litwa, nie mówiąc już o stopniu cywilizacyi, były istotnie wielkie różnice, zachodziły też scysye pomiędzy monarchami, pomiędzy ludami i ich przywódcami. O tych wewnętrznych rozmaitych niezgodach bodaj czy Długosz nie wiedział więcej, aniżeli my dzisiaj wiemy, a jeżeli nie wiele z nich zapisał na kartach swych dziejów, to pewnie dlatego, że jako wyższej miary dziejopis, umiał rozróżniać w materyale swym ziarno od plewy, rzeczy ważne oddzielać od potocznych

i mniej ważnych. Że Witołd od melneńskiego pokoju począwszy, brał Zakon niemiecki w protekcyę przed atakami polskimi, że były różnice na Wołyniu i Podolu pomiędzy nim a Polską, o tem wie Długosz i wcale nie chwali tego Witołdowi, ale też nie uważa tych objawów za początek dążenia do odrębności. Co do stosunku Witołda do szlachty polskiej, to pewna, że Długosz nie powiedziałby takiej herezyi, jakoby książę był wrogiem jej przywilejów (Sarnes l. c. 164), tudzież, że stąd pochodziła nienawiść oligarchów do księcia. Całkiem odwrotnie ma się rzecz; ci oligarchowie byli jego wodzami, starostami po ukrainnych zamkach, kanclerzami, w jego kancelaryi i wojsku była szlachta polska, z którą go wiązały żywe węzły wzajemnych a wielkich świadczeń i usług. Co więcej, gdy szlachtę na Czerwonej Rusi chciał ukarać król za niestawiennictwo do wojny, wstawia się za nią Witołd — dalej, na doradę i życzenie Witołda wydał król Jagiełło przywilej brzeski, jak to wyraźnie w przywileju zaznaczono, ale który król cofnął, nie dotrzymał szlachcie, idąc tu samowolnie. Witołd bowiem sprzyjał rozwojowi przywilejów ziemiaństwa, od którego tak silną miał podporę. Nigdyby też historyk nasz nie wypowiedział tak niczem nieugruntowanego domysłu, jakim jest twierdzenie Sarnesa, że Polacy nie sprzyjali dążeniom Witołdowym do unii cerkiewnej i że wogólności Witołd był antagonistą Polski i dlatego dążył do zerwania unii. Długosz też trafniej ocenia stosunek Polski do Witołda, aniżeli niejeden z dzisiejszych historyków, w rzędzie których stoi i p. Sarnes, który jednak nie podziela Długoszowego przekonania, że koronacyjne dążenia wypłynęły z motywów zewnętrznych i wyklucza sąd, że gdyby nie zjazd łucki, nie przyszłoby do dążeń separatystycznych Witołda.

Czy należy nam się przychylić do sądu współczesnego historyka, który prawie że widzem był wypadków i doniosłych skutków tychże, lub raczej skłonić się do sądu dzisiejszych badaczy. Mamy wszakże pisma poufne w tej sprawie koronacyjnej i rozmaitych z nią w ścisłym związku będących, z których wielu pewno Długosz nie znał, gdyż stanowiły one tajemnicę wrogów Polski; czy można na ich podstawie twierdzić, że prawie ośmdziesięcioletni starzec świadomie dążył do zerwania unii, o której nieużyteczności się przekonał?

I tak jasnem jest dla nas, że Witołd odrzucał koronę kilkakrotnie mu przez Zygmunta ofiarowaną, tudzież że w Łucku projektodawcą był znowu Zygmunt. Czyż jeżeliby Witołd świadomie dążył do zerwania unii, nie byłby zdradził tego dążenia. Tymczasem on przed zjazdem z listów Zygmunta poznawszy żal i gniew tegoż ostatniego żywiony ku królowi Polski, kiedy mu Zygmunt

podsuwa myśl, że mogliby się tylko obaj zjechać, odrzuca propozycyę, gdyż dodaje, bez króla Polski nic nie moglibyśmy postanowić: (C. V. p. 805) *sine rege Polonie non poterimus quidquam concludere, petimus quod eciam rex Polonie intersit convencioni, quodque iuxta conclusa vestrorum ambasiatorum omnes tres conveniamus.* Przedtem na parę miesięcy 1 kwietnia 1428 starzec robi zapis donacyi dla swej żony ukochanej Julianny i wyraźnie pisze (Cod. Vit. 794), że po jego śmierci *dicta domina Iulianna ob oboedientia regis Poloniae, qui pro tempore fuerit, et a corona regni Poloniae nunquam recedere sed sibi fideliter obedire tenebitur*— i dodaje: *post mortem dictae dominae haec supradicta bona ad coronam regni Poloniae integraliter devolvi debent.* Dwa te akty mogą posłużyć za dowód, że Witołdowi przed zjazdem łuckim zamiarów separatystycznych żadną miarą przypisywać nie można, że stał na stanowisku unii w najważniejszych sprawach, że i na wypadek swej śmierci widział spokój i szczęście swej małżonki tylko w unii. Gdyby różnice zachodzące pomiędzy Litwą a Polską były tak zasadniczemi, żeby miały posłużyć za motyw dążeń separatystycznych dla Witolda, w takim razie dwa powyższe dokumenty byłyby albo zagadką, albo falsyfikatami — czego jednak nikt nie twierdzi.

Że powód był czysto zewnętrznym, na to uzasadnienie posiadamy w zgodności wspomnianego wyżej przekazu naszego historyka o genezie koronacyjnej sprawy w Łucku z relacyą samego Witołda, jeżeli zwłaszcza dodamy, że bądź co bądź Długosz odnosi się do stanowiska zajętego przez Witołda po zjeździe bardzo krytycznie i nieprzychylnie. Dalej z całej korespondencyi pomiędzy Witołdem a królem Jagiełłą widoczna, że książę jakkolwiek ciężko obrażony odmową, jakkolwiek żąda od Jagiełły przyzwolenia, mówiąc o poniżeniu swem i Litwy całej, jakkolwiek grozi nawet, to jednak i teraz jeszcze o oddzieleniu Litwy nie myśli. Wszakże koronować mógłby się był zaraz po odjeździe Jagiełły w Łucku— akt separacyi, jaki później król Zygmunt w Wiedniu wygotował, a z Norymbergi wraz z koronami podstępnie posłał, mógł być na miejscu w Łucku dokonany, nie brakło tu ani panów węgierskich, ani czeskich, ani wreszcie zastępców mistrza Zakonu. Jasnem jest dla wszystkich badaczy owych wypadków, że Zygmunt reżyser całego konfliktu i mistrz, który dopomagał w rozwoju wypadków celem doprowadzenia do skutku oddzielenia Litwy, pozostali nadal w ścisłem porozumieniu. Jeżeli tedy autorem wypadków jest Zygmunt, jeżeli dalej sprawy rozpoczętej nie wypuszcza on z rąk, śmiało może historyk mówić o intrydze, przeciwko której występuje nawet tak poważny i bezstronny badacz, jakim jest Goll (K.

Sigmund p. 25). A jednakowoż gdyby Witołd, który już po zjeździe stał na nieprzyjaznem stanowisku względem Korony i krytykował akt horodelski, mówiąc o poniżeniu swem i Litwy, stawał na stanowisku Zygmunta i Zakonu, pomiędzy którymi kursują rozmaite *heimliche briefe* i takież *botschaften*, to zaiste byłoby prawdziwą zagadką, dlaczego zamiaru separacyi przy ich chętnej pomocy nie dokonał. Przecież Polska była otoczona wrogami, mógł tedy z położenia korzystać. Jeżeli jednak nie korzystał, jeżeli nadto wobec swych rzekomych przyjaciół i sprzymierzeńców bardzo krytycznie się zachowywał, czego dowodem energiczne polecenie oskarżenia Zakonu przed Zygmuntem (C. V. p. 901—903) lub wreszcie prośba do Zygmunta o nieprzysyłanie na teraz korony (Ib. p. 947—8), to zapewne dlatego, że motorem jego działania była ambicya raniona, której zadosyćuczynienia szukał na drodze zgody z królem Jagiełłą. Mąż dążący do zerwania unii nie byłby króla zapraszał na zjazd wileński i nie byłby się zgodził z nim a wreszcie oddawał rządów do rąk jego. Całe działanie Witołda byłoby niewytłómaczonem, gdybyśmy przypuścili świadome dążenie do zerwania unii.

Tem wyżej cenić należy przekaz i podzielać zapatrywanie Długosza co do stanowiska zajętego od razu na zjeździe łuckim w sprawie koronacyjnej przez Oleśnickiego. Biskup Zbigniew orjentuje się natychmiast w sytuacyi, pojmuje znaczenie i skutki, jakieby taka koronacya za sobą pociągnęła, on jedyny z zasadniczych powodów sprzeciwia się koronacyi i za sobą pociąga całą radę. Niektórzy historycy powątpiewają o autentyczności mów mianych przez Oleśnickiego w tej sprawie, a temsamem wahają się w osądzeniu całej działalności Oleśnickiego na zjeździe i wogóle w sprawie koronacyjnej, lecz należy sobie przypomnieć z powyższego choćby rozbioru, że król Jagiełło, że wielu z jego rady, było za koronacyą a przecież nie doszła ona do skutku właśnie z powodu zasadniczego stanowiska polskiego, nadanego przez tego męża, który sam o sobie mówi, że naraził się przez to królowi Zygmuntowi.

W końcu jeszcze jedno pytanie. Długosz przypisuje niezwykłe znaczenie zjazdowi w Łucku, na którym biskup krakowski sparaliżował zamiar króla Rzymskiego i wysoko wynosi zasługę Oleśnickiego. Że zasługa cywilizacyjna jest usprawiedliwiona, że stanowisko silne zdecydowane nieugiętego biskupa uchroniło od burzy, która później tak srodze zawieruszyła kraje jagiellońskie po śmierci Witołda ze szkodą dla postępu cywilizacyi, na to dowód mamy w pismach legata o zjeździe łuckim i o stanowisku Marcina V wobec tej kwestyi, który zabronił Zygmuntowi koronować

Witołda. Otóż pokazuje się, że sprawa na dalekim Wołyniu przez Zygmunta poruszona stała w związku z najważniejszemi kwestyami ówczesnemi europejskiemi. Mamy nawet szczegół ilustrujący ważność owego momentu dziejowego, tak wysoko stawianego przez Długosza. Król Zygmunt, jak wiadomo, stał w naprężonym stosunku do Marcina V i w tym celu agitował pomiędzy królami i książętami za zwołaniem soboru, którego Marcin V w chwili ówczesnej wcale sobie nie życzył. Otóż wiadomem jest, że po dwakroć zwracał się Zygmunt z prośbą do Witołda o poparcie swych koncyliarnych zamysłów, najpierw 27 września 1424 r., prosząc księcia, by poparł w Kuryi proponowany przez króla angielskiego sobór (Deutsche RTActen 8, 385 i inn.), tudzież 25 listopada t. r. przedkładając powtórnie prośbę w tej sprawie (Ibidem p. 392). Dodać trzeba, że Witołd, o którym nie wiemy, czy poparł tę myśl wobec Kuryi, występował z całą natarczywością przeciwko Kuryi np. w sprawie o Ciołka, groził, że będzie sobie szukał innego papieża, za co też naganę otrzymał od Marcina V. Tymczasem król Jagiełło, pomijając drobniejsze nieporozumienia z Kuryą, w sprawach zasadniczych stał po stronie papieża i otrzymywał wielkie pochwały od Marcina V, jakiemi były słynne słowa bulli papieskiej z 13 paźdz. 1426 r. *rectissime iudicasti, nullam esse superioritatem in terra, ad quam appellari possit a Romano pontifice* (Liber Cancell. I N. 88). Skoro dziś wiemy dowodnie, że papież chciał złożyć w ręce króla Polski sprawę pacyfikacyi Czech, łatwo wysnujemy wniosek, że w Łucku, dokąd przybył legat papieski z jednej a król Zygmunt z drugiej strony, stoczyła się walka dwóch najwyższych potęg ówczesnych świata i że gdyby koronacya w myśl Zygmunta była przyszła do skutku, sprawa Kościoła byłaby wielce ucierpiała. Dlatego to możemy oddać zupełną słuszność Oleśnickiemu, że na zjeździe łuckim stanął w obronie wiary i Kościoła *pro fide et ecclesia Dei* (Cod. ep. II, p. 292). Z tego też stanowiska należy oceniać ową politykę Szafrańców i wogólności tych, którzy się w walce z imperyalizmem posługiwali husytami. Była to obrona przed atakiem na unię, na cywilizacyę i na Kościół, dlatego też i najpoważniejsi mężowie w Koronie przez palce patrzyli na przyjazne zbliżanie się husytów do Jagiełły, jakkolwiek ostre poczynili zarządzenia, aby husytyzm jako nauka przeciwkościelna i przeciwspołeczna nie szerzył się w Polsce.

Przyznając słuszność zapatrywaniu Długosza co do wielkiego znaczenia zjazdu monarchów w Łucku, na którym upadł ostatecznie zamiar Marcina V dokonania pacyfikacyi Czech przy pomocy Polski, tem bardziej przyjąć należy, że dobrze jest scharakteryzowana rola Zygmunta, jako tego, który ukuł intrygę. Począwszy

od inicyatywy na zjeździe łuckim, aż do przejęcia owych posłów wiozących dokumenty związku króla Rzymskiego, Prus i Litwy, ocenia Długosz trafnie stanowisko króla Zygmunta względem sprawy przezeń inscenizowanej, a źródła nieznane przez niego dopełniają tylko obrazu, przedstawiając nam tego, który w ręku swym trzymał nici zawiłej sprawy, jako żywy i ciągły protest przeciwko papieżowi i tegoż zamiarom. Że tutaj śmiało można mówić o intrydze Zygmunta, wypływa z poruszonych wyżej szczegółów, jako to, że po raz trzeci podsuwał myśl koronacyi, wyłudzając najpierw od Jagiełły zezwolenie, dalej że poufną prośbę króla Polski, by pomny na przysięgi, nie koronował Witołda, podał do wiadomości rozżalonego księcia. Ale jest jeszcze jedna wskazówka, mianowicie ta, że sprawę odwleka, rozgłosiwszy ją po całych Niemczech. Wszakże mógł koronować i w Łucku lub posłać koronę zaraz z Węgier, a on półtora roku zwleka. Dodajmy do tego, że wcale nie jest przychylny Witołdowi i przed samym wyjazdem do Łucka wysyła do Marcina V prośbę, aby cofnął polecenie dane Witołdowi popierania arcybiskupa Rygi i jego kapituły przeciwko Zakonowi w sprawie narzuconego przez Zakon habitu krzyżackiego (Liv. E. C. UB. 7, p. 539 i nn.). A właśnie o godność protektora arcybiskupstwa dbał wysoce Witołd. Chyba więc jadąc do Łucka Zygmunt o jakiemś wyniesieniu Witołda dla niego samego nie myślał, ale o intrydze dla własnych celów. A celem jego było odsunięcie Polski od sprawy czeskiej, której rozwiązanie poruczał Jagielle Marcin V. Po zręcznie w Łucku rzuconej kości niezgody mógł Zygmunt tak długo grozić Rzymowi, jak długo w Kuryi zamierzanoby wzywać na nowo Jagiełłę do pacyfikacyi. Inna rzecz, że u Witołda i na Litwie nagromadziło się wiele materyału do różnic z Polską, do niezadowolenia, że osobiste stosunki władców były napięte i że z tego skorzystał Zygmunt, ależ to samo mniej więcej mówi Długosz, utrzymując, że dawno rzucane w piersi Witołda przez Zygmunta zarzewie wybuchło po zjeździe łuckim pożarem. Dodać należy, że w Polsce nie ustąpiono i, jak trafnie zaznacza Długosz (XI, 398), użyto wyższej powagi przeciwko Zygmuntowi; papież zabronił mu koronować Witołda; sprawa odrębnej korony zdolnej zachwiać unią, została na wieki pogrzebaną.

Nie mógłbym w końcu podzielać tego zdania Sarnesa (l. c. 166—7), w którem poleca trafność lub nietrafność polityki Witołdowej względem Polski oceniać według osobistych każdego przekonań politycznych i religijnych.

Dobrze zrozumiane i ocenione wypadki, będące bezpośrednimi skutkami owej polityki, ułatwiają jej ocenę każdemu histo-

rykowi bez względu na jego przekonania polityczne, narodowe i religijne. Polityka, jaką Witołd wbrew przysięgom na unię po zjeździe łuckim uprawiał, mimo nawrotu przed samą śmiercią i zgody z królem Polski, wtrąciła Litwę w wir nieszczęść, z których tylko Polska wysiłkiem i ofiarami zdołała ją ocalić. Ustęp ten dziejowy bardzo ważny opisał Anatol Lewicki w znakomitem dziele: Powstanie Świdrygiełły.

DODATEK II.

Sprawa królowej Sonki.

Wielu historyków jak Studniarski, Sołowiew a w najnowszych czasach L. Finkel (Sprawozd. z czynności Akad. Umiej. tom IX Nr. 4. kwiecień 1904) sądziło, że głośna sprawa posądzenia królowej Zofii o złamanie wiary małżeńskiej była dziełem Witołda. Pierwsi dwaj, opierając się na Długoszu twierdzili, że Witołd zamierzał przez osławienie matki zagrodzić synom drogę do tronu; ostatni oględniej się wyraża, wnosząc na podstawie tegoż samego źródła, że prawdopodobnie osławienie przypisać należy księciu. Całkiem przeciwny wniosek wysnuwa Sarnes (*Witold und Polen Altpr. Monatsschrift.* r. 1893 p. 194 i nn.), który wnosi z pewnych pozorów, że osławienie królowej było dziełem szlachty, skierowanem przeciwko Witołdowi, któremu moralną klęskę chciała ona zgotować przez oczernienie protegowanej księcia, innemi słowy, że to sprawka Oleśnickiego (sic. p. 195).

Przedewszystkiem zapytajmy, jak sprawę tę opowiada Długosz (XI, 346—350). Wskazuje on wyraźnie, że Witołd powziął podejrzenie na królowę i to w czasie, kiedy ona po raz trzeci zaszła w ciążę i na królu wymógł, by się w tej sprawie z nim zjechał w Horodle. Na zjazd wezwano tylko takich z rady, którzy potakiwali królowi i księciu; Witołd występuje na zjeździe jako oskarżyciel, wymieniając niektórych dworzan. Na wniosek aby ich uwięziono a nad królową rozciągnięto najściślejszy nadzór, zgadza się król. W największej tajemnicy kazano pochwycić dworzan a zaufane panny dworu królowej oddalić. Tylko trzej poszlakowani zdołali uciec, Jan z Koniecpola, Dobek i Piotr Szczekocińscy; zaś Hińczę z Rogowa, Piotra Kurowskiego, Zarębę z Kalinowy i Jana Kraskę wtrącono do więzienia, gdzie ich długi czas trzymano. Najbardziej podejrzanym był Hincza i ten nawet uciekł z więzienia, ale pojmanego wtrącono do jeszcze cięższego więzienia w Chęcinach. Dwie panny Katarzynę i Elżbietę Szczukowskie zawieziono

do Witołda na Litwę, gdzie pod torturami stwierdziły one podejrzenia rzucane na królowę. Witołda życzeniem było ukarać śmiercią wszystkich dworzan, ale oparli się temu panowie polscy. Ściągnieniem na się hańby, więzieniem dworzan i oddaleniem panien strapiona królowa, przywieziona do Krakowa, powiła 29 listopada syna, którego 21 grudnia ochrzczono i nadano mu imię Kazimierz. Celem usunięcia podejrzeń naznaczyła rada królowej oczyszczającą przysięgę, którą też wykonała z siedmioma znakomitemi niewiastami przed biskupem krakowskim i pierwszymi dygnitarzami koronnymi, a mianowicie z wojewodziną sandomierską, z wdową po marszałku wielkim koronnym, z wojewodziną sieradzką Kachną Koniecpolską, ochmistrzynią dzieci królewskich (Gołęb. I, 333), z wdową po wojewodzie mazowieckim, dalej z Klichną Morską, Heleną sędziną krakowską i panną Kotką żoną później Floryana Pacanowskiego.

Otóż co do stanowiska Witołda oświadcza Długosz, że król właściwie nie wiedział, czy Witołd ocalić zamierzał sławę królewską, czyli też żywiąc dawny gniew do królowej, chciał ją wystawić na hańbę i dodaje: *quam et mihi, cui tardius contigit ingenium, pro vero in partem alteram locare non placuit.*

W gruncie rzeczy wyczytać musimy z Długosza, że podejrzenia były rzucone i że z nich królowa oczyściła się przysięgą.

Co do okoliczności towarzyszących całemu zajściu znany nam jest list Witołda niestety bez daty (Liber Cancellariae I, N. 83), w którym książę na prośbę listowną królowej Zofii, wzywa prałatów, magnatów i dygnitarzy koronnych, aby podstępnie rzuconym oczernieniom, o których nikt mający rozum ani pomyśleć nawet nie może, nie dawali wiary. Zamknijcie uszy wasze na potworne kłamstwa, zechciejcie jednak, proszę, dopomódz, by królowa miała sposobność oczyszczenia swej niewinności przed wami. List ten napisany był zapewne po zjeździe w Horodle a przed oczyszczeniem królowej, które niewątpliwie nastąpiło jeszcze przed chrztem Kazimierza — a więc w końcu listopada lub pierwszej połowie grudnia 1427 r. W jesieni 1428 r. królowa już na tak dobrej stopie stoi z Witołdem, że jak dobrze informowani Krzyżacy wiedzieli, pojechała ona na Litwę, aby pogodzić króla z Witołdem (Cod. Vit. 803). Jeżeli przypuszczenie nasze jest trafne, natenczas okaże się, że przekaz Długosza o zeznaniach pod torturami przez panny dworskie złożonych, jest pogłoską na wieści może listownej, na groźbie, może przez Witołda wyrzeczonej opartą, której wiarogodność jest wątpliwą. Ale pogłoską, dodajmy, była i cała sprawa oczernienia królowej, jak ją sam Witołd nazywa, podzi-

wiając tak podstępnie wymyśloną nikczemność: *admirantes in tantam dolosorum posse proserpere maliciam excogitatam.*

Z dalszych okoliczności wiemy to, że trzej z uwięzionych dworzan, a mianowicie Hincza z Rogowa, Piotr Kurowski i Dobek Szczekociński sprzyjali husytyzmowi i że należeli później do obozu Spytka z Melsztyna, byli przeto przeciwnikami Oleśnickiego. Ale ważniejszem jest to, że Hincza z Rogowa był wrogiem tego, który jak się później pokaże, oczerniał królowę przed Witołdem. Można już teraz wysnuć z tego szczegółu wniosek, że jeżeli Witołd wystąpił w Horodle ze sprawą tak drażliwej natury przed królem, to nietylko że był proszony o to przez królowę, ale nadto, że chciał tamę położyć dalszym oczernianiom, które na dworze jego szerzono.

Po przysiędze królowej sprawa ucichła, a królowa w towarzystwie arcybiskupa, biskupa włocławskiego Jana Szafrańca i podkomorzego krakowskiego Szafrańca jeździła na Litwę w jesieni 1428, aby pogodzić króla z Witołdem. Ale zgody nie dokonano, a jak wiadomo, na skutek zjazdu łuckiego, stosunki pomiędzy królem a księciem jeszcze bardziej się zaostrzyły. Otóż w czasie napięcia tych stosunków w czerwcu r. 1429, pojechał król do Gniezna, dokąd przybył bardzo zręczny dyplomata krzyżacki, słynny później z akcyi swej podczas powstania Świdrygiełły komtur toruński Lansee i miał jakieś sekretne układy z królem (*secreta habuit consilia* C. Vit. 839, cf. 845). Tylko tłumacz królewski Hanusz Stembarski, jak z polska nazywano von Stemberga, towarzyszył zamkniętym w izbie królowi i komturowi, później zawezwał król jeszcze arcybiskupa, a pod sam koniec obrad wojewodę poznańskiego Ostroroga. Kiedy później w lipcu król był w Łęczycy i posłowie litewscy Gedygołd i Rumbold groźną tutaj mu rzucili zapowiedź, że czy mu się podoba czy nie, to Witołd się koronować będzie, natenczas komtur toruński poszedł do posłów, prosił ich, by oświadczyli od niego księciu żywą pamięć jego na dobrodziejstwa Witołda i żeby książę nie brał mu za złe, że jako sąsiad z królem polskim w sprawie granic około Drezdenka traktował i że wszystko tak będzie, jak Witołd (jako superarbiter sporu) postanowi. Witołd natychmiast powziął podejrzenie co do owych rokowań (Cod. Vit. p. 861—2 list Zygmunta) i nie dziwna, bo dowiedział się skądś, że król Jagiełło zamierza mistrza obrać na opiekuna swych dzieci (Cod. Vit. p. 864. *Item das herczog Witowt habe vernommen, das der homeister sich des Koniges von Polan sone habe undirwunden ir vorweser czu sein.* Ib. p. 871: *dass wir* tj. Krzyżacy *uns solden voreinet haben, mit dem herrn Konige czu Polan adir sine sone ufgenommen*). Innemi słowy opiekunem

dzieci królewskich był jak wiadomo Witołd, który też na wypadek śmierci królewskiej byłby zastępował króla w Polsce — teraz król toczył rokowania z Zakonem, aby opiekunem królewiczów uczynić wielkiego mistrza. Prawda, że sprawa koronacyi zaostrzyła w ten sposób stosunki króla do wielkiego księcia, że mógł życzyć sobie zmiany opiekuna, ale żeby aż w tej sprawie miał uciekać się do pomocy śmiertelnego wroga unii, temu prawie uwierzyć niepodobna. A jednakże coś prawdy w tych wieściach o rokowaniach było w rzeczywistości. Oto co pisze Witołd do mistrza 1 stycznia 1430 r. (Cod. Vit. p. 887): Rycerz pewien z Polski oświadczył mi w tajemnicy, iż wyjawi tego, który pomiędzy mną a królem polskim waśni sieje, że mianowicie Hanusz Stemberg doniósł mu, iż mistrz wielki polecił jemu i komturowi toruńskiemu oświadczyć królowi, jakobym ja (Witołd) własnemi ustami osławiać miał dzieci królewskie i mówić, że są nielegalnemi. Z tej też przyczyny król zamierzał mistrza opiekunem swych dzieci i państwa uczynić i chciał z mistrzem związek zapisami stwierdzony zawrzeć. Co Russdorf na ten list odpowiedział — niewiadomo. To pewno, że Witołd święcie wierzył, że Russdorf nigdy nie dopuściłby się takiej podłości i wręcz oświadczył donosicielowi: *das das nicht wor ist und were werlich gelogen und wie wir gas genczlich und vorwar wusten, daz ir* (tj mistrz) *des nicht geton habet.* Witołd nawet nie żądał usprawiedliwienia się mistrza, nawet żadnej odpowiedzi: *went wir off euch des mit nichte nichtis glaubin.*

A jednakowoż Witołd jeszcze raz pisze do mistrza w tej sprawie i już żąda odpowiedzi od mistrza. Mianowicie w liście z 30 czerwca 1430 r. (Cod. Vit. p. 906) donosi mu nazwisko owego tajemniczego donosiciela i wyraźnie pisze: rycerz Ciołek mi powiedział, że Hanusz Stangenberg (widocznie identyczny ze Stembergiem) pokojowy króla Polski wraz z komturem toruńskim oświadczyli królowi imieniem mistrza wielkiego, jakobym ja (Witołd) przed mistrzem rzucić miał kalumnię na dzieci królewskie. Zechciej w. wielebność udzielić twej rady i zezwolenia, pisze książę, sądzę bowiem, że Ciołek z Hanuszem będą musieli wyzwać na pojedynek (oczywiście mistrza, względnie tego, którego w zastępstwie wyśle tenże), jeżeli my o nich tę sprawę rozgłosimy. Niestety odpowiedzi mistrza na ten list nie posiadamy. Prawdopodobnie nie była ona nawet powierzoną pismu, lecz ustnie polecona marszałkowi Zakonu i komturowi toruńskiemu (C. Vit. Nr. 1419). Oczywiście marszałek i komtur Lansee umieli usprawiedliwić mistrza, który teraz proponował zjazd wspólny króla, księcia i mistrza, wobec czego sprawa wyjawień Ciołka i Hanusza usuniętą została wraz z owym dziwnym pojedynkiem na przyszłość. To pe-

wna, że mistrz na zjeździe wileńskim starał się pogodzić króla Jagiełłę z Witołdem, jak również i to, że Polacy w dobre zamiary mistrza nie wierzyli i że król wspominając o zawarciu zgody, o pośredniczeniu mistrza nawet nie wspomina (Cod. ep. Vit. p. 949).

Rezultat z powyższego rozbioru ze względu na rozbiór ustępu Długoszowego może być chyba ten tylko, że Witołd starając się dotrzeć do źródła prawdy, dowodzi swą szczerością, że on nie mógł mieć w oczyszczeniu królowej interesu ubocznego zniesławienia królowej i dzieci królewskich, lecz że owszem w sprawie honoru ich występował. Zarzut tedy, jakoby głośna sprawa królowej była dziełem Witołda, jest zgoła nieusprawiedliwionym. Gdyby Długosz wiedział, jak ta sprawa potoczyła się pomiędzy Witołdem a mistrzem, byłby i on nieco oględniej się wyrażał. Z drugiej strony nie można się wcale dziwić królowi, jeżeli nie mógł wiedzieć, czy Witołd podjął sprawę w celu obrony czci królowej lub raczej dla większego rozgłoszenia tej sprawy, skoro wszakże Witołdowi już nie ufał i skoro sprawa w gronie wrogów unii poczęła być ważnym czynnikiem, a król nią omotany i szachowany coraz bardziej się przekonywał, że istotnie potworna plotka na dworze wileńskim się zrodziła. Wypływa też z aktów, że powstała na Litwie plotka dopiero na dworze malborskim przemieniła się w ten sposób, jakoby sam wielki książę miał być jej autorem.

Że nikczemne oczernienie powstało na dworze wileńskim, o tem opowiada także Długosz (XI, 436) z dodatkiem, że sprawcą był Polak, Jan Strasz z Białaczowa. Królowa dowiedziawszy się o tem, wyjednała na zjeździe w Sandomierzu około 2 marca 1431 roku złożenie sądu na Strasza, że przed Witołdem tudzież prałatami i panami litewskimi oczerniał ją, posądzając o niewierność małżeńską i oświadczając, że to świadkami udowodni. Pomimo, że większość rady królewskiej odradzała królowej skargę, królowa uparła się na swojem a król wysadził sąd rycerski i powołał do zasiadania sędziego sieradzkiego Piotra z Widawy. Imieniem królowej wnieśli skargę jej dworzanie: były ochmistrz dworu jej Wojciech Malski kasztelan łęczycki, Mszczuj ze Skrzynna, Klemens Wątróbka ze Strzelec i Piotr Kurowski, którzy na własne uszy słyszeli Strasza wypowiadającego te potwarze. Strasz mądrze ułożył swą obronę, na wszystkie bowiem zapytania miał jedną tylko odpowiedź, że mianowicie nie spotwarzał królowej. Gotów był pojedynkiem dowieść tego. Gdy żaden z oskarżycieli nie chciał stanąć do walki, sędzia naznaczył oczyszczającą przysięgę, którą Strasz zaraz wykonał.

Pomimo to, mówi Długosz, wsadzono Strasza do więzienia, do wieży w Sandomierzu, gdzie długi czas cierpiał i byłby umarł

z powodu przypadkowego pożaru, gdyby go na pół żywego nie wyciągnięto z wieży. Tak Strasz ani z zarzutu się nie oczyścił, ani kary nie uszedł, mówi Długosz.

Relacyę tę potwierdzają akty sądowe (Helcel, Star. pr. polskiego pomniki II, N. 2354). Najpierw dnia 5 kwietnia 1431 r. a więc w miesiąc po czasie przez Długosza określonym zjawiają się w sądzie grodu krakowskiego przyjaciele Strasza w liczbie dziewięciu i pod zakładem 2000 grzywien obiecują we środę tj. 11 kwietnia przed królem i panami w sądzie grodu krakowskiego dostawić Strasza. Tak samo i Jan Strasz (który się tu z Kościelnik nazywa) pod czcią i wiarą i pod utratą wszystkich dóbr obiecuje stanąć w czasie określonym; gdyby zaś w dniu owym sprawa jego się nie skończyła, on pod tymiż samymi warunkami, pod tąże załogą swych ręczycieli, obiecuje stanąć w przyszłą niedzielę. Dnia 11 kwietnia w obecności króla, kasztelana krakowskiego Mikołaja z Michałowa, wojewody krak. Jana z Tarnowa, poznańskiego wojewody Sędziwoja Ostroroga i wielu innych, z wyroku sądu, na skutek skargi króla i królowej wydanego, złożył Strasz przysięgę, że nigdy na królowę i króla tej obelgi nie powiedział i ktobykolwiek to mówił, łgałby jako pies — poczem dodał jeszcze — a gdybym ja to powiedział i zniesławił, łgałbych jako pies na jej królewską Mość (Ibid. zap. 2341). Działo się to na dworze króla IMci w sądzie kuryalnym.

Ale i na tem nie skończyła się sprawa Strasza. Oczernień, o które król i królowa oskarżali Strasza, było wiele. Na rozkaz tedy królewski odbył się sąd kuryalny w tej sprawie 11 grudnia 1431 r. w obecności króla, arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa krakowskiego, chełmskiego, podkanclerzego, wielu najwyższych dostojników, kasztelanów i sędziów, pomiędzy którymi widzimy i owego przez Długosza wspomnianego Piotra Widawę, sędziego sieradzkiego; *in iure militali seu baronico sedentibus.* Toczyła się tu sprawa o wszystkie zhańbienia od pierwszego aż do ostatniego na skargę królowej i króla. Z wyroku sędziów złożył Strasz przysięgę, że nigdy nie oczerniał królowej ani króla i ich dzieci. *Et sic predictus Iohannes, dictus Strasz, contra eandem dominam reginam pro eisdem infamiis a prima usque ad ultimam, pro quibus per Serenitatem suam fuit inculpatus, jure militali seu baronico et iuramento iustificatus remansit ac iudicialiter per dominos superius memoratos conservatus est.* (Ibidem Nr. 2346).

Porównywając te dwa wyroki i ich wykonanie z przekazem Długosza, wnioskowaćby należało, że po pierwszej przysiędze i wyroku, jako nie wyczerpujących jeszcze całego oskarżenia, siedział jeszcze Strasz w wieży t. j. od 11 kwietnia do 11 grudnia i w tym

czasie omal się nie zadusił w dymie przypadkowo powstałym w wieży zamku sandomirskiego. Ale takie przypuszczenie jest niemożliwe z tego względu, że natenczas należałoby przypuszczać jeszcze i to, że dwakroć a mianowicie 24 listopada i 5 grudnia był Strasz sprowadzany do Krakowa, gdzie również przed sądem królewskim kuryalnym odpowiadał na zarzuty i obwinienia. Sprawa ta o tyle jest ciekawą, że powodem był Hincza z Rogowa, mąż, który poszlakowany w sprawie królowej, siedział niewinnie w więzieniu, jak to Długosz opowiada. Dwa zarzuty stawiał Hincza Straszowi, najprzód naganił mu szlachectwo a powtóre o moralnej jego wartości wydał sąd krótki lecz surowy, że Hincza jest podłym (*malus homo*). W sprawie o naganę szlachectwa odbył się sąd w obecności króla, biskupów i najwyższych senatorów 24 listopada 1431 r. i Strasz oczyścił w myśl prawa swoje szlachectwo ośmioma świadkami z czterech herbów przodków. Na dniu 5 grudnia tegoż roku na rozkaz królewski dopuszczono również Strasza w sądzie kuryalnym do oczyszczenia czci. Z wyroku sądu złożył on przeciwko Hinczy przysięgę, że jest uczciwym człowiekiem (*quod est bonus homo*) i sąd zachował go przy jego czci (Ibidem Nr. 2345). Mimo tych oczyszczeń Długosz nie ma go za uniewinnionego w sprawie oczernienia królowej i wydaje o nim sąd nieprzychylny a nawet wymienia jego nieludzkie czyny spełnione w wojnie późniejszej z Zakonem. Kończąc szczegóły o tej ważnej osobistości, ze względu na sprawę królowej zaznaczyć i to należy, że nietylko Hincza, który niewinnie cierpiał więzienie, występuje sądownie przeciwko Straszowi, ale nadto i Piotr Kurowski, towarzysz niedoli Hinczy, również w tym procesie o naruszoną cześć kobiecą i królewskich dzieci zniesławienie, występuje według Długosza jako świadek przeciwko Straszowi.

Z powyższego wypływa ponad wszelką wątpliwość, że sprawcą plotek i zniesławienia królowej był Jan Strasz z Białaczowa (czyli jak w aktach zachodzi z Kościelnik). Oczernienie rzucone przez niego na dworze wileńskim, dostawszy się do wiadomości królowej, spowodowało ją do przedłożenia prośby Witołdowi o dopuszczenie do oczyszczenia czci przysięgą, podówczas środkiem wymaganym jako warunek powrotu do czci. Jakkolwiek rzecz była traktowana z zachowaniem tajemnicy i w sferach najwyższej że tak powiemy arystokracyi polskiej i litewskiej, to jednak dotarła poza granice kraju. Wobec zaostrzonych i bardzo napiętych stosunków pomiędzy Jagiełłą a Witołdem przybrała plotka w Malborgu taką postać, że skłoniła króla do głębokich podejrzeń względem Witołda, że mianowicie książę z rozmysłu poruszył sprawę oczyszczenia królowej i że on jest sprawcą lub szerzycielem uwłaczających

czci królewskiej i jego potomstwu wieści. Podejrzenie takie, które przechował Długosz, daje się stwierdzić współczesnymi listami, które jak z jednej strony Witołda przedstawiają nam w świetle obrońcy czci kobiety i dzieci królewskich, tak znowu z drugiej strony dość zamazanego dostarczają nam obrazu mistrza Russdorfa lub owego komtura Lanseego, który tak później skrzętnie pracował na Litwie w czasach buntu Świdrygiełły. Co do królowej, to wyrażenia Długosza, który ma ją za kobietę »*forma quam moribus venustiorem*«, nie należy brać jako naganę obyczajów i życia królowej. Po polsku powiedziałby był Długosz: piękniejsza niż mądrzejsza, co zresztą odpowiadałoby rzeczywistości. Należy tylko przeczytać ów list jej do królowej Barbary (Liber Cancel. I, Nr. 33), który Caro trafnie nazywa *freundlich neckischer Brief* lub zbadać sprawozdania o przyjęciu przez nią króla Eryka duńskiego, ażeby się o prawdziwości tego sądu przekonać. Żywa i zbyt wesoła, na dworze wielkim, gdzie od wieków panowały ściśle przestrzegane obyczaje i etykieta, stała się przedmiotem uwag przez rozmaitych dworzan wzajemnie sobie czynionych, poszła na złe języki, które rzuciły się na jej sławę. Zresztą była ona na tym dworze pilnie uważaną, a jakkolwiek zastępowała w nieobecności króla, to jednak najmniejszego kroku bez dorady i zezwolenia najwyższych dostojników nie mogła uczynić (Liber. Cancel. I, Nr. 79, p. 149). Twierdzenie, jakoby stronnictwo Oleśnickiego, więc to, którego wyrazem jest Długosz, było sprawcą zniesławienia królowej, jak to chce mieć Sarnes (l. c. 195), jest zgoła bezpodstawne i bez najmniejszego rozumienia ówczesnych stronnictw w Polsce wypowiedziane. Królowa już wówczas popiera Ciołka na biskupstwo poznańskie, więc wroga Oleśnickiego, ona jest ciągle w towarzystwie Szafrańców a więc stronnictwa, które do walk politycznych chce użyć jako sprzymierzeńców Polski husytów czeskich, ona później po śmierci króla całkiem popiera to stronnictwo przyjazne husytom i jest usuwana od regencyi — słowem stronnictwo Oleśnickiego nie sprzyja królowej, a przecież jest to stronnictwo zupełnie o niewinności królowej przekonane, jak to z Długosza (XI, 347 spectatae fidei consiliariis exclusis) wypływa. Żeby tedy to stronnictwo w sprawie królowej szukało salwowania się a usiłowało na Witołda zepchnąć ciężar podejrzeń i kompromitować go, dalej, że Witołd wiedział o zamiarze stronnictwa i dlatego nie dopuścił stronników tegoż do obrad na zjeździe horodelskim, z którego według Długosza czarny jak murzyn wyszedł Witołd, to wszystko jest stekiem takich przeciwieństw, że nie wytrzymuje krytyki. Zastanawiać się nad tem, dlaczego do Horodła wezwano niewielu dygnitarzy i to potakujących Jagielle i Witoł-

dowi, a do takich Oleśnicki i jego stronnicy nie należeli, byłoby próżnem. W każdym razie sprawa drażliwej natury wymagała niewielu mężów, a że dobrano potakujących, to pewne chyba dlatego, że w sprawie wymagającej tajemnicy im bardziej dowierzano.

Z całej bowiem akcyi po stronie polskiej i Witołda widocznem jest, jak bardzo im na tem zależało, aby sprawa była w tajemnicy załatwioną. Nawet kiedy królowa sama chce wystąpić ze skargą przeciwko sprawcy oczernienia, odradzają jej tego tacy mężowie jak arcybiskup Jastrzębiec, jak Oleśnicki. Gdyż jakkolwiek wypadłby wyrok, cień zawsze padał na sławę domu królewskiego, a językom dawał sposobność do plotek, które jak wiadomo, pojawiły się w literaturze humanistycznej. Sprawca główny w takich sprawach oczernień zawsze ukrytym pozostaje.

W końcu nadmienić należy, że jeden z tych, który według Długosza l. c. w sprawie królowej długo był trzymany w więzieniu, istotnie dopiero w lecie 1430 r. przez Jagiełłę został z niego wypuszczony, n. b. jeżeli wspomniany w Cod. ep. Vit. p. 829 i 922 Kraska jest, jak przypuszczamy, identyczną z Janem Kraską osobą. Jeżeli nadto ten Jan Kraska jest identyczną osobistością z Janem Kraską de Lubienie, nie będzie nas zadziwiać, że wypuszczenie jego z więzienia zgorszyło Witołda; Kraska bowiem z Lubienia, Jan imieniem, dworzanin, należał do kancelaryi królewskiej, która w sprawie koronacyjnej wobec Witołda nieprzyjazne zajmowała stanowisko. Po śmierci Witołda znowu Jan Kraska z Lubienia jest w łaskach u króla. Piekosiński, Kodeks Małopolski IV, p. 236, 269 cf. 224.

Dla uzupełnienia rozbioru powyższego dodać i to należy, że król Zygmunt Luksemburczyk dokładnie był informowany o wszystkiem i on to zaraz w lecie 1427 r. winszował królowi brzemienności królowej Sonki (Cod. Vit. p. 760).

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W Łodzi

8011

Spis rzeczy.

Str.

I. Sprawy krzyżackie 1

Küchmeister obraża Witołda. — Zjazd w Grabiach nad Prosną. — Plauen a Küchmeister. — Miasta po stronie mistrza. — Jego plan obrony. — Król zajmuje Niedzbork. — Przebieg wojny »głodowej«. — Król Zygmunt wzywa strony do zaprzestania wojny. — Spustoszenia wojny. — Rozejm brodnicki. — Sprawa Krzyżacka na soborze. — Zygmunt tajemnie przyrzeka pomoc Zakonowi. — Przedłużenie rozejmu. — Potwierdzenie jego w Inowrocławiu. — Zjazd w Wielonie. — Rozejm. — Niepewność pokoju. — Papież wysyła legatów. — Ponowny zjazd w Wielonie. — Skargi na Zakon przed Zygmuntem. — Legatów litterae testimoniales. — Jagiełły bezwzględny kompromis w ręce Zygmunta. — Wojna »odwrotna« i rozejm. — Chytra polityka Zygmunta. — Przymierze Jagiełły z Erykiem duńskim.

II. Wyrok wrocławski 34

Zwołanie sejmu Rzeszy do Wrocławia. — Nadzieje Polaków i zawody. — Wyrok Wrocławski. — Protest posłów polskiego i litewskiego. — Jagiełło wobec wyroku i wypowiedzenie Zygmuntowi przyjaźni przez Witołda. — Odpowiedź Zygmunta. — Nieprzyjęcie przyznanej wyrokiem kwoty. — Obrona Jastrzębca na zjeździe Łęczyckim. — Wyrok wrocławski i wybuch husytyzmu. — Odrębność Witołda w sprawie pruskiej. — Protest Jagiełły w Rzymie. — Wstawianie się różnych książąt w Kuryi za Zakonem. — Starania o pokój Marcina V i jego rady. — Przyjaźń Brandenburska. — Zarządzenia Marcina V i wysłanie legata Zenona. — Wrogie stanowisko Zygmunta. — Przyczyny

Str.

spełznięcia misyi legata Zenona na niczem. -- Ustąpienie Küchmeistra.

III. Wysłanie Korybuta do Czech i pokój melneński 62

Czechy i ich wpływ na Polskę. — Husytyzm. — Wrocławski zjazd i wyrok. — Wysłanie Wernera z Rankowa do Polski przez magnatów czeskich. — Prażanie wysyłają Hinka z Kolsztyna. — Uchwała zjazdu Łęczyckiego. — Wielkie poselstwo husyckie. — Odpowiedź Jagiełły i Witołda w Woranach. — Skargi Zygmunta w Kuryi i stanowisko Kuryi. — Witołd obiecuje wysłać Korybuta do Czech. — Wpływ kunktatorskiej polityki Witołda na Czechy. — Odpowiedź dana Czechom w Lublinie. — Poselstwo do Zygmunta. — Różnice pomiędzy Polską a Litwą co do sprawy czeskiej. — Wojna gołubska i pokój melneński.

IV. Marcin V a Zygmunt 87

Marcin V a husytyzm. — Reformy kościelne w Polsce. — Papież wobec parcia Polski do wojny z Zakonem. — Wysłanie legata Zenona. — Nowe instrukcye dla legata i jego misya. — Odwołanie Zenona i misya kardynała Brandy. — Wpływ polityki papieskiej. — Stanowisko papieskie po Melneńskim pokoju. — Nacisk na odwołanie Korybuta. — Groźby klątwy i krucyaty. — Wzrost powagi papieskiej. — Marcin V skłania do zgody Polskę z Zygmuntem. — Groźby Zygmunta. — Papież niedopuszcza do wojny. — Zjazd w Kezmarku. — Zarysowanie się rozdziału pomiędzy Polską a Litwą. — Różnice polityki Marcina V a Zygmunta.

V. Fryderyk Brandenburczyk 112

Waga Polski na Zachód obrócona. — Przymierze z Brandenburczykiem i jego znaczenie. — Przeciwdziałanie Zygmunta. — Fryderyk nie daje posiłków na wojnę pruską. — Usługi jego na zjeździe elektorów w Norymberdze. — Zjazd norymberski wobec wybuchu wojny pruskiej. — Upadek znaczenia króla Zygmunta w Rzeszy. — Zygmunt grozi i zawiera przymierze w Kezmarku. — Znaczenie związku antyhusyckiego. — Sprawa hołdów mazowieckich. — Wywołuje sprawę Zygmunt. — Ratunek przez Pawłowskiego. — Sprawy koronnę z Zachodem związane, Litwy ze Wschodem.

VI. Mistrz Zakonu kunktatorem 145

Zakon zwleka z wykonaniem pokoju melneńskiego. — Zjazd wieloński i ustępstwa Witołda na rzecz Zakonu. —

Str.

Rokowania dalsze rwą się. — Zjazd w Grodnie i nowe ustępstwa Witołda na rzecz Zakonu. — Kwestya Lubicza. — Zjazd brzeski i jego znaczenie. — Komisye graniczne rwą się. — Nieporozumienie pomiędzy Witołdem a Jagiełłą. — Niepewność pokoju. — Zjazd w Szamotułach bezskuteczny.— Król Zygmunt przystępuje do sprawy granic o Nową Marchię. — Zwlekanie terminu rozgraniczenia. — Udaremnienie rozgraniczenia Nowej Marchii.

VII. Projekty wyprawy husyckiej 166

Różnica w poglądach na husytyzm pomiędzy Marcinem V a Zygmuntem. — Zygmunt nie dopuszcza Jagiełły do wyprawy husyckiej. — Agituje za soborem, mającym rozstrzygnąć i husycką sprawę. — Groźby papieżowi okazywane. — Udaremnienie wyprawy i spychanie winy na Polskę. — Ucieczka Korybuta i kompromitacya Jagiełły. — Papież nakłania Jagiełłę do pośrednictwa w sprawie nawracania husytów. — Odezwa papieska do Zygmunta. — Zygmunt radzi wezwać Jagiełłę do pomocy. — Nakłania Witołda do zjazdu w Łucku. — Zygmunta działalność nad Dunajem i zamiary przeciwko unii zwrócone. — Znajomość różnic pomiędzy Polską a Litwą i charakteru władców tych ziem.

VIII. Witołdowe sprawy 192

Mistrz inflancki dąży do centralizacyi.—Arcybiskup Rygi i biskup Dorpatu wobec tych dążeń. — Bulla 1425 r. niwecząca zamysły Zakonu. — Biskup Dorpatu prosi o pomoc Witołda i Zygmunta.— Zygmunt mianuje protektorów biskupstwa dorpackiego i wzywa do walki z Rusią. — Zamiary Witołda na Wschodzie. — Działalność przed wyprawą Pskowską. — Wyprawa na Psków. — Wyprawa na Ruś Zaleską i Naddnieprską. — Traktaty z Twerem, Riazaniem, Prońskiem księstwem. — Wyprawa na Nowogród Wielki. — Król Zygmunt wzywa papieża do skasowania bulli danej Witołdowi w sprawie ryskiej. — Zwrócenie się Witołda ku wschodowi jako nowy objaw separatyzmu.

IX. Burza koronacyjna 211

Brak właściwego powodu do kongresu monarchów w Łucku. —Sprawa mołdawska i kwestya husycka. — Jagiełło odrzuca rozjemstwo Witołda. — Zarzewie walk przyszłych. — Ofiarowanie korony Witołdowi i veto biskupa Oleśnickiego. — Błąd Szafrańców. — Obraza księcia staje się obrazą

Str.

Litwy. — Husyci i Zygmunt. — Podżeganie ich przeciwko Polsce i husyci polscy. — Mowa Zygmunta w Preszburgu.— Traktat z husytami w Beheimstein. — Poselstwa Oleśnickiego do Witołda z odradzaniem koronacyi. — Przedstawienia Jagiełły, zjazd jedlneński i jego znaczenie. — Wysłanie Oleśnickiego do Witołda. — Najazdy husyckie na Polskę i Węgry. — Przedstawienia legata. — Ponowna praca nad wyprawą polską przeciwko husytom. — Zygmunt usiłuje przyspieszyć koronacyę. — Jego nowe zapewnienie dla Witołda. — Przejęcie listów u posła Zygmuntowego. — Refleksye Witołda. — Stosunek do Rzymu i do Zakonu. — Witołd ujmuje się za uciskanym episkopatem inflanckim. — Zjazd koronacyjny odłożony. — Zjazd w Wilnie i zgoda z Jagiełłą. — Śmierć Witołda. — Stan Litwy w chwili śmierci Witołda.

X. Bunt Świdrygiełły 224

Kościół inflancki i Litwa. — Zakon zrywa pokój melneński. — Niebezpieczeństwo Polski i zwarte jej wystąpienie.—Zrównanie Rusinów. — Wyniesienie Zygmunta Kiejstutowicza i upadek Świdrygiełły. — Wojna odwetowa z Zakonem przy pomocy husytów. — Znaczenie rozejmu pod Jasieńcem. — Źródło powodzeń polskich. — Wpływ zwycięstwa polskiego na sprawę episkopatu inflanckiego. — Konferencya krakowska z husytami. — Upokorzenie Zygmunta w Ferarze. — Praskie kompaktaty. — Zygmunt usuwa się od soboru. — Oczekiwanie na wynik wojny domowej husytów. — Klęska Sierotek. — Ogłoszenie kompaktatów i ich znaczenie. — Objęcie korony czeskiej przez Zygmunta. — Niezadowolenie i śmierć Zygmunta.

XI. Król Władysław Jagiełło wobec dążeń stanów 287

Odporność króla wobec dążeń do rozszerzenia przywilejów stanowych. — Król często łamie lub cofa przywileje. Ta odporność podyktowana jest przedewszystkiem względem na Litwę, do swobód jeszcze niedojrzałej. — Tylko dla celów unii, jak w r. 1422, 1430, przynosi król ofiary. — Przywileje są w ręku jego środkiem rządzenia i wychowania narodów w zasadach unii, a zarazem obroną przeciw wewnętrznym i zewnętrznym jej wrogom.

XII. Rzut oka na stosunki wewnętrzne 305

Życie prywatne dworu i rycerstwa. — Przykłady siły

Str.

atrakcyjnej społeczeństwa ziemiańskiego. — Organizacya państwowa i społeczna. — Król. — Senat. — Ziemstwo. — Samorząd. — Urzędy. — Uniwersytet. — Duchowieństwo i szkoły. — Szlachta i jej przywileje. — Objawy walki stanów. — Rozwój parlamentaryzmu. — Dodatnie i ujemne jego strony. — Wpływ na unię. — Mieszczaństwo. — Handel. — Włościanie.

XIII. Jagiełło, Witold i Zygmunt 344

Charakterystyka króla Jagiełły. — Zalety i wady. — Dążność do unii jego hasłem. — Przykładem przyświeca. — Jego wpływ na życie polityczne narodu. — Jego cześć dla nauki i ocena zasług. — Porównanie Witołda z Jagiełłą. — Król Zygmunt a Jagiełło.

8011

Skorowidz osób i miejscowości.

Liczby rzymskie oznaczają tom, arabskie stronice.

Adam ob. z Bandkowa Adam.
Adryatyk 282.
Akwilea m. 297.
Albrecht ks. austryacki 31; II 102, 130, 140, 177, 282.
Albrecht ks. meklenburski 141, 153; II 348.
Albrecht ks. saski II 39, 126.
Albrecht ob. hr. Schwarzenburg Albrecht.
Aleksander IV p. 85, 313.
Aleksander V p. 239, 264, 265.
Aleksander ks. mazowiecki, proboszcz kapit. gniez. 48; II 70, 135.
Aleksander, woj. mołdawski 328, 384; II 186, 187, 213, 214, 216, 220, 375.
Aleksander Iwanowicz, ks. olszański 197.
Aleksander ks. słucki 388.
Aleksander Nos ks. smoleński 403.
Aleksander Patrykiewicz ks. starodubowski 149, 193, 197.
Aleksander Michajłowicz ks. wiazemski 193.
Aleksander, metropolita moskiewski 18, 374, 379.
Alfons król aragoński II 170.
Altenburg m. 41.
Anastazya córka Zofii Witołdówny w. ks. Moskwy 388.
Andaj, bożek lit. 26.
Andegaweński dom II 370.
Andrzej Augustyanin z Bystrzycy 303.
Andrzej biskup łucki II 245.
Andrzej de Palatio z Konstantynopola, legat pap. II 185, 216, 217, 230, 279, 282, 376, 378, 383,
Andrzej Olgerdowic ks. połocki 33, 35, 36, 41, 46, 66, 68, 69, 75, 87, 88, 93, 116, 117, 194, 309, 392.
Andrzej Laskarz biskup poznański 132, 290, 301, 303, 311, 329, 354—356, 368, 388; II 27, 39, 40, 151, 177, 321.
Andrzej Wasilo biskup wileński 74; II 321.
Angermünde, zwycięstwo Fryderyk. brand. II 48, 118.
Anglia 5, 90, 96, 300, 356, 377.
— król II, 191.
— ob. Henryk IV, Henryk V.
Anna Cylejka królowa polska 148, 166, 243, 275, 350.
Anna żona Witolda ks. smoleńska 101, 118, 147, 160, 175, 205, 303, 305; II 245.
Antoni metropolita halicki 374, 375, 376, 377.
Antoni Massano, legat 401.
Antoni władyka turowski 382.
Antoni ob. Zeno legat.
Arles biskup II 197.
Arnold biskup chełmiński 257.
z Aschberg Goswin, komtur II 255, 256.
Ascheraden m. 6.
Augustyn z Pizy, legista 358, 365
Austrya 83, 253, 280, 295, 296 334.
Austrya ob. Albrecht ks. Ernest

ks. Fryderyk ks. Leopold ks. Wilhelm ks.
Auxtecya czyli Litwa 89, 204, 350; II 44.
Azeruna rz. 214.

Bajazyt, sułtan 80, 377.
Baiernburg, zamek nad Niemnem 86.
Bakota m. 117.
Baldenburg m. 259.
v. Baldersheim Wigand, komtur Ragnety 52.
Balica, wojewoda marmaroski 377.
Bałga m. 167, 204, 256, 261, 262.
— komtur z B. II 2, 151, 200.
Bałtyk 3—5, 152, 154, 228; II 255.
z Bambergu Jan, teolog 363.
z Bandkowa Adam II 234.
Barbara Cylejka, żona Zygmunta lux. 241, 300, 319; II 217, 285, 376, 377.
Bardyów m. 85.
Barnim pomorski ks. 231, 232.
Barnim V pomorski ks. 141.
Barnim VIII pomorski ks. II 32.
Barnim ks. Szczeciński 127.
Bartłomiej Capri, biskup medyolański II 29, 39.
Bartłomiej, sekretarz Witolda II 41, 43.
Bartosz, sandom. podkomorzy II 47.
Bawarya, książęta II 209.
— ob. Ernest ks., Jan ks., Ludwik ks., Wilhelm ks.
Bawsk m. 6.
Bazylea, sobór 152; II 170, 221, 243, 244, 272, 274, 276, 278—283.
Beaufort Jan, Anglik 104.
Beeslak, zamek w Rastenburskim pow. 168.
Beheimstein, układy z husytami II 224, 243, 277.
Bełz m. 31.
— ziemia 9, 13; II 135.
Benedykt XII p. 356.
Benedykt, halicki starosta 78, 79.
Benedykt, łęczycki archidyakon 308.
Benedykt ob. Makray.
Bereg, węg. komitat 337.
Bergen m. 3, 152.
Berlin m. II 119.
Berno, konferencye z husytami II 37, 168, 284.
Bersewitz Henryk, radca k. Zygmunta II 163, 213.
Besarabia, hospodarowie 80, 135.
— ob. Mircza, Dan, Wład.
Betlejem, arcybiskup z... 120.
Betsabuła, car tatarski 402.
Będzin m. 246; II 28.
z Białaczowa Strasz Jan z Kościelnik II 398—400.
Białogród m. 387.
Bicharano Piotr, agent Wenecyi 329—331, 333.
Biebrza rz. 173, 210, 213.
Biecka ziemia 242.
Biedrzych, taboryta, ob. ze Strażnic B.
Bielsk m. 55.
Bieniasz ob. Dunin.
Bingen, zjazd, związek elektorski w... II 128, 130, 228, 369.
Biruta, żona Kiejstuta 43.
Biskupiec, Bischofswerder II 8, 146.
Bobola Jakób II 310.
Bobrowniki m. 99, 129, 219, 232, 296; II 297, 354.
Bochnia m. II 336.
Bodzanczyn m. II 139.
Bodzanta, arcyb. gnieźnieński 72, 74, 188; II 321.
Bogusław, pomorski ks. 88, 89, 232, 233.
Bogusław VII, pomorski ks. 133.
— VIII, pomorski ks. II 114, 115, 119, 141.
Bogusław IX, pomors. ks. II 32, 265.
Bogusław, słupecki ks. II 15, 127, 129, 130, 134.
Bogusław VIII, szczeciński ks. 259, 260.
Bogusław, szczeciński ks. 84, 128, 142.
z Bolemina Stanisław 258.
Bolesław Jerzy Trojdenowicz ks. 8, 61; II 364.
Bolesław, ks. mazowiecki 219, 284.
Bolesławiec, zamek 137.
Bolko, ks. opolski 134.
Bonifacy IX, pap. 96, 120, 130, 139, 140, 170, 172, 191; II 194.

Bononia m. II 281.
Boporcie m. 105.
Boppard, zjazd elektorów w ... II 122.
Borejkowicz Wasyli, namiestnik smoleński 118.
Borys ks. Wajdutte Henryk 69, 70, 72.
Borys Aleksandrowicz, twerski ks. II 205.
Borzymowski, magister, poseł na sobór bazyl. II 280.
Bośnia 236; II 12.
Bośnia ob. Hervoya ban.
Boucicault, marszałek Francyi 377.
Bracian m. II 125, 146.
Bracław m. 272.
Branda Castiglione, biskup Placencyi, legat 271, 283, 297, 322, 334; II 56, 75, 90, 93, 94, 96, 98, 100, 122, 175, 179, 217, 225, 232, 269, 270.
Brandenburg m. 160, 256, 261, 262.
— komtur 201, 213, 230.
— ob. Salzbach Markward.
Brandenburgia, margrabia II 26, 35.
— ob. Fryderyk margrabia, Waldemar mgbia.
Brandenburgia, biskup ob. Jan.
Brańsk m. 13, 193, 197, 198, 395.
— księstwo 33.
— ob. Roman ks.
Brasław m. 13.
Bratosza, litewski wielmoża 340.
Braunsberg m. II 7, 18.
Brincke, kanonik ryzki II 196.
Brodnica 256, 263; II 7, 9, 48.
— rozejm w... 352; II 13, 16, 20.
Bruni, humanista 370.
Bruno, landmistrz inflancki 6.
Brunsberga m. 256; II 250.
Brześć Kujawski m. II 136.
— przymierze z Zakonem II 267.
— przywilej szlachty II 298, 301, 354.
— zjazdy II 294, 296.
Brześć lit. m. 9, 43, 55, 242; II 139, 152, 155, 213.
z Brześcia Zbigniew, marszałek król. 201; II 39, 44, 47, 218.
Brzozogłowy Janusz 263; II 310.
Bubek Franciszek 236.
Budzin (Buda) 70, 237, 286, 287, 291, 295, 297, 324, 333.
Budzin, wyrok 288, 289, 291, 295, 297, 299, 301, 304, 308, 312, 324, 325, 333; II 1, 16, 146, 173.
— turnieje II 310.
Budzin Stary m. 300.
Bułat Sułtan, car tatarski 201, 202.
Bug rz. 13.
Burchard, landmistrz infl. 30.
Burchard von Schwenden, w mistrz Zakonu 7.
Burchard ob. Ost von der.
Burgundya 345, 377.
— książę II 14.
— ob. Jan bez Trwogi książę.
Butowt, żmudzki wielmoża 342.
Butrym, marszałek lit. 303; II 7.
Bydgoszcz m. 133, 219, 220, 231; II 7, 146, 297.
— szlachta II 354.
— ziemia 128.
— Bystrzyca m. II 139.

Camblak ob. Grzegorz Camblak. metropolita kijowski.
Carogród ob. Konstantynopol.
Ceiselmeister Jan, poseł kr. Zygmunta II 44.
Ceiselmeister Mikołaj dr., radca kr. Zygmunta II 163, 213.
Cezarini Julian, kardynał II 225, 246, 270, 275, 282.
Charyton, władyka chełmski 385.
Chęciny 69.
Chełm m. 31, 118.
— ziemia 9, 13.
— władyka 374, 382.
— ob. Charyton, władyka.
Chełmińska ziemia 85, 86, 161, 176, 206, 255, 262, 267, 311, 311, 312; II 3, 5, 6, 29, 39, 40, 153, 267.
— szlachta 319.
— biskup 256; II 240.
— ob. Arnold biskup Ch.
Chełmno m. 8, 256.
Chełmski Piotr, poseł na sobór bazylejski II 280.
Chłepień, gród 13.
Chojnice m. II 266, 267.
z Chotimicz Jan, starosta wrocławski 221.
Christmemel, wyspa na Niemnie 52, 214.
z Chrobrza Tomasz II 234.

Chrystyan Kubant, biskup ozylijski II 195, 196, 256.
Ciechanów m. 311.
Cieszyn 113.
Cigala Baptysta dr., poseł Zygmunta II 234, 235, 238—240, 384.
Ciołek, rycerz II 397.
Ciołek Stanisław, podkanclerzy pol. II 147, 171, 278.
Cybulka Mikołaj, kanon. sandom. 303; II 311.
Cylejczyk Herman hr. 236, 240, 243, 276, 283.
Cylia, hrabiowie z... II 114.
Cymbarka, siostrzenica Jagiełły 296, 333.
Cypryan, metrop. kijowski 79, 115, 120, 199, 374—383.
Czapek Jan, wódz Sierotek z Sanu II 264, 277, 283.
Czapurna, marszałek nadw. Witolda 150, 205.
Czambor Wisło 130.
Czarnkowski Jan, podkomorzy poznański II 235, 236, 384.
z Czarnkowa Mikołaj 345.
Czaslawa, zjazdy Czechów II 76.
Czechy, królestwo 2, 136, 145, 188, 236, 280; II 35, 38,49, 50, 58, 62, 64.
— dobra kazyżackie w... 140.
— stany II 37.
— ob Jan luksenburski król, Wacław król.
Czenek Jan ob. z Sydow.
Czesi 66, 253; II 90—93.
Czerkasy 272.
Czernichow, księstwo 33, 102.
— władyka 374.
Czerwińsk m. 244; II 28, 31, 33, 292, 298, 300, 303.
— opactwo 246.
— przywilej II 293.
— przymierze z Danią II 115.
Czerwonogród, zamek na Podolu 117.
Częstochowa, klasztor II 330, 351.
Człuchów, komtur z... 219, 259.
z Czyżowa Jan II 310.

z Dalewic Gniewosz II 311.
Dalmacya 297.
Dan, wojewoda bessarabski II 220.
Dania 2, 140; II 347.
— królowie 4.
— ob. Eryk król, Waldemar Atterdag.
Daniłłowicze, kniaziowie Ostroga 78.
Dasberg Herman, ryżanin 104.
Daszko ks. Ostrogski 403.
Daugi, zamek na Litwie II 41.
Dąbrowno w. 247, 248.
Dejma rz. II 249.
Dejwa, bożek litewski 26.
Derby hr. 52.
Dereczyn m. 104.
d'Eu, connétable 377.
Diako Tomasz, kan. krak. 332.
Diwiriks, bożek litewski 26.
Długosza przekazy (krytyka) 31, 100, 147, 240, 241, 261, 284, 292, 294, 328, 332, 336, 338, 342, 402, 404; II 28, 35, 41, 42, 47, 69, 78, 206, 216, 233, 246, 251, 252, 296, 299, 375, 383, 385—387, 391, 394, 395, 398.
Dmitrowiec litewski m. 199.
Dniepr 119, 121, 122.
Dobrogost, biskup pozn. 60, 83, 90.
Dobrogost ob. z Szamotuł.
Dobrzyń 34, 129—132, 137, 156—160, 171, 173, 176, 177, 181, 183, 186, 187, 211, 218—220, 237—239, 244, 246, 258, 310; II 147, 261, 292, 297.
— szlachta 186; II 349, 354.
— ziemia 98, 107, 111, 127, 128, 267, 279; II 7.
Domarat, biecki kasztelan II 218.
Domenici ob. Jan Domenici.
Dominikanie 12.
Don rz., 122.
Doniec rz. 13.
Dorota, święta z Montowy 160.
Dorpat m. 3, 140, 141, 143, 194, 46, 48, 106—108, 119, 143, 393; II 19—22, 24, 257, 273.
— ob. Teodoryk, biskup dorp.
Dowgowd, kniaź ob. Jerzy.
Dowmuntowie ks. 16.
Dragosz, wojewoda Marmaroszu 377.
Drahim, zamek Johannitów II 49, 118, 147.
Dramburg m. II 16.
Drezdenko z. 178, 179, 181—184,

186, 207, 219, 238, 267; II 150, 157, 158, 161, 164, 396.
Drohiczyn m. 9, 40, 43, 55, 104.
— ziemia 33, 55, 98.
Druck, księstwo 123.
— książęta 16.
Drwęca rz. 245—247; II 3, 40, 125, 146.
Dubissa, rzeka 45, 52, 53, 103, 106, 203. 350; II 363.
— zamek nad rzeką 161, 207, 215.
— wyspa i zjazdy na niej 45, 46, 51, 57, 67, 142, 143, 170.
Dunaj 282; 39; II 186.
Dunin, podkanclerzy koronny 303.
Dunin Bieniasz 221, 239.
— Wencz 221.
Duninów, dobra II 136.
Dymitr Brański ks. 94.
Dymitr Korybut 41, 69, 123.
Dymitr Doński, w. ks. moskiewski 19, 36, 37, 39, 44, 46, 115, 375.
Dymitr, wołyński ks. 33.
Dynaburg m. 13, 169.
Dyonizy, władyka łucki 385.
Dyonizy, władyka suzdalski 375.
Działdow 92, 247, 263.
Dzierzgoń, z. II 7.
Dźwina rz, 28, 169; II 202.

Eckard, rycerz (v. der Walde) 141.
Edyga, car hordy kipczackiej 121, 202, 387, 402, 403, 404.
Egipt 378.
Ejragoła m. 42, 95, 204, 214, 351, 406.
Elbląg m. 216, 256, 259, 261; II 7, 151, 250.
Elgot Jan, prof, Uniw. krak. 254, 276.
Eliasz, woj. mołdawskiego syn 265; II 84.
Elżbieta, królowa matka Ludwika węg. 66, 69, 74.
Elżbieta. żona Ludwika węgierskiego 70, 71.
Elżbieta, córka Zygmunta Lux. II 78.
Elżbieta, żona Władysława Jagiełły, Pilecka II 21, 47, 292, 353.
Elzen, landmistrz inflancki 68.
Emanuel Paleolog, cesarz bizant. 296, 382, 398—401.
Engelhard Rabe, marszałek Z. ob. Rabe.
Ernest Habsburg, arks. Austryi 279, 287, 296, 333.
Ernest, ks. Bawaryi II 35.
Ernest Rassburg, landmistrz inflancki 6.
Eryk Pomorczyk, król Danii 141, 153, 154, 278, 313; II 15, 28, 31—33, 48, 114, 116, 117, 119, 127—129, 131, 132, 134, 172, 173, 187, 196, 199, 200, 206, 265.
Estonia 144.
Eugeniusz IV, pap. II 244, 270, 275, 276, 278—281.
z Eulenburga Wend, poseł Zygmunta II 161, 162.
Eutymi, władyka turowski 385.

Falkenberg m. 91; II 239.
von Falkenberg, rycerze 89.
Falkenberg Jan, Dominikanin II 22, 23, 87, 169, 360—365, 567—369.
Farurej, brat Zawiszy Czarnego II 310.
Fedor Korjatowicz ks. 110, 117, 134, 137.
Fedor ob. Korybut ks.
Fedor Feduszko, ks. Ostrogski II 97, 177, 222.
Fedor ks. ratneński 79, 116.
Fedor Lubartowicz, ks. włodzimierski 79, 108, 116.
Fedor ob. Wesna.
Femern, bitwa pod... 32.
Ferdynand Spagnolo, biskup z Lugo II 26, 39, 58, 89, 101, 102, 104.
Ferrara, sobór w ... II 285.
Filantropinus, poseł Emanuela Paleologa 400.
Filip Śmiały, ks. Burgundyi 377.
Filippo Maria, ks. Medyolanu II 232, 281.
Fillastre, kardynał 396.
Filoteus, patryarcha carogrodzki 19, 379.
Finkel Ludwik, historyk II 394.
Flandrya 5, 96.
— zaciągi wojskowe 168.
Florencya 297; II 285.
Florentczycy 145; II 281.
Focyusz, metropol. kijowski 382—385, 390, 391, 394, 400, 407.

Franciszkanie 12, 373.
— wileńscy 10.
Franciszkanin, apostata II 260.
Francya 5, 145, 300, 320, 345, 356, 364, 377; II 240.
— król II 170.
— obacz Karol VI.
Frankenberg Konrad, pełnomocnik Witołda 303, 403.
Frankfurt nad Menem, sejmy rzeskie 146; II 148.
Frankfurt nad Odrą 237.
Frankonia 253; II 119, 224.
Frauenburg m. II 7.
Fredeburg, zamek na Żmudzi 161, 207, 215, 220.
Friedland m. 259.
v. Frimersheim Wilhelm, landmistrz Inflant ob. Wilhelm.
Friul 331; II 36.
Fryderyk II, cesarz 314.
Fryderyk, arcyks. Austryi 287, 333.
Fryderyk, burgrabia norymb., margrabia Brandenburgii 278; II 12, 14—16, 39, 43, 48, 54, 57—59, 72, 74, 82, 84, 89, 100, 107, 108, 115—121, 123—133, 142, 143, 153. 218, 224, 243, 265, 275, 277, 286, 299, 386.
Fryderyk, syn margrabiego brand. II 159, 164.
Fryderyk, ks. Miśnii II 120, 126.
Fryderyk, ob. Zolr hr.
Frydland m. 41.
Fryska, zatoka II 249.
Fryzya 253.

Galeazzo Visconti, ks. Medyolanu 145.
Gara Mikołaj, palatyn węg. 236, 243, 244, 246, 276, 283.
Gasztołd, magnat lit. 102, 340.
Gdańsk m. 96, 144, 256, 259, 315, 316, 319; II 251, 266.
Gedrojcie ks. 16.
Gedygołd, starosta Podola 277, 357; II 106, 236, 380, 396.
Gedymin 7, 10, 11, 15, 35, 38, 59, 124.
Geilemin, bojar lit. 214.
Gelazy, władyka przemyski 385.
Geldrya, książę 141.
— obacz Wilhelm ks.
Gembice m. II 297.
Gerasim, władyka połocki II 269.
Gerhard Stolpmann, biskup Pomezanii II 24.
Gerhard hr. na Szlezwiku II 32.
Gerson, kanclerz uniw. paryskiego 361, 362, 364, 367.
Gersdorf Krzysztof, poseł króla Zygmunta Lux. 242, 243, 246.
Gilga rz. II 249, 251.
Ginwiłł, starosta trocki 150.
Gitlina, bożek lit. 26.
Głogów ks. II 60, 230.
— ob. Jan książę.
Gniezno m. 368; II 139.
— arcybiskup 60, 69, 182, 252, 312, 313; II 147, 181, 183.
— ob. Bodzanta, Mikołaj Trąba, Wojciech Jastrzębiec.
Gniewkow 312; II 27.
Gniewno (Mewe) m. 256; II 266.
Goldynga, komtur z ... 261, 336.
Goll Jarosław, historyk czeski II 379, 389.
Golykunt, żmudzki magnat 342.
Gołąbiec nad Dunajem 182; II 207.
Gołub m. 263; 85, 146.
— komtur z ... II 22.
Goswin ob. Aschberg Goswin.
z Gotardowa Warcisław h. Lis 219.
Gotfried v. Hohenlohe, mistrz Zakonu 7.
Gotteswerder, zamek nad Niemnem 30, 167.
Grabie, zjazdy z Krzyżakami w... 321; II 3, 5, 54.
Grabow, zamek 137.
z Granowa Wincenty, kasztelan niekielski 217.
Grecya (Bizancyum) 296, 384.
— ob. Jan Paleolog, Emanuel Pal.
Grodek m. 78.
Grodno m. 30, 42. 44, 55, 94, 95—99, 103, 104, 109, 110, 114, 211, 262; II 225, 226, 229, 242, 248.
— ziemia 31, 32, 49, 54, 92, 166, 167, 193, 239.
— zjazdy II 153, 160, 236.
Grunwald. bitwa 248, 260, 265, 270, 355; II 136.
Grzegorz XI, p. 21, 60
Grzegorz XII, p. 356, 363.
Grzegorz Camblak, metrop. ki-

jowski 383, 384, 386—388, 390, 391, 395, 396, 398—402, 404; II 113
Guillebert de Lannoy ob. de Lannoy.
Guttstad, m. II 7.
Günter hr. Schwarzenburga 30.
Gwiller, biskup Lozany, legat pap. 352; II 9.

Habsburgowie 333.
Habundi Jan, arcybiskup Rygi ob. Jan Habundi.
Haf 210.
Hako, król Norwegii 153.
Halesz ob. z Wrzeszczowa.
Halicz m. 78.
— metropolia 379, 380, 385.
— powiat II 297.
— szlachta II 354.
— ziemia II 367.
— władyka 374.
— ob. Antoni metropolita.
Hammerstyn m. 259.
Hanza 1, 3, 114, 133, 144, 152, 153, 257, 280; II 25, 192, 206.
Hanulo, starosta wileński 41, 70.
Harria, prow. inflancka II 256.
Hecht Albrecht, pseudo-biskup Dorpatu 47, 140.
Heilsberg m. II 7.
v. Helfenstein Wilhelm, arcykomtur 109, 167.
Hennig Scharfenberg, arcybiskup Rygi II 194, 195, 200.
Henryk Anglik, kardynał II 181.
Henryk IV, król Anglii 29, 230, 231, 265, 296
Henryk V, król Anglii II 15, 53, 169.
Henryk Bawarski ks. II 39.
Genryk Brzegu ks. 34.
Henryk Głogowski ks. 129.
Henryk Holsztyn ks. 30.
Henryk Mazowsza ks. nominat płocki 101.
Henryk v. Orseln, w. mistrz Zakonu 7.
Henryk ob Plauen, w. mistrz Zakonu n. 291, 293—295, 297, 303, 313, 316, 318—326, 341, 345, 346; II 1—4, 11, 30.
— ob. Plauen H., komtur Swięca.
Henryk Vogelsang, biskup Warmii 85, 257, 311, 320.
Henryk, biskup Sambii 257.
Henryk Tusemer, w. mistrz Zakonu n. 7, 29, 30.
Henryk ob. Bersewitz, Borys z Rosenberga.
Herasym, władyka włodzimierski 385.
Herman Cylejczyk ob. Cylejczyk H.
Herman ob. Dasberg Ryżanin.
Hervoja, ban Kroacyi, Bośnii 300, 405.
Hess Benedykt, prof, uniw. krak. II 276.
Hieronim, praski prof. 383; II 63.
Hinko Kruszyna II 50.
Hleb Konstantynowicz, kniaź 339.
Hleb Światosławicz, smoleński ks. 69, 118.
Hohenstein, z. w Prusiech 255.
Hohol, władyka włodzimierski 382.
Holland m. 261; II 7.
Hollandya ob. Wilhelm ks. Hollandyi.
Horebici II 50.
v. Hornhusen Burhard, landmistrz inflancki 6.
Horodło m. 327, 340, 346, 348; II 112, 394, 395, 396, 401.
Horodło, powiat II 136.
— unia w ... 343, 344, 347, 348, 350; II 189.
Hradczyn w Pradze Cz. II 50, 51.
— koronacya Zygmunta II 68.
Hrubieszów m. II 136, 382.
Hryćko Konstantynowicz, kniaź 102.
Hus Jan 355; II 64, 65.
Hus Mikołaj II 37, 64, 71.
Husyci II 94, 95, 240.
— wyprawy II 172.
— związek przeciwko ... II 132, 133.
Husytyzm II 373.

Jadwigą, królowa 57, 70—72, 76, 78, 83, 91, 101, 104, 109, 110, 116, 129, 130, 134, 135, 147—149, 151, 152, 156, 158, 159, 164, 337; II 62, 287, 291.
Jadwiga, córka króla Władysła-

wa Jagiełły 303, 305, 341; II 72, 131, 119—121, 129, 291, 296, 297, 299.
Jadwiga, córka Władysława ks. Opolskiego 98, 128.
Jadwiga ks. córka Towćwiłła, żona Barnima V 231—233.
Jadwiga ob. Pilecka.
Jadźwingowie ob. Sudawia.
Jakób Burbon ks. 377.
Jakób Campolo, biskup Spoleto, legat pap. II 26, 38, 41.
Jakób de Paravesino, legat pap. II 54.
Jakób Kurdwanowski, biskup płocki 186, 245, 277, 354, 396; II 27.
Jakób ob. z Kobylan.
Jan XXIII, p. 297, 322, 334, 352; II 10, 95.
Jan, ks. Bawaryi II 35.
Jan, biskup Brandenburgii II 39.
Jan bez Trwogi, ks. Burgundyi 377.
Jan, król Czech 29; II 140.
Jan Domenici z Raguzy, kardynał 357; II 35.
Jan, ks. głogowski 278.
Jan Paleolog, cesarz Grecyi 377, 382.
Jan, biskup lubuski 136.
Jan Baba, władyka łucki, metrop. halicki 377, 379, 380, 382.
Jan, Meklenburgii książę 141.
Jan, mazowiecki ks. ob. Janusz.
Jan II, arcyb. Moguncyi, elektor 288; II 24.
Jan. ks. Norymbergii, burgrabia II 35.
Jan, opawski ks. 60, 235.
Jan Kanissa, ostrzychomski arcyb. 135, 292.
Jan Abeczier, biskup Pomezanii 257; II 24.
Jan, palatyn Renu II 8.
Jan Habundi, arcyb. Rygi II 24, 193, 194, 207.
Jan Sinten, arcyb. Rygi 33, 48, 139, 140, 144; II 257.
Jań Wallenrod, arcyb. Rygi 140, 144, 165, 267, 290, 324, 353, 354; II 8, 15.
Jan, biskup Warmii II 7.
Jan Kropidło, ks. opolski, biskup włocławski 129, 130, 134, 320, 354; II 39, 349, 357.
Jan Pella, biskup włocławski II 151.
Jan Szafraniec, biskup włocławski II 278, 396.
Jan, biskup würzburski 267.
Jan, ks. żeganski 177.
Jan ob. z Bambergu, z Chotimicz, Czarnkowski, Czenek, Falkenberg, Hus, Kardynał, Parvus, z Pilczy, z Pokrzywna, z Raguzy, Sayn, Schönfeld, z Szczekocina, z Tarnowa, z Tuliszkowa, Vrebach.
Janusz, ks. mazowiecki 43, 55, 83, 88, 89, 213, 219, 252, 262, 309; II 6, 48, 52, 53, 70, 135, 139.
Janusz, ks. raciborski 276; II 78, 79, 113.
Janusz ob. Brzozogłowy, z Kościelca.
Jamunt, namiestnik smoleński 118,
Jarimferdei, car tatarski II 84.
Jarosław, arcyb. gniezn. 188; II 335.
— Jasieniec, m. II 9, 41, 153, 158.
— rozejm w ... II 266, 267.
— zjazd II 156.
Jastrzębiec ob. Wojciech J., arcyb. gniezn.
Jaśko ob. Oleśnicki, z Tenczyna.
Jawmuntowicze, ks. 16.
Jawnuta, ks. 33.
Jedlna, zjazd w ... II 43, 227, 228, 247, 291, 383.
— przywilej szlachty II 268, 287, 288, 300, 302.
Jeremferdei, car Tatarów krymskich II 402.
Jeruzolima II 368.
Jerzy, ks. bełzki 79.
Jerzy Dowgowd, ks. 149.
Jerzy Lingwen, ks. 199, 202.
Jerzy Michajłowicz, ks. 149.
Jerzy Narymuntowicz, ks. 9.
Jerzy Horroch, biskup passawski II 39.
Jerzy Nos, ks. piński 202.
Jerzy, ks. słucki 79.
Jerzy Swiatosłowicz, ks. smoleński 69, 89, 118, 192, 193, 195, 196, 199.
Jerzy ob. Wirsberg.
Jeżewo, w. 246.
Inflanty 5, 6, 35—38, 45, 85—87,

90, 96, 106, 112, 119, 137, 138, 142, 143, 195, 196, 198, 201, 203, 215, 253, 261, 263, 316; II 157.
Inflanty, episkopat 10, 15, 112, 154; II 146, 255, 272, 274, 358.
— landmistrz 5, 29, 36, 39, 40, 43, 44, 47, 68, 76, 154, 165, 168, 223, 261, 267, 306, 318, 342; II 16—18, 21.
— ob. Burchard von Schwenden, Rutenberg Cise, Wolkin, Wilhelm von Frimersheim.
Inflantczycy 36, 167.
Ingolstad ob. Ludwik ks.
Innocenty IV, p. 313.
Innocenty VI, p. 21, 23, 60.
Innowrocław 263, 312, 314; II 15, 23, 297.
— poselstwo Fryderyka brand. w I... II 131.
Jodok, margrabia Moraw 238, 275; II 115.
Johannici, zakon ryc. II 49, 118,
Johannisburg 31.
Józef, patryarcha Konstantynopola 391; II 368.
Julianna, żona Witołda II 389.
Julianna Twerska, matka króla Władysława Jag. 20, 32, 33, 34, 55, 102.
Jungingen ob. Konrad v. Jungingen, m. Zak., Ulryk v. Jungingen, m. Zak.
Jurbork,zamek nad Niemnem 13, 54, 86, 104, 169.
Juriew, m. 200.
Juryj Kożuszno, kniaź 340.
Juryj, piński książę 150.
Jutlandya II 173.
Iwan kozielski, książę 19.
Iwan Olgimuntowicz, olszański książę 37, 95, 149, 197.
Iwan Włodzimierzowic, proński ks. II 205.
Iwan Andrejewicz, ks. nam. Pskowa 117.
Iwan Teodorowicz, ks. Riazania II 204.
Iwan, ks. smoleński 69.
Iwan Michajłowicz, ks. Tweru 195.
Iwan Wszewołodowicz, ks. Tweru 117.
Iwan Światosławicz ks. Wiazmy 19, 193.
Iwan ob. z Rudomina.
Izaak, władyka czernichowski 384.
Izasław, ks. kijowski 386.
Izborsk, m. 196.

Kaffa, stolica Krymu 119, 122, 375; II 374.
z Kalinowy Zaremba II 394.
Kalisz, m. 130, 133.
— kasztelan 182.
— pokój w ... 132, 172, 176, 239; II 70, 73.
Kalmarska unia 152, 153.
Kaługa, m. 13.
Kamień, z. 219.
— biskup II 84.
Kamieniec podlaski, m. 55, 175.
— podolski, m. 167, 272; II 335.
Campolo Jakób ob. Jakób Campolo, biskup spoletański.
Kanaan, wierzyciel królowej II 338.
Capri Bartłomiej ob. Bartłomiej Capri, biskup medyol.
Karawul, z. 272.
Karbowiak, historyk szkolnictwa II 322.
Kardynał Jan, zwany K., poseł czeski II 71.
Karkhusen, z. 6.
Karlowy Tyn, z. II 82, 83.
Caro Jakób, historyk 338, 339; II 401.
Karol IV, cesarz 2, 21, 23, 29, 47, 60, 69; II 64, 129.
Karol VI, król Francyi 360, 365; II 14.
Karol z Trewiru, w. mistrz Zakonu n. 7.
Karpaty 282.
Katalonia 300.
Katania, biskup z ... 365.
de Kaza Kakas Władysław, kasztelan Potoka 70.
Kazimierz Wielki 2, 8, 9, 12, 18, 21—23, 60, 61, 64, 65, 132, 172, 179, 312, 375, 379.
Kazimierz Jagiellończyk II 395.
Kazimierz, ks. Mazowsza II 139, 140, 142.

Kazimierz ks. Szczeciński 127, 252, 260.
Kaźko, ks. Dobrzynia 128.
Kaźko, ks. szczeciński 34.
Kerdute, bojar 102.
Keremberdei, car Tatarów krymskich 402.
Kerszdorf Franciszek, landmistrz infl. 6.
Kezmark, m. 240, 241; II 103, 104, 127, 146, 190, 219.
— przymierze II 105, 106, 108, 134, 140, 161, 166, 168, 186, 379, 380.
Kiczka Mikołaj, kanonik pozn. II 322.
Kiejstut 8, 20, 30—45, 47, 48, 50, 60, 75, 87, 121, 122.
Kijów, m. 17, 19, 33, 101, 116, 117, 121, 123, 147, 200, 272, 376, 382, 383, 395.
— Ławra 402.
— metropolita 359, 387, 402, 404; II 212.
— ziemia (Kijowszczyzna) 13, 15, 202; II 16.
— ob. Włodzimierz, książę kijowski.
Kilia, m. 387; II 220, 375.
Kinzgaiło, starosta żmudzi 351.
Kipczak, horda ob. Edyga.
Kirempe, m. 196.
Klemens VI, p. 313.
Klemens IV, p. 21.
Klemens VII, p. 47, 83, 140.
Klemens ob. Moskorzewski Wątrobka.
Kluczbork, m. II 7, 8.
Kłajpeda (Memel), m. 167, 214, 305, 312, 316.
— komisya gran. II 149, 151.
Kłodawa, m. 74.
Kniprode Winryk, m. w. Zakonu ob. Winryk Kniprode.
z Kobylan Domarat 310.
z Kobylan Jakób 205, 310.
Koczubejow, port czarnomorski 384.
z Kokorzyna Andrzej, prof. uniw. krak. II 276.
Kolonia, arcybiskup 84, 85, 125.
— ob. Teodoryk.
z Kolsztyna Hinek ob. z Waldsteinu Hinek.
Kołomna, m. 119, 200,
Kołomyja, powiat II 297, 354.
Kołoża, m. 196.
Kołtyniany, m. 90, 95.
de Comitibus Franciszek, humanista II 368.
z Koniecpola Jan II 394.
Koniecpolska Kachna II 395.
Konin, m. 297.
Konrad z Egloffstein Deutschmeister n. Z.
Konrad v. Jungingen, w. mistrz Zakonu n. 104, 106—108, 140, 157, 172, 181, 186, 195, 198, 223.
Konrad, ks. mazowiecki 3.
Konrad, arcyb. Moguncyi, elektor 126; II 224.
Konrad, ks. Oleśnicy 85, 130, 220, 221; II 230.
— Biały, ks. oleśnicki 252.
— Kantner, ks. olśnicki 303; II 15.
— Starszy, ks. oleśnicki II 15.
Konrad Wallenrod, w. mistrz Zakonu n. 98, 99, 131, 138, 139; II 351.
Konrad v. Vitinghove, landmistrz Inflant 169, 198.
Kanrad, biskup wrocławski II 24, 39, 102, 184.
Konrad Zollner v. Rotenstein, w. mistrz Z. n. 44, 51—53, 57, 62, 67, 72, 84, 85, 311.
Konrad ob. Frankenberg, Kyburg, Towćwił, Weinsberg.
Konstancya, m. II 5, 12, 14, 15, 20, 65, 113, 223.
Konstancya, sobór w ... 152, 297, 351—353, 368, 370, 384, 387—389, 391, 392, 394, 399, 402, 405; II 10, 11, 29, 355.
Konstanty, ks. białozierski 117.
— ks. Olgerdowicz 102.
— brat Wasilego moskiewskiego w. ks. 196, 198.
Konstantynopol, Carogród 22, 376, 377, 381—383, 40, 401; II 187.
— patryarcha 115, 119, 200.
— — ob. Iózef.
Konstantynopol ob. Emanuel Paleolog, Jan Paleolog.
Contarini, poseł Wenecyi 296.
Kopestrzyn, bitwa II 264,
Kopyl 116.
— ob. Włodzimierz Olgerdowicz.

Korcbog Piotr II 117, 124, 269.
Korczyn 218, 231; II 352.
— zjazd 177; II 225, 288.
Koreccy, książęta 16.
Korjatowicz ks. ob. Fedor.
Koronowo, m. 262, 263, 265.
Korybut, ks. 8, 33, 45, 58, 59, 94, 99, 103, 105, 114—116.
Korybut Zygmunt, ks. II 74—77, 79—82, 84, 85, 91, 92, 95—101, 104, 105, 107—109, 124, 132, 165, 173—177, 180, 181, 215, 222, 260, 276, 383.
Korygiełło Kazimierz ks. 33, 45, 69.
Kościan, m. II 297.
z Kościelca Janusz Kościelecki II 46, 151.
z Kościelnik Strasz ob. z Białaczowa Strasz.
Kossowo pole, bitwa 79.
Kostelna, m. 196.
Koszyce, m. 242, 286; II 27, 28, 42.
— przywilej 73; II 328.
Kotka, panna dworu królowej II 395.
Kowale m. II 67, 85.
Kowno, m. 11, 30, 53, 89, 97, 99, 105, 161, 165, 174, 175, 184, 205, 210, 214, 215, 222, 303, 304, 306; II 52, 248, 249.
— kantor niemiecki II 251.
— klasztor Franciszkanów 122; II 360.
— zjazd 188, 199, 207.
z Kozieglów Krystyn 129, 349.
Kozielsk 196.
— ob. Iwan ks.
Kozłow biskupi, m. 244.
z Kozłowa Mikołaj, prof. uniw. krak. II 276.
Königsburg, zamek nad Dubissą 205.
Kraina, nad Notecią 219; II 7, 145.
Kraków, m. 68, 74, 76, 118, 128, 130, 133, 136, 138, 141, 154, 166, 201, 229, 233, 254, 265, 296, 309, 314, 330, 333, 383; II 31, 119, 120, 127, 129, 132, 134, 143, 149, 155, 184, 200, 336.
— Benedyktyni na Kleparzu 372.
— biskup II 183.
— dysputa husycka II 72.
— kasztelan 247.
— profesorowie 371.
Kraków, przysięga królewiczowi II 296.
— przywilej II 261, 268, 287, 288, 300, 302.
— rycerstwo II 36.
— uniwersytet 151, 254, 373; II 323.
— biskupi, ob. Wojciech Jastrzębiec, Zbigniew Oleśnicki, Piotr Wysz.
z Krakowa Tomasz, prof. Sorbony II 336.
Kraska Jan II 394.
Kraza, mieszczanin praski, spalony II 49, 66.
Krewo, m. 40, 44, 67, 70; II 345, 351.
Kroacya 405.
Królewiec, m. 53, 67, 95, 214, 256, 259, 260, 261; II 250.
Kropiwna, m. 197.
Krosno, m. II 107, 336.
Kroże, m. 95, 351, 406.
Kryczew, w. 272.
Krym 118, 387, 404.
— Tatarzy, Orda, han 387, 395; II 356.
Krystyn ob. z Kozieglów, z Ostrowa.
Krywe 20, 26.
Krzemieniec wołyński, m. 102, 117.
Krzepice, z. 137.
Krzeszów nad Sanem II 136.
Krzysztof ob. Gersdorf.
Kujawy 25, 127, 128, 130, 158, 210, 226, 279, 310; II 7, 29, 153, 294, 341.
Kulikowskie pole, bitwa 39.
Kuno ob. v. Libenstein 169, 314.
Kurlandya, kurońskí biskup II 271.
— ob. Tiergart.
Kurowski ob. Mikołaj Kur. arcyb. gniezn.
Kurowski Piotr II 394, 396, 398, 400.
Kurska zatoka II 249.
Kurzątnik 246, 247.
Kutna hora II 76, 77.
Küchmeister Michał, Sołtys Zmudzi, marszałek Zakonu. Nowej Marchii wójt 7, 197, 206, 263, 279, 290—292, 321, 324, 326.
— ob. Michał Küchmeister, w. mistrz Z. n.
Kwidzyn, m. 160.
z Kyburga Konrad, komtur 109, 146.
— Rudolf, komtur, hr. 91.

Labiawa, m. II 251.
Lander v. Spanheim, landmistrz Infl. 392.
Landesberg, m. komisye II 150, 160.
Lannoy Guillebert, podróżnik 13; II 193, 248.
Lansee Ludwik, komtur tor. marszałek Z. n. II 193, 198, 236, 396, 401.
Laskary Andrzej ob. Andrzej Laskarz, bisk. Poznania.
Laukosarga, bożek lit. 26.
Lautenburg, m. 246.
Leck, rz. 95.
Leck, zjazd nad ... 161.
v. Leiningen, hr. 104.
Lelow II 297.
Leopold, Austr. ks. 31, 58, 70.
Leopoldynowie, ks. Austryi 296, 330, 333.
Lewicki Anatol, historyk II 295, 379, 393.
Lewocza, m. II 107.
Libenstein Kuno, komtur 39.
z Lichtenberga Hinek Kruszyna II 71.
Lida, m. 76, 104, 118, 196.
Ligasze, sędziowie lit. 25.
Lignica, m. 240.
Lingwen Szymon, ks. mścisławski 33, 45, 69, 94, 100, 115, 117, 118, 193, 267, 272.
Lingwen ob. Ierzy Lingwen.
Lipa, wójt krzyżacki z ... 159.
Lipno, m. II 297.
Lipany, klęska Taborytów 283; II 63.
Litwa, passim.
— godności i urzędy 347.
— swobody szlachty 343, 347.
— herby 348.
— żydzi II 250.
Litwa ob. ks. Roman Lit.
Londyn, m. II 12.
Loza Otik, wódz Sierotek II 248, 278.
Lötzen, m. 168.
Lubart, ks. 8, 9, 43, 60, 78, 92.
Lubawa, m. 247.
Lubawski Matfiej, historyk 339.
Lubeka, m. 138—140.
Lubicz, młyn fortyfik. nad Drwęcą II 46, 152—156, 189, 218.
Lublin, m. 93, 95; II 335, 385.
— sejmy wspólne w ... 344, 348.
— zjazdy 71; II 74, 78, 89, 288, 329.
Lubowla, m. 293, 299; II 219.
— traktat 282—287; II 14, 20, 43, 107.
Lubuck, m. 193.
Lubusz, biskup z ... poseł do Jagiełły II 128.
— ob. Jan, biskup lubuski.
Ludolf König z Weizan, w. mistrz Z. n. 7, 29, 30, 311; II 40.
Ludwik II, bawarski cesarz 85, 314.
Ludwik, ks. Bawaryi 287; II 102.
Ludwik, ks. Brzegu II 243.
Ludwik, ks. Ingolstadu II 119, 131.
Ludwik W., król węgierski 8, 9, 21, 23, 29, 31, 34, 35, 57, 58, 60, 78, 79, 127, 156; II 117, 349.
Ludwik, palatyn Renu II 102, 125, 126, 209.
Ludwikowo w ... 249.
Luterberg Otto, landmistrz infl. 6.
Lwów, m. 77—79, 201, 395; II 297, 335, 336.
— arcybiskup II 179.
— powiat II 297.
— wojewoda II 278.
— ziemia II 262.

z Łabiszyna Maciej, wojew. brzesko-kuj. 217; II 151.
z Łańcuchowa Jan 349.
Łańcut, m. 395; II 47, 219, 380.
Łauma, bóstwo lit. 26.
Łazarz, Serbii despota 79.
Łęczyca, m. 130, 139; II 155, 299, 352, 381, 396.
— konferencye z Z. n. II 236.
— synod II 99, 138, 175.
— wojewoda 91.
— zjazd dostojników II 45, 49, 69, 70, 72, 75, 105, 294.
Łęczycki Piotr, poseł Zygmunta II 163.
Łokietek, król ob. Władysław Łokietek.
Łuck, m. 8, 11, 17, 55, 119, 211; II 163, 191, 212, 378, 388, 390.
— rozejm w ... II 259, 261.
— władyka 374, 382.
— ziemia 9, 123.

Łuck, zjazd monarchów II 184, 208, 212, 213, 215, 220, 242, 268, 362.
— z Zeledynem carem Tatarów 387.
Łuck ob. Andrzej bisk., Jan bisk.
Łukomla, m. 68.
— książęta, księstwo 16, 123.
Łużyce 253; II 162.
Łysa góra, klasztor Benedykt. 63.

Maciej, wojewoda gniewkowski 321.
Maciej, wojewoda kaliski 345.
Maciej ob. z Łabiszyna Maciej.
Maciej, biskup przemyski 277.
Maciej ob. z Wąsosza.
Maffiolus Lampugnana, arcybisk. Raguzy legat p. 73, 82.
Makray Benedykt, dr. komisarz kr. Zygmunta 297—304, 307—316, 327, 341; II 2, 5, 310.
Malborg, m. 27, 52, 57, 81, 96, 107, 116, 138, 146, 157, 163, 164, 167, 168, 170, 174, 180, 184, 185, 192, 201, 204, 215, 218, 224, 252, 259—263, 269, 272, 291, 292, 302, 336, 345; II 11, 21, 56, 85, 119, 121, 135, 224, 242.
Malski Wojciech, podkomorzy sandomierski II 47.
Malski Wojciech, kasztelan łęczycki II 398.
Małdrzyk, sekretarz Witolda II 227, 360, 380, 385.
Małgorzata, królowa Danii 144, 153, 154.
Małgorzata, dobrzyńska księżna 34.
Małopolska 11, 177, 315; II 62, 74, 81, 293.
Mamaj, car Białej Ordy 31, 39.
Manuel, cesarz bizant. ob. Emanuel.
Marchia Brandenburska 179, 183; II 57, 67, 115, 116, 119, 120, 121, 129, 130, 280, 371.
Marchia Nowa 16, 89, 90, 130, 149, 150—153, 159—165, 176, 178—183, 231, 234, 263, 275, 292—294; II 5, 49, 67, 115, 117, 124, 131, 224, 230, 236, 239, 266.
Marchia Nowa, sołtys 184, 219; II 46, 384, 385.
Marchia Stara 12, 115.
Marcin V, p. 365—367, 369, 393, 395, 396, 398, 399: II 10, 22—24, 42, 49, 54—56, 58, 59, 75, 80, 87—90, 93, 94, 98—105, 110, 113, 121, 127, 128, 130, 132, 137, 139, 159, 164, 167—171, 176—182, 185, 186, 188, 194, 195, 197, 200, 208, 209, 211, 212, 237, 241—244, 257, 275, 280, 331, 383, 391, 392.
Marcin ob. z Wrocimowic.
Marienwerder nad Niemnem, zamek 53, 56.
Markward ob. v. Rassow; v. Salzbach.
Marmarosz, wojewoda ob. Balica.
Marsiglio, Paduańczyk 21.
Marya, królowa Węgier 70, 72, 134, 135, 233, 275.
Marya, córka Ludwika węg. 62.
Marya, siostra Bazylego w. ks. Mosk. 117.
Marya, żona Warcisława VII 153.
Marya, ks. witebska 68.
Maszkowski Zyndram, miecznik krak. 246, 248.
Maurycy ob. Rvaćka.
Mazowsze 13, 14, 22, 23, 25, 34, 51, 52, 55, 74; II 130, 135, 176, 213, 258, 326; II 5, 40, 248.
— książęta 4, 244, 261, 262, 311, 312; II 3, 324.
— ob. Aleksander ks., Bolesław ks., Kazimierz ks., Janusz ks., Ziemowit ks.
Medyka w ..., 292.
Medyolan, książę z ... 297; II 114.
— ob. Filippo Maria, Galeazzo Visconti.
Mejden, bożek lit. 26.
Mejszagoła, m. 95.
Meklenburgia II 126, 334.
— książęta II 113, 115, 116.
— ob. Albrecht ks., Jan ks., Ulryk ks.
Melno, pokój nad jeziorem 270; II 85, 86, 97, 103—106, 145, 148, 152—154, 192, 279, 335.
z Melsztyna Spytek, kaszt. krak. 110, 117, 121, 127, 137, 167, 215; II 364.
z Melsztyna Spytek, syn kasztelana, husyta II 175, 396.

Melsztyńscy 71.
Mendog, Mindowe 10, 22, 59, 85, 113.
— darowizna M. 269, 302, 304, 314.
Merecz, m. 98, 99, 104, 162.
Metenburg, zamek nad Netą 99, 308, 310.
Michał, arcyb. Betlejemu 379.
Michał Aleksandrowicz, ks. Tweru 115.
Michał Küchmeister, w. m, Zakonu II 1, 3, 4, 7, 11, 13, 15—22, 24, 26, 29, 30, 61, 53, 54, 57—61, 262.
— ob. Küchmeister M., sołtys żmudzi.
Michał Jawnutowicz, ks. zasławski 102, 150.
Michałowska ziemia 262; II 3, 5, 6, 25, 39, 40, 42, 85, 147.
Michałowski Mikołaj, kasztelan krak. II 225, 229, 265, 268, 381, 384, 399.
Mielnik, m. 43.
Miedniki m. 67, 99, 168, 351, 406.
Miedzyrzecz, starosta z ... 178.
z Mikluszowicz Mikołaj, notariusz króla 346.
Mikołaj Kurowski, arcyb. gniezn. 217, 220, 308.
Mikołaj Trąba, arcyb. gniezn. II 27, 39, 104, 137, 321, 323.
Mikołaj, podkanclerzy Polski 262.
Mikołaj, raciborski ks. II 113.
Mikołaj, sandomirski wojewoda II 48.
Mikołaj, wileński biskup 277.
Mikołaj, pisarz Witołda 211.
Mikołaj, kaszt. Zawichosta 70, 71.
Mikołaj ob. Cybulka, Gara, Hus, z Mikluszowic, Sepieński.
Mindowe ob Mendog.
Minga, rz. 90.
Minigaiło, starosta Oszmiany 150.
Minimunt, żmudzki magnat 342.
Mińsk, m. 32; II 204.
— ziemia 32.
Mircza, besarabski wojew. 79, 80, 242, 328, 384, 395.
Miśnia 253, 280; II 222.
— książe II 265.
— ob. Fryderyk ks., Wilhelm ks.
Mitaj, kandydat na metropoliję mosk. 375.
Mocenigo, poseł Wenecyi 296.
Moguncya ob. Konrad arcyb.
Mołdawia 93, 233, 238, 284, 285; II 108, 120, 213, 214, 238, 375, 395.
— bojarowie 135.
— wojewoda II 348.
— ob. Alexander woj., Eliasz, Roman, Piotr.
Mołdawianie II 260, 262.
Monwid, kasztel wileński 102, 150, 174, 205, 208, 303.
Montygierd II 230.
Morawianie II 231.
Morawy 145, 280, 334; II 98, 177, 221, 278, 340.
ob. Jodok mrbia. Prokop mrbia.
Morąg, m. 255, 263.
Morska Klichna II 395.
Mościska, szlachta z II 354.
Moskorzewski Klemens 96—98, 100; II 247.
Moskwa, m. 14, 18—20, 22, 36, 39, 44, 94, 96, 115—119, 182, 191, 193, 197, 200, 202, 207, 208, 223, 374, 375, 383, 387, 392—394, 402, 404; II 187, 188, 205, 258, 260, 272.
Mosty (Brüx) II 119.
Moszko Bogacz II 337.
v. Möllen rycerze 89.
Mścisław 32, 68, 69, 115, 123.
Mszczug z Dobrzynia 129.
Munkacz, m. 134, 337.
Murad II, sułtan 400, 401; II 220, 238.
Murzynow, Murzynno 164, 244, 267, 321; II 13, 17, 19, 23, 25, 53, 85.

Nakło, m. 133, 263, 346; II 297.
Narew, rz. 31, 168, 244.
Narbona, m. II 12.
Narwa, rz. 4, 198, 201.
Natrimpe, bożek lit. 25.
Narymuntowicze, książęta 33.
Neapol ob. Władysław ks.
Neidenburg, m. 263.
Nemonin, rz. II 251.
Neta, rz. 99, 101.
Neu-Beiern, nad Niemnem zamek 54.
Neu-Garten, nad Niemnem zamek 101.

Neuhaus, zamek 54.
Neu-Marienburg, zamek nad Niemnem 30, 52, 54.
Niedzbork 90, 309; II 7.
Niemcy, Rzesza Niemiecka 2, 4, 5, 19, 27, 81, 145, 154, 166, 214, 236, 258, 279, 281, 282, 295, 320, 322, 324—326, 345; II 26, 31, 35, 44, 120, 121, 243, 372, 373.
Niemcy, elektorowie II 25, 41, 84, 100, 103, 132.
— stany II 37.
Niemen, rz. 4, 7, 14, 22, 28, 30, 53, 56, 97, 104, 105, 161, 168, 210, 214, 350; II 249, 250.
Niemiecki Brod, zwycięstwo husytów II 76, 77, 91, 123.
Niepołomice II 71—75.
Nieszawa, m. 244, 264; II 6, 7, 25, 40, 42, 85, 151, 158.
— komtur II 22.
— ziemia 267; II 146, 149.
Niewiaża, rz. 53, 90, 112, 175, 203.
Niewiesza Jan, kanonik II 322.
Nikopolis 135, 378, 381; II 36, 42.
Nil, patryarcha Konstantynop. 374, 375.
Nissa, m. II 36.
Nonadiej, bożek lit. 26.
Nordenburg, zam. nad Niemnem 30.
Norkitten, m. 304.
Norwegia 140; II 347.
— ob. Albrecht król, Hako.
Norwegowie 153.
Norymberga, m. II 122, 283.
— burgrabia ob. Jan, Fryderyk ks.
— sejm Rzeszy w ... II 84, 85, 102, 124, 125, 231, 234.
Nowa Marchia ob. Marchia Nowa.
Nowa Wieś (Spiż) 276, 277.
Nowa Wieś, zjazdy II 17, 19, 23, 53.
Nowe, m. 256, 264.
Nowogrod Siewierski 200.
Nowogrod Wielki 3, 4, 14, 19, 29, 36, 94, 99, 112, 114, 115, 117, 119, 166, 173, 191, 194—196, 198, 202, 293, 387, 392, 393; II 157, 187, 188, 192, 193, 197, 198, 203—206, 208, 251, 356, 374.
— posłowie 282.
— wikaryat apostolski 368, 490; II 23.
— władyka 374.
Nowogrodek Litewski 32, 99, 104, 122, 400.
— sobór 384, 385, 387.
Nowosielsk, książęta II 204.
Nowy Dwór, zamek myśliwski pod Wilnem 303.
Nurzec, rz. 13.

Odojew, m. 199.
— książęta II 204, 214.
Odra, rz. II 334.
Odra (Oderberg), m. II 215, 216, 222.
Ofanas, łaziebny króla II 307.
Ofka, wdowa po królu Wacławie II 78.
Ogon Andrzej 129.
Oka, rz. 13, 39.
Olaf, syn Małgorzaty duńskiej 153.
Olaus, biskup z Westeras II 200.
Oleg, razański ks. 115, 116, 118, 119, 192, 193; II 205.
Oleśniccy 349.
Oleśniccy, książęta II 113.
— ob. Konrad ks.
Oleśnicki Jaśko, starosta Wilna 100, 101.
Oleśnicki Zbigniew, sekr. króla biskup krakowski 334; II 28, 41—43, 46, 78, 147, 156, 185, 217, 225, 226, 229, 240, 247, 254, 260, 263, 276, 278, 294, 311, 323, 353, 376, 377, 381, 382, 384, 386, 387, 390, 401.
Olgerd 8—10, 12, 13, 18—23, 27—32, 36, 51, 60, 121, 122, 124, 374.
Olszańskie księstwo 16, 99.
— ob. Iwan ks. olszański.
Olsztyn, zamek 137; II 296.
Olsztynek, m. 31; II 7.
Ołomuniec, m. II 174.
Opawa ob. Jan ks., Przemko ks.
Opatowiec, m. 118.
Opoczka z. II 203, 206.
Opole, księstwo 157.
— książęta 235, 335.
— ob. Bolko ks., Jan ks., Władysław ks.
Oporowski Władysław II 154.
Orda ob. Krym, Kipczak.
Orda Złota 14.
Orleanu ks. II 14.
Orłów, w. 267; II 13, 17, 19, 23, 53, 85.

Osa, rz. 306; II 358.
v. Ost Burchard 179.
— Ulryk 179—181, 183.
v. Osterna ob. Popo v. Osterna Mistrz W. Z.
Ostowie (von der Ost) 238.
Osterrode, m. 31, 219, 263.
Ostrogski, kniaź 110.
— ob. Fedor ks.
Ostrorog Sędziwoj, woj. poznański 264; II 27, 48, 117, 118, 151, 229, 266, 269, 292, 384, 396, 399.
Ostrow w grodzieńskiem 101.
Ostrow w pskowskiem 196.
z Ostrowa Krystyn, kasztel. krak. 79, 71, 137; II 48.
Ostrzeszów 137.
Ostrzyhom, arcyb. ob. Jan Kanissa.
Oświęcim, książęta II 113.
Oszmiana, m. 67, 168; II 263, 264.
— klasztor Franciszkański 122.
Otto, ks. szczeciński 106, 113, 127, 139—143, 154, 231, 232.
Otto, bisk. Trewiru II 209.
Otto ob. z Pilczy.
Ozylia, wyspa 2.
— biskup II 55, 237, 256.
— ob. Chrystyan Kubant, bisk.

Pabianice. m. II 278.
Pacanowski Floryan II 295.
Pacol, bożek lit. 25.
Padwa, synod w ... II 170.
de Palatio Andrzej ob. Andrzej de P., legat.
Palatynat nadreński 253.
— ob. Ludwik, palatyn.
Parczow, sejmy wspólne lit. pol· 344.
Parma, biskup, legat soboru Bazyl. II 280.
Parnawa 96.
Parvus Jan (Jean Petit) 360, 362, 369.
Paryż 360, 361; II 12, 14.
— rozejm II 20.
Pasarga, rz. II 7.
Pasawa, biskup z ... II 39.
— ob. Jerzy Horroch.
Paweł, Augustyanin prof. teol. 330.
Paweł Russdorf, w. m. Z. n. II 61, 85, 125, 128, 141, 146, 148, 152—154, 161, 199, 227, 236, 237, 239, 246, 251, 259, 264, 266, 270, 385, 397, 401.
Paweł Włodkowic, syn Włodzimierza, rektor Uniw. krak. 354, 356, 358, 361—367, 388; II 39, 54, 322.
Pawłowski Stanisław, bisk. płocki II 136, 137—142, 176, 178, 276, 324.
Pełplin, m. II 266.
Pergrubis, bożek lit. 25.
Perjasławl, m. 198, 200.
— biskupstwo 374.
— książęta II 204.
Perkun, bożek lit. 24, 26, 203.
z Perugii Kasper, legista 365.
Pietro Paolo Vergerio ob. Vergerio.
Pilecka Elżbieta ob. Elżbieta, żona Wład. Jagiełły.
Pilecka Jadwiga 72.
z Pilczy Jan II 47.
— Otto, starosta wielkopolski 72.
Pilzno II 283.
Pimen, nominat metropolita 375, 386.
Pińsk, m. 33.
— książęta 16.
— ob. Jerzy ks., Wasyli ks.
Piotr Anglik (Payene) poseł czeski II 71. 276, 282.
Piotr Wysz z Radolina, biskup krakowski 188, 189, 373; II 47, 321, 327.
Piotr, wojew. mołd. 79, 130.
Piotr Wormditt, prokurator Z. n. 239.
Piotr ob. Bicharano, z Rypina, Sulima, Szafraniec, Wolfram.
Piotrków, m. II 352.
— przywilej II 289.
— zjazdy 187—189.
Placencya, biskup z... ob. Branda.
Plauen Henryk, komtur Święca 260—263, 266, 269, 278, 281, 285, 285.
— ob. Henryk Plauen, w. mistrz Z.
Płock II 139, 250.
— biskup 312; II 138.
— ob. Jakób Kurdwanowski, Pawłowski.
Pobiedziska, m. II 297.
z Podjebradu Boczko II 71.
Podlasie 13, 14, 17, 31, 33, 49, 51, 55.
Podole 9, 93, 110, 117, 120, 123, 134, 166, 185, 192, 216, 238, 284, 336, 337, 403, 404; II 16, 264, 300, 304, 364.

Podoliniec, m. 285.
Poggio, humanista 370.
z Pokrzywna Jan 147.
Polak Piotr, husyta II 383.
Polenz Jan, poseł króla Zygmunta II 162.
Polska.
— biskupi II 323, 324.
— cechy II 336.
— chłopi II 314, 338, 341, 352.
— dostojeństwa i urzędy II 317.
— drogi handlowe II 335.
— kolonizacya II 320.
— konfederacye i związki II 330.
— kościół w ... II 320.
— łajanie II 211.
— handel II 334.
— hafciarstwo II 308.
— herby II 332.
— majątek rycerza II 308.
— malarstwo wschodnie II 308.
— mieszczaństwo II 333.
— mowa łacińska II 310; 319.
— parlamentaryzm II 328.
— partykularyzm ziemian II 331.
— pokora II 312.
— przywileje szlachty II 353.
— rachunki dworu i miejskie II 306, 333.
— samorząd ziemiański II 317, 328.
— sąd lenny II 313.
— sądy ziemiańskie II 318.
— sejmiki II 329, 354.
— senat II 316.
— szlachta lenna II 312, 313.
— szlachty walki z duchowieństwem II 326.
— zjazdy prowincyonalne II 354.
— życie dworskie i rycerskie II 306, 309.
— Żydzi II 336.
Połąga, m. 13, 14, 28; II 153, 154, 218, 363.
Połock. m. 15, 17, 33, 36, 37, 40, 68. 69, 76, 86, 117, 123, 194, 196, 271, 309; II 263.
— książę ob. Andrzej.
— władyka 374.
Połoczanie 39.
Pomezania, biskup 106, 256.
— ob. Jan biskup P.
Pomituwa, w. 103.
Pomorzanie 25.
Pomorze gdańskie 4, 5, 132—134, 221, 238, 240, 253, 255, 262—264, 316; II 3, 5, 32, 39, 40, 56, 85, 86, 126, 153, 334.
Pomorze zachodnie II 262.
Pomorze, książęta 4, 312; II 115.
— ob. Barnim, Bogusław, Eryk.
— miasto II 25.
Popo v. Osterna, mistrz Z. n. 7.
Posilge Jan, kronikarz Z. n. 142.
z Postupic Wilhelm Kostka II 76, 78, 83, 276, 282.
Poznań 133, 232, 280; II 49, 336, 352.
— wojewoda 247.
— ob. Andrzej Laskarz, biskup. Wojciec Jastrzębiec biskup.
Prabuty (Riesenburg), m. II 8, 85.
Praga czeska, m. 2, 229, 238, 240, 372; II 49, 65, 83, 283.
— arcybiskup 60.
— kollegium litew. 151.
— uniwersytet 335; II 355.
— studya Polaków II 63.
— zgromadzenie magistrów II 90.
Prażanie (utrakwiści) II 37, 68, 71, 82, 283.
Prenzlau, m. II 131.
Preussisch Mark, m. 255.
Preszburg II 78.
— rokowania z husytami w ... II 102, 123, 220, 224.
Prońsk, książęta 204.
— ob. Iwan Włodzimierzowic ks.
Prokop, mrgbia morawski 136.
Prokop Wielki, Taborytów wódz II 169, 181, 222, 234, 276, 282.
Prokop Łysy, wódz Taborytów II 282, 283.
Prusy.
— biskupi 6.
— handel II 335.
— miasta II 26.
— projekt podziału II 39.
— stany 322, 341, 345.
Przegoła, rz. II 249.
Przekora Jakób II 206.
Przełom, m. 99, 168.
Przemko, opawski ks. II 102, 384.
Przemyśl, m. 78, 292, 293, 395; II 335.
— szlachta II 354.
— władyka 374.
— — ob. Gelazy, władyka P.

Przemysław, cieszyński ks. 35.
Psków, m. 4, 14, 29, 36, 68, 108, 112, 117, 166, 168, 173, 191, 194—196, 198, 199, 202, 203, 223, 272, 387, 391—394, 404; II 10, 157, 188, 192, 193, 195, 197, 198, 200—204, 356, 374.
— przymierze z Inflantami II 21, 150.
— wikaryat 368, 400; II 23.
Psza w Bełzkiem II 136.
Puchała, husyta polski II 82, 215, 216, 222, 230, 276, 383.
Pyzdry, m. 132, 133.

Rabe Engelhard, marszałek Zakonu 95.
Raciąż, zjazd, pokój w ... 88, 130, 157, 172, 174—177, 179, 193, 215, 264, 268, 269; II 28.
Raciborz ob. Janusz ks., Mikołaj ks.
Raczyński Wyszek II 75—77.
Radom 79, 149.
Radomsk, zjazd II 328.
Radosław, syn ks. Olega razańskiego 193.
Radziejów, m. II 297.
Radzimiński Wincenty II 337.
Radzyń 263.
Ragana, bożek lit. 26.
Ragneta, zamek, m. 54, 168, 169, 185, 316.
— komtur z ... 53, 99; II 2, 200.
z Raguzy Jan, Dominikanin II 171.
Rambold, starosta Żmudzi 215, 267; II 236.
z Rankowa Werner, poseł Czechów II 67, 68, 81.
v. Rassow Markward, komtur Kłajpedy 90.
Rastenburg, m. 168.
Ratno ob. Fedor ks.
Razań, księstwo 115, 118, 197, 199, 272.
— biskupstwo w ... 374.
— książęta 204, 214.
— ob. Iwan Teodorowicz, Oleg.
z Reetz Wedel 89.
Reneke hr., Krzyżak 92.
Reński palatynat ob. Palatynat.
Richental Ulryk, historyk II 341.
Riesenburg ob. Prabuty.
z Risenburga Aleš II 283.
Ritterswerder, zamek nad Niemnem 97, 99, 101, 104, 269.
z Rogowa Hincza II 394, 396, 400.
Rokicana Jan, głowa utrakwistów II 282—285.
Romajnie w ... 309.
Roman Michajłowicz, ks. brański, 192.
Roman, książę litewski 117.
Roman, wojewoda mołdawski 233.
Ronneburg, m. II 195, 257.
v. Rope Dietrich II 198.
z Rosenburga Henryk 264.
— Ulryk II 66.
Rosenowie, lennicy Inflant 140.
Rosieny 95, 103, 104, 204, 214, 351.
Roskowan Antoni, poseł króla Zygmunta II 163.
Rostoka, m. 141.
Rostów, biskupstwo w ... 374.
v. Rotenstein Konrad Zollner ob. Konrad v. R.
Rozgony Szymon 236, 276; II 384.
v. Rössel Teodoryk ob. Dorpatu biskup.
Rudawa, bitwa pod ... 31.
z Rudomina Iwan, marszałek Dobrzynia 129, 181, 184, 186, 189.
Rumbold 226; II 380, 396.
Rumszyszki 53.
Ruprecht, król rzymski 225, 231.
Ruś Biała 309.
Ruś Czerwona 61, 77, 78; II 74, 108, 238, 241, 262, 293, 294, 298, 300, 303, 304, 314, 315, 339, 352, 364, 388.
Ruś litewska II 363.
Ruś Włodzimierska 14.
Russdorf ob. Paweł R. w. m. Zakonu n.
Rutenberg Cise, landmistrz infl. II 256.
Rvačka Maurycy, m. uniw. prazkiego 363, 367, 370, 396.
Ryga, m. 3, 194; II 255, 273.
— arcybiskupstwo 136, 357, 393; II 30, 55, 237, 255, 392.
— handel II 250.
— kapituła 139; II 271.
Ryga ob. Jan Sinten arcyb., Jan Habundi arcyb., Jan Wallenrod arcyb., Hennig Scharfenberg arcyb.
Ryn (Rein), m. 31.

Ryngałła, siostra Witołda 101; II 186, 214.
Rypin z ... 99, 219, 263.
z Rypina Jan Swinka 129.
Rypnica w ... II 7.
Rżew 196, 200.
Rzym 138, 297, 381, 388; II 54, 57, 143, 170, 240, 242, 255, 256, 270.

Salzbach Markward, komtur Ragnety 92—94, 109, 160, 211, 213, 216, 219.
Saksonia 253, 280; II 224.
— ob. Albrecht ks.
Saksonia Dolna, książęta II 117.
Salin, wyspa na Niemnie, układy 109, 110, 112, 113, 150, 159, 164, 166, 215, 268, 302; II 249.
Samara, rzeka 13.
Samlandya, Sambia 261.
— biskup 256.
Sandomierz, m. 94, 130; II 140, 262, 400.
— wojewoda 247.
Sanok, m. II 297, 354.
Santok z ... 133, 179, 184, 207, 267; II 150.
Saraj, biskupstwo 374.
Sarnes Antoni, historyk II 386, 888, 394, 401.
Sayn Jan, komtur grudziądzki, toruński 165, 239.
Sącz Nowy 240, 242; II 35.
Schauenburgów dom ks. 152; II 33.
Schauenpflug Kasper, prokurator Zak. n. 310.
Schiefelbein, m. 88, 259; II 16.
Schlick, kanclerz króla Zygmunta II 162.
Schönfeld Jan, komtur Osterrody 109.
Schutte Jan, kanonik Ozylii II 195.
Schwamberg Bohuslaw II 82.
Schwarzenberg hr., komtur gdański, toruń. 165, 237.
ze Sciborzyc Scibor, wojewoda Siedmiogrodu 236, 246, 276, 300; II 310.
Sebastyan, władyka smoleński 385.
Seczeny Franko 236.
Semen Drucki ks. 149.
Sepieński Mikołaj, sekretarz Witołda 303; II 158, 376.
Serbia II 238.
Serecki, biskup II 260.
Sępolno, m. 219.
Siedmiogród II 182.
— ob. ze Sciborzyc Scibor, wojewoda S.
Siena, synod w ... 401; II 169, 281.
Sieradz 133.
— zjazdy w ... II 175.
Sierotki, zaciężni II 228, 230, 266, 280, 283, 284, 353.
Sierpiejsk, m. 196.
Siestrzeniec Mikołaj, poseł hussycki II 215.
Siewierszczyzna 15, 41, 43, 69, 116, 193, 207, 403.
Sigfried von Spanheim, landmistrz Infl. II 18.
Sinten, arcyb. Rygi ob. Jan Sinten.
ze Skalmierza Stanisław II 234, 276.
Skała, zamek 117.
ze Skarbimierza Stanisław ob. Skalmierza St.
Skirgiełło 33—36, 39—45, 48, 50—52, 54—56, 67, 69, 72, 75—77, 86, 89—93, 96—105, 116, 118, 123, 194, 339.
Skirstymonie, traktat Swidrygiełły w ... II 258, 263.
ze Skrzynna Mszczug II 310, 398.
Skierzna, m. 133.
Skwirzyn, m. II 297.
Slawonia II 12.
Śląsk 235, 253; II 59, 79, 98, 102, 103, 162, 182, 184, 221, 262, 264, 340, 383.
— książęta II 7, 9, 39, 78, 98, 102, 103.
Słupca 312; II 2, 3.
— książęta 133, 326; II 113, 348.
— ob. Bogusław ks.
Smerlin, wierzyciel królowej II 337.
Smoleńsk, m. 19, 20, 68, 69, 118—120, 123, 191—193, 271, 272, 395; II 204, 250, 263.
— władyka 374.
— wojska 250.
— ob. Jerzy ks., Iwan ks.
Śniatyn, m. 384; II 297.
Sokolec z ... 272.
Soldau, m. 219.

Solec, zjazd w ... II 60.
Soleczniki, w. 168.
Sonka ob. Zofia królowa.
Sorbonna, uniwersytet 21, 361, II 355.
Sowij, bożek lit. 26.
Sowiniec w ... II 222.
Spanheim ob. Sigfried v. Spanheim, landmistrz.
Spira, biskup II 130.
Spiż 283, 285, 286, 292; II 28, 42, 372.
Splitern, zamek 54.
Spytek ob. z Melsztyna.
Śrem, m. II 297.
Środa, m. II 297, 352.
Sromowice, zjazdy 277; II 106, 381.
St. Denis, rozejm II 14.
Stangenberg Hanusz ob. Stemberg.
Stanisław ob. z Bolemina, Ciołek, Pawłowski, ze Skalmierza.
Stara Wieś (Spiska) 134. 277; II 106.
Starodub, księstwo 36, 197, 395.
Starogród, m. 141.
Staubing, m. II 234.
Stawiszyn, m. II 297.
Stefan, proboszcz chanadyeński 70.
Stefan, wojewoda Mołdawii 134, 233, 265; II 307.
Stefan, despota Serbii 287.
Stefan, syn bana de Vlakko II 231.
Stemberg, Stembarski, Stangenberg Hanusz, tłumacz królewski II 396, 397.
Sternberg Aleš II 66.
Stibitz Mikołaj, poseł króla Zygmunta II 162.
Stoki, w. 132.
Stosch Ulryk, poseł Marcina V II 23.
Stożek z ... 102.
Strawa, rz. 30.
ze Strażnic Biedrzych, wódz Taborytów II 262, 276.
Strzelce, książę Bernard ze ... II 113.
ze Strzelec Klemens Wątrobka II 398.
Sudawia, kraj Jadzwingów 4, 239, 261; II 14, 24, 42, 85.
Sudemunt, magnat lit. 94, 105.
Sulec, m. II 7.
Sulima Piotr 336.
Sunigail, starosta kowieński 150, 205, 208, 209, 211, 213.
Suraż, m. 55.
Surjat, bojar 102.
Suzdal, biskupstwo w ... 374.
Św. Krzyż, klasztor Benedyktynów II 351.
Światosław Smoleński ks. 18, 68, 69, 93.
Świdrygiełło Bolesław ks. 35, 45, 72, 102, 103, 108, 109, 114, 116, 118, 123, 166—171, 192, 193, 198, 200—202, 207, 222, 223, 227, 337, 403—406; II 19, 53, 233, 238, 242, 252, 258, 260—265, 269, 271—275, 279, 332, 362, 367, 386.
Świdnica, m. 240.
Święc, m. 221, 256; II 226.
— komtur II 22.
Święta, rz. 86, 90; II 151.
— bitwa nad ... II 272.
Świętybor, pomorski ks. 88, 132, 133.
— szczeciński ks. 139, 141, 231, 232, 260.
z Sydow Janek Čenek, poseł Zygmunta króla II 44.
Szafrańcy, stronnictwo 71; II 74, 156, 175, 219, 222.
Szafraniec Piotr, podkomorzy krak. 71; II 47, 174, 218, 396.
Szafraniec Jan, kanclerz II 154, 174.
— ob. Jan Szafraniec, biskup włocławski.
Szajnocha Karol, historyk 338, 343.
Szamotuły, zjazd komisarzy w ... II 158.
z Szamotuł Dobrogost II 151, 229, 384.
— Wincenty II 205, 310.
Szawdyszki (Dawidyszki), traktat w ... 37.
Szczecin, m. 232.
— książęta 133, 243; II 48, 116, 131.
— ob. Barnim ks., Kazimierz ks., Otto ks., Warcisław ks.
z Szczekocina Dobek II 394, 396.
— Piotr II 394.
Szczekociński Jan, kasztel. lubelski 242.

Szczukowski II 311.
Szeszuwa, rz. 173.
Szlezwig 152, 154.
Sztokholm 3, 152.
Sztum, m. 263.
Szwabia 253.
Szwecya 140; II 347.
— królowie 4.
— ob. Waldemar Atterdag.
Szymon, ks. Stepania 79.
Szymon, kandydat na metrop. halicką 377.
Szymon ob. Lingwen, Rozgony, Theramo.

Tabor, g. II 49.
Taboryci II 50, 68, 71, 82, 168, 221, 243, 284, 301, 353.
Tachów, klęska wojsk niemieckich pod ... II 181.
Tagorys, samozwańczy patryarcha carogr. 376.
Telewali, bożek lit. 26.
Tamowiszki, m. 304.
Tannenberg 248, 249, 251, 252.
Taplewo 41, 52.
z Tarnowa Jan, wojew. krak. II 47, 48, 78, 226, 382, 399.
z Tarnowa Spytko II 175.
Tatarzy 9, 77, 93, 114, 119, 120, 122, 135, 145, 147, 191, 209, 215, 237, 244—246, 264, 279, 295, 320, 334, 335, 345, 355, 373, 374, 395, 396, 402; II 6, 16, 187, 202, 258, 260—262, 265, 274, 279.
Tatarzy, poselstwa 272; II 113.
Tatarzy ob. Betsabuła, Jeremferdei, Sołtan.
Tauroginie, m. II 264.
Tawań nad Dnieprem 119, 122.
Tczewo, m. 256; II 266.
z Tenczyna Jaśko, wojew. krak. 151.
Teńczyńscy 71.
Teodor ob. Fedor Korjatowicz, Fedor Wesna.
Teodoryk z Dammerau, biskup Dorpatu 47, 108, 140—144, 392.
Teodoryk Rössler, biskup Dorpatu II 193, 194, 197, 360.
Teodoryk, arcyb. Kolonii II 209.
Teodoryk z Konstantynopola, poseł na sobór konstanc. 357, 389, 390.
Teodozy, władyka połocki 200, 382—384.
v. Tettingen Werner, marszałek Zakonu n. 103, 104, 237.
Teramo Szymon, legista 365.
Tiergart, kuroński biskup, prokurator Zakonu II 196.
Timur, wnuk Tamerlana 118.
Tochtamysz, car Złotej Ordy 44, 115, 118, 119.
— synowie 202.
Tomasz Ludányi, biskup jagryjski 234, 242.
Tomasz ob. Diako z Wągleszyna.
Topolczany 275.
Toruń 31, 87, 88, 131, 162, 177, 219, 244, 256, 259, 266, 267, 270, 272, 274, 319; II 8, 27, 46, 157.
— gościniec 98.
— komtur 181, 216; II 22.
— pokój 289, 306, 338; II 18, 25, 40.
— zjazd II 27.
Towćwiłł-Konrad, ks. 51, 89, 99, 141.
Trąba, arcybiskup gniezn. ob. Mikołaj Trąba.
Trębowla, m. II 297, 354.
Trewir, ob. Karol z T., mistrz Z. n., Otto, biskup T.
Troki, m. 17, 31, 33, 34, 42—44, 50, 52, 54, 55, 99, 119, 165, 168, 283, 301, 303; II 248.
— klasztor w ... II 245, 360.
— ziemia trocka 32, 75, 122, 124.
Trubeczewsk, m. 33, 36.
Trumpe, bojar lit. 214.
Tryest, m. 297.
Tuchola, m. 263, 265.
— komtur 219; II 26.
Tuczno m. 128.
Tulisze, kapłani lit. 25.
z Tuliszkowa Janusz 349, 365, 367; II 39, 47, 310.
Turcya, Turcy 79, 135, 236, 285, 287, 288, 296, 332, 357, 379, 381, 384, 400, 401, 405; II 34, 36, 42, 120, 182, 214, 261.
— poselstwo 272.
Turcya ob. Bajazyt, Murad.

Turow, władyka 374.
— ob. Antoni władyka, Eutymi władyka.
Turyngia 253.
Turza góra II 385.
Tusemer Henryk, ob. Henryk T., mistrz Z.
Twartko, bośniacki król 287.
Twer, m. 19, 20, 115; II 258.
— biskupstwo 374.
— ob. Borys ks., Julianna ks., Iwan Wszewołodowicz ks.
Tylża, zamek 207.
Tyrnow, m. II 123.
Tyzenhauzen Engelbert, poseł do króla II 198.

v. Uchtenhagen, rycerze 89.
Uciany, m. II 264.
Ugra, rz. 13. 202.
Ukermark II 115, 116, 129.
Ulryk v. Jungigen, w. mistrz Z. n. 104, 182—184, 199, 204, 205, 207—212, 215, 218—220, 223, 229, 232, 237—239, 244—246, 248, 251, 254.
Ulryk, meklenburski ks. 141.
Ulryk ob. Ost.
Uniczow, m. II 82, 83.
Upita, m. 309.
Urban VI 34, 47, 82—84, 88.
Usbek, car Tatarów 8.
Utrakwiści II 168, 243, 283.
— ob. Prażanie.

Wacław, król czeski i rzymski 34, 35, 66, 78, 91, 112, 128—131, 135—137, 139—141, 143, 145, 146, 151, 157, 220, 221, 225, 234, 235, 238, 239, 270, 278, 282, 319, 325, 334, 353; II 15, 34, 63, 65.
Wacław, ks. Mazowsza II 140.
Wacław, bisk. wrocławski 235.
v. Walde Eckard 90, 91.
Waldemar IV Atterdag, król Szwecyi 153.
Waldemar mgbia brandenburski 179.
z Waldsteinu Hinek al. z Kolsztyna II 68, 70, 71, 81.
Wallenrod Konrad, arcykomtur 45, 56.
Wallenrod ob. Konrad Wallenrod, w. mistrz Z.
Walk, zjazd II 196, 201.
Warcisław, szczeciński ks. 82, 127, 128, 132.
Warcisław, ob. z Gotardowa.
Waradyn Wielki, m. II 36.
Warmia, biskup 51, 106, 256, 301, 311, 322.
— ob. Jan, biskup w.
Warnsdorf Franciszek, poseł króla Zygmunta II 162.
Warszawa, m. 309; II 139.
Warta, m. 282.
— statut w. II 287, 293.
z Wartenberga Čenko II 66.
Wasilo Andrzej, ob. Andrzej W., biskup wil.
Wasyl Dmitriewicz, w. ks. mosk. 93, 114, 115, 119, 120, 192, 193, 196, 198—205, 387, 392, 394.
Wasyl Wasylewicz, w. ks. mosk. II 187, 204, 202, 214.
Wasyl, ks. Pińska 79.
Wasyli ob. Borejkowicz.
Waydutte ks. ob. Borys.
z Wągleszyna Tomko, starosta wielkopolski 185, 219.
z Wąsosza Maciej II 27.
Wątróbka Klemens II 47.
Wechra, rz. 69.
Wedel ob. z Reetz Wedel.
Wedlowie, ród w Marchii II 116.
Weinsberg Konrad, poseł króla Zygmunta II 52.
Weisskirchen, m. 131.
v. Weizau Ludolf, ob. Ludolf Weizau, w. mistrz Z.
Welawa (Wehlau), m. 41.
Wencz, ob. Dunin.
Wend, ob. Eulenburg.
Wenecya, rzpta 280, 287, 296, 297, 328—331; II 36, 42, 347, 371.
Wennemar Brügenoye, landmistrz infl. 97.
Vergerio Pietro Paolo, humanista 370.
Wesel, zjazd elektorski II 122.
Wesna Fedor, bojar lit. 102, 103, 114.
Wesprymski biskup 62.
Westeras, biskup z ... 197.
— ob. Olaus, biskup.

Westfalia 253.
Węgry, passim.
— najazd husytów II 231, 234.
— panowie 276, 286—288.
Wiazma 123, 193, 196, 199.
— książęta 16.
— ob. Iwan Swiatosławicz ks.
z Widawy Piotr II 398, 399.
Widukły, w. 95, 204, 351.
Wieliczka, m. II 336.
Wielika, rz. 13.
Wielkie Łuki 196.
Wiedeń 240; II 130, 131, 229, 233.
— droga handlowa II 235.
Wielkopolanie 62, 129, 134; II 241.
Wielkopolska 73, 130, 133, 156, 177, 178, 181, 315; II 31, 261, 269, 293, 328.
Wielona 290, 301—306, 312, 316, 324; II 16, 17, 52.
— zjazd w ... II 19, 22—24, 26, 38, 147, 148, 153, 154.
Wieluń, m. 137; II 297.
— edykt II 132, 173.
— synod II 88, 323.
— ziemia 127, 128.
Wiener Neustadt 333.
Vierraden, oblężenie w ... II 131.
Wigand, kronikarz Zakonu n. 43.
Wigand, ob. Baldersheim.
Wigunt ks. Aleksander Kiernowski 33, 45, 72, 98, 100, 128, 129.
Wilhelm ks. Austryi 58, 70, 72, 83, 84, 86.
Wilhelm, ks. Bawaryi II 35.
Wilhelm, ks. Geldryi 90, 91.
Wilhelm, ks. Hollandyi 29.
Wilhelm Frimersheim, landmistrz inflancki 45.
Wilhelm, ks. Miśnii II 120.
Wilhelm, ob. Helfenstein.
Wilia, rz. 14, 53, 56, 67, 74, 89, 99.
Wilkiszki 54.
Willekin, landmistrz Inflant 6.
Wilno, m. 13, 17, 21, 30, 32—34, 58, 67, 69, 74, 80, 83, 86, 94, 97—100, 105, 129, 168, 169, 171, 211, 271, 309, 385, 395; II 137, 200, 205, 238, 248, 263.
— biskup 142, 357.
— klasztory 196; II 245.
— kościół św. Anny II 360.
— ziemia 32, 35, 40, 41, 45, 52, 122, 124.
Wilno, zjazd książąt II 385, 398.
Wincenty ob. z Granowa, z Szamotuł.
Windawa, m. 201.
Winryk z Kniprode, mistrz Z. n. 29, 31.
Wirlandya II 256.
Wisby, m. na Gotlandyi 3, 152.
Wiślica 116.
— statut II 293.
Wisła, rz. 4, 7, 31, 133, 195, 244, 255, 315; II 3, 6, 28.
Wisło Czambor ob. Czambor.
Wismar, m. 141.
z Wissenburga Hincza II 310.
Witalisowie, piraci morscy 115, 141.
Witebsk, m. 17, 32, 40, 41, 68, 69, 102, 123; II 250, 263.
Witenes 7.
Witkow, klęska Zygmunta pod... II 50, 68, 119.
Witold Aleksander, passim.
Wizna mazowiecka 142; II 135.
Wład, bessarabski hospodar 135, 233.
Władysław Łokietek 2, 312.
Władysław, mazowiecki ks. II 140.
Władysław, neapolit. król 234, 296, 297, 300, 334.
Władysław Opolczyk, ks. 23, 60, 61, 70—72, 74, 78, 87, 99, 111, 127—131, 134, 137, 138, 142, 156—160, 176, 186, 189; II 62, 357.
Władysław ob. de Kaza Kakas, kasztelan z PotokaOporowski.
Włochy 281, 288, 330, 377; II 234.
Włocławek 128.
— biskupstwo II 3.
— synod II 88.
— ob. Jan Kropidło, biskup, Jan Pella, biskup, Jan Szafraniec, biskup.
Włodek, cześnik krak. II 337.
Włodko, starosta lubelski 71.
— wojewoda gniewkowski II 337.
Włodzimierz m. 9.,
— księstwo, ziemia, 8 9.
— władyka 374, 377, 380.
Włodzimierz nad Klazmą 209.
— biskupstwo 374.
Włodzimierz Olgerdowic, ks. Kijowa, Kopyla 116, 150, 375, 388.

Włodzimierzowic Paweł, ob. Paweł Włodkowic.
Włostowski, husyta polski II 222.
Wojciech Jastrzębiec, biskup poznań., krak. 120, 277; II 44, 46, 48, 69, 278.
Wolborz 220, 244; II 70, 72.
Wolf ob. Zolnhart.
Wolfram Piotr 358.
Wolgast, m. 232; II 116.
Wolkin, landmistrz Inflant 6.
Wolmar m. II 257, 271.
Wołczko, celnik lwowski II 338.
Wołga, rz. 13.
Wołkowysk, m. 55, 71; II 287.
Wołoka, m. 200.
Wołoszczyzna 120, 373, 395—397, II 260, 279, 364, 371.
— metropolita 380.
Wołyń 8, 9. 13. 15, 33, 79, 92—95, 123; II 212, 259, 262, 304, 335, 364, 404.
Worany nad Mereczem II 72, 77, 81.
Worja, rz. 13.
Woroneż, m. 196.
Woroniec, oblężenie II 203.
Worotyńsk 199.
— książęta II 204.
Worskla rz., klęska Witolda 121, 124, 125, 147, 151, 159, 161, 163, 245; II 351, 366.
Wratysław Pomorski, ojciec króla Eryka 141, 153.
Vrebach Jan, teolog 363.
z Wrocimowic Marcin, chorąży krak. 329.
Wrocław, m. 146; II 117, 200, 235, 239, 240.
— biskup 301, 311.
— gościniec 98.
— wyrok II 30, 31, 37—41, 49, 53—55, 65—69, 77, 83, 90—93, 97. 105, 146.
Wrocław, ob. Konrad biskup, Wacław. biskup.
Wrocławianie II 78.
Wronki 133.
z Wrzeszczowa Halesz, poseł czeski II 71.
Wschowa, m, II 297.
Vulehavere, kanonik z Rygi II 255, 256.
Würzburg, biskup z ... II 125, 130.
Wysokienice, w. 244.
Wysz, biskup krak., ob. Piotr Wysz.
Wyszehrad, klęska Zygmunta pod II 63, 71.
Wyszek ob. Raczyński W.

Zaborowski Jakób II 234.
Zagrzeb, m. 286, 292.
Zakroczym, m. II 6.
Zalantnok, m. 234.
Zanachio Quirino, wenec. poseł 328.
Zasław, m. 33, 272.
Zatec (Saatz), m. II 123.
Zawisza Czarny 278, 365, 367; II 39, 79, 310.
Zawkrze 267, 312; II 29, 135.
Zawolscy Tatarzy, ob. Edyga car.
ze Zbąszyna Abraham II 269.
Zbigniew, ob. z Brzezia Oleśnicki.
Zdič, związek Utrakwistów II 168.
Żegań, książęta II 113.
— ob. Jan ks.
Żempata, bożek lit. 26.
Zeno Antoni, legat pap. II 58—60, 90—93.
Zeledyn car, syn Tochtamysza 272, 295, 387, 395, 402.
Ziemowit, mazow. ks. 57, 58, 60, 62, 72, 80, 83, 87, 92, 127—130, 166—167, 219, 221, 262, 267, 333; II 6, 135—142.
Ziemowit Mazowiecki Młodszy 262; II 139.
Zinczius, ofiarnik lit. 26.
Złotorya, 90, 98, 129, 173, 219; II 40.
Żmudź, passim.
— biskupstwo 357—360, 406.
— bunt na ... II 360.
— sołtys 201—208, 215.
Żmudzini na soborze 357, 394, 395, 399.
Znaim, m. II 286.
Zofia, ks. moskiewska, córka Witolda 93, 96, 114, 120, 303, 305, 341, 383; II 204.
Zofia ks. Słupcy, wdowa po Bogusławie II 46.
Zofia, Sonka, olszańska ks., królowa II 63, 79, 124, 128, 129, 297, 394, 395, 402.
Zolner Konrad, ob. Konrad Z., w. mistrz Z.

Zolnhard Wolf, komtur gdański 91, 146.
Zolr Fryderyk hr., komtur Ragnety 197.
Zwinogród 272.
Zygmunt Kiejstutowic, w. ks. lit. 53, 114, 124, 146, 148, 150, 197, 284; II 262—264, 272, 302.
Zygmunt Korybutowic, ob. Korybut Zygmunt.
Zygmunt, król węg., rzymski, passim.
Żyżka Jan, wódz husytów II 37, 49—51, 64, 71, 76, 81, 82, 119, 123.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W Łodzi
8011

Omyłki i sprostowania

do tomu I.

str.	IV	w. 12	z dołu	Barabaszewa	czytaj	Barbaszewa
»	28	» 16	z góry	beustannie	»	bezustannie
»	35	» 19	»	Świdrygiełło	»	Skirgiełło
»	41	» 6	z dołu	Ta	»	Tu
»	62	» 2	»	Wigmunt	»	Wigunt
»	96	» 12	z góry	Świdrygielle	»	Skirgielle
»	120	» 13	z dołu	Dymitra	»	Wasila
»	148	» 15	z góry	1400 r.	»	1401 r.
»	153	» 19	»	Atterdada	»	Atterdaga

do tomu II.

str.	48	w. 1	z dołu	Tangermünde	czytaj	Angermünde
»	135	» 11	»	miazowieckich	»	mazowieckich